

KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWJUSZ

1764 — 1855

KSIĘGA PAMIĄTKOWA
POD REDAKCJĄ
DRA WŁADYSŁAWA PNIEWSKIEGO

GDAŃSK
1933

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI W GDAŃSKU

KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWJUSZ

1764 — 1855



KSIEGA PAMIĄTKOWA

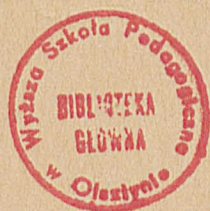
POD REDAKCJĄ

DRA WŁADYSŁAWA PNIEWSKIEGO

G D A Ń S K

1933

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUKI I SZTUKI W GDAŃSKU



CZ/m

929-052 A/2

X.C2

915 Hist

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

7174181

„Sam wśród obcego języka bez wszelkich
ożywczych zachętów, które obecność pra-
cowników na wspólnej niwie wzajemnie
sobie udziela, mocą jedynie miłości powo-
łania | swego, uczyniłeś życie Twoje nie-
zmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą
około języka polskiego . . .” Adam Mickie-
wicz do Krzysztofa Celestyna Mrongonju-
sza. Paryż, dnia 24-go lutego 1852 roku

„Mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza, niż język francuski i niemiecki, więc się jej poczynny człowiek wstydić nie powinien, i owszem pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jako wielki skarb starać powinien.“ K. C. Mrongonjusz w „Niedzielnym i świętym Ewangeljach“ z r.1806 str.9

„Tylko dźwięki mowy ojczystej działają harmonijnie, jak najpiękniejsza muzyka, na uczucie lub serce człowieka!“ . . . K. C. Mrongonjusz do ministra J. A. F. Eichhorna Gdańsk, dnia 20 września 1842 r

Treść

	Str.
Dr. Władysław Pniewski — Krzysztof Celestyn Mrongowjusz. Żywot i dzieła	1
Dr. Władysław Pniewski — Korespondencja Mrongowjusza	119
Dr. Stanisław Słoński — Mrongowjusz jako gramatyk	203
Ks. prof. Karol Michejda — Postyla Mrongowjusza	213
Dr. Alodja Kawecka — Pieśnioksiąż Mrongowjusza	237
Dr. Andrzej Wojtkowski — Gustaw Gizewjusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego	205
Zygmunt Mocarski — Nieznany ex-libris Gizewjusza	325
Ks. dr. Kamil Kantak — Starania bernardynów polskich o od- zyskanie konwentu (gimnazjum) gdańskiego	331
Ks. Alfons Mańkowski — Biblijografja polskich druków gdańskich od r. 1800 do r. 1918	347
Spis nazwisk	369
Omyłki drukarskie	379

Spis ilustracyj

	Str.
1. Krzysztof Celestyn Mrongowjusz (Portret w kaplicy św. Anny przy kościele św. Trójcy w Gdańsku)	1
2. „Niedzielne i świętne Ewangelie i Lekcje” (1806 r.). Karta tytułowa	33
3. Michała Pontanusa Mały Katechizm Lutra (1828). Karta tytułowa	34
4. Flis Klonowica (1829). Karta tytułowa	47
5. „Dokładny Słownik Polsko-Niemiecki” (1835). Karta tytułowa .	48
6. Kościół św. Trójcy (pofranciskański) z kaplicą św. Anny w Gdańsku według sztychu I. C. Schulza z 1843 r. Dach ze szczytem, wylaniający się z za drugiego drzewa od lewej, należy do domu, w którym mieszkał Mrongowjusz. Obecnie Nr. 19 przy Holzgasse	64
7. Stara szkoła Św. Jana w Gdańsku, przy kościele Św. Jana, według rysunku Stanisława Brzęczkowskiego	65
8. Facsimile listu Mrongowjusza do J. Łukaszewicza z dn. 11 listopada 1850 r.	120
9. „Ausführliche Grammatik der Polnischen Sprache” (1837). Karta tytułowa	204
10. „Postyla kościelna i domowa” (1835). Karta tytułowa	216
11. „Pieśnioksiąż czyli Kancjonał Gdański” (1803). Karta tytułowa .	238

W dziale ilustracyjnym współpracował Stanisław Brzęczkowski.



Krzysztof Celestyn Mrongowiusz

(Portret w kaplicy Św. Anny przy kościele Św. Trójcy w Gdańsku)

188. 115
DR. WŁADYSŁAW PNIEWSKI

KRZYSZTOF CELESTYN
MRONGOWJUSZ

ŻYWOT I DZIEŁA

T r e ś ć :

Słowo wstępne.

Czasy domowe i królewieckie.

Pierwszy okres gdański. Stosunki z Warszawą.

Sprawa badań kaszubskich.

Stosunki z Poznaniem.

Dalsze plony naukowe i literackie. Szkoła.

Obrona umiłowanego języka polskiego.

Ostatnie lata i śmierć.

Charakterystyka i ocena.

Bibliografia wydawnictw i rękopisów Mrongowjusza.

Źródła i literatura.

Słowo wstępne

W wielkiej księdze, dzieje Gdańska w sobie zamykającej, uczeni mężowie i badacze przeszłości wielu kart jeszcze nie zdołali wypełnić. Szczególnie jeden długi rozdział, dla nas pierwszorzędnej wagi, czeka rychłego i wyczerpującego opracowania. Rozdział ten nosi tytuł: *Żywioł i język polski w dawnym Gdańsku*. Prace źródłowe nad nim rozpoczął ks. Alfons Mańkowski „Dziejami drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich wraz z szczegółową biblijografią druków polskich zachodnio-pruskich, VII Gdańsk”, w „Rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu” z r. 1911. Wznowił ten temat dr. Walter Faber rozprawą p. t. „Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen von der Reformation bis zum Weltkrieg”, ale praca ta jest po pierwsze stronicza, bo z premedytacją pomniejsza liczbę i znaczenie żywiołu i języka polskiego w Gdańsku, powtórze autor dał mimo wielkiej pracowitości z powodu zbyt obszernego tematu tylko niewyczerpujący szkic, pełen luk i niedomówień. Dr. Faber natrafił na zaniedbany ugór, a jako zasługę poczytać mu trzeba, że ugór ten zgrubsza przeorał. Dla umożliwienia syntezy trzeba by najpierw gromadzić i opublikować niewyzyskane, a bogate źródła rękopiśmienne i wszelkie dotyczące dokumenty, konieczne są dalej monografie, poszczególne wieki i zagadnienia obejmujące, wreszcie biografie wybitniejszych osobistości, w tę dziedzinę wkraczających.

Mężem, mającym w historii języka polskiego w Gdańsku pierwszorzędne znaczenie, tem większe, że działalność jego literacka i naukowa sięgała daleko poza Gdańsk, promieniując na cały uciśniony zabór pruski, a dalej jeszcze na całą Polskę od Wilna aż hen na Pomorze dalekie, jeszcze całkiem niezgermanizowane, na dalekie ziemie słowiańskie od Petersburga aż do Łużyc i Czech i Niemiec, — mężem tym jest: Krzysztof Celestyn Mrongowus z.

A są to czasy dla języka polskiego w Prusiech najsmutniejsze, ponure światło rzucające na zachłanność germańską w stosunku

do nieszczęśliwego narodu polskiego, najsmutniejszą szczególnie w Gdańsku, gdzie polskość powoli, ale stale zmniejsza się i topnieje i w ostatnich szczątkach po domach się kryje. Są to czasy rozpaczliwej walki o zachowanie tego najdroższego skarbu dla pokoleń następnych.

W tem życiu ówczesnego uciśnionego narodu, w tej walce walny bierze udział skromny, cichy, pracowity i zacny Mrongowusz, — dziś niemal zupełnie zapomniany. Tu i owdzie znajdzie się o nim wzmianki, krótkie, mgliste i niepewne, a tak sprzeczne, że niewiadomo, co o nim sądzić mamy. Jedni zrobili z niego wyłącznego badacza kaszubszczyzny, inni panslawistę, wysługującego się Moskalom, drudzy gorącym patriotą polskim, w dziejach polskiej myśli językowej i wychowawczej zupełnie miejsca dla niego nie znalaziono¹⁾, wreszcie jeden głos niemiecki odważył się zaliczyć go do Niemców: — Kaszuba, panslawista filorosyjski, Polak, Niemiec — za wiele tego, jak na jedną osobę.

Niech więc życie jego, słowo własne, i listy, i dzieła i czyny świadczą o tem, kim był naprawdę.

W pracy niniejszej, w kilku miesiącach zaledwie przygotowanej i napisanej, znajdują się niektóre luki, szczególnie z czasów domowych i królewieckich, ale trudno było autorowi dotrzeć w tak krótkim czasie i do źródeł zagranicznych, kiedy wszystkie inne materiały trzeba było samemu pozbierać z rozproszania, po różnych miejscach ukryte. Uważam jednak, że zebrany materiał dostatecznie pozwala wnikać w życie, działalność, umysłowość i duszę Mrongowusza, ażeby go należycie i zgodnie z prawdą scharakteryzować i ocenić.

W mozolnych tych poszukiwaniach stanęło mi wiele osób oraz instytucyj do pomocy, mam sobie więc za miły obowiązek, za tę pomoc na tem miejscu wyrazić najszczerze podziękowanie, a w szczególności: Panu Adamowi Czarstkowskiemu, profesorowi Gimnazjum Polskiego a sekretarzowi Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, za słowa zachęty i starania około wydawnictwa, Panu Doktorowi Andrzejowi Wojtkowskiemu, dyrektorowi Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, za gorliwe starania około wydobywania niektórych materiałów oraz bezzwłoczne i chętne użyczanie książek ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich, dalej wdzięczność należy się Bibliotece Miejskiej w Gdańsku za łaskawe pozwolenie korzystania w całej pełni z obfitych zbiorów książko-

wych i rękopiśmiennych, Archiwum Gdańskiemu, zawierającemu jeszcze niezmiernie bogactwo dokumentów, spraw polskich dotyczących, Biblioteczce Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Biblioteczce Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, Biblioteczce Publicznej i Biblioteczce Ordynacji Krasińskich w Warszawie, oraz Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie. Wszystkim tym i tutaj niewymienionym Osobom i Instytucjom składam za okazaną pomoc w imieniu nauki i prawdy najgłębsze podziękowanie.

Jedno życzenie jeszcze pozwolę sobie tutaj wyrazić: niechby praca ta, mozolna, bo wśród bardzo wielu innych zajęć dokonana, była zachętą do dalszych badań w tej dziedzinie. Skarby niewyzyskanego materiału czekają chętnych pracowników.

W G d a ń s k u, dnia 1 marca 1933 r.

D r. W Ł A D Y S Ł A W P N I E W S K I.

Czasy domowe i królewieckie

W XVIII wieku inaczej niż dziś wyglądało na Mazowszu Pruskiem. Ludność niektórych powiatów była wyłącznie polska, w niektórych innych stanowiła znaczną większość²). W szkołach uczono po polsku, w Nidborku była polska szkoła średnia. Kapłanami i nauczycielami równocześnie byli Polacy.

Stwierdziwszy ten fakt, trzeba jednak równocześnie dobitnie i niedwuznacznie powiedzieć, że ta zagraniczna jakby ich polskość odbiegła w ciągu wieków w wielkiej mierze od polskości ogólnonarodowej.

Już ze zmianą wyznania katolickiego na ewangelickie w w. XVI zmieniła się część zwyczajów ludowych. Coprawda Mazowsze zasilali uchodzący z Polski innowiercy polscy, ale przypływ tej nowej inteligencji zasadniczo skończył się w początkach XVIII wieku. Nadto Mazurzy pruscy nie brali udziału w polskim życiu państwowem, a tem samem i narodowem, z konieczności zaś zapoznawać się musieli z systemem rządów pruskich, od polskich tak dalece przecież różnych, że w umysłach ich powstawać musiały inne wyobrażenia o władzy, o stosunku własnym do tej władzy, inne musiały się zrodzić nawyki, inny sposób postępowania. Poddali się lojalnie rządowi pruskiemu, skazani na wyłączną opiekę i łaskę panów i dworu panującego, króla. Stąd to cechuje ich od wieków wiernopoddańczość obok czołobitności. Z ogółem narodu polskiego łączyła ich krew, wielka część obyczajów i język. Opór względem władzy rządzącej i silniejsze poczucie narodowe zaczęło się wśród nich dopiero budzić w czasach prześladowań językowych. Wówczas też w tym samym stosunku potęgowało się poczucie łączności z prześladowaną Polską.

Długowiekowie odosobnienie nie wytworzyło jednak z Mazurów odrębnego narodu, jak to niektórzy Niemcy głoszą, a osłabiło w mniejszym lub większym stopniu ich duchową łączność z narodem, którego częścią prawdziwą byli i są.

Wszystko to należy mieć na uwadze, kiedy mowa będzie o jednym z wybitnych Mazurów, zasłużonym tak wobec ludu mazurskiego, jako też całego narodu polskiego, t. j. o

Krzysztofie Celestynie Mrongowjuszu³).

Pochodził on z zasiedziałej na Mazurach rodziny nauczycielsko-kapłańskiej, o czym świadczy samo już nazwisko, urobione na sposób łaciński. Urodził się dnia 19 lipca 1764 r. w Olsztynku⁴), w pow. ostródzkim, miasteczku, położonem niedaleko historycznego Grunwaldu, jako syn Juljanny Estery z domu Weberin⁵) i ojca Bartłomieja Mrongowjusza, pastora i rektora szkoły w Olsztynku⁶). Matka pochodziła z Rastemborku, a wychowywała się bogobojnie w Królewcu w Domu Szyllerowskim. Bartłomiej poznał ją, jeszcze studentem będąc, w Królewcu, jako „cnotliwą, skrzętną i rozumną dziewczę” i tam ją zaślubił około r. 1761. Szanował ją przez całe życie i czcił jako wzór kobiety i żony.

W Olsztynku odbywało się w kościele naprzemian nabożeństwo polskie i niemieckie. Parafia składała się, jak cały zresztą powiat ostródzki, w głównej mierze z ludności polskiej. Także w szkole uczono po polsku.

Tu matka Mrongowjuszowa w ciasnej i ukrytej plebanji powiła i wychowywała synka pieczętując, nie dziw więc, że syn zachował dla niej czułość wspomnienia na całe życie. Jak sam powiada, „doświadczał jako syn niezliczonych dowodów matczynej miłości i czułości”.

Już w grudniu 1767 r. rodzina Mrongowjuszów przeniosła się na lepsze stanowisko do Marwałdu, w tym samym powiecie położonego, gdzie Bartłomiej Mrongowjusz podwójny piastował urząd duszpasterski, bo w dwu kościołach: w Marwałdzie i jego filji, w pobliskim Delowie. Obie te miejscowości należały wówczas do znakomitej rodziny szlacheckiej, hr. Finkensteina. Ówczesny minister, kanclerz i prezydent oraz właściciel rozległych majątków, troskliwą opieką otoczył rodzinę pastora w Marwałdzie, również Krzysztof niejednej miał od niego doznać łaski i pomocy⁷).

Tutaj, w Marwałdzie, niedaleko Drwęcy, spędza lata chłopięce na łonie rodziny, ale niemniej wśród przyrody, w sędziwym mu jeszcze wieku drogiej, i wśród na zawsze umiłowanego ludu mazurskiego, z którym łączą go serdeczne więzy krwi, religji i narodowości, tutaj rodzi się ta iskra Boża, która coraz to goręcej

rozżarza się w ciągu życia, nigdy niegasnąca, iskra miłości języka ojczystego. Do tych swoich Mazurów, wśród których żył i hasał jako chłopiec, odwiedzając ich często z ojcem na polu przy pracy⁸⁾, do których tęsknił jako mąż dojrzały, powracać będzie wspomnieniami przez cały swój długi żywot aż do zgonu. Niema bodaj książki, gdzieby o nich nie mówił — słowem, kocha ich całą duszą. Że w latach chłopięcych zrodziła się ta wielka miłość języka polskiego, o tem niech zaświadczą wzruszeniem tchnące słowa w przedmowie do wielkiego „Dokładnego słownika polsko-niemieckiego” z r. 1835 str. VIII: „Okrzyk: Bój się Boga! — działa jak grom elektryczny na duszę Polaka. Słyszał go bowiem z ust matek i niewiast polskich, gdy w powstałych sprzeczkach gniewem i wściekłością pałających mężczyzn okrzykiem: zmiłuj się, bój się Boga! ostrzegały przed nieszczęściem, budząc ich okrzykiem tym do przytomności. Mnie, który sposobność miałem dźwięki te słyszeć w młodości wśród t. zw. Mazurów czyli pruskich Polaków, przechodzi dreszcz na samo wspomnienie. Są to owe melodyjne, do serca przemawiające dźwięki, wywołujące owo wielkie wrażenie, jak Wergiljusz mówi: „ille dictis regit animos et pectora mulcet”; to są dźwięki, głęboko do duszy się wdzierające, wspólne Polakowi, jako też Czechowi, Rosjaninowi i wszystkim narodom słowiańskim, ostrzegające przed wielkimi zbrodniami. Jeśli więc chłopcu polskiemu w szkołach niemieckich zohydza się język ojczysty wzgardą, to wyrządza się szkodę moralności, albo zasiewa ziarno niezgody, wzbudza się rozgoryczenie i wprost dla państwa szkodliwą wrogość.”

Tak mógł pisać tylko Polak z krwi i kości, bo tylko Polak język polski do tego stopnia odczuć zdoła⁹⁾.

Na studia podąży Celestyn śladem ojca do Królewca już w r. 1782. Na Uniwersytecie Królewieckim było 8 seminarjów, z których jedno, założone r. 1723 przez Fryderyka Wilhelma I, przeznaczone było dla teologów ewangelickich, polskich i litewskich¹⁰⁾. Tam kształcili się wszyscy Mazurzy obowiązkowo (wolno też było Niemcom w nauce tej brać udział), tam uczęszcza też Mrongowjusz.

Na ówczesnem niebie królewieckiem płonęła najjaśniejsza gwiazda nauki niemieckiej XVIII stulecia, filozof Immanuel Kant. Szczególnie wykłady o religji i moralności wielkiego myśliciela zostawiły w sercu i umyśle Mrongowjusza niezatarte wrażenie, bo

jeszcze pod koniec życia do nich powróci¹¹). Kant dał mu wiele, ale do Polski go nie mógł zapalić, jakkolwiek był zwolennikiem pielęgnowania języka ojczystego. Wykładając t. zw. wówczas antropologję, czyli po naszymu psychologję narodową, wyrażał się o Polakach bardzo niepocholebnie. Polacy, mówił, mają żywy temperament, podobnie jak Francuzi, ale pozbawieni są francuskiego głębszego dowcipu. Przytem są lekkomyślni, rozmiłowani w zbytkach i rozrzutni. Wskutek tej nadmiernej hojności nigdy nie mają pieniędzy. Charakter ich miękki, niehartowny. Jedynie w piśmiennictwie wykazali wysoki poziom artystyczny. — Nie zbudował się więc nasz pocziwy Mazur opinią o Polakach jednego z największych uczonych świata.

A jednak poza normalnemi studjami wiele czasu poświęca językowi polskiemu, przygotowując się szczerze i gorliwie do swego zawodu kapłańskiego na Mazurach. Z domu rodzinnego, a więcej jeszcze z pożycia z ludem wyniósł dialektyczną mowę mazurską, teraz przyswaja sobie język polski literacki. Bo i jemu zapewne udzielił się gorączkowy pęd otrzeźwiających po pierwszym rozbiorze Polaków ku odrodzeniu upadającej ojczyzny. Wysiłki Komisji Edukacji Narodowej, prace Kopczyńskiego nie pozostały bez echa i poza granicą Polski.

W seminarjum polskiem uczono tylko 4 godziny tygodniowo języka polskiego. Trzeba więc było samemu wiele godzin dokładać, żeby nabyć dostatecznych wiadomości i biegłości.

Na wydziale teologicznym wykładali wówczas następujący profesorowie: dr. Reccard, radca konsystorjalny, dr. Schulz, prof. poezji i wymowy oraz historii, dr. Gráf, dr. i prof. Hasse, prof. Wald i docent pryw. dr. Pisański, autor wielu rozpraw o literaturze w Prusiech, a m. i. rozprawy „De lingua Polonica” (1763).

Od r. 1790 widzimy Krzysztofa już jako nauczyciela w szkole katedralnej na Knipawie w Królewcu.

Królewiec ówczesny, liczący 55 tysięcy mieszkańców, był miastem bardzo ruchliwym. Był siedzibą regencji wschodnio-pruskiej, a więc miastem urzędniczem, był także siedzibą nauki z racji istnienia uniwersytetu i wielu szkół średnich, był wreszcie ruchliwym miastem handlowym. Roilo się tam nieraz od szlachty polskiej, zjeżdżającej do Królewca w sprawach handlowych. Żywioł polski, nietylko przyjezdny, ale i miejscowy, był wówczas w Królewcu bardzo silny. Wzmógł się tak od czasów reformacji, że ówczesny

zarządca Prus Książęcych, Wojciech Fryderyk, przeznaczył dla polskich ewangelików w r. 1602 kościół św. Mikołaja na Grobli Kamiennej na wyłączne używanie. Żywioł polski miał też w tym kościele i później jeszcze przewagę nad żywiołem niemieckim aż do początków XIX w. Przy tym kościele czynny był w XVI wieku Jan Seklucjan.

Mrongowjusz naucza w szkole katedralnej na Knipawie (Kneiphof). Do gminy katedralnej należała dzielnica, składająca się z wyspy Knipawy i części miasta, dalej ku południowi położonej. Do tej gminy należała też łacińska szkoła katedralna, licząca wówczas około 180 uczniów, pod rektoratem uczonego, dr. Pisańskiego. W szkole tej, datującej od XIV wieku, nauczało dziwnym zbiegiem okoliczności w ciągu wieków wielu znakomitych ludzi, jak np. Gnaphaeus, Chemnitius, Mylius, poeta pruski, Simon Dach, prof. petersburski Beyer, prof. Flottwell. Szkoła ta posiadała też bogatą na owe czasy bibliotekę, liczącą dwa tysiące tomów. W szkole nauczało dziesięciu nauczycieli.

Mrongowjusz, będąc nauczycielem języka polskiego, odczuwa dotkliwy brak podręczników polskich. To też skwapliwie zabiera się do pracy i już w r. 1794 drukuje najpotrzebniejsze pod wspólnym tytułem „Polnisches Lesebuch, Lexikon und Sprachlehre für die ersten Anfänger („Zabawki pożyteczne czyli książka elementarna dla uczących się polskiego lub niemieckiego języka z słownikiem i krótką gramatyką”). Słowniczek poświęca czcigodnemu ojcu swemu. Są to pierwsze próby nieobszernego jeszcze i pod względem językowym wadliwego podręcznika, mimo niewątpliwych pewnych zalet.

Jako nauczyciel języka polskiego zaczyna się wstawiać w Królewcu do tego stopnia, że zgłaszają się do niego również dorośli, i Polacy, i Niemcy¹²). Tłumaczy też dla rządu regulaminy i rozporządzenia na język polski. Nadto polecono mu już od r. 1791 tłumaczenie „Kalendarza Pruskiego”, który też wydaje bez przerwy do r. 1795 p. t. „Kalendarz Pruski Polski”.

W r. 1795 wydaje przekład higieny szkolnej Bernarda Fausta p. t. „Katechizm zdrowia dla użytku szkół i domowej edukacji”, drukowany w Warszawie.

W Królewcu już zaczyna się praca nad językiem ojczystym, praca nieprzerwana aż do końca długiego żywota, pełna poświęcenia i nieraz zaparcia się siebie. Pracuje nad sobą, bo wyniesiony

z Mazur język chroma jeszcze, zabarwiony dialektyzmami i niemczyzną, szczególnie w składni. Pracuje nad innymi w szkole i prywatnie, tłumaczy i pisze podręczniki, koresponduje z drukarzami, księgarzami i prenumeratorami, starając się i o żywotność swoich prac. Wiedzie więc żywot bardzo pracowity, chociaż sam jest słabowity i cierpiący. Choruje często, a w obawie o nadwątlone zdrowie pozbawia się przyjemności palenia tytoniu. Wynagrodzenie pobiera małe, to też bieda nieraz mu dokucza mimo wielkiej oszczędności.

Wśród różnych umartwień, uczynny i szczery dla wszystkich, znajduje też dobrych przyjaciół. Szuka ich wśród Polaków. Wspomina przyjaciela Grabowskiego, z którym wspólnie mieszka, dalej kaznodzieję Olecha, wspomina krewnego swego, Mrongowjusza, człowieka uzdolnionego, serdecznego przyjaciela i doradcę, który wówczas właśnie umiera, licząc zaledwie lat 44, wspomina wreszcie ukochanego swego wuja Grzywacza, który go nieraz w potrzebie wspomaga.

Znajduje też dla swej pracy uznanie i poważanie przełożonych i władz. Tak np. prowadzi rozmowy z ministrem pruskim w Królewcu, Ostauem, do którego należały sprawy akademickie, celem ustanowienia katedry języka polskiego przy Uniwersytecie Królewskim. Minister poleca nie komu innemu, tylko Mrongowjuszowi opracowanie odpowiedniego projektu. Niestety na posiedzeniu ministerjalnem w Zamku ministra przegłosowano.

Tutaj w Królewcu znajduje Mrongowjusz też towarzyszkę życia w osobie p. Ludwiki Parmann, pochodzącej z okolicy Królewca. Niebawem przychodzi na świat dziecko, a dla rodziny Mrongowjuszów otwiera się niebawem droga do Gdańska.

Dorobek królewiecki Mrongowjusza jest, jeśli dziś nań spojrzemy, niezbyt wielki. Na owe czasy jednak jest to plon znaczny, szczególnie, jeśli się zważy trudności językowe, które Mrongowjuszowi przyszło zwalczać. Wybić się na dobrego nauczyciela języka polskiego, a jeszcze więcej, bo na znawcę i autora podręczników, kiedy nie było dzielnego profesora polonistyki, na to potrzeba było wiele zamięłowania i przewyciężenia.

Wspomniane „Kalendarze Pruskie Polskie” przeznaczone były dla swoich, Polaków, i nietylko dla ludu, ale także dla szlachty polskiej, wówczas w Prusiech Wschodnich jeszcze dość licznej. Są to kalendarze berlińskie, wydane za aprobatą Królewskiej Aka-

demji Nauk, a zawierają prócz zwykłego podziału roku na dni i miesiące, różne wyjaśnienia co do trwania pór roku, zodiaku, wschodu i zachodu słońca, faz księżyca i t. p. Zamieszczano też w nich dobre rady dla rolnika, niekiedy zabobonne jeszcze, np. kiedy dobrze jest puszczać krew, kiedy dzieci najlepiej odsadzać, jest wreszcie spis kiermaszów i jarmarków w Prusiech i ważniejszych miejscowościach polskich. Na końcu jest kącik higieniczny, poezje lub krótkie zajmujące czytanki. Zamieszczona w „Kalendarzu” na r. 1793 sielanka Naruszewicza p. t. Pacierz staruszka świadczy także o rozczytywaniu się i rozmiłowaniu w literaturze współczesnej polskiej. Kiedy się dziś „Pacierz” ten czyta, nie można się opędzić od dziwnie narzucającej się analogji do lat sędziwych samego Mrongowjusza, szczególnie gdy się czyta słowa: „już dziewiąty schodzi krzyżyk wieku”. Zapomocą kalendarzy stara się też pobudzić do nauki w języku ojczystym, polecając nietylko własne wydawnictwa, ale i cudze, jak to czyni w „Kalendarzu” na r. 1795, polecając książkę p. t. „Dziecinny przyjaciel” — przekładu kaznodziei Ollecha. Przytacza też kilka urywków z tej książki.

„Katechizm zdrowia” przełożył dla szkół w Polsce, bo w Polsce, w Warszawie ją drukuje i po większych miastach polskich rozprzedaje. Dzieło to Bernarda Fausta, nadwornego lekarza hrabstwa Schaumburg-Lippe, odznacza się umiarkowaniem, a równocześnie postępowością. Nie poprzestał na gołym tłumaczeniu, ale dla polskich czytelników dodał przedmowę z polskiego zielnika Szymona Syrenjusza o leczeniu zapomocą ziół.

Osią zainteresowania i pracy Mrongowjusza są jego podręczniki do nauki języka polskiego w 3 częściach. Najpierw wydał „Czytanki” (Polnisches Lesebuch) i „Krótką gramatykę języka polskiego dla Niemców” (Kurzgefaßte polnische Grammatik für Deutsche), a później „Nowy słowniczek polsko-niemiecki” (Handwörterbuch der hochpolnischen Mundart). Podręcznik ten przyjęto bardzo przychylnie, a dowodem tego, jak bardzo był potrzebny, są dwa zaraz potem wydane plagjaty: jeden w Berlinie przez urzędowego nauczyciela języka polskiego, Natana Buckiego, drugi w Wilnie dla Polaków, uczących się po niemiecku.

Są to czytanki częściowo tylko oryginalne, ułożone przez samego Mrongowjusza, w znacznej części są to przekłady czytanek rozpowszechnionego wówczas Gedikego, zamieszczono też bajki

Krasickiego, niekiedy dla ułatwienia nauki zmienione. Całość jest niezła i daje dużo materiału. Stopniowania trudności przestrzegano, ale niedość konsekwentnie. Język chroma tu i owdzie wskutek germanizmów i sztucznych, iście pseudoklasycznych nowotworów.

Gramatyka jest krótka, w wyjaśnianiu niezawsze szczęśliwa, głównie w głosowni, z czego sam autor zdaje sobie sprawę, mówiąc, że poprawnej wymowy nie da się zapomocą liter niemieckich transkrybować, a trzeba jej się uczyć od nauczyciela w żywej mowie. Gramatyka ta jednak świadczy już o dość znacznem teoretycznem opanowaniu przedmiotu.

Słowniczek, wystarczający dla nauki początkowej, zawiera także, i to rozmyślnie, wyrazy mazurskie gwarowe, w wielu wypadkach fonetykę mazurską (np. o i ó dialektycznie stosowane), co wyraźnie wskazuje na to, dla kogo Mrongowjusz podręcznik swój przeznaczył.

Z tym dorobkiem mógł się Mrongowjusz puścić już na większe wody. Jakoż otwiera mu się też niebawem droga — do Torunia i do Gdańska. Magistrat toruński pragnie go powołać na wolną posadę kaznodziei polskiego do gminy staromiejskiej, przyrzekając zwrot kosztów podróży i egzaminu. Mrongowjusz wybiera zazwyczajniejsze i podwójne stanowisko w Gdańsku.

Pierwszy okres gdański

Stosunki z Warszawą.

Po zajęciu Gdańska przez Prusy w r. 1793 zaczęto żywioł polski, przedtem bardzo mocny, zaniedbywać i systematycznie w cień usuwać. Rada Miejska, która sama zresztą o polskość o tyle tylko dbała, o ile ją do tego zmuszały okoliczności i stosunek do króla polskiego, teraz zależna była we wszystkich niemal czynnościach od regencji kwidzyńskiej, we wszystkim zasięgać też musiała poniewoli jej pozwolenia i zgody.

W ten sposób znikł język polski ze szkół parafjalnych niemal zupełnie, utrzymując się jeszcze po szkołach miejskich, prywatnych i w Gimnazjum Akademickiem.

Uczelnia ta, założona r. 1558 przez sławnego Hoppego, rodem z Budziszyna, ściągała do siebie uczniów nietylko z Gdańska, ale

z bliższych i dalszych okolic, jako to z Pomorza, ze Śląska. Przybywało do niej wiele szlachty polskiej, a odbywały się tu powszechnym zwyczajem oracje publiczne, także w języku polskim wygłaszane, odbywały się polskie przedstawienia dramatyczne. Prócz tego od samych początków słyszymy o zabiegach różnych nauczycieli o uzyskanie pozwolenia na nauczanie języka polskiego w tym zakładzie. Długo jednak trzeba było czekać na oficjalne wprowadzenie języka tego do Gimnazjum. Początkowo, nie mogąc zaprzeczyć istotnej tej nauki potrzebie, pozwalano na naukę prywatną poza obrębem murów szkolnych. Takie pozwolenie otrzymał na stałe od r. 1584 Mikołaj Volckmar, profesor łaciny w Gimnazjum. Miał też wielkie powodzenie. Sam wydawał podręczniki polskie i słownik języka polskiego, czyniąc zadość potrzebie szerokich warstw ludności. Są to zresztą jedne z pierwszych podręczników gramatycznych języka polskiego wogóle.

Po śmierci Volckmara kontynuował jego naukę kaznodzieja przy kościele św. Anny, Jan Karol Milevitanus, a miał tylu uczniów, że nie mógł ich pomieścić w swoim mieszkaniu prywatnym, wskutek czego ówczesny rektor Fabricius użyczył mu na ten cel urzędowego lokalu gimnazjalnego. Później działali tu Aleksander Kolumna, Śniatowski (inaczej Guliński), Praetorius, Woyna, żeby wymienić kilku znakomitszych. Od czasów Milevitanusa (może Milewitańskiego?) nauka języka polskiego odbywała się już wśród młodzieży gimnazjalnej bez przerwy. Kiedy zaś w XVII wieku wskutek prześladowań wielu innowierców polskich napływało do Gdańska, Rada Miejska zamianowała w r. 1655 obok 7 profesorów także lektora języka polskiego (Lector Polonicus). Urząd lektora połączono w r. 1709 z urzędem kaznodziei polskiego przy kościele św. Anny i oddano go w ręce dzielnego Andrzeja Waszetty¹³).

Kościółek św. Anny wybudowano na życzenie króla Kazimierza Jagiellończyka w końcu XV wieku dla Polaków, należących do parafii św. Trójcy, jakkolwiek więcej słyszymy o nim dopiero około połowy XVI wieku po jego przejściu w ręce luteranów. Pierwszym kaznodzieją polsko-ewangelickim został Jan Polonus r. 1552. Kościół ten pozostał też stosownie do swego przeznaczenia kościołem polskim aż do lat siedemdziesiątych XIX wieku, więc obok gminy polskiej przy kościele św. Ducha najdłużej. W XVIII wieku działali tu w podwójnym urzędzie po Waszecie: Paweł Świetlicki, Jan Godlewski, Jan Duchna, Jan Guzowjusz, Jan Lehmann, Mateusz Krispin, poczem następuje Mrongowjusz.



Miał więc Mrongowjusz, starający się o tę posadę, godnych i zasłużonych poprzedników. Wielu z nich pozostawiło po sobie podręczniki polskie i dzieła religijne. Zabiegliwy Guzowjusz tłumaczył na język polski gdańsko-niemieckie pieśni kościelne, zachęcał innych do tej pracy, usiłował nawet stworzyć na ten cel towarzystwo religijno-literackie. Nie miejsce tu wszystkich wymienić i wyliczać ich zasługi dla polskośći, nie wiemy też o nich wszystkiego, coby wiedzieć należało. A byłby czas na szczególowsze ich opracowanie.

To jeszcze należy podnieść, że znaczna część tych duchownych, lektorów i kaznodziejów, przy św. Annie i przy innych kościołach w Gdańsku, pochodziła z Mazur pruskich¹⁴). Tam bowiem polski żywioł ewangelicki o wiele był liczniejszy i dlatego lepsze mógł wytworzyć warunki polskiego wykształcenia teologicznego. Napływ kaznodziejów polskich z Królewca datował się od wieku XVII.

Po rychłej śmierci Macieja Krispina zgłosiło się na jego miejsce trzech kandydatów, a między nimi i Mrongowjusz, wszyscy trzej z Królewca¹⁵). Rada Miejska bez wahania skłoniła się do jednomyślnego wyboru Mrongowjusza tem bardziej, że prócz znakomitych świadectw nadesłał swój przekład „Katechizmu zdrowia”, drukowany w Warszawie, oraz podręczniki do nauki języka polskiego. Formalności powołania i wprowadzenia w urząd trwają cały rok. Regencja w Kwidzynie zgadza się na jego wybór przez Radę Miejską, żąda jednak zwykłego wybadania (tentamen) przez Ministerjum Duchowne w Gdańsku, następnie od kandydata egzaminu kwalifikacyjnego oraz przysięgi (rewersu), złożonej na piśmie. Mrongowjusz zjeżdża dwa razy do Gdańska, zostaje wyświęcony i wreszcie na podwójne i szczególne to stanowisko powołany.

Przybywa po raz trzeci, teraz już na stałe, do Gdańska w maju 1798 r. wraz z żoną, dzieckiem i czeladzią. Natychmiast też zawiadamia Magistrat o swoim przybyciu. Ten zarządza niezwłoczne wprowadzenie Mrongowjusza w urząd kaznodziejski i naukowy. W niedzielę, 17 maja, przed zgromadzoną gminą oraz w obecności radcy miejskiego, Kahlena, i delegata, kaznodziei przy św. Duchu, Jana Wilhelma Lindego, odprawia Mrongowjusz uroczyste nabożeństwo i wygłasza kazanie, poczem następuje publiczne oświadczenie w imieniu Rady Miejskiej i Ministerjum Duchownego o pra-

wowitym wyborze Mrongowjusza oraz powołaniu do kościoła św. Anny.

W kilka dni później w audytorjum Gimnazjum Akademickiego powitał nowego lektora w obecności wszystkich profesorów i młodzieży wicerektor, Daniel Gralath, mową łacińską o zasługach Zakonu Krzyżackiego względem oświaty i szkolnictwa, szczególną uwagę zwracając na założenie Akademji Chełmińskiej. Mrongowjusz odpowiedział również po łacinie, podnosząc trwałe znaczenie języka polskiego na ziemiach pruskich, poczem polecił się miłości i przyjaźni profesorów oraz młodzieży, podziękował wreszcie władzom za łaskawy wybór i przyznanie urzędu¹⁶).

Mrongowjuszowi na Gdańsku bardzo zależało, jak tego domyślać się można z wielce uniżonej korespondencji, jednakże stosunki na miejscu nie przedstawiały się tak różowo, jak je sobie wyobrażał w Królewcu. Wprawdzie był sobie polepszył, bo jako lektor pobierał 75, a jako kaznodzieja 175 talarów rocznie, do czego dochodziły jeszcze dochody poboczne, ale pozatem znosić musiał wiele poniżenia i przykrości¹⁷).

Przedewszystkiem cieszył się na objęcie zaszczytnego stanowiska lektora języka polskiego, chciał się całą duszą poświęcić nauczaniu i krzewieniu ukochanej przez siebie mowy polskiej. Tymczasem pracy miał niewiele, bo zaledwie kilka godzin tygodniowo, a w dodatku pracy bardzo niewdzięcznej, gdyż Gimnazjum Akademickie było od dłuższego czasu w okresie upadku i rozprzężenia. Upadku tego nie zdołał wstrzymać rektor ówczesny, od roku 1799, Daniel Gralath. W r. 1804 było w obu klasach, sekundzie i prymie, tylko 14 uczniów. Niebawem widzi też haniebną tę nigdyś słynnej uczelni upadek; do gmachu akademickiego wprowadzono w r. 1817 zreorganizowane Gimnazjum Miejskie, wskutek czego lektorat języka polskiego zniesiono. Kiedy zaś Mrongowjusz przeciw temu zarządzeniu wniósł skargę do prezydenta Schöna, ten skargę odrzucił, orzekając, że „język polski to sprawa prywatna”. (*Die polnische Sprachfrage*, str. 188).

W oficjalnych programach Gimnazjum Akademickiego wstydliwie nie zamieszczano języka polskiego. Uczniów, domagających się tego języka, odsyłano do Mrongowjusza, jako do „właściwego, na ten cel przeznaczonego nauczyciela”. W sprawozdaniach Gimnazjum Miejskiego raz tylko, w r. 1825 wspomniano krótko o prywatnej nauce języka polskiego. Czytamy tam, że udział w nauce

języka polskiego klas wyższych, prowadzonej przez Mrongowjusza, pozostawia się uczniom do woli. I jeśli wierzyć mamy członkom dozoru kościelnego św. Trójcy, to żaden uczeń z tej oferty nie korzystał¹⁸).

Kościół św. Anny liczył jeszcze za przybyciem Mrongowjusza do Gdańska kilkaset dusz, zwłaszcza, że do niego należeli także ewangelicy polscy z okolicy, jako to z Wrzeszcza, Oliwy, Kiełpina, Oruni, Straszyna, Prędzieszyna, Niestępowa, Plehnendorfu. W sprawowaniu obowiązków kościelnych Mrongowjusz natrafia jednak na bezustanne trudności i szkany.

Już w r. 1801 powstaje zatarg z wojskiem, odbywajacem tam również swoje nabożeństwa niedzielne. Wówczas nieporozumienie to łagodzi wyrozumiały generał i gubernator Kalckreuth, idący kaznodziei polskiemu na rękę. Zatarg powtarza się w kilka lat później, kiedy to komendant garnizonu, szef-major v. Lettow, do Kolegium Kościelnego wnosi zażalenie, że kaznodzieja polski rozmyślnie przedłuża swoje polskie nabożeństwa niedzielne, chcąc wojsku przyczynić przykrości. Wówczas Mrongowjusz, powołując się na pismo Kalckreutha, odpiera napaść zwycięsko¹⁹); doznaje jednak zemsty ze strony wojska, bo oto w roku oblężenia Gdańska, 1806, nasyła mu się na kwaterę żołnierzy, że błagać musi członków dozoru kościelnego o pomoc i ratunek. Ci właśnie przełożeni, członkowie dozoru kościelnego, czynią mu najwięcej wstrętów. Zatrzymują u siebie bezprawnie księgę umarłych kościoła św. Anny, wbrew prawu nie wydają mu pieczęci kościelnej, aż upór ich łamie Sąd Miejski oraz Kolegium Kościelne, dając Mrongowjuszowi zupełne zadośćuczynienie²⁰).

Innego rodzaju przykrość sprawiają mu kaznodzieje innych gmin gdańskich. Zaczynają wychwytywać okolicznych ewangelików polskich, przybywających do Gdańska dla zawarcia ślubu lub ze chrztem. Zapewne, była to częściowo walka o chleb, niemniej jednak są to usiłowania duchownych niemieckich, w późniejszych latach już całkiem wyraźne, w celach germanizacyjnych. Tą drogą osławiania ewangelików polskich z kościołem niemieckim wypełniono ich w Gdańsku w ciągu kilkudziesięciu lat doszczętnie.

Mrongowjusz pilnuje swoich owieczek, gromadzi wiernych wkoło siebie, zna ich wszystkich niemal po imieniu i nazwisku, liczy ich do końca życia z coraz słabnącą nadzieją, a zawsze odnosi się do nich z wielką miłością. Kochają go wzamian, darząc pełnem zaufaniem i pomocą, bo i on niesie im pomoc moralną i obronę.

Przychodzą do niego matki i ojcowie ze skargą z powodu pobicia²¹⁾ w szkole dzieci, on je bierze w obronę, przychodzą po radę, on jej udziela. Za tę pomoc szanują go wierni, wspierając go wzajemnie prywatnie i w sprawach kościelnych²²⁾.

W życiu prywatnem snadź nie doznaje szczególnej pociechy, bo nigdzie o tem nie wspomina, jakkolwiek po książkach dużo znajdujemy najróżniejszych, bardzo dyskretnych nieraz uwag z życia prywatnego. W Królewcu, krótko przed przybyciem do Gdańska urodził się syn, imieniem Fryderyk Wilhelm, w r. 1804 przybywa na świat córeczka, Karolina Fryderyka. Wcześniej, bo już w r. 1820 traci żonę, zaś w następnym roku wydaje 17-letnią córkę za mąż, za Gdańszczanina, niejakiego am Ende. Dorastający syn pracuje w aptece, a następnie przenosi się nagle do Łęborka. Mrongowjusz pozostaje znów sam i samotny żyje do końca życia. Życie rodzinne dla niego mija jak sen, nie pozostawiając po sobie silniejszych wrażeń, ani wspomnień. Zapomniały też o nim dzieci.

Wiedzie żywot bardzo skromny, a ogromnie pracowity i zabiegliwy. Prócz zajęć szkolnych i duszpasterskich obejmuje urząd tłumacza sądowego i przez kilka lat go sprawuje. Udziela także prywatnych lekcji języka polskiego: Polakom, Niemcom i Francuzom w czasie okupacji. Wśród uczniów jego spotykamy prof. gdańskiego, Trendelenburga, który później pisze życzliwe recenzje o wydawnictwach językowych Mrongowjusza i który go na niejedną szczęśliwą myśl językową naprowadza. Miał też Mrongowjusz uczyć na życzenie królewskie królewiczów, ile razyby przebywali w Gdańsku, co się jednak rozbiło wskutek wojen napoleońskich i ucieczki dworu królewskiego.

Pracuje też Mrongowjusz nad sobą. Uzupełnia braki w języku greckim i łacińskim, uczy się języka rosyjskiego, potrzebnego mu do studjów językowych i praktyki sądowej. Do biegłości jednak w tym języku nie doprowadza.

Zaczyna pracować o godz. 5-ej rano, a kładzie się na spoczynek o 10-ej wieczorem. Pracuje według ścisłego podziału godzin, a dla wzmocnienia wątku zdrowia zażywa codziennie jednogodzinnej przechadzki oraz dwukrotnego w dzień rąbania drzew. Skarży się często na różne dolegliwości, a m. i. na duszność, którą przypisuje paleniu tytoniu. W jednej z notatek z r. 1813 przepowiada sobie rychłą z powodu tego śmierć: „Bo pewnie wkrótce musisz na cmentarz. In hoc sumus sapientes”.

Najwięcej czasu poświęca wydawnictwom religijnym i językowi polskiemu. Tłumaczy, układa, przepisuje pieśni kościelne, kazania, modlitwy, nauki, wydaje w dalszym ciągu i ulepsza podręczniki do nauki języka polskiego, pracuje nad słownikiem, koresponduje z księgarzami, drukarzami i prenumeratorami. O niezwykłej jego pracowitości świadczy choćby sama liczba wydanych w owym czasie książek.

W niespełna dwa lata po przybyciu do Gdańska ogłasza drukiem mały śpiewniczek kościelny, już jako członek Ministerjum Duchownego p. t. „Wybór niektórych piosenek nabożnych. . . . dla użytku zborów polskich, a w szczególności Św. Anny i Św. Ducha w Gdańsku.” (1800 r.).

Nie można się było skarżyć wówczas na brak śpiewników ewangelickich, wydawanych najczęściej w Królewcu, dalej w Toruniu, Kwidzynie, Grudziądzu, Gdańsku i Brzegu na Śląsku. W Gdańsku okazała się jednak potrzeba nowego kancjonału, jakkolwiek w r. 1793 wyszedł „Nowo wydany Kancjonał pruski”. Chodziło bowiem o to, żeby wiernym polskim dać te same pieśni po polsku, które śpiewano w gdańskich zborach niemieckich. Potrzebę takiego kancjonału spostrzegł jeden z poprzedników Mrongowjusza, Guzowjusz, który też energicznie zabrał się do przekładania i w tym celu próbował założyć towarzystwo literacko-duchowne. Pozyskał dla tych celów przedewszystkiem Jana Behnkę, Mazura, plebana w Chabrowie, pow. lęborskim na Kaszubach, oraz dozorcę „szlachetnego synodu lęborskiego”. Wynikiem tych zabiegów był wydany w Gdańsku w r. 1781 „Zbiór nowy dogmatycznych i moralnych pieśni gdańskich” w 3 tomikach. Guzowjusz potrzebę swego kancjonału uzasadniał tem, że parafia Św. Anny liczy do 800 komunikantów, zaś „język polski bezmała wszystkich językiem ojczystym tak, iż czystej mowy niemieckiej nie rozumieją.” Nadto kancjonału potrzebuje parafia Św. Ducha, są wierni na Wyżynie Miejskiej, Rębielczu, w Jastarni, są też potrzebne śpiewniki dla prywatnych szkół w mieście.

Ale od wydania Guzowjuszowego upłynęło już blisko lat dwadzieścia, okazała się więc potrzeba nowego śpiewnika gdańskiego. Mrongowjusz nie zwleka. Daje najpierw, co się w krótkim czasie dało zebrać, mały, codopiero wspomniany śpiewniczek, a przygotowuje większy, zbierając równocześnie prenumeratorów

w Gdańsku i na Mazurach. Dzieło dochodzi do skutku. W r. 1803 wychodzi wyczerpujący „Pieśnioksiąg czyli Kancjonał gdański”. Do wydania zachęcił może Mrongowjusza także Woronicz, wydawszy pobudkę do stworzenia narodowego „pieśnioksięgu”, złożonego z pieśni religijnych, moralnych i historycznych, na co wskazywałaby nazwa śpiewnika. Wiemy też (por. pracę Al. Kaweckiej), że Woronicz nie szczędził „Pieśnioksięgowi” Mrongowjusza pochwał.

Zamieszczono tu pieśni dawne, a m. i. przekładu Guzowjusza, Jana Behnki, Jana Schwartzta, pastora z Iławy, Jana Barfkowjusza z Niewiad, Jabóba Głodkowskiego, niegdyś plebana ryńskiego na Mazurach, J. J. Hoynowjusza, kaznodziei u Św. Ducha w Gdańsku (1694—98), Pawła Gerhardusa, B. Ringwałda, Wannowskiego, L. Laurentiusa, Olecha, M. Preussa, Fryd. Mortzfelda, Mrongowjusza. Są też pieśni oryginalne: Fr. Karpińskiego (3 pieśni) i kilkanaście psalmów i innych pieśni Kochanowskiego. Na końcu zamieszczono modlitwy, kolekty i 3 rejestry, żeby wiernym jak najbardziej ułatwić orientację, wyprzeć kancjonał pruski, a przede wszystkim wykazać, że ewangelicy polscy mają pieśni równe niemieckim.

Najwięcej bezsprzecznie pieśni przełożył Jan Behnka. Poza tem jednak wiele wieków i wiele pokoleń pracowało nad tym kancjonałem, a głównie kaznodzieje z Mazur i Pomorza — tem droższy był i jest sercu polskiemu.

Nie zadowala się Mrongowjusz śpiewnikiem. Polską literaturę religijną wzbogaca już w r. 1802 „Rocznikiem kazań chrześcijańskich” oraz „Niedzielnymi i świętymi Ewanjeljami i lekcjami” (1806), dając konfratrom swoim świeży materiał duszpasterski.

W „Niedzielnym i świętym Ewanjeljach i lekcjach” znajdziemy prócz urywków z Pisma św. i nauk bardzo ciekawe przypiski, zawierające nie tylko wyjaśnienia rzeczowe, religijne, ale mnóstwo uwag językowych i narodowych. Mrongowjusz porównywa tu z sobą wszelkie przekłady Pisma św., a więc Bibliję gdańską, królewiecką, halską i brzeską oraz Bibliję ks. Wujka, którą często z powodu wiernego i dobrego przekładu wyżej ceni nad inne. Do pomocy bierze także Bibliję czeską. W tych roztrząsaniach zwycięża w nim filolog nad teologiem. Niekiedy powołuje się znów na Jana Kochanowskiego i Krasickiego, swoich

mistrzów w słowie, mówi o nowej polszczyźnie, o narzeczach mazurskim i kaszubskim, sięga też do dziejów Polski.

Z przypisów wyziera niejednokrotnie szlachetne umiłowanie ludu i języka polskiego.

W „Roczniku” zamieszczono 70 kazań, mowę Jana Kochanowskiego przeciw pijaństwu oraz mowę żałobną ku uczczeniu parafjanina, Jana Jabrańczyka. Język polski tych kazań jest czysty i dostoyny, jakby archaiczny. Takimi zasadami kierował się bowiem Mrongowjusz, kochał cudowny język polski, nie znosił germanizmów, oczyszczał go z obcych naleciałości, a zamiast obcego intruza wołał użyć wyrazu gwarowego, mazurskiego. Dlatego to sięga do źródeł dawnych, imponują mu pisarze XVI wieku, a szczególnie Kochanowski.

I jak „Pieśnioksiąg” rozsyła na wszystkie strony do ziem, zamieszkanych przez lud polski, podobnie „Rocznik Kazań” rozchodzi się po Mazurach i Pomorzu, docierając aż do Łeby, do wymierających Słowińców, dokąd Mrongowjusz wysyła 6 egzemplarzy do rozprzedaży. (Tak w zapiskach domowych we wspomnianej Oekonomice Haura). Bo trzeba i to jeszcze podnieść, że Mrongowjusz nie tylko pisze i wydaje, częstokroć własnym nakładem, ale stara się też, żeby książki jego były w użyciu i rozeszły się między ludzi²³). Ma niewątpliwie i własny interes na oku, ale w ten sposób daje książki polskie do ręki, nadając im znaczenia życiowego i przyczyniając się do utrwalania i wzmacniania języka polskiego, szczególnie w tych okolicach, gdzie język polski narażony był na wyparcie przez język niemiecki.

Poza temi pracami religijno-literackimi Mrongowjusz nie mniej czasu poświęca studjom i wydawnictwom z dziedziny językowej.

W r. 1803 ponawia wydanie swojego podręcznika „Polnisches Handbuch”, a w r. 1805 gramatyki „Polnische Sprachlehre”. Powtórnie wydaje swój „Słownik polsko-niemiecki”, przyjęty przez czasopisma niemieckie przychylnie, jakkolwiek niewiele zmienił i ulepszył pierwsze wydanie, a tylko pomnożył zasób słów.

W r. 1804 wydaje też przekład z niemieckiego broszury Bjoerna p. t. „Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające” — nietyle zapewne dla ludu, ile dla ziemian polskich w Prusiech i Polsce. Widzimy w tym przekładzie znowu

filologa, zainteresowanego głównie nazwami botanicznymi, nad którymi musi się biedzić, urabiając z braku odpowiednich polskich wyrazów nowotwory. Zna polskich „roślinopisarzy”, jako to Kluka, Jundziłła²⁴), Syrenjusza i Ładowskiego, ale nie znajduje u nich wszystkiego, czego mu potrzeba. Więc szuka pomocy w narzeczach, czyniąc za te braki odpowiedzialnymi panów polskich, którzy o francuszczyznę bardziej dbają, niż o własny język ojczysty.

Nie ustaje w pracy nad ulepszaniem swego podręcznika gramatycznego i w kilka lat później wydaje nowy, najpierw deklinację p. t. „*Polnische Formenlehre nebst Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische*” — „Informacja do tłumaczenia z języka niemieckiego na polski” 1811 r., następnie takżę podręcznik, obejmujący rozbiór czasownika wraz z odpowiedniami ćwiczeniami do tłumaczenia p. t. „*Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi nebst Materialien zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische*”, 1816, wreszcie obie te książki razem pod wspólnym tytułem „*Polnischer Wegweiser*” — „Mentor polski” 1821 r. z dedykacją dla księcia Adama Czartoryskiego, które to dzieło później kilkakrotnie ponawia.

W podręcznikach tych widać wysiłek Mrongowjusza celem samodzielnego pogłębienia praw i języka polskiego, a równocześnie celem uproszczenia nauki języka polskiego dla Niemców. Jednakże obu tych względów nie da się pogodzić. Coprawda Mrongowjusz wyświetlił niejedno ciemne zjawisko językowe polskie, zgłębił np. rodzaje czynności czasownika, wyjaśnił w deklinacji rzeczowników zmiany spółgłoskowe przed końcówką —e, ale w rezultacie nie ustrzegł się normatywności, niekiedy przez siebie zwalczanej. Mrongowjusz sam za mało uświadamiał sobie, że celem gruntownego zbadania języka polskiego należało sięgnąć do jego przeszłości w całej pełni, śledząc jego prawa rozwojowe, jako też innych języków słowiańskich, podobnych polskiemu w zasadniczej strukturze, że trudno badać język polski ze stanowiska języków dalszych, jak niemieckiego, czy też łaciny lub greki, jak to z różnych jego porównań widać. (To też zdawało mu się, że on najlepiej ze wszystkich gramatyków polskich zbadał język ojczysty i najpierwej doszedł do odkrycia nowych praw językowych polskich. Wskutek tego nie mógł przez całe życie darować filologom polskim, że nie chcą uznać jego zdobyczy, szczególnie zaś żałował do Mrozińskiego, iż popełnił plagiat, czerpiąc z jego gramatyki z r. 1811, nie podając źródła. Ten żal dozgonny był po-

niekąd słuszny, bo Mroziński z pewnością korzystał z prac Mrongowjusza i powinien był przynajmniej o nich wspomnieć zarówno, czy zawdzięczał im podniecie w badaniu, czy też własnymi dociekaniami doszedł do podobnych wniosków. Prace Mrongowjusza były znane i głośne, za nie też powołano go na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego. Poza tem Mrongowjusz posłał obie prace do oceny ówczesnemu dyrektorowi Izby Edukacyjnej, później ministrowi, Stanisławowi Potockiemu, zaś ocenił je życzliwie i dodatnio Szwejkowski, prof. literatury w liceum warszawskiem i członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych w recenzji p. t. Uwagi nad rozbiorem słów polskich J. P. Mrongowiusa, poczynione z polecenia J. W. hr. St. Potockiego.

O wiele większe, a nawet wprost olbrzymie zasługi ma Mrongowjusz w szerzeniu praktycznej znajomości języka polskiego wśród obcych i swoich, głównie tam, gdzie język polski najbardziej był zagrożony, w Prusiech Wschodnich i na Pomorzu.

Wśród tych prac i zabiegów około języka polskiego Mrongowjusz gromadzi potrzebną mu do opracowania obszernego słownika, do którego zbiera materiały, bibliotekę dawnych druków polskich, notuje też skrzętnie każde nowe wydawnictwo, prenumerując wraz ze znajomymi czasopisma polskie, jak np. „Nowy Pamiętnik Warszawski”, rozsyłany kolejką do znajomych Niemców i Polaków: do prof. Trendelenburga, do wykształconego radcy miejskiego, Polaka Kahlena, kaznodziei Lindego, do kupców Taeuberta i Dawida Eggerta. Coraz częstsze zawiera też ze znakomitymi Polakami znajomości, a m. i. zapoznaje się z Tadeuszem Czackim.

Czacki, poznawszy w nim zdolności i ambicje naukowe, proponuje mu profesurę języków słowiańskich w Krzemieńcu (1805 roku). Propozycja zbyt nęcąca. To też Mrongowjusz pragnie z niej skorzystać, jedynie żona go wstrzymuje. Stało wkońcu na tem, że skorzysta z oferty Czackiego, o ile nie zdoła sobie w Gdańsku polepszyć bytu. Pisze więc podanie do Kolegium Kościelnego o spełnienie kilku warunków, pod którymi byłby gotów na swem dotychczasowem stanowisku nadal pozostać, inaczej skorzysta z zaproszenia hr. Czackiego. (Por. Pismo z dnia 2. XII. 1805 r.). Żąda podwyższenia wynagrodzenia o 100 talarów rocznie²⁵), gruntownej naprawy mieszkania służbowego, tytułu profesora, wreszcie wyłącznego prawa łączenia małżeństw i chrzczenia dzieci z takich

małżeństw zrodzonych, których obie albo tylko jedna strona byłaby języka, nazwiska lub pochodzenia polskiego, a zamieszkiwała poza obrębem terytorjum gdańskiego, na Pomorzu i Kaszubach. Kolegium donosi o tem Regencji kwidzyńskiej, popierając wniosek jego z wyjątkiem podwyższenia poborów, zaznaczając jednak równocześnie, że o następcę po Mrongowjuszu nie byłoby trudno. W sprawie łączenia małżeństw i sprawowania obrządku chrztu prosi Kolegium o zajęcie zdecydowanego stanowiska, celem umorzenia bezustannych na tem tle sporów między polskiem, a innem duchowieństwem w Gdańsku.

Rząd kwidzyński odmawia podwyższenia pensji z braku odpowiednich funduszków, tytułu profesora z tego powodu, że prawnie tytuł ten przysługuje tylko nauczycielom akademickim. Przychyliła się natomiast do wniosku o naprawę mieszkania, przyznaje też polskiemu kaznodziejom u św. Anny i św. Ducha w Gdańsku wyłączone prawo udzielania sakramentu małżeństwa i chrztu w języku polskim na życzenie narzeczonych i rodziców, o ileby narzeczona albo przy chrztach ojciec nie byli wyznania katolickiego, bo wówczas to samo prawo przysługiwałoby także duchownym katolickim.

W ten sposób wniosek uwzględniono tylko w połowie. Mrongowjusz pozostaje w Gdańsku, nie tracąc nadziei, że czego nie uzyskał zaraz, to uzyskać może później.

Pominąć tu także nie można nieporozumień Mrongowjusza z ówczesnym naczelnym prezydentem obu prowincyj pruskich, Pomorza i Prus Wschodnich, Teodorem Schönem, na którego jeszcze w dwadzieścia lat później żalić się będzie w korespondencji prywatnej i urzędowej. Schön, wielki, chociaż fanatyczny patriota pruski, poza tem zwolennik zasad konstytucyjnych, dobrze się poznał na charakterze, zasadach i działalności Mrongowjusza i dlatego chciał go z wpływowego stanowiska w Gdańsku usunąć zapomocą zwykłego niezawodzącego środka, t. j. przeniesienia na lepszą posadę (r. 1822). Natrafił jednak na niespodziewany opór, któremu ze względu na wiek Mrongowjusza i opinię publiczną nie mógł sprostać. Mrongowjusz stanowczo za ofiarowaną posadę podziękował, motywując odmowę wielkiem przywiązaniem do Gdańska, do swej gminy i pracy. Dwa obłężenia, a nawet głód nie zdołały go z Gdańska wypędzić, tak i teraz pragnie tu pozostać²⁶).

Tymczasem do Gdańska zjeżdżają znakomici Polacy, a każdy z nich pragnie zapoznać się z dzielnym i pracowitym ziomkiem.

o rosnącej sławie. W r. 1808 gości nasz filolog u siebie Alojzego Felińskiego. Rozmowa ich o pisowni polskiej, w której Mrongowjusz zwalcza niektóre dowolne zmiany, dokonane na podstawie kombinacji teoretycznych przez Kopczyńskiego, znalazła echo w „Pismach” Felińskiego, wydanych w r. 1816. Tam to, jak wiadomo, Feliński gruntownie rozprawia się z pisownią Kopczyńskiego — ku głębokiemu zadowoleniu Mrongowjusza. Mrongowjusz poprzednio już ostrzegał Lindego przed wprowadzeniem do „Słownika” pisowni Kopczyńskiego.

W r. 1817 zapoznaje się z senatorem wojewodą, Janem Tarnowskim. Tarnowski odwiedza go i, zauważywszy wśród rzadkich książek polskich w zbiorach Mrongowjusza „Flisa” Klonowicza, zabiera go z sobą, wyrażając zamiar dokonania ponownego wydania tej książki.

W tym czasie wreszcie, mozoląc się nad wydaniem wielkiego słownika niemiecko-polskiego i pragnąc przyspieszyć jego druk (1820 r.), prosi o pomoc ks. Adama Czartoryskiego, ówczesnego wielkiego mecenasa nauki i sztuki w Polsce, jemu słownik ten poświęcając. Książę Czartoryski odpowiada niezwykle życzliwie, zachęcającymi słowami, obiecuje też pomoc materialną. Był to dla Mrongowjusza zaszczyt niemały, którem nie omieszkał się też zaraz przed publicznością poszczycić, zamieszczając list ten w przedmowie. Dzieło ukazuje się w końcu 1823, wypełniając wielką lukę w literaturze językowej, gdyż większego słownika niemiecko-polskiego brak był zupełny. O stworzenie tego słownika powinni byli się wówczas w pierwszym rzędzie ubiegać Niemcy, szczególnie po zaborze tak wielkich obszarów polskich. To też nie mało chwały przybyło nauce polskiej, że wyprzedziła pod tym względem naukę niemiecką.

Za podstawę do opracowania swego słownika wziął Mrongowjusz ówczesny najlepszy słownik niemiecki Adelunga²⁷), a do pomocy miał wielki „Słownik języka polskiego” Bogumiła Lindego z r. 1807. Miał więc pracę znacznie ułatwioną, ale nie zadowolił się zwykłym kopjowaniem obu tych słowników, dał od siebie dużo własnego materiału, zamieszczając wiele wyrazów gwarowych, mazurskich i kaszubskich.

„Słownik niemiecko-polski”, niemniej „Mentor polski” (Polnischer Wegweiser) rozgłosiły imię Mrongowjusza w świecie i Polsce, i jeśli już przedtem wskutek prac jego językowych za-

wiązują się coraz częstsze i serdeczniejsze stosunki między nim a wybitniejszymi ludźmi z Polski, to teraz poważanie Mrongowjusza i zażyłość z działaczami zaczyna się gwałtownie wzmacniać. Sam zresztą Mrongowjusz szuka tych znajomości, raz, że stosunki te z wrodzonego poszanowania dla arystokracji bardzo mu schlebiają, a powtórę szuka u nich pomocy materialnej. W czasie czteroletniego, mozolnego drukowania woła o pomoc, to spodziewając się jej u ks. Adama Czartoryskiego, to w Towarzystwie Przyjaciół Nauk Warszawskiem. Towarzystwo spieszy najpierw z pomocą moralną. Na posiedzeniu grudniowym r. 1822 zaproponowano go na członka korespondencyjnego Towarzystwa, zaś wybrano na posiedzeniu następnem, dnia 2 lutego 1823 r. Mrongowjusz listem z dnia 9 lipca 1823 r. dziękuje kanonikowi Czarneckiemu serdecznie za nadesłany patent, wynurza swe kłopoty z powodu trudności pieniężnych na dalszy druk „Słownika” i braku różnych potrzebnych mu książek do uzupełnienia luk i zaspokojenia wątpliwości słownikowych, żali się też, że rząd pruski usuwa język polski z życia publicznego, a handel spoczywa w rękach żydów, którzy też po niemiecku rozumieją. W drugim liście wyraża życzenie, żeby rząd polski słownik ten zaprowadził w szkołach i innych instytucjach, co dla niego stanowiłoby wielką pomoc w drukowaniu gotowej już drugiej części.

Towarzystwo natychmiast wysyła odpowiedni wniosek do Komisji Wyznań i Oświaty o rozpowszechnienie „Słownika” i uzyskuje przychylną odpowiedź ministra Stanisława Grabowskiego, który też niebawem zaleca bibliotekom szkolnym zakup 45 egzemplarzy, aby w ten sposób zaspokoić potrzebę szkół i równocześnie poprzeć usiłowania „czcigodnego starca”. Mrongowjusz wysyła przy pierwszej okazji zamówione egzemplarze, a w liście do Brodzińskiego dziękuje za dobrodziejstwo i w rabacie ofiarowuje 5 egz. bezpłatnie. Komunikuje też, że w jesieni spodziewa się całkowitego ukończenia druku części drugiej „Słownika”.

Niebawem nadchodzi na ręce Mrongowjusza z Anglii przesyłka z monetami i gazetami angielskimi z listem do p. Krzyżanowskiego, zaś na skrzyni zaznaczono, że zawiera książki astronomiczne dla Towarzystwa na ręce Staszica. Mrongowjusz zawiadamia o tej przesyłce niezwłocznie i prosi o informacje, jak ją dostawić do Warszawy. Przy tej sposobności ponownie żali się na trudną rozprzedaż swoich wydawnictw i spodziewa się poparcia

przez „dyskretnych warszawian”. Towarzystwu przesyła świeżo wydaną w Gdańsku książkę o Zakonie Krzyżackim. Przytoczone tu szczegóły świadczą wymownie o bliskich stosunkach z patryotami polskimi, darzącymi Mrongowjusza niezwykle zaufaniem, skoro zawierają mu odbiór przemycanych gazet angielskich.

Stosunki z Towarzystwem utrzymuje przez długie lata, nawet powstanie listopadowe ich nie przerywa. Łączy go z Towarzystwem również projekt wydania przekładów klasyków greckich. Mrongowjusz zaprzęga się do pracy i r. 1831 donosi, że wydał świeżo „Anabasis” Ksenofonta, przesyła też 40 egzemplarzy dla Towarzystwa, różnych znanych osobistości i prenumeratorów. Pieńiądze ze sprzedaży 5 egz. przeznacza na szarpie dla rannych żołnierzy, gdyby zaś był większy pokup, nadesłałby więcej na ten cel. Jeżeliby zaś „szarpia in natura była miłsza”, to prosi „o skinięcie” i następczenie „księgarza”, ostrożnie się wyrażając. Opłakuje zburzenie Puław razem z uczciwymi Niemcami i modli się z wiernymi swymi: „Wieczna Pomocy! Ty z ręku zajadłych wyrwasz słabość”. Prosi też o kilka dla siebie ciekawych książek, a m. i. Zbiór piosenek narodowych. W następnym roku pisze do zaprzyjaźnionego z sobą Wacława Aleksandra Maciejowskiego, skarżąc się na wypieranie języka polskiego ze szkół miejskich i wiejskich, wogóle na gwałtowną germanizację. Z gimnazjum nie ma od lat ani jednego ucznia, chociaż ofiarował się nauczać bezpłatnie. Ubolewa serdecznie nad upadkiem powstania i krwawe łzy mógłby wylewać, gdyby to w czym pomóc mogło. „Niech nas Bóg ma w swojej opiece”!

„Słownik niemiecko-polski” jeszcze z innych względów stanowi w życiu Mrongowjusza ważny moment, i to tak ważny, że od chwili jego wydania mówić można o rozpoczęciu się nowego okresu działalności uczonego gdańskiego. Nie dlatego, że zostaje członkiem Towarzystwa Przyjaciół w Warszawie, a następnie za sprawą Bandtkego, bibliografa i historyka krakowskiego, członkiem Towarzystwa Naukowego w Krakowie (1828 r.). Żywe stosunki naukowe utrzymuje tylko z Warszawą. Na nowe tory wiodą go inne okoliczności. Włączonemi do „Słownika” wyrazami kaszubskimi, które niekiedy zestawia z ruskimi, Mrongowjusz zwrócił bowiem na siebie uwagę uczonych rosyjskich, dopatrujących się w tem przypadkowym porównaniu więcej, niż sam autor. Tym sposobem Mrongowjusz wchodzi na drogę badań kaszubskich.

Sprawa badań kaszubskich

Mrongowjusza bezsprzecznie uznać trzeba za pierwszego badacza kaszubszczyzny. Wprawdzie pewne ślady języka kaszubskiego spotkać można już w ułamku słownika Gamiusa p. t. „*Flores trilingues sive Sententiae Latino-Germanico-Polonicae*”, Gdańsk, 1702, ale nie może tam być mowy o jakimkolwiek badaniu języka. Również Gabrjel Rączyński, nauczyciel gimnazjum jezuickiego na Sztotlandzie pod Gdańskiem, autor „*Historji naturalnej*” z pierwszej połowy XVIII wieku, zamieszczający w swem dziele ludowe nazwy kaszubskie, nie może uchodzić za badacza kaszubskiego.

Mrongowjusz w przedmowie do swego „*Słownika niemiecko-polskiego*” wyraża ubolewanie z powodu szybkiego zaniku mowy kaszubskiej oraz starowendyjskiej t. zw. Kabatków. „Byłoby dla historyka rzeczą wielce pożyteczną, — mówi — gdyby jaki polski językoznawca objechał zechciał wszystkie wsi kaszubskie, pozbiierał takie stare wyrazy i wydał dialektyczny słownik kaszubski. Najlepszą sposobność do tego mieliby pp. duchowni owej okolicy.” W samym „*Słowniku*” zamieszcza sporo wyrazów kaszubskich, zaś na końcu w sprostowaniach i uwagach poświęca mowie kaszubskiej cały długi ustęp. Przytacza tam kaszubskie zaproszenie na wesele, etymologizuje, wymienia kilkanaście w Polsce nieznanych wyrazów, a o fonetyce kaszubskiej tak się wyraża: „Wymowa Kaszubów nie jest tak dźwięczna jak polska, wzdłużają tam bardzo wyrazy i nacisk kładą niezawsze jak Polacy na zgłoskę przedostatnią, lecz jak Rosjanie także często na trzecią od końca i dlatego ostatnią zgłoskę często skracają”. Nazywa też kaszubską staropomorską mowę siostrą mowy wendyjskiej (nie rosyjskiej, jak to później mylnie podawano).

Ta wzmianka o języku rosyjskim, różne niedomówienia i niejasności zwróciły na język kaszubski i Mrongowjusza uwagę uczonych rosyjskich. Pierwszy Keppen pisze o „*Słowniku*” wzmiankę w świeżo powstałych „*Biblijograficznych Listach*” z r. 1825²⁸). Wskutek tego rozpoczyna się między Mrongowjuszem a nim, a dalej rosyjskim ministrem oświaty, Szyszkowem²⁹), oraz uczonym kanclerzem, hr. Rumiancowem³⁰), ożywiona korespondencja. Mrongowjusz posyła Keppenowi zamówionych 5 egzemplarzy „*Słownika*”, dodaje jeszcze egzemplarz dla Szyszkowa i Rumiancowa w specjalnej oprawie, także egzemplarz dla Akademii

Nauk oraz swój podręcznik „Polnischer Wegweiser” z r. 1821. Samemu Keppenowi również daruje po egzemplarzu „Słownika” i podręcznika. Sam zaś prosi o różne dzieła rosyjskie, wykazując dla nich niemałe zainteresowanie.

Szyszkw w odpowiedzi, po niemiecku pisanej, jak zresztą i listy Mrongowjusza, dziękuje autorowi za dar, wyrażając równocześnie pełne uznanie z powodu tak ważnego dla filologii, a szczególnie dla języków słowiańskich dzieła, i obdarza go wzamian 6-ściotomowym słownikiem rosyjskim.

Najbardziej zainteresował się „Słownikiem”, a szczególnie zawartymi w nim przyczynkami kaszubskimi hr. Rumiancow. Uważa, że „Słownik” będzie miał trwałe znaczenie, jako że uratował na wieki dialekt kaszubski czyli staropomorski dla nauki. Zachęca Mrongowjusza do dalszych badań i wyznacza na cele podróży naukowej po Kaszubach zasiłek pieniężny w wysokości 200 rubli. Prosi też, żeby Mrongowjusz postarał mu się o jakie druki kaszubskie, albo żeby chociaż spisał mu po kaszubsku symbol wiary i modlitwę Pańską.

Mrongowjusz, tak wydatnie zachęcany, zabiera się do pracy, przyrzeka podróż na wiosnę, tymczasem czyni do tej podróży różne przygotowania, gdyż zamierza wybrać się w okolice Słupska. Narazie dzieli się okruciami nowych wiadomości o Kaszubach i ich języku. Druków i rękopisów kaszubskich nigdzie nie znalazł. Przy tej sposobności żali się na niesprawiedliwą ocenę swego „Słownika” przez Bandtkiego⁸¹).

W dalszym liście z dnia 27 kwietnia 1826 r. donosi o spełnieniu poleceń co do zakupu różnych książek, zapowiada projektowaną podróż do Kabatków po Zielonych Świątach, dziękuje za przychylną wzmiankę w „Bibliograficznych Listach” i ponownie żali się na krytyków z „Hallische Literatur-Zeitung”.

Rumiancow nie doczekał się podróży naukowej Mrongowjusza, bo zmarł 6 stycznia 1826 r., zanim go list doszedł.

Tymczasem zainteresowali się zamierzoną podróżą Mrongowjusza Niemcy⁸²). W gazetach berlińskich ukazały się bowiem o niej wzmianki w związku z nazwiskiem Rumiancowa. Tem zaintrygowany naczelny prezydent Pomeranii i zwolennik nowo założonego „Towarzystwa Dziejów i Starożytności Pomorskich” w Szczecinie (Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alter-

Niedzielne i święte Ewangelie i Lektorye

gdziemegbzie przypiskiarni objaśnione z dodatkiem

Agendy i Katechizmu

i a r o

Przydatek do Rocznika kazań

p r z e z

X. Mrongowiusa

wydanych.



Drukowane we Gdańsku roku 1806 sprzedane
w Krolewcu u księgarza Mikolowiusa.

tumskunde), v. Sack, zwrócił się bezpośrednio do Mrongowjusza z zapytaniem o bliższe szczegóły tej podróży na Pomorze. Mrongowjusz odpowiedział jasno i szczerze, że badania rzeczywiście

Wörtlicher Abdruck

des durch

Michael Pontanus

ins Kaschubische oder (wie er es nennt) Slawenische

übersetzten

kleinen Katechismus Lutheri,

mit einigen Anmerkungen begleitet

von

Mrongovius

Stettin, 1828.

Bei Friedrich Heinrich Morin

rozpocznie w lecie, że otrzymał na ten cel od hr. Rumiancowa mały fundusz i że badania obejmować będą następujące punkty: 1) sporządzenie małego słownika wyrazów kaszubskich, 2) sporządzenie

spisu możliwie wszystkich nazw miejscowych, o ile możności na mapie, 3) rozwiązanie zagadnienia, czy język kaszubski należy do zachodniej, czy też do wschodniej grupy języków słowiańskich według zasad Dobrowskiego, 4) stwierdzenie, czy Kaszubi mają odrębne nazwy miesięcy, 5) sporządzenie bibliografii o Kaszubach, 6) zgromadzenie małego zbiorku przysłów kaszubskich, 7) stwierdzenie, czy Kaszubi mają z Polakami wspólne baśnie, bajki i t. p., czy też odrębne, 8) stwierdzenie, czy zachowały się u nich ślady dawnych urzędów i zwyczajów, wreszcie 9) jak Kaszuba nazywa siebie, a jak swoich sąsiadów. Nadto czynić zamierza poszukiwania za dokumentami rękopiśmiennymi (kronikami, książkami religijnymi), a jeśliby ich nie znalazł, to spisze „Ojczenasz” i artykuły wiary po kaszubsku.

O wyniku tej podróży dowiadujemy się z drugiego sprawozdania tegoż Towarzystwa z 1827 roku. Jak z pierwszego sprawozdania wyczytaliśmy o zadzierzgnięciu stosunków z Mrongowjuszem zapomocą wywiadu, tak teraz dowiadujemy się, że Mrongowjusz został członkiem Towarzystwa i obdarzył bibliotekę Towarzystwa swoim podręcznikiem polskim („Polnischer Wegweiser”). Nadto Mrongowjusz proponował kilku uczonym na dalszych członków w tem mniemaniu, że ci mogliby w zamierzeniach naukowych Towarzystwa wiele przynieść korzyści. W ten sposób zostali członkami Towarzystwa m. i. prof. Dobrowski³³⁾ z Pragi, Kopitar³³⁾ z Wiednia i Linde z Warszawy.

Co do wyników swej podróży naukowej, to zdaniem Mrongowjusza, są jeszcze zbyt nikłe, żeby móc o nich coś obszerniejszego napisać. Przesyła tylko niewielki zbiorek wyrazów kaszubskich, ortografią polską spisanych, ale od polskiego języka bardzo różnych. Stwierdza z ubolewaniem, że po mowie staropomorskiej czyli wendyjskiej pozostały tylko szczątki rozbitego okrętu, że trzeba jej szukać nie tylko wśród Kabatków, ale i w okolicy Kościerzyny, Bytowa, Łeby, Pucka po różnych wsiach. Niejednokrotnie się bowiem zdarza, że poszczególne wsi różnią się znacznie gwarowo. W pierwszej swej podróży badał dialekty głównie Cecenowa i Głównicz, korzystając z pomocy tamtejszych kanzodziejów, Lorka i Kobersteina, docierał też do innych wsi. Zbierał głównie wyrazy i na podstawie słownictwa spostrzega różnice między poszczególnymi gwarami. W różnice fonetyczne nie wnika. Zdaje

mu się, że język kaszubski jest dialektem wendyjskim, przez język polski w ciągu wieków zniekształconym z powodu czynnych tam nauczycieli i księży polskich. Wprawdzie pastor Pontanus wydał w XVII wieku katechizm Lutra w języku pomorskim, ale ten zaginął. Przysłów wśród Kaszubów jest bardzo mało.

Towarzystwo zdaje sobie z tego sprawę, że istotnie rezultat dotychczasowych badań jest niewielki, z dalszych dociekań jednak nie rezygnuje i pragnie Mrongowjuszowi we wszystkim pójść na rękę. Trzeba będzie na życzenie Mrongowjusza z dokumentów łacińskich powyjmować wyrazy kaszubskie, zbierać nazwy miejscowości, a przede wszystkim czynić poszukiwania za wspomnianym katechizmem Pontanusa. Mrongowjusz objaśnił też już Towarzystwu kilka nazw miejscowych, jak np. Kołobrzeg (Kolberg) = miasto nad brzegiem położone.

Co dotyczy badania żywej mowy, to sądzi Mrongowjusz, że to przechodzi siły jednego człowieka, zwłaszcza sprawującego urząd publiczny. Należałoby bowiem obejść wszystkie wsie, na co potrzeba czasu i środków. Sam nie ustanie w badaniach i będzie się starał takie podróże odbywać co roku po Zielonych Świątach, prócz niego powinni jednak język kaszubski badać ludzie wykształceni, wśród ludu tamtejszego żyjący, jak np. Lorek i Koberstein.

W trzecim sprawozdaniu z r. 1828 czytamy, że Mrongowjuszowi powiodło się odnaleźć Katechizm Pontana wcześniej niż Towarzystwu, lecz nie pierwodruk z r. 1643, a przedruk z r. 1758. Nadesłał mu go kaznodzieja Maguna z Łeby, ten zaś dostał go z rąk burmistrza Böhma w Wielkich Gardach. Przypuszczalnie wydanie to zostało wówczas zmodernizowane, gdyż wyrazów w niem kaszubskich bardzo niewiele, w zasadzie jest to katechizm, napisany po polsku. Ze słówka ga (= pol. kiedy), używanego także na Łęczycach, Mrongowjusz wnioskuje, że mowa kaszubska należy do słowiańszczyzny najbardziej na zachód wysuniętej. Nazwę „Kaszebów” wywodzi od: koża, koże, koaże (= futro zwierzęce, por. także jego przekład „Anabasis” Ksenofonta przyp. na str. 230), zaś Kabatkowie tak się według niego nazywają od noszonych przez siebie kabatów. Prosił Mrongowjusz o nadesłanie mu kaszubskich nazw topograficznych, co też Towarzystwo uczyniło. Mrongowjusz zaś próbuje nazwy te etymologicznie rozebrać.

„Mogille” i „mrogille” (mylnie podane) wyjaśnia polską i ruską „mogiłą”, miejscowość „Kolbacz” = kole i bacz (patrz), ale słusznie sam wyraża co do tego tłumaczenia wątpliwości. Towarzystwo posłało mu również pewien dokument staropomorski, Mrongowjusz uznaje go za dolno-łużycki, nie mogąc jednak sensu z niego wydobyć, przypuszcza, że został przez kopistów zniekształcony. Radzi wreszcie celem dalszych badań kaszubskich utworzyć komitet z osób, zamieszkujących wśród Kaszubów, i dla tych badań ułożyć wspólne wytyczne. Narzeka też na starość i nieudolność.

Towarzystwo szuka więc pomocników i znajduje młodego profesora gimnazjum chojnickiego w osobie dr. Brylowskiego (po kasz. Brelowskiego), Kaszubę, rodem z pod Kartuz, przygotowanego nadto do spełnienia takiego polecenia dobrymi studjami historycznymi i polonistycznymi. Prócz tego dr. Brylowski cztery(?) lata przebywał wśród Kaszubów w Chmielnie, Wejherowie i Bytowie, ma też materiały żywy u siebie w Chojnicach, bo jedna trzecia młodzieży gimnazjalnej to rodzeni Kaszubi. Dr. Brylowskiego mianowano członkiem Towarzystwa, on zaś natychmiast odbył podróż po Pomorzu gdańskim poprzez Kościerzynę, Wejherowo, Puck aż do Żarnowca i nadesłał Towarzystwu sprawozdanie p. t. Beitrag zur kaschubischen Sprache und Nachweisungen über einige Burgen und Grabhügel in Kaschubien.

Brylowski twierdzi, że język kaszubski jest bardzo bliski polskiemu, Polacy i Kaszubi mogą się przy dobrej uwadze bez trudności porozumiewać. Załączył słowniczek zebranych i porównanych w różnych okolicach wyrazów, zaznaczywszy, że postępował w tych badaniach krok za krokiem według słowniczka Mrongowjusza.

Odrębne stanowisko obu badaczy Towarzystwo stara się w ten sposób pogodzić, że podsuwa Mrongowjuszowi myśl o dawnym języku pomorskim, zaś Brylowskiemu dzisiejszy jego stan. Proponuje też za życzenie Mrongowjusza zapoznanie się obu badaczy.

Do tego poznania jednak nie doszło, gdyż Brylowski już następnego roku opuścił Chojnice, przenosząc się do Królewca, a później osiadł jako profesor gimnazjum w Rastemborku na Mazurach.

Także Mrongowjusz nie podejmuje już dalszej wyprawy na Kaszuby, nie przestaje jednak kaszubszczyzną się w dalszym ciągu zajmować. Szczególnie „Katechizm” Lutra przekładu Pontana zbyt jest dla niego nęcący. To też wydaje go z pomocą Towarzystwa szczecińskiego w „Sprawozdaniach” oraz w osobnej odbitce z roku 1828 p. t. „Wörtlicher Abdruck des durch Michael Pontanus ins Kaschubische oder (wie er es nennt) Slowenische übersetzten kleinen Katechismus Lutheri...”, „Mały katechizm D. Marcina Lutra, z niemieckiego języka w słowieński wystawiony, przez Michała Pontana”. Brak w tym wydaniu 7 psalmów pokutnych Dawida, historii pasji Pana Jezusa i pieśni duchownych z pierwodruku.

Znalezione kaszubizmy wyzyskuje Mrongowjusz w całej pełni w następnych wydaniach swego „Słownika”. Zbiera też dalszy materiał słownikowy kaszubski, ale tylko okolicznościowo, a m. i. sługę Julannę Haas, ur. w Bożempolu, w pow. lęborskim, wypytuje o różne szczegóły kaszubskie, co skrzętnie notuje³⁴⁾ i następnie zamieszcza w „Słowniku”.

Z wyżej streszczonych sprawozdań Towarzystwa szczecińskiego, „Słownika” i notatek rękopiśmiennych wynika jasno, że ani Mrongowjusz, ani Brylowski badań swoich nie ukończyli, bo ukończyć nie mogli. Ani pierwszy, ani drugi bowiem nie byli do tego rodzaju badań należycie przygotowani, jak zresztą wogóle studja dialektologiczne i na nowych zasadach oparte językoznawstwo było zaledwie w początkach. Sławny językoznawca Bopp³⁵⁾ wystąpił dopiero z swojemi studjami lingwistyki porównawczej w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku.

Mrongowjusz okazał dużo dobrych chęci, ale sił mu nie stało, i naukowych, i zapewne fizycznych. Sam to czuł i dlatego powoływał do tej pracy także innych. Cały nacisk, jak widzieliśmy, położył na słownik, zaś zupełnie zignorował fonetykę, jak wogóle fonetyka to najslabsza strona naszego gramatyka i naszej ówczesnej całej nauki gramatycznej. Za mało się też Mrongowjusz orjentował w ówczesnej lingwistyce nowszej. Słyszał to i owo, niejedno zapewne czytał, ale naogół ją zlekceważył, opierając się na dziełach dawniejszych: Adelunga, Vatera³⁶⁾, chociaż stara się również użytkować nowe zdobycze Dobrowskiego.

W badaniach tych odstraszyły go też podróże, wymagające wielu trudów i niewygody, na co nie pozwalało mu zdrowie. Poza

tem wogóle nie lubił podróży, bo mu psuły ustalony porządek dzienny, według którego ściśle pracował. To też nigdzie w świecie nie bywał. Zważywszy wkońcu, że Mrongowjusz liczył wówczas już 60 kilka lat życia, to stwierdzić musimy mimo wszystko znaczne, jak na starca zabiegł około zbadania języka kaszubskiego.

W dalszych dociekaniach wyręczyli go młodszy, t. j. uczony rosyjski Preis, lekarz kaszubski, dr. Cejnowa, Srezniewski, a później Rosjanin Hilferding.

Preis, wysłany przez Akademię Petersburską w podróż naukową na Kaszuby, przybył poprzez Królewiec najpierw do Gdańska, ażeby tu osobiście zetknąć się z pionierem tych badań. Zapoznał się też nie tylko z samym Mrongowjuszem, ale jeszcze ze znajomymi jego, kaznodziejami Borkowskim z Królewca, słabo władającym po polsku, i Kaszubą rodowitym, Marwiczem, którzy nie tylko chętnie służyli mu informacjami, lecz okazali chęć współpracy w tym zakresie. Widząc uczciwe zamiary młodego rosyjskiego uczonego, Borkowski obiecał mu utworzenie słownika kaszubskiego oraz zebranie najważniejszych danych co do zwyczajów ludowych. Otrzymałszy potrzebne mu informacje, podążył teraz Preis z listem polecającym Mrongowjusza do Łukaszczyka do Poznania, gdzie przez pewien czas pracował w Bibliotece Raczyńskich.

Następnego roku napisał z Berlina sprawozdanie o stanie kaszubszczyzny do ministerstwa oświaty w Petersburgu (z dnia 27. IV. 1840 r.), stwierdzając, że język kaszubski należy bezsprzecznie do grupy lechickiej, 'bliski jest polskiemu, a z rosyjskim tyle ma wspólnego, co i polski. Mrongowjusz, ten „szlachetny starzec, znany polski leksykograf”, położył jako leksykograf główny nacisk na słownictwo, a nie zważał na zasadnicze różnice między językami słowiańskimi zachodnimi a wschodnimi³⁷).

Jest to oczywiste nieporozumienie i niedopatrzanie uczonych rosyjskich, zawinione głównie przez Keppena niefortunne sprawozdaniem w „Bibliograficznych Listach”, bo Mrongowjusz nigdy nie twierdził, jakoby język kaszubski należał do grupy języków wschodnio-słowiańskich, przeciwnie wyraził przypuszczenie, jak to widzieliśmy ze sprawozdań szczecińskich, że dialekt kaszubski jest częścią najbardziej na zachód położonych języków

słowiańskich, mając na myśli z pewnością, jak sądzi Ramułt, połabski, nazywany przez siebie wendyjskim.

Ale uwagi Mrongowjusza w „Słowniku” co do niektórych wspólności języka kaszubskiego z rosyjskim do tego stopnia zasugerowały uczonych rosyjskich, że na sprawozdaniu Preisa nie poprzestali, czyniąc dalsze badania — teraz i później jeszcze.

Namiętnym zbieraczem i badaczem rzeczy kaszubskich był wówczas młody Cejnowa, jakkolwiek nie miał dostatecznego przygotowania językoznawczego, ani doświadczenia. Czy Cejnowa znał się z Mrongowjuszem, nie wiemy. Na ich znajomość wskazywałoby jedno zdanie Cejnowy, zanotowane na marginesie wśród uwag nad pracą o kaszubszczyźnie innego uczonego rosyjskiego tych samych czasów, Srezniewskiego³⁸): „Mrongovius czele, jak jeho przodkovje sę pjsale, Mrąga, je rodę wód Dąbrovna z Mazur, njegodo pó Kaszebsko, ale sę jesz wjedno staro pojedyncze słowa kaszebskje póżnac. Ten tczegodni starc je ju 87 lat e na cele provda pódwupodo, ale dechovno jesz wjedno proceje”³⁹).

Badania kaszubskie prowadzili po śmierci Mrongowjusza dalej uczeni rosyjscy, polscy i niemieccy, i jeśli dziś dialekt zbadany jest tak doskonale, jak może żaden inny słowiański, to bez przesady powiedzieć można, zawdzięczamy to w znacznej mierze szczególnemu zamięłowaniu do dialektów polskich, inicjatywie i usiłowaniom Mrongowjusza.

Niechże też w końcu rozwieje się ta przykra jakaś, jak zmora, z podejrzliwości uciśnionego narodu zrodzona, potwarz i legenda równocześnie o jakiejś akcji filorosyjskiej i panslawistycznej Mrongowjusza i jego towarzyszy, powzięta niesłusznie przez Matusiaka⁴⁰), a rozbazgrana po dyletancku przez Kościńskiego⁴¹).

Mrongowjusz przez całe życie polityką się nie zajmował, czuł się przede wszystkim kapłanem i uczonym, stojącym ponad namiętnościami ludzkimi, a że bronił uparcie języka polskiego przed zagładą niemiecką, wchodząc nieraz na drogę polityczną, to czynił to z nadmiaru w sercu polskim nagromadzonego bólu i goryczy, a i wówczas jeszcze zachował pozory działalności czysto kapłańskiej.

Stosunki z Poznaniem

Po strasznej klęsce narodowej, po upadku powstania listopadowego, kiedy to w Królestwie zapanowała ciemna i burzliwa noc odwetu i pomsty moskiewskiej, kiedy nastał „Pańskiego gniewu straszny dzień”, życie umysłowe w Warszawie zamarło zupełnie. Co najlepsi, najtężsi synowie Polski polegli lub poszli na wygnanie, jedni na Wschód, do katorgi, drudzy na Zachód unosili ducha, mimo klęsk niezwykłego; majątek materialny zniszczył i zabrał wróg. Wówczas to Paryż stał się siedliskiem polskiej myśli narodowej, jakby nową stolicą Polski, a obok niego, w Polsce — Poznań. Poznań stał się „ostoją myśli polskiej” w kraju, mówiąc słowami Przybyszewskiego, przytułkiem i materialnym i duchowym dla wielu nieszczęśliwych, pozbawionych mienia i wolności uchodźców-patriotów. I nie tylko Poznań — cała Wielkopolska wzrosła na sile, wzmogła się duchem, rozwijając niezwykle ożywiony ruch wydawniczy. Ta sama Wielkopolska, która również pośpieszyła na powstanie, w najgorszy ogień i w najcięższe sytuacje, składając ofiary z krwi i mienia, ta Wielkopolska teraz nowym zapłonęła ogniem ducha narodowego. W Poznańskim wychodziło wówczas kilkanaście czasopism naukowych, literackich i zawodowych: „Przyjaciel Ludu” w Lesznie od r. 1834 (16 roczników), „Tygodnik Literacki”, „Orędownik Naukowy”, „Dziennik Domowy”, „Rok”, „Przegląd Poznański”, „Archiwum Teologiczne”, „Pismo dla nauczycieli i ludu wiejskiego” i cały szereg innych. Duch naukowy i narodowy promieniował z Księstwa nie tylko na cały zabór pruski, ale na całą Polskę, na wszystkie ziemie, gdziekolwiek dźwięczała mowa polska. Nazwiska co najprędziej-szych uczonych, pisarzy i działaczy powtarzała cała Polska, jako to: Libelta, Trentowskiego, Łukaszewicza, braci Poplińskich, Cegielskiego, Cybulskiego, Moraczewskiego, Cieszkowskiego, Morawskiego, Berwińskiego, Estkowskiego, Raczyńskiego, Działyńskiego, Marcinkowskiego.

W Gostyniu powstało patriotyczne Kasyno z różnemi wydziałami, a m. i. także literackim, na wzór jego powstawały kasyna i w innych miejscowościach. W Szamotułach powołano do życia Tow. Starożytności. Nie dziw, że z nadmiaru gorączki w działaniu tam właśnie w Wielkopolsce wybucha następne powstanie narodu.

Mrongowjusz, niby to zimny na sprawy narodowe uczoney i kaznodzieja, niby to Mazur północny, bez głębszych tradycyj

ogólno-narodowych, rzadko kiedy występujący jawnie jako Polak-narodowiec, jakoś sercem Ignie do Poznańskiego i z największymi patriotami pozostaje w ścisłych stosunkach. Najmocniejsze węzły łączą go z Józefem Łukaszewiczem, profesorem gimnazjum, bibliotekarzem i doradcą Raczyńskiego, historykiem, współpracownikiem kilku czasopism naukowych, oddanym sprawie narodowej aż do fanatyzmu, nie widzącego nic poza sprawą polską i poza pracą dla narodu.

Łukaszewicz przybywa do Gdańska dla studjów archiwalnych i tu zapoznaje się z nim Mrongowjusz. Przyłgnał do niego sercem całem nasz kapłan gdański odrazu i odtąd koresponduje z nim aż do późnej starości przez lat dwadzieścia. Korespondencja ta dotyczy początkowo rozprzedaży wydawnictw Mrongowjusza, ale wyczytujemy z niej coś więcej.

W planie wydawniczym Raczyńskiego byli m. i. klasycy łacińscy, i rzeczywiście jego staraniem i z jego współpracą osobistą ukazało się 15 tomów „Biblioteki Klasyków Łacińskich”. Plan ten, rozgłoszony już w r. 1830, łączył się ideowo ściśle z zamiarem, jaki już przed powstaniem listopadowem powzięło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, jako jedno z pierwszych zadań swojej działalności, t. j. wydania wzorowych przekładów klasyków starożytnych. Jednakże najlepsze zamiary Towarzystwa pozostawały najczęściej albo z braków środków, albo pracowników w sferze projektów. Do przekładów klasyków greckich zaprosiło Towarzystwo m. i. także Mrongowjusza, który niebawem zabrał się do tłumaczenia Ksenofonta „Wyprawy wojennej Cyrusa”, wypełniając i to polecenie, żeby tłumaczył wiernie i ściśle. Maciejowski⁴²⁾ użyczył Mrongowjuszowi swego przekładu Ksenofonta do porównania, a nadto przysłało mu znawcę celem rewizji tego przekładu (Por. przypiski do Ksenofonta na str. 47 i 56). Dalsze zabiegi Towarzystwa w tym kierunku przerwało powstanie, Mrongowjusz zaś jakby wynagradzając swoją nieobecność w ruchu narodowym, wydał Ksenofonta w r. 1831 własnym nakładem. Poświęcił go też Towarzystwu i kilka egzemplarzy posłał na zakup szarpi dla rannych żołnierzy, a gotów był posłać więcej. Rozesłał swego „Ksenofonta” znajomym i przyjaciołom, m. i. egzemplarz Lelewelowi, starając się dzieło to rozpowszechnić i rozprzedać. Bez skutku. Upadek uniwersytetów polskich, ogólna depresja udaremniają wszelkie zabiegi autora. A jednak, mimo iż praca była daremna, „oleum i operam perdidit”, jak mówi, nie ustaje w pracy,

raz powziętej, i przekłada „Charaktery obyczajowe” Teofrasta, „Rękopis” Epikteta i „Obraz życia ludzkiego” Cebes. Skończywszy pracę, wśród której mu nie schodziło na pilności i szczerych chęciach przysłużenia się narodowi polskiemu (por. przedmowę), szuka nakładcy, a nie mogąc go znaleźć w inny sposób, zwraca się za pośrednictwem Łukaszewicza o pomoc do Raczyńskiego. Było to po myśli inicjatora „Biblioteki Klasyków Łacińskich”, jednakże z niewiadomych powodów przyrzeka wydać tylko Cebes. Mrongowjusz wynurza z tego powodu szczerzy żal w liście do swojego poznańskiego przyjaciela (z dnia 11 marca 1840, a więc 3 lata po ukończeniu przekładu). Później jednak wydaje wszystkie trzy rozprawy w Gdańsku (1845), przypisując je za okazaną pomoc materialną Adamowi Sarjuszowi Zamoyskiemu. W przypisku tych przekładów na str. 16 wspominając „Bibliotekę Klasyków Łacińskich” Raczyńskiego, dodaje: „Daj mu (Raczyńskiemu) Boże zdrowie, aby ten dostojny Pan także biblioteką klasyków greckich naród — obdarzyć raczył”. Nie koniec na tem, w tym samym czasie tłumaczy Odyseję Homera (w latach 1841, 1842), nie odważa się jednak na mowę wiązaną, tłumaczy prozą. Wychodzi bowiem z założenia, wzorując się na sposobie angielskim, że w prozie należy wprawdzie próbować odtworzyć dokładną treść, zachowując filologiczną ścisłość, zanim będzie można pokusić się o formę poetycką. Pisząc bowiem recenzję przekładu Odysei, dokonanego przez Łucjana Siemieńskiego, zarzuca mu w wielu wypadkach niedokładność i dowolność. Krytykę tę posyła pastor Gizewjusz, serdeczny przyjaciel Mrongowjusza, wraz z swoimi literackimi uwagami do „Przyjaciela Ludu” w Lesznie (druk. 1848). Mrongowjusz, zachęcony przez Gizewjusza, dodaje dwie pierwsze pieśni swego przekładu, które też w tym samym roku w 7 kolejno po sobie następujących numerach tamże się ukazują (maj i czerwiec 1848 r.).

Wreszcie dowiadujemy się z listu do Łukaszewicza z r. 1838, iż zajmuje się przekładaniem „Fedona” czyli o nieśmiertelności duszy Platona. Nie wiemy jednak, czy go skończył, czy też odłożył, bo wszelki dalszy ślad po tym przekładzie zaginął.

Wszystkie te usiłowania, dające się sprowadzić do zamierzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i hr. Raczyńskiego celem zaopatrzenia narodu w dobre przekłady klasyków starożytnych, charakteryzują lepiej może, niż wydawnictwa religijne i językowe Mrongowjusza. Jeśli tamtemi się zajmując, mógł po-

wiedzieć (w liście do Staszica z dnia 24 czerwca 1824 r.): „Prawda, ale moje powołanie jako lektora języka polskiego było mi wielką pobudką, a po części i powinnością zatrudnić się tą pracą”, tak trudnoby mu było to samo powiedzieć o przekładach dzieł greckich. Wiemy jednak, że owo zastawianie się powinnością przeznaczone było ostatecznie na ataki zewnętrzne, jak to też z owego listu jasno wynika.

Stosunki z Łukaszewiczem wiążą się jeszcze z innymi sprawami.

W r. 1839 przybył, jak to już wiemy, do Gdańska uczony rosyjski, Preis. Otóż poznawszy w nim człowieka dobrych chęci i widząc w nim uczciwe zamiary naukowe, a nawet pewne zamiłowanie do literatury polskiej, Mrongowjusz daje mu list polecający do Poznania do Łukaszewicza, żeby o ile możliwości ułatwił mu tam pobyt, bo i z niego można będzie mieć pożytek.

Niemniej też zapewne za sprawą Łukaszewicza wstąpił Mrongowjusz do „Kasyna” gostyńskiego⁴³).

Kasyno, założone w tym celu, ażeby rodaków skupić 'pod względem towarzyskim dla przeciwstawienia się zakusom germanizacyjnym, w tym samym kierunku działającym, rozwinęło niebawem gorączkową wprost działalność ekonomiczną, literacką i oświatowo-naukową. Dla ludu katolickiego wydano zaczytywanego wówczas „Pielgrzyma w Dobromilu”, zamiarem Kasyna też było zaopiekować się również polską ludnością ewangelicką, nie na samym tylko terenie W. Ks. Poznańskiego. Jednemu z członków polecono zbieranie materiałów do wydania śpiewnika polskiego. Wydział literacki rozszerzył swoją działalność na Pomorze, Mazury i szczególnie Śląsk, interesował się także życiem rozbudzonych wówczas Łużyczan.

Na Śląsku działali w porozumieniu z Kasynem kaznodzieje ewangeliccy oraz głośny nauczyciel patriota Lompa. Jeden z członków zbierał śląskie pieśni ludowe.

Przedstawicielem Pomorza i poniekąd Mazur w łonie Kasyna jest Mrongowjusz. W sprawozdaniu wydziału literackiego Kasyna z marca 1842 r. (Tygodnik Literacki 1842 str. 119) czytamy m. i.: „Potrzebom Polaków w Prusach mieszkających stara się po części zaradzić czcigodny Mrongowjusz z Gdańska, ale wyznać wypada, że tamtejsi dziedzice ewangeliccy wcale im w pomoc nie przychodzą, nieszczęsnym unosząc się przesądem przeciw wszystkiemu,

co polskie, i ani języka naszego nie uczą, ani o religijnych swoich kmiotków nie dbają”.

Mrongowjusz zaś nietylko stara się o lud polski w Prusach Zachodnich i na Mazurach, wydając śpiewniki, kazania i nauki, ale pragnie sięgnąć także do Wielkopolski i na Śląsk. W Wielkopolsce szuka rozpowszechnienia swego śpiewnika m. i. także za pośrednictwem znajomego swego, dyrektora gimnazjum, Stoca, który jednak u tamtejszej władzy kościelnej nic nie może wyjednać. Za pośrednictwem Kasyna oraz znajomych sobie duchownych próbuje też zaprowadzić swój „Pieśnioksiąg” na Śląsku, lecz stoją temu na przeszkodzie różne względy⁴⁴).

Zainteresowany sprawą łużycką, uważaną wówczas za wspólną sprawę polskiej i proszony przez red. Woykowskiego, posyła recenzję „Gramatyki języka serbo-łużyckiego” prof. Jordana do Tygodnika Literackiego.

Wierny Mrongowjuszowi Łukaszewicz pomaga też przyjacielowi według sił i możliwości. To rozprzedaje jego wydawnictwa znajomym, to pośredniczy między nim a hr. Raczyńskim, to zasila wiadomościami o nowościach wydawniczych, to wreszcie popiera dzieła, jego staraniem wydane, zapomocą recenzji. Tak np. pisze w r. 1843 w „Orędowniku Naukowym” recenzję „Kazań pogrzebowych” Dambrowskiego, wydanych za namową i ze współudziałem redaktorskim Mrongowjusza u Kantera w Kwidzynie, podnosząc wagę polskich wydawnictw ewangelickich w tamtych stronach. Mrongowjusz bowiem nietylko do tych kazań dołączył kilka swoich przekładów z nowszych autorów niemieckich, ale jego pióro wiodące też jest w przedmowie do tego dzieła⁴⁵).

Poza utrzymywaniem bliskich i serdecznych stosunków z Łukaszewiczem koresponduje Mrongowjusz z innymi wybitniejszymi ludźmi z Poznania, jako to z Antonim Poplińskim, red. Woykowskim oraz inteligentnym i patriotycznym kupcem, Marcelim Kamińskim, bratem Napoleona, księgarza i wydawcy „Dziennika Domowego”, z prof. gimnazjum, a późniejszym bibliotekarzem w Krakowie, Józefem Muczkowskim, z którym łączy go ściślejsza znajomość przez syna Muczkowskiego. Wszyscy ci znajomi, a szczególnie Woykowski i Kamiński, nie mają dla Mrongowjusza w swych listach dość słów uznania dla jego zacności i patriotyzmu. Kamiński znał Mrongowjusza osobiście z czasów pobytu swego na studiach handlowych w Gdańsku. Do Gdańska bowiem wysyłał Karol Marcinkowski z Poznania chętną młodzież, ażeby tam

nabywała potrzebnych w zawodzie kupieckim wiadomości i praktyki. Prócz Kamińskiego kształcili się w Gdańsku: Gliszczyński, Kurnatowski, Liszkowski, a także, zdaje się, syn Muczkowskiego. Mrongowjusz zaś był tej młodzieży szczerym opiekunem i ojcem. (Por. Karwowski. *Historja W. Ks. Poznańskiego t. I*).

Około r. 1850 stosunki z Poznaniem ustają, bo i w Wielkopolsce następuje po świetnej dobie rozkwitu nauki i literatury, po stłumieniu spisków i zbrojnego powstania i po skończonej wiośnie ludów — czas reakcji, a dla Mrongowjusza zaczyna się okres starszego osamotnienia.

Dalsze plony naukowe i literackie

S z k o ł a

W latach trzydziestych Mrongowjusz zbiera owoce swych trudów, zawodów, trosk, bo oto wychodzą na świat dzieła dojrzałe i ostatecznie wykończone. Wychodzą późną jesienią życia.

Tutaj jeszcze wspomnieć należy w uzupełnieniu o wydaniu w r. 1829 „Flisa” Klonowicza, dokonaniem na podstawie 2 wydania, warszawskiego z r. 1643 z dorobionemi kilkunastu zwrotkami i zaopatrzonem objaśnieniami nietylko samego Klonowicza, ale także obfitemi dopiskami Mrongowjusza. W tym samym roku dziwnym zbiegiem okoliczności ukazało się inne wydanie „Flisa” w Krakowie. Na przedruk „Flisa” w Gdańsku potrzeba było odwagi, bo Klonowicz, jak wiadomo, Gdańska, ani Gdańszczan niemieckich bynajmniej w swoim utworze nie oszczędza. Chciał też może Mrongowjusz pokazać panom polskim, jak się należy starać o polskie wydawnictwa i jak należy uprawiać kult języka i literatury ojczystej. To też nie zapomniał w przedmowie powiedzieć publiczności, jak to przed dwunastu laty hr. Tarnowski ze zbiorów jego zabrał egzemplarz tego „Flisa” w celach wydawniczych i jak go dotychczas nie wydał. Stare to dzieło zaleca ziomkom, kochającym literaturę ojczystą⁴⁶).

Nadchodzi wreszcie czas na wydawnictwa, będące owocem całego skrzętnego i pracowitego żywota.

W latach 1834 i 1835 wydaje 2 tomy kazań pod wspólnym tytułem: „Postyli kościelnej i domowej”. Jest to zbiór kazań

FLIS

to jest:

*Spuszczanie statków Wisłą
i innymi rzekami do
niej przyпадаjącemi*



*Na nowo wydrukowany
Księstwem Księstwa Wiedeńskiego w Gdansk*

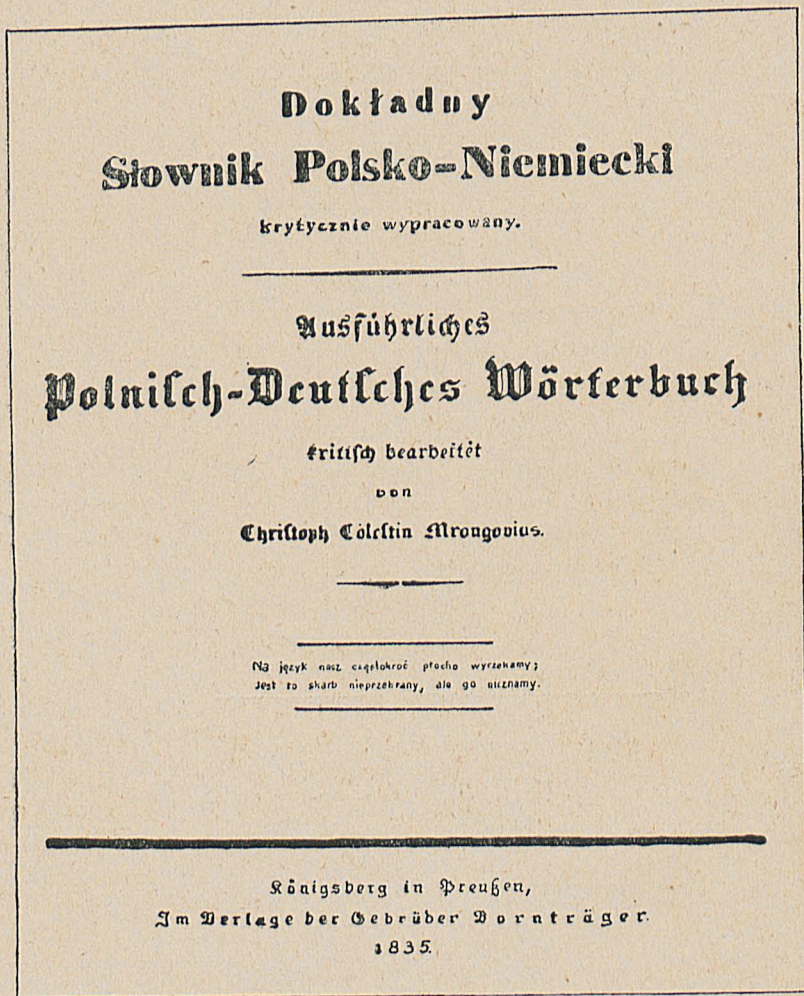
1829

i nauk częściowo wznowiony z r. 1802, częściowo zaś nowy, dający
kaznodziei polskiemu ogromny materiał do ręki.

Najważniejszem jednak dziełem, które wówczas się ukazało,
dziełem żywota nieustrudzonego, przez kilka pokoleń, a nawet dziś

jeszcze niekiedy używanem, są dwa tomy słownika: „Dokładny słownik polsko-niemiecki” (1835) oraz „Dokładny niemiecko-polski słownik” (drugie uzupełnione i poprawione wydanie, 1837 r.).

Także podręcznik gramatyczny wraz z ćwiczeniami, kilkakrotnie wydawany i poprawiany, ukazuje się teraz jako pełne i wy-



kończone dzieło p. t. „Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache nebst einem besonderen Anhang mit Übungsstücken zum Übersetzen” (1837), a osobno: „Słowniczek polsko-niemiecki”, „Polnisch-deutsches Stammwörterbuch und Nomenklator” (1838), przeznaczony do celów szkolnych i kupieckich⁴⁷).

Obok tej niestrudzonej pracy wydawniczej z tą samą sumiennością i ochotą prowadzi naukę języka polskiego w szkole. Gimnazjum Akademickie upadło, zaś uczniów z nowego gimnazjum miejskiego odstraszała specjalna opłata, gdy i ta odpadła, bo Mrongowjusz ofiarował się uczyć bezpłatnie, lekceważenie języka polskiego przez same władze szkolne. A uczył Mrongowjusz dobrze⁴⁸), o czym najlepiej świadczą dobre podręczniki, doświadczenie kilku dziesiątek lat (później przeszło półwiekowe), wreszcie niezwykle, niebywałe zamiłowanie. Pozbawiony z konieczności tej nauki, stara się nauczać w innych szkołach, skąd języka polskiego jeszcze nie wypędzono.

Sposobność taka nadarzyła się już wcześniej, bo jeszcze za istnienia Gimnazjum Akademickiego. Szkoła św. Jana, założona w 2 połowie XIV wieku jako miejska szkoła łacińska, od w. XVIII będąca w stanie upadku, została w r. 1809 zreorganizowana jako szkoła obywatelska (Bürgerschule), od r. 1824 jako wyższa szkoła obywatelska pod rektoratem dr. Löschina, r. 1849 7-mioklasowa, wreszcie jako gimnazjum. (Dziś w gmachu dawnej Szkoły Świętojańskiej mieści się senacka szkoła polska.) Tam zaprowadzono nieobowiązkową naukę języka polskiego. Nauczycielem tego języka był przejściowo Jan Chrystjan Milau, Mazur z Elku⁴⁹), który w tym samym roku poszedł na emeryturę i wkrótce umarł. Nowy kierownik zakładu, Liebeskind, zażądał trzeciego nauczyciela, któryby nauczał 8, a conajmniej 6 godzin tygodniowo języka polskiego. Na wniosek ten senat zareagował w ten sposób, że do zakładu przeznaczył trzeciego nauczyciela, a co do języka polskiego wskazał na Mrongowjusza. Kaznodzieja nasz zgodził się na objęcie obowiązków nauczyciela języka polskiego pod warunkiem jednak, że na jego naukę będzie uczęszczała młodzież ze wszystkich szkół. Chciał tym sposobem przypomnieć obowiązek nauczania języka polskiego we wszystkich szkołach miejskich, także gimnazjum, albo obawiał się, że po pewnym czasie nauka ta w Szkole Świętojańskiej ustanie, gdyż uczniów było wówczas tylko około trzydziestu w zakładzie. Ponowił też przy tej sposobności podanie o przyznanie mu tytułu profesora. Spotkawszy się z odmową, ofiarowanej posady nie przyjął. Wskutek tego otrzymał na Wielkanoc 1810 r. nauczyciel języka polskiego, Andrzej Beil, polecenie nauczania tego języka przy Szkole Świętojańskiej przez 6 godzin tygodniowo.

Dopiero w dwa lata później, w r. 1812 zgodził się Mrongowjusz na objęcie urzędu za wynagrodzeniem rocznem w wysokości

89 talarów (64 z urzędu skarbowego i 25 z funduszków szkolnych), liczbę godzin jednakże zredukowano teraz na cztery. Odtąd pełnił przyjęty na siebie obowiązek przez 43 lata nieprzerwanie aż do śmierci.

Na lekcje polskie przeznaczono godziny pozaszkolne, między godz. 12 a 1 w południe. W nauce tej brało udział bez specjalnej opłaty około 60 uczniów⁵⁰), która to liczba nie wzrastała mimo powiększania się bezustannego zakładu do 500 uczniów zgórą za czasów Mrongowjusza. Uczniowie podzieleni byli na dwa kursy, niższy i wyższy, po 2 godziny tygodniowej nauki. Na pierwszym kursie uczył poprawnego wymawiania, czytania i gramatyki wraz z ćwiczeniami w tłumaczeniu aż do władania czasownikiem. W wyższym kursie następował ciąg dalszy gramatyki i rozbiór czytanek w prozie i poezji, np. bajek Krasickiego, przekładu Ksenofonta. Jako podręcznik służył jego Monitor czyli Wegweiser, a później od r. 1837 zaprowadzono także jego obszerną gramatykę wraz z czytankami i ćwiczeniami. Na końcu roku odbywały się w szkole ogólne popisy przed rodzicami. W popisach też brali udział uczniowie z kursów języka polskiego, jakkolwiek niekażdego roku, aż ich od r. 1842 zupełnie zaniechano. Wogóle język polski począł dość wcześnie uchodzić w tej szkole za kulę u nogi, co się wyraźnie daje spostrzec, nawet gdybyśmy innych śladów tego lekceważenia nie mieli, z ówczesnych sprawozdań rocznych, wydawanych od r. 1824 przez dr. Löschina. W r. 1824 brzmi oficjalne zawiadomienie w sprawozdaniu tak, że język grecki, jako też język polski są przedmiotami nieobowiązkowymi, więc można uczniów z nich na żądanie rodziców zwalniać. W r. 1827 czytamy, że języka polskiego naucza Mrongowjusz tych uczniów, których rodzice sobie tego życzą — bez osobnego wynagrodzenia, — a więc ma się teraz odwrotnie: nie zwalnia się, ale pozwala się chodzić na język polski dopiero na życzenie rodziców. Musiał Mrongowjusz zauważyć niebawem ubytek ochotników i poprosić dyrektora o odpowiednią zachętę w sprawozdaniu, bo w r. 1832 czytamy: „Mögten doch die Eltern recht vieler von unsern Schülern ihre Söhne an diesem Unterrichte teilnehmen lassen, da Kenntnis der polnischen Sprache an unserem Orte ja doch so überaus wichtig ist”. W 14 sprawozdaniu z r. 1835 znów tylko mowa jest o tem, że języka polskiego udziela na życzenie rodziców kaznodzieja Mrongowjusz.

O metodzie, stosowanej przez Mrongowjusza w szkole, wyobrażenie dają jego podręczniki, a również wspomniane już sprawo-

zdania, w których początkowo wśród innych przedmiotów nauczania, a później osobno na końcu zamieszcza się zwykle program tej nauki.

Nie miał w tej szkole Mrongowjusz słodkich czasów. Dyrektor zakładu, znakomity historyk i autor „Historji Gdańska”, nie był mu zbyt życzliwy⁵¹), pozostawiał też naukę języka polskiego bez opieki dyrektorskiej, zapewne w myśl zasad ówczesnego prezydenta Schöna, że język polski jest rzeczą prywatną. A właśnie tej opieki Mrongowjusz kilkakrotnie się domaga, skarżąc się na nieodpowiednie i hałaśliwe zachowanie się uczniów. Wnosi o pouczenie młodzieży, że nauka języka polskiego jest tak samo częścią nauki szkolnej, jak inne przedmioty, i takie samo na lekcjach polskich obowiązuje zachowanie, jak na lekcjach obowiązkowych. Prosi też dyrektora, ażeby zgłaszających się uczniów zechciał przyprowadzić mu na kurs i łaskawie pouczyć co do ich obowiązków. Podobnie powinni uczniowie odchodzący pożegnać się z swym nauczycielem. Dyrektor propozycję tę przyjął do wiadomości.

Karność w zakładzie była bardzo zła, bo nie było niemal konferencji, jak to wiemy z zachowanych protokołów z lat 1829—1838, na którychby nie było skarg na uczniów, szczególnie na lekcjach śpiewu, rysunków i języka polskiego, ale i poza niemi. To też czytamy o bezustannem wymierzaniu urzędowej chłosty, powoływaniu przed konferencję, udzielaniu nagan i wydaleniach. Wybryki uczniów zdarzają się również poza obrębem szkoły, na ulicach miasta.

Nie dziw więc, że młodzież ta korzysta ze sposobności na lekcjach nieobowiązkowych, zwłaszcza u dobrodusznego staruszka, i tam pozwala sobie na psoty i figle. Wówczas Mrongowjusz radzi sobie w ten sposób, że przynosi z sobą na postrach na lekcje kańczug, któremu przeznacza bardzo widoczne miejsce na katedrze. Dowiedziawszy się o tem kolegum i dyrektor, zwołują specjalną konferencję, aby tam Mrongowjuszowi zabronić posługiwania się takim środkiem wychowawczym. Mrongowjusz wszakże, urażony postępowaniem kolegów i dyrektora, pragnących go upokorzyć, nie daje się przekonać, tem mniej, że uzasadnienie tego koleżeńkiego zakazu było niekonsekwentne. Nie zabroniono mu bowiem stosowania chłosty, którą Mrongowjusz najmniej praktykował, a tego, że uczy niejako z batem w rękę (konferencja z dnia 9 listopada 1833 r.). Kiedy jednak staruszek przychodzi na następną konferencję w dniu 4. XII. t. r. (a w konferencjach pozwalano mu tylko

brać udział na specjalne zaproszenie w sprawach dyscyplinarnych) i proponuje, żeby wzywać rodziców najbardziej niegodziwych uczniów, profesorowie taki środek uważają za bezskuteczny, gdyż rodzice źle wychowanych uczniów nie lepsi są od swoich synów.

Co do stosowania chłosty przez Mrongowjusza, to można być pewnym, że dobroduszny ten staruszek nie był zdolny nikomu krzywdy uczynić, bo sam brał młodzież w obronę, kiedy do niego przychodzili rodzice ze skargami. Niewątpliwie stosunek kolegów do Mrongowjusza nie był serdeczny — nie będziemy w to wchodzić, z jakich przyczyn⁵²).

A jednak mimo tych przykrości Mrongowjusz naucza gorliwie, bo kiedy w późniejszych latach słabość starcza nie pozwalała mu niekiedy odbyć dalekiej drogi z ulicy Drzewnej, albo słońca lub choroba mu w tem przeszkadzała, poleca się zastępować przez Głódkowskiego, aby uczniowie nie pozostawali bez języka polskiego. Naucza też z ochotą i miłością, czego świadectwem jest m. i. podanie do Rady Miejskiej z r. 1845, w którym prosi o pozwolenie na jego zastępstwo przez p. Makowskiego, chociaż nauczanie było mu częstokroć rozweseleniem („obgleich der Unterricht der hoffnungsvollen Jugend mir oft zur Aufheiterung gedient hat und dienen würde”), jedynie słabość i wyczerpanie, nachodzące go często w czasie tak dalekiej drogi do tego go zmuszają. Ale kiedy Rada nie przychyliła się do jego propozycji, wysuwając na jego następcę niejakiego Wasilewskiego, Mrongowjusz nie przestaje uczyć osobiście, a kiedy czuje się słabszym, woła uczniów do swego mieszkania, i tu odbywa zwykłą lekcję.

Jest to wprost wzruszające, jak ten 90-cioletni starzec wlecze się, ostatnich sił dobywając, do swego świętego obowiązku, i byłoby nie do wiary, gdyby tego sam dyrektor zakładu w nekrologu nie zaświadczył⁵³).

Zaprawdę, rzadki wzór miłości języka ojczystego.

Obrona umiłowanego języka polskiego

Cała działalność Mrongowjusza szkolna, naukowa i kaznodziejska była przejawem jednej wielkiej cnoty obywatelskiej, za którą godzien jest upamiętnienia na wieczne czasy, wpływała z jednego źródła niewyczerpanego: z gorącego umiłowania języka

polskiego aż do samozaparcia. Obok języka polskiego drogie mu są wszystkie języki słowiańskie, chociaż niemi nie włada, ani nie było mu danem bliżej je poznać z wyjątkiem języka rosyjskiego, którego sam się trochę poduczył.

Jeśli jednak zauważymy, że nie lubi mówić głośno o swej narodowości i polskiemu ruchowi narodowemu wstrzemięźliwie, a więcej jeszcze ostrożnie się udziela, odgrywając rolę bezpolitycznego kapłana i uczonego, to czyni to z uzasadnionej zresztą obawy, żeby go nie pozbawiono egzystencji, a tem samem możliwości pracy ku pożytkowi narodu⁵⁴).

Mamy niezliczone dowody nietylko w działalności, ale i mnóstwo świadectw w przedmowach, objaśnieniach, przypiskach, notatkach prywatnych i listach, że Mrongowjusz język polski uważał nietylko za swój język ojczysty i że jemu całem, niepodzielnem sercem był oddany, ale że czuł się Polakiem i obywatelem w całej pełni i w poczuciu tej polskości spełniał twardy i dozągonny, żadnym czynem niesplamiony obowiązek krzewienia i obrony tej polskości⁵⁵).

Już w pierwszym wydaniu swego podręcznika do nauki języka polskiego w Królewcu z r. 1794 mówi o „wspaniałym” języku polskim. Taka i podobna pochwała powtarza się niemal we wszystkich podręcznikach i słownikach.

W przekładzie książki botanicznej p. t. „Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające” z r. 1804 znajdujemy ciekawy przypisek, w którym wynurza swe kłopoty co do nazwania niektórych gatunków wierzby, poczem dodaje: „Bogdajby tylko rychło wyszedł żałośliwie oczekiwany S ł o w n i k n a r o d o w y pana Lindego. Ten nam stanie za najlepszego nauczyciela w tej mierze. Szkoda tylko, że nasi bracia Polacy nie mają w ojczystym języku wiele pism botanicznych, gdyż na nie-szczęście narodu panowie, choć zinań biegli w naukach, mniej o własny język dbają, nadeń łacinę i francuszczyznę przekładali, więc nie można wszystkich wyrazów roślinnych, ani zwierzęcych lub zgoła fizycznych w księgach znaleźć. Potrzeba się więc po nie udać do polskich wieśniaków, zacząwszy od dawnych Polaków lub Kaszubów w Pomorsce przez Polskie Prusy aż do Warszawy i Krakowa.”

W „Niedzielnym i świętym Ewanjeljach i lekcjach” z r. 1806 czytamy w „Przypiskach” na str. 9: „Jest to rzeczą od rozumnych

niemieckich pismaków nawet uznają i od ludzi uczonych dowiedzioną (obacz pismo niemieckie o duchu języka polskiego przez J. S. Kaulfuss w Halli u Szymelfenika wyszłe), że mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza, niż język francuski i niemiecki, więc się jej pocziwy człowiek wstydzić nie powinien i owszem pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jak o wielki skarb starać powinien. Jak to twierdzenie mówię, że język nasz polski jest wyborniejszy i lepszy, niż nawet niemiecki język, tak też i polskie tłumaczenie Pisma św. jest wierniejsze, dokładniejsze i lepsze niż niemieckie. Dowód tego znajdujemy oprócz wielu innych miejsc i t. d."

W podręczniku p. t. „Polnische Formenlehre” z r. 1811 powiada znów: „Nie potrzebuję się tu długo rozwodzić nad pożytecznością tego przedsięwzięcia, którem pragnę ułatwić naukę jednego z najpiękniejszych języków europejskich”.

„Kto zdoła naraz odkopać wszystkie skarby mądrości, zawarte w mowie tego prastarego z sanskrytem graniczącego świata słowiańskiego”, woła po niemiecku w swoim „Monitorze” z r. 1821.

Jako motto swego „Dokładnego słownika polsko-niemieckiego” kładzie na kartce tytułowej dwuwiersz:

„Na język nasz częstokroć płocho wyrzekamy;

Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy.”

W przedmowie zaś do tego „Słownika” znajdziemy wiele cennych uwag na ten sam temat. Przytacza tam zdanie Rosjan, którzy nazywają język polski „prekrasnyj”, powołuje się na Niemców: Trotza, Kaulfussa, Jaenisch, sławiących piękno języka polskiego. Sam podnosi bogactwo słownictwa polskiego temi słowy: „Mowa polskich owych bohaterów, którzy pod Janem III Wiedeń oswodzili, ma też wielkie bogactwo wyrazów.” Mowa polska jest w porównaniu z językiem niemieckim, ubogim i bardzo odrębnym, o wiele zasobniejsza, wiele niemieckich wyrazów można też za pomocą języków słowiańskich wyjaśnić. W mowie polskiej tkwi duch i życie, poczem następuje znany nam już ustęp o okrzyku „Bój się Boga”, który dreszczem przejmując, on zaś czuje dreszcz ten z lat dziecinnych do dziś dnia, bo też muzykalne te dźwięki przemawiają do serca, wielki wywołując efekt. W „Słowniku” z r. 1837 mówi o „muzykalnem uchu Polaka”. W wielkiej gramatyce mówi o „szeroko rozpowszechnionym języku polskim,

spokrewnionym z czeskim i rosyjskim", słaui harmonję tej „starodawnej, przedziwnej mowy" i wyraża zadowolenie z tego, iż „może być publiczności użytecznym, ułatwiając jej studjum tej pięknej mowy".

Często rozmyślnie porównywa język polski z niemieckim, żeby wykazać niższość tego ostatniego. W przypisku np. do „Wyprawy wojennej Cyrusa" Ksenofonta na str. 58 i 91 mówi o wielkiej obfitości wyrazów polskich i o tem, że Niemcowi trudno nieraz wyrazić i zrozumieć grecki aoryst, gdy tymczasem Polak z łatwością go rozpoznaje i wyrazić potrafi.

W drugiej części swego „Mentora" z r. 1821 na str. 9 wykazuje większą doskonałość języka polskiego w wyrażaniu rodzajów czynności czasownika: „Das Polnische ist hierin vollkommener als das Deutsche". Kilka stron dalej (11) posuwa się jeszcze dalej, twierdząc, że w pewnym wypadku, pozwalającym na użycie czasu teraźniejszego lub czasu przyszłego dokonanego w znaczeniu aorystycznym, język polski przewyższa język grecki: „Das Polnische hat aber in diesem Stücke etwas Eigentümliches und selbst vor dem Griechischen Vorzügliches, daß es häufig diese verschiedene Aoriste auszudrücken imstande ist, nämlich durch die sogenannten Frequentativa. . ."

W tych porównywaniach tkwi jeszcze specjalny sens. Miały one być odpowiedzią na znane podówczas zdanie prezydenta Schöna o języku polskim: „lingua barbara".

Z drugiej strony wyrzeka często na panów polskich, którzy niedość dbają o język polski, na brak niektórych dzieł z zakresu języka polskiego. Tak czytamy w przypisku do Teofrasta na str. 13 (r. 1845): „Nie schodzi nam wprawdzie na wyrazach polskich... Brakuje nam jeszcze synonimiki i nie ustali się mowa, póki wyższa szlachta tylko po francusku mówić będzie".

W listach również niejednokrotnie daje wyraz swemu uwielbieniu dla mowy ojczystej. Píše w r. 1842 do kandydata teologicznego Kubicha, że cieszy się, iż ten włada dobrze językiem polskim, bo to „mowa krajowa" i „znowu jeden piękny duch się znalazł, który znajomością tej prastarej wspaniałej mowy będzie mógł opuszczonemu ludowi polskiemu gruntownego udzielać poczczenia i otwierać skarby niebiańskiej mądrości".

Niemniej od mowy literackiej kocha Mrongowjusz mowę ludową, dialektyczną, bo ostatecznie z tej pierwotnej miłości języka

Mazurów wypłynęła i utrwaliła się miłość całego języka polskiego, we wszystkich jego przejawach.

We wspomnianym już przypisku do „Rzutu oka” stwierdza, że wśród ludu kaszubskiego i mazurskiego zachowało się wiele wyrazów botanicznych, nieznanych językowi literackiemu: „Kaszubowie nasi nazywają jeden gatunek wierzby *m a r g l i n a*, drugi zaś *koźlina*... Flisakom lub orełom jest wyraz *koźlina* znajomy... Wyrazy litewsko-polskie, zapożyczone z litewskiego od naszych starych lub pruskich Polaków nie mogą być zrozumiane, gdyż ci inne starsze od dostrzeżonych przymiotów powzięte przyzwoltsze wyrazy posiadają, któreby koniecznie potrzeba po wioskach zbierać. ... Między wieśniakami znajdują się częstokroć osoby dziwnie piękną znajomością o roślinach, a zgoła o rzeczach naturalnych mające i dawne nazwiska prawdziwie polskie albo słowiańskie do wyrażenia jakiej dostrzeżonej własności zdadne lub do rzeczy stosowniejsze, a zatem zrozumialsze nie tylko samym Polakom, ale i Czechom i Moskalom, zgoła Słowianom. Tak np. żyje w Marwałdzie od Dąbrowna miasta pewna wdowa Witkowska, która umie prawie każdą roślinę po polsku nazwać.” Wogóle do mazurskiego narzecza szczególną ma słabość. W „Monitorze” z r. 1821 mówi, że lud polski z okolic Działdowa, Dąbrowna, Lubawy i Hławy mówi językiem bardzo dźwięcznym, zbliżonym do literackiego z wyjątkiem niektórych z niemieckiego przejętych słów, i niejeden stary wyraz, używany przez klasyków polskich z czasów złotego wieku da się w mowie tej odnaleźć.

Jak bolał nad zatrutą czystą kaszubszczyzną i wypieraniu jej, i jak ją starał się badać, widzieliśmy już poprzednio.

Z tego umiłowania i znajomości obu wspomnianych dialektów wyrosła jedna zapomniana, a raczej niedostrzeżona zasługa językoznawcza Mrongowjusza. Stanowczo przeciwstawił się wielu uczonym, niekiedy ku ich zgorszeniu (Bandtke), wprowadzając i do słownika, i do gramatyki rozmyślnie i z uporem dialektyzmy w tem słusznym przeświadczeniu, że dialekt ludowy tak dobrym jest językiem, jak mowa literacka, że często mowę literacką wzbogacić może i zasilić słownictwem, niekiedy też wyświecić ciemne dotychczas zjawiska językowe. Że w tej dziedzinie studiów swoich nie osiągnął znacznych rezultatów, to wina tak okoliczności, w których się kształcił i żył, jak i czasu. Rezultatów w tym zakresie docze-

kaliśmy się dopiero bardzo niedawno, bo u schyłku XIX wieku, a głównie w wieku XX.

Także literaturą polską się zachwyca, chociaż to nie specjalny jego dział. Zna też tę literaturę dobrze, szczególnie złotego wieku i doby stanisławowskiej, za romantyzmem starość mu podążyć nie pozwala. Wspomina przy każdej sposobności „nieśmiertelnego” Krasickiego, wspomina Naruszewicza, którego urywek przedrukował w „Kalendarzu Pruskim”, Bohomoca, Zabłockiego, Niemcewicza, Karpińskiego, którego niektóre pieśni w „Kancjonale” zamieszcza, ze starszych imponuje mu najbardziej książę poetów polskich, Jan Kochanowski, więc czerpie z niego dla „Pieśnioksięgu” pełną garścią, wspomina Górnickiego, Opalińskiego, lubi Kłownowicza, tego Owidjusza polskiego, którego „Flisa” ponownie z wielką starannością wydaje, zachęcając równocześnie do przedrukowania jego „Worka Judaszowego”, a w „Rzucie oka” bez potrzeby przytacza cytaty z niego:

„Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła jak u Boga na łonie” etc.

Na końcu „Słowa Ksenofonta o wyprawie wojennej Cyrusa” przytacza cały ustęp z Zimorowicza. Wspomina Twardowskiego, czci Konarskiego.

W „Niedzielnich i świętnych Ewangeljach” tak często powołuje się na różnych autorów polskich, że uczy tam poprostu literatury polskiej. Cytuje też często autorów polskich w podręcznikach językowych. Wogóle zna literaturę polską doskonale.

Czci bezwątpienia Mickiewicza, w przedmowie do „Słownika” go m. i. wyróżniając, cytuje Malczeskiego, lecz zasadniczo uwiązał w wieku oświecenia, a jeśli chodzi o literaturę religijną, to żyje wiekami dawniejszemi. Mowa staropolska, uważa, lepiej nadaje się do pracy duszpasterskiej, jako dostojniejsza, niż mowa nowoczesna. Tego zdania byli także inni kaznodzieje na Mazurach.

W stosunku do spraw ogólnonarodowych możnaby, z pozorów sądząc, mniemać, był Mrongowjusz naogół chłodny i niekiedy obojętny, możnaby mniemać, że los narodu polskiego nie stanowił dla niego tragedji, że uczony pozostawał w świecie swoich słowników, gramatyk, pieśni nabożnych i kazań. Zapewne, nie

znajdziemy w nim mocującego się z Bogiem Konrada, nie znajdziemy w nim ognia Adamowego serca, — ani tego zapewne nikt się po nim nie spodziewa, ale znajdziemy w nim serdecznego miłośnika jednej ojczyzny, całej Polski, chociaż całej. Polski, podobnie jak Mickiewicz nie widział, znajdziemy w nim nie polityka-ideowca, ale człowieka z krwi i kości, miłującego swych braci Polaków szczerze i nie od święta tylko.

Przecież wszystką pracę Polsce poświęca, starszemu i młodszemu pokoleniu, a siedząc w paszczy lwa, ostrożnie postępuje, żeby lwa nie drażnić, a sprawy polskiej nie pogorszyć. Jedyńą kolizją w jego sumieniu narodowem i sercu prostem jest zasada lojalności wobec dworu panującego, którą pragnie stale zachowywać, nie ma zaś żadnych skrupułów, gdy chodzi o zwalczanie dręczycieli polskości, jakich widział w osobie prezydenta Schöna i wszystkich jemu szowinizmem podobnych urzędników pruskich.

W Gdańsku on i dom jego gościnny, i zbiory, i duch jego stanowią polski ośrodek kulturalny i naukowy, on w Gdańsku reprezentuje sprawę polską, u niego i naokoło niego koncentruje się w Gdańsku Polska, cicha i ukryta, ale żywa.

Z Niemcami tyle przestaje, ile go z nimi łączą sprawy urzędowe, w szkole lub kościele, poza tem szczerze z tymi obcuje, którzy niekłamaną do Polski i języka polskiego okazują sympatję, innym stara się tę sympatję wpoić⁵⁶). Zresztą otoczony jest konfratrami polskimi i wśród polskiego ludu działającymi, jakimi byli Linde, Marwicz, Borkowski. Skupia około siebie wiele Polonji gdańskiej, a lud ewangelicki sobie powierzony szczególną otacza opieką.

Widzieliśmy też już, jak zjeżdżają do niego Polacy z kraju jak z nim radzą i jak go zagrzewają do dalszej pracy i wytrwania. On rad ich widzi u siebie, bo mu serce rośnie i chęci i sił przybywa. Czytamy w liście do Staszica, jak zaprasza członków Towarzystwa do siebie, gdy będą w Gdańsku lub przez Gdańsk im droga wypadnie. Mamy też dowody w nielicznie niestety zachowanej korespondencji, że gości u siebie i w późnych jeszcze latach życia przejeżdżających i zamieszkałych na dłuższy lub krótszy czas w Gdańsku lub Sopocie młodszych i starszych braci z Polski. Młodzieńcami opiekuje się po ojcowsku, z starszymi gawędzi o Polsce i sprawach polskich.

Nachodzą go chwile rozgoryczenia, zwłaszcza gdy surowa, a niekiedy niesprawiedliwa dosięgnie go krytyka. Wówczas przebąkuje coś o „Niemcu lub Mazurze” (por. list do Kubicha), ale są to chwile rzadkie i przelotne. Serdeczny stosunek do Polaków wraca. To też ktokolwiek był u niego i poznał go bliżej, nie może o nim inaczej się wyrazić, jak „zacny (lub czcigodny) Mrongowjusz”, co u współczesnych niemal przysłowiem się stało. Tak czytamy po różnych ówczesnych czasopismach, w listach, tak się wyraził Raczyński w swej mowie sejmowej z r. 1843: „Wypleniał język polski ze szkół, co zacny Mrongowjusz w Gdańsku boleśnie uczuł”. (Por. Dr. Andrzej Wojtkowski. Edward Raczyński i jego dzieło, str. LIII).

Wielkimi wypadkami wojennymi nie przejmował się zbyt i niewiele się po nich spodziewał. Czuł raczej, niż rozumiał, że miara⁵⁷⁾ nieprawości się przebrała, że nadchodzi dla narodu polskiego czas pokuty. To też wraz z odrodzeniem się literatury polskiej w dobie stanisławowskiej za hasło dla siebie przyjmuje słowa Krasickiego: „Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty”. Ta literatura przypada na jego czas młodości, nią i jej zasadami żyje do końca swej działalności.

Widzi wojska napoleońskie i polskie w Gdańsku⁵⁸⁾, ale nie wierzy w tego „wielkiego pana”⁵⁹⁾. Po uspokojeniu się wielkiej burzy dziejowej i utworzeniu Królestwa Kongresowego serdecznie współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Warszawie. Powstanie listopadowe nazywa „nieszczęsnem”, bo go nie pochwała, ale krwawe gotów łyzy wylewać i modli się z wiernymi o obronę przed pogromcami i daje książki na szarpie dla rannych żołnierzy i gotów jest dać szarpie in natura.

Po upadku powstania pracuje niestrudzenie dalej, a widzimy go nie po stronie demokratów, chociaż ma cześć dla Lelewela, tylko po stronie arystokratów, Czartoryskiego, w swej działalności idzie też po linii wskazań Edwarda Raczyńskiego. Taktyka ta i myśl, że nie rewolucją zbrojną, ale pracą we wszystkich dziedzinach, więc i w dziedzinie nauki, a w obozie wroga jedynie u króla samego, nie u urzędników i narodu niemieckiego, ulgę uzyskać można, odpowiadała najlepiej jego oddawna praktykowanym zasadom. „W dziełach twych Polski pamiątka zostanie; wdziękiem

ich wnuki będą się poili; zginęli Grecy, zginęli Rzymianie, lecz żyje Homer i Wirgili” — tak wypisuje o uwielbianym przez siebie Krasickim w przedmowie do swego „Słowniczka” (Stammwörterbuch). Nie dlatego, żeby Polskę uważał za zginioną narówni z Rzymianami, bo i w nim tli nadzieja mazurka Dąbrowskiego, kiedy pisze do Łukaszewicza w dniu 11 listopada 1850 r., „w te okropne czasy prześladowania i rugowania naszej mowy ojczystej”: „Upamiętywują się już tu i owdzie nieprzyjaciele mowy polskiej, jak mi namieniał jeden z kaznodziejów mazowieckich. Pan Bóg wszystko ku dobremu zwróci; jest to próba ogniowa z ł o t a, s z y c h p e ł z n i e, a z ł o t o s i ę o c z y ś c i”. W trzy lata przed śmiercią, odpisując Mickiewiczowi po otrzymaniu odznaczenia, mimo swego osamotnienia, bezsilności i widocznej beznadziejności półwiekowych swoich wysiłków, jeszcze nie wątpi o szczęśliwszej przyszłości: „Zielony kolor nadziei spełzył nam, i powtarzały się często w życiu owe dzieje o Syzyfie, kamień pod górę toczącym. Któżby nie ubolewał nad losem narodu polskiego. Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesoły.”

Szczególną miłością darzy swoich najbliższych ziomków, Mazurów — tych nielicznych w Gdańsku, i tamtych, do których serce mu się wyrывa. W Gdańsku zagrzewa ich do wytrwania w języku polskim, uczy ich przy Piśmie św. tyle, na ile sposobność pozwala, literatury polskiej i wspomina dzieje Polski. Odprawiając żałobne nabożeństwo za jednego ze swych wiernych, niejakiego Mazura, Jobrańczyka, pośmiertną pochwałę mu oddaje dla zachęty pozostałych, że „za chwalebnym przykładem przodków naszych pobożnych słowa Bożego rad w ojczystym języku polskim słuchował”. (Rocznik Kazań 1803).

Do tamtych tęskni całą duszą. „Moimi kochanymi współrodakami” w „Pieśnioksięgu” ich nazywa. Popierają go też, kiedy kancjonał wydaje, on zaś o nich bezustannie myśli, dzieła religijne pisząc i wydając. Odwiedza też z tęsknoty strony rodzinne i dla ulżenia tęsknocie organy dla kościoła w Marwałdzie w r. 1843 funduje.

Z konfratrami na Mazurach pozostaje w korespondencji i bliższych stosunkach. Najciekawszy jednak i najobfitszy w następstwa

jest stosunek jego do młodego plebana ostródzkiego, Gustawa Hermana Gizewjusza, nieustraszonego bojownika o polskość na Mazurach

Gustaw Gizewjusz, ur. 1810 w Jańsborku, pochodził ze znakomitej starej i znanej rodziny kapłańskiej na Mazurach, jako syn rektora. Nauki gimnazjalne ukończył w Elku, teologiczne w Królewcu. Był najpierw kaznodzieją w Wieliczkach, pow. margrabowskim, a później od r. 1835 plebanem w Ostródzie. Był człowiekiem niezwykle inteligentnym, czytany, o szerokim zakresie myślenia, o sercu jak ogień płomiennem. Żywy temperament, hamowany ułożeniem i dyscypliną wewnętrzną, ponosił jego szlachetnego ducha.

Wówczas to rozpoczął się na dobre bój o język polski na Mazurach; Gizewjusz był jego wodzem. Walczył z samozaparciem się i rzadkiem poświęceniem czynnie i piórem, którym w miejsce miecza się posługiwał, bo i sam był mieczem na zapalczywych germanizatorów. Jeździł do Warszawy, do Berlina, na Łużyce, na Śląsk, Pomorze, nie mówiąc o Mazurach, gdzie był duchem opiekuńczym, był wszędzie, gdzie polskość zagrażała zagładą. Wszędzie badał stosunki naocznie, odwiedzał pastorów, zagrzewając ich do wytrwałości, do bezustannej obrony języka polskiego. Zwiedzał szkoły, przysłuchując się (nawet na Łużycach) nauce, prowadzonej w języku niemieckim, by później jako naoczny świadek zaświadczyć o barbarzyńskich metodach pruskiej roboty germanizacyjnej. Utrzymywał stosunki osobiste lub korespondencyjne z wszystkimi działaczami, kierując ich działalnością, służąc radą i zachętą. Zajmował się przekładaniem pieśni i powieści z języka niemieckiego na polski dla dostarczenia odpowiedniego materiału polskiego dla młodzieży i ludu, i odwrotnie z języka polskiego na niemiecki (por. Czajkowskiego), wydawał przez dwa lata „Łeckiego Przyjaciela Ludu”, pismo potrzebom ludu polskiego na Mazurach odpowiadające, budzące świadomość odrębności narodowej i przywiązanie do języka polskiego. Ówczesny poznański „Tygodnik Literacki” nazwał je czasopismem, „które z serca kochamy” (r. 1844). Nie na tem koniec, Gizewjusz wydał w Lipsku w organie prof. Jordana z Łużyc „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft” bardzo ciekawy i cenny zbiór dokumentów ówczesnych w sprawie języka polskiego p. t. „Die polnische Sprachfrage in Preussen”. Książka ta była walną i zwycięską bitwą z wrogiem

polskości, bo pokazała światu barbarzyństwo Prus w stosunku do mieczem zawojowanego narodu polskiego. Książka ta dziś jeszcze siły kompromitującej Niemców nie straciła.

Gizewjusz zbierał też i ogłaszał mazurskie pieśni ludowe. Ubóstwiany przez lud, wybrany został w r. 1848 na posła do sejmu pruskiego. Niestety w miesiąc później śmierć go nam zabrała, właśnie wtedy, kiedy najbardziej go było potrzeba; a wróg triumfował.

Kiedy z Mrongowjuszem zetknął się po raz pierwszy, powiedzieć z pewnością nie umiemy, prawdopodobnie jednak w r. 1841, kiedy to Mrongowjusz po długich latach rozłąki, zajrzał znów do swoich ukochanych Mazurów, do swojego ukochanego Marwałdu, i kiedy to zamiast radości powitania, znalazł lud swój we łzach i lamentach. Z bólem serca stwierdził, że w mieszkaniu poocjowskim mieszka pleban Niemiec, nie mogący się z ludem swoim po polsku rozmówić. Wtedy odwiedził zapewne głośnego już Gizewjusza i z nim razem ułożył plan działania. Już bowiem na wiosnę następnego roku Gizewjusz, dziękując Mrongowjuszowi za serdeczne zaproszenie do siebie wraz z całą rodziną, donosi, że zjeżdża do niego z córeczką, wybierając się w dalszą podróż do Berlina. Wyraża w tym liście także radość, że będzie mógł z przyjacielem pogawędzić. Zapowiada, że bytność swą w Berlinie wyzyska również na audjencję u ministra Eichhorna⁶⁰): „Nie może dłużej patrzeć na potworne stosunki („Unwesen”), bo chociaż mniemanie rządu zdaje się ulegać zmianie, to przecież agitacja przeciw językowi polskiemu nie ustaje. W Toruniu Magistrat wybrał całkiem niemieckiego kandydata dla półpolskiej kazalnicy, opuszczonej przez Schroedera. Najpierw kazano gminie polskiej (Bóg wie przez kogo reprezentowanej) stawić się i protokolarnie zrezygnować z nabożeństwa polskiego. W ten sposób upada ostatnia ostoja kościoła polsko-ewangelickiego w owych stronach. Haniebnie!”

Przybył, jak zapowiedział, do Gdańska, i tu wspólnie obaj przyjaciele uradzili, że Mrongowjusz wyśle pismo błagalne do króla, prosząc go o wzięcie w obronę uciśnionego przez zapalczywych germanizatorów ludu polskiego.

Pismo to nosi datę 7 kwietnia 1842 r., a zawiezione zostało do Berlina przez Gizewjusza osobiście.

Mrongowjusz przypomina królowi, jak to z łaski ojca nieboszczyka w r. 1806 miał królewiczów uczyć języka polskiego za każdorazową bytnością ich w Gdańsku. Jakkolwiek do tego nie doszło z powodu przewrotu dziejowego, to zaszczyt ten niemało go zachęcił do dalszej pracy nad językiem polskim. Wydał słownik niemiecko-polski, a przed kilku laty wyszło drugie jego wydanie. I jak pierwsze wydanie pozwolił sobie ojcu złożyć w darze, tak i to składa pokornie u stóp swego pana i ojca. Przy tej sposobności pozwala sobie do serca królewskiego przemówić w sprawie uciśnionego języka polskiego. Oto dalsze słowa listu w przekładzie: „Niech mu (podpisanemu) będzie wolno przy tej sposobności, świętą sprawę boleśnie uciśnionego języka ojczystego, szczególnie jego polsko-ewangelickich ziomków na ojcowskim sercu Najjaśniejszego Majestatu złożyć.

Od czasu, jak nowomianowani radcy regencyjni z tak nieumiarkowanym zapałem rozpoczęli germanizację, na to nacisk kładąc, żeby dzieci biednych wieśniaków polskich w żaden sposób nie uczyły się po polsku, a tylko po niemiecku — zazwyczaj bez zrozumienia tego, co czytają — i od czasu, jak uczenie się Dzieściorga Przykazań Bożych, wiary i modlitwy Pańskiej w mowie ojczystej jakby wprost pod karą zabronione było, wyradzają się półpoganie, o Bogu i jego słowie świętem niemal nic niewiedzący. Bo jeśli nauczycielowi religii nawet zapomocą języka ojczystego, głęboko w duszy tkwiącego, trudno jest wniknąć do serca ludzkiego, — to jakże to ma być możliwe, prowadzić serca do dobrego zapomocą obcych, zaledwie nawpółrozumiałych dźwięków mowy?

Uczuciowa część ludu gorące, a nawet gorzkie łzy wylewa nad przepaścią, wytwarzającą się w życiu uczuciowem i rodzinnem wskutek narzucania języka niemieckiego. Podpisany miał w ciągu swego długiego żywota, z którego 8 lat działał w szkole w Królewcu, a 44 jako kaznodzieja w Gdańsku, dość sposobności nasłuchiwać się z głęboką żalością lamentów swoich ziomków, Mazurów, na gwałtowne narzucanie im języka niemieckiego. Nie mógłby też zejść do grobu ze spokojem i dobrem sumieniem, gdyby swego bólu i współczucia, temi stosunkami spowodowanych, przedtem nie wynurzył przed tronem Najjaśniejszego Majestatu.”

Na tak gorący i do głębi wzruszający list do króla zdobył się ten Mazur polski w szacie kapłana, ten napozór chłodny uczony,

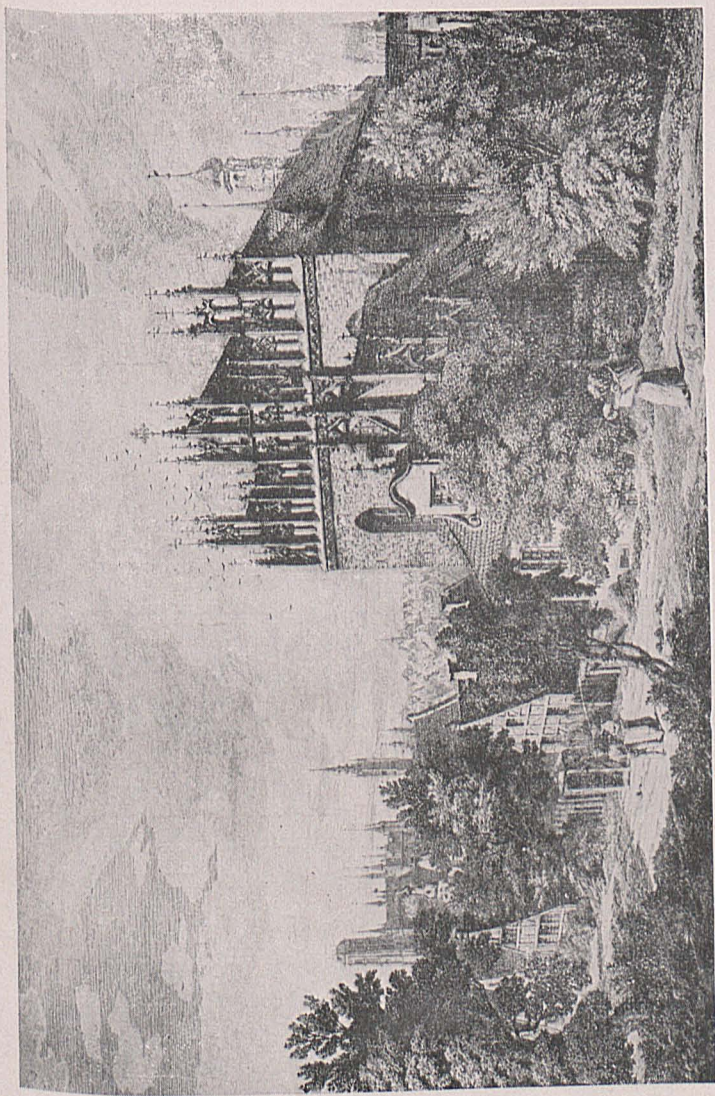
spokojnie wszystko rozważający. Musiało rozgorzeć w nim serce polskie, bo tylko z przepełnionych bólem i gniewu sprawiedliwym piersi polskich dobyć się mogły takie słowa, — tem tragiczniejsze, że sam autor w cień się usuwa, jakoby osobiście niedotknięty, żeby tylko sprawy nie popsuć. Dlatego też razem z wołaniem o pomoc pokornem czołem uderza o stopnie tronu, chcąc tą tradycyjną, mazurską pokorą serce władcy zmiękczyć.

Lepiej zrozumiemy to wołanie, gdy sięgniemy nieco wstecz w dzieje germanizacji Mazur i zapoznamy się w ogólnych zarysach z ówczesnymi stosunkami.

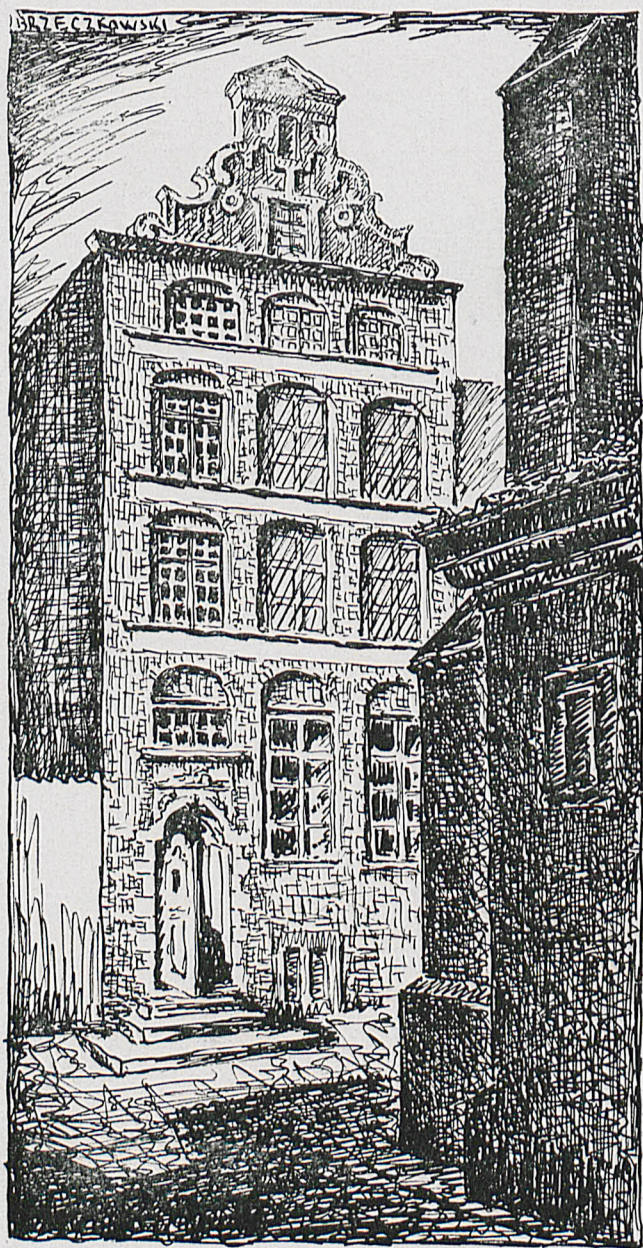
W Prusiech Wschodnich, na Mazurach i Warmji, stosunki polskie przed ostatnim rozbiorem były znośne. Nauka w szkołach i nabożeństwa po kościołach odbywały się po polsku. Nauczyciele, kantorzy, kaznodzieje, plebani byli wyłącznie Polakami. W królewickim seminarjum polskiem kandydaci do stanu duchownego pobierali uzupełniającą naukę języka polskiego. Nauczyciele po szkołach najczęściej nie umieli wogóle po niemiecku. Jeszcze w latach trzydziestych XIX wieku mnóstwo takich nauczycieli na Mazurach można było spotkać.

Sprawa uległa zasadniczym zmianom po ostatnim rozbiore Polski wraz z rozpoczętą na wszystkich zdobytych ziemiach polskich systematyczną germanizacją. Już w r. 1804 wschodnio-pruska Izba wojny i dóbr rządowych rozporządziła, że nikogo nie należy proponować na nauczyciela, ktoby nie władał niemieckim językiem na tyle, iżby umiał czytać, pisać po niemiecku i to, co przeczytał, także rozumiał. Dalszym, surowszym zarządzeniom przeszkodziły wojny. Wydała je regencja wschodnio-pruska dopiero w dniu 31 sierpnia 1811 r., żądając, żeby dzieci niemieckich rodziców w niemieckim języku nauczano, polskie zaś wtedy tylko, gdyby do tego okazały skłonność, albo na życzenie rodziców. Więcej już żąda instrukcja gąbińska (Gumbinnen) z dnia 18 listopada 1829 r., a to, żeby w szkołach, w których młodzież trzeba nauczać jeszcze w językach litewskim i polskim, nie zaniedbano także codziennej i regularnej nauki języka niemieckiego, zaś rozporządzenie królewickie z 11 lutego 1830 żąda, żeby w każdej szkole uczono przez jedną lub więcej godzin języka niemieckiego.

Wszystkie te rozporządzenia, napozór nie zagrażające językowi polskiemu i ze stanowiska państwowego zrozumiałe, były



Kościół Św. Trójcy (pofranciszkański) z kaplicą Św. Anny w Gdańsku według szkicy J. C. Schulza z 1843 r. Dach ze szczytem, wylatujący się z za drugiego drzewa od lewej, należy do domu, w którym mieszkał Mrońgowjusz. Obecnie Nr. 19 przy Holzgasse.



*Stara szkoła Św. Jana przy kościele Św. Jana
według rysunku Stanisława Brzeczковского*

jednak tylko ogniwami pośrednimi do zamierzonej dalszej i zupełnej germanizacji. Wskutek tego w praktyce okazywały się znacznie groźniejszymi. Ludzi zależnych od rządu zaczęto terrorizować, Polaków zdecydowanych prześladować, germanizatorów zaś faworyzować, nawet pieniądze za skuteczną germanizację wynagradzać, nauczycieli niedość gorliwych pozbawiać posad, niekiedy w sposób bezwzględny i brutalny, kaznodziejom dokuczano nasyłaniami rewizjami, upomnieniami i naganami. Nie darowano też dzieciom; katowano je za słabe postępy w języku niemieckim, wystawiano na pośmiewisko, zawieszając im tablice hańbiące, a chłopcom nakładając czepki na głowę, a przede wszystkim ogłuszano i ogłupiano niezrozumiałą niemczyzną. (Por. *Die polnische Sprachfrage*, str. 51).

Na dobre walka o język ojczysty rozgorzała wskutek rozporządzeń rządowych, wydanych po upadku powstania listopadowego i zapewne pod jego wpływem. Rozporządzenie z 22 maja 1832 r. opiewało, że w polskich szkołach należy tygodniowo poświęcać na język niemiecki co najmniej 8 godzin. Najwięcej żądała regencja gabińska w instrukcji z dnia 25 czerwca 1834 r., bo dla wszystkich dzieci w szkołach mieszanych i polskich, niezależnie od języka domowego dzieci, ustanowiono w pierwszym oddziale co najmniej 12, w średnim najmniej 8, a w wyższym najmniej 6 godzin tygodniowej nauki niemieckiej.

Te nowe żądania, wprowadzane rygorystycznie, z nadmiernym pośpiechem i nieraz z fanatyzmem, wzburzyły Mazurów i ich opiekunów, pastorów, do głębi. Sprawę poruszano na sejmie prowincjonalnym, na synodach powiatowych. Bardzo ostro wystąpił przeciw tym zarządzeniom za sprawą Gizewjusza synod w Olecku, wysyłając do superintendanta prośbę o podanie do wiadomości konsystorza w tej sprawie pismo w dniu 6 października 1836 r., w którym wyraźnie w kościele przekłada się język polski nad niemieckim jako lepszy i odpowiedniejszy, bo ludność wiejska posługuje się nim poprawnie, inaczej niż to czyni ludność niemiecka, nawet średniego stanu, mówiąca błędną i łamaną niemczyzną. Poza tem synod żąda tylko takich nauczycieli, którzy władają też dobrze językiem polskim, bo inni nie mogliby ze skutkiem spełniać swych obowiązków nauczycielskich. (*Gizewjusz. Die polnische Sprachfrage in Preussen*, str. 25—34).

Walka nie ograniczała się tylko do Mazur i Prus Wschodnich, ale przeniosła się na Pomorze⁶¹⁾ i cały zabór pruski. Przeciw pol-

skim żądaniom zaczęli występować niemieccy posłowie. W r. 1834 na sejmie prowincjonalnym w Królewcu wniesiono podanie, żeby mowę kaszubską w powiatach kaszubskich zniesiono, bo nie jest to język polski, ani też żaden język literacki. Ku obronie języka kaszubskiego pośpieszyło teraz duchowieństwo katolickie, wzywając Mrongowjusza jako rzeczoznawcę do wydania w tej sprawie opinii. Mrongowjusz nie zawiódł oczekiwania. Wniósł do pruskiej komisji szkolnej wniosek o utrzymanie języka kaszubskiego na Pomorzu kaszubskim z tem uzasadnieniem, że dialekt kaszubski nie różni się bardziej od języka literackiego, niż dialekt bawarski lub saksoński od niemieckiego języka literackiego.

Że jednak ucisk języka polskiego nie ustawał, owszem nabierał niekiedy wbrew rozporządzeniom coraz większych rozmiarów i intensywności, utworzono po polskiej stronie zwarty front ludu polskiego, coraz oporniejszego wobec rządu, pastorów ewangelickich i księży katolickich, którzy w owych czasach z duchowieństwem ewangelickiem w dobrych i przykładowych żyli stosunkach. A z pośród wszystkich tych obrońców wyróżniali się Gizewjusz na Mazurach, Mrongowjusz w Gdańsku i na Pomorzu, zaś Edward Raczyński w Poznańskim. I na Śląsk walka się przeniosła. Raczyński, będąc zdecydowanym zwolennikiem polityki ugodowej w stosunku do samego tylko króla, po którym spodziewał się sprawiedliwej polityki narodowościowej, a więc i poszanowania języka polskiego, wysunął na piątym sejmie prowincjonalnym w r. 1841 sprawę języka polskiego w szkołach i urzędach, domagając się ścisłego wykonywania odprawy sejmowej z r. 1828. Wniosek Raczyńskiego odniósł pożądany skutek, bo nietylko sejm przyjął dotyczącą petycję, ale i król, ganiąc wprawdzie gwałtowne, jakoby w całość państwa godzące na sejmie wystąpienie, w odprawie sejmowej z dnia 6 sierpnia 1841 przychylił się do wniosku o obronę słusznych praw narodowościowych i językowych, a nadto ustanowił w pruskiem ministerstwie oświaty osobny wydział katolicki, polecając mu mieć na oku także potrzeby ludności polsko-katolickiej, wreszcie upoważnił ministra Eichhorna do wydania nowej instrukcji szkolnej, uwzględniającej w większej niż dotychczas mierze język polski, tak w szkołach powszechnych, jako też w gimnazjach.

To poznańskie zwycięstwo niemało zachęciło Gizewjusza i jego sprzymierzeńców do wyteżonej działalności w tym samym kierunku na Mazurach i na Pomorzu. Na Pomorzu, gdzie z powodu

braku prasy polskiej i niechęci niemieckiej do spraw polskich, germanizatorzy działali cicho a skutecznie, Gizewjusz wysunął swego starego przyjaciela, jak go nazywał, w Gdańsku. Mrongowjusz też całym sercem sprawie się oddał i również jednym odruchem odniósł zwycięstwo nad dobrze obmyśloną robotą germanizatorską.

Jego memoriał do króla bowiem nie pozostał bez skutku. Król odpowiedział mu pismem z dnia 28 maja t. r., dziękując za ofiarowany słownik: „Ich lasse ihrem treuen Eifer für die Erhaltung der Muttersprache Ihrer Gemeindemitglieder Gerechtigkeit widerfahren und habe den Staatsminister Eichhorn veranlaßt, den in Bezug darauf von Ihnen ausgesprochenen Besorgnissen geeignete Erledigung zu geben. Potsdam, den 28. Mai 1842. — (gez.) Friedrich Wilhelm.”

Memoriał Mrongowjusza i odpowiedź króla, ogłoszone m. i. w „Königsberger Zeitung” nr. 133 t. r. społeczeństwo polskie czytało z zapartym oddechem, szczególnie to najbardziej uciśnione i bezradne. Wrażenie było w obu obozach, polskim i niemieckim, ogromne. Odetchnęło nie tylko Pomorze, ale ruszać się zaczęły także Śląsk.

Już 14 lipca 1842 r. ukazał się w „Gazecie Śląskiej” (Schlesische Zeitung nr. 161) artykuł, powołujący się na szczęśliwą akcję zasłużonego pod wielu względami Mrongowjusza i łaskawą odpowiedź królewską. Na tej podstawie żądano i dla ludności polskiej na Śląsku, wynoszącej 6—700 000 dusz, przysługujących jej praw językowych. Wiemy też, że niektóre ulgi rzeczywiście później uzyskano — ku niezwykłemu zdumieniu skonsternowanych Niemców, uważających Śląsk za krainę od wieków zupełnie niemiecką⁶²).

Tymczasem w ślad za pismem królewskim nadeszło pismo do Gdańska (z dnia 9 września 1842 r.) ministra Eichhorna, wzywające Mrongowjusza do wyszczególnienia tych szkół, w których działały się nadużycia. Mrongowjusz pośpieszył z obszerną odpowiedzią, wybiegającą znacznie poza ramy żadanego przez ministra doniesienia. Tutaj dopiero widzimy wylew długo tłumionego bólu i gniewu. Wymieniwszy bowiem kilka szkół na Mazurach, także w rodzinnym Marwałdzie, gdzie lud z rozdzierającym serce lamentem go powitał, oraz w pobliżu Gdańska i na dalszych Kaszubach, skarży się na byłego naczelnego prezydenta Schöna, na utracony przez siebie lektorat gdański, na zakaz posługiwania się językiem polskim na terenie koszar gdańskich. W sprawie uciskanych Ka-

szub sięga aż do Cecenowa i Głównyc, znanych mu z podróży dialektologicznej, niegdyś w owe strony odbytej. Wspomina swoją rozmowę, mianą w Oliwie z biskupem ks. Hohenzollernem, który również skarżył się przed nim na prezydenta Schöna, nienawidzącego i prześladowającego biskupa za wydanie własnym kosztem podręcznika polskiego dla młodzieży polskiej. Ten sam biskup wyraził zapotrzebowanie 70-ciu księży z językiem polskim, a nie miał ich skąd wziąć. Należałoby więc ustanowić katedry języka polskiego na wyższych uczelniach i szkołach średnich. Wreszcie szukając przyczyny tej gwałtownej germanizacji, odgaduje w niej zemstę za to, że Polacy popierali Napoleona, co przecież dobrze można zrozumieć po tak bolesnej stracie rozszarpanej na kawałki ojczyzny, a poza tem trzeba było do zajętych Prus Południowych nie posyłać urzędników, nie mogących porozumieć się z ludnością polską, trzeba było mieć ludzi odpowiednio do nowej misji przygotowanych, ale o to w Królewcu nie dbano mimo starań ministra Ostaua. Zapewnia Mrongowjusz o wierności i lojalności ludu polskiego względem tronu, stwierdza wszakże równocześnie, że nie wolno ludowi odbierać mowy ojczystej, bo tylko „dźwięki mowy ojczystej działają jak najpiękniejsza muzyka, harmonijnie na uczucie lub duszę człowieka”.

Na te obszerne wywody odpowiedział minister Eichhorn po zbadaniu doniesionych przez Mrongowjusza wypadków dopiero 8 lutego 1843 r. w tonie bardzo urzędowym, że tylko w Marwałdzie stało się nadużycie, ale nie z winy rządu, w Cecenowie zaś stosunki dziś tak się zmieniły, że niema tam już ludzi, którzyby języka niemieckiego nie rozumieli, poza tem język polski rząd królewski weźmie w należyłą obronę, Mrongowjusz może więc być zupełnie uspokojony co do zagrożonego języka ojczystego swoich ziomków.

I rzeczywiście ministerstwo oświecenia wydało 25 lutego 1843 roku nowe rozporządzenie, obowiązujące nauczycieli szkół ludowych regencyjnych obwodów, gdańskiego i kwidzyńskiego, ażeby dzieci polskie i kaszubskie przynajmniej przez 7 godzin tygodniowo we wszystkich oddziałach po polsku czytać uczono, nauka religii zaś odbywała się tylko w języku polskim. Rozporządzenie to ogłosiła regencja kwidzyńska okólnikiem do dekanalnych inspektorów szkolnych dnia 15 marca 1843 r., zaś regencja gdańska dopiero 19 marca 1844 r.

Takie było zwycięstwo osobiste Mrongowjusza. Nie było to wprawdzie wszystko, czego żądał, ale dosyć, by wstrzymać zapędy

germanizacyjną na pewien czas na całej linii. Uzyskane ulgi były przede wszystkim zwycięstwem moralnym względem zacieklej germanizatorów. Wszystko zawdzięczano też tylko samemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV, który niejednokrotnie chwalebnie okazywał porywy szlachetności i wspaniałomyślności w stosunku do Polaków. Nie dość na tem, zwycięstwo było tem pełniejsze, że król jakoby na otarcie łez i w dowód swej ojcowskiej łaski Mrońgowjusza odznaczył orderem Czerwonego Orła IV klasy i sam, ile razy bawił w Gdańsku, odwiedzał go osobiście.

Walka germanizatorów z „fanatykami” polskimi nie przycichła jednak nawet w obliczu woli królewskiej, przeciwnie, stek oszczerstw i wyzwisk posypał się teraz na głowy obrońców polskości. W ówczesnej prasie pełno na ten temat polemiki⁶³). Zebrał te wszystkie głosy i odgłosy, a także ważniejsze rozporządzenia i dokumenty Gizewjusz we wspomnianej już książce p. t. „Die polnische Sprachfrage in Preußen”, Lipsk, 1845—46. Tam odzwierciedla się cała ta akcja, ogromnie przed światem kompromitująca barbarzyńskich szowinistów niemieckich, którym mimo dobrej woli króla rząd pruski przecież ostatecznie ulec musiał.

Nielicznym obrońcom sprawy polskiej nie szczędzono słów obelżywych oraz ironji rozumującej, narodowi polskiemu poniżenia — ton obrońców polskich natomiast jest naogół spokojny, zbyt nieraz spokojny, rzadko tylko wyczuwa się wzburzoną krew, a i wówczas jeszcze hamowaną rozsądkiem. Najskuteczniej, najżywiej i najinteligentniej polemizuje o wszystkim najlepiej poinformowany Gizewjusz.

Dostało się i Mrońgowjuszowi, jakkolwiek godnością zwycięzcy przejęty, w polemice głosu sam nie zabierał. Zarzucono mu zwyczajne kłamstwo⁶⁴).

Nowy atak przypuszczono na sejmie prowincjonalnym w Gdańsku w r. 1845⁶⁵). W dniu 17 marca złożono tam wniosek o zniesienie rozporządzenia z dnia 25 lutego 1843 r. z powodu fatalnych dla postępów niemieczyzny skutków. Przygotowano dobrze i wypracowano długie tego wniosku uzasadnienie, a całe jego ostrze zwrócone było przeciw językowi polskiemu na tle kaszubszczyzny i jego niewymienionemu obrońcy, Mrońgowjuszowi. Ktokolwiek choć trochę się w sprawach tych orjentował, wiedział, czyje tu zwycięstwo chciano zniweczyć. Obszernemi wywodami chciano obalić słuszność i rację bytu języka polskiego na Kaszubach, twierdzono wbrew dawnej opinii Mrońgowjusza, że mowa

kaszubska tak się różni od języka polskiego, iż dzieci kaszubskie uczą się polskiego jako całkiem nowego sobie języka. Nie wniesiono jednak o naukę w języku kaszubskim, co logicznie z wywodów ich wypływało.

Król w odprawie sejmowej nie odstąpił jednak od raz wydanego zarządzenia, uspokoił tylko petentów, że dla ochrony dawniejszego rozporządzenia odpowiednie każe wydać instrukcje, aby język niemiecki nie doznał uszczerbku, skoro sprawiedliwości dla języka polskiego stało się zadość. Węc jeszcze raz, i to nie ostatni, król okazał zrozumienie dla nieszczęśliwych swoich polskich poddanych.

Dalsze spory słowne przerwała z wiosną ludów poczynająca się walka zbrojna. Ta jednak wkrótce zdławiona, w następstwie przynieść miała dla sprawy polskiej klęskę zupełną.

W całym zaborze pruskim nastał po latach wyteżenia i nadziei okres odrętwienia i rezygnacji. W ostatniej fazie germanizacji zabroniono nawet prywatnej nauki języka polskiego i kultury polskiej, a nieposłusznych karano więzieniem — ku „większej chwale” narodu niemieckiego. A owocem tej przemocy był plebiscyt warmijsko-mazurski, szczątki zastający Polaków prawdziwych, świadomych, gorących, większą zaś część całkiem lub nawpół zgermanizowanych. Zwyciężyła też brutalna i barbarzyńska siła, zaświadczona dokumentami cudzoziemców. A dziś? Teror z przed stu laty, „bohaterskie” znęcanie się nad garstką Warmjaków i Mazurów, dla których żyli i pracowali Mrongowjusz, Gizewjusz.

Ostatnie lata i śmierć

Na tę klęskę, na zamieranie wokół polskości, patrzeć musiał Mrongowjusz przyciemnionemi od starości oczyma. Wierny do końca swej miłości ku narodowi i językowi polskiemu, żyje samotny i opuszczony, bo i od rodziny nie doznaje pociechy, i ostatni sympatycy sprawy polskiej wśród Niemców wymarli, a z wiernych garstka tylko pozostała. Nie rozpacza jednak.

Chodzi z trudem, a wiernie nauczać młodzieży języka polskiego do Szkoły Świętojańskiej, wraca i zasiada do swej ulubionej pracy nad poszukiwaniami i dociekaniami słownikowemi, nad przekładami i wydawnictwami religijnymi, a chcąc i dziedziców swej pracy

i myśli w Gdańsku zostawić, otacza się duchownymi i z nimi zabawia się językiem polskim.

W latach czterdziestych pracuje nad wydaniem kazań z XVII w. Samuela Dambrowskiego⁶⁶), zachęca księgarza do ich wydania, pisze mu przedmowę i dodaje kilka swoich przekładów nauk i kazań (3) z nowszych autorów niemieckich. (1843). Wydaje wspomnianego już Teofrasta, Epikteta i Cebesą (1845 r.)⁶⁷), pisze uwagi nad tłumaczeniem Odysei Siemieńskiego i sam przekłada dwie pieśni, ogłaszając je w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie (1848 r.). Nie zapominając zaś o potrzebach swoich umiłowanych Mazurów, kiedy własnych owieczek mu nie stało, wydaje dla nich w r. 1851 w Królewcu „Śpiwnik dla użytku ewangelików” i w tym samym roku w Gdańsku „Naukę chrześcijańską, obejmującą wykład prawd religijnych w dokładnym katechiźmie.” Nowe wydanie „Słownika” wychodzi już bez jego wiedzy, przygotowane przez Wyszomierskiego na polecenie nakładcy w Królewcu w r. 1854, nad czem Mrongowjusz ubolewa, a szczególnie nad tem, że zmieniono wbrew jego zasadom pisownię.

Księgarz i wydawca pominął go, a przecież Mrongowjusz mógł być wzbogacić nowe wydanie dalszemi przyczynkami, zbieraniem bezustannie przez lat dwadzieścia od ostatniego wydania swego „Słownika”. To też zasłyszawszy, iż Bielowski przygotowuje nowe wydanie „Słownika” Lindego, spieszy mu na rok przed śmiercią zakomunikować o tem, że gotów byłby za skromne honorarium oddać do użytku swoje collectanea słownikowe. Kiedy mu zaś Bielowski odpisuje, że niestety niema na ten cel żadnych funduszy, każe przyjacielowi Borkowskiemu poczynić odpowiednie wyciągi i odesłać je za drobnem wynagrodzeniem dla pisarza celem wzbogacenia ogólnego skarbca narodowego bezpłatnie. Uczyniłby to zupełnie bezpłatnie z miłości do języka polskiego, ale sam już pisać nie może, rychłej spodziewając się śmierci. Istotnie wyciąg ten otrzymał Bielowski niebawem.

Jak żywe zainteresowanie okazuje Mrongowjusz jeszcze w ostatnich chwilach dogorywającego życia dla spraw językowych polskich, świadczy ostatni ten list do Bielowskiego, cudzą już pisany ręką, z dnia 3 października 1854 r. Pomijając już to, że porusza w nim swoją krzywdę z powodu nieuznania przez naród jego zasług około niektórych zdobyczy naukowych gramatycznych, całą zasługę przypisując niesłusznie Mrozińskiemu, który przecież z niego czerpał, rozwodzi się długo nad pisownią polską, krytykując

dowolne zasady Kopczyńskiego, przejęte częściowo przez komisję Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego. Chodzi mu o owo nieszczęsne odróżnianie -ym i -em w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej. Radzi więc zatrzymać dawną pisownię Lindego z wyjątkiem przejętego od Kopczyńskiego bezokolicznika na -aśdź i t. d. zamiast -aść.

Na zakończenie żywota daje narodowi podarunek i jakby testament w postaci przekładu największej podówczas mądrości ludzkiej, „Rozprawy filozoficznej o religii i moralności” Kanta. Jest to przekład notatek uniwersyteckich Mrongowjusza z lat osiemnastu lat XVIII wieku, odpowiadający dziełu niemieckiemu p. t. „Untersuchung über die Deutlichkeit der Grundsätze der natürlichen Theologie und der Moral” z r. 1763. Ponieważ jednak dzieło to nie pokrywa się ujęciem z przekładem i notatkami Mrongowjusza, można powiedzieć, literatura polska dzięki Mrongowjuszowi „przechowała dla niemieckiej część spuścizny duchowej po wielkim filozofie” (Chmielowski)⁶⁸).

Jeden jeszcze jasny promień zaświecił Mrongowjuszowi na końcu jego szlachetnego, poważnego, dostojnego, a smutnego żywota. Niespodziewanie otrzymuje z Paryża pismo, ręką wieszcza i wodza narodu pisane, mianujące go członkiem Towarzystwa Historyczno-literackiego w Paryżu z równoczesnem odznaczeniem dla zasług, położonych około języka polskiego, w postaci medalu, na cześć ks. Czartoryskiego bitego, z napisem na otoku: Christophoro, Coelestino Mrongovio nominis Poloni in Prussia antesignano S. H. P. D. D. A. MDCCCLII. (Krzysztofowi Celestynowi Mrongowjuszowi, bojownikowi o polskość w Prusach). Większem odznaczeniem Polska wówczas nie rozporządzała. List Mickiewicza, mającego Mrongowjusza o kilka tylko miesięcy przeżyć, był najwyższą aprobatą i pochwałą działalności Mrongowjusza: „W długim życiu Twojem, które niech Ci Bóg w zdrowiu przedłuży, byłeś takim wzorem. Sam wśród obcego języka bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uzacniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jedności i świeżości rodzimej jego istoty.”

Odznaczenie to posłało Towarzystwo paryskie na wniosek Mickiewicza i Karola Sienkiewicza, a poprzedza je korespondencja Sienkiewicza z Łukaszewiczem, rzucająca cień nie na Mrongo-

wjusza, ale na jego przyjaciela, Łukaszewicza. Łukaszewicz nie uznaje żadnych zasług naukowych Mrongowjusza, a tylko umiłowanie języka polskiego. Przypomina, że Mrongowjusz także miłował język rosyjski i brał od Rumiancowa pieniądze na zbadań kaszubszczyzny, na co znów Sienkiewicz odpowiada słusznie, że może być, iż kochał język rosyjski, ale około niego się nie zasłużył, ani w nim nie pisywał i nie wydawał kancjonałów, Rumiancow go wspierał, a Polacy dla niego nic nie uczynili, wobec czego odznaczenie mu się należy. Sąd Łukaszewicza, krzywdzący Mrongowjusza ogromnie, zazdrość, z niego bijąca, niegodna była poważnego uczonego i przyjaciela, współpracującego z nim w serdecznych stosunkach przez lat dwadzieścia dla jednego celu, dla kultury polskiej⁶⁹).

Staruszek nasz gdański z wdzięcznością i rozrzewnieniem przyjął odznaczenie z rąk najwyższych otrzymane, i promień nadziei i słońce wstąpiło mu do zastygającego serca: „Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesoły!”.

Nadzieja ta i chęć służenia narodowi nie opuszcza go aż do śmierci. Do ostatniej chwili poucza w swej świątyni małej, w ostatnich latach w obecności kilku lub niekiedy jednej osoby, a zdarza się, że nie ma wogóle do kogo przemawiać⁷⁰), do ostatniej chwili naucza młodzież języka polskiego w szkole lub mieszkaniu swoim, a jeszcze w samym dniu śmierci wstać chce, by pójść do swojego kościółka na modlitwę.

Zasnął cicho, snem spokojnym, z sumieniem czystym po spełnieniu tego, co do niego należało — na wieczność.

Odprowadzała trumnę ze szczątkami niewielka gromadka wiernych i znajomych z duchowieństwem na czele, odprowadzała go młodzież, którą kształcił w języku polskim, do grobu, na niedaleki cmentarz Salwatora, na wzgórzu po drugiej stronie Raduni położony, i tam go śpiewem pożegnała.

Pożegnały go pełne czci nekrologi gdańskie i krajowe. Z nim złożono w Gdańsku do grobu myśl i ducha polskiego na długie lata.

Jego cenne zbiory, liczące około 1000 tomów, po większej części starych druków polskich, złożone zostały jako bezpańskie do zakrytyj kościoła św. Trójcy, gdzie przez 9 lat leżały bez należytej opieki i użytku. Dopiero za staraniem ówczesnego biljote-

karza miejskiego, kaznodziei Berthlinga, i za pozwoleniem wnuka zmarłego, sędziego gdańskiego, am Ende, spuścizna ta została włączona do zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku i oddana do użytku publicznego w r. 1864⁷¹).

Charakterystyka i ocena

„In magnis voluisse sat mihi est”

(z listu do ks. Czarneckiego, 9. VII. 1823 r.).

Mrongowjusz wyszedł ze środowiska małomieszczańskiego, mazurskiego, oddychającego za dni jego młodości jeszcze prostotą obyczajów, patryarchalnością i swojszczyzną, wyszedł z rodziny nauczycielskiej i pastorskiej, oddającej się służbie Bożej i ludowi. Wyniósł też z Mazur duszę prostą, a tęgą, a kochającą wszystko, co swoje, co własne. Z tych źródeł wypływa jego ukochanie ludu mazurskiego, a w latach późniejszych w miarę rozszerzania się horyzontów jego, całego ludu i narodu polskiego, z tych źródeł pochodzi jego gorące umiłowanie języka polskiego.

Z prostotą jego i dziecięcą religijnością łączyło się w nim tradycyjne, dobrowolne oddanie się w opiekę możnym tego świata. Jest to jedyny może dysonans w prostolinijnej zresztą, szlachetnej, prawdę miłującej duszy.

Na tej prostocie zbudowane przekonania odznaczają się mocą i wytrwałością, nie pozwalającą zbaczać mu nigdy z prawej drogi. A idzie mimo całej uległości względem osób wpływowych i pokory wiernopoddańczej własną, indywidualną drogą i do własnych zdąża celów, zdąża niestrudzenie, konsekwentną kierowany wolą i trzeźwym umysłem, a z mazurskim uporem i przekorną tężyzną. Trudności go nie odstraszały, przeciwieństwa pobudzają do wysiłków. Z biegiem lat wyrasta na człowieka mocnego, któremu nawet uwielbiani przez niego władcy i panowie możni sprostać nie mogą. Wówczas to w poczuciu swej godności mimo wrodzonej pokory zna tylko jedną siłę nad sobą, majestat Boski, bo nawet na majestat królewski zna sposoby ludzkie.

Religijność jego i pobożność dziecięca nigdy nie wyradza się w bigotyzm lub, broń Boże, fanatyzm, zupełnie mu obcy — jest od samej młodości tolerantem i z innowiercami, także duchownymi,

w przykładowej umie żyć zgodnie. Jest w pełnym znaczeniu tego słowa człowiekiem i Polakiem.

Genjuszem nie był, był uzdolnionym i samodzielnym pracownikiem, a tak był praktycznie, nie teoretycznie nastawiony, że przykładął ręki wszędzie tam, gdzie widział istotną potrzebę, gdzie widział ugor i konieczność uprawy. Z zamiłowaniem oddaje się studjom nad językiem polskim w dziedzinie gramatyki, słownictwa i dialektologii, doprowadzając do znacznego stopnia doskonałości dzieła swoje słownikarskie i podręczniki do praktycznej nauki języka polskiego. „Słownikiem” też utrwalił imię swoje w nauce polskiej najdłużej, chociaż i jego próby dialektyczne niezwykle miały znaczenie w tem rozumieniu, że wskazał innym drogę i w rezultacie przyczynił się w następnych pokoleniach do zupełnego narzecza kaszubskiego zbadania.

Potrzeba było polskiego pokarmu duchowego, chociażby w postaci kalendarzy, Mrongowjusz tłumaczy je przez kilka lat; żądano podręczników polskich, zajmuje się ich opracowaniem, nie żałując trudów i wysiłków; potrzeba było pouczeń w jakimkolwiek zakresie (botanicznym, higienicznym), czyni to bezzwłocznie (Rzut oka, Katechizm zdrowia); okazał się brak odpowiedniego śpiewnika, odgrzebuje stare pieśni, gromadzi nowsze, układa sam i przekłada; potrzeba było nowych kazań i nauk pobożnych, wydaje „Roczniki kazań”, „Ewangelje” i katechizm; pragnie naród wskrzeszać cenne starodawne druki z zapomnienia, daje i w tej dziedzinie przyczynę („Flis”); potrzeba było narodowi przekładów klasyków starożytnych, poświęca im się przez lat kilkanaście, nie tracąc z oczu innych potrzeb. Wreszcie na zakończenie żywota ogłasza przekład wielkiego myśliciela świata, żeby narodowi swojemu i te źródła kultury wszechludzkiej udostępnić. To jego cała wielostronna, z poczucia obowiązku wyrosła spuścizna naukowa, literacka i religijna.

Przez całe życie pełni wiernie obowiązki duszpasterskie, religijne, niosąc ludowi pociechę bez zbytniego moralizowania, raczej uśmierzając tylko cierpienia ludzkie, na które czułe ma serce.

W poźyciu z ludźmi nawskroś prawy i gołębiego serca, staje się nieraz ofiarą swej dobroduszości wobec ludzi wyzysku i złej woli. Dla wszystkich serce ma czułe, a mimo całego szacunku dla panów, w głębi duszy jest demokratą. Nie dla panów żyje, chociaż

im nieraz pochlebia, dla ludu swego pracuje, jego pieczy powierzonego, dla niego trudy ponosi i przykrości, z nim dzieli dołę i niedołę. Dla siebie niewiele potrzebuje, skromny wie dzie żywot, chociaż ciuła grosz do szkatuły, żeby prócz chleba codziennego mieć na czarną godzinę.

Od ludu wiejskiego myśl odrywając, obejmuje wzrokiem cały naród i staje się kapłanem, opiekunem i stróżem największego jego skarbu, języka polskiego i kultury umysłowej w zakresie, jaki mu powołanie jego i zdolności objąć pozwalają. W tych czynnościach ześrodkowuje całego życia cel, a w wypełnianiu swego powołania jest wzorem prawdziwym, jak to nieomylnie ocenił król-duch narodu, Adam Mickiewicz, poczuwając się jako wódz narodu do rozdzielania nagród moralnych wszystkim około sprawy dobrze zasłużonym. Przez całe życie krzewi znajomość i zamiłowanie do języka polskiego: w szkole wśród młodzieży polskiej i niemieckiej, poza szkołą wśród dorosłych, nieraz znakomitych osób, nauczaniem, ale i przykładem własnego umiłowania i oddania się, wreszcie głośną przed światem obroną przed zachłannością germańską i zagładą. Ta obrona specjalnego nabiera znaczenia w perspektywie czasu, bo wprowadzić nie zniweczył Mrongowjusz polityki germanizatorskiej, ale zahamował jej zapędy na dłuższy czas — ratując dla nas tysiące dusz polskich od pewnego bez tej chwilowej zapory zniemczenia, aż do czasów oswobodzenia Polski od niewoli niemieckiej. Nie był Mrongowjusz bohaterem, umiejącym życie stawiać na kartę, był oddanym pracownikiem, w pocie czoła i niestrudzenie orzącym i uprawiającym niwę ojczystą aż do zgonu. Był godnym przedstawicielem piśmiennictwa polskiego w Gdańsku w pierwszej połowie XIX wieku.

Mrongowjusza ocenili dobrze współczesni, mający nietylko do jego prac i zamierzeń naukowych wielki szacunek, zapraszając go na członka wielu towarzystw naukowych, ale ceniąc go również dla jego charakteru i szlachetnej działalności bezpośredniej. Nazywali go nie raz i nie inaczej, jak „zacnym naszym staruszkim”, „zacnym naszym Mrongowjuszem” — i za życia należny oddawali mu hołd.

Niektórzy późniejsi, oddaleni czasem od niego, zaczęli go obdzierać ze czci, bez głębszego zbadania rzeczy, podsuwając mu jakieś tendencje filo-rosyjsko-panslawistyczne, kiedy cały dorobek naukowo-literacki i całe życie Mrongowjusza błędnej ich, i niewdzięcznej, i krzywdzącej opinii kłamał zadawały.

I nam dzisiaj, poznawszy całą treść jego życia, wypada przyłączyć się do serdecznej opinii tamtych czasów. Nie nazwiemy go jednak tylko „zaczynem naszym Mrongowjuszem”, ale miłośnikiem, badaczem, krzewicielem, obrońcą i ostoją języka i kultury polskiej na północnych, nadbałtyckich krańcach ziemi polskiej.

Bibliografia

wydawnictw i rękopisów

Mrongowjusza

Niniejsza bibliografia może uchodzić, jeśli mi tak na podstawie zbadania wszystkich dostępnych mi źródeł i materiałów sądzić wolno, za kompletną. Brakowaćby w niej mogły drobniejsze przekłady urzędowych rozporządzeń i regulaminów z czasów królewskich, do których dotrzeć nie było sposobu.

Do Estreichera zakradło się kilkanaście braków, pomyłek i nieścisłości, które tu sprostowano. Niektórych tam podanych dalszych wydań tych dzieł nie można było odnaleźć. Z tych opuszczono tylko te, co do których stwierdzono niewątpliwą pomyłkę Estreichera. Inne podano za nim z zaznaczeniem: Estr. Różnice wykaże najlepiej porównanie obu bibliografij.

Według przyjętego zwyczaju bibliograficznego podano tu wszelkie tytuły w pisowni dzisiejszej, zaś wbrew zwyczajowi, jednak dla jednolitości, zmodernizowano pisownię kilku druków z końca XVIII wieku.

Kalendarz Pruski Polski na rok zwyczajny po narodzeniu Chrystusowem 1791, któryć w sobie zawiera dni 365, wydany pod aprobacją Królewskiej Pruskiej Akademji Nauk; a przełożony przez Krzyszta. Celestyn. Mrongoviusa. W Królewcu, drukowany u Daniela Krzysztofa Kantera, J. K. Mości Pruskiej Drukarza Nadwornego 1791, m 8°, karta tytułowa i str. 30. Na karcie tytułowej winjeta, przedstawiająca koronę, spoczywającą na 2 berłach. (Egz. Biblj. w Berlinie Oz 46 000).

Kalendarz Pruski Polski na rok przybyszowy po narodzeniu Chrystusowem 1792, któryć w sobie zawiera dni

366. Wydany pod aprobacją Królewskiej Pruskiej Akademji Nauk; a przełożony przez Krzyszt. Celest. Mrongovius w Królewcu, drukowany u Daniela Krzysztofa Kantera J. K. Mości Pruskiej Drukarza Nadwornego 1792. m 8^o str. 32 (między niemi karty niezadruk.). (Egz. Biblioteki Miejskiej w Gdańsku Ta 7008. Na karcie tytułowej Orzeł Pruski z inicjałami F R. Wewnątrz na kartach niezadrukowanych i w tekście notatki Mrongowiusza).

Kalendarz Pruski Polski na rok zwyczajny po narodzeniu Chrystusowem 1793, któryć w sobie zawiera dni 365, wydany pod aprobacją Królewskiej Pruskiej Akademji Nauk; a przełożony przez Krzyszt. Celestyn. Mrongovius. W Królewcu drukowany u Daniela Krzysztofa Kantera, J. K. Mości Pruskiej Drukarza Nadwornego 1793, m 8^o, karta tytułowa + 30 str. Na karcie tytułowej winjeta, przedstawiająca Orła Pruskiego z inicjałami F R. (Egz. Biblj. w Berlinie Oz 46 000).

Kalendarz Pruski Polski na rok pospolity po narodzeniu Chrystusowem 1794, któryć w sobie zawiera 365 dni, wydany pod aprobacją Królewskiej Pruskiej Akademji Nauk; a przełożony przez Krzyszt. Celestyn. Mrongovius w Królewcu drukowany u Daniela Krzysztofa Kantera, J. K. Mości Pruskiej Drukarza Nadwornego 1794, m 8^o, str. nłb. 32, pomiędzy kartami zadrukowanemi tyleż niezadrukowanych. Na karcie tytułowej Orzeł Pruski z inicjałami F R.

(Egz. Biblioteki Miejskiej w Gdańsku T a 7008. Na kartach niezadrukowanych i w tekście notatki Mrongowjusza).

Polnisches Lesebuch, Lexikon und Sprachlehre für die ersten Anfänger mit grammatisch erläuternden Anmerkungen, herausgegeben von Christoph Cölestin Mrongovius, Schul-Kollegen an der Kathedralschule zu Königsberg in Preußen.

Zabawki pożyteczne czyli książka elementarna dla uczących się polskiego lub niemieckiego języka z słownikiem i krótką gramatyką podług ustaw sławnego Adelunga, wydane przez K. C. Mrongowiusza, nauczyciela Szkoły Katedralnej w Królewcu Pruskim.

W Królewcu Pruskim 1794 kosztem własnym a drukiem IMCi Pana D. N. Kantera J. K. M-ci Drukarza nadwornego. m 8 str. 3 nłb., 156.

[Najpierw wydał „Lesebuch” (Czytanki) osobno, potem „Sprachlehre” (gramatykę), wreszcie słowniczek — i połączył wszystkie części w jedną całość].

Wzmianka Jenaische Allg. Lit. Zeitung 1806 Nr. 98.

Kurzgefaßte polnische Sprachlehre für Deutsche, von Christoph Cölestin Mrongovius, Schul-Kollegen an der Cathedral-Schule zu Königsberg in Preußen. Königsberg, im

Julius 1794, in der Hartungschén und Nicoloviuschen Buchhandlung. m 8^o str. 2 nlb., 50.

Nowy słownik polsko-niemiecki, w którym osobiłwie na dobrą niemczyznę wzgląd miano, wydany przez K. C. Mrongowiusa, a drukowany w Kwiedzinie w nadwornej typografji Kantorowej 1794. Można dostać w Królewcu u Bibljopolów tutejszych Imci Pana etc. Hartunga i etc. Nikolowiusa.

Handwörterbuch der hochpolnischen Mundart, herausgegeben von Christoph Cölestin Mrongovius. Marienwerder, gedruckt in der Königl. Westpreuss. Kanterschen Hofbuchdruckerei 1794. In Kommission bei den Herren Buchhändlern Hartung und Nicolovius in Königsberg in Preussen. m 8^o str. 2 nlb., 108, 2 nlb.

(Poświęcony ojcu autora, Bartłomiejowi Mrongowjuszowi z Marwałdu).

Kalendarz Pruski Polski na rok pospolity po narodzeniu Chrystusowem 1795, któryć w sobie zawiera dni 365, wydany pod aprobacją Królewskiej Pruskiej Akademji Nauk; a przełożony przez Krzyszst. Celestyn. Mrongovius. W Królewcu, drukowany u Daniela Krzysztofa Kantera, J. K. Mości Pruskiej Drukarza Nadwornego 1795. m 8^o, karta tytułowa i 30 str. Na karcie tyt. winjeta z Orłem Pruskim oraz inicjałami F R.

(Egz. Biblj. w Berlinie Oz 46 000).

Katechizm zdrowia dla użytku szkół i domowej edukacji, przez D. Bernarda Krzysztofa Fausta, konsyljarza i lekarza nadwornego Grafa de Schaumburg-Lippe oraz wielu towarzyszw uczonych członka — ze czterema obrazkami — z niemieckiego na polskie wytłumaczony przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, nauczyciela ordynaryjnego przy Szkole Knipowskiej Katedralnej w Królewcu Pruskim — w Warszawie, 1795, Drukiem i nakładem Michała Grólla, uprzywilejowanego księgarza nadwornego J. K. Mci, m 8 str. 104, 7 nlb.

(Egz. Bibljoteki Miejskiej w Gdańsku, XIX o. 1032. — Książka poświęcona pruskiemu ministrowi sprawiedliwości, J. Chrystjanowi à Woellner).

Wybór niektórych piosenek nabożnych, między któremi się mieszczą i takie, co z powodu uroczystego obchodzenia nowego stulecia śpiewać się mogą. Dla użytku zborów polskich, a w szczególności zboru św. Anny i św. Ducha w Gdańsku. Gdańsk 1800, 8^o str. 16.

Na końcu podpisany C. C. Mrongovius, kaznodzieja polski przy kościele św. Anny i lektor polskiego języka przy Gimnazjum Akademicznem, tudzież członek Wielebnego Luterńskiego Ministerjum w Gdańsku d. 20 września 1800 (Estr.).

Rocznik kazań chrześcijańskich, to jest zbiór mów duchownych na niedziele i uroczyste święta całego roku

według ewangeljów, wydany przez Ks. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, kaznodzieję przy kościele Św. Anny i lektora języka polskiego przy Gimnazjum Akademicznem w Gdańsku, drukowany kosztem własnym w Drukarni Wedelskiej roku 1802; sprzedajny między innemi w Królewcu u księgarza Nicolowiusa. 8, str. 2 nlb. 628, 8. (Druk gotycki).

(Egz. Biblioteki Miejskiej w Gdańsku XXBo 1944. Poświęcony ministrowi i kanclerzowi pruskiemu hr. de Finkenstein.)

Polnisches Predigtenbuch auf alle Sonn- und Festtage des ganzen Jahres. Königsberg 1803, 4^o.

(U Estr., bo zresztą nigdzie nie można zbioru tego znaleźć; przypuszczać należy, że jest to „Rocznik Kazań” z r. 1802, może z nową kartą tytułową.)

Polnisches Handbuch bestehend aus einem Lesebuch, Wörterbuch und einer Sprachlehre herausgegeben von Christoph Cölestin Mrongovius. 2. Auflage, Königsberg, F. Nicolovius, 1803. 8^o str. 244.

Anleitung zum Übersetzen aus dem Polnischen ins Deutsche und aus dem Deutschen ins Polnische. Polnisches Handbuch für die Deutschen, die polnisch erlernen wollen. Königsberg, 1803, 8^o.

(Tylko u Estreichera.)

Słownik polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą niemczyznę wzgląd miano, przez K. C. Mrongowiusa. Można dostać u Księgarza Nikolowiusa w Królewcu.

Handwörterbuch der polnischen Sprache herausgegeben von Christoph Cölestin Mrongovius. Zweite vermehrte Auflage, Königsberg, 1803, bei Friedrich Nicolovius, Jena, gedruckt in der privilegierten Hofbuchdruckerei. 8^o, s. 1 nlb. 215, 5 nlb.

(Egz. Biblj. Miejskiej w Gdańsku (Dm. 2430), zapełniony własnoręcznemi notatkami słownikowemi autora na powprawianych czystych kartkach; są i notatki autora wewnątrz na okładce.)

Rec. Allgemeine Literatur-Zeitung, 4. XI. 1806, Nr. 258, str. 192. — Bardzo przychylnie ocenia słownik ten Jenaische Allgem. Literatur-Zeitung 1822. Ergänzungsblätter Nr. 82.

Pieśnioksiąż czyli Kancjonał gdański, zamykający w sobie treść i wybór pieśni nabożnych, z większej części starych tak teraz wyporządkowany, iż może obok Prusko-Polskiego, tudzież łącznie z nowym Pruskim Pieśnioksięgiem przy nabożeństwie być używany oraz modlitwami, kollektami i dogodnemi trzema rejestrami opatrzony.

W Gdańsku roku 1803 drukował J. E. F. Müller, gdzie go też dostać można. m 8^o, str. 12 nlb. 800. (Druk gotycki.)

(Poświęcony Konfraternji Kupieckiej w Gdańsku).

Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające. Przez IMCPana Seren Bjerna, królewsko-pruskiego ober-inspektora plantacji i honorowego członka Towarzystwa Ekonomicznego Meklenburskiego, z niemieckiego tłumaczył Mrongowius, w Gdańsku, 1804 u Ferdynanda Troszela. 8^o str. 48. (Poświęcony ministrowi pruskiemu Schrötterowi) (Egz. Biblj. Miejskiej w Gdańsku, sygn. V a 6668).

Katechizm z drowia dla użytku szkół i domowej edukacji przez D. Bernarda Krzysztofa Fausta. . . z czterema obrazkami na polskie wytłumaczony przez K. C. Mrongowjusza. Warszawa 1805, 8^o Estr.

Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus nebst einem polnischen Nomenclator und Gesprächsbuche. 2. vermehrte Auflage, Königsberg, 1805. (Egz. Biblj. Miejskiej w Gdańsku Dm 2110).

Rec. Hall. Literatur Zeitung 1807.

Niedzielne i świętne Ewanjelje i lekcje, gdzieniegdzie przypiskami objaśnione, z dodatkiem Agendy i Katechizmu jako Przydatek do Rocznika Kazań przez X. Mrongowiusa wydanych. Drukowane we Gdańsku roku 1806, sprzedajne w Królewcu u księgarza Nikolowjusza. m. 8^o str. 2 nlb. 206 [Estr. 216 str. 4 złp.]. (Na kartce tytułowej mała winjeta z widokiem ówczesnego Gdańska. U góry napis „Dantzig”. Brzegi złożone, oprawa skórzana. Druk gotycki. W agendach gdzieniegdzie łacina. (Egz. Biblj. Miejskiej w Gdańsku ze zbiorów autora XX B O 1889).

Polnisches Handbuch, bestehend aus einer Sprachlehre, Lesebuch und Wörterbuch, 1807, 8^o (Estr.).

Polnische Formenlehre nebst Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische von Christoph Cölestin Mrongovius. Erste Lieferung (welche die Deklination begreift. Estreicher).

Informacja do tłumaczenia z języka niemieckiego na polski.

In Kommission beim Buchhändler Nicolovius zu Königsberg, 1811, m. 8^o s. 5 nlb. 26, 1 nlb., 141, 1 nlb. (Drukowano zapewne u Wedela w Gdańsku).

Recenzje: Hallische Literatur-Zeitung 1812 Nr. 250 z 12. X. Hesperus, C. E. Andrégo, Praga u Fr. Tempskiego, 1818 w zesz. kwietniowym. (Jest to część I późniejszej książki p. t. „Polnischer Wegweiser”, 1821).

Versuch einer Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische nebst Phraseologie als Erleichterungsmittel zur Erlernung der polnischen Sprache von C. C. Mrongovius. Erste Lieferung.

Informacja do tłumaczenia z języka niemieckiego na polski.

In Kommission beim Buchhändler Nicolovius zu Königsberg 1811, m 8^o str. nlb., 141, 1 nlb.

(Drukowano osobno, zapewne u Wedela w Gdańsku, ale należy do „Polnische Formenlehre”, 1811. Erste Lieferung.)

Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi nebst Materialien zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische und einem deutsch-polnischen Krämerwaren-Verzeichnis von C. C. Mrongovius.

Lekcje do tłumaczenia z języka niemieckiego na polski z słowniczkiem.

In Kommission beim Herrn Nicolovius, Buchhändler zu Königsberg 1816. Gedruckt bei August Rathstock in Danzig. m 8^o str. 1 nlb., 334.

(Wydano za zachętą min. oświaty Stan. Potockiego.)

Polnischer Wegweiser, enthaltend eine neu versuchte Aufklärung der polnischen Sprachformen nebst Materialien zum Übersetzen besonders aus dem Deutschen ins Polnische.

Mentor polski czyli nowy sposób, ułatwiający naukę o formach mowy polskiej z lekcjami do przekładania z niemieckiego na polskie i naodwrot.

Danzig in der Albertischen, Königsberg in der Unzerschen, Posen in der Kühnschen Buchhandlung in Kommission. 1821 m 8^o, str. 12 nlb. I—232, I—334.

1. Lieferung, Deklination, gedruckt bei Daniel Ludwig Wedel in Danzig.

2. Lieferung, Konjugation, gedruckt bei August Rathstock in Danzig.

(Książka poświęcona ks. Czartoryskiemu.)

(Jest to rozszerzone i popr. wyd. z l. 1811 i 1816. U Estreichera jeszcze wydania z l. 1823 i 1828, których nie znalazłem.)

Słownik niemiecko-polski, Deutsch-polnisches Handwörterbuch nach Adelung und Linde, bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongovius. Danzig 1823 in der J. E. Albertischen Buch- und Kunsthandlung in Kommission 1823, 4^o s. VIII, 712.

(Na s. 360: Bogen 14—45, wie auch Titel und Vorrede dieses Werkes sind gedruckt bei Carl Heinrich Eduard Müller in Danzig.)

(Słownik poświęcony ks. Adamowi Czartoryskiemu.)

Wzmianka Keppena w „Bibliograficzeskich Listach” z r. 1825 nr. 18 z czerwca, str. 250—1.

Wörtlicher Abdruck des durch Michael Pontanus ins Kaschubische oder (wie er es nennt) Slowenische übersetzten kleinen Katechismus Lutheri,

mit einigen Anmerkungen begleitet von Mrongovius. Stettin, 1828. Bei Friedrich Heinrich Morin. 8°, str. 41.

Mały Kátechism D. Marćina Lutrá, z niemieckiegi ięzyká w słowieński wystáwiony przez Micháła Pontaná, Sługę słowa Bożego w Smóldzyńie Roku Pańskiego 1643. Nowa edycya z przydatkiem niektórych pytań nauki chrześciańskiej.

(Uwagi Mrongowjusza po niemiecku. Brak tu z I wydania 7 psalmów pokutnych Dawida i innych dodatków, jak Historji pasji Pana Jezusa i pieśni duchownych.)

Flis, to jest: Spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi Sebastjana Fabjana Klonowica z Sulimierzyc. Na nowo wydrukowany kosztem Księgarni Wedelskiej w Gdańsku 1829, 8°, str. 3 nlb. 84.

(We wstępie życiorys Klonowica przez Mrongowjusza w Gdańsku 10 czerwca 1829 r. napisany. Objaśnienia pod tekstem pisał Mrongowjusz raz po niemiecku i po polsku (i tak najczęściej), to znów tylko po polsku lub tylko po niemiecku. Włączono też łacińskie objaśnienia Klonowica. W egzemplarzu, pochodzącym z biblioteki Mr., znajdujemy rękopiśmienne uwagi w języku niemieckim. Na 4-tej stronie okładki ilustracja, przedstawiająca fliśka, grającego w podskokach na skrzypkach. — (Egz. Biblj. Miejskiej w Gdańsku Dm 3409).

Polnischer Wegweiser. . . .

Mentor polski. . . .

2. Lieferung, Konjugation. 2. Auflage 1830.

(Kartka katalogowa w Biblj. Miejskiej w Gdańsku, ale egz. z innego roku).

Słowo Ksenofonta o wyprawie wojennej Cyrusa po grecku Anabasis przełożył z greckiego na polski język C. C. Mrongowius.

Ille regit dictis animos et pectora mulcet, Virgil. Za pozwoleniem Zwierzchności. We Gdańsku, w komisie u Pana F. S. Gerharda. Na drugiej stronie: We Gdańsku w drukarni u Pana Louis Botzon. (1831) m. 8°, s. 2 nlb., XVI, 317, 1 nlb.

(Książka poświęcona Król. Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk z podziękowaniem dla Karola Sienkiewicza, oraz pochwałami dla ks. Adama Czartoryskiego).

Zbiór kazań podwójnych na niedziele i święta uroczyste całego roku wydanych przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, kaznodzieję przy kościele Św. Anny w Gdańsku, część pierwsza, nakładem i drukiem księgarza Hartunga w Królewcu 1834, w 8°, str. 1 nlb. 496. (Druk gotycki).

Zbiór kazań podwójnych na niedziele i święta uroczyste całego roku wydanych przez Krzysztofa Celestyna Mrongowjusza, kaznodzieję przy kościele Św. Anny w Gdańsku. Część druga. Nakładem i drukiem księgarza Hartunga w Królewcu 1835, w 8^o, str. 1 nlb., 497—935, 3 nlb. (Druck gotycki).

Obie części połączone noszą tytuł:

Postyla kościelna i domowa, to jest zbiór kazań podwójnych na niedziele i święta całego roku wydanych w dwu częściach przez Krzysztofa Celestyna Mrongowjusza, kaznodzieję przy kościele Św. Anny w Gdańsku. Nakładem i drukiem księgarza Hartunga w Królewcu Pruskim 1835.

Dokładny słownik polsko-niemiecki, krytycznie wypracowany.

Ausführliches polnisch-deutsches Wörterbuch, kritisch bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongovius. Königsberg in Preußen 1835 im Verlage der Gebrüder Bornträger. Gedruckt bei Louis Botzon in Danzig, w 8^o str. XIII, 2 nlb. 670, 2 nlb.

(Poświęcony hr. Edwardowi Raczyńskiemu).

Rec. Repertorium der gesammten Deutschen Literatur 1835, Bd. 5 H. 6 Nr. 15.

Dokładny niemiecko-polski słownik.

Ausführliches deutsch-polnisches Wörterbuch herausgegeben von C. C. Mrongovius, Prediger zu St. Annen in Danzig. 2. vermehrte und verbesserte Auflage. Königsberg in Preußen 1837. Im Verlage der Gebrüder Bornträger. Gedruckt bei Louis Botzon, Danzig. 4^o str. VIII, 758, 1 nlb.

Rec. Zap.: Übersicht der neuen polnischen Literatur (Jahrbücher für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft von Dr. J. P. Jordan, Lipsk, rocznik II 1844). O „Słowniku” str. 338.

Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache nebst einem besonderen Anhang mit Übungsstücken zum Übersetzen. Herausgegeben von C. C. Mrongovius. Danzig 1837. Im Verlage der Anhuthschen Buchhandlung. m 8^o s. 1 nlb., VIII, 334.

Anleitung zum Übersetzen aus dem Polnischen ins Deutsche und aus dem Deutschen ins Polnische. Als Anhang zu der ausführlichen Grammatik der polnischen Sprache von C. C. Mrongovius. Danzig 1837. Im Verlage der S. Anhuthschen Buchhandlung. m 8^o s. 1 nlb., 142.

Słowniczek polsko-niemiecki, zawierający w sobie treść wyrazów najpotrzebniejszych w rozmowie potocznej. W Królewcu 1838. Nakładem Hartunga. 8^o s. VI, 121.

Polnisch-deutsches Stammwörterbuch und Nomenklator enthaltend die zur gegenseitigen Mittheilung im Verkehr notwendigsten Ausdrücke, nebst Anleitung zum Lesen und Flektieren derselben. Königsberg 1838. Druck und Verlag der Hartung'schen Hoffbuchdruckerei.

Polnische Formenlehre nebst Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische und aus dem Polnischen ins Deutsche. Königsberg 1837, 8° [2 wydanie — u Estreichera].

Nowy pieśnioksiąż czyli Kancjonał prusko-polski... Królewiec 1840. Z drukarni i nakładem Hartunga.

Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Ober-Lausitz, von J. P. Jordan. Prag, bei Frd. Ehrlich 1841 (recenzja). „Tygodnik Literacki”, Poznań, 1841 nr. 35, 36 i 37, str. 289—290, 297—8, 305—307. Mr.

Szczęśliwość pocziwego. Piosnka z niemieckiego. Przetłóżył X. Mrongowjusz. „Przyjaciół Ludu Łecki” 1842 r. nr. 4, kwiecień, str. 32.

Przyjaciele i pieniądze. Z rosyjskiego. M-a (może Mrongowjusza, może nauczyciela Marczówki). Tamże nr. 7 lipiec 1842 r. str. 56.)

Kazania pogrzebowe Samuela Dambrowskiego, oczyszczone z makaronizmów łacińskich, oraz mowy pogrzebowe z nowszych autorów. W Kwidzynie, nakładem nadwornego drukarza Kantera 1843. 4° 2 nlb., 89, 2 nlb.

Rec. w „Orędowniku Naukowym”, Poznań 1843, str. 240, zapewne J. Łukaszevicza. Wstęp od wydawcy, zapewne Mrongowjusza: XX kazań Dambrowskiego. Kazania 21 i 22, dalej: Uwaga o przeznaczeniu człowieka, Myśl o wieczności — to tłumaczenia Mrongowjusza z niemieckiego, zapewne z Zschokkego „Stunden der Andacht”.

Teofrasta Charaktery obyczajowe, Epikteta Rękoksiąż i Cebes a Obraz życia ludzkiego, przetłóżył z greckiego na język polski C. C. Mrongovius. Za pozwoleniem cenzury krajowej. We Gdańsku w komisii u Pana S. Anhutha, 1845. Na drugiej stronie: W Gdańsku w drukarni u Pana Wedela. 8° s. 3 nlb., 60 + 4 nlb. 60. Cena 1 złoty pruski. (Książka poświęcona Adamowi Sarjuszowi Zamoyskiemu.)

Osobno wydano:

Epikteta Rękoksiąż i Cebes a Tablica czyli obraz życia ludzkiego, przetłóżył z greckiego na język polski C. C. Mrongovius. Za pozwoleniem cenzury krajowej. W Gdańsku w komisii u Pana S. Anhutha, 1845. Na drugiej stronie: W Gdańsku w drukarni Pana Wedela. 8° s. 4 nlb., 60.

Dorywcze uwagi Mrongowjusza nad L. Siemieńskiego tłumaczeniem polskiem *Odysei* — podane przez ks. Gizewjusza w piśmie do „Przyjaciela Ludu” w Lesznie. „Przyjaciela Ludu” rok XV 1848 nr. 19 z dnia 6 maja, str. 151-2.

Odyseja Homera (w przekładzie Mrongowjusza). „Przyjaciela Ludu”, Leszno rok XV 1848 — nr. 20 z dnia 13. V. str. 158—159, nr. 21 z dnia 20. V. str. 166—168, nr. 22 z dnia 27. V. str. 174—176, nr. 23 z dnia 3. VI. str. 183—184, nr. 24 z dnia 10. VI. str. 187—192, nr. 25 z dnia 17. VI. str. 195—200, nr. 26 z dnia 24. VI. str. 203—206 — *Śpiew I i II*.

Śpiewnik dla użytku Ewangelików. Królewiec 1851, 8^o. (U Estreichera).

Nauka chrześcijańska, obejmująca wykład prawd religijnych w dokładnym katechizmie, z załączeniem wypisów biblijnych, w pytaniach i odpowiedziach. Z niemieckiego na język polski przełożona. Gdańsk, w drukarni Wedelskiej, w komisie księgarza B. Kabuja, 1851, 8^o str. 164.

Dokładny niemiecko-polski słownik. — *Ausführliches deutsch-polnisches Wörterbuch*, herausgegeben von C. C. Mrongovius, Prediger zu St. Annen, Lektor der polnischen Sprache am Gymnasium zu Danzig und Mitglied mehrerer Gelehrten-Gesellschaften. Danzig. Dritte Auflage. Neu bearbeitet und ansehnlich vermehrt durch Dr. W. Wyszomierski. Deus nobis haec otia fecit. Königsberg in Pr. 1854. Im Verlage der Gebrüder Bonnträger. Gedruckt bei E. J. Dalkowski in Königsberg. 4^o str. VIII, 966, 1 nlb.

Rozprawa filozoficzna o religji i moralności miana przez Imanuela Kanta, a na język polski przełożona przez Mrongowjusza, kaznodzieję przy kościele Św. Anny i Kawalera Ordera Orła Czerwonego IV klasy. Gdańsk. Nakładem własnym. Drukiem Szrota, roku 1854. 8^o s. VIII, 223.

Ma to być rozprawa Kanta z r. 1764 p. t. *Untersuchung über die Deutlichkeit der Grundsätze der natürlichen Theologie und der Moral*.

Podręcznik do nauki języka litewskiego (?) 1854. (Niewiarogodną tę wiadomość podaje „Danziger Dampfboot” z dnia 6 czerwca 1855 nr. 129).

Rękopisy

Sammlung einiger kaschubischer Wörter, die nach polnischer Orthographie geschrieben sind und vom Polnischen abweichen. 1827.

(Rękopisu tego wypracowania nie odnaleziono. Streszczenie w czasopiśmie „Neue Pommersche Provinzialblätter, Stettin 1827, str. 240—243.)

Nauki nabożne. Tłumaczenie Jana H. D. Zschokkego „Stunden der Andacht”.

(Są to 62 zeszytiki w m. ósemce, po 20 str. mniejwięcej pisma każdy. Zesz. 34 i 35 pisane nie ręką Mrongowjusza, zesz. 60 częściowo nie jego ręką, zesz. 62 pisany inną ręką, podpisany jest Wincenty Balitzki, kandydat Teologii. Własność Biblioteki Miejskiej w Gdańsku pod nr. Ms. 2066).

Słowniczek polski, udzielony A. Bielowskiemu celem uzupełnienia nowego wydania „Słownika” Lindego. Jest to wyciąg z notatek słownikowych, czynionych w ciągu długich lat. Por. w przedmowie do II wydania „Słownika” Lindego z r. 1854 s. LXIX.

Źródła

A. RĘKOPIŚMIENNE.

- 1) Listy do Mrongowjusza. Biblioteka Miejska w Gdańsku Ms. 2475.
- 2) Urywek z listu Samuela Bandtkego do dra Lösschina w Gdańsku o Mrongowjuszu. Biblj. M. Gd. Ms. 1009 k. 2—6.
- 3) Notatki własnoręczne Mrongowjusza po różnych książkach z jego zbiorów. Biblj. M. G. Ms. 1550, 1551, 1549, 2004, 2124, 2430, 2431, 2432, 2433.
- 4) Zapiski domowe Mrongowjusza w książce p. t. Oekonomika ziemiańska — Haura, Kraków, 1675 r. Biblj. M. Gd. Va 641.
- 5) Przekład nauk pobożnych. Biblj. M. Gd. Ms. 2066.
- 6) Skrypta uniwersyteckie Mrongowjusza. Biblj. M. Gd. 2213, 2214, 2215, 2217, 2218 (2216 zaginął).
- 7) Akta gmin i urzędów kościelnych. Archiwum Gdańskie 78¹⁴ nr. 21, 22.
- 8) Kontrola mieszkańców. Arch. Gd. 209 nr. 5975 i 2438.
- 9) Rejestr meldunkowy. Prezydjum Policji w Gdańsku, nazwisko: Mrongovius.
- 10) Protokoły konferencyjne Szkoły Świętojańskiej w Gdańsku z lat 1829—1838. Gimnazjum realne św. Jana w Gdańsku.
- 11) Akta gdańskiego kolegium kościelnego i szkolnego. Arch. Gd. 300 K. S. nr. 115 i 116.
- 12) Akta Magistratu, dotyczące lektoratu polskiego i kościoła Św. Anny. Arch. Gd. 300 R. R. nr. 3492, 2168, 3473.
- 13) Listy Mrongowjusza i do Mrongowjusza otrzymałem z rąk prywatnych, ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego oraz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

B. DRUKOWANE.

Arnold Robert Dr. Geschichte der deutschen Polenliteratur von den Anfängen bis 1800. Halle a. S. 1900 str. 220—221.

„Speziell Mrongovius, protestantischer Prediger wie alle diese Lektoren, hat im 19. Jahrhundert eine eifrige Tätigkeit in polnisch-nationalem Sinne entwickelt, welche lebhaft an die seines slowakischen Glaubens- und Zeitgenossen Jan Kollar erinnert.“

Askenazy Simon. Danzig und Polen. Warszawa 1919. Nakł. Tow. Kresów Pomorskich, str. 164—165 i 237.

Askenazy Simon. Gdańsk a Polska. Warszawa 1923, Geb. i. W. str. 140 i w przyp. na str. 196.

Barke Hugon i Jaroszyk Kazimierz. Walka o Mazowsze Pruskie. Poznań 1931, Druk. „Polonia”, str. 50. Mowa o współpracy Mr. z Gizewjuszem w redakcji „Łeckiego Przyjaciela Ludu” r. 1841.

Chmielowski Piotr. Kant w Polsce. „Przegląd Filozoficzny” Warszawa, r. VII, 1904, zes. IV. Kant w Polsce. O Mr. str. 382—383.

Encyklopedia ilustr. Trzaski, Everta i Michalskiego. O Mrongowjuszu na str. 641.

Faber Walter Dr. Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen von der Reformation bis zum Weltkrieg. Zeitschrift des Westpreußischen Geschichtsvereins Nr. 70, Danzig, 1930. O Mrongowjuszu str. 126—128.

Francew prof. Fl. Cenowa i prof. Izmael Srezniewski. Przyczynek do historii stosunków naukowych kaszubsko-rosyjskich. „Gryf” IV 1912, str. 81—93.

Francew W. A. prof. dr. Polskoje sławjanowiedzenie konca XVIII i perwoj czetwertj XIX st. Praga (czeska) 1906 str.

Francew W. A. Sławiańskie zamietki. Warszawa 1908, str. 1—12.

Francew Wł. prof. dr. Przyczynki do odrodzenia kaszubskiego. „Gryf” r. IV 1912 str. 314—320.

Francew Wł. prof. dr. K istorii t. n. kaszubskawo wozroźdjenija. (Chr. C. Mrongowjus i Cejnowa w ich snoszeniach s ruskimi uczenymi). Petersburg 1912. Izwjestija otdjelenija ruskawo jazyka i słowiesnosti Imperatorskoj Akademii Nauk t. XVII, t. 3, str. 31—56 o Mrongowjuszu.

Gadon L. Z życia Polaków we Francji. Paryż 1883, str. 158—160. Przytacza list Mickiewicza do Mrongowjusza z r. 1853 roku i jego odpowiedź.

(Gisevius). Die polnische Sprachfrage in Preußen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Aktenstücken und

Journalartikeln. Leipzig. (H. I—II Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft von Dr. I. P. Jordan, 2. Jahrg. 1845). 8^o str. 144, VI, 1 nlb.; 2 nlb., 145—294, 2 nlb. oraz dodatek: Übersicht des Mischungsverhältnisses der deutschen und polnischen Sprache in der Osteroder Inspektion im März 1827 — 8^o str. 7 nlb.; 8 nlb.

(Książkę tę, pozbawioną 3 części z r. 1846, otrzymałem z Polski. W Biblj. Miejskiej w Gdańsku jej nie znalazłem, nie otrzymałem jej również z Królewca. Rzecz dziwna, bo książka, zawierająca przedruk i zbiór dokumentów, nieodzowna jest dla historyka Prus.)

Grabowski Tadeusz prof. Literatura polska na Pomorzu. Roczniki Historyczne III 1927, Poznań, str. 212—213.

Günther Dr. und Kleefeld. Die Danziger Stadtbibliothek, ihre Entwicklung und ihr Neubau. Danzig 1905. O włączeniu zbiorów Mrongowjusza str. 13.

W. B. (Jan Karnowski). Dr. Florjan Ceynowa. „Gryf” R. V 1921 nr. 2 str. 59—61. O Mrongowjuszu i jego podróży naukowej po Kaszubach z r. 1828.

Keppen. Wzmianka o Mrongowjuszu w Bibliograficznych Listach 1825 nr. 18, str. 250—251.

Korbut Gabrijel. Literatura polska t. II str. 330—331, Warszawa 1918 u Geb. i Wolffa. Wyd. II 19 str. (Podaje bardzo mało).

Kościński Konstanty. Kaszubigina. Poznań 1905. Nakł. autora. Czcionkami Druk. Dziennika Poznańskiego, str. 65.

Kościński Konstanty. Idea słowiańska na Kaszubach. Szkic historyczny. Poznań 1908. Czcionkami Druk. Dziennika Poznańskiego, str. 6—11.

Kraushar Aleksander. Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk t. V księga III Czasy Królestwa Kongresowego 1820—1824, str. 328—329, 381—383; — t. VI ks. III Czasy Królestwa Kongresowego 1824—28, str. 10, 417—418, 480. Kraków—Warszawa 1904—1905.

Linde B. Słownik języka polskiego. Lwów 1854. W przedmowie (Aug. Bielowskiego) streszczono list Mrongowjusza z dnia 14 lipca 1854 r.

Łęgowski-Nadmorski J. List Mrongowjusza. Zapiski Tow. Nauk. (Tor. t. V nr. 8 z 1921 r., str. 129—133.

(Majkowski Al. dr.) Kwestja kaszubska a Rosjanie. „Gryf” r. I 1909, str. 189—191.

Majkowski Aleksander dr. Kwestja kaszubska. „Ziemia” r. II nr. 22 z 3 czerwca, zeszyt monograficzny p. t. Pomorze kaszubskie. O Mrongowjuszu na str. 4—6.

Mańkowski Alfons ks. Dzieje drukarstwa i piśmienictwa polskiego w Prusiech Zachodnich wraz z szczegółową bibliografią druków polskich zachodniopruskich, VII, Gdańsk w „Rocznikach Tow. Naukowego w Toruniu” r. XVIII, Toruń 1911, str. 96, 102, 103, 108.

Mańkowski ks. „Roczniki Historyczne”, Poznań, r. III 1927, str. 271.

Matusiak Szymon. Panslawizm na Kaszubach. „Przegląd Powszechny”, Kraków, 1894, lipiec, sierpień, wrzesień, str. 1—25.

Mickiewicz Władysław. Przegląd Biblioteczny t. I, Warszawa 1908, str. 105—108.

Podaje list A. Mickiewicza do Mr. i jego odpowiedź, urywek z protokołu Towarzystwa Historycznego z r. 1852 oraz list Mickiewicza do Karola Sienkiewicza o napisie na medalu, przeznaczonym dla Mrongowjusza.

Mocarski Zygmunt. Kultura umysłowa na Pomorzu. Toruń 1931. Nakładem Instytutu Bałtyckiego, str. 37.

Nekrolog z dnia 6 czerwca 1856 r. w gdańskim dzienniku „Danziger Dampfboot” rocznik 25 nr. 129.

Nekrolog. „Westpreußische Nachrichten” z dnia 7 czerwca 1855 r. nr. 20 str. 79.

Nekrolog. „Przegląd Poznański” Tom XX 1855, str. 540.

Nekrolog pióra dr. Löschina: 35. Jahresbericht der St. Johannisschule, 1856.

„Nowy Pamiętnik” t. VIII 1802 na str. 211. Krótka wzmianka pochlebna („wiele spodziewać się można”).

Pobłocki G. ks. Słownik kaszubski 1887. Nakładem autora, we wstępie.

Erster Jahresbericht der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertums-kunde (vorgelegt 1926). „Neue Pommersche Provinzialblätter”, Stettin, 1927, t. I, str. 45—48.

Zweiter Jahresbericht..., tamże 1927, str. 239 do 244, 261, 289.

Dritter Jahresbericht der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertums-kunde (oddzielne czasopismo), Stettin 1829, str. 64—75.

Vierter Jahresbericht..., Stettin 1830, bei Friedrich Heinrich Morin, str. 48.

Pompecki Bruno. Literaturgeschichte der Provinz Westpreußen. Danzig 1915, str. 79.

„An St. Anna wirkte noch bis in die fünfziger Jahre des folgenden Jahrhunderts der berühmte polnische Sprachforscher Mrongovius (1764—1855); mit ihm nahm das ältere, den Deutschen freundlicher gesinnte Polentum von uns Abschied.”

P o t o c k i St. hr. Uwagi nad rozbiorem słów polskich J. P. Mrongowjusza, poczynione z polecenia

Preis. O narzeczu kaszubskim z raportu p. Preisa do ministerstwa oświecenia publicznego w Rosji. Z Berlina 20 czerwca 1840 r. przesłanego. (Przekład z rosyjskiego). „Orędownik Naukowy”, Poznań, 1843. O Mrongowjuszu głównie na str. 203.

R a m u ł t Stefan. Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego. Kraków, 1893, str. XXXVII i XLV.

Recke W. War C. C. Mrongovius ein Kaschube? Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins, 21. Jahrg. 1922, str. 50—52.

S e m b r z y c k i Jan. Przyczynek do narzecza kaszubskiego. „Prace Filologiczne” t. III 1891, str. 297—301.

S o b i e s k i Wacław. Walka o Pomorze. Poznań 1928. Nakł. Księg. Św. Wojciecha, 177—8 i w przyp. 217.

S o b i e s z c z a ń s k i. Mrongowjusz. Encyklopedia Powszechna, Warszawa, t. XVIII, str. 972—974. Mniejsza t. X, str. 332.

S r e z n i e w s k i I. prof. Uwagi o narzeczu kaszubskim — w Sprawozdaniach ces. Akademji Umiejętności, wydział języka i literatury ros. w Petersburgu 1852 za r. 1850, str. 288—291.

S t r a s z e w s k i. Dzieje filozoficznej myśli polskiej, str. 243—4.

S z w e y k o w s k i prof. Uwagi nad rozbiorem słów polskich J. P. Mrongowjusza, poczynione z polecenia J. W. Hr. St. Potockiego.

Ś l a s k i Bolesław. W obronie Mrongowjusza. „Gryf” r. IV 1912, str. 186—187.

Ś l a s k i Bolesław. Mrongowjusz jako leksykograf kaszubski. „Slavia Occidentalis” t. VI, 1927, str. 213—224.

T y g o d n i k Literacki, Poznań, 1842, nr. 28, str. 167. O walce Mrongowjusza o język polski, w szczególności o memorjałe, wysłanym do króla pruskiego.

K. W. W ó j c i c k i. Biblioteka Warszawska 1851, t. I, str. 153—154.

C. LITERATURA POMOCNICZA.

Arnold Daniel Heinrich Dr. Kurzgefaßte Nachrichten von allen seit der Reformation an den Lutherischen Kirchen in Ostpreußen gestandenen Predigern. Königsberg 1777.

Baczko Ludwig, von. Versuch einer Geschichte und Beschreibung der Stadt Königsberg, H. 1—7. Königsberg 1787 bis 1790. In der Hartung'schen Hof-Buchdruckerei und Buchhandlung. 8° s. 6 nlb., 680.

Estreicher K. Bibliografja polska XIX stulecia, t. III, Kraków 1876.

Faber Walter. Die Johannisschule in Danzig vom Mittelalter bis zum Jahre 1824. Danzig 1925. Danziger Verlags-Gesellschaft m. b. H. 8°, str. 123, 1 nlb.

Falk. Versuch einer Geschichte der Kathedralschule zu Königsberg in Ostpreußen. „Preußisches Archiv“, herausgegeben v. d. Deutschen Gesellschaft Jg. IX 1798 S. 29—42, 93—116, 178—195, 308—34, 453—60, 737—47.

Frankiewicz Czesław dr. Historia Pomorza w zarysie. Toruń 1927.

Fricke Richard Dr. Hundert Jahre Realanstalt. (Mitteilungen aus der Schulgeschichte). Beilage zum Jahresbericht. Ostern 1909. Danzig b. Schroth, 4° s. 32.

Harnoch Agathon. Chronik und Statistik der evangelischen Kirchen in den Provinzen Ost- und Westpreußen. Neidenburg 1890.

Hildebrandt Augustyn ks. Wiadomości niektóre o dawniejszym archidiakonacie pomorskim. Wyd. III, Pelplin 1866 roku. Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku, 8°, str. IV, 270, 1 nlb. O Mrongowjuszu na str. 198 i 260.

Hirsch Theodor Dr. Geschichte des Akademischen Gymnasiums in Danzig. Danzig (1837).

Jocher Adam. Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce. Tomu III sposzyt pierwszy. Wilno 1842.

Karwowski Stanisław dr. Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, t. I i II, Poznań 1919.

Kętrzyński Wojciech dr. Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza. Lwów 1879.

Kętrzyński Wojciech dr. O Mazurach. Poznań 1872. Nakł. Tygodnika Wielkopolskiego, str. 94.

Kętrzyński Wojciech dr. O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich. Lwów 1882.

Lutman Roman dr. Historia Gdańska — w pracy zbiorowej pod red. Stan. Kutrzeby p. t. Gdańsk. Lwów i i. 1928. Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Łubieńska Anna. Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmji. Przedmowę napisał Artur Górski. Warszawa 1932, 8°, str. 78, 1 nlb.

Prusy Wschodnie. Przeszłość i teraźniejszość. Książka zbiorowa pod red. Marjana Zawidzkiego. Poznań 1932. Nakł. Związku Obrony Kresów Zachodnich. 8° s. XIV, 338.

Przybyszewski Stanisław. Poznań ostoją myśli polskiej. Poznań 1917. Nakł. autora.

Rhesa Ludwig Dr. Kurzgefaßte Nachrichten von allen seit 1775 an den evangelischen Kirchen in Ostpreußen angestellten Predigern. Königsberg 1834.

Schön. Aus den Papieren des Ministers und Burggrafen Theodor von Schön. Berlin 1875—83, 6 tomów. Verlag von Franz Duncker.

Sitzungsverhandlungen der Provinzial-Landtage der Preußischen Provinzial-Stände.

8-ter Provinzial-Landtag (Sitzungsverhandlungen. Danzig 1843) str. 330.

9-ter Provinzial-Landtag (Sr. Königl. Majestät von Preußen Allergnädigster Landtagsabschied, Königsberg 1846, str. 8 i — Sitzungsverhandlung zu Danzig d. 17. III. 1845, str. 274—275).

Toeppen M. Dr. Geschichte Masurens. Danzig 1870, 8°, str. XXXV, 520.

Wojtkowski Andrzej dr. Edward Raczyński i jego dzieło. Poznań 1929. Nakł. Biblioteki Raczyńskich.

Przypisy

- 1) Ani wielkie dzieło zbiorowe Akademii Umiejętności p. t. „Język polski i jego historia”, ani też prof. dr. Mikołaj Rudnicki w swej książce: „Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej”, Poznań 1921, o Mrongowjuszu nie wspominają. Nie zna go wogóle historia polskiej nauki gramatycznej.
- 2) W diecezji łeckiej (Elk, Lyck) było w r. 1834 według dokładnego liczenia ludności na 28 461 dusz tylko 1 527 prawdziwych Niemców. (Por. Gizewjusz — Die polnische Sprachfrage in Preußen, str. 50).
- 3) Złotyńskie nazwisko Mrongowjusz budzi wątpliwości etymologiczne. Jesteśmy też upoważnieni do nazywania go dziś nowszym sposobem „Mrongowjuszem”, bo sam on podpisywał i kazał się drukować dwójako: Mrongovius i Mrongowius.

Istnieją dziś jeszcze w Warszawie Mrągowscy. Można by więc przypuszczać, że pochodzą ze szlacheckiej rodziny. Że jednak w żadnym herbarzu znaleźć ich nie można, szukać trzeba innego wyjaśnienia. Dr. Majkowski (por. liter. przedmiotu) nazywa go Mrągą. Dr. Recke możliwości takiego nazwiska zaprzecza, niewiedomo jednak, na jakiej podstawie, bo rzecz jest możliwa i prawdopodobna. Po odrzuceniu łacińskiego przyrostka -ovius albo 'us, bezwątpienia według dawnego naukowego zwyczaju wśród księży i pisarzy (Seclucianus, Hosius, Dantiscus, Kopernicus, Malecius, Gisevius) później przyczepionego, trzeba coś przyjąć, więc albo: Mrongowski, Mrong, Mronga — lub w polskiej pisowni: Mrągowski, Mrąg, Mrąga. Sam właściciel nazwiska dwójako się podpisywał, jak już wspomniałem, dwójako pisał go też ówczesne władze i urzędy.

Mniejsza jednak z tem. W niemieckich encyklopediach takiego lub podobnego nazwiska nie spotkałem, jest natomiast w polskich. Mrongowiusów było wielu, szczególnie w 2 połowie XIX wieku. W rejestrze policyjnym w Gdańsku zapisano kilku: malarza, podoficera, młynarza, kupca. Był też pewien Mrongovius w latach czterdziestych ubiegłego stulecia burmistrzem w Pasymie (Passenheim) w Pruszech Wschodnich w pow. ostródzkim i posłem na sejmik prowincjonalny połączonych prowincyj pruskich. Był jeszcze jeden Mrongovius, Andrzej, pleban w Zalewie, pow. morąskim, ur. 1714. Por. przypisek 6.

Ze rodzina ta pochodzi z Mazowsza, nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości.

Na Mazurach pruskich w sąsiedztwie pow. ostródzkiego jest miasto powiatowe: Morąg (Niem. Mohrunge), według Słow. Geogr. tak nazwane od pobliskiego jeziora Morąga. Może dałoby się, jak chce dr. Recke, nazwisko Mrongowjusza z temi nazwami topograficznymi powiązać. Szukajmy jednak dalej w słownictwie polskim, czy nie znajdziemy tam takiego lub podobnego wyrazu.

Otóż u Brücknera (Słow. etym. jęz. pol. str. 344) znajdujemy: „moręgi, morągi, morągowaty” = o korze: w pasy, w pręgi; morus =

brudas; morusać = walać; zamorusany, zamursany; morąg od mor — (jak pstrąg, ostręga od „pstry, ostrzy”); to mor- w rus. marat = walać, maruszka = plama, luz. mora = o krowie pstrej. Zestawiają z lit. morai = pleśń, grec. morysso = walam, a nawet z nazwą rośliny farbierskiej, marzany (p. Marja).

Słow. Warsz. podaje: mrąga, mręga = pas na skórze, dalej: mrągowato i mrągowaty obok morąg = 1) pas na ciemniejszym tle, pręga, smuga, 2) zwierz morągowaty, szczeg. pies, 3) przewisko; — morągowaty z odmianami = pręgowaty, pasiasty, pstry; morążki = gatunek jablek. Wyrazów tych używali: Starowski, Zabłocki, Naruszewicz, Książnin, W. Pol.

Słow. Gwar. Karłowicza zna: mrąga a. mręga = pas na skórze; mręgi = gatunek jablek; — zna też: morąg = zwierz morągowaty, pies morąg, także o wole; — kartofle moregi a. moregiele; — morąg = przewisko: O ty, morągu! (z okolic Przasnysza); — zna też: morągi (przymiotnik), morągowaty i morążki = gatunek jablek zimowych. Wyrazy te znane są i w krakowskiej ziemi i kaliskiej, a więc na wielkim obszarze Polski.

Zestawiając to wszystko i zważywszy wszelkie możliwości, dojść można do przypuszczenia, już teraz uzasadnionego, że pol. „mrąga” w znaczeniu przezwiska, mogło być pierwotnym nazwiskiem rodziny Mrongowjuszów. A nazwał go tak nie pierwszy dr. Majkowski wraz z Młodo-Kaszubami, jak twierdzi dr. Recke, ale współczesny Mrongowjuszowi i zapewne znany osobiście Ceynowa. Jego proste słowa, z wielką pewnością wyrażone, przemawiają za siebie: „Mrongovius czele, jak przodkowie się pisale, Mrąga je rodę wód Dąbrovna z Mazur, njegado po Kaszebsko, ale się jesz vjedno staro pójedincze słowa kaszebskje póżnac.” (Por. str. 40).

4) Hohenstein, po polsku Olsztyniek, miasteczko na Mazurach, którego początek sięga r. 1312, w którym to roku powstał tam zamek krzyżacki. Przywilej miejski nadał miastu Winrych z Kniprøde w r. 1359. W Olsztynku istniał niegdyś obok ewangel.-niemieckiego także polski kościół jeszcze z czasów przedreformacyjnych. Ten spalił się w r. 1651 i już go nie odbudowano. W kościele olsztyńskim odbywały się nabożeństwa polskie i niemieckie, chociaż ludność była wówczas w olbrzymiej większości polska, skoro jeszcze w r. 1890, więc po okresie gwałtownej germanizacji, na 5306 dusz było 2942 Polaków. Mieszkanko plebana było ciasne i ukryte. Później utworzono tam gimnazjum.

5) Nazwisko matki: Weberin, trochę dziwne. Spodziewalibyśmy się Weber, chyba że Mrongowjusz na sposób polski, wówczas niekiedy w Prusiech używany, dodaje przyrostek żeński -in do nazwiska osoby żeńskiej. — Notatkę o matce i jej śmierci znajdziemy w książce, znajdującej się w Biblj. Miejskiej w Gdańsku, a pochodzącej ze zbiorów Mrongowjusza, sygn. V a 641 p. t. Oekonomika ziemiańska Haura. Kraków 1675. W tej książce na wprawionych specjalnie kartach, na początku i na końcu, znajdziemy mnóstwo notatek życiowych, rodzinnych, zawodowych, obliczeń, rachunków. Jest to jakby domowa księga główna Mrongowjusza. Na nią wypadnie kilkakrotnie się powołać.

Jest jeszcze jedna wątpliwość co do nazwiska i pochodzenia matki Mrongowjusza. Na wstępie swego „Pieśnioksięgu czyli Kancjonatu” z r. 1803 podaje Mrongowjusz w spisie prenumeratorów X. Jeźręgo Grzywacza, plebana z Miłomłynka w pow. szczecińskim, z takim objaśnieniem: „mój szanowny wuj, który mi w młodocianym wieku wiele dobrego okazał.” Przedewszystkiem Rhesa (por. lit.) podaje nie

Jerzy, a Jan, który umarł w r. 1806 w Miłomłynku. Jeśli to jest wuj Mrongowjusza, a nie mamy powodu wątpić, to chyba Grzywacz był bratem matki Krzysztofa. Trudno jednak oba te nazwiska, Weberin i Grzywacz, sprowadzić do jednego.

- 6) Bartłomiej Mrongowjusz, ur. w Łupowie (Wapendorf) pod Szczytnem (Ortelsburg) 12 VIII 1730, został rektorem w Olsztynku w r. 1761, zaś 7. XII. 1767, wyświęcony i 1768 wprowadzony na urząd plebana do Marwałdu. Święcenia otrzymał w kościele zamkowym w Królewcu. Ponieważ w pierwszej połowie XVIII wieku była w pobliskim Nidborku polska szkoła średnia za rektoratu Czernickiego i Krupińskiego, więc należy przypuszczać, że Bartłomiej tam pobierał nauki, zanim poszedł do Królewca. Do tej szkoły jeździła nawet młodzież z Gdańska, Elbląga i Królewca. Pastorzy ewangeliccy na Mazurach przez długie wieki to wyłącznie Polacy i rzadko tam było spotkać Niemca. Bartłomiej zmarł 28. IV. 1800 r.

Inny Mrongowjusz, Andrzej, niewątpliwie krewny Bartłomieja, urodził się w Maszakach, pow. niborskim 15. I. 1714 i był od r. 1741 kantorem w Nidborku, później w Nicponiach (Liebwalde), w pow. kwidzińskim, został 25. III. 1744 wyświęcony w Zalewie (Salfeld) w pow. morąskim i wprowadzony na urząd jako pleban Gierzwaldtu, Pacóltowa i Rychnowa (pow. ostródzki) um. 1778 r. (Por. Rhese i Arnolda).

- 7) Poświęcając „Rocznik Kazań chrześcijańskich” to jest zbiór mów duchownych z r. 1802. hr. Finkensteinowi tak, pisze:

„Panu Swemu Miłościwemu

ofiaruje i przypisuje tę książkę, nie mając lepszego śródka w swej mocy do czułego wywiezywania się za dobrodziejstwa częścią osobiście doznawane, częścią rodzicom mym okazywane, a osobliwie za łaskawe wsparcie i względy, któremi zaszczyca moją podeszłą matkę w jej wdowstwie, życząc gorliwie jak najpomyślniejszego powodzenia Jego Wysokiej Osobie i Prześwietnej Familji aż do najdalszego zakresu dni ludzkich.

Najniższy sługa i wdzięczny bogomolca

Mrongowius,

ksiądz.”

- 8) O tem odwiedzaniu czytamy w „Mentorze polskim” str. 328 w polskim przekładzie: „Mój ś. p. ojciec wychodził latem codziennie niemal na pole zobaczyć, co robią robotnicy. Gdyśmy razu pewnego, ja i mój ś. p. ojciec, polem szli do Tulodziadu, napadły nas wielkie psy owczarskie na drodze. Do Lubawy nie chodziliśmy nigdy pieszo, gdyż wieś kościelna Marwałd zbyt jest od niej oddalona.”
- 9) Zresztą wsłuchajmy się w mowę tego uczonego dokładniej. Kim jest ów Polak, który słyszał to z ust matek polskich. To sam autor. Ale nie chcąc być posądzonym o nienawiść, czy stronniczość, przedstawia się dość zrecznie jako osobę postronną, jako autora dzieła naukowego, który słowa te także słyszał wśród Mazurów. Jest to zresztą taktyka Mrongowjusza, mniej lub więcej przestrzegana w ciągu całego życia, spowodowana warunkami politycznymi, wśród których mógł tylko i chciał istnieć i działać.
- 10) Dokumenty, dotyczące założenia Seminarjum Polskiego w Królewcu, znaleźć można częściowo w książce Augusta Gotthilfa Krausego p. t.: Der Präzeptoren, Organisten, Cantoren und Rectoren Stellung und Verhältnis zu den kirchlichen Gemeinden in Preußen und Lithauen. Eine Monographie als Beitrag zur Geschichte der Schulen in Preußen, Gumbinnen, 1837, bei Krausenek-

- 11) Skrypta uniwersyteckie Mrongowjusza zachowały się w Biblj. Miejskiej w Gdańsku pod nr. nr. 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218 (nr. 2216 zaginął w Halli).
- 12) Nazwiska niektórych uczniów dorosłych znaleźć można na czystych kartach „Kalendarza Pruskiego Polskiego” z l. 1792 i 1794, pochodzących z biblioteki prywatnej Mrongowjusza. Są w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku pod nr. T a 7008. Są tam m. i. nazwiska: Engelke, Nagel, Żywickowski.
- 13) Zupełnie tak, Waszeta, nazywa się miejscowość na Mazurach w pow. ostródzkim.
- 14) Z Mazur byli lektorami w Gdańsku: Jakób Praetorius (1656—79), Paweł Świątlicki (1730—34), Jan Duchna (1737—73), Jan Guzowjusz (1773—85), Mrongowjusz (1798—1855); kaznodziejami u Św. Anny: Jan Dorsch (1632—41), Krzysztof Pambius (1642—53), Jan Hein (1653—71) i ostatni kaznodzieja polski tego kościoła, Teodor Mill (1860—71); zaś u Św. Ducha: tenże Jan Hein (1647—53, Jan Dorsch, syn tamtego (1660—61), Jan Moneta (1698—1735). Z pewnością było ich więcej, tylko że niewzyscy są nam bliżej znani.
- 15) Cała korespondencja w tej sprawie zachowała się w Arch. Gd. sygn. 300 R R nr. 3492 częściowo w koncepcie lub w kopji, częściowo w oryginalu. Wszystkich tych pism jednak, prócz listów Mrongowjusza, tutaj nie przytaczamy, jest ich około 30 kawałków i zajęłyby zbyt wiele miejsca. Zresztą cały tok tej sprawy widoczny jest z listów Mrongowjusza.
- 16) Oto sprawozdanie z tej uroczystości ówczesnego wicerektora, Daniela Gralatha:

„Hochwohl- und Wohlgeborne, insbesondere Hochverehrende Herren
Präsident, Bürgermeistern und zum Hochlöbl. Magistrat hieselbst
verordnete Stadträte!

Ew. Ew. Hochwohl- und Wohlgebornen verehrlichen Auftrage
vom 7-ten d. M. zu gehorsamen, habe ich dem am 17-ten eiusd. schon
eingeführten Prediger zu St. Annen, Herrn Christoph Coelestin Mron-
govius, am gestrigen Tage als d. 24-ten d. M. das Lehramt eines Lectoris
der polnischen Sprache am hiesigen Gymnasio in Hochderoselben Namen
übertragen.

Die Introduction geschahe gewöhnlicherweise im großen Audi-
torio Vormittag um 10 Uhr in Gegenwart sämtlicher Herren Professoren
und der versammelten studierenden Jugend. Ich machte die Einleitung
zum Hauptgeschäfte mit einem lateinischen Vortrage „die Verdienste
des Teutsch-Ritter-Ordens um das preußische Schulwesen mit vorzüg-
licher Beziehung auf die im J. 1337 zu Kulm errichtete Universität“
kürzlich zu zeigen bemüht war.

Der Herr Prediger antwortete ebenfalls lateinisch, führte einige
Gründe an, „um den gegenwärtig fortdauernden Nutzen der polnischen
Sprache in den Königl. Preuß. Staaten zu beweisen“, dankte übrigens
seinen höchsten und hohen Behörden und Gönnern und empfahl sich
der Zuneigung des Collegii Professor. sowohl, als der Liebe und Freund-
schaft der studierenden Jugend.

Nächst pflichtgemäß hiervon abgestattetem Bericht, habe ich
die Ehre, mich mit schuldigster Hochachtung zu unterzeichnen.

Eww. Hoch- und Wohlgebornen gehorsamst ergebenster Diener.
Danzig, d. 25. Mai 1798.

D. Gralath,
z. Z. des Gymnasii Vice-Rektor.“

- 17) Przesadza więc Faber w swej rozprawie p. t. „Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen”, mówiąc, że lektor języka polskiego zajmował bardzo podrzędne stanowisko w stosunku do profesorów, gdyż pobierał tylko 75 talarów rocznie, zaś profesor matematyki miał 325 talarów. Zgadza to się wprawdzie, ale trzeba było dodać wyraźniej, że to profesor matematyki wyjątkowo wysokie pobierał wynagrodzenie. Inni profesorowie mieli nierównie mniejsze pobory, n. p. prof. eloquentiae et poseos miał również tylko 75 talarów, to samo profesor filozofii, a prof. medycyny 125 tal. (r. 1797). Por. Arch. Gd. 300 R R nr. 3473.
- 18) Dozór kościelny, t. zw. przełożeni, w piśmie do Regencji w Kwidzynie. Arch. Gd. 78¹⁴ nr. 66.
- 19) Sprawa musiała mieć podłoże polityczne, co wnioskować można z tonu i treści zażalenia dowódcy, v. Lettowa, z dnia 26. XII. 1803 r. Szczególnie zastanawia ostatnie zdanie tego pisma, gdzie Lettow wstrzymuje się od wyluszczenia dalszych przyczyn, gdyż zasługiwałyby na mniej delikatne wyjaśnienia: „... für welchen billigen Antrag ich einer gefälligsten Verfügung schon aus den angeführten Gründen entgegensetze, denen ich keine ebenso gerechte Klage über aus oben erwähnten Umständen entspringende Nachteile für Einzelne bloss aus der Ursache nicht beifüge, weil sie einer indelikateren Erklärung fähig wären.” W rezultacie Kolegium Kościelne upomina tylko Mrongowjusza, żeby nie przedłużał nabożeństwa poza umówioną godzinę 10-tą, aby uniknąć wszelkich tarć z wojskiem. (Arch. Gd. 300 K S nr. 115 oraz 78¹⁴ nr. 21).
- 20) Pismo w sprawie księgi umarłych (Arch. Gd. 78¹⁴ nr. 21):

„An die Herrn Vorsteher der Kirche zu St. Trinitatis zu Händen des Kaufmanns Herrn Karl Ernst Boyert am Dielnamarkt nr. 2871.

Nach der Anzeige des Predigers Mrongovius befinden sich die Totenbücher von der St. Anna-Kirche noch immer in den Händen der Herrn Vorsteher und werden von dem dortigen Küster geführt; dieses ist jedoch ganz den gesetzlichen Vorschriften zuwider, und es werden die Herren Vorsteher daher hierdurch angewiesen, diese Totenbücher sofort und ohne Anstand dem Prediger Mrongovius zu extradieren, damit sie durch ihn selbst geführt und die erforderliche Totenlisten in in der gehörigen Ordnung und zur bestimmten Zeit bei uns eingereicht werden können.

Danzig, den 9-ten Mai 1806.

Königl. Preuß. Stadtgericht
(-) Eggert.”

W tej samej sprawie (Arch. Gd. 78¹⁴ nr. 21):

„An die Herrn Vorsteher der St. Trinitatis-Kirche

Hieselbst.

Die Herrn Vorsteher der St. Trinitatis und St. Anna-Kirche werden hiermit angewiesen, eine solche Einrichtung zu treffen, daß keine Leiche auf den St. Anna-Kirchhof eher beerdigt wird, bis die durch den Herrn Prediger Mrongovius erfolgte vorschriftsmäßige Eintragung ins Totenregister von den Angehörigen des zu beerdigenden gehörig nachgewiesen worden.

Auch haben sie für die Anschaffung eines zweckmäßigen Kirchensiegels für Rechnung der Kirchenkasse fördernd zu sorgen und einen Abdruck davon bei uns innerhalb 14 Tagen einzureichen, das Siegel selbst aber dem Prediger Mrongovius einzuhändigen.

Danzig, den 25-ten September 1806.

Königl. Preuß. Kirchen- und Schulkollegium
(podpis nieczytelny)."

- 21) W jego księdze domowej (por. przyp. 3) znaleźć można własnoręczne notatki Mrongowjusza o takich wypadkach. M. i. przybywa biedna kobieta z nad Motławy z 11-letnią córeczką ze skargą na nauczyciela Richtera, który pięścią uderzył dziecko w plecy i twarz, obsypując je nadto najplugawszymi wyzwiskami.
- 22) O zażyłości z parafjanami świadczą nie tylko notatki przygodne po różnych rękopisach, ale m. i. także pożegnanie pogrzebowe niejakiego Jobrańczyka, Mazura z pochodzenia w „Roczniku kazań” za to, że świadczył wiele dobrodziejstw „kościółowi, mnie i domowi memu.” Chwali go tam też za wierne trwanie przy języku ojczystym.
- 23) Na dowód, jakich starań dokładał Mrongowjusza w rozprzedaży swego „Słownika”, przytaczam taki oto kwit:

3 Th.

„Schreibe drei Thaler Preuß. grob Courant an Pränumeration auf ein Exemplar meines deutsch-polnischen Wörterbuches auf ordinärem Druckpapier für die öffentl. Königl. Bibliothek zu Warschau durch den Herrn Schulinspektor u. Prediger Linde Hoch-Ehrwürden unter dem heutigem Datum baar u. richtig empfangen zu haben bescheinige ich hiermit und extradiere zugleich den ersten Teil davon broschürt mit dem Versprechen, den zweiten Teil von M bis Z, so Gott Leben u. Gesundheit schenkt, unentgeltlich nachzuliefern. Jedoch kann ich die Zeit der Erscheinung des zweiten Teils nicht bestimmen; denn es hängt teils von der Buchdruckerei, teils von dem noch aus dem allmählichen Verkauf des ersten Teils erwarteten Fond ab.

Danzig, den 10. März 1823.

C. C. Mrongovius,
Prediger zu St-Annem mp."

(Oryginalny rękopis Mr. na kartce, wlepionej do egz. książki jego p. t. „Versuch einer Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische. . .” Königsberg 1811. Własność Biblioteki Głównej obecnie Uniwersyteckiej w Warszawie.)

- 24) Syrenjusz, czyli Szymon Syreński (1540—1611), prof. med. akad. krakowskiej. Jego dzieło nosi tytuł: „Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zową”. Kraków 1613. (Por. Korbut t. I).

Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761—1847), prof. historii naturalnej w uniwersytecie wileńskim. Napisał kilka dzieł z botaniki i zoologii. Pierwsze z nich to: „Opisanie roślin W. Ks. Litewskiego naturalnie rosnących”, Wilno 1791; drugie wyd. p. t. „Opisanie roślin litewskich. . .” 1811, za które otrzymał medal „Merentibus”. (Por. Korbut t. II, str. 320).

- 25) O dochodach Mrongowjusza dowiadujemy się też z pisma Kolegium Kościelnego (Por. korespondencję Mr.). Wyliczono mu, że z duszpasterstwa ma rocznie łącznie z akcydensami 434,37 talarów, za lektorat 75, ogółem więc 509,37 tal. Były to na owe czasy dochody dobre. Jeśli zaś doliczymy jeszcze inne dochody poboczne, jako to z lekcyj prywatnych, z wydawnictw i czynności tłumacza na sądzie,

to Mrongowjusz miał egzystencję, na którą nie mógł się skarżyć. Inna rzecz, że Czacki przyrzekł mu 800 rubli srebrnych czyli w przeliczeniu 960 talarów pruskich.

- 26) Niestety do źródeł stosunku służbowego Mrongowjusza do naczelnego prezydenta Schöna nie zdołałem dotrzeć, gdyż akta dotyczące są zapewne w Berlinie. Jednakże wzmianki w listach Mrongowjusza o nim można wobec prawdomówności autora i różnych uwag w ówczesnych dziennikach z nimi się pokrywających, uważać za prawdziwe.

Teodor v. Schön, ur. w Schreitlanken na Litwie 20. I. 1773 r. był od r. 1809 prezydentem regencyjnym gabińskim w Prusach Wschodnich, od r. 1815 naczelnym gubernatorem w ziemiach na wschód od Wisły, od r. 1816 naczelnym prezydentem Prus Zachodnich, w 1. 1824—1842 naczelnym prezydentem obu połączonych prowincyj, Prus Wschodnich i Zachodnich. Um. 23. VII. 1856 r. Jego pamiętniki wydano w 6 tomach w 1. 1875—83 p. t.: „Aus den Papieren des Ministers und Burggrafen von Marienburg.”

- 27) Jan Krzysztof Adelung (1732—1806) jest m. i. autorem słownika niemieckiego p. t.: „Versuch eines vollständigen grammatisch-kritischen Wörterbuchs der hochdeutschen Mundart.” Lipsk 1774—86 (5 tomów); 2 wyd. 1793—1802 w 4 t. Wyśiłki językoznawcze Adelunga idą więcej w kierunku słownictwa języka niemieckiego, niż jego budowy gramatycznej.

- 28) Z dnia 18 czerwca str. 250—251. Później Keppen proponuje w „Bibliograf. Listach” wyprawę do Oliwy i na Kaszuby.

- 29) Aleksander Szyszkow, pisarz rosyjski (1754—1840), r. 1812 mianowany sekretarzem stanu, od r. 1814 prezydentem akademii rosyjskiej, od r. 1820 członek Rady Państwa, następnie wiceadmiral, w 1. 1824—1834 minister oświaty narodowej, na którym to stanowisku położył wielkie zasługi. Wydał prócz innych utworów wiele prac językoznawczych, n. p. Morskoje iskusstwo (1793—95), Trechjazyczny morskij słowar (1785).

- 30) Mikołaj hr. Rumiancow (1754—1826), znakomity mąż stanu rosyjski. Był najpierw posłem we Frankfurcie, później za czasów Aleksandra został w r. 1802 ministrem handlu i dyrektorem komunikacji, od r. 1810 był prezesem Rady Państwa. W r. 1814 pożegnał służbę publiczną i poświęcił się wyłącznie literaturze, nauce i sztuce pięknej. Własnym kosztem wyprawił okręt „Ruryk” w podróż naokoło świata. Znacznymi funduszami zasiliał też rosyjskie wydawnictwa historyczne, nadto założył w Petersburgu Muzeum Rumiancowa, które oddał do użytku publicznego.

- 31) List Jerzego Samuela Bandtkego do dyrektora Gimn. w Gdańsku Löschina. List ten składa się z 2 części, pierwsza pisana jest w r. 1826 („angefangen vorigen Jahres im Juni oder Juli”), druga z r. 1827.

Manuskrypt Biblj. Miejskiej w Gdańsku 1009, k. 2—6.

Urywki o Mrongowjuszu: z I części:

„H. Mrongovius ist mir literarisch bekannt. Ich habe auch sein Lex. u. Gram. gekauft. Ich bitte ihm meine Empfehlung zu machen. Sie werden es wohl wissen, daß die H. Buchhändler nicht gern Selbstverlag des Autors verkaufen.”

— — — — —
Z 2 części:

„6. An H. Mrongovius, wenn Sie mit ihm bekannt sind, machen Sie meine Empfehlung. Sein Lexikon sowie Grammatik habe ich. Un-

geachtet so er (?) auf mich loszieht, so bin ich doch nicht böse. Ich ehre u. schätze ihn, besonders lieb sind mir die preußischen polnischen Provinzialismen. Aber in Schutz muß er doch nicht die alten Archaismen nehmen, die in Polen niemand spricht. Naju, waju statt nas od. was würde doch in Posen, Warschau, Krakau am Ende ausgelacht werden, so schön es auch in eurem preußischen polnischen Munde klingen mag. Da ich aus Lublin gebürtig bin, viel in Polen u. Litauen herumgeirrt bin, etliche Jahre in Warschau gelebt habe, in Krakau nun 15 oder 16 Jahre lebe, so kann ich so ziemlich, was antiquiert ist, wissen. Will H. Mrongovius Mitglied unserer gelehrten Gesellschaft werden oder wollen Sie es auch werden, so sagen Sie es mir u. ich will Ihnen beiden die Diplomate darzu verschaffen. Der Warschauer Gesellschaft ist er schon lange Mitglied. Ich muß aber damit bis zum Februar 1828 warten, denn in dieser Zeit ist der terminus recipiendorum Sociorum.

Ich weiß mich nicht zu erinnern, ob ich es in meinem letzten Brief Ihnen gesagt habe, daß ich 1776 oder 77 nach Dantzig auf die Schule kommen sollte, aber ich war damals 8 Jahre u. wollte von den Eltern nicht weg. Zwei oder drei Jahr später kam ich nach Breslau u. ging mit Freuden dahin. Gewiß hätte ich von Dantzig aus eine andere Carrière gemacht, aber ob es besser gewesen wäre, weiß ich nicht. Ich bin auch so zufrieden. Ich bin schon jetzt 59 Jahre alt u. da habe ich nicht mehr viel in dieser sublunaren Welt zu erwarten. Wegen der künftigen bin ich auch nicht sehr bekümmert, denn man kommt eben so unwillkürlich dahin, wie man in diese Welt hineingekommen ist. Nach Dantzig wollte ich schon ein Paar Mal hinkommen, aber es ist mir immer etwas in die Quere gekommen.

Ich weiß es nicht, ob ich es von H. Mrongovius oder Ernest oder Schlog habe:

Panna krakowska, — eine Krakauer Jungfrau,
Piernik toruński, — ein Thorner Pfefferkuchen,
Trzewik gdański, — ein Dantziger Schuh,

würden für die besten drei Sachen gehalten, die es auf der Welt gebe.

— — — — —
32) Erster Jahresbericht der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde. Vorgelegt am Stiftungstage des Vereins den 15. Junius 1826. Neue Pommersche Provinzialblätter, herausgegeben von Ludwig Giesebrecht und J. C. L. Haken, Stettin 1827, I. Bd., str. 45—48".

„Nach Polen hin sich eine ähnliche Bahn zu eröffnen, schien um so wichtiger, da schon eine Reihe historischer Abhandlungen, welche Linde vor einigen Jahren ins Deutsche übertrug (scil. Kadlubek 1822), gezeigt haben, mit wie großem Eifer gegenwärtig unsre östlichen Nachbarn das Studium ihrer Vorzeit betreiben und wieviel Belehrung und Anregung auch dem Freunde unsrer Provinzialgeschichte von dorthier werden muß durch Männer, wie Ossolinski und Lelewel. Ein Haupthindernis war aber hier die Sprache, deren unter den bisherigen Mitgliedern der Gesellschaft niemand in soweit mächtig war, daß er den andern hätte als Dolmetscher dienen können. Der Ausschuß wandte sich daher an den Herrn Direktor Dr. Kaulfuß in Neustettin und ersuchte diesen, der polnischen Sprache und Literatur durchaus kundigen Gelehrten, sich der Gesellschaft anzuschließen und, nach Neigung und Gelegenheit die nähere Kenntnis dessen zu fördern, was von Polen her zur Erforschung der pommerschen Geschichte getan wird. Herr Dr. Kaulfuß hat darauf sehr bereitwillig manche bedeutende literarische Nachweisungen gegeben, doch hat er sich bisher noch nicht als unser Mitglied erklärt. Der Ausschuß ehrt die Gründe dieses Zurückhaltens,

auch ohne sie zu kennen, hat aber die Hoffnung nicht aufgegeben, daß die Teilnahme eines so achtbaren, wissenschaftlichen Mannes der Gesellschaft nicht immer entstehen werde. Im Allgemeinen wäre es aber sehr verdienstlich, wenn junge Gelehrte unsres Landes das Studium der slavischen Sprachen, besonders der polnischen, mehr als sonst betreiben wollten. Auf diesem Wege ließe sich der Geschichte Pommerns vielfacher Gewinn bereiten, nicht nur durch Übersetzen, sondern auch durch selbständiges Forschen. Denn die Sprache der unter uns lebenden Wenden ist wohl der Untersuchung würdig und doch ist jetzt eben der Anfang zu einer solchen gemacht worden, nicht durch uns selbst, sondern vom Auslande, von Rußland her. Die Sache verdient hier erwähnt zu werden, obgleich die Gesellschaft dabei sich bis jetzt nicht weiter teilnehmend beweisen konnte, als durch ihre besten Wünsche für das Gedeihen des Unternehmens.

Die Berliner Zeitungen berichteten zu Anfang dieses Jahres von einer Untersuchungsreise zu den Kaschuben in Pommern, welche durch den nun verstorbenen Kaiserl. russischen Reichskanzler Grafen Romanzow dem Prediger Mrongovius in Danzig übertragen worden. Dies veranlaßte unsren Herrn Oberpräsidenten zu näherer Erkundigung und Herr Mrongovius erwiderte darauf in einem Schreiben vom 21. Febr. d. J., mit dem Auftrage des Grafen Romanzow habe es allerdings seine Richtigkeit und habe der Graf ihm vor Kurzem ein kleines Reisegeld zu diesem Behuf übermacht. Die Punkte, auf welche die Untersuchung sich richten soll, sind, nach Angabe des Herrn Mrongovius: 1) Anfertigung eines kleinen Wörterbuches der kaschubischen Sprache. 2) Besorgung eines möglichst vollständigen Verzeichnisses aller kaschubischen Ortschaften, womöglich auf einer kleinen Karte. 3) Erörterung der Frage, ob die Kaschuben dem östlichen oder westlichen Slavenstamm angehören, nach den von Dobrowski darüber aufgestellten Grundsätzen. 4) Beantwortung der Frage ob die Kaschuben eigene slavische Namen für die verschiedenen Monate haben, wie es bei andern slavischen Völkern der Fall ist. 5) Nachweisung, was bisher über dieses Volk geschrieben. 6) Eine kleine Sprichwörtersammlung. 7) Ob die Kaschuben ihre Volkssagen, Märchen u. s. w. mit den Polen gemein haben, oder für sich besonders. 8) Ob und welche Spuren früherer Idololatrie, Volksfeste, besondere Gebräuche beim Jahreswechsel u. s. w. sich bei ihnen finden. 9) Wie der Kaschube sich selbst und wie er seinen Nachbar nenne. Außerdem werden alte schriftliche Dokumente, etwa eine Chronik in dieser Sprache oder ein Religionsbuch gewünscht, oder im Falle dies alles nicht dasein sollte, sind das Vater Unser, die Glaubensartikel u. s. w. in kaschubischer Sprache zu kopieren. Zu diesen Untersuchungen ist der gegenwärtige Sommer von Herrn Mrongovius bestimmt und wir können daher vielleicht bald auch von hier aus wichtige Aufschlüsse über die Geschichte unsres Landes erwarten. Ohne Zweifel werden wir bei dieser Gelegenheit auch das Urteil eines Sprachkundigen über die einzige Urkunde in slavischer, alt-pommerscher Sprache vernehmen, welche sich erhalten hat, aber allerdings höchst verdächtig ist. Sie ist abgedruckt in dem 1744 in Lübben herausgekommenen Werke *Destinata literaria et fragmenta Lusatica*. Tom. II. pars I.

Zweiter Jahresbericht der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde, Vorgelegt am 15. Junius 1827. Tamze str. 239—244.

Auch für die Verbindung mit unsern slavischen Nachbarn scheinen sich allmählich günstigere Aussichten zu eröffnen. Herr Prediger Mrongovius in Danzig, von dessen Untersuchungsreise zu den

Kaschuben schon der vorige Jahresbericht meldete, hat sich gegenwärtig der Gesellschaft als Mitglied angeschlossen und die Bibliothek derselben sogleich aufs freundlichste mit seinem Polnischen Wegweiser (Danzig 1821) beschenkt. Ebenso hat uns Herr Mrongovius mehrere kundige Männer in Danzig, Warschau, Krakau, Petersburg u. s. w. namhaft gemacht, von denen er Förderung unsrer Zwecke glaube hoffen zu dürfen. Der Ausschuß wird diese achtbaren Personen der heutigen Generalversammlung in Vorschlag bringen und denkt, daß diese damit einverstanden sein wird, jene zu Mitgliedern unsrer Gesellschaft zu erwählen. Über die Ausbeute seiner kaschubischen Reise im vorigen Jahre äußert sich Herr Mrongovius zu bescheiden, sie sei noch zu unbedeutend, so das er Abstand genommen habe, seine Arbeit einzuschicken. Als Probe hat er indeß dem Ausschuß einen Aufsatz gefälligst mitgeteilt: „Sammlung einiger kaschubischen Wörter, die nach polnischer Orthographie geschrieben sind und vom Polnischen abweichen.“ Aus diesem Verzeichnisse, welches durch verschiedene eingewebte Bemerkungen auch für den anziehend wird, welcher jener Sprache nicht kundig ist und aus dem begleitenden Schreiben unsers achtbaren Freundes, erfahren wir im Allgemeinen etwa Folgendes über die Sprache der Kaschuben. Die Überreste der alten pommerschen oder wendischen Sprache müssen nicht bloß unter den sogenannten Kabbatkern gesucht werden, sondern auch in andern Gegenden als Berendt, Bütow, Leba, Putzig u. s. w. in einzelnen Dörfern; sie gleichen den Trümmern eines gescheiterten Schiffes, die teils an die Küste, teils auf die hohe See getrieben, teils von dem Abgrund verschlungen sind. Die Dialekte der verschiedenen Dörfer bieten mitunter nicht unbedeutende Varietäten dar. Herr Mrongovius hat auf seiner ersten Reise hauptsächlich die Dialekte in den Dörfern Zezenow und Glovitz untersucht, wo die Herrn Prediger Lorek und Koberstein ihn aufs gefälligste unterstützten, doch sind auch andere Orte nicht außer Acht gelassen. So heißt, um einige Beispiele jener Verschiedenheit der Dialekte zu geben, in Zezenow der Wolf *welk*, in Glovitz *wolk*, die am Seestrande hinter Leba, in der Gegend von Putzig wohnenden Wenden nennen dies Tier *niekara*; bei Karthaus ist die Benennung *wilk*, auch *niekara* üblich, welches letztere eigentlich den unbändigen, ungezähmten bedeutet. Der Schwan heißt in Zezenow und bei Berendt *kaup*, in Glovitz *kielp*; *kobelka* bedeutet in Glovitz den Grashüpfer, den man in Zezenow *skoczek* nennt, dagegen bedeutet in letzterem Dorfe *kobelka* den sogenannten Schillebold (*libellula grandis*) der in Glovitz *strzelka* heißt. Im Allgemeinen scheint die kaschubische Sprache ein wendischer Dialekt zu sein, der durchs Polnische verschiedenartig verstümmelt ist, was um so unvermeidlicher war, da seit langer Zeit polnische Lehrer den Religionsunterricht bei dieser Nation besorgten und sich dabei polnischer Bücher bedienten. Zwar hatte Michael Pontanus oder Brüggemann, Hofprediger bei der verwitweten Anna von Pommern zu Schmolsin, welcher i. J. 1654 starb, den lutherischen Katechismus unter dem Titel: *Mali katechizm Dr. Marcina Lutra Niemiecko-Wandalski albo slawieński*, auch die Psalmen und die Passionsgeschichte ins Kaschubische übersetzt, allein man kann davon kein Exemplar mehr auftreiben. Herr Prediger Koberstein in Glovitz hat ihn gehabt und versicherte Herrn Mrongovius, diese Bücher seien im Archiv zu Stolpe befindlich. — Von Sprichwörtern ist unter den Kaschuben wenig zu finden; ein recht charakteristisches, um die Notwendigkeit der Subordination anzudeuten, möchte wohl sein: *Ja Pon i ty Pon, a ktoż bondze świnie pasc*, d. h. Ich bin ein Herr, auch du ein Herr, wer wird aber die Schweine hüten. Die kaschubischen Benennungen der Monate hat Herr Mrongovius bereits in seinem deutsch-polnischen Wörterbuche aufgeführt. Als vollendet ist mithin

dies Unternehmen keineswegs zu betrachten. Es scheint aber vor allen andern der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde zu geziemen, daß sie eifrigst auszuführen suche, was einer von den Großen Rußlands zur Erforschung der ältesten Sprache, des ältesten einheimischen Volksstammes in Pommern eingeleitet und an dessen Beendigung ihn der Tod verhindert hat. Was der Gesellschaft an Geldmitteln abgeht, wird sich durch tätiges Mitwirken mehrerer vielleicht erstatten lassen. So wird es zunächst dem Ausschusse obliegen, in Stolpe und, wenn dort ohne Erfolg, in andern Bibliotheken unsrer Provinz und außerhalb derselben der erwähnten kaschubischen Übersetzung von Luthers Katechismus nachzuforschen, um durch dieses schriftliche Dokument dem Herrn Prediger Mrongovius eine feste Grundlage für seine ferneren Forschungen zu bieten. Einzelne wendische Wörter, welche in den lateinischen Urkunden unsers Landes vorkommen, z. B. *naraz*, *oszep*, *gaztitua* u. s. w., als Namen verschiedener Steuern, zu denen die pommerschen Bauern verpflichtet waren, und wendische Namen von Städten, Dörfern etc., die noch jetzt im Gange sind, werden ohne Zweifel zu hellerer Einsicht in die kaschubische Sprache förderlich sein. Herr Mrongovius hat dem Ausschusse schon einige Namen pommerscher Städte aus dem Slavischen erläutert. Kolberg sagt er z. B., bedeutet eine Uferstadt, denn *koło* heißt im Polnischen ringsum, bei; und *bereg* contrahirt *berg* Ufer, Strand. Die Kontraktion *berg* aus *bereg* läßt sich aus der kaschubischen Sprache beweisen, indem die Kaschuben das euphonische *e* zwischen zwei Konsonanten entbehren, welches die Polen dagegen gern einschieben. Der Name Stettin wäre vielleicht von *teti* fliesen abzuleiten, der Anlaut *s* bedeutet zusammen, folglich *steti* zusammenfließen; *stetiny* würde also *confluxus* oder *colluvies aquarum* bedeuten. Die Wichtigkeit eines solchen Zergliederns altwendischer Namen in Beziehung auf die Erkenntnis altwendischer Sprache nach ihrem Werte anerkennend, hat Herr Mrongovius aufgefordert, ihm dergleichen zur Erklärung zu übergeben, ein Gesuch, dem der Ausschuß gern entgegenkommen wird. Endlich bleibt noch etwas sehr Wesentliches zu tun, die Erforschung der noch lebenden kaschubischen Sprache. Dazu müßte man, wie unser Danziger Freund bemerkt, wenn ein Einzelner es ausführen soll, alle Dörfer, in denen noch kaschubische Einwohner sind und sich ihrer eigentümlichen Sprache bedienen, bereisen, sich mit den Klügsten eine Zeitlang unterhalten etc. Dazu gehören Mittel, Zeit und Musse, wie sie ein Mann in öffentlichem Amte in der Regel nicht hat. Herr Mrongovius wird indessen unverzagt das Seine tun und wenigstens jährlich einmal in der Pfingstwoche einen Ausflug zu den Kaschuben zu machen suchen. Daneben wird es aber vielleicht tunlich sein, daß gebildete Männer, welche in jener Gegend ansäßig sind, wie die Herrn Prediger Lorek und Koberstein, sich mit unserm geehrten Freunde vereinigen und nach einem gemeinschaftlichen Plane Materialien für den angegebenen Zweck sammeln. Herr Lorek hat schon in den Pommerschem Provinzialblättern manche schätzbaren Nachrichten über Leben und Gebräuche der Kaschuben niedergelegt, es ist zu erwarten, daß er auch diesen Forschungen sich nicht entziehen wird. Dem Ausschusse wird obliegen, in dem neuen Geschäftsjahre sogleich seine Tätigkeit auf diesen Gegenstand zu richten, damit womöglich ein solches Zusammenwirken vereinter Kräfte in Gang gebracht werde.

- 33) Dobrowski Józef (1753—1829), wybitny historyk i filolog czeski, twórca slawistyki. Z wielu jego dzieł dwa z dziedziny slawistyki zasługują na wyróżnienie: 1) Entwurf zu einem allgemeinen Etymologikon der slawischen Sprachen, 1813; 2) *Institutiones linguae Slavonicae dialecti veteris*, 1832.

Kopitar Bartłomiej, wybitny sławista, współczesny Dobrowskiemu (1780—1844). Jego najlepszym dziełem jest: *Grammatik der slawischen Sprache in Krain, Kaernten und Steiermark*, Lublana, 1808.

- ³⁴⁾ Notatki na czystych wprawionych kartkach Słownika polsko-niemieckiego z r. 1803. (Bibl. M. w Gdańsku Dm 2430.)
- ³⁵⁾ Franciszek Bopp (1791—1867), twórca językoznawstwa porównawczego. Głównym jego dziełem jest „*Vergleichende Grammatik des Sanskrit, Zend, Griechischen, Lateinischen, Litauischen, Gothischen und Deutschen*”, Berlin, 1832—52.
- ³⁶⁾ Jan Seweryn Vater (1771—1826), językoznawca, prof. w Halli, Jenie i Królewcu. Napisał m. i. dzieło p. t. „*Literatur der Grammatiken, Lexika und Wörtersammlungen aller Sprachen der Erde*”, Berlin, 1815, 2 wyd. 1847. Napisał też gramatykę polską i rosyjską.
- ³⁷⁾ Kilka ważniejszych urywków z raportu Preisa do ministra oświecenia publicznego w Petersburgu z Berlina z 20 czerwca 1840 r. (Orędownik Naukowy, Poznań, 1843, przekład z rosyjskiego).

Str. 203: „Znany polski literat, leksykograf i gramatyk, p. Mrongowius, wielokrotnie utrzymywał, że język kaszubski, gałąź już konająca mowy słowiańskiej, wiele ma podobieństwa z językiem rosyjskim. (To się nie zgadza z prawdą. P.) Zdanie p. Mrongowiusa nie mogło być bez znaczenia. Przez sam pobyt swój w Gdańsku był on w stanie sądzić o tym przedmiocie. Oprócz tego wsparty od hrabiego Rumiancowa, objeżdżał osady kaszubskie i zbierał wiadomości na miejscu.

Pan Mrongowius, ile mi wiadomo, ściągnął uwagę swoją na tę materję i miał więcej prawa wyrokować w niej, aniżeli poprzednicy jego (Którzy? P.), zwłaszcza że język rosyjski dostatecznie mu jest znajomy. Wszystko to razem wzięte, nie mogło jak usposobić nas do dania wiary zdaniu p. Mrongowiusa. Wszelako inne okoliczności, historyczne i filozoficzne, nie dozwalały przyjmować je bez dokładnego wysłедzenia. Mnie w szczególności zdawało się, że opinia p. Mrongowiusa polegała na nowym nieporozumieniu. I rzecz w istocie tak się okazała. Jako leksykograf p. Mrongowius więcej uważał na słowa: i rzeczywiście wielu wyrazów istniejących jeszcze w narzeczu kaszubskim język polski nie zna; inne przybrały formy temu językowi niewłaściwe. Ta strona kwestji przeważała w zdaniu p. Mrongowiusa, który przeto nadto wielkie nadał znaczenie drobnym tym w nauce różnicom, a nie zważył na główne cechy, które rozróżniają narzecza słowiańskie wschodnie od zachodnich. Z tego stanowiska uważając rzecz, język kaszubski żadnego nie ma podobieństwa do rosyjskiego i cały układ jego, cała budowa, przekonywają, że jest gałęzią mowy Lechitów.

Dla usprawiedliwienia tego twierdzenia mego sędzę być obowiązkiem moim przedstawić tu niektóre uwagi o języku kaszubskim, które oprę na wiadomościach, dostarczonych przez pp. Mrongowiusa, Marwicę i Borkowskiego. Byłem w stanie po wielkiej części powziąć je od samych Kaszubów. W bibliotece berlińskiej znalazłem mały zbiór wyrazów i Ojciec nasz w języku Kaszubów. — — —

Str. 211. „Mały ten zbiór obejmuje wyrazy i formy, porównawczą naukę narzeczy słowiańskich ułatwiające. Żałować należy, że dotąd Kaszuby tak mało zatrudniali uczonych. Na prośbę moję pastor gdański, Borkowski, zamierzył utworzenie słownika tego dialektu i zebranie wszelkich wiadomości, dotyczących się zwyczajów ka-

szubskich. W tym ostatnim względzie użyje on z korzyścią uwag, przesłanych przez hrabiego Mikołaja Rumiancowa panu Mrongowiusowi. — — —

Dialekt kaszubski, tak jak dialekt Słowian nadbałtyckich, należy bezsprzecznie do języka polskiego. Ale różnice, o których wyżej wspomnieliśmy, tak nienaturalne w narzeczu słowiańskim każą się domyślać, że plemiona istotnie lechickie z trudnością rozumiały Słowian nadbałtyckich. Dziś nawet Kaszuby źle rozumieją mówiących Polaków. Stąd poszło, że jeszcze w r. 1643 trzeba było dla Kaszubów przetłumaczyć katechizm.

Zdanie to moje zgadza się zupełnie ze zdaniem p. Mrongowiusa, który uważa Kaszubów jako szczątki Wendów, przyjmując wyrażenie w tem znaczeniu, jakie do tego szczepu w północnych Niemczech przywiązują. Ci zaś, którzy bezwarunkowo Kaszubów do plemienia polskiego odnoszą, w ogóle tylko rzecz uważają i w tym stosunku mają słuszność bezwątpienia. (Widzimy, w sprawozdaniu Preisa na wiele napotyka się jeszcze wątpliwości i ogólników. P.)

- 38) Srezniewski przybył w r. 1839 do Królewca, gdzie się spotkał z Preisem, ale następnie pojechał w inne strony: do Berlina, Wrocławia, Zgorzelic.
- 39) Francew. K istorii t. n. kaszubskawo wozroźdjenja st. 55. Także: Fl. Cenowa i prof. Ismael Srezniewski, „Gryf” IV. 1912, str. 88.
- 40) Matusiak. Panslawizm na Kaszubach. „Przegląd Powszechny” r. 1894 str. 1—25. Argumentacja Matusiaka polega na nieznanomości stosunków lokalnych.
- 41) Kościński. Idea słowiańska na Kaszubach. Poznań 1910.
- 42) Wacław Aleksander Maciejowski (1793—1833), znakomity prawnik, autor dzieła p. t. Historia prawodawstw słowiańskich, Warszawa, 1832—1835, 4 tomy, przełożonego na język niemiecki, serbski i częściowo rosyjski. Napisał też kilka rozpraw o literaturze polskiej od najdawniejszych czasów.
- 43) Stosunków z Kasynem Gostyńskim nie można było dokładnie zbadać, gdyż akta i dokumenty dotyczące gdzieś się zapodziały. Mają być, jak mnie z wiarogodnej strony informowano, w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu.
- 44) W artykule w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie nr. z dnia 5 sierpnia 1843 r. p. t. Niektóre stosunki ewangelicko-polskiej ludności w Śląsku — nieznany autor przytacza „Pieśnioksiąg” Mrongowiusza, który w upominku od samego wydawcy otrzymał (może to Szreniawa, wspominany w listach Gizewjusza). Wprowadzeniu tego „Pieśnioksięgu” na Śląsku wiele rzeczy stoi na przeszkodzie. Na str. 43 tego czasopisma czytamy dalej:

„Przeto, według mego zdania, chwalebny i życzliwy zamiar grona literackiego względem rozpowszechnienia onegoż, w czasie teraźniejszym może tylko po szkołach da się wykonać; gdyż powszechne tego pieśnioksięgu wprowadzenie w zbiorach polskich tylko za uchwałą soboru kościelnego z całego duchowieństwa ewangelicko-polskiego, a w porozumieniu się z parafjanami da się skutecznie. Lecz życzliwe chęci szanownego grona literackiego wspomnianym wyżej sposobem bardzoby stosownie powszechnemu przyjęciu rzeczzonego kancjonału po kościołach drogę utorować mogły.”

- 45) Czytamy w tym wstępie: „Za nowszych czasów, gdy narzucanie niemczyzny w szkołach i kościołach górę brało, trudno było księgarzom ośmielić się na nowe wydrukowanie tych wybornych kazań z obawy, żeby im się koszta druku nie wróciły. Wszelako gdy teraz łaskawie nam panujący monarcha zakazał męczenia młodzieży niemczyzną, każdemu do woli zostawił trzymać się rodzinnej mowy, i zawitały dla kształcenia się w naszej ojczystej mowie pomyślniejsze czasy, więc jest nadzieja, że się pod tą szczęśliwą gwiazdą namnoży czytelników tak wykształconych w ojczystym języku, że z łatwością wyrozumieją nietylko Pismo święte, ale i inne duchowne książki.”
- 46) W „Przyjacielu Ludu” w Lesznie z r. 1835 na str. 141 wspomniano o „Flisie” Klonowica, wydanym nanowo przez Mrongowjusza, przyczem reprodukowano rysunek flisaka, na czwartej stronie okładki też wydania zamieszczony.
- 47) *Polnisch - deutsches Stammwörterbuch* zawiera krótką gramatykę (19 str.), mały alfabetyczny słowniczek polsko-niemiecki (od str. 20—81), dalej nomenklator czyli słowniczek rzeczowy polsko-niemiecki, n. p. o częściach ciała, o religii i nabożeństwie, o jedzeniu i t. p. 27 rozdziałów, ostatni rozdział niemiecko-polski (od str. 82—121). Słownik jest poprawny, oczyszczony z poprzednich błędów. Jest to praca nowa, dotychczas niedrukowana, a napisana na życzenie handlowców i kupców celem szybkiego opanowania najpotrzebniejszych zwrotów i wyrazów.
- 48) Mimo to dr. Faber („Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen”) nazywa Mrongowjusza bez dostatecznych podstaw „ein Mann von überragender Gelehrsamkeit, aber geringem Lehrtalent”.
- 49) Dr. Faber („Die Johannisschule in Danzig”) pragnie zrobić z niego: Müßlau.
- 50) Zakład liczył około 1824 r. 100, w r. 1846 r. 197 a w 1855 r. 537 uczniów, a więc początkowo Mrongowjusz miał na swoich lekcjach większą część uczniów zakładu.
- 51) Sprawozdawca memoriału Mrongowjusza do Króla w „Königsberger Zeitung” z r. 1842 nr. 133 wyraża w przypisku swoje ubolewanie z powodu tego, że nikt nie pamiętał człowiekowi, będącemu przez 52 lata w służbie publicznej, urządzić jubileusz służbowy, „ein Beitrag zur Charakterisierung der Art, wie bei uns — unter den Deutschen — alles angesehen und behandelt wird, was mit dem Polnischen irgendwie zusammenhängt.” A przecież taką życziwą pamięcią darzy się dziś ludzi na najpodrzedniejszych stanowiskach.
- 52) Wszystko to przeoczył dr. Faber (por. liter.), oceniając zbyt pochopnie i ujemnie naszego filologa i nauczyciela z 40-letnią wówczas praktyką. — Z Mrongowjuszem był tylko zaprzyjaźniony kandydat teologii, Adolf Mundt, przejściowo zastępujący z powodu ćwiczeń wojskowych nieobecnego profesora. (Por. kor. nr. 43 z r. 1838).
- (Adolf Mundt, bibliofil i zbieracz dzieł sztuki, syn obywatela i browarza Jana Michała Fryderyka Mundta, 1851—1889 pleban w Kieźmarku (Käsemark), potem człowiek prywatny w Gdańsku, um. 1900. Testamentem przekazał bibliotekę swoją, bardzo cenną, Bibliotece Miejskiej w Gdańsku, a zbiory sztuki gdańskiemu Muzeum.)
- 53) Poniżej podany nekrolog z 35 sprawozdania Szkoły Świętojańskiej za r. 1856 jest nietylko charakterystyczny, ale równocześnie jest dokumentem, bo został napisany przez dr. Löschina, dyrektora zakładu, w którym Mrongowjusz przez 43 lata

pełnił obowiązki nauczyciela języka polskiego, z tych 30 pod rektorem Löschina.

„Durch den am 3. Junius 1855 erfolgten Tod des Predigers an der St. Annenkirche, Herrn Christoph Cölestin Mrongovius verlor die Anstalt ihren ältesten Lehrer. Der würdige Greis, der das seltene Alter von 91 Jahren erreichte, hatte den in der St. Johannis-Schule zu erteilenden Unterricht im Polnischen im Jahre 1812 übernommen und setzte denselben mit Treue und Eifer fast bis zum Ende seines Lebens fort. Sein immer reges und lebendiges Interesse für die Sprache, mit der er in ihrem ganzen, auch alle verwandten Dialekte umfassenden Umfange auf das innigste vertraut war, deren tieferes Studium ihn fortwährend beschäftigte und in deren Geschichte und Literatur sein Name stets eine sehr ehrenvolle Stelle einnehmen wird, machte es ihm zum Bedürfnisse, auch andere für sie zu gewinnen und ihnen das richtige Verständnis derselben zu eröffnen; und so gehörte es zu den letzten Genüssen, die sein Leben ihm gewährte, die Schüler, welche an seinem Unterrichte teilnehmen sollten, seitdem er das Schullokal nicht mehr besuchen konnte, zu sich kommen zu lassen und sich mit der an ihm so schätzbaren und liebenswürdigen Humanität und biederherzigen Gemütlichkeit mit ihnen zu beschäftigen. Sie begleiteten ihn, geführt von den Lehrern der Schule, zu seiner Ruhestätte und empfingen an derselben seinen Sarg mit einem Grabgesange. Zur Fortsetzung des Unterrichts im Polnischen hatte er auf das angelegentlichste den Sprachlehrer Herrn Makowski empfohlen, dem derselbe dann auch von dem Direktor mit Zustimmung der Wohlloblichen Schuldeputation übertragen worden ist.“

- 54) Jak się nauczycielstwo i duchowieństwo wystrzegać musiało wszelkich w sprawie językowej zatargów z władzą czytamy w artykule, zamieszczonym w czasopiśmie „Jahrbücher f. slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft“ (1843 — H. 4) p. t. Die Germanisierung der Kaschuben — von einem Kaschuben, a przedrukowanym u Gizewjusza na str. 287—8. Oto dotyczący urzłek: „... denn man weiß ja, daß gewiß nur selten Einer seine ganze Existenz, seinen ganzen Lebensplan hinopfern wird, wohl wissend, daß zwanzig deutsche Jünglinge darauf harren, an seine Stelle zu treten, die dann der Sache nur desto größeren Schaden bringen; man weiß ja, daß selbst der eifrigste Freund seiner Nation immer noch selbst unter dem schweren Drange noch hofft, wenigstens etwas für sein Volk tun zu können, da er ja den ganzen Umfang dieses Dranges nicht zu übersehen vermag.“

- 55) Jedno mogłoby nas dziwić u Mrongowjusza, i to ta okoliczność, że mimo tak gorącego umiłowania języka polskiego, często pisuje listy, nawet do dobrych przyjaciół Polaków, po niemiecku. Tę niekonsekwencję wytłumaczyć mogą nam stosunki mazurskie i tradycja tamtejsza, poza tem pewna łatwość i biegłość w niemieckim wysławianiu się, gdy z językiem polskim wytwornym łączyć się trzeba było. Uczono go w szkołach za mało.

To samo zjawisko spostrzeżemy w notatkach prywatnych Mrongowjusza. Raz pisze po niemiecku, drugi raz po polsku, zależnie od nastroju i przedmiotu.

To samo spostrzeżemy n. p. w objaśnieniach „Flisa”. Spotyka się tam przypiski tylko niemieckie, to znów tylko polskie, a niekiedy mieszane, jak na str. 22: „Brona po staropolsku albo z czeskiego znaczy to co brama, altpolnisch für brama das Tor.“

- 56) To wpajanie sympatji cudzoziemcom, zwłaszcza Niemcom gdańskim, ku Polsce i narodowi polskiemu świetnie się przebija w podręcznikach Mrongowjusza. W „Mentorze” z r. 1821, ale już

i w poprzednim „Versuch einer Anleitung zum Übersetzen” z r. 1811 mamy w ćwiczeniach do tłumaczenia wiele zdań pochlebnych o Polakach. Na str. 47—8 jest ćwiczenie o Polaku, „Übung über Polak”, z którego takie przytaczamy zdania: „Der Pole versteht den Ackerbau. — Des Polen heiterer Sinn gefällt mir sehr. — Dem Polen verdankt Wien seine Befreiung. — Den Polen sieht der Danziger gern. — Pole Bruder, willkommen nach Danzig. — Mit dem Polen muß ich polnisch sprechen können. — In diesem Polen ist eine ehrliche Seele. — Die Polen lobte oft die Hamburger Zeitung. — O Polen, ihr habt eine große Veränderung erlebt. — In den Polen ist ein Talent zur Musik.”

Na str. 122—3 kilku zdaniem uczcił ks. Józefa Poniatowskiego oraz ks. Czartoryskiego, na str. 275 wspomina Dąbrowskiego.

Na str. 317. „Die Polen lebten in ihren Häusern stets eine große Gastfreundschaft bezeugend.”

Przykładów podobnych znaleźć można więcej po wszystkich podręcznikach. Także życie flisaków, wogóle Polaków w Gdańsku, jako i sam Gdańsk, często w krótkich zdaniach dosadnie maluje.

Warto ten charakterystyczny urywek jeszcze przytoczyć z „Mentora” (1821) II części str. 321: „Verstehst du, was dieser Mensch spricht? Nein, ich verstehe es nicht; denn es ist Polnisch. Ich möchte gern diese Sprache können. Wenn ich sie verstünde, so würde ich mir und anderen Menschen sehr nützlich werden können. Meine Eltern haben sie verstanden; meine Brüder und Schwestern verstehen sie auch; nur ich verstehe nichts mehr. In meiner zarten Jugend habe ich sie verstanden. Man schickte mich aber schon im 9-ten Jahre nach Deutschland auf Schulen. Da verstand kein Mensch auch nicht ein Wort vom Polnischen. Derselbe Fall war auf der Akademie. Du darfst dir ja nur ein zweckmäßiges Lehrbuch anschaffen und deinen Bruder bitten, daß er dich lesen lehrt, so wirst du als ein kluger Kopf dir leicht fort-helfen und bald zum Verstehen dieser Sprache gelangen, die, wie man sagt, unter allen bekannten Sprachen die leichteste zum Erlernen ist. Wie froh werde ich sein, wenn ich erst verstehen werde, was polnische Menschen von mir begehren.”

Na str. 274: „Alexander Humboldt reisete nach Amerika unter anderen auch darum, um die dasigen Sprachen kennen zu lernen, und du, mein Freund, bist so komode (opieszawy), daß du die schöne alte, ehemalige Muttersprache dieses Landes, in dem du wohnst, nicht kennen lernen willst.”

- ⁵⁷⁾ Jak myślał Mrongowjusz o stracie ojczyzny, mówi nam wiersz, zamieszczony na karcie tytułowej „Postylli” z r. 1935:

„Stojąc na świecie jak żołnierz,
Pod znakiem Boga bądź rycerz;
Chroń się grzechów poczwary!
Bodajby przez cię zwalczona
Była chuć grzechu szalona:
Bo błąd nie ujdzie kary.
Czyż narodowości strata
Nie jest za grzechy zapłata?”

- ⁵⁸⁾ Wśród książek Mrongowjusza znalazła się książeczka wojskowa polska, na nazwisko fizyjljera, Józefa Pileckiego, z lat 1811—12. Biblioteka Miejska w Gdańsku Ms. 1551.

- 59) O lojalności Mrongowjusza, a niechęci do Napoleona świadczyć może i ten szczegół. W książce „Niedzielne i święte Ewanjelje i lekcje” z r. 1806 zanotował następujące słowa: „Als die Preußen Danzig wieder in Besitz nahmen und die franz. Verfassung auflösste, so werden d. 20. Febr. 1814 am Sonntage Esto mihi folg. Text Isaia 26, 2, 3 aufgegeben.” Są to znane słowa Izajasza: „I choćbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność: i choćbym miał wszystkę wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest. 3. I choćbym wynależł na żywność ubogich wszystkę majątność moję, i choćbym wydał ciało moje, abym był spalony, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże.”

Może jednak być, że tekst ten był z urzędu na ten dzień przepisany, co się nieraz zdarzało.

- 60) Jan Albrecht Fryderyk Eichhorn (1779—1856), od r. 1810 był syndykiem uniwersytetu w Berlinie, w r. 1813 członkiem komisji pospolitego ruszenia, 1831 dyrektorem ministerstwa spraw zagranicznych, w l. 1840—48 ministrem oświecenia publicznego i wyznań religijnych, popierał sprawy kościelne po myśli króla Fryderyka Wilhelma IV i na jego rozkaz urządził w ministerstwie wydział katolicki dla uniezależnienia kościoła katolickiego od kontroli państwowej.
- 61) Jakie stanowisko zabierali Kaszubi wobec gwałtownego narzucania im języka niemieckiego, świadczy charakterystyczna odpowiedź sołtysa kaszubskiego z Małego Janowca pod Lęborgiem, podana u Gizewjusza (Die poln. Sprachfrage) str. 200—201 w przypisku: „Król może zażądać mojej sukmany, to mu ją dam; mego syna, pozwolę mu iść; ale niech mi przecież zostawi język, w którym wiarę moją w sercu noszę i Boga mego wzywam.”
- 62) Jaki odgłos wywołało pismo Mrongowjusza do króla i królewska przychylna odpowiedź na Śląsku, dowodzi artykuł w Schlesische Zeitung nr. z 14 lipca 1842 r.: „Das in der jüngsten Vergangenheit an den als polnischen Lexikographen, Grammatiker, Übersetzer mehrerer griechischer Klassiker und zugleich als gediegenen polnischen Homileten bei allen Kennern der polnischen Sprache in hoher Achtung stehenden Prediger C. C. Mrongovius zu Danzig von Sr. Majestät unserem allergnädigsten Könige erlassene, so überaus huldvolle Antwortschreiben auf des oben genannten alleruntertänigste Bittschrift wegen Berücksichtigung der polnischen Sprache beim Volksunterricht in Altpreußen hat auch in Oberschlesien, das sich inbetrreff der polnischen Sprache und deren seitheriger Nichtberücksichtigung beim Jugendunterricht auf dem platten Lande in ganz ähnlichen Verhältnissen befindet wie Altpreußen, die Herzen aller mit der Sachlage Vertrauten mit der lebhaftesten Freude und mit den Gefühlen des innigsten Dankes gegen die hohe Gerechtigkeitsliebe unseres allverehrten Monarchen erfüllt. Denn mit Recht erblicken auch die polnischen Oberschlesier in diesem Antwortschreiben ein äußerst wichtiges Ereignis für die wahre und erfolgreiche Geistespflege der polnischen Jugend ihres Vaterlandes und betrachten mit froher Hoffnung dasselbe als den Anfang und die Grundlage einer gesegneten Zukunft. Auch sie knüpfen darin mit Vertrauen den bescheidenen, aber sehr sehnlichen Wunsch: es möge in der Bildungsanstalten der Provinz sich Gelegenheit darbieten, daß die der-einstigen Volkslehrer und Geistliche Oberschlesiens, bereits während ihrer Vorbereitung zu diesem hochwichtigen Berufe, auch das Polnische, das noch 6—700 000 ihrer Landsleute als Muttersprache reden, wissenschaftlich erlernen und bis zur vollkommenen Sprachfertigkeit und Ge-

wandheit einüben können." — Teraz następuje opis stokunków językowych na Śląsku oraz wyliczenie potrzebnych pod tym względem reform, poczem na zakończenie autor jeszcze raz powołuje się na Mrogonowjusza: „Möge dieser bescheidenen Darlegung der Bedürfnisse Oberschlesiens nebst den obigen, unmaßgeblichen Vorschlägen zu einer gründlichen Abhilfe derselben bei den hohen Behörden eine ebenso huldvolle Aufnahme und Berücksichtigung zuteil werden, als die erwähnte Bittschrift des Herren C. C. Mrogonovius in dem gefühlvollen Herzen Sr. Majestät unseres Allergnädigsten Königs bereits gefunden hat."

- 63) Sprawy językowe poruszały wówczas następujące gazety i czasopisma: Königsberger Zeitung, Berliner Allgemeine Kirchenzeitung, Litauisches Intelligenzblatt, Leipziger Allgemeine Zeitung, Gumbinner Intelligenzblatt für Litauen, Lehrer-Unterhaltungsblatt für Masuren, Lyker Unterhaltungsblatt, Schlesische Chronik, Schlesische Zeitung, Breslauer Zeitung, Schlesisches Kirchenblatt, Tygodnik Literacki (Poznań), Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft, Przyjaciół Ludu (Leszno), Orędownik Naukowy (Poznań) i inne.
- 64) Kłamstwo zarzucają mu: Gumbinner Intelligenzblatt für Litauen nr. 67 z dnia 26. VIII. 1842 r. — Königsberger Zeitung nr. 133 z r. 1842.
- 65) Doniosły ten dokument w dziejach germanizacji ziem polskich podajemy tu w całości tem bardziej, że uwypukla doskonałe Mrogonowjuszowe zwycięstwo.

Antrag um Aufhebung der Ministerialverf. v. 25. Februar 1844 betreffend die Erleichterung des Religions- und Leseunterrichts in polnischer Sprache. Verhandelt zu Danzig, d. 17. III. 1845 str. 274—279.

Seitens der Kreisstände des Danziger Kreises wird durch den Herrn Abgeordneten des gedachten Kreises dargestellt, daß in allen aus polnischen und deutschen Ortschaften bestehenden Schulgemeinden die bis zum vorigen Jahr gültig gewesene Anordnung, wonach der Unterricht vorzugsweise in der deutschen Sprache betrieben, die polnische dagegen nur als Hilfssprache und zum Verständnis der deutschen benutzt worden, die erfreulichsten Resultate erzielt, und insbesondere herbeigeführt habe, daß eine große Zahl Kinder polnischer Zunge sich mit Leichtigkeit das Deutsche angeeignet hat. Eine neuere ministerielle Verfügung hat aber unter Abstellung dieses Verfahrens einen ausgedehnten, sogar vorzugsweise ausgedehnten Unterricht in der polnischen Sprache für Kinder dieser Zunge angeordnet, und hierdurch einen Rückschritt in der Bildung, sowie eine Hemmung in der Entwicklung des deutschen Elements, dessen möglichste Beförderung jeder wahre Preuße für notwendig halten müsse, herbeigeführt. Hierauf wird der Antrag gegründet, die Aufhebung dieser ministeriellen Verfügung und Wiedereinführung der bis zu Anfang des vorigen Jahres bestandenen Verfassung Allerhöchsten Orts zu befürworten.

Bisher ist folgendes Verfahren beobachtet.

In dem größern Teile von Westpreußen gibt es keine Schule, welche ausschließlich von solchen Kindern besucht wird, deren Eltern sich nur der polnischen Sprache als Umgangssprache bedienen, vielmehr sind bei der aus deutsch und polnisch sprechenden Familien gemischten Bevölkerung in allen Schulen immer wenigstens einige Kinder vorhanden, welche auch zu Hause deutsch sprechen. In denjenigen Ort-

schaften, in denen die polnische Sprache als Umgangssprache herrschend geworden ist, gehören die polnisch Redenden in der Regel der Katholischen, die deutsch Redenden aber fast immer der evangelischen Konfession an, so daß in der Ausdrucksweise des gemeinen Mannes polnisch und katholisch, sowie deutsch und evangelisch als völlig gleichbedeutend betrachtet wird. Das Polnische indessen, welches in dem westlichen Teile der westpreußischen Bezirke gesprochen wird, ist von dem eigentlichen Hochpolnischen wesentlich und zwar in dem Grade verschieden, daß die Büchersprache von Kindern, wie von Erwachsenen erst förmlich und nicht ohne Anstrengung erlernt werden muß. Dem größten Teil nach spricht die sogenannte polnische Bevölkerung die kaschubische Sprache, die zwar mit der polnischen in vielen Stammwörtern und in der Art der Formation der Verba ziemlich übereinkommt, aber doch eine Menge von Wörtern aus dem Deutschen und andern Sprachen übernommen, nur die Endsilben verändert, dann auch ganz eigene Wörter gebildet hat, die einem nur polnisch Sprechenden völlig unverständlich sind. Die Volksschulen in diesen Gegenden haben daher jedenfalls die Aufgabe, den Kindern vor dem Beginn des eigentlichen Schulunterrichts eine neue Sprache beizubringen, namentlich um sie zum Verstehen der Büchersprache zu befähigen. Daß er nun leichter ist, das Verständnis des Polnischen als das des Deutschen, namentlich die Fertigkeit des deutschen Sprechens herbeizuführen, wird durch die Erfahrung vielfach bestätigt. Da indessen die deutsche Sprache als die sowohl in Preußen, wie in der ganzen Monarchie vorherrschende, als diejenige, in welcher die Gesetze verfaßt und die obrigkeitlichen Anordnungen erlassen werden, endlich auch die des Verkehrs in den Städten der Provinz doch auch gelernt werden muß, so ist nur für die ersten Jahre des Unterrichts und bis dahin, daß die Kinder durch eine täglich ihnen erteilte Lehrstunde im deutschen Sprechen so weit gebracht werden, daß sie das Deutsche hinreichend verstehen und darin sich verständlich auszudrücken vermögen, der Unterricht in der kaschubischen Sprache erteilt worden. Die betreffenden Lehrer sind aber gleichzeitig mit solcher Anweisung und mit solchen Lehrmitteln versehen, daß sie das Verständnis und das Verstehen des Deutschen gehörig zu vermitteln vermögen.

Die Kinder werden daher gleich nach ihrem Eintritt in die Schule zunächst durch Sprechübungen, welche in dem Bereiche ihres Wissenskreises sich bewegen, namentlich auch durch deutsches Zählen zum Verständnis des Deutschen vorbereitet, während sie gleichzeitig das Vaterunser, den englischen Gruß, den Glauben und die übrigen für den Anfangsunterricht in der katholischen Religionslehre gehörigen Gebete, die ihnen in kaschubischer Sprache vom Hause der Eltern aus in der Regel schon einigermaßen geläufig sind, nach dem Diözesan-Katechismus in beiden Sprachen erlernen. Bei den Sprechübungen, der biblischen Geschichte und dem ersten vorbereitenden Unterricht zur Naturkunde wird immer deutsch und polnisch nach und nebeneinander gesprochen, die Wiederholung des Gelernten aber vorzugsweise in deutscher Sprache veranstaltet. Erst wenn hierin eine ziemliche Fertigkeit erlangt worden, wird zum deutschen Lesenlernen geschritten, und dabei teils durch Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische, teils auch durch Besprechen einzelner Redensarten in kaschubischer Sprache die Vergewisserung des erlangten Verständnisses bewirkt.

Durch das angedeutete Verfahren sind zwar nicht glänzende, aber doch sichere Erfolge zuwege gebracht; durch die Mitwirkung mehrerer gebildeter Pfarrer war es bereits dahin gekommen, daß in vielen Schulsozietäten der Wert der Schule nach den größeren oder geringern Fortschritten im Deutschen von kaschubisch Redenden Eltern selbst ab-

gemessen wurde, und daß selbst das früher ziemlich allgemein verbreitete Vorurteil, nur das Polnische sei echt katholisch und daß nur in polnischer oder kaschubischer Sprache mit Erfolg gebetet werden könne, schon sehr geschwunden war. Da überdies der Herr Bischof von Kulm sich im allgemeinen mit dem angedeuteten Verfahren einverstanden erklärte und bei seinen Reisen in den Gegenden, welche zum Teil von kaschubisch sprechenden Einwohnern bevölkert sind, die Schulkinder in der Religionslehre und andern Lehrgegenständen geprüft, indem dieselben Fragen zuerst in polnischer, dann in deutscher Sprache an sie richten und in der entsprechenden Sprache beantworten ließ, so hatte in den Augen der kaschubischen Bevölkerung die von Pfarrern und Lehrern beobachtete Verfahrungsweise beim Unterricht dadurch gewissermaßen die kirchliche Sanktion erhalten.

Mitteltst Verfügung vom 25. Februar 1843 hat nun das Königliche Ministerium der geistlichen etc. Angelegenheiten den Verwaltungsbehörden in Westpreußen das von dem Königlichen Provinzialschulkollegium zu Königsberg für den Unterricht in den Volksschulen Litauens und Masurens verfaßte Regulativ vom 1. November 1842 mit der Anweisung zugefertigt, bei dem Religions- und Leseunterricht danach in allen Schulen, deren Mitglieder teils deutscher, teils kaschubischer Abkunft sind, genau zu verfahren. Zwar hat die Königliche Regierung zu Danzig mit Darlegung der oben angeführten Gründe darauf angetragen, daß die über den betreffenden Gegenstand anderweitig erlassenen und seit vielen Jahren in Vollzug gesetzten Anordnungen, welche sich bis dahin durchweg gut bewährt hatten, aufrecht erhalten bleiben möchten; dessen ungeachtet ist die gedachte Königliche Regierung durch das Ministerialreskript vom 25. Februar a. pr. veranlaßt worden, unverzüglich eine den Bestimmungen des gedachten Regulativs vom 1. November 1842 genau entsprechende Instruktion an die Schulinspektoren zu erlassen.

In Gemäßheit dieser den Schulinspektoren erteilten Instruktionen muß nun der gesamte Religionsunterricht in allen Schulen, welche teilweise von Kindern, denen das Kaschubische zugleich Mutter- und Kirchensprache ist, ausschließlich in polnischer oder kaschubischer Sprache erteilt werden. Desgleichen soll den gedachten Schulkindern ein vollständiger Unterricht im Polnischen durch Übungen im Lautieren, Buchstabieren, sowie durch fortgesetzte Leseübungen erteilt, dem Lesen deutscher Schriften aber nur für die erste Schülerabteilung, also in den letzten Schuljahren, je nachdem die Anzahl der katholischen Kinder weniger oder mehr als die Hälfte der ganzen Schülerzahl beträgt, die kurze Zeit von 6 bis 9 Stunden wöchentlich vorbehalten bleiben.

Man kann den Ansichten der Petenten nur darin beistimmen, daß durch die bezeichnete ministerielle Anordnung die überall sichtbar gewordenen Früchte einer wohlüberlegten vieljährigen Anstrengung seitens der Provinzialbehörden in ihrem Wachstum wesentlich unterdrückt worden sind. Auch muß man die Überzeugung aussprechen, daß ein Heil für den kaschubischen Volksstamm nur durch dessen allmähliche, mit besonderer Konsequenz durchgeführte Ausbildung zu deutscher Sitte und Sprache zu erwarten ist.

Es liegt zu Tage, daß die wenigsten Lehrer Geschicklichkeit genug besitzen, um in zwei Sprachen auf gleiche Weise Unterricht erteilen zu können, vorausgesetzt selbst, daß sie sich der damit verbundenen unendlich größern Mühwaltung bereitwillig unterziehen, was sehr selten zutreffen dürfte. Aber auch die wenigsten Schulkinder sind imstande, zwei Sprachen zu gleicher Zeit zu erlernen. Denn nicht nur das Deutsche, sondern auch das Polnische muß förmlich erlernt werden,

da die kaschubische Sprache zwar, wie schon oben erwähnt worden, eine Abart des Polnischen, von demselben aber wesentlicher verschieden ist, als das Plattdeutsche von dem Hochdeutschen. Der angeordnete Unterricht zum Erlernen des Lesens in polnischer Sprache fordert soviel Zeit, daß das Lesen des Deutschen nebenbei fast unmöglich ist, besonders wenn der in den letzten Jahren in der Regel mangelhafte Schulbesuch berücksichtigt wird. Hieraus folgt von selbst, daß sobald das Polnische in der Schule förmlich gelehrt werden muß und nicht bloß, wie es bisher mit gutem Erfolge geschehen, zum Erläutern und Verständnis des Deutschen gebraucht wird, das Deutsche in den Hintergrund treten muß. Dies ist um so mehr unausbleiblich, als die kaschubischen Kinder schon durch die häusliche Einwirkung dem Polnischen zugewandt sind und der weniger aufgeklärte Teil der katholischen Geistlichkeit die polnische Sprache auf jede Weise begünstigt, weil derselbe besorgt, daß durch Verbreitung der deutschen Sprache sein Ansehen und die jetzt noch bei den Kaschuben herrschende sklavische Ehrfurcht vor dem Diener der Kirche gefährdet werden könnte. Wenn behauptet worden, daß jeder Mensch in seiner Muttersprache betet, so ist die Behauptung nur halb wahr.

Auswendig gelernte Gebete sprechen die meisten Landbewohner in einer Sprache, die nicht ihre Muttersprache genannt werden kann, z. B. die Bewohner der Nehrung müssen erst das Hochdeutsche als neue Sprache in der Schule erlernen und dennoch betet jeder nur hochdeutsch. Auch dem Kaschuben muß, da seine eigentliche Muttersprache weder eine Literatur hat, noch Stoff zur Entwicklung in sich trägt, behufs der kirchlichen Gebete etc. die polnische Büchersprache erst förmlich gelehrt werden. Wenn aber eine neue Sprache selbst auch für das religiöse Bedürfnis, erlernt werden muß, so ist nicht abzusehen, warum die deutsche zurückgesetzt werden soll. Wie eine vieljährige Erfahrung aber auch bereits bewiesen hat, haben die kaschubischen Kinder bei einigermaßen regelmäßigem Schulbesuche so gut deutsch gelernt, daß sie den Religionsunterricht in deutscher Sprache erhalten konnten.

Das von dem Königlichen Ministerium angeordnete Verfahren muß in seiner konsequenten Durchführung bei der Vorliebe vieler katholischen Geistlichen für die polnische Sprache und bei dem großen Einflusse, den sie auf die ihrer unmittelbaren Beaufsichtigung anvertrauten Lehrer stets ausüben werden, zur Folge haben, daß in diesem Landstriche eine demselben ursprünglich fremde polnische Nationalität und mit ihr eine Sympathie für polnische Zustände künstlich erzeugt, daß das bisher schon sichtbar gewordene Aufblühen deutschen Sinnes und deutschen Wesens unter den Kaschuben mehr und mehr verdrängt, dagegen der in diesem Landesteile schon vorhandene deutsche Stamm in seiner Schulbildung vernachlässigt und allmählich gleichfalls polonisiert werden wird.

Schon jetzt stellen sich Erscheinungen heraus, welche die oben angeführten Besorgnisse nur zu sehr rechtfertigen. Infolge der angeordneten Bevorzugung der polnischen Sprache fängt man an, polnisch und deutsch als feindliche Elemente gegenüberzustellen; Personen kaschubischen Stammes, die deutsch verstehen und sprechen, verleugnen schon die Kenntnis der deutschen Sprache den Behörden gegenüber.

An einzelnen Orten wird durch fanatische Geistliche die Befürchtung wieder angeregt, daß durch die Verbreitung der deutschen Sprache der religiöse Glaube gefährdet werden könne. Es wird Mißtrauen gegen die Gutsbesitzer, die zum großen Teile Deutsche sind, erregt, sie werden als Fremde bezeichnet.

Von einzelnen Schullehrern, welche sich dem Willen des Lokalschulinspektors unbedingt unterordnen, werden die Kinder der deutschen Bewohner bei dem Unterrichte hintangesetzt, ja es sind Klagen vorgekommen, daß selbst diejenigen katholischen Kinder, deren Umgangssprache die deutsche ist, von den Religionslehrern durch Strafen gezwungen werden, die religiösen Gebete etc. ausschließlich in der ihnen durchaus nicht geläufigen polnischen Sprache auswendig zu lernen.

Wenngleich dergleichen Wahrnehmungen noch vereinzelt da stehen, so geben sie doch den begründetsten Besorgnissen für die Zukunft Raum, weshalb der Ausschuß vorschlägt, dieselben in einer Denkschrift zur Kenntnis Sr. Majestät des Königs zu bringen und darauf anzutragen, daß die Verfügung des Königlichen Ministerii der Geisteslichen etc. Angelegenheiten vom 25. Februar 1844, betreffend die Erteilung des Religions- und Leseunterrichts in polnischer Sprache in den von dem kaschubischen Volksstamm bewohnten Landesteilen aufgehoben und das bis dahin von den Provinzialbehörden in sorgsamer Erwägung gebrachte Verfahren wiederhergestellt werde.

Zwar wurde bevorwortet, den oben erwähnten Antrag auch auf diejenigen Landesteile auszudehnen, woselbst die masurische und litauische Sprache noch die vorherrschende ist; der Ausschuß konnte sich jedoch hierzu nicht entschließen, teils weil aus den erwähnten Landesteilen noch niemals Beschwerden über die Unterdrückung oder Hintansetzung der deutschen Sprache bei dem Schulunterricht eingegangen, vielmehr gegenteils dem achten Provinzial-Landtage Beschwerden über die gewaltsame Einführung der deutschen Sprache vorgebracht worden, teils auch, weil die Lage und Verhältnisse jener Landesteile und ihrer Bewohner den eigentümlichen Lokalverhältnissen durchaus nicht gleich sind, welche in den von Kaschuben bewohnten Teilen Westpreußens vorherrschen. Die hier gerügten Mißstände, wird erwähnt, kommen noch in mehreren Teilen Westpreußens vor. Sie sind Folge der allgemeinen Anwendung nur für spezielle Verhältnisse erlassener Verfügungen. In einem großen Teile Westpreußens sind sie ganz anderer Art als die Litauens und Masurens. Hier gestalten sich die Verhältnisse um so schlimmer, da die Lehrer selbst keine genügende Bildung in der polnischen Sprache besitzen. Der Landtag tritt dem Antrage des Ausschusses bei und beschließt, eine Denkschrift in der vorgeschlagenen Art an Se. Majestät zu richten."

(Memorjal ten uchwalono 19 marca 1845 r.)

Sr. Königl. Majestät von Preußen Allergnädigster Landtagsabschied für die zum neunten Provinzial-Landtage versammelt gewesenen Preußischen Provinzialstände vom 27. Dez. 1845. Königsberg, 1846.

Str. 8 Gebrauch der polnischen Sprache in den Elementarschulen Pommerellens.

4) Unsere getreuen Stände haben uns ihre Besorgnisse wegen der von Unserem Minister der geistlichen, Unterrichts- und Medizinalangelegenheiten genehmigten Erteilung des Religions- und Leseunterrichts in polnischer Sprache für solche Kinder, deren Muttersprache nicht die deutsche ist, vorgetragen und darauf die Bitte gegründet, die Einrichtung für die vom kaschubischen Volksstamm bewohnten Landesteile wieder aufzuheben.

Die von Unserem Minister der Unterrichtsangelegenheiten unterm 25. Februar 1844 an die Regierung in Danzig ergangene Verfügung hat

keinen anderen Zweck, als daß auch in dem von dem kaschubischen Volksstamme bewohnten Landesteilen jedem Kinde der Religionsunterricht in seiner Mutter- und Kirchensprache verschafft werde; keineswegs soll deshalb der Unterricht im Deutschen vernachlässigt, am wenigsten aber der Unterricht im Polnischen bevorzugt werden. Wenn dies dennoch hier und da vorgekommen sein soll, so ist er nicht in Anwendung des erlassenen Regulativs, sondern vielmehr im Widerspruch mit dessen Bestimmungen geschehen.

Es hat daher auch, um jeder Mißdeutung vorzubeugen, Unser Minister der Unterrichtsangelegenheiten Veranlassung genommen, die betreffenden Behörden anzuweisen, die Erlernung der deutschen Sprache innerhalb der Grenzen des Regulativs auch seitens der nicht deutschen Bevölkerung Unserer Provinz Preußen nachdrücklich zu fördern.

Hierdurch werden sich die von Unseren getreuen Ständen gehegten Besorgnisse erledigen.

- 66) Samuel Dambrowski, kaznodzieja luterski w Poznaniu, stamtąd wypędzony, umarł w Wilnie 1625 r. Jest autorem Postylli, wydanej w r. 1621 w Toruniu. Poprawione wydanie tego zbioru kazań za staraniem polskiego pastora Olofa w Toruniu w Lipsku 1725 r. u Breitkopfa. Nowe wydanie z r. 1772 przygotował senjor Bockshammer. W r. 1842 wyszło nowe wydanie w Brzegu na Śląsku u Wohlfarta. Wydanie, drukowane stareniem Mrongowjusza u Kantera w Kwidzynie, 1843 r. zawiera tylko część kazań, t. j. pogrzebowe z dodatkiem 3 prze-kładów Mrongowjusza.
- 67) Mrongowjusz we wstępie do tłumaczonej przez siebie „Rozprawy filozoficznej o religji i moralności” Kanta 1854 r. przypomina czytelnikom swój przekład Teofrasta, Epikteta i Cebes a i żali się, „nie było pokupu i daremna praca i koszt.”
- 68) Wzmianka w ówczesnem czasopiśmie „Danziger Dampfboot”, jakoby Mrongowjusz w r. 1854 pracował nad podręcznikiem młotewskim, na wiarę nie zasługuje. (Nr. 129 z dnia 6 czerwca 1855 r.).
- 69) Tutaj mogę się powołać na streszczenie przez dr. Andrzeja Wojtkowskiego dwu listów Karola Sienkiewicza do Łukaszewicza, będących w posiadaniu p. radcy Łyskowskiego w Poznaniu. Niestety nie udało mi się ich uzyskać, celem opublikowania, podobnie nie otrzymałem listu Mrongowjusza do Łukaszewicza z dnia 26 lipca 1840 r. Dr. Wojtkowski tak pisze do mnie dn. 30. XII. 1932 r.: „Nadto są dwa listy Karola Sienkiewicza do Łukaszewicza (Paryż, 20 marca 1852 i 29 maja 1852). Sienkiewicz pisze, że się zgadza z jego surową opinią o Mrongowjuszu, że jedyną jego zasługą jest uciążliwość języka polskiego, że miłuje wprawdzie także język rosyjski, ale przecież w nim nie pisze i kancjonałów nie tłumaczy; Rumiancow dał mu pieniądze na objazd Kaszubów, a Polacy nie dla niego nie uczynili; wobec tego „Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu” posłało mu medal księcia Czartoryskiego ze stosownym napisem w obwodzie; odezwę do niego podpisał Mickiewicz. Odnaczenie Mrongowjusz przyjął wdzięcznie. W liście z 29 maja pisze Sienkiewicz, że Mrongowjusz przystąpił do Towarzystwa, które mu medal posłało, i rzewnie za odznaczenie dziękował; sąd Łukaszewicza, choć interesujący, jednak zbyt dla Mrongowjusza surowy.”
- 70) O frekwencji słuchaczy wiemy od samego Mrongowjusza, który w zeszytach, zawierających przekład nauk pobożnych (Zschokkego: Die Stunden der Andacht), często czytanych lub mówionych z pamięci, notował rok i liczbę słuchaczy, niekiedy wymie-

niając ich nazwiska: „rok 1829 (zesz. 18) o szczodrośliwości natury — była niemiecka familja z Kowala, r. 1830 (zesz. 25) było wielu wojsk., r. 1830 (zesz. 27) mało, jeden żołnierz, r. 1832. (zesz. 32) mało ludzi, r. 1836 (zesz. 43) było ośm flisa, r. 1837. (zesz. 3) było 13 żołnierzy, r. 1840 (zesz. 54) 3 żołnierzy i Pan. i T. T., r. 1842 (zesz. 30) było wielu: młodzież, Muczkowski, Buch? Dmoch? Makowski, r. 1844 (zesz. 51) war kein Zuhörer, r. 1846 (zesz. 51) było 7 żołnierzy, r. 1844 (zesz. 33) było 64 żołnierzy, r. 1847 (zesz. 54) była tylko jedna osoba, więc tylko modlitwa była czytana i pieśni dwie śpiewane, r. 1849 (zesz. 42) było wielu żołnierzy, r. 1849 (zesz. 40) było wielu żołnierzy, r. 1849 (zesz. 36) było 3 żołnierzy, r. 1850 (zesz. 52) wielu żołnierzy, r. 1850 (zesz. 55) wiel. żołnierzy.

- ⁷¹⁾ Pismo sędziego am Ende do Zarządu Kościelnego (kazn. Blecha) Św. Trójcy w sprawie wydania biblioteki Mrongowjusza (Arch. Gd. 78¹⁴ nr. 21):

Euer Hochehrwürden

haben bisher die Güte gehabt, die von meinem Großvater, dem Prediger Mrongovius, hinterlassenen polnischen Bücher in der Sakristei der St. Trinitatis-Kirche zu dulden. Es ist nun von der hiesigen Stadtbibliothek der Antrag gemacht worden, diese Bücher der letzteren einzuverleiben, um dadurch auch für andere Menschen Nutzen zu schaffen. Da die möglichen Ansprüche dritter Personen auf diese Bücher sehr weit ausstehend und unwahrscheinlich sind, auch bis jetzt nach mehr als 9 Jahren sich niemand danach gemeldet hat, so überlasse ich für meine Person sämtliche Bücher sehr gern der Stadtbibliothek auf immer mit dem einzigen Vorbehalten, daß sie sie herausgeben muß, wenn ein dritter darauf gegründete Ansprüche nachweist.

Ew. Hochehrwürden bitte ich, dieses Arrangement gefälligst genehmigen zu wollen und demnächst die Bücher der Stadtbibliothek, welche sie sich abholen wird, gütigst zu verabfolgen.

Danzig, den 12. Oktober 1864.

Mit vorzüglicher Hochachtung verharre ich Ew. Hochehrwürden
ganz ergebenster

Gustav am Ende

Stadt- und Kreisrichter.

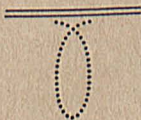
Pokwitowanie odbioru wspomnianej wyżej biblioteki (Arch. Gd. 78¹⁴ nr. 21):

Aus dem Nachlaß des Herrn Prediger Mrongovius laut schriftlich an Herrn Prediger W. Ph. Blech zu St. Trinitatis erteilten Resolution des Herrn Stadt- und Kreisrichters am Ende v. 12. Oct. 64 als des einzigen Erben seines oben genannten Großvaters, des Herrn Prediger Mrongovius, „8“ Kisten (geschrieben acht —) mit polnischen Büchern, richtig empfangen zu haben, wird hierdurch amtlich strenger Wahrheit gemäß attestiert.

Danzig, den 15. November 1864.

Prediger a. Bertling

Bibliothekar der Danziger Stadtbibliothek.



DR. WŁADYSŁAW PNIEWSKI

Korespondencja Mrongonjusza

Wielmożny Mści Dobrodzieju!

2
Czety Panu memu okazać dawad jako wdzierności
za wyświadczoną mi łaskę w interesie Katechizmu,
przesyłam tu załączenia 15 exemplarzy mego przekładu
na Theophrasta; Epikteta i Celsa. w dar na
pamiątkę. Czyż Pan z niemi co chce, coś podobie,
Czyż ja niedołężność tego przekładu cofałabę może
on posłużył potomkom do utworzenia czego lepszego.
Na mój przekład Katechizmu Trenta znalazło się
50 podpisów z między Prusnich Polaków czyli Marusów
wzję sporo typy zapysane nawzajem ośmiśle się na
drucie choć z wstępną zgrubą w te okropne czasy
prześladowania i rugowania naszej ofiary moją
i pamiątkują się już tu i owdzie nieprzyjaciele mojej
Polskiej jak mi namieniał jeden z Kazadozów chętnie
wielmoż. Pan Bóg wprzysła Mu Dobremu zioroci, jeśli
proba ognia zola, zysk petynie, a zola się czyści
Dziękuję expens. Jurist. za druk w gazecie prośbę o ocenę moją
albo przez Jędrusa pośrodku ściągając. Uściśniam Panu i całuję
na głowę na dowód serdecznej miłości

Gdańsk dnia 11 Listopada
1850.

Przypięto wamemu Sęgu
Kronkarski

Podana tutaj korespondencja, dotycząca Mrongowjusza, pochodzi z różnych źródeł, drukowanych i rękopiśmiennych, archiwalnych. Pochodzenie każdego listu podano w nagłówku.

Nie do wszystkich źródeł udało nam się wskutek krótkości czasu i trudności politycznych dotrzeć. Wiele listów Mrongowjusza można by zapewne znaleźć w Prusach Wschodnich, w jego stronach rodzinnych, a także w Królewcu. W Szczecinie, w Tow. Dziejów i Starożytności Pomorskich, nic nie znaleziono. Pozostały jedynie drukowane streszczenia tych pism w „Sprawozdaniach”, które częściowo podajemy w przypisach do pracy o Mrongowjuszu. Mnóstwo materiałów będzie zapewne spoczywało w archiwach domowych, jeszcze więcej z pewnością zniszczono i zgubiono. Ówczesni ludzie uprawiali bowiem z lubością obfitą korespondencję, tak samo Mrongowjusz. Zmuszała go do niej nadto ożywiona działalność wydawnicza, literacka i naukowa, wreszcie obywatelska, oraz znajomość z wielu wybitnymi ówczesnymi osobistościami i instytucjami.

Brak nam np. korespondencji z B. Lindem, Tadeuszem Czackim, A. Felińskim, prezydentem v. Schoenem, hr. Tarnowskim, A. S. Zamoyskim, „Kasynem Gostyńskim”. Nie mamy też żadnego pisma do rodziny, do ukochanych przyjaciół Mazurów, np. do Gizewjusza.

Wyrażamy jednak nadzieję, że niejedno pismo znajdzie się czasem przy sposobności innych poszukiwań.

Tutaj dajemy, co zebrać było w tak krótkim czasie możliwe. Jedynie spośród korespondencji w sprawie posady gdańskiej Mrongowjusza, obejmującej około 30 kawałków, wybrano co najważniejsze, przede wszystkim listy samego Mrongowjusza.

Całą tutaj zebraną korespondencję przytacza się w pisowni nowoczesnej, już choćby dla uzgodnienia z korespondencją przedrukowaną z innych wydawnictw, tylko urywki o charakterze filologicznym pozostawiono dla ścisłości w pisowni oryginalnej.

I. Korespondencja urzędowa

1.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 RR. nr. 3492.)

Hochwohlgeborener Herr Geheimer Rat und Präsident,
Hochwohlgeborne, Wohlgeborne u. Hochweise Herren
Bürgermeister und Stadträte,
Gnädige und Hochgeehrte Herren!

Die Nachricht von der durch den Tod des bisherigen, angeblich an der St. Annen-Kirche gestandenen Predigers Krispien vacant gewordenen Predigerstelle veranlaßt mich, Einen Hochweisen Magistrat mit einem gehorsamsten Gesuch um diese Stelle anzutreten. Ich stehe bereits sieben Jahre als Lehrer an der Cathedral-Schule zu Königsberg und unser Inspektor, der Konsistorial-Rat D. Graef, dem ich meinen Entschluß, mich um diese Stelle bewerben zu wollen, eröffnete, verspricht mir, im erforderlichen Falle ein vortheilhaftes Zeugnis meines Verhaltens gerne zu geben.

In einer hier angelegten polnischen Klasse erteile ich nach einem von mir im Jahre 1794 herausgegebenen Polnischen Lesebuche und Grammatik Unterricht; auch habe ich öfters polnische Kanzelvorträge gehalten und mich ganz zum polnischen Prediger zu bilden gesucht.

Ich würde es mir zu einer besonderen Ehre rechnen, von Einem Hochweisen Magistrat zur Probe aufgestellt zu werden und, wäre es nicht gerade zu dieser, so doch vielleicht in der Folge zu einer andern polnischen Predigerstelle in oder bei Danzig gnädige Rücksicht zu nehmen.

In Erwartung einer geneigten Resolution habe ich die Ehre mit vollkommenster Hochachtung zu verharren

Eines Hochweisen Magistrats
ganz gehorsamster Diener

Christoph Coelestin Mrongovius
Schulkollege an der Cathedral-Schule
zu Königsberg in Preußen.

Königsberg, d. 29ten April 1797.

2.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 RR. nr. 3492.)

Hochwohlgeborner Herr Geheimer Kriegsrat und Stadtpräsident,
Hochwohlgeborne, Wohlgeborne und Hochweise Herren
Oberbürgermeister, Stadträte und Assessoren!
Meine Gnädige und hochgeehrte Herren!

In Beziehung auf mein im April dieses Jahres an E. Hochweisen Magistrat zu Danzig erlassenes Gesuch um die vakante polnische Predigerstelle und um das damit verbundene Lektorat, nehme ich mir nur noch die Freiheit ein offizielles Zeugnis von dem Konsistorialrat D. Gräf, wie auch eine meiner polnischen Arbeiten nachzuschicken und muß nur noch ganz gehorsamst um Verzeihung bitten, wenn ich mit anderweitigen Zeugnissen und Belegen meiner etwannigen Brauchbarkeit behellige. Mit der bescheidenen Bitte, mir die drei geschriebenen Zeugnisse nach gnädiger Ansicht einzuweisen zu remittieren, habe ich die hohe Ehre, achtungsvoll zu verharren

Eines Hochweisen Magistrats
ganz gehorsamster Diener

C. C. Mrongovius

Schulkollege an der Cathedral-Schule
zu Königsberg in Preußen.

Königsberg, d. 18ten Mai 1797.

*

*

*

3.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 RR. nr. 3492.)

Hochwohlgeborner Herr Geheimer Kriegsrat u. Stadtpräsident,
Hochwohlgeborne, Wohlgeborne Herren Bürgermeistern,
Stadträte und Assessoren,
Meine Gnädigste und Hochzuehrende Herren!

Da mir von E. Hochweisen Magistrat aufgegeben ist, mich hier persönlich zum Tentamen bei E. Ehrwürdigen Ministerio zu sistieren und das Testimonium diligentiae et morum beizubringen, so habe ich diesem Winke Folge geleistet und bitte nur noch ganz gehorsamst, E. Ehrwürdigen Ministerio aufzutragen, daß ich womöglich vor dem Pfingstfeste zum Tentamen admittiert werde, indem ich nur 10 Tage von meinem Schulposten in Königsberg wegbleiben darf.

Im Fall dieses jetzt nicht anginge, so erbitte mir eine andere Frist bestimmen zu lassen, damit ich mich dann nach einem oder

mehreren Monaten wieder hier einfinden darf. Zugleich bitte ich ganz gehorsamst, mir womöglich bis zum Freitag die produzierten Zeugnisse gnädigst zu retradieren, damit ich solche entweder E. Ehrwürdigen Ministerio vorzeigen oder nach Königsberg nehmen könnte.

Mit vorzüglicher Hochachtung habe ich die Ehre zu verharren
Eines Hochweisen Magistrats
ganz gehorsamster Diener

C. C. Mrongovius
Schulkollege.

Logieret jetzt in der Holzstraße beim Schirrmeister Meyer zu Danzig.

Danzig, d. 31ten Mai 1797.

* * *

4.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 RR. nr. 3492.)

Hochwohlgeborner Herr Geheimer Kriegsrat und Stadtpräsident,
Hochwohlgeborne, Wohlgeborne Herren Bürgermeistern,
Geheime Kriegsräte, Stadträte und Assessoren,
Gnädige und Hochweise Herren!

Da ich durch ein bestandenes bei E. Ehrwürdigen Ministerio gehaltenes Tentamen den Befehl Eines Hochweisen Magistrats strikte erfüllt zu haben glaube und mich demnach jetzt zur künftigen Wahl qualifizieren dürfte, so kann ich nicht unterlassen, bei meiner beschleunigten Abreise mit diesen schlechten Zeilen der fernern Gewogenheit und gnädigen Rücksicht Eines Hochweisen Magistrats bei Besetzung der polnischen Predigerstelle zu St. Annen mich bestens zu empfehlen und hiermit wiederholentlich förmlich darum ganz gehorsamst anzuhalten mit dem Versprechen: alles treu und gewissenhaft zu erfüllen, was meines Amtes wäre.

Mit dankbarer Erinnerung an so viele, mir teils von den achtungswürdigen Mitgliedern E. Hochweisen Magistrats und Eines Ehrwürdigen Ministerii, teils von andern Privatpersonen erwiesenen Menschenfreundlichkeit, die ich nicht genugsam rühmen kann, habe ich die hohe Ehre, in Erwartung einer geneigten Resolution achtungsvoll zu verharren

Eines Hochweisen Magistrats
ganz gehorsamster Diener
Christoph Coelestin Mrongovius
Schulkollege zu Königsberg

Danzig, d. 13ten Junii 1797.

5.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 R R nr. 3492 k. 53 i 54).

Hochwohlgeborner Herr Geheimer Kriegsrat und Stadtpräsident,

Wohlgeborne und Hochweise Herren Oberbürgermeister,
Geheime Kriegsräte, Stadträte und Assessoren,

Meine Gnädige und Hochzuehrende Herren!

Eines Hochweisen Magistrats geehrte Zuschrift vom 21ten Febr. a. c. samt der angeschlossenen Vokation und Nachweisung der Bestallungskosten habe ich richtig erhalten und daraus ersehen, daß ein Hochweiser Magistrat schon meine Ankunft erwarte. —

So wie mir das durch Erteilung dieses Amtes begründete Zutrauen Eines Hochweisen Magistrats zu meiner Person viel wert und höchst schätzbar sein muß; so wird es auch für mich eine meiner ersten Pflichten sein, mich zu bestreben, dieses Zutrauens recht würdig zu werden. Ich verspreche demnach, meine künftigen Ämter nach bestem Wissen und Gewissen mit aller Treue zu verwalten. —

Mein jetziger Wunsch geht daher auch dahin, bald möglichst an dem Orte meiner künftigen Bestimmung zu sein, um mich meinem Berufe ganz widmen zu können. Jedoch weil mir E. Hochweisen Magistrats gütiger Zuschrift vom 18ten August 1797 nach verstattet war, „bis zum Empfange der Vokation meine Geschäfte hier zu beendigen, so wie ich es für mich am zuträglichsten und meiner etwaigen Lage am angenehmsten befinden würde“, (auch wegen des Gnadenjahres der Witwe): so habe ich ganz darnach geachtet u. eingerichtet gehabt u. zu dem Ende bereits d. 18ten Februar c. a. also noch vorm Empfange der Vokation, so wie es hier halbjährig der Gebrauch ist, mich schriftlich anheischig machen müssen, mit meinen Schülern zu dem Osterexamen öffentlich vorzutreten. Ich muß also E. Hochweisen Magistrat ganz gehorsamst um gnädige Nachsicht bitten, wenn meine Abreise erst nach dem Osterfeste vor sich geht.

Für die von E. Hochweisen Magistrat gemachte Auslage der Bestallungskosten bin ich den aufrichtigsten Dank schuldig. Ich würde diese Schuld gleich abgetragen haben, allein noch habe ich bei meinen mäßigen Schuleinkünften, da ich eine Familie nähre u. in kurzer Zeit zwei weite Reisen, (die mich circa 100 T. kosten) machen mußte, nicht soviel bar beilegen können, um diese Summe ohne Anstrengung gleich zahlen zu können. Dies u. die Aufbringung der künftigen Reisekosten macht mir noch eine kleine Sorge. Daher unterstehe ich mich E. Hochweisen Magistrats aufs bescheidenste zu bitten, die Gnade zu haben und mir wenigstens einen

Teil der Reise- und Bestallungskosten ex aerario publico oder durch die Gemeinde ersetzen zu lassen. Zur Rechtfertigung dieser meiner unmaßgeblichen Bitte führe ich nur an, daß es hier so gebräuchlich u. 2) daß der Menschenfreund, der Herr Geheime Kriegsrat von Lindenowski Hochwohlgeboren, bei meiner letzten Anwesenheit in Danzig mir etwa mit den Worten: „man muß sehen, ob nicht die Gemeinde etwas zum Ersatz der Reisekosten beitragen dürfte“ gleichsam einen Wink hiezu gegeben zu haben scheint. Dies war mir um so angenehmer zu hören, da ich kurz vorher von E. Wohl-löbl. Magistrat zu Thorn eine schriftliche Versicherung erhalten hatte, worin mir die damals vakante poln. Predigerstelle an der Altstädtischen Gemeinde nebst Erstattung der Reise- und Examinationskosten versprochen war.

Sollte aber gleichwohl meine Bitte mit einer Irregularität verbunden sein — so hoffe ich aus oben angeführten Gründen eine nachsichtsvolle Beurteilung und Verzeihung meiner Freimütigkeit und versichre zugleich, daß nichts meine Achtung u. Dankbarkeit für das mir erteilte u. mit Freudigkeit zu übernehmende Amt mindern werde. Von diesem Gefühl der Dankbarkeit und Achtung durchdrungen, habe ich die Ehre mich zu zeichnen

Eines Hochweisen Magistrats
ganz gehorsamster Diener

Christoph Coelestin Mrongovius
vozierter Prediger zu St. Annen.

Königsberg, d. 4ten März 1798.

*

*

*

6.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 RR. nr. 3492 k. 58.)

Hochwohlgeborner Herr Geheimer Kriegsrat und Präsident,
Wohlgeborne Herren Bürgermeistern, Geheime Kriegs- und
Stadträte und Assessoren,
Hochweise Herren!

Meinem im März dieses Jahres schriftlich gegebenen Versprechen gemäß, mich nach Ostern in Danzig einzufinden, habe ich die Ehre Einem Hochweisen Magistrat von meiner glücklich erfolgten Ankunft hiermit ganz gehorsamst schuldige Anzeige tun und mich zugleich Dero fernere Gnade und Wohlwollen, legend mein und der Meinigen Schicksal in Ihre Hände, bestens empfehlen wollen, mit dem Wunsche, bald ordinieret und in die mir gnädigst erteilten Aemter introduzieret werden zu können.

Mit vollkommenster Hochachtung und dankerfülltem Herzen
habe ich die hohe Ehre mich zu zeichnen

Eines Hochweisen Magistrats
treuergebenster u. gehorsamster Diener

C. C. Mrongovius

vozierter Prediger zu St. Annen.

Danzig, d. 4ten Mai 1798.

* * *

7.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.

(Arch. Gd. 300 R R nr. 4392 k. 63).

Hochwohlgeborner Herr. Geheimer Kriegsrat u. Stadtpräsident,
Wohlgeborne Herren Geheime Kriegsräte, Stadträte und
Assessoren,

Gnädige und Hochweise Herren!

Daß E. Hochweiser Magistrat so gnädig war, sich für und
wegen des Ersatzes der Reise- und Examinationskosten bei
E. Hochverordneten Königl. Westpr. Kammer zu verwenden, habe
ich durch Herrn Stadtrat Kahlen Wohlgeboren etc. erfahren und
halte es für meine Pflicht, auch für diesen Beweis von Menschen-
freundlichkeit und väterlicher Fürsorge aufrichtig zu danken. —

Allein da mir diskursive von einem ehrwürdigen Mitgliede
Eines Hochweisen Magistrats die Frage vorgelegt wurde, ob ich
auch schon meine letzte Reisekosten liquidirt hätte —: so bin
ich so frei, es jetzt anzuzeigen, daß mich meine letzte Reise und
der Transport meiner Sachen 30 Rthl. Pr. Courant gekostet. Meine
drei Reisen kommen mir also jetzt zusammen zu stehen, nur ganz
mäßig gerechnet, 190 T. Pr. C, schreibe Ein Hundert u. neunzig
Gulden Preuß Courant, und was noch mehr ist, so mußte ich doch
auch noch bis auf diesen Augenblick, also fast einen ganzen Monat
hier zur Stelle an einem im Vergleich mit Königsberg ungleich
teuern Ort mit Frau, Kind und Gesinde aus eignen Mitteln leben,
welches mir sehr schwer wird. Daher hoffe ich, daß meine ge-
horsamste Bitte nicht ungnädig aufgenommen werden dürfte.

Mit vorzüglichster Hochachtung und Ergebenheit habe ich die
Ehre mich zu zeichnen

Eines Hochweisen Magistrats
treuergebener und gehorsamer Diener

C. C. Mrongovius

Polnischer Prediger zu St. Annen u. Lector linguae Polonicae.

Danzig, d. 25ten Mai 1798.

8.

Gubernator Kalckreuth do Mrongowjusza — 1801.
(Kopja Mrongowjusza — Arch. Gd. 300 K S nr. 115).

Hochwohlehrwürdiger Herr!

Insonders Hochzuehrender Herr Prediger!

Auf Ew. Hochwohlehrwürden geehrtes Schreiben vom 23ten Novbr. (1801) verfehle ich nicht in ergebenster Antwort zu erwidern, wie ich mit dem Herrn General von Hanstein Excelenz und mit dem Feldprediger Brandt abgemacht habe, daß der Gottesdienst fortmehro allezeit um 10 Uhr angehen wird, welches nie hat anders sein sollen und wenn er früher angegangen ist, so ist es nur eine unapprobierte Abweichung von der Verfügung gewesen, ich werde es aber auf den Sonnabend nochmals bei der Parole befehlen, sodaß ich hoffe, daß Ew. Hochwohlehrwürden Kirche die völlige Zeit gewinnt, ungestört beendet zu werden.

Jede Gelegenheit Ew. Hochwohlehrwürden meine Ergebenheit zu beweisen, wird mir willkommen sein, so wie jetzt die vollkommenste Hochachtung zu versichern, mit der ich verharre

Ew. Hochwohlehrwürden
gehorsamer Diener

(—) Kalckreuth.

Danzig, d. 3ten Decbr. 1801.

An den H. Prediger Mrongovius, Hochwohlehrwürden.

*

*

*

9.

Komendant garnizonu gdańskiego, v. Lettow, do Kolegium Kościelnego w Gdańsku z zażaleniem na Mrongowjusza.
(Arch. Gd. 300 K S nr. 115).

Schon einige Male sind von dem hiesigen Gouvernement deshalb Klage geführt worden, daß der hiesige polnische Prediger bei der St. Annenkirche den Gottesdienst zum Nachtheile des nach ihm folgenden Gottesdienstes der Garnison und resp. des meinem Kommando anvertrauten von Kauffbergschen Infanterieregiments sehr verlängert, aber nie hat der gedachte Prediger Mrongovius darauf Rücksicht genommen.

Da nun die unbestimmte Verlängerung des Gottesdienstes in polnischer Sprache den Nachteil haben muß, daß sowohl die Militärpersonen, als deren Ehegenossinnen bei der rauhen oder nassen Witterung solange vor der Türe der Kirche warten müssen, bis es dem g. Mrongovius zu endigen beliebt, das Militär aber auf diese Kirche angewiesen und daher zur festgesetzten Zeit selbige

einzunehmen berechtigt ist, so bitte ich Ein Königl. Hochwürdiges Kirchenkollegium hierdurch ganz gehorsamst, dem g. Mrongowius diese gerechte Klage vorzuhalten und ihm gefälligst aufzugeben, genau und ohne Ausnahme seinen Gottesdienst um 9½ Uhr zu schließen und dem Militär Platz zu machen, für welchen billigen Antrag ich einer gefälligsten Verfügung schon aus den angeführten Gründen entgegensetze, denen ich keine ebenso gerechte Klage über aus oben erwähnten Umständen entspringende Nachteile für Einzelne bloß aus der Ursache nicht beifüge, weil sie einer indelikatere Erklärung fähig wären.

Danzig, am 26ten Dec. 1803.

(—) v. Lettow.

* * *

10.

Kolegium Kościelne w Gdańsku do Mrongowjusza w sprawie zażalenia Lettowa.

(Arch. Gd. 300 K S nr. 115).

An Herrn Prediger Mrongowius.

Aus der abschriftl. Anlage werden Sie ersehen, was der Kommandeur des . . . ? Regiments wider Sie wegen vorsätzlicher Verlängerung des Gottesdienstes zum Nachtheile des Garnison-Gottesdienstes beschwerdeführend angebracht hat. Wir fordern Sie demnach hierdurch auf, sich hierüber innerhalb 8 Tagen zu verantworten.

(Podpis nieczytelny).

Dzg. d. 19ten Jan. 4.

* * *

11.

Mrongowjusz do Kolegium Kościelnego w Gdańsku w sprawie zażalenia komendanta Lettowa.

(Arch. Gd. 300 K S nr. 115).

Hochverordnete Väter!

In Gemäßheit der mir unterm 25ten Januar 1804 zugeschickten schriftlichen Aufforderung von seiten Eines Hochehrwürdigen Kirchen- und Schulkollegii, mich auf die Beschwerdeführung des Herrn Kommandeurs des Hochlöbl. von Kauffbergischen Regiments wegen vorsätzlicher Verlängerung des Gottesdienstes etc. binnen acht Tagen zu verantworten, habe ich die Ehre, Nachstehendes zu meiner Rechtfertigung anzuführen.

Als ich unterm 23ten November 1801 bei dem Herrn Gouverneur von Kalckreuth Hochgräfl. Excellenz mit einem Petito um die Erlaubnis meinen polnischen Gottesdienst, so wie es in Königsberg

und Elbing der Fall ist, ungestört bis 10 Uhr des Morgens halten zu können, eingekommen war und dieses Gesuch außer anderen triftigen Gründen besonders damit unterstützte, daß die polnischen Menschen vom Lande, als Ohra, Kelpin, Oliva, Langfuhr, Plänendorf, ja gar aus Straschin und Nestempol etc. zumal im Winter selten vor 9 Uhr zur Predigt eintreffen könnten etc., so hatten Sr. Excellenz der Herr Gouverneur von Kalckreuth etc. die Gnade und Menschenliebe, auf diese Bitte zu reflektieren und mit des wohl-seligen Herrn General von Hanstein Excellence zu verabreden, ja bei der Parole zu befehlen, daß der Prediger zu St. Annen bei seinem polnischen Gottesdienst bis 10 Uhr nicht gestört werden solle; bei welcher Gelegenheit auch ausgemittelt wurde, daß dem Prediger zu St. Annen von jeher laut des allerersten Vereins mit der löbl. Garrison-Gemeinde ein solches Recht zugekommen, folglich mir nicht zugemutet werden könne, den polnischen Gottesdienst schon um 9½ Uhr zu beschließen. —

Diese von neuem mir zugestandene Freiheit wurde mir mittelst eines gnädigen Schreibens von Sr. Hochgräfl. Excellenz dem Herrn Gouverneur von Kalckreuth zugesichert, wovon ich hier eine treue Kopie beilege. Nach dem Inhalt dieses Schreibens habe ich mich strikte gerichtet.

Da die Türe an der Orgel wegen des Zugwindes nur während der Predigt oder der Kommunion verriegelt, allein während dem Gesang nach der Kommunion noch vor 10 Uhr geöffnet wird, ferner auch die jederzeit offenen Hallen vor Wind und Wetter schützen, und dort sogar Ruhesitze sind, so sind ja dies lauter Vorteile, die der sich etwa zu frühe sammelnden Gemeinde zustatten kommen.

Da ich mir übrigens nicht bewußt bin, den Gottesdienst selbst an solchen Sonntagen, wo das lange Deseurteur-Reglement publiziert werden muß, über 10 Uhr verlängert zu haben, so beruht die Beschwerde auf einem Mißverständnis, wovon die Schuld auf den zurückfällt, der beim Herrn Kommandeur ohne Grund queruliert haben muß. Ich ersuche daher Ein Hochehrwürdiges Kirchen- und Schulkollegium ganz gehorsamst, mich bei meinen Rechten gegen Eingriffe zu schützen.

Im Vertrauen auf gerechte Rücksichten habe ich die Ehre mit schuldigster Hochachtung zu beharren.

Eines Hochehrwürdigen Kirchen- und Schulkollegii
ganz gehorsamer Diener

Christoph Cölestin Mrongovius
Prediger zu St. Annen mp.

Danzig, d. 27ten Januarii 1804.

*

*

*

12.

Kolegium Kościelne w Gdańsku do Mrongowjusza w sprawie
zażalenia garnizonu.

(Arch. Gd. 300 K S nr. 115).

An Herrn Prediger Mrongowius, Hieselbst.

Auf Ihre unterm 27ten Jan. beigekommenen Verantwortung wegen des verlängerten Gottesdienstes zum Nachteil der Garnison lassen wir Ihnen das dato . . . (nieczytelne) . . . Zugleich weisen wir Sie hiermit ernstlich an, darauf streng zu achten, daß der Gottesdienst nicht über die bestimmte Stunde 10 verlängert und dadurch allen . . . (?) mit dem Militär vorgebeugt werde.

Dzg., d. 16ten Febr. 4.

* * *

13.

Mrongowjusz do Kolegium Kościelnego i Szkolnego w Gdańsku
w sprawie polepszenia bytu.

(Arch. Gd. 300 K S nr. 116).

An

Ein Hochehrwürdiges Kirchen- und Schulkollegium

zu Danzig.

Einem Hochehrwürdigen Kirchen- u. Schulkollegio finde ich mich veranlaßt, ganz gehorsamst anzuzeigen, daß der G. R. u. Kurator poln. Akademien, Herr Graf Czacki, mir die Professur der slavischen Sprachen u. Bibliothekarstelle am Gymnasio zu Krzemieniec in Volhynien mit einem jährlichen Gehalt von 800 Silber-Rubeln C. anbietet.

So reizend auch der Antrag in jener wohlfeilen Gegend ist, so wünschen doch die Meinigen lieber hier zu bleiben, wenn nur Hoffnung zu einer Verbesserung meiner geringen Stelle vorhanden wäre.

Ich unterstehe mich demnach,

Ein Hochehrwürdiges Kirchen- u. Schulkollegium um eine jährliche Gehaltserhöhung von 100 Th. Pr. C.; um den Titel Professor der polnischen Sprache; um eine gründliche Reparatur meiner Wohnung; desgleichen um gnädige Aufrechthaltung meiner herkömmlichen Freiheit, Menschen, wenn auch nur eine von zwei Personen, polnischer Zungen, Namens oder Abkunft ist, außerm Danziger Territorio, besonders aus Pommerellen oder Kassuben her, zu kopulieren und deren Kinder taufen zu dürfen — ganz gehorsamst zu bitten.

In Hoffnung einer gnädigen Erhörung meiner gehorsamsten
Bitte und mit der größten Hochachtung beharre ich als

E. Hochehrwürdigen Kirchen- u. Schulkollegii
ganz gehorsamer Diener

Mrongovius

Prediger zu St. Annen u. Lektor linguae Polonicae am Gymnasio zu
Danzig mp.

Danzig, d. 2ten Decbr. 1805.

* * *

14.

Kolegium Kościelne i Szkolne w Gdańsku do Mrongowjusza.
(Arch. Gd. 300 K. S. nr. 116.)

Danzig, den 5ten Dec. 1805.

An den Prediger zu St. Annen He. Mrongowius

Professor, Hieselbst.

Auf Ihre Eingabe vom 2. c. erteilen wir Ihnen hiemit zur
Resolution, wie durchaus kein Fond vorhanden ist, welchen wir
der höheren Behörde zur Verbesserung Ihres Gehalts in Vorschlag
zu bringen imstande wären, auch gegen die Vorschrift des all-
gemeinen Landrechts in Ansehung der Diöcese (?) Ihnen kein
Recht zum Tausen und Trauen in einer andern als der polnischen
Sprache bewilligt werden kann. Übrigens bedarf es nur Ihrer
höheren Anzeige von den Ihre Dienstwohnung betreffenden not-
wendigen Reparaturen, auf welche ? Recherches durch den
Stadtbaumeister das Nötige ordnungsmäßig verfügt werden wird,
und sind wir ganz geneigt, Ihrem Wunsch wegen des Titels
Professor der polnischen Sprache bei E. Königl. Westpreuß. Re-
gierung zum Vortrage zu bringen, fordern Sie aber auf, Sich zuvor
zu erklären, ob Ihnen hiemit allein gedienet, oder Sie geneigter sein
dürften, in Ermangelung der andern Vorteile den Ruf nach Krze-
mieniec anzunehmen.

(—) Jantzen.

* * *

15.

Kolegium Kościelne i Szkolne w Gdańsku do Regencji w Kwidzynie.
(Arch. Gd. 300 K. S. nr. 116.)

Danzig, d. 5ten Dez. 1805.

Zur Eröffnung E. Westpr. Regierung in Marienwerder.

Der bei der hiesigen Polnischen Kirche zu St. Annen als
Prediger und am Gymnasio als Lektor linguae Polonicae angestellte
Christoph Cölestin Mrongovius hat uns mit . . . ? . . . anliegenden

Vorstellens angezeigt, wie er zwar zur Übernahme der Professur der slavischen Sprachen und des Bibliothekariats am Gymnasio zu Krzemieniec in Volhynien mit 800 Silber-Rubeln oder 960 T. Gehalt aufgefordert worden, gleichwohl aber hier zu bleiben gesonnen sei, wenn ihm:

- 1) 100 T. Zulage,
- 2) der Professor-Titel,
- 3) eine gründliche Reparatur seiner Wohnung,
- 4) das Recht, Personen polnischer Zungen, Namens oder Abkunft außerm Danziger Territorio, besonders aus Pommerellen oder Kassuben zu kopulieren und davon Kinder zu taufen, wenn auch nur der zu kopulierender Personen oder der Eltern Eines gedachter Abkunft wäre, erteilet würde.

Die hiesigen Einkünfte des Mrongovius sind folgende:

a) als Prediger zu St. Annen:	T. Gr.
an Gehalt aus der Kämmerer-Kasse	312,45
von der Kirche	50,—
an Holzgeld von der Kirche	12,45
von Legaten	10,57
an andern Gefallen(?)	10,45
vom Klingbeutel	7,45
für Aufgebote, Abkündigungen u. Fastenscheine .	3,—
für Taufen, Trauen u. Trauscheine	3,—
Betstuhl	25,—
	<hr/>
	434,37

- | | |
|--|-------|
| b) als Lektor der poln. Sprache aus der Kämmerer-Kasse | 75 T. |
|--|-------|

Was nun

- 1) die Gehaltsverbesserung desselben betrifft, so wissen wir dazu keinen Fond in Vorschlag zu bringen,
- 2) was den Professor-Titel betrifft, so stellen wir E. K. R. die Bescheidung des Mrongovius hierüber alleruntertänigst anheim,
- 3) die ordnungsmäßige Reparatur seiner Dienstwohnung dürften unserm Dafürhalten nach, nach vorheriger Untersuchung ihm wohl auf alle Fälle zu gestatten sein (słowa te przekreślono, a na marginesie napisano): werden wir...? des Magistrats bewerkstelligen lassen.

Was endlich

- 4) das Trauen und Taufen derer von polnischen Zungen betrifft, so ist von sehr alten Zeiten her den hiesigen beiden Predigern zum Hl. Geist und St. Annen das Recht gestattet worden, Personen, welche unter diesem Namen vorkommen, sie mögen gehören, zu welchem Kirchsprengel sie wollen,

zu taufen und zu trauen. Die Streitigkeiten aber, so hierüber zwischen den polnischen und den übrigen hiesigen Predigern entstanden, haben bishero niemals gründlich entschieden werden können und nehmen uns bei dieser Gelegenheit die Erlaubnis submiss in Vorschlag zu bringen, den hiesigen polnischen Predigern die exklusive Befugnis, alle diejenigen taufen und trauen zu dürfen, welche diese actus ministeriales in polnischer Sprache geschehen lassen wollen.

Übrigens zweifeln wir nicht, daß es auf den Fall, das der Mrongovius die ihm offerierte Stelle annähme, an Subjekten nicht fehlen wird, welche diese Stelle auf die bisherigen Bedingungen anzunehmen bereit sein werden.

E. K. R. allerhöchster Vorbescheidung sehen wir nunmehr treuegehorsamst entgegen.

1 podpis nieczyt.

2 podpis: Jantzen.

*

*

*

16.

Regencja w Kwidzynie w sprawie Mrongowjusza do Kolegium
Kościelnego i Szkolnego w Gdańsku.
(Arch. Gd. 300 K. S. nr. 116 k. 4.)

Von Gottes Gnaden Friedrich Wilhelm, König von Preußen, Unsern gnädigen Gruß zuvor! Hochgelahrte und Ehrenwerte Räte, Liebe Getreuen! Aus den von Euch unter dem 5. Decbr. a. c. erstatteten Bericht lassen Wir Euch zum Bescheide erteilen, daß die von dem Prediger Mrongovius nachgesuchte Gehaltszulage abgeschlagen werden muß, weil dazu kein Fonds vorhanden ist, und daß Unsere Westpreußische Regierung auf die Beilegung des Professortitels für den Mrongovius auch nicht antragen kann, weil durch eine Immediat-Verfügung feststehet, daß dieser Titel nur den akademischen Lehrern beigelegt, und den Lehrern bei gelehrten Schulen nur insofern verbleiben soll, als dieses Prädikat stets mit ihren Ämtern verbunden gewesen ist.

Es kann daher dem Mrongovius bloß zur baldigen Reparatur seiner Dienstwohnung Hoffnung gemacht werden und zu seinem Gunste die Festsetzung getroffen werden, daß den polnischen Predigern zu Danzig die ausschließliche Befugnis beigelegt wird, die Trauungen und Taufen, welche nach dem Willen der Brautleute und der Eltern in der polnischen Sprache vollzogen werden sollen, zu vollziehen, wenn nicht beide Brautleute oder die Braut, und bei Taufen der Vater katholischer Religion ist, in welchem Falle

die Trauungen und Taufen auch von dem katholischen Geistlichen vollzogen werden könne.

Hiernach habt Ihr das weitere zu veranlassen.

Marienwerder, 13ten Decbr. 1805.

Königlich Westpreußische Regierung

(—) Schmitt.

* * *

17.

Mrongowjusz do Boyerta w Gdańsku.

(Archiwum Gdańskie 78¹⁴ Nr. 21).

Bester Herr Vorsteher!

Vorigen Sonntag wurde bei mir ein Mann einquartiert und heute wird mir ein Unteroffizier als Einquartierter angesagt. Ich bitte Sie, mein bester Herr Vorsteher, dafür gefälligst zu sorgen, daß der Unteroffizier allenfalls bei den Kirchenleuten oder in der Kirchenwohnung eingelegt werde, sonst muß ich zu Grunde gehen, zumal da meine Kinder und Frau krank sind; wenn es Ihnen möglich ist, mich zu retten, so tun Sie es und ersuchen in meinem Namen auch die anderen Herrn Vorsteher, daß sie mir diese Erleichterung schaffen, so werde ich Ihnen Dank erweisen.

Mrongovius

Prediger.

d. 15ten Novbr. 6.

An Sr. Hochwohlgeboren

Herrn Vorsteher

Boyert

Hieselbst.

* * *

18.

Mrongowjusz do króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV z dnia 7. IV. 1842 r. (Druk. w „Königsberger Zeitung” 1842 r. nr. 133 oraz w książce Gizewjusza p. t. Die polnische Sprachfrage in Preußen, 1845, str. 56—57).

Allerdurchlauchtigster, Großmächtigster König!

Allernädigster König und Herr!

Ein 78-jähriger Greis erkühnt sich, dem Throne Ew. Königlichen Majestät mit Devotion sich zu nähern.

In dem verhängnisvollen Jahre 1806 war demselben der Auftrag geworden, die Königlichen Prinzen bei Hochdero Aufenthalte zu Danzig in der polnischen Sprache zu unterrichten. Durch den plötzlichen traurigen Umschwung der damaligen Verhältnisse

wurde diese Absicht vereitelt. Jedoch war die ihm zugedacht gewesene Ehre für ihn ein mächtiger Antrieb mehr, darauf zu sinnen, wie das Studium dieser, damals für wichtig erachteten Sprache erleichtet werden könnte. Das Ergebnis dieser Bemühung war, außer der polnischen Grammatologie, das im Jahre 1823 erschienene deutsch-polnische Handwörterbuch, wovon derselbe an des Hochseligen Königs Majestät ein Exemplar nach Berlin einzuschicken sich erlaubte; die zweite neueste Auflage von a. 1837 wurde er durch einen Trauerfall in seiner Familie verhindert, sofort einzureichen und erküht sich jetzt, dieselbe zu den Füßen seines theuern Landesvaters zu legen.

Vielleicht wird es ihm gestattet sein, bei dieser Gelegenheit die heilige Sache der hartbedrängten Muttersprache, insbesondere seiner evangelischen Landsleute polnischer Zunge an Ew. Majestät landesväterliches Herz zu legen.

Seitdem die neugesetzten Regierungsschulräte das Germanisieren mit so ungemeinem Eifer zu betreiben angefangen haben, daß sie darauf dringen, die Kinder armer polnischer Landsleute sollen durchaus nicht mehr polnisch, sondern bloß deutsch lesen lernen, — gewöhnlich ohne zu verstehen, was sie lesen, — und seitdem die Erlernung der zehn Gebote Gottes, des Glaubens, und des Vaterunsers in der Muttersprache so gut wie verpönt ist, so entstehen dadurch halbe Heiden, die von Gott und von seinem heiligen Worte fast nichts wissen. Denn wenn es schon eine schwere Aufgabe für den Religionslehrer ist, selbst mittelst der tief im Gemüte wurzelnden Muttersprache, an das menschliche Herz zu kommen — wie sollte es denn möglich sein, durch fremde, kaum halbverstandene Sprachtöne die Herzen zum Guten zu lenken?

Der fühlende Teil des Volkes weint heiße, ja bittere Tränen über die Kluft, welche durch das Aufdrängen der deutschen Sprache in dem Gemüts- und Familienleben gerissen wird. Der unterzeichnete hat während eines langen Lebens, von dem er 8 Jahre im Schulamte zu Königsberg und 44 Jahre im Predigtamte zu Danzig gewirkt, oft Gelegenheit gehabt, das Jammern seiner Landsleute, der Masuren, über den deutschen Sprachzwang mit tiefer Wehmut anzuhören. Er würde nicht mit der Ruhe eines guten Gewissens von dem Leben scheiden können, wenn er nicht noch vorher sein schmerzliches Mitgefühl über diese Zustände vor Ew. Königl. Majestät erhabenem Throne ausgeschüttet hätte.

Geruhen Ew. Königl. Majestät mit gewohnter Huld auf seine schwache Stimme zu hören.

In tiefer Ehrfurcht ersterbe Ew. Königl. Majestät meines allergnädigsten Königs und Herrn alleruntertänigster Knecht.

Mrongovius,

evangelisch-polnischer Prediger an der St. Annen-Kirche, ehemaliger Lektor der polnischen Sprache am hiesigen Gymnasium.

Danzig, den 7ten April 1842.

* * *

19.

Król pruski, Fryderyk Wilhelm IV do Mrongowjusza.

(Przedruk w „Königsberger Zeitung” 1842 r. nr. 133 oraz w książce Gizewjusza p. t. Die polnische Sprachfrage in Preußen, 1845, str. 57).

Ich habe das von Ihnen eingereichte Exemplar Ihres deutsch-polnischen Handwörterbuchs empfangen und Ihnen hiedurch meinen Dank zu erkennen geben wollen. Ich lasse Ihrem treuen Eifer für die Erhaltung der Muttersprache Ihrer Gemeindeglieder Gerechtigkeit widerfahren und habe den Staatsminister Eichhorn veranlaßt, den inbezug darauf von Ihnen ausgesprochenen Besorgnissen geeignete Erledigung zu geben.

Potsdam, den 28ten Mai 1842.

(gez.) Friedrich Wilhelm.

* * *

20.

Minister pruski Eichhorn do Mrongowjusza.

(W książce Gizewjusza p. t. Die polnische Sprachfrage in Preußen, 1845, str. 273).

Berlin, den 9ten September 1842.

Ew. Hochwürden haben in Ihrer an des Königs Majestät unter dem 7ten April d. J. gerichteten Eingabe sich über die Unterdrückung der Muttersprache Ihrer evangelisch-polnischen Landsleute und über den zwangsweise eingeführten Gebrauch der deutschen Sprache ausgesprochen, nach welchem die Kinder derselben nur zum Lesen des Deutschen angeleitet würden und die Erlernung der zehn Gebote, des Vaterunsers, des Glaubens u. s. w. in der Muttersprache so gut wie verpönt sei. Da ich die von Ihnen berührten Verhältnisse genauer kennen zu lernen wünsche, so veranlasse ich Sie, mir sobald als möglich das bei der Unterweisung evangelisch-polnischer Kinder bestehende Verfahren ausführlicher darzustellen und diejenigen Schulen näher zu bezeichnen, in

welchen dasselbe beobachtet wird, damit ich in den Stand gesetzt werde, diejenigen Anordnungen zu treffen, welche der wohlwollenden Absicht Sr. Majestät des Königs entsprechen.

*

*

*

21.

Mróngowjusz do ministra pruskiego Eichhorna.

(Przedruk z książki Gizewjusza p. t. Die polnische Sprachfrage in Preußen, 1845, str. 272—275, z conceptu).

Danzig, den 20ten September 1842.

Ew. Excellenz Hohem Auftrage vom 9ten Septbr. d. J. zufolge habe ich die Ehre, einige Data inbetreff der hartbedrängten Muttersprache meiner Landsleute anzuführen. Zwar hört man von allen Seiten, aus dem polnischen Preußen, Schlesien, Litauen, ja sogar von den Kaschuben, Klagen über Sprachstürmerei; allein ich will nur das mich zunächst Angehende berühren.

In dem Dorfe Marwalde¹⁾ bei Gilgenburg in Ostpreußen, wo mein seliger Vater polnisch-evangelischer Pfarrer war, fand ich im vorigen Jahre bei einem Besuche, daß alldort ein der polnischen Sprache völlig unkundiger Schullehrer, unter ganz polnischen Leuten angestellt war, der die Schuljugend nur mit dem Unterricht im Deutschlesen beschäftigte, ohne ihnen erklären zu können, was die deutschen Worte auch polnisch bedeuten. Die dortigen Einwohner kamen mir lamentierend entgegen, und diese Szene mußte, anstatt der gehofften Freude, mein Herz mit Wehmut erfüllen. Daß es in jener Gegend an tüchtigen Subjekten zum Lehrstande nicht gefehlt haben würde, bewies mir die Anwesenheit eines jungen wohlunterrichteten und sittlich bewährten Jünglings, dem ein Schulamt wohl hätte anvertraut werden können, wenn die ihm mangelnde Kenntnis der deutschen Sprache nicht zum unübersteiglichen Hindernis angerechnet worden wäre. — In früheren Zeiten gab es lauter polnische Schullehrer. Zwar wurde damals im Sommer gar keine Schule gehalten, sondern blos im Spätherbste, Winter und Frühjahrsanfang. Allein dennoch, — weil die Schule keine Marterkammer war, sondern eine Werkstätte des h. Geistes sein konnte, weil sie jedesmal mit Gesang und Gebet in der Muttersprache eröffnet und geschlossen wurde, weil die Kinder die Wahrheiten des Katechismus, Sprüche, Lieder in ihrer Muttersprache erlernten und der Konfirmandenunterricht das fehlende ergänzte, — so bildeten sich in jenen Schulen fromme Christen, treue Untertanen, ja wahrhaft edle Menschen. Wer bemittelt war, schickte seine Kinder auf ein Jahr oder länger in eine deutsche Gegend und

¹⁾ Marwald pod Dąbrownem (Gilgenburg).

nahm dafür wohl den Sohn einer deutschen Familie ins Haus; und so wurde die fürs Leben ausreichende Kenntniss der zweiten Sprache durch diese Art von Tausch auf leichte Weise erworben. Jetzt ist das Alles anders.

In der Nähe von Danzig, zu Gluckau¹⁾ bei Oliva, ist dem Schullehrer P. nach einer mir von ihm gemachten Mitteilung verboten worden, die polnischen Schulkinder polnisch lesen zu lehren, obgleich die Eltern das Gegenteil wünschen. Ein Gleiches berichtete mir ein Schullehrer namens L. aus dem Dorfe Rexin¹⁾, ohnfern Danzig. — Mehrere solche Fälle finden statt in dem Dorfe Charbrow¹⁾ bei Lauenburg¹⁾, in Cecynow¹⁾ und Glowitz¹⁾, desgleichen in Osseken¹⁾, Saulin¹⁾, Bohlschau¹⁾ bei Neustadt¹⁾, in Krokow¹⁾ u. a. In Krokow war ein deutscher Pfarrer namens E. angestellt, welcher der polnischen Sprache völlig unkundig war und am ersten Sonntage bei seinem Amtsantritt unter Konfiteuten 30 deutscher und 70 polnischer Zunge versammelt fand, die sich tief betrübt fühlten, ihre Andacht nicht halten zu können.

In dem Dorfe Rauden²⁾ bei Mewe, wo die Hälfte der bedeutenden Gemeinde polnischer Zunge ist, hat man einen ganz deutschen Pfarrer L. angestellt, der höchstens alle 4 Wochen eine polnische Predigt kauderwelsch abliest. Gleiche Klage führt man in Deutsch-Eylau³⁾, daß der Schulrat G. Gratifikationen ausbietet an Schullehrer, die recht viele polnische Kinder deutsch lallen lehren, und andre Schullehrer mit Kassation bedroht, die nach seinem Ermessen nicht genug polnische Kinder germanisiert haben.

Wenn man sein Befremden über solchen Sprachzwang äußert, und das nur deutsche Lehrer unter einer polnischen Bevölkerung angestellt werden, so heißt es gewöhnlich, daß es an Subjekten sowohl für das Schul- als für das Predigtamt fehle, welche beider Sprachen kundig wären. Es wären demnach Lehrstühle der polnischen Sprache in höheren Schulen und Gymnasien, als zu Danzig, Elbing, Thorn etc. wünschenswert.

Selbst der sel. Fürstbischof v. Ermeland, ein Prinz aus dem Hause Hohenzollern⁴⁾, klagte mir in Oliva bei Danzig, bei Gelegenheit der Übersetzung seiner Hirtenbriefe und des deutschen Schul-Lesebuchs ins Polnische: daß ihn die Regierung von Danzig — wahrscheinlich Herr v. Schön als damaliger Oberpräsident, —

¹⁾ Gluckau = Klókowo; Rexin = Rechcino; Charbrow = Charbrowo, pow. łęborski; Cecenowo, pow. ślupski; Osseken = Osieki, pow. łęborski; Saulin = Salino, pow. łęborski; Glowitz = Główczyce, pow. ślupski; Bohlschau = Bólszewo, pow. wejherowski; Neustadt = Wejherowo; Krokow = Krokowa.

²⁾ Rudno, koło Gniewu (Mewe).

³⁾ Niem. Itowo.

⁴⁾ Józef Wilhelm Fryderyk ks. Hohenzollern - Hechingen (1776—1836), biskup warmiński, 1808—1836 opat oliwski.

wegen der Herausgabe eines polnischen Lesebuches (welches er auf seine Kosten zum Besten der polnischen Jugend drucken ließ) mit Vorwürfen überhäufe, ja ihn gar anfeinde. Und doch hat dies lehrreiche polnische Lesebuch, worin Sittlichkeit, Religiösität und Liebe zum König und zum Vaterlande empfohlen wird, viel Segen gebracht — und würde noch mehr Segen bringen, wenn das polnische Lesenlernen nicht auf Geheiß des Herrn v. Schön durch den Schulrat und durch die Schul-Inspektoren in dieser Gegend wäre verboten worden.

Der erwähnte, in Gott ruhende, edelgesinnte Fürst-Bischof sagte mir an der Tafel in Oliva, daß er für seine Diözese wenigstens 70 Prediger brauche, die der polnischen Sprache kundig sein müssen.

Unter dem Könige Friedrich dem Großen mußten unsre Feldprediger auch der polnischen und möglichst viele auch der litauischen Sprache mächtig sein, damit sie im Felde mit den polnischen oder litauischen Soldaten Gottesdienst in deren Muttersprache halten, sie zur Geduld, Treue, Gehorsam ermuntern und an den dem Könige und dem Vaterlande geleisteten Eid, wenigstens nach der Vorschrift im Kirchengebete, ernstlich erinnern könnten. Wenn man nicht gute Saat ausstreut, so wuchert das Unkraut empor, das Volk verwildert oder artet aus; denn es weiß nichts von Gott und seinem h. Worte. Nur die Töne der Muttersprache wirken, als die schönste Musik, harmonisch auf das Gefühl oder Herz des Menschen!

Über den Plan der Regierungen, das Polnische und Litauische im preußischen Staate ganz zu verdrängen, haben von jeher verschiedene Meinungen obgewaltet: Einige sind dafür, andere dawider gewesen. Bei der Vorrede zu dem litauischen Wörterbuche von Mielke befinden sich drei Abhandlungen, eine vom Berliner Prediger J., eine zweite vom Kriegsrat v. H. und eine vom Professor Kant, welche die Nachteile der gewaltsamen Verdrängung der Volkssprache (der litauischen so gut, wie der polnischen) darstellen.

Erlauben Ew. Excellenz mir hier die Bemerkung, daß mir, der ich im Jahre 1798, also schon unter preußischer Hoheit, als polnischer Prediger und Lektor der polnischen Sprache am hiesigen Gymnasio Akademico berufen und eingeführt worden war, im Jahre 1817 bei der neuen Organisation des Gymnasii die Lektorstelle der polnischen Sprache abgenommen ist, — ohne daß sie durch einen anderen ersetzt worden wäre. Ich machte dem damaligen Oberpräsidenten, Herrn v. Schön, Gegenvorstellungen: daß der Staat Mittelpersonen, die der polnischen Sprache kundig wären, brauche und wie gut es sei, wenn der künftige Geistliche durch die Kenntnis

der polnischen Sprache seiner Gemeinde, der Jurist seinen Klienten, der Arzt dem Kranken, der Offizier dem Staate durch Belehrung der häufig vorkommenden nur polnisch redenden Soldaten (besonders bei deren Verteidigung etc.) nützlich werden könne. Ein Gleiches gelte von manchen anderen Beamten und von den Kaufleuten. — Der Herr v. Schön erwiderte darauf, daß dieses Studium reine Privatsache bleiben müsse (obgleich es doch am Tage liegt, daß die Kenntnis der polnischen Sprache, einer der Landessprachen, bei uns nötiger und nützlicher ist, als z. B. selbst die der französischen).

Das Bedürfnis eines Lehrstuhls der polnischen Sprache bei der Universität zu Königsberg fühlte schon der selige Minister v. Ostau in den 1790er Jahren, als ich noch Lehrer am Lyceo Cathedrali zu Königsberg war; er forderte mich auf, ihm darüber einen schriftlichen Plan zu entwerfen: allein der wohldenkende Mann wurde überstimmt.

Die Antipathie gegen die polnische Sprache erklärt sich vielleicht daraus, daß die eigentlichen Polen sich mit den Franzosen gegen die preußische Regierung verbunden hatten. Dieser Vorwurf trifft aber einenteils ganz und gar nicht die evangelisch Preußisch-Polen, welche stets treu geblieben sind. Andernteils war auch bei jenen die Hauptursache ihres Abfalls (außer der noch nicht verschmerzten Zerstückelung ihres Vaterlandes) wohl die: daß in dem damaligen Süd-Preußen beinahe lauter deutsche Offizianten angestellt wurden, die sich mit den polnischen Einwohnern nicht verständigen konnten, da es sogar an zuverlässigen Dolmetschern fehlte. Diesem Mangel wäre vielleicht eben durch die frühzeitige Errichtung eines polnischen Lehrstuhls bei der Königsberger Universität abgeholfen gewesen, wie ihn Herr v. Ostau wünschte. Denn zur Lenkung der Gemüter ist das lebendige Wort erforderlich, und nur die Muttersprache gewährt es (*regit dictis animos et pectora mulcet!*) etc.

Do tego dodaje wydawca tych dokumentów, Gizewjusz, przyjaciel Mrongowjusza z owych lat, następujące uwagi:

„Da wir das obige Schreiben nur nach dem ersten Entwurfe des Vfs. (Verfassers) geben konnten und nicht nach einer diplomatisch treuen Abschrift des nach Berlin gegangenen Originals, so ist es sehr möglich und wahrscheinlich, daß sich zwischen der Fassung des letzteren und dem hier gelieferten Texte hin und wieder einzelne Verschiedenheiten finden mögen, die aber jedenfalls nur unwesentlich sein werden. Wir können hinzufügen, daß der Vf. im Originale noch des Umstandes erwähnt hatte; daß in den Danziger Kasernen das Polnischsprechen streng verboten sei, sowie auch hervorhob, daß die Masuren für die Aufhebung des Sprachzwanges gewiß sich herzlich erfreut und dankbar beweisen, den

König segnen und bereit sein werden, für den gerechten und milden Landesvater selbst in den Tod zu gehen."

*

*

*

22.

Minister Eichhorn do Mrongowjusza.

(Przedruk z książki Gizewjusza p. t. Die polnische Sprachfrage in Preußen, 1845, str. 276-7.)

Berlin, den 8. Februar 1843.

Ew. Hohehrwürden gefällige Mitteilung vom 20. Septbr. v. J. hat mir Veranlassung gegeben, diejenigen Tatsachen näher zu ermitteln, welche zum Beweise des in den Schulen solcher Gemeinden geübten Sprachzwanges angeführt werden, deren Mitglieder größtenteils nicht deutscher Abkunft sind. Nach dem Berichte der Königl. Regierung zu Danzig gibt es in dem Verwaltungsbezirke derselben keine evangelischen Einwohner, weder Erwachsene, noch Schulkinder, welche der deutschen Sprache nicht mächtig wären. Wo aber in Schulen mit evangelischen Lehrern, der katholischen Kinder wegen, wie dies in Rexin und Gluckau der Fall ist, die Anwendung der polnischen oder kassubischen Sprache erforderlich ist, da ist die Königl. Regierung auf die Anlage neuer katholischer Schulen bedacht. Nach der protokollarischen Erklärung der beiden Lehrer zu Rexin und Gluckau ist denselben von seiten keiner Behörde ein Verbot zugegangen, die polnischen Kinder polnisch lesen zu lehren; dagegen hat der Direktor R. in den Schulen zu Gluckau und Rexin, und der Pfarrer R. in der Schule zu Rexin verlangt, daß die Lehrer auch den polnischen Kindern nur in deutscher Sprache Unterricht erteilen sollen. Beide Lehrer haben aber dessen ungeachtet fortgefahren, sich bei dem Religionsunterrichte der polnischen Sprache zu bedienen.

In der evangelischen Kirchschule zu Marwalde ist allerdings ein der polnischen Sprache unkundiger Lehrer angestellt gewesen, derselbe aber schon seit mehreren Monaten entlassen und an seine Stelle ein der polnischen Sprache kundiger Lehrer angestellt worden. Die Königl. Regierung trifft jedoch hierbei kein Vorwurf, da sowohl der Patron der Schule, als auch der Kirchspielpfarrer angezeigt hatten, daß jener frühere Lehrer das Polnische schreibe und spreche.

Der von Ew. Hohehrwürden angeführte Fall in Cecynow bei Lauenburg hat nicht ermittelt werden können, da der evangelische Pfarrer L. seit 6 Jahren in Ruhestand versetzt und weggezogen ist und die Akten darüber nichts enthalten. Nach der Anzeige des Pfarrers Z. kommt gegenwärtig aber kein Kind dort mehr zur Schule, welches nicht des Deutschen kundig sei, weshalb auch

denn seit Jahren der Unterricht nur in deutscher Sprache erteilt werde.

Indem ich Ew. Hohehrwürden das Resultat der von mir veranlaßten Untersuchungen mitteile, eröffne ich Ihnen zugleich, daß die betreffenden Königlichen Regierungen angewiesen sind, bei den Schulen, welche von Kindern deutscher und polnischer Abkunft besucht werden, solche Anordnungen zu treffen, daß jedes Kind in der ihm verständlichen Sprache unterrichtet und der Religionsunterricht in der Muttersprache desselben erteilt werde, wenn es der deutschen Sprache nicht in dem Grade mächtig ist, daß von der Erteilung dieses Unterrichts in deutscher Sprache für dasselbe nicht ein ebenso segensreicher Erfolg erwartet werden dürfte.

Ew. Hohehrwürden dürfen sich hernach wegen einer im Wege des Zwanges herbeigeführten Unterdrückung der Muttersprache Ihrer polnisch-evangelischen Landsleute ganz beruhigen.

*

*

*

23.

Mrongowjusz do Rady Miejskiej w Gdańsku.

(Archiwum Gdańskie 300 R. R. Nr. 2168.)

Hochedler Rat!

Durch E. Hochedeln Rates Güte wurde mir etwa vor dreißig Jahren die Leitung des polnischen Unterrichts in der St. Johannis-Schule übertragen. Das hohe Alter (im 82 Lebensjahre), Kränklichkeit und zunehmende Schwäche machen es mir beinahe unmöglich, die weiten Gänge nach der St. Johannis-Schule ohne Erschöpfung fortzusetzen, obgleich der Unterricht der hoffnungsvollen Jugend mir oft zur Aufheiterung gedient hat und dienen würde, wenn ich solchen in meiner Amtswohnung oder in der Nähe derselben haben könnte. Das mit diesem Unterrichte verbundene Gehalt käme mir wohl bei meinen geringen Einnahmen sehr zu statuten, daher bin ich so frei E. Hochedlen Rat ganz gehorsamst zu bitten, es mir gütigst zu erlauben, einen Substitut, mit dem ich mich abfinden würde, anzunehmen und dazu den ehemaligen Kaufmann und hiesigen Bürger, Herrn T. F. Makowski, wohnhaft Breitgasse No. 1192 vorschlagen zu dürfen. Dem Direktor der St. Johannis-Schule, Herrn D. Loeschin, habe ich dieses bereits eröffnet und derselbe hat dagegen nichts einzuwenden; auch habe ich den gedachten H. Makowski mehrere Male meinem polnischen Unterricht beiwohnen lassen und ihn mit meiner vieljährigen Erfahrung bewährten Lehrmethode bekannt gemacht.

Sollte mein Gesundheitszustand es mir erlauben, so würde ich mich nicht ganz von dem Unterrichte zurückziehen, sondern auch von Zeit zu Zeit den Unterricht ferner leiten.

In Erwartung einer geneigten Genehmigung meiner unmaßgeblichen Bitte habe ich die Ehre, in stetswährender Erinnerung dringender Verpflichtung zu beharren mit hoher Achtung.

E. Hochedlen Rates

gehorsamster Diener

Mrongovius

Prediger zu St. Annen

Danzig, d. 5ten September 1845.

*

*

*

24.

Rada miejska w Gdańsku do Mrongowjusza.

(Arch. Gd. 300 R. R. No. 2169.)

Euer Hohehrwürden Erleichterung zu verschaffen, würde uns zur großen Genugtuung gereichen, und würden wir daher sehr geneigt sein, die dazu führenden Vorschläge anzunehmen. Es scheint uns aber durch den von Ihnen gemachten Vorschlag nur dann für den Unterricht etwasersprießliches zu erreichen, wenn Sie selbst stets demselben beiwohnten. Dies würde aber Ihrem Zweck nicht entsprechen; daher wir drauf nicht eingehen können. Vielleicht aber gelingt es Ihnen, anderweitig zum Ziel zu gelangen. So würde es z. B. zur wirklichen Erleichterung führen, wenn Sie Herrn v. Wasilewski dafür interessieren könnten.

Danzig, den 9ten September 1845.

Oberbürgermeister, Bürgermeister und Rat

Herrn Prediger und Ritter

Mrongovius

Hohehrwürden

Hieselbst.

II. Korespondencja prywatna

25.

Mrongowjusz do X. prenumeratora książki p. t. „Polnisches Lesebuch” z r. 1794 do (Koncept w „Kalendarzu Pruskim” z r. 1794 na czystych kartach).

Ew. Wohlgeboren haben [nadpisano: erhalten beiliegend ein Exemplar von dem bestellt. Poln. (domyśl. Lesebuch)] mich mit Ihrem Zutrauen beehrt, indem Sie die Anzahl meiner Pränumeranten zu vermehren für gut fanden.

Duch Ew. W. gefällige Zuschrift, worin mich Dieselben(?) mit Ihrem Zutrauen beehrten, (urwano).

Nachdem endlich mein Poln. Lesebuch fertig geworden ist, so habe ich die Ehre Ew. Wohlgeboren, das vorausbezahlte Exemplar ungesäumt zu übermachen u. statt hiemit zugleich den wärmsten Dank ab für das gütige Zutrauen, womit mich Dieselben beehren, noch mehr aber für den gefälligen guten Rat, womit sich Dieselben für meine geringe Arbeit zu interessieren die Güte haben. Ich konnte mich aber darum nicht mehr an den H. Prof. Fuchs wenden, weil nun die Zeit der Pränumert.(?) geschlossen (nadpisano: verschlossen) und da sich kaum 20 Pränumeranten eingefunden hatten, so mußte ich eine andere Maßregel ergreifen, daß der Ladenpreis 1 Th. blieb und ich wenigstens durch diesen gegen die gehabtten 700 Th. Druckkosten sehr geringen Preis, einigermaßen entschädigt zu werden wünschte. Den H. Pränum. konnte ich also nur besseres Papier geben. Wollten Ew. Wohlgeboren wohl die einzige Güte haben, sich beim H. Prof. Fuchs für mich gefälligst verwenden, daß er mir Liebhaber und Abnehmer verschaffte, so wäre es mir eben so lieb, als wenn es Pr. wären. Ich habe mich zwar an den dasiegen Buchhändler Hartmann gewandt und ihm 6 Ex. vom Lsb. (Lesebuch) geschickt, allein da man solchen Leuten willkührl. Prozente geben muß und ohnedem keine bestimmte Antwort erhält, so (tu list przerwano).

* * *

26.

Ks. Adam Czartoryski do Mrongowjusza.
(Por. Słownik niemiecko-polski z r. 1823, w przedmowie).

Wielmożny Mości Księżu Kaznodziejo,
Mnie wielce Mościwy Panie i Bracie!

Uprzejmy list WWMc. Pana miałem ukontentowanie odebrać.
Nie potrzebuję powtarzać, jak wielką WWMc. Pan przysługę

czynisz narodowi naszemu, dostarczając mu dokładny słownik niemiecko-polski. — Ci wszyscy, których oba te języki zajmują, a mianowicie młodzież szkolna sprawiedliwą mieć będzie wdzięczność dla autora tem bardziej, gdy w przysłanym pierwszym arkuszu postrzegać się daje czystość języka, dokładność i jak najbliższe wyrazów tłumaczenie. — Miło mi jest szczególnie WWMc. Panu oświadczyć dzięki, żeś dał mi pierwszeństwo w przypisaniu swej pracy. Pochlebne nader i tkliwe dla serca mego powody połączą się nazawsze z tą pamiątką życzliwej Jego dla mnie chęci i czuła mojego domu wdzięczność mu zapewnią. Rad będę przyłożyć się do jak najprędszego wyjścia dzieła, a ponawiając wyrazy dziękmoich, piszę się z winnym szacunkiem

WWMc Pana

szczerze życzliwym Bratem i służyć gotowym

(—) Adam Ks. Czartoryski, Feld-M.

Z Sieniawy w Galicji d. 25 listopada 1820

WJKs. Mrongovius.

*

*

*

27.

Mrongowjusz do ks. kanonika Czarneckiego.

(Ogłoszono w dziele Kraushara p. t. Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk, księga III, l. 1820—1824, Kraków-Warszawa 1904, str. 381—382.)

Gdańsk, 9 lipca 1823.

Przewielebny Mości Księżu Kanoniku,

Mój Osobliwszy Panie i Dobrodzieju!

List Pański z patentem i ustawami Prześwietnego Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk miałem honor odebrać na dniu 20 czerwca r. b. Czemże się będę mógł wywdzięczyć Państwu Dobrodziejom za te łaskawe względy? Proszę mi dać okazję przysłużenia się czem, jak całemu Dostojnemu Towarzystwu, tak i Wielebnemu Panu Dobrodziejowi.

Druk dwóch części Słownika mego idzie złotym krokiem, bo dopiero 10 arkuszy do litery R wybito, lub[o] w rękopismach ukończony. Niedostatek funduszu jest przyczyną tej zwłoki. Choć wprawdzie posiadam mały kapitalik, i to w papierach rządowych, ale te niski kurs mają, przedawać więc jeden po drugim z utratą 30 proc. ściągłoby upadek mej fortunki.

Powierzyłem tymczasem księgarzom sporą partję egzemplarzy a 33½ proc., żeby mieć można w Warszawie niezawodnie księgarza, któremu by można bez obawy zawodu dać na skład znaczną partję, byłoby to wielką wygodą dla mnie, lecz nie mam znajomości. Możeby publiczność przez nabywanie l. wyższej części za cenę

prenumeraty po 3 talary od egzemplarza i pod warunkiem dostarczenia 2 części bezpłatnie najrychlej dopomogła mi z ambarasu. Ja z mojej strony łożę, co mogę, lecz nad 200 tal. co miesiąc trudno mi poświęcić, a tyle więcej kosztuje druk jednego arkusza. Nadzieja odzyskania mojej z francuskich czasów zaległej pensji, od tutejszej komisji rządowej, spełzła. Wsparcie, przyręczone przez wielkiego pana, poszło z nim do grobu. Tutejsza publiczność ścieśnia dłonie, wymawia się trudnemi czasami, a zgół gdy dawni miłośnicy literatury polskiej poumierali, młodzież mniema, że się bez polszczyzny obejdzie, gdyż handel polski w rękach żydowskich, a ci umieją po niemiecku, zgół Regencja tutejsza coraz szerszych środków używa, żeby wyrugować mowę polską. Lepiej wyszedł pan Linde, bo trafił szczęśliwsze czasy i znalazł wsparcie hojne i pomoc ze strony uczonych Polaków w objaśnieniu wątpliwego znaczenia lub braku niektórych wyrazów polskich. Ja, po książkach szperając, a nie znalazłszy światła i nie mogąc kogo się spytać, przymuszony byłem często tylko domysłem dobierać wyrazy, albo rozwlekłem omawianiem, czyli cyrkumskrypcją, wyrazy niemieckie tłumaczyć. Słuszną więc mam przyczynę Rządowemu Towarzystwu, zastanawiając się nad trudnościami tego przedsięwzięcia, dziękować za łaskawie, miłe przyjęcie mojej jeszcze niedołej pracy, która zczasem dopiero po ukorzystaniu krytyki światłych mężów może dojść wyższego stopnia doskonałości. *In magnis voluisse sat mihi est.* Co do niemieczyzny czerpałem z najlepszych źródeł Adlunga, Kampego, Heinsiusa, w botanice sławnego Hagena. Słyszałem, że pewny p. Szubert wydał temi czasy botanikę w języku polskim, lecz nie posiadałem jej jeszcze i tej życzylbym sobie nabyć, jako i Winkelmana polskiego¹⁾, przez Potockiego wydane- go, tudzież najmniejszą historję naturalną, po polsku wydaną, obszerniejszą nad zwierzętopisma dla szkół narodowych, które posiadam, lecz wiele w nim brakuje, co mi wiedzieć było potrzebne. Technologia polska, synonimika, logika, dobrą polszczyzną napisane, brakowały mi także, więc tłumaczenie wyrazów niemieckich np. *Vordersatz*, *propositio maior*, *Nebensatz*, *propositio minor*, z trudnością mi przychodziło, często więc w piśmie mojem znajdują się znaki zapytania. Szukanie zabierało więc wiele czasu, dosyć, że ułatwiłem następemu słownikarzowi pracę, żeby tylko chciał zaczekać z wydaniem lepszego dzieła do pory, póki mi się kosztu druku nie wróć.

Proszę mi darować łaskawie, że wynurzyłem moje kłopoty, szukając rady u tak szlachetnych mężów i przyjaciół, zapewne, iż *serce me*, pełne poszanowania dla Przewielebnego W. P. Dobrodzieja, sympatyzuje z duchem Prześwietnego Królewskiego Towa-

1) Stanisława Potockiego.

rzystwa Przyjaciół Nauk; zostawając W. Dobrodzieja najniższym sługą:

Mrongowius

W Gdańsku, 24 lipca 1823.

* * *

28.

Mrongowjusz do ks. kanonika Czarneckiego.
(Kraushar, księga III, str. 383.)

Wielebny Mości Księżu Kanoniku etc.

Gdy teraz trafia się okazja przez młodego p. Groot, akademika warszawskiego, korzystam z niej i mam zaszczyt przesłania Panu memu jeden egzemplarz mojego Słownika na pamiątkę, z dwóch egzemplarzy mojego polskiego Mentora (czyli Poln. Wegweiser), ofiarując jeden z nich WP—, a drugi dla Biblioteki Królewskiej Towarzystwa przeznaczam.

Gdyby to dziełko mogło być w szkołach lub instytucjach wprowadzone, miałbym pomoc czyli zapomogę do fundacji na druk słownika, ale to trudna rzecz, więc drukowanie słownika złotym krokiem musi postępować. Załączam tu arkusz 59 tego słownika na czysto wybity, na pokazanie, że jestem ile możności czynny. Właśnie dopiero odbieram 60 arkusz z druku na korektę, kończący się wyrazem niemieckim „schmieren”. Już to czwarty rok temu, jak druk rozpoczęty.

Daj Boże na przyszłą Wielkanoc ukończenie druku doczekać. Podług rękopisu kalkulując, potrzeba mi przeszło 600 talarów prus. w kurancie na opędzenie kosztów druku 30 arkuszy.

Pan Brzezina, któremu na d. 8 maja posłałem 100 egzemplarzy w komisję, nie odpisuje mi nawet. Proszę więc łaskawie przypomnieć mu, żeby mi rychlej dał wiadomość o czynności swojej.

(Tu Kraushar list przerywa, niewiadomo dlaczego — podobno część akt zaginęła).

* * *

29.

Mrongowjusz do Kazimierza Brodzińskiego.

(Ogłoszono w dziele Aleksandra Kraushara p. t. Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk. Kraków-Warszawa 1905, t. VI, księga III, Czasy Królestwa Kongresowego 1824—1828, str. 417.)

Z pisma Pańskiego wyczytuję udzieloną mi wiadomość o wspólnym wstawieniu się Szanownego Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk do Prześwietnej Komisji Rządowej Oświecenia i wyjednaniu mi prenumeraty na dalszy druk mego słownika, za co jestem Państwu Dobrodziejom nieskończenie obowiązany.

Przy pierwszej okazji nie zaniedbam przesłać żądanych 45 egzemplarzy tego dzieła, lecz upraszam pokornie o łaskawe pozwole-
lenie przesłania tej dostawy wprost na ręce Pańskie, albo przez
p. Gotti (czy nie Groot?), pod adresem do Prześwieatnej Komisji
Rządowej Wyznań Religji i Oświaty Publicznej, bo choćbym chę-
tnie od 10 egzemplarzy dał 11-szy bezpłatnie, a od 45 egzemplarzy
5 w naddatku lub rabacie, i własnym kosztem przesłał, wszelako
księgarze nie kontentują się tak małą ofiarą, lecz 33½ od sta-
rabatu, co chłonie cały pożytek łaskawie wyrobionej prenumeraty,
która mi na rychlejsze ukończenie druku tego dzieła bardzo jest
potrzebna.

Prenumerata za pojedyncze egzemplarze partis prioris et
posterioris, na drukowym papierze, czyni 3 talary pruskie, więc
za 45, z rabatem 50 egzemplarzy, wypada 135 talarów pruskich
w kurancie. Druk części drugiej doszedł już do połowy, a na
święty Michał spodziewam się całkowitego ukończenia.

Mam zaszczyt etc.

Mrongovius

6 lutego 1824.

* * *

30.

Mrongowjusz do Staszica.

(Ogłoszono w dziele Aleksandra Kraushara p. t. Królewskie
Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Kraków—Warszawa 1905, t. VI,
księga III, str. 418—9).

Jaśnie Wielmożny Panie, Wielce Szanowny Radco Stanu,
Prezesie Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk!

J. W. Panu memu mam honor donieść, że pewien p. Justyn
Brenan z Dublina przesłał przez szypra Kiersz na ręce moje skrzy-
neczkę pod znakiem [i takim napisem: De Justin Brenau de
Dublin pour remettre a Mons. le Cons. d'État Staszic, President de
la Soc. Royale etc. Cette caisse contient de hores d'Astronomie
pour la dite societé, Books on Astronomy.

Otworzono tę skrzynkę na tutejszej komorze celnej i zrewido-
wano. Za opłatę poszlin, uiszczoną przezemnie, wydano mi ją.
Znajduje się w niej list do pana Krzyżanowskiego, egzemplarz
dedykacji dla Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosji, Króla Pol-
skiego, monety srebrne i miedziane, ze składalnym nożykiem
i angielskimi gazetami.

Upraszam więc pokornie wskazać mi: jakim sposobem i przez
jaką okazję tę skrzynkę najbezpieczniej przesłać mam, i czy nie
będzie mi potrzeba nadesłać listu konwojowego od Prześwieatnego
Rządu Polskiego. Szyper pana kasztelana hrabiego Tarnow-

skiego, p. Wolski, znajduje się tu w Gdańsku, tylko że jeszcze nie miałem sposobności pomówić z nim o tem, czyby bez narażenia się na komorze celnej mógł przewieźć. . . .

. . . Gdańszczanie z upadkiem handlu utracili i chęć do uczenia się po polsku i wymawiają się biednymi czasy, więc tu nie mogą mieć wsparcia przez prenumeratę.

Starzy mają Trotza lub Bandtkego, i na nich przestawają. Komora celna polska zabrania przejścia przez granicę choć nawet do Galicji. Już po dwakroć narobiono mi takiego ambarasu i korespondencji kosztownej, że wątpię o rozprzedaniu edycji choć dość miernej i za umiarkowaną cenę, osobliwie, kiedy niemiłosierni krytycy zaczną wszystko podług ideału ściśle brać. „Dobrze ci tak! odzywają się gdańscy przyjaciele w tonie p. starosty Gadulskiego, mówiąc: trzeba ci było cicho siedzieć!” Prawda, ale moje powołanie jako lektora języka polskiego było mi wielką pobudką, a po części i powinnością zatrudnić się tą pracą. Więc nie tracę wiary w dobroć ludzkości i dyskretnych Warszawianów.

Stosownie do obowiązku donoszę, że tu w Gdańsku wyszło piśmko niemieckie moje i dla Szanownego Towarzystwa Przyjaciół Nauk interesownie: *Kriegsgeschichtliche Denkwürdigkeiten des Ordenshauses und der Stadt Marienburg in Westpreußen. Danzig 1824¹⁾*.

Przejeżdżających Gdańsk, lub przybywających tu członków Towarzystwa upraszam mnie też odwiedzić. Rad będę się im czem przysłużyć. Mam honor zostawać etc.

Mrongovius.

Gdańsk, 24 czerwca 1824.

* * *

31.

Mrongowjusz do Keppena.

(List ten ogłosił prof. Franczew w swej pracy: *K istorii t. n. kaszubskawo wozroźdenija w „Izwjestijach” Petersburg, 1912 t. XVII, str. 40—42*).

Hochwohlgeborener Herr Hofrat,

Hochgeehrtester Herr und Gönner!

Auf ausdrückliches Verlangen erfolgen begehend fünf Exemplare meines deutsch-polnischen Wörterbuches auf ordinärem Druckpapier ungebunden, wovon der jetzige Ladenpreis per Exem-

¹⁾ Autorem nie jest Mrongowjusz, jakby można z listu sądzić. Jest to książka majora i szefa sztabu pruskiego Ludwika von Auera p. t. *Kriegsgeschichtliche Denkwürdigkeiten des Ordens-Haupthauses und der Stadt Marienburg in Westpreußen. Danzig 1824. Druck und Verlag von Wilhelm Theodor Lohde. 80 s. VIII, 88.*

plar a 4 Th., folglich pro fünf Exemplare zwanzig Thaler preuß. Courant beträgt. Zugleich übersende ich davon ein Exemplar auf Postpapier in rot Saffian gebunden nebst einem Exemplar des Wegweisers an den Reichskanzler Grafen von Roumaenzoff mit einem Schreiben begleitet für den Pränumerationspreis von 12 Th. od. 4 R. Ferner zwei Exemplare vom Wörterbuch und Wegweiser in rot und grün Saffian gebunden an den Minister H. von Schischkoff Excellenz und für die Akademie der Wissenschaften, wofür Sie mir den großen russischen Slowar gefälligst verschaffen wollten, nebst einem Schreiben an Se. Excellenz H. v. Schischkoff. Den Slowar und Bestellungen an mich können Ew. Hochwohlgeboren dem Schiffer Hoppenrath aus Danzig abgeben lassen. Ihnen bin ich so frei ein vollständiges Exemplar des Wegweisers und ein Exemplar meines Polnischen Lesebuches nebst dem Polnisch-deutschen Handwörterbuche zum Andenken zu offerieren. Wäre Ew. Hochwohlgeboren mit Cnapii Thesaurus Polono-Latino-Graecus vom Jahre 1643 gedient, so könnte ich denselben auch zum Andenken aus Erkenntlichkeit für Ihre große Güte gern übersenden, da ich zwei Exemplare von diesem seltenen Werke besitze. Um die Lücke in dem Päckchen auszufüllen, lege ich noch ein Exemplar des 2-ten Theils von meinem Deutsch-polnischen Wörterbuche bei und bin so frei, ganz gehorsamst zu bitten, diesen 2-ten Theil dem Herrn Henny, welcher darauf pränumeriert hatte, gefälligst verabfolgen zu lassen, wenn er sich meldet. Dieser hoffnungsvolle junge Mann hat mir die Uczebnaja kniga rossijskoj slowesnosti von Grecz verschafft, allein Igors Feldzug gegen die Polowcer und Puschkin Kriegsgefangener aus Kaukasus od. Ruslan u. Ludmila war nicht mehr zu haben. Kaczynski wird als der beste Prosaiker geschildert. Vielleicht könnte ich durch Dero hohe Gnade gegen bare Bezahlung die genannten Werke oder ähnliche interessante Piecen erhalten. Eine slavisch-russische Bibel, neue Ausgabe, wäre mir auch sehr willkommen. Das neue Testament habe ich bereits erhalten. Die Dialekte der polnischen Sprache haben mich von jeher sehr interessiert, besonders die kraftvolle russische Sprache, allein alle meine Bemühungen um russische Klassiker waren vergeblich. Die Schiffer versprachen mir die bestellten mitzubringen, allein weil sie ihnen zu teuer vorkamen, so wagten sie es nicht, so viel auszulegen, oder es war vielleicht nur ein Vorwand. — Gern hätte ich die gemachten Auslagen vergütet. Haben Sie doch die Gnade, mir außer den genannten die interessantesten vorzuschlagen, damit ich, ehe sie vergriffen werden, Bestellungen machen könnte. Verzeihen Sie meine

Kühnheit. Gern stehe ich zu Gegendiensten und verbleibe in stetswährender Erinnerung dringendster Verpflichtungen mit der vollkommensten Hochachtung

Ew. Hochwohlgeboren

Meines gnädigen Herrn und Gönners ganz gehorsamster Diener
Mrongovius, Prediger zu St. Annen,
öffentl. Lektor der poln. Sprache am hies. Gymnasium, Mitglied
der Königl. Warschauer Gesellschaft der Freunde der Wissen-
schaften m. p.

Danzig, d. 20ten April 1825.

An Hofrat von Koeppen zu Petersburg.

P. S. Die zwei Briefe an gedachte Herren befinden sich bei den dazu gehörigen einzelnen Päckchen, die im großen Paquet stecken, welches alles zusammen unter Ihre Adresse signiert H. H. v. K. ward.

Adres: S. Hochwohlgeboren Herrn

Herrn Hofrat von Köppen,

Ritter des Kaiserl. Russ. St. Wladimir Ordens etc etc.

zu St. Petersburg.

Hiebei ein Paquet signiert H. H. v. K. mit deutsch-poln. Wörterbüchern von Mrongovius.

* * *

32.

Minister kultury, Aleksander Szyszkow, do Mrongowjusza.
(W przedmowie do „Dokładnego Słownika polsko-niemieckiego”
z r. 1835).

Hochwohllehrwürdiger Herr Pastor!

Ich habe das Vergnügen gehabt, Ew. Hochwohllehrwürden Deutsch-polnisches Handwörterbuch in den mir bei Ihrem werten Schreiben vom 28ten April d. J. übersandten doppelten Exemplaren richtig zu erhalten, und ersuche Sie, für diesen schätzbaren Beweis Ihres Wohlwollens meinen ergebensten Dank entgegenzunehmen.

Ihre ebenso gelehrte, als mühsame Arbeit interessiert mich in hohem Grade, einmal als eine wichtige Bereicherung für Philologie im Allgemeinen, andererseits aber und vorzüglich, als ein so wesentlicher Beitrag zur Erforschung verschiedener Mundarten meiner vaterländischen Sprache, die mit Ihren Zweigen ohne allen Zweifel eine der ausgebreitetsten Sprachen der Erde genannt zu werden verdient, deren Studium auch mich von frühen Jahren ihres großen Reichtums und ihres besondern Ausdrucks wegen mächtig angezogen und noch jetzt die wenigen Stunden meiner Musse versüßt.

Die Liebe, die Sie durch Ihr Werk für diese ehrwürdige Sprache an den Tag gelegt, gewährt mir die angenehme Überzeugung, daß es Ihnen nicht unwillkommen sein wird, das Wörterbuch der Russischen Akademie zu besitzen. Ich mache mir daher das Vergnügen, Ihnen dasselbe in seinen 6 Quartbänden beifolgend mit der Bitte zu übermachen, es als einen Beweis meiner Erkenntlichkeit und Hochachtung anzunehmen, mit der ich die Ehre habe zu sein

Ew. Hochwohllehrwürden
ergebenster Diener

Alexander Schischkoff,
(Minister des Kultus).

St. Petersburg, den 4ten Juli a. St. 1825.

* * *

33.

Hr. Rumiancow do Mrongowjusza.

(W przedmowie do „Dokładnego słownika polsko-niemieckiego” z r. 1835).

Miłostiwyj Hosudar moj!

Błahodarju za pismo, kakowym menia udostoit izwolili ot 28 aprela i krajnie sożaleju, czto w Petersburgie uderżany, Wami otprawljennye ko mnie soczynienia Waszego; gramatyka i Polski słowar, kotoryj tu osobuju i waźnuju cel imietj budet, czto w niem sochranitsia i spasetsia na wsegda narjeczje kaszubskoje ili staro-pomorskoje. Spaseniju sego narjeczja i priwiedeniu w izwiestnostj uczenoj publiky ja stawlju takuju cenu, czto pokorno Was proszu izpołnitj błaħoje Wasze namierenie, zjezditi w te selenija, gdje jeszcze sije narjeczje upotrebitelno; a pojeliku ono blisko Dancyga i pojezdka sija nie potrebuje izderżek waźnych, to dopustite menia, Miłostiwyj Hosudar moj, pri pismie sem preprowoditi k'Wam na izderżki pri takowej pojezdki dwieste rubl. ass., jeżeliże ich niedostaniet, ja gotow cztonibud i dobawiti.

Pozwoltje mnie z osobennoju jeszcze proźboju obratitsia k'Wam. Izprositje u prawitelstwa nuźnoje pozwolenie osmotretj w Dancygie drewnij gorodowyj Archiw. Wezma wierojatna czto w niem tlejut sowerszenno zabytyje oczeń drewnije dokumenty na sławianskom jazykie, a może statsia daże i sławianskoje rukopisy. Jesli dla połuczenia takowego pozwolenia Wy socztetje nuźnym, czto by z mojej storony u Danychskich włastej było zdjełano o tom domogatelstwo, ja gotow sije izpołnitj i proszu Was menia tolko nastawiti, kuda i k'komu mnie obratitsia dołžno.

Wo wremia że Waszej pojezdki w te selenija, gdje jeszcze prodolżajut kaszubskoje narjeczje jeżeliby Wy mogli otyskatj i kupiti dla menia kakoj-liboj pismennyj drewnyj dokument na

takowom narjeczji i daże nie odyń, to Wy menia premnogo odoł-
 żyliby, daw mnie niemedlenno znatj, kakije to dokumenty i czto za
 nich prosiat i nie zbereženali gdje imiennno w samom Dancygie
 kakaja-libo drewniaja rukopisnaja osobennaja kaszubskaia chro-
 nika. Jesli suszczestwujut meźdu Kaszubami peczatnyje ili ruko-
 pisnyje na ich narjeczje Ewanjelja, Apostoły i psaltyry; to ja oczeń
 żelałby takowyja kupljeju priobrest; a jeżełi niet połnych takowych
 rukopisnych knig, to wielitje spisatj dla menia na ich narjeczji
 symwoł wiery i molitwu hospodniu.

Ieżełi nie oszybajusj, H. Adelung czrez H. Keppena prepro-
 woditj k'Wam ot menia takije knigi, kotoryje Wy sobiralisj iz
 Petersburga wypisatj; primite pożałuttje sej podarok błałoskłonno
 i w dowabok k'niemu 1-ju czast Biełoruskago Archiwa, za ktoroj
 skoro wosposledujet i drugaja, da soczynienie oczeń ljubopytnoje
 o Jcannic Eksarchje bołgarskom. Obie syje knigi sostawljeny po
 mojemu żelaniju i napieczatany moim iżdiwenijem.

Z sowerszennym poczteniem imieju czestj bytj

Waszego prepodobija
 pokorniejszym sługoju
 Graf Nikołaj Rumiancow

Homel, 23 Julja 1823.

*

*

*

34.

Mrongowjusz do Keppena.

(U Francewa: K istorii t. n. kaszubskawo wozroźdjenja,
 str. 42—47).

Hochwohlgeborener Herr Hofrat,
 Mein hochgeehrter Gönner!

Ew. Hochwolgeboren geehrte Zuschrift nebst einem Schreiben
 in russischer Sprache vom Reichs-Kanzler H. Grafen Nikolaus
 Rumianzow u. einem Wechsel von 200 Rubel in Assig. habe ich
 unter dem 20ten Sept. XXV durch Güte des hier allgemein wegen
 seiner Menschenfreundlichkeit u. wissenschaftl. Bildung hochge-
 achteten Herrn Staatsrat v. Heydeke richtig erhalten. Den russisch
 geschriebenen Brief habe ich recht gut verstanden; bitte mich aber
 zu entschuldigen, wenn ich es nicht wage, in russischer Sprache zu
 antworten, sondern mich der deutschen od. polnischen mir ge-
 läufigsten Sprache bediene. Ich fing an, russisch zu konzipieren,
 allein da stieß ich auf Schwierigkeiten, die in kurzer Zeit selbst
 durch Hilfe des schätzbaren russ. Slowar nicht zu überwinden
 waren. So fiel es mir besonders auf, daß im Slowar das Verbum
 'udostoit' mit dem Genetiv konstruiert wird, da doch gute russische
 Autores den Instrumental brauchen. Der Ausdruck stoß fehlt im
 Slowar, den ich jedoch im Heym finde, auch ist es schade, daß die

russischen Wörter nicht Latein od. Deutsch od. Französisch kurz übersetzt sind. Dadurch würde die Verbreitung der russ. Sprache unter den Gelehrten in Deutschland, ja in Europa sehr erleichtert werden. Mir ist indessen dadurch eine große Wohltat durch Ihre Güte zuteil geworden und ich verspreche Ihnen mit dankerfüllten Herzen, mein Möglichstes für die Ausrichtung der mir gewordenen hohen Aufträge zu tun; nur eignet sich die jetzige schlimme Jahreszeit wegen der dort grundlosen Wege in kurzen Tagen für meine schwächliche Konstitution nicht recht zu einer Reise von wenigstens fünfzehn — 17 Meilen; denn die Kabotker wohnen in der Gegend von der Stadt Stolp (stoß). Daher bitte ich, noch ein wenig Geduld und Nachsicht mit mir zu haben. Inzwischen will ich alle Vorkehrungen und Anstalten zur Bereisung treffen. Ich habe bereits an einen dasigen Prediger geschrieben, nämlich den Superintendenten Grolp in Stolp und ihn gebeten, er möchte mir ein Namens-Verzeichnis der Kabatkischen Dörfer verschaffen, mir auch einige Schullehrer oder Prediger vorschlagen, die dieser Sprache kundig sind. Dort an Ort und Stelle werde ich mit Gewißheit bestimmen können, ob dieses Volk Kabatker od. Kaboatker, Kapotker genannt wird und ob die Krabatker von ihnen verschieden sind. Es sollen unter den Kaschuben mehrere variierende Dialekte stattfinden. So weiß ich mich zu entsinnen, daß 1804 bei einer gerichtl. Untersuchung, wobei ich als Dolmetscher zugezogen wurde, die Fischer aus Heisternest zu mir sagten „my juz dawno na ojca naszego źdali“, also brauchten sie den russischen Ausdruck „źdali“ statt des polnischen „czekali“. Das poln. żądać (begehren, verlangen) ist zwar mit dem russ. żdatj, ożdatj verwandt, jedoch nur mit einem andern Nebenbegriff zu brauchen. Ob sie „otca“ statt „oyca“ sagten, entsinne ich mich nicht mehr, allein ihr źdali für czekali fiel mir zu sehr auf und ich kann es beschwören, daß sie źdali sagten: Man müßte die ganze Seeküste, wo noch altslavisch gesprochen wird, bereisen, und mir würde es viel Vergnügen machen, diese Mundarten genau zu erforschen und wäre ich ein bemittelter Mann, so täte ich es auf eigene Kosten, denn ich habe eine gar zu große Vorliebe für das Studium der slavischen Mundarten, nur fehlten mir die Hilfsmittel zur Anschaffung der teuren Werke. Sagen Sie mir gefälligst, ist es wahr, daß Alexander Humboldt einen slavischen Dialect am Orinoko-Flusse gefunden habe? Die Namen der kaschubischen Monate stehen in meinem Deutsch-poln. Handwörterbuche, den März nennen sie auch marzec, wie die Polen.

Kaschubische oder slavische Bücher oder gar Dokumente gibt es im Danziger Archiv nicht. Es mögen wohl in Pommern dergleichen existiert haben, allein die Kriege mit den Polen und Herzögen von Pommern haben alles verschlungen. So entsinne ich mich im Twardowski, ni fallor, „Woyna domowa“ den Ausdruck

gelesen zu haben „Pomorskę okurzył“, das heißt er hat Pommern mit Feuer verheert.

Das in einer Ebene liegende kaschubische Städtchen Lauenburg soll nach Versicherung des alten biedern dasigen Bürgermeisters Hoene zweimal solche Einäscherung in alter Zeit erfahren haben. Beim Graben findet man tief unter der neuaufgeführten Erdschichte Brandschutt. Das Archiv dieses Städtchens soll nach dem Kloster Oliwa gekommen sein, das Kloster Karthaus ist aufgehoben und die Bibliothek soll nach dem Kloster Pelplin gebracht worden sein. Allein es soll sich da nichts Slavisches vorgefunden haben. In unserer Ratsbibliothek, die in der letzten Belagerung durch Einbruch der Franzosen beraubt worden ist, will ich noch nachforschen, allein ich zweifele, daß etwas Slavisches geschriebenes oder gedrucktes zu finden sein wird. Dieses bitte ich dem Herrn Grafen v. Rumianzow zu melden. Der Herr Graf Reichskanzler Rumianzow erwähnt in s. Schreiben, daß er mir durch H. Adelung einige Bücher, unter andern das Weiß-russische Archiv geschickt habe, allein noch ist nichts an mich gelangt. Vielleicht bringt es der ungenannte Schiffer mit. Der Schiffer Hoppenrath ist jetzt von hier nach Petersburg abgegangen, der würde es wohl sicher an mich befördern.

Noch muß ich nachträglich von den Kabotken bemerken, daß ihre Kleidertracht, besonders der Weiber den Wenden in der Lausitz ähnlich sein soll, auch sind sie, wie jene, ewangelisch-lutherisch. Das alles will ich in loco untersuchen; ob das von Dombrowsky (!) aufgestellte Kriterium des westl. u. östl. Slavenstammes das *roz* u. *raz* ganz zuverlässig sei, davon zweifeln einige. Die alten National-Danziger sprechen für alles — oalles, und so schleppen und dehnen auch die Kaschuben einige Worte, ich will also bei den Kabatkern merken, ob sie sich nicht Kaboatker nennen, ob sie wie die Wenden den Verstand *rozom* oder *roazum* nennen und so wäre denn aus dem *oa* bald *o* bald *a* beibehalten. die preußischen Litauer nennen den Verstand auch *razummas* und brauchen besonders in *verbis compositis* *isz* od. *isze* für das polnisch *wy*, siehe Ruhigs Litauisches Lexikon, Königsberg bei Hartung 1747. Desgleichen: Haack Vocabularium Lithuanico Germanicum Halle 1780, z. B. *i s t d ã m i* ich verrate — poln. *wy-daje*, überhaupt sind in der litauischen Sprache viele slavische Wörter. Linde und auch ich habe die litauische Sprache noch nicht mit dem Polnischen verglichen. Mir sind erst kürzlich diese Lexica in die Hände gekommen, denn sie sind selten. Sollte ich noch eine neue Auflage meines Polnisch-deutschen Handwörterbuches erleben, so würde ich sie und den russ. *Slowar* benutzen. Dazu möchte es aber schwerlich kommen, denn ein Rezensent, wahrscheinlich Bandtke (oder einer seiner Freunde), der auch ein poln.

Wörterbuch u. Grammatik herausgegeben hat, tritt von Zeit zu Zeit als ungerechter Tadler meiner polnischen Werke in den Literaturzei-
 tungen auf und verdirbt mir den Kredit beim Publico, welches
 dem Rezensenten mehr traut als mir. So hat er neulich in den Er-
 gänzungsblättern der Hallischen Literatur-Zeitung, Januar-Stück
 1825 mir den Ausdruck *d r a b'* (die Leiter, Wagenleiter) als un-
 polnisch vorgeworfen; behauptet, kein gebildeter Pole kenne diesen
 Provinzialismus, beruft sich auf Linde's Wörterbuch, welcher es
 nicht habe. Ich sahe in Linde nach und fand, daß der Rezensent
 die Unwahrheit gesprochen; denn Linde hat dieses alte Stammwort
 von *drabina* mitangeführt und durch ein Beispiel aus einem neuern
 Schriftsteller bewiesen, daß es auch in der neuen Schriftsprache
 üblich sei. Ich brauchte diesen Ausdruck in meinem poln. Weg-
 weiser wegen des weichen Charakters *b'* zum Paradigma der
 zweiten Deklination, weil ich es von meiner Kindheit an unzählige
 Male gehört habe, besonders im Plurali *drabie* die Leitern, Wagen-
 leitern. Personen aus Warschau und anderen Gegenden von Polen,
 Wolhynien etc. versichern mir, daß es bei ihnen auch üblich sei.
 Wenn ich ihm auch antworten sollte, so behält er doch das letzte
 Wort und den deutschen Leser interessiert solche Logomachie nicht
 und ich hätte unnütze Kosten und neue Kränkungen zu gegen-
 wärtigen. Dank sei es Ihnen und den humanen Männern in Ruß-
 land u. Warschau, die meine treu gemeinte, wenn auch noch
 mangelhafte Werke mit Güte aufnehmen und mir, da ich keinen
 Verleger zum Handwörterbuche gefunden hatte, wenigstens die
 Druckkosten zu rekuperieren helfen. Bleiben Sie mir gewogen und
 wenn es tunlich ist, verwenden Sie sich beim Herrn Minister
 Schichkow, daß die Präfecten der Schulbibliotheken in Russisch-
 Polen aufgemuntert werden, für ihre Schulen und Bibliotheken
 Exemplare indirekt (sic!) von mir kommen zu lassen; denn mein
 auf dem Titelblatt genannter Kommissionär hat den Buchhandel
 aufgeben müssen, welches eine unvorgesehene Fatalität ist.

Gern hätte ich Ihnen einen Catalogus von den zur Auktion
 d. 10ten Oktobr. kommenden Büchern des verstorb. Stadtrat
 Trendelenburg geschickt, allein der Katalog ist erst jetzt aus der
 Buchdruckerei gekommen und Sie könnten doch in so kurzer Zeit
 unmöglich Bestellungen machen. Es kommen viele griechische und
 lateinische Autoren, it. Bocharti O. O. ex rec. Leusden PP. 1692 it.
 Gollii Lexicon Arab. lat. L. B. 653; it. Alcoranus Hinkelmanni Ham-
 burg 1694 und Hebräische Bibeln. Es heißt, daß nächstens ein
 Katalog von den Dubletten der Rat-Bibliothek erscheinen wird.
 Soll ich Ihnen den zuschicken? Bestellungen werde ich besorgen
 lassen. Das wäre ungefähr das Notwendigste, was ich dieses Mal
 zu berichten hatte. Um den Brief nicht zu dick zu machen, habe
 ich die Einlagen an H. Graf v. Rumianzow und H. Minister

v. Schischkoff ohne Couvert eingeschlossen und bitte solche geneigt mit einem Couvert zu versehen und zu befördern.

Wenn Herr Etatsrat v. Heydecken noch in Petersburg ist, so bitte mich an denselben zu empfehlen.

Empfangen Sie die Versicherungen meiner hohen Achtung und Dankbarkeit, mit welcher ich die Ehre habe zu sein.

Ew. Hochwohlgeboren ganz ergebenster Diener

Mrongovius, Prediger zu St. Annen.

Danzig, d. 28ten Sept. 1825.

*

*

*

35.

W. Ks. Konstanty do Mrongowjusza.

(W przedmowie do „Dokładnego Słownika polsko-niemieckiego” z r. 1835).

Warschau, am 10/12ten November 1825.

Das von Ihnen verfaßte Deutsch-polnische Handwörterbuch, welches Sie mir durch Ihr Schreiben vom 17ten Oktober übersandten, habe ich mit der Aufmerksamkeit empfangen, die ein so gemeinnütziges und verdienstvolles Werk erregen kann. Ich bitte für diese Mitteilung meinen besondern Dank anzunehmen.

Großfürst Constantin.

*

*

*

36.

Mrongowjusz do Keppena.

(U Francewa: K istorii t. n. kaszubskawo wozroźdjenija, str. 47—51).

Danzig, d. 27ten April 1826.

Ew Hochwohlgeboren habe ich die Ehre anzuzeigen, daß der H. General Konsul Makarowicz es gefälligst übernommen hat, die für den seel. Herrn Grafen Reichskanzler von Rumiancoff (worunter einige für Sie bestimmte) gekauften Bücher, welche in einer Kiste eingepakt sind, durch einen hiesigen Schiffer an ein dasiges Handlungshaus Kümmel zu versenden. Da Ihr werthes Schreiben mir erst nach beendigter Auktion zugekommen ist, so habe ich die aufgegebenen Bücher nicht alle aus der zweiten Hand bekommen können, obgleich mich die Aufkäufer — lange mit vergeblicher Hoffnung hingehalten haben. Tagelang habe ich bei einem das Büchlein Aurea bulla u. Nonni Panopolitae Dyonisiaca gr. lat. gesucht und nur das erste gefunden, auch habe ich nach Königsberg an die dasigen Antiquarii mich gewandt, allein noch keine Antwort erhalten. — Vielleicht werden zu spät noch einige davon zu bekommen sein. Daß dessen ungeachtet doch noch eine große Kiste mit 65 Bänden erfolgen wird, kommt daher, daß der Herr Reichskanzler

mir schon in einem ersten Briefe den Auftrag gegeben hatte, Manuskripte und alte seltene Werke historischen etc. Inhalts für ihn zu kaufen und das empfangene Reisegeld von 200 Rubel oder circa 56 Th. pr. Courant diene mir vorläufig zum Aufkauf der jetzigen Sendung, die aus der Auktion der Stadtbibliothekdoublette, theils aus andern um jener Zeit vorgekommenen Ausrufen entstanden ist und ich glaubte damit Ehre einzulegen, wenn ich den Augenblick, wo sie zu erstehen waren, nicht entschlüpfen ließ. Sollten Sie indessen einige dieser Werke, die ich auf Spekulation gekauft habe, schon besitzen und also nicht brauchen können, so erbitte ich mir das Überflüssige zurück und ich bin erbötig zur Zurückzahlung des Betrages. An Herrn Nippa habe ich alle Aufträge sogleich besorgt. Für die mir gütigst zugeschickten russischen und deutschen Werke sage ich Ihnen den verbindlichsten Dank und werde ich darauf sinnen, Ihnen womöglich wieder gefällig zu werden. Von Puszkina hätte ich gern seine Reisebeschreibung von Kaukasus gehabt, weil sein Stil in Prosa so sehr gerühmt wird. Die ganze Bibel in slavischer, russischer, besonders in serbischer Sprache, wenn sie nicht zu viel kosten, bitte ich mir doch gelegentlich besorgen zu lassen. Ich hatte an den H. Minister v. Schischkoff Excellenz geschrieben und ihn untertänigst gebeten, mir einige Exemplare von meinem Wörterbuch für polnische Schulbibliotheken abnehmen zu lassen, um wenigstens mit der Zeit zu meinen Druckkosten zu kommen. Wahrscheinlich hat derselbe bei seiner Bereisung der Lehranstalten und Schulen dieses Werk empfohlen. Herr von Heydeken riet mir, Ew. Hochwohlgeboren zu bitten, mein Gesuch beim Herrn Minister zu unterstützen und sonach bin ich so frei, Sie um diese Gnade anzuflehen und besonders zu verhüten, daß es nicht in Wilna nachgedruckt würde, wie ich fürchte.

Die Reise zu den Kabatkern werde ich gleich nach Pfingsten veranstalten. Der H. Oberpräsident von Pommern N. v. Sack hat mir bereits ein Kreditiv überschickt, durch dessen Vorzeigung mir bona officia von Predigern u. Schulzen od. Beamten zuteil werden sollen. Mit einer Reise ist es unmöglich, alles verlangte zu erforschen, ich habe aber hier in Danzig einige von diesem Volkstamm habhaft zu werden geglaubt u. so im Winter etwas von diesem Dialekt zu ermitteln gehofft; nach vielem Forschen und Versprechungen fand sich einer, der sich dafür anfangs ausgab — allein zuletzt zeigte es sich, daß er vor 50 Jahren nur in ihrer Nachbarschaft gewohnt habe. Dieser versicherte, daß die Kabatker den Wolf „wolk“ nennen etc. etc.

Für die in der 18 Nr. der Bibliogr. Bücher rühmliche Erwähnung meines Wörterbuches danke ich herzlich. Wie wohl tut einem der Beifall der Edlen. In Ihrem Nachhall vom Gestade des Pontus klagen Sie mit Recht über den Unfug eines Rezensenten. Die Unverschämtheit dieser lieblosen Kritiker kenne ich aus Er-

fahrung. So wirft mir einer in der Hall. Lit. Zeitung Ergänz. Blatt, Januar 1825 Nr. 12, bei Beurteilung meines „Wegweisers“ vor, daß ich das Wörtchen „drab“ (die Leiter) als Paradigma der weichen Klasse der 2-ten Deklination I T. 84, brauche. Das wäre ein jedem gebildeten Polen unbekanntes Wort und wäre deswillen im Linde nicht zu finden, sondern bloß „drabina“. — Der unwissende Rezensent hat aber sehr stark geirrt; denn „drab“ steht allerdings im Linde Seite 519 auf der Spalte unter a capite mit großen Buchstaben und bedeutet eine große Wagenleiter und ich weiß als ein unter lauter Polen Erwachsener, — daß jede große Leiter von ihnen so genannt wird; jedoch kenne ich auch drabina, daher brauchte ich selbst suo loco das Wörtchen „drabina“, wovon in meinem Wegweiser 2. T. Seite 175 zweite Zeile von unten und Seite 176 unter den Vokabeln ein Beweis. Da nun schon Linde bei drabina auf drab hinweist, so ist der Rezensent ein offener Chicaneur, der von einem Breslauer Buchhändler gedungen ist, um meine treue Arbeit, die mit seinen mangelhaften poln. Grammatiken in Kollision kommt, beim Publikum verdächtig zu machen und um bei dieser Gelegenheit dem Publik. eine neue Auflage von Polluges tirocinium anzukündigen. Menschl. Werke haben ihre Mängel und so sind auch meine Arbeiten nicht frei davon, ich kenne sie und könnte ihnen gelegentl. abhelfen — allein ich weiß auch, daß ich der erste bin, der Licht und Ordnung in die poln. schwierige intrikate Formenlehre gebracht hat und daß erst jetzt durch Hilfe meiner gehörig benutzten Vorarbeiten eine brauchbare vollständigere poln. Grammatik zustande kommen kann. Der unsterbliche Trendelenburg, der von mir das Polnische grammatisch erlernte, hat mich durch seine scharfsinnige Fragen auf manche Erforschungen geleitet, z. B. ist bei Bože von Bóg (Gott) die eigentl. grammatische Endung ze oder e und wie erklärt man sich dieses Problem? Antwort: die eigentl. Bezeichnung des Vokatives ist je, als Jozef, Vok. Jozefie, folglich sollte man schreiben Bogie, allein, so wie der Franzose seine ge in Courage quetscht, so macht es auch der Pole und Russe und er für diesen durch die Quetschung entstandenen neuen Ton ein adaequales Zeichen hat, so bringt er es auch an und schreibt, wie er spricht, nämlich Bože. Folglich war eine genaue Scheidung der konkretierten grammatischen Endungen vom Charakter des Stammes it. eine Absonderung der Ableitungssilben notwendig. Diese Prozedur vereinfacht sehr die grammatischen Formen. Selbst der berühmte Sprachforscher Vater irret in seiner russischen Sprachlehre, wenn er da, ta, ka, cha, ra, ma, na, za, sa etc. zu grammatischen Endungen macht und weitläufige Tabellen von der Deklination und Konjugation liefert; denn das a ist allein die Endung, die vorhergehenden Konsonanten sind zum Stamm gehörige Charaktern oder Ableitungssilben etc. Verzeihn Sie gütigst meine Abschweifung. Vielleicht haben Sie einmal

Gelegenheit, dieses zur Steuer der Wahrheit in Ihren schätzbaren Schriften zu rügen. Vale mihi que fave Tibi deditissimo Mrongovio.

Verzeichnis der Bücher, welche für den Kaiserl. Russischen Reichskanzler H. Graf v. Rumianzow durch Mrongovius gekauft worden, wobei in derselben Kiste die mit H. H. P. von K. bezeichneten unterstrichenen für den Herrn Hofrat Peter von Koeppen bestimmt sind.

1. Dubravii Historia Bohemica nebst Aeneae Sylvii etc. 1575.
2. Stanislav Lubienski 1643. 3. Georg Brunii Civitates orbis terr. cum fig.
4. Ein Manuskript de privilegiis Prussiae v. D. Braun et. jus. publ. regn. Polon.
5. Codex Diplomaticus etc. Stettin 1748.
6. Chronica etc. Piasecki Cracoviae 1645.
7. Histor. rer. Pr. Schwetz 1592.
8. Manuskript als Erg. d. Curisch Chr.
9. Fasciculus epistol. Mspt.
10. Cromeri Polonia etc. 1589.
11. Kochowski Annal. Polon. etc. Cracoviae 1683.
12. Statuta, prava, konstytucye etc.
13. Waissel Pol. Chronik.
14. P. Duisburg Chron. Pr. v. Hartknoch 1679 f. H. H. P. v. K.
15. Starowolski.
16. Commentar. Chotinens. belli v. Sobieski it. Polon. defens.
17. Bellum Scythico-Cosacicum etc. v. Pastorio.
18. Aurea bulla Caroli IV.
19. Preuss. Sammlung bish. ungedr. Urk.
20. Corpus juris militaris etc.
21. De scopo reip. Polon. 1665.
22. La Pologne telle —.
23. Memoires pour servir à l'histoire de Pierre II.
24. Anecdotes Russes etc.
25. 26. Les fastes du royaume de Pol.
27. Le faux Pierre.
28. Histoire de l'empire de Russie etc. v. Voltaire Tom I—II.
29. bis 32. Memoires du Regne de Pierre le Grand etc. 4 volumes.
33. Casimir roi de Pologne.
34. Memoires du regne de Catherine.
35. u. 36. Les Anecdotes de Pologne etc. de Sobieski.
37. Preuss. Reichs-Historie Hartknoch f. H. H. P. v. K.
38. Parerga historica v. Uphagen.
39. Geschichte der Litth. Bibel v. Rhesa f. H. H. P. v. K.
40. Kobierzycki und Fredro.
41. W. Kojalowicz Histor. Lituan.
42. Facies rer. Sarmat. Naramowski.
43. Hist. Nachr. von d. alten Einwohnern in Pomern v. Zuckermann.
44. Ein böhm. Mspt.
45. Ein dito M-schrift. Lat.
46. ein altböhm. Büchertitel Kronika sedm. Mudrzuow.
47. Zawadzki histor. arcana seu annal. Pol.
49. (sic) Volkmars Dictionar. triling. 1596.
50. P. Belloni Cenomani plurimar. singular. etc. in Graecia, Asia etc. 1589.
51. Kancyonāl we Gdansk 1723.
52. Respub. Pol. Hartknoch f. H. H. P. v. K.
53. Sprichwört. deutsch-poln. Flores trilingues 1702.
54. Nomenclator selectissimus etc.
55. Lukas Gornicki deutsch.
56. Kadlubek et Gallus etc.
57. Sermo etc. Maciejowski in funere Sigismundi I.
58. De libert. pol. Volano 1572.
59. De jure provinciali terr. civit. Er. 1574.
60. Starovolscii Hecatontas f. H. H. P. v. K.
61. Historia B. Platinæ de vitis Pontificum 1600 f. H. H. P. v. K.
62. Enchiridion geistl. Lieder und Psalmen f. H. H. P. v. K.
63. Poln. Adlernest.
64. Moscoviae ortus et progressus DP. a Bucchau.
65. Polonia sive de situ populis, moribus, magistratib.

v. Cromer 1577. 66. Danziger Chronik v. 1825 von Löschin f. H. H. P. v. K. 67. Jana Kochanowskiego rymy wszystkie zebr. etc. f. H. H. P. v. K.

Adres:

Sr. Hochwohlgebornen Herrn Peter v. Koeppen Hofrat und Ritter zu St. Petersburg auf d. S. Petersb. Seite I Quartier Nr. 20 im Hause der Frau Witwe Nippa. Franco. Pieczęć: Danzig 27. 4.

* * *

37.

Mrongowjusz do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.
(„Gryf” IV, 1912, str. 316—317).

Gdańsk, dnia 18-go kwietnia 1831.

S. H. T.

Wielce Szanownemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk mam zaszczyt donieść, że przekład mój Ksenofonta o wyprawie Cyrusa dopiero co wyszedł na widok publiczny za pozwoleniem tutejszej zwierzchności i żem go przypisał Dostojnemu Towarzystwu na pamiątkę jako błahy dowód mojego przywiązania szczerego. Dedykacyjne dwa egzemplarze w zielonej oprawie znajdują się umieszczone w pakiecie, przesłanym pocztą wozową do warszawskiego kupca Samuela Antoniego Fraenkiel. Proszę mu rozkazać, żeby otworzył całą belę, w której się znajduje najprzód 40 egzemplarzy in crudo dla bibliotekarza J. O. Xcia Adama Czartoryskiego; 2) trzy oprawne egzemplarze, z których dwa zielone dla Szan. Towarzystwa, a jeden w ciemnej oprawie dla mego przyjaciela P. Ignacego Maciejewskiego, kryminalnego asesora, a jeżeli nie żyje — dla P. Lelewela; 3) trzydzieści egzemplarzy nieoprawnych z których 25 dla JWP. Jana Radomińskiego, naczelnika w Dyrekcji Wych. Publ. lub w nieobecności jego dla jego P. brata, którzy na 25 egzempl. po talarze ceny prenumeracyjnej podpisali i resztują więc 25 talarów, któremi te 25 egzempl. wykupić na piśmie przyrzekli i u Szan. Towarzystwa złożyć je mogą; o której sumki łaskawe odebranie i zachowanie na dalszy czas ośmielam się pokornie prosić. Więc zostanie się jeszcze 5 egzemplarzy, z których sprzedaż po $1\frac{1}{3}$ tal. wybrane pieniądze po opłacie portorjum i prowizji dla Fraenkla (jeżeli Pan Karol Sienkiewicz i Pan Radomiński nie zechcą go zaspokoić wspólnie) przeznaczam dla rannych żołnierzy w miejsce szarpi. Gdyby się znalazł większy pokup na to dzieło, nie żałowałbym jeszcze jaką partją na to przeznaczyć. Jeżeliby szarpia in natura była miłsza, to proszę mi dać skinienie i nastęrczyć mi oraz jakiego pewnego księgarza, któryby się zechciał zatrudnić sprzedaż tego dzieła i pod jakimiaby to uczynił warunkami. Opłakujemy tu zburzenie Puław, ubolewając (zakreślone: oburza się) serce wielu uczciwych Niemców na takie

barbarzyństwo, a my modlemy się za Was: Wieczna pomocy! ty z ręki zajadłych wyrwyasz słabość etc. etc. etc.

Proszę usilnie kupić dla mnie niektóre z najciekawszych dzieł temi czasy wydanych, jak to: Historja Lelewela o losie Polski pod ostatnim królem, nie pamiętam właściwego tytułu, 2) Wielki Tydzień w języku polskim etc. 3) Zbiór piosnek narodowych etc. i donieść mi łaskawie pocztą na moje koszta, czy doszły szczęśliwie pomienione egzemplarze do Fraenkla i czy P. Karol Sienkiewicz w Warszawie przy JOXciu etc.

Valete mihi que favete Vobis deditissimo

Mrongovio

P. S. W tym momencie dochodzi mnie z tutejszego pocztamtu wiadomość, że moja paka nie może być do Warszawy ekspedjowana, bo mówi posłannik, że Rząd Polski nie wpuszcza do kraju rzeczy drukowanych. Proszę więc o wyrobienie mi konsensu od Rządu Polskiego. Mr.

Adres: An die Herren Vorsteher der Königl. Warschauer Gesellschaft der Freunde der Wissenschaften oder deren Stellvertreter Herrn Gołębiowski, Brodziński, Linde zu Warschau.

Wielce Szanown. Król. Towarzystwu Przyjaciół Nauk na ręce P. Sekretarza lub zastępcy jego w Warszawie. Franco.

* * *

38.

Mrongowjusz do W. A. Maciejowskiego.

(„Gryf” IV, 1912, str. 318—319).

So schätzbar mir auch Ihr Zutrauen und Wohlwollen ist und so gern ich Ihnen auch Abnehmer zu Ihrem verdienstlichen Werke: Historja prawodawstw ludów słowiańskich zu verschaffen geneigt wäre, so zweifle ich doch sehr hier welche zu finden. Die alten Freunde der polnischen Litteratur und Sprache sind ganz ausgestorben; die jungen — bekümmern sich garnicht mehr um die polnische Sprache, selbst die Kaufleute entbehren solche, weil der polnische Handel in den Händen der Juden ist und diese verstehen deutsch. Die Preuss. Regierung sucht alles seit jeher zu germanisieren, selbst am Gymnasio ist der polnische öffentl. Lehrstuhl eingegangen, ich bin des polnischen Unterrichts ganz entbunden und also Ex-Lektor und habe seit mehreren Jahren keinen Gymnasiasten mehr zum pol. Schüler, obgleich ich mich bereit erklärte unentgeltlich Pol. zu unterrichten; nur in der Johannis-Schule wird noch öffentl. Unterricht im Poln. Kindern vom 8—14 Jahren erteilt, allein auch da nehmen wenige am Unterricht Anteil; auch aus den Landschulen wird das Polnische verdrängt.

Ich rate Ihnen daher nicht Exemplare per Post hieher zu senden. Gelegentlich oder durch einen Fuhrmann können Sie etwa

zehn Exemplare mit in Kommission schicken, ich würde dann solche nach und nach suchen an Mann zu bringen und würde Ihnen dagegen von meiner polnischen Übersetzung der Xenophontischen Anabasis Cyri auch einige Exemplare schicken (Linde hat eins von mir erhalten) und Sie ersuchen, dort solche gegen andere polnische Werke in den dasigen Buchhandlungen auszutauschen. Durch den Untergang der polnischen Universitäten ist leider auch mein Xenophon ein Ladenhüter geworden und ich habe daran *oleum et operam perdidit*. H. v. Radomiński, dem ich in Besorgung seiner literarischen Kommissionen manche Dienste unentgeltlich geleistet hatte, versprach 25 Ex. aus Dankbarkeit mir abzukaufen. Jetzt will er von nichts wissen. Sienkiewicz ist mir 200 T. für die polnischen Lexica schuldig geblieben, die er im Namen des Fürsten Czartoryski von mir verschrieb. Unaussprechlichen Jammer hat der unselige polnische Aufstand über uns alle gebracht, die Freunde des einst so großen polnischen Volkes und seiner Literatur und Sprache waren. Doch eine höhere Hand leitet die Schicksale der Völker und Menschen. Blutstränen möchte man weinen, wenn damit etwas wieder gut gemacht werden könnte.

Es wird mir angenehm sein wieder etwas von Ihrem Wohlsein zu vernehmen. Gott wolle uns in seinem heil. Schutz erhalten. — Ich bin mit Wertschätzung und Liebe

Ihr aufrichtigst ergebener

Danzig d. 1. Novbr. 1832.

Chr. C. Mrongovius

Prediger zu St. Annen m. p.

Adres: Sr. Wohlgeb. Herrn Wacław Alexander Maciejowski, Professor am Liceo und Universität zu Warschau. Frei zur Grenze.

Pieczęcie pocztowe: Danzig 1. XI. — Warszawa 4. XI.

*

*

*

39.

Mrongowjusz do Józefa Łukaszewicza¹⁾ w Poznaniu.
(Rękopis jest własnością p. Bogusława Łubieńskiego z Kłęczyna w wojew. poznańskim, kopję sporządził p. radca Tomasz Łyskowski z Poznania).

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Pismo Pańskie z dnia 15 października r. z. doszło rąk moich. Wielce Panu memu jestem obowiązany za wyrobienie mi pozwo-

¹⁾ Józef Łukaszewicz (1799—1873), uczony poznański, prof. gimnazjalny, bibliotekarz i archiwista, historyk wyznań innowierczych oraz szkół w Polsce, współpracownik i redaktor kilku czasopism poznańskich, jak „Przyjaciela Ludu”, „Tygodnika Literackiego” i „Orełdownika Naukowego”.

lenia na umówioną dedykacją. Załączone pismo do Jaśnie Wielmożnego Hrabiego z egzemplarzem słownika, dedykowanego temu Panu, proszę mu łaskawie wręczyć; przytem drugi egzemplarz dla Pana Dobrodzieja na pamiątkę naszej przyjaźni przeznaczam, trzeci egzemplarz w zielonym sałjanie i czwarty ordynarny z listem proszę posłać J. W. Arcybiskupowi Duninowi. Stosownie do życzenia lub oświadczenia się łaskawego przesyłam oraz sześćdziesiąt egzemplarzy Ksenofonta. Cena Ksenofonta w księgarni jest po talarze od egzemplarza bez oprawy, ale tylko żeby pokup znaleźć, spuszczę egzemplarz oprawiony po 22½ groszy srebrn., nie rachując kosztów transportu, więc prawie za bezcen. Prosiłem arcybiskupa o zaprowadzenie do szkół. Kto wie, czy mu będzie podobno tego dokonać, gdyż Rząd zamierza usunięcie polszczyzny. Delikatny punkt. Z przedmowy do Słownika wyczytasz Pan więcej. Wyczytuję z listu Braci Borntraeger, że Mitler chce drukować słownik polski. Łatwiej teraz, wsiadłszy na barki moje, wydać coś lepszego, ale słuszość wymaga, żeby p. Mitler przynajmniej dopóty wstrzymał ten druk, póki się biblijopoli mojemu przez odbyt pewnej ilości egzemplarzy nie wróciły koszta druku. Chciejże mi Pan z łaski Swojej donieść, co to za autor i czy to niemiecko-polski lub polsko-niemiecki będzie ten słownik, mający wychodzić u p. Mitlera? Czy bardzo obszerny czy albo (?!) czy tylko krótki wyciąg bez frazeologii; jak drogi i kiedy ma wyjść. Listu proszę nie frankować, aby mnie tem rychlej doszedł, bo od tej okoliczności zawisło wydanie mego niemiecko-polskiego słownika, w ciągu 12 lat od pierwszej edycji znacznie poprawionego i zubożonego. Mała liczba egzemplarzy, dla mnie przez biblijopolę przeznaczonych, nie wystarczy nawet na rozdanie przyjaciółom i krewnym moim, więc nie mogę służyć żądaniu namienionej przez Pana księgarni; niech się więc wprost uda do Braci Borntraeger, którzy chętnie służyć będą. Polecając się łaskawej pamięci Pańskiej zostaje

Wielmożnego Pana Dobrodzieja z wysokim szacunkiem i miłością wierny przyjaciel i sługa

C. C. Mrongovius,

kaznodzieja przy kościele Św. Anny mpr.

Gdańsk, dnia 14 marca 35.

Straszny napad febry wstrzymał o 10 dni tę ekspedycję, a tymczasem doszła mnie próbka projektowan. przez drapieżnego Mitlera Słownika, z którego widać, że autor nie umie po niemiecku, więc będzie mnie plądrować.

*

*

*

Mrongowjusz do Łukaszewicza w Poznaniu z dnia 2. XII. 1835 r. (Z kopji Erzepkego, porównanej z oryginałem ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu przez dr. A. Wojtkowskiego, dyr. Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu w r. 1932 r.).

Hochwohlgeborner Herr,
Hochgeehrter Freund und Gönner!

Indem ich Ew. Hochwohlgeboren den verbindlichen Dank für gefällige Übersendung des Erlöses für 28 Ex. des Xenophon in dem Betrage von einundzwanzig Talern aus Posen d. 10. Juli d. J. abstatte u. gern zugebe, daß die dort bei Ihnen noch befindlichen Ex. so lange liegen bleiben, bis sich Abnehmer dazu finden, bin ich so frei, Sie zu bitten, das begehende Ex. als den 2ten Teil meines poln. Predigtbuches zum Andenken von mir anzunehmen.

Sollten sich dort Liebhaber zu meinem poln. deutsch. Lexicon finden, so habe ich noch zehn Exemplare davon zum Verkauf für den Subskriptionspreis mit dem Einband a 4 T. übrig.

Die neue Auflage des deutsch. poln. Wörterbuches geht rasch vor sich; soeben habe ich die Korrektur des 38ten Bogen zu besorgen. Im nächsten Jahre hoffe ich mit Gottes Hilfe auch diesen Sorgenstein abzuwälzen. — Bis dato sind hier keine poln. Werke zum Verkauf vorgekommen; ich vigiliere und werde an Sie — zu denken nicht vergessen.

Haben Sie doch die Gefälligkeit, sich in der Mittlersch. Buchhandlung zu erkundigen, ob die in Kommission von mir derselben anvertrauten poln. Werke (d. 19ten Oktober 1826)

- 1) Ein poln. Gesangbuch
- 2) Ein dito Predigtbuch
- 3) Fünf u. zwanzig Evangelienbücher
- 4) Ein u. zwanzig poln. Wegweiser

schon verkauft sind oder nicht u. ob Aussicht zum Verkauf ist oder nicht. Den Erlös davon bitte ich gegen Quittung in Empfang zu nehmen oder die noch unverkauften Bücher an sich zu nehmen, solange bis sich eine Gelegenheit auf den Sommer findet, wo des Herrn Erzbischof von Dunin, der mein hoher Gönner u. Wohltäter ist, (denn für ein Exemplar des Lexici schenkte er mir drei doppelte Friedrichsd'or) dessen Leute oder Kapläne mir es mitbringen würden.

Der Überbringer dieses Briefes Studiosus Stroessel aus Danzig, den ich Ihnen bestens empfehle, wird Ihnen in mancher Hinsicht an die Hand gehen u. das Paket besorgen können. Bitte es mir gelegentlich in einem unfrankierten Briefe gefälligst zu melden.

Schreiben Sie mir doch auch, ob ich es wagen dürfte, den H. Graf(!) von Raczyński zu bitten, mir a conto des Ihm zugeschickten Dedikations-Ex. des Lexici von den lateinischen Klassikern einige Übersetzungen ins Poln. zukommen lassen.

Vale mihi que fave Tibi deditissimo

Mrongovius

Soeben erhalte den Dziennik podróży do Turcji Edw. R. — zu Kauf a 1 T. 18 Sgr. in poln. Spr.

Danzig, d. 2ten Dezember 1835.

Adres: Sr. Hochwohlgeboren Herrn von Łukaszewicz, Bibliothekar der Gräfl. Raczyńskich Bibliothek, zu Posen. Per Expres (bez pieczęci).

* * *

41.

A(ntoni) Popliński¹⁾ do Mrongowjusza.
(Biblioteka Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 3).

Poznań, dnia 14 lipca 1836.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Że dotychczas na łaskawą odezwę nie odpowiedziałem, nie chciałem WPan Dob. innym tego przypisać pobudkom, jak tylko tej, że stosownej nie mogłem upatrzeć okazji. Teraz kiedy podróż mojego teścia i naszego Dyrektora Stoca jak najlepszą do pisania następcza mi sposobność, jak najchętniej z niej korzystam, aby Mu za łaskawe Jego względy jak najczulsze wynurzyć dzięki, i oraz donieść, że ja wraz z teściem dość czerstwem cieszymy się zdrowiem, lecz nasze żony często stękają tak, że i tą razą w wodach ulgi szukać musiały i pojechały do Warmbrunn.

Z nowin literackich poznańskich: Najbardziej nas tu teraz zajmuje „Przyjaciół Ludu”, wychodzący w Lesznie, w którym się obecnie literatura naszej prowincji koncentruje. Gdybyś i Wżny Pan raczył go zasilić jakim artykułem, redakcja przyjąłaby go z wdzięcznością.

Pan Łukaszewicz, bibliotekarz Raczyńskich, pracuje teraz nad kroniką miasta Poznania i już dość daleko postąpił, ale praca trudna, bo bez żadnego przewodnika. Zapewne Panu Dobrod. wiadomo, że niedawno wydał dzieło: o braciach czeskich w Wielkiej Polsce, bardzo dobrze od publiczności przyjęte. Będzie nawet na język niemiecki tłumaczone i wydanie u Güntra w Lesznie.

¹⁾ Antoni Popliński (1797—1868), zasłużony pedagog, autor „Historji powszechnej” w 3 tomach, współpracownik „Tygodnika Literackiego” i „Orędownika Naukowego” w Poznaniu.

Jeszcze więcej hałasu narobiły „Pamiętniki Paska” w tym roku przez Pana Hrabiego Raczyńskiego w Poznaniu wydane. Obecnie zaczynają się drukować także pamiętniki księcia Alberta Radziwiłła z manuskryptu również przez hr. Raczyńskiego wydawane. Nadto wychodzi w Lesznie pismo periodyczne gospodarskie „Przewodnik Agronomiczny”, a zapowiedziane jest trzecie dla włościan pod tytułem „Szkółka Niedzielną”, mająca zawierać przedmioty naszego wieśniaka najbardziej obchodzące.

Uiszczając się w długu oddawna zaciągnionym, mam honor dołączyć „Gramatykę” Muczkowskiego i oraz polecając się Jego łaskawym względem pisać się z wysokim szacunkiem

WWgo Pana i Dobr. najniższym służą

A. Popliński m. p.

Na 4 stronie listu napisano ręką Poplińskiego: Stoc, Gymnasium ad St. Mariam Magdalen. w Poznaniu.

* * *

42.

Mrongowjusz do Łukaszewicza w Poznaniu.

(Ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu według kopji Erzepkego, porównanej z oryginałem przez dr. Wojtkowskiego, dyr. Biblj. Raczyńskich w Poznaniu).

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wielce Panu Dobr. obowiązany jestem za nadesłane mi łaskawie 15 talarów, zebranych z przedaży egzemplarzy Ksenofonta. Oplakany stan narodu polskiego jest przyczyną, że upada i literatura jego i chęć do czytania dzieł starożytnych w przekładzie choć wiernym, ale gdzieniegdzie chropowatym. W Niemczech mniej doskonałe tłumaczenia znajdują pokup, ale w Polsce trudno dogodzić przebieżnej publiczności. Krytyka zbyt surowa, czasem nawet niesprawiedliwa, odstrasza pisarzów, a naród na tem szkodzi. Radbym Panu posłał najnowszą edycję mojej gramatyki polskiej dla Niemców — z prośbą, abyś rozpatrzywszy się w niej, mógł ją Niemcom zalecić. Mnie przynajmniej zdaje się, że bardzo ułatwił Niemcom naukę polskiego języka i że wyczerpał wszystko, co do rozpoznania form mowy polskiej należy.

Po wytłumaczeniu greckiego Cebesza na język polski trudnię się teraz tłumaczeniem Platona, mianowicie Fedona czyli o nieśmiertelności duszy, z greckiego oryginału. Ach, jakież to tam wyborne nauki, *Graeca sunt, sed non leguntur*. Jakżeby był szczęśliwy, gdybym bliżej Pana mieszkał i gdybym mógł Mu udzielić moje zdania lub indywidualne myśli w różnych materjach literackich, *Ars longa, vita brevis*. Któż razem

skarby mowy polskiej odkopać może, a co odkopano, a nie udzielo-
lono nikomu — niknie bez korzyści. —

Polecając się łaskawej pamięci Pańskiej jestem z prawdziwym
szacunkiem

Pana mego najniższy sługa

Mrongowius

Gdańsk, dnia 14 lipca 1838.

Adres: Wielmożnemu JMC Panu J. Łukaszewiczowi i wielce
zasłużonemu Autorowi historycznego dzieła o dyssyd. w Poznaniu.
Bez pieczęci.

* * *

43.

Mrongowjusz do Adolfa Mundta¹⁾ w Gdańsku.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2494-3-8).

Hochgeehrter Freund!

Von Ihrem gefälligen Anerbieten zur Fahrt nach Zoppot kann
ich wegen unvermuteter Abhaltung dieses Mal keinen Gebrauch
machen und bitte mich deshalb zu entschuldigen.

Mit hoher Achtung und Liebe zeichne mich als

Ihren ganz ergebensten Fr. u. Diener

Mrongovius

Prediger zu St. Annen

mp.

v H d 11ten Sept. 1838.

Adres: Sr. Wohlgeboren Herrn Candidat Mundt, Hieselbst
in d. Hundegasse.

* * *

44.

Mrongowjusz do Józefa Łukaszewicza w Poznaniu.

(Rękopis jest własnością p. Bogusława Łubieńskiego z Książyna
w województwie poznańskim, kopję sporządził p. radca Tomasz
Łyskowski z Poznania dnia 15. I. 1933 r.).

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Mnie Wielce Szanowny Panie!

Daruj mi WWMCPan Dobr., że ośmielam się zbliżyć do Pana
mego z prośbą, abyś był łaskaw wręczyć załączony konwolut
Jaśnie Wielmożnemu Hrabiemu Raczyński(emu). Zawiera on

1) Mundt por. Przypisy do biografii Mrongowjusza, 52. str. 107.

w sobie: Przekład Epikteta, należący do Cebesza, przed dwiema laty J. W. Hrabieemu obiecany, które dziełko on chciał wydrukować.

Komunikuję WWMCPanu przy tej okazji przez pana Słowińskiego katalog książek licytować się mających. W razie gdybyś Sobie WWMCPan życzył nabyć jakie dziełko z niego, ofiaruję moje usługi.

Proszę łaskawie przyjąć wyraz mego uszanowania, z którym się piszę jak(o)

Wielmożnego WMCPana Dobr.

prawdziwy sługa i przyjaciel

Mrongovius

kaznodzieja przy kościele Ś. Anny

Gdańsk, dnia 7 sierpnia 1839.

*

*

*

45.

Antoni Woykowski¹⁾ do Mrongowjusza.
(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 5).

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Od panów Skarżyńskich dowiedziałem się, że Wielmożny Pan Dobrodziej nie posiadasz jeszcze roku pierwszego pisma mego. — Ośmielałem się ofiarować Mu załączony egzemplarz, który racz WWPan Dobrodziej przyjąć jako dowód prawdziwego mego szacunku i uwielbienia dla Niego, któryś tylu użytecznemi dziełami wzbogacił naszą literaturę, i który ciągle nie przestajesz działać tylu użytecznemi dziełami dla dobra naszej nieszczęśliwej ojczyzny i dla dobra ludzkości.

Racz Wielmożny Pan Dobrodziej przyjąć wyraz prawdziwego szacunku od Wielmożnego Pana Dobr. sługi i wielbiciela.

A. Woykowski m. p.

Poznań, dnia 29/10. 39.

*

*

*

46.

Mrongowjusz do Józefa Łukaszewicza w Poznaniu.
(Ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu według kopji Erzepkego, porównanej z oryginałem przez dr. Wojtkowskiego, dyr. Biblj. Raczyńskich w Poznaniu).

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Mnie wielce Szanowny Przyjacielu!

Daruj Pan Dobr., że się ośmielałem rekomendować Panu podróżującego w celu literackim oddawcę tej kartki WJMc. Pana

¹⁾ Antoni Woykowski, redaktor Tygodnika Literackiego od r. 1838 (nominalny), później przejął go na własność.

Preysa, profesora petersburskiego. Jest mi on zalecony z Królewca i sam z obcowania choć krótkiego z nim poznałem w osobie jego uczciwy charakter i zamiłowanie literatury polskiej, czeskiej, zgoła sławiańszczyzny nam pobratymczej. Może mu Pan, a i on Panu być pożytecznym. Spodziewam się Pańskich łaskawych względów na moją prośbę.

Bardzo żałuję, że Jaśnie Wielmożny Hrabia Raczyński odesłał mi Epikteta nazad, choć był łaskaw przyjąć Cebesa do drukowania. Wszak Epikteta Manual obok Cebesa bywa wydawany w innych językach, więc i ja, chcąc sobie uskarbić łaskę u JW Hrabi, pracowałem niemały czas nad tym przykładem. Osobno go wydawać trudno, a i mój wiek — odstrasza mnie od trudów i zabiegów przedawania własnym kosztem drukowanych dzieł. Vale mihi que tibi Tibi deditissimo

Mrongovio

Gdańsk, dnia 11 marca 1840.

Głębokie uszanowania JW. Panu Hrabiemu.

Adres: Wielmożnemu JMCPanu Łukaszewiczowi, Bibliotekarzowi PP. Łaskawcy w Poznaniu. Per Expr. (bez pieczęci).

* * *

47.

Dyrektor gimn. Stoc z Poznania do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 6 i 7).

Posen, den 12ten August 1840.

Hochgeehrter Herr!

Teurer Freund und Gönner!

Es hat mich wirklich sehr gefreut, aus Ihrem gütigen Schreiben zu erfahren, daß Sie wohlgesund sind und sich meiner noch freundschaftlich erinnern, sowie daß Sie sich menschenfreundlich eines jeden Jünglings annehmen, der aus Polen u. unserer Provinz nach Danzig kommt u. Sie besucht. So sagen sie alle und lieben und achten Sie.

Gott erhalte Sie noch viele Jahre!

Das Paket mit Büchern, welches ich aus der Heinischen Buchhandlung erhalten hatte, schicke Ihnen durch den Kamiński mit dem Bedauern zurück, daß es mir nicht gelingen konnte, nur auch ein einziges davon zu verkaufen, da die nämlichen Bücher teils von Ihnen neue Ausgabe erlebten, teils in der hiesigen Provinz z. B. die Gesangbücher in polnischer Sprache nicht gebraucht werden. Ich sprach auch mit dem Konsistorialrat Fechner wegen Unterbringung der Bücher, aber umsonst. Durch Amtspflichten, die nicht ohne Ärger u. Unannehmlichkeiten sind, sowie durch

allerhand Familiensorgen und Kummer ist meine Gesundheit sehr angegriffen und bedurfte einer Hülfe durch Seebäder, die ich gerne in Zoppot gebrauchen möchte, um bei dieser Gelegenheit auch Sie zu sehen und zu sprechen, doch für dieses Jahr ist zu spät und wer weiß, ob es einem später vergönnt wird, eine Reise zu machen.

Das im vorigen Jahre bei uns erschienene Programm, worin eine Abhandlung von dem Ihnen bekannten Prof. Popliński ist, schicke ich Ihnen mit und bitte Sie, versichert zu sein meiner aufrichtiger Achtung und Verehrung

Ihr ergebenster Freund und Landsmann

Stoc

Adres: Sr. Hoch-Ehrwürden des Predigers zu St. Anna, Herrn Dr. Mrongovius, Mitglieds mehrerer gelehrten Gesellschaften — in Danzig. Hiezu 1 Paket mit Büchern.

*

*

*

48.

J. Pozorski z Poczdamu do Mrongowjusza.
(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 8 i 9).

Szanowny mój Dobrodzieju!

Tak liczne i tyle wpływu mające na całe życie moje dobrodziejstwa, jakie od Szanownego Pana Dobrodzieja odbierałem, powodowały mnie, abym się jeszcze słowami wdzięczności do Niego odezwał. Nie będę tyle śmiały, aby wprost na Jego ręce list adresować, pisałem w miesiącu marcu do Pana Zawadzkiego, lecz list mój już go w Gdańsku nie zastał, zwrócili mi zatem, z załączeniem przypisku, że miał do Warszawy się wyprowadzić. Ta wiadomość, lubo mnie pozbawiła przyjemności dowiedzenia się o zdrowiu i powodzeniu Dobroczyńcy mego, nie małą jednakowoż napęłniła mnie radością, że sobie stąd wnoszę, iż tak dobry i uczynny człowiek, jakim jest pan Zawadzki, los swój polepszył. — Teraz kiedy nic zaspokoić nie może mej chęci, ośmielam się bezpośrednio fatygować Cię, Drogi Dobroczyńco, mem pismem. Nie považam się nigdy prosić o odpis, i chociażbym ten zaszczyt za największe szczęście poczytał, chociażbym na pamiątkę do ostatnich chwil życia zatrzymał, aby się kiedyś poszczycić, żem widział, że znałem tak godnego i zasłużonego z tylu względów męża, wolę się jednak rzec raczej tego upajającego mą próżność życzenia, niżeli go zatrudniać, a bardziej jeszcze nieroztropnem żądaniem na siebie obrazić. O łaskę tylko upraszam: aby przez Drzewińskiego, który jest szyprem u JWo Rulikowskiego i który chcąc powziąć o mnie jaką wiadomość niezawodnie u Wnego Pana Dobrodz. szukać jej będzie, o stanie swego zdrowia mnie tak wielce obchodzącego uwiadomić i temuż poniżej załączony mój adres zakomu-

nikować raczył, on mnie o wszystkim doniesie, a przy tem może będzie miał swój szczególny interes.

O sobie tyle tylko namienię, że zostaję w zawodzie wojskowym, gdzie już 7my miesiąc swej służby kończę — nie mam potrzeby opisywać swojego stanu, bo ten łatwo można sobie wyobrazić. W początku póki byłem rekrutem, bardzo mi się ciężko i przykro wydawało, lecz teraz już o wiele łatwiej mi idzie i spodziewam się, iż im dalej tem będzie lepiej. — Czasu wolnego do nauki mam poddostatkiem, i staram się o ile tylko można upożytecznić — miło mi się pochwalić, że już znaczne postęпки w języku niemieckim odniosłem, już mówię lubo niewprawnie, ale nienajgorzej, a oprócz codziennej praktyki dopomagam sobie rozbieganiem reguł gramatycznych. Najwięcej mi się tylko daje uczuwać niedostatek książek, osobliwie słowników — nabyłem jeden pod tytułem „Nowy słownik kieszonkowy polsko-niem.-francuski przez jakiegoś autora J. W. B. w roku 1827 wydany, lecz niemiecko-polskiego, który mi jest najpotrzebniejszym, bez którego czytać niemieckich książek nie mogę, ani tu w Poczdamie, ani w Berlinie nie znalazłem. Nabycie zaś kompletnego leksykonu stan mój przewyższa. Na zimę mam chodźć do szkoły podoficerskiej, a jeżeli tam będę mógł tyle się w języku niemieckim wydoskonalić, że będę w stanie z korzyścią wykładu niemieckiego słuchać, to mnie przyrzeczono na później w Dywizyjnej szkole umieścić, za wpływem Wp. Kossowskiego. Pan Kossowski odwiedził mnie tu w Poczdamie i udzielił mi dobrych z domu wiadomości, lecz list od moich Rodziców, który mi miał doręczyć, zaginął.

Nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko uściskać po tysiąc razy z najżywszą wdzięcznością ręce i nogi Dobroczyńcy mojego i zakończyć oświadczeniem, iż zostaję nazawsze

Jego najuniżeńszemu sługą

J. Pozorski

Potsdam, d. 1-o czerwca 1841 r.

Adres do mnie: An den Grenadier Pozorski bei der 2. Compagnie des Garde-Reserve-Regiments zu Potsdam.

* * *

49.

Antoni Woykowski do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 10 i 11).

Poznań, 15/6. 41

Szanowny Panie!

Uprzejmość Twoja, Szanowny Mężu, łaskawe Twe wyrazy, które już kilkakrotnie mi przestałeś — a które jako od Ciebie,

którego wszyscy tu tak całym pełnym szacunku i przyjaźni sercem kochamy — tak bardzo drogie dla mnie były — ośmiela mnie udać się do Ciebie, Szanowny Panie, z następującą prośbą.

Pan Jordan przesłał mi swoją gramatykę, którą pod nazwą „Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz” w tych dniach wydał. Prosi mnie, abym ją oddał pod krytykę zasłużonego w literaturze sławiańskiej męża. Nie znam nikogo, ktoby ją lepiej i gruntowniej ocenić mógł, jak Ty, Szanowny Panie; przysyłam Ci więc egzemplarz, upraszając w interesie Sławiańszczyzny o łaskawe nadesłanie jak najprędzej Twego sprawozdania.

Łączę wyraz tego szacunku i uwielbienia, którym jak każdy z nas, tak i ja dla Ciebie, Szanowny Mężu, przejęty jestem

Twój sługa i czciciel

Woykowski m. p.

Adres: Herrn Mrongovius, Prediger zu St. Annen und Lector der polnischen Sprache am Gymnasium, zu Danzig.

Hiebei ein Paket Drucksachen sig. W. M.

Pieczęcie pocztowe: Posen 18/6/9—10, Danzig 20. Juni.

Ręką Mrongowjusza napisano: von Woykowski, beantwortet d. 4. Juli nebst Anlage.

* * *

50.

Mrongowjusz do arcybiskupa Dunina.

(Rękopis znajduje się w zbiorach Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego).

Składając pokorne dzięki za wspaniały dar, którym Jaśnie Wielmożny Pan mnie zaszczyt(!) raczył i nanowo mnie Sobie nieskończenie obowiązał (co z rozczulonem sercem uznając, dziękuję Bogu, że mi dał znaleźć łaskę w oczach Pańskich), przesyłam obiecaną księgę Moralną i zostaje

z głębokiem uszanowaniem

Jaśnie Wielmożnego Pana mego

aż do zgonu wiernym i gorliwym sługą

(—) Mrongovius

Gdańsk, dnia 15 sierpnia 1841.

Adres: Dem Hochwürdigem und Durchlauchtigen Herrn von Dunin, Erzbischof von Gnesen u. Posen Excellenz zur Zeit in Zoppot. Beigehend ein Buch per Express.

* * *

Marceli Kamieński do Mrongowjusza.
(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 13 i 14).

Drezno, d. 14 lutego 42.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Pisząc do pana Richtera, Dyrektora Akademji tamecznej, nie mogę pominąć tej sposobności, aby się nie przypomnieć WMPanu. Mam nadzieję, iż WMPan przy zdrowiu i swobodnej myśli bieżący rok zacząłeś, czego i nadal z całego serca WMPanu życzę; oby Nieba jak najdłużej jeszcze WMPana nam utrzymywały i wszelką pomyślnością darzyły.

List mój z kupioną książką zapewne WMPan przez Pana Dyr. Löschina odebrał; cóż WMPan o tym obudzającym się ruchu literackim Łużyczanów sądzisz?. O Zbiorze nowym Pieśni Łużyckich przez Smoljera zapewne się Pan Dobrodziej z „Tygodnika Literackiego” doczytał. W Budysynie (Bautzen) wychodzi teraz nawet pismo periodyczne w łużyckim języku pod tytułem: „Put-niczka”. Wydawcą jego jest pan P. Jordan — wychodzi w „Bautzen, bei Weller” — WMPan mógłbyś je drogą pocztową co tydzień w Gdańsku odbywać. — Na rok, 52 numerów kosztuje 1 tal. 10 srbgr.

W marcu zapewne pojedę do Poznania na tydzień lub dwa, będę przejeżdżał przez Budysyn, zapewne więc do owego Pana Jordana wstąpię, jeśli mi czas pozwoli, bo wogóle czynności kupieckie o literaturze wiele myśleć nie pozwalają. — Do maja będę tu w Dreźnie, potem zamierzam małą podróż po Niemczech odbyć i w Freyburgu Śląskim w handlu Kramstów niejaki czas pracować. Ukończywszy naukę kupiecką, otworzę handel płócien i lnu w Poznaniu w Bazarze, ile możliwości około Śgo Jana roku bieżącego. —

Dlaczegoż jestem tak oddalony od WMPana Dobrodzieja — inaczej nie omieszkałbym częściej do WMPana Dobrodzieja pisywać, — mam sobie to za powinność i chlubę, — i miałbym się za szczęśliwego, gdybyś mnie WMPan wzajemnie jak najczęściej listami swemi zaszczycać raczył.

Cóż tam moi znajomi porabiają? żadnych też wiadomości nie mam, kto tam z mych dawnych kolegów pozostał i dotąd przebywa, prócz Podgórskiego i Gliszczyńskiego, z których ostatni już się w Poznaniu uetablował i bardzo dobrze mu się powodzi! Makowski mi odpisał na mój liścik, — załączony upraszam kazać mu wręczyć — Panu Borkowskiemu łączę najgłębsze ukłony. — W Dreźnie wiele familij polskich, ale wszystko to F a m i l j a n c i, prócz tego jednak wielu d o b r y c h przyjaciół mnie odwiedziło.

Przejęty najwyższym szacunkiem WMPana, zasęłam wyrazy niewygasłego przywiązania

WMPana szczeróżyczliwy zwolennik

Marcelli Kamieński.

Pan Gizewjusz pisał do mnie jeszcze z Cieplic, — zapewne także WMPanu doniósł o przypadku, że żona jego brylant zgubiła. — Proszę mu przy okazji me serdeczne pozdrowienie zasać, — jako też przy okazji tam bawiących Polaków pozdrowić.

Adres: Sr. Hochwürden des Herrn Mrongovius Poln. Prediger an der St. Annen-Kirche zu Danzig.

*

*

*

52.

Mrongowjusz do kandydata kaznodziejskiego Kubicha¹⁾
w Chełmnie z dnia 21. II. 1842 r.
(Zapiski Tow. Nauk. Tor. V z-8).

Mein sehr geehrter Herr Kandidat!

Aus Ihrem werten Schreiben ersehe ich, daß Sie der schönen poln. Landes-Sprache ganz mächtig sind und freue mich herzlich, daß abermals ein schöner Geist sich findet, der durch gründliche Kenntnisse der uralten herrlichen Sprache dem verlassenen poln. Volk gründliche Belehrung zu erteilen und Schätze der himmlischen Weisheit zu eröffnen imstande ist. Der Herr General Superintendent Sartorius empfiehlt, wie ich höre, den Predigtamts-Kandidaten das Studium der poln. Sprache, wenn sie wollen bald versorgt werden; denn manche laufen schon zehn Jahre u. können nicht ins Predigtamt kommen. Daher rate ich Ihnen sich bei demselben zu melden und er wird sie bald versorgen.

Seitdem der poln. Handel in den Händen der Juden ist, lernt selten einer von den Handlungsdienern polnisch. Vor Zeiten waren mehrere Liebhaber der poln. Sprache im Handlungsstande. Es sind hier zwar mehrere poln. Sprachmeister z. B. Wasielewski, Makowski, Brzozkowicz u. noch drei ungenannte, allein sie haben wenige oder gar keine Schüler und wenn sie auch halb umsonst unterrichten wollten. Für einen neuen Sprachlehrer ist daher keine Aussicht. Meine poln. Gemeinde ist fast ganz ausgestorben und nach meinem Tode wird kein poln. Prediger angestellt werden. Schon vor circa 20 Jahren bot mir der jetzige Minister von Schoen eine bessere Stelle an, um die poln. Sprache hier eingehen zu lassen, ich lehnte aber die Anträge mehrmals ab mit der Bemerkung, daß mich zwei Belagerungen u. in der letzten Zeit selbst

¹⁾ Czy może „Skubich”, współpracownik „Przyjaciela Ludu Łeckiego”?

die Hungersnot nicht aus Danzig hinaustreiben konnten, folglich rühre ich mich nicht von der Stelle. Auch die poln. Lectorstelle im hiesigen Gymnasio, wozu ich doch 1798 berufen und eingeführt war, ist aufgehoben und ich bin bloß Titularlector, ohne Unterricht am Gym. im Poln. erteilen zu dürfen. Weil die kath. Hochpolen im ehemaligen Südpreußen die Partei der Franzosen ergriffen hatten, so wollte man jetzt alle preuss. Polen germanisieren u. verdrängte sie (die pol. Spr.) aus Schulen u. Kirchen selbst auf Kosten der Moralität. Grolp sagte in meiner Gesellschaft, es muß einmal ein Durchbruch geschehen per fas et nefas. — Dieses erbitterte u. weckte die schlummernde Nationalität selbst bei den Masuren, macht sie tückisch u. irreligiös. Die Masuren waren von jeher treue Untertanen, solange sie in ihrer Muttersprache den Katechismus lernen u. die heil. Schrift lesen durften cf. Corinth 14, 19. Die Klagen sind bis vor den Thron gedrungen, der jetzige Monarch soll Abhilfe versprochen haben. Wir wollen das Beste hoffen. Der Buchdrucker Hartung verlangte, ich sollte ihm doch ein poln. Predigtbuch liefern. Das tat ich vor circa 16 Jahren, allein er klagt über Mangel an Absatz; dieselbe Klage ist über das von mir besorgte poln. revidierte(?) Gesangbuch alter u. neuer Lieder. Wenn Sie etwas für Verbreitung dieser Bücher tun können, so verdienen Sie Gottes(?) Lohn. Diese Bücher sind auch hier bei Anhuth zu haben. Ein Pröbch(en) aus einem Pfingstliede. Rozum się zna do godności cnoty, lecz serce z ciemności błędów samo wybrnąć nie może bez pomocy Twojej, Boże; z barłogu grzechów daj wcześniej powstać, a nie gnuśnieć we śnie; duszy mej użyż gorliwości w dążeniu do prawej wolności dzieł Bożych Halleluja. Das Lied: Bis hieher hat mich Gott gebr. habe ich so übersetzt: Dotąd mnie Bóg doprowadził, łaskawie mi panował, we dnie w nocy o mnie radził, umysł zdrowy zachował. Dotychczas mnie opatruje, niejedną radość gotuje, dotąd mi dopomagał. 2) Przyjmij Panie cześć i chwałę za miłość tymczasową, którą mi przez życie całe świadczył i dziś nanowo, do nóg Ojcu łaskawemu upadłszy dziękuję jemu, że mi dotąd dopomagał, 3) Zaszczycaj mnie swemi względy, gdy gwiazdy szczęścia gasną; bądź obrońcą moim wszędy, ukaż mi twarz Twą jasną; pomagaj mi z każdej strony, aż rzekę w śmierci zbawiony: Pan wybawia od złego. — Meine hier im Verlage der Anhuthschen Buchhandlung erschienene ausführliche Grammatik der poln. Spr. 1837 findet auch wenig Abnahme teils weil wenige poln. lernen, teils weil die Verleger von Bandtke, Popliński, Muczkowski, Suchorowski, Pohl etc. die Verbreitung hindern. Die poln. Schriftsteller u. Grammatiker schreiben dem General Mroziński die neue Analyse der poln. Sprachformen zu u. rauben mir das Verdienst der Entdeckung u. Aufklärung derselben aus den harten u. weichen Charakteren. Schon vor 1811 ließ ich meine Formenlehre drucken u. nannte die doppelte Bezeichnung Casus (grell genug) durtönig u. molltönig, ich schickte

mein Werkchen nach Warschau an den Minister Stan. Potocki, wurde dafür zum Mitgliede der Gesellschaft der Freunde der Wiss. ernannt und erst im Jahre 1821 gab Mroziński eine poln. Grammatologie heraus u. benutzte dabei meine Arbeit, ohne mich zu nennen. Der Dünkel der vornehmen Polen läßt es nicht zu, daß ein Deutscher oder Masure die Ehre der Entdeckung — haben sollte; Ich gestehe ja, daß die poln. H. große Redner u. Dichter sein können, aber der geduldige, anhaltende Fleiß im Erforschen u. Sammeln ging ihnen doch in der Grammatik ab. Die Danziger z. B. Moneta etc. gaben ihnen ja die erste Grammatik. Der sonst patriotische Kopczyński hat in seiner Grammatologie viele Konfusionen angerichtet. Das ruhige judicium fehlte ihm. — Alles dieses habe ich ausführlich in der Vorrede meiner jetzigen(?) Grammatik u. auch schon bei Herausgabe der poln. Übersetzung der Anabasis oder Słowo o wojennej wyprawie Cyrusa nachgewiesen. Dieses letzte Werkchen liegt wie ein Stein u. findet keine Abnehmer. Die Hälfte davon ist verschenkt, aber nicht verkauft. Oleum et operam perdidit. Im Tadeln und Kritisieren sind die H. P. sehr sinnreich. Ich kenne das Mangelhafte vielleicht selbst besser, allein nehmet doch mit den Gold Körnern vorlieb.

Die ausgebrochene poln. Revolution hat mich um die Früchte meiner Arbeit gebracht. Poln. Cebes u. Epiktet liegen im Pult it. mehrere Abhandlungen aus den Stunden der Andacht it. Eine Sammlung von poln. Grabreden u. Leichenpredigten finden keine Verleger. Einige Gesänge aus der Odyssee in Prosa übersetzt, blieben liegen.

Von Balicki poln. Postill haben wir mehr erwartet; er verhunzt die poln. Sprache unter dem wichtigsten Vorwande populär zu sein. Sein kurczaki statt kurczęta, lichtka f. świeca. Verstöße gegen Logik u. Grammatik in Menge z. B. ze złemi litować się; lepszy od bracią?! wielu tysięcy ludzi.

Noch wünschte ich, daß Sie mit dem H. Pfarrer Gisevius in Osterode Bekanntschaft machen möchten, der kann Ihnen sehr nützlich werden. Gott erhalte Sie bei bestem Wohlein. Vale mihi que fave Festinanti calamo

Mrongovius.

Danzig, d. 21. 2. 42.

*

*

*

53.

J. Muczkowski do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 31 i 32).

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Tem większej doznałem przyjemności z prawdziwie przyjacielskiego i po szczeropolsku napisanego do mnie listu przez

WMWMPana Dobr., żem się bynajmniej tego nie spodziewał, iż WMWMPan Dobr., do którego ja z wielu względów pierwszy pisać byłem powinien, pomijając moją opieszałość, przez powracającego syna mego do mnie pisać będziesz raczył. Czytając ten list, czyniłem sobie wyrzuty o moję opieszałość w pisaniu listów. Wyznaję bowiem szczerze, iż powziąwszy od syna wiadomość w roku zeszłym o tem, że go WMWMPan Dobrodziej szczególniej swemi względami zaszczycać raczyłeś, postanowiłem był u siebie podziękować Mu za Jego szczególną uprzejmość i Tadeusza i nadal Jego łasce polecić. Tymczasem zatrudnienia moje były mi na zawadzie, iż dotąd postanowienia mego nie dopełniłem. Teraz korzystając z tak chlubnego dla mnie z strony WMWMPana Dobr. wyznania, pospieszam z podziękowaniem Mu za wszystkie względy, któremi WMWMPan Dobr. syna mego w czasie jego bawienia w Gdańsku zaszczycać raczył, a polecając nas i nadal Jego łaskawej pamięci, upraszam, byś WMWMPan Dobrodziej raczył w swym księgozbiorze zachować dołączone tu pisemka, jako upominek z mej strony prawdziwej wdzięczności i wysokiego poważania, które się należy Mężowi, co niezrażony nieprzyjaznemi okolicznościami, język ojczysty skrzętnie pielęgnuje, a szacownemi dziełmi Swemi wzbogacając jego literaturę i zaszczytu jej przyczynia i w cudzoziemcach, poznanie jej ułatwiając, zamięłowanie ku niej wzniesła i krzewi.

Łącząc wyraz wysokiego poważania zostaję WMWMPana Dobrodzieja uniżonym

Kraków, d. 13 czerwca 1842.

J. Muczkowski m. p.

P. S. Syna mego dla wielu ważnych przyczyn umieściłem na niejaki czas w Krakowie u bankiera R. Bochenka. Przypisałby się do niniejszego listu, ale go niemasz w domu. Chciej więc WMWMPan Dobr. przeze mnie przyjąć od niego wyraz pozdrowienia i wdzięczności.

Adres: Wielmożnemu JMPanu Mrongowjuszowi, Pastorowi Kościoła ewangelicko-polskiego w Gdańsku. Przytem 2 książki.

* * *

54.

Gizewjusz do Mrongowjusza.

(Biblj. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 19 i 20).

Osterode, d. 30ten März 1842.

Mein teurer Freund!

Ich halte es für meine Pflicht, nicht allein Ihnen für das liebevolle Anerbieten, uns alle beherbergen zu wollen, meinen innigsten Dank schon im Voraus abzustatten, sondern auch mich in

der Art bei Ihnen anzumelden, daß ich Ihnen hiermit eröffne: wie ich — so Gott will! — künftigen Montag, den 4ten April von hier abzureisen gedenke, um Abends in Elbing zu sein. Dort bleibt meine Frau zurück, ich aber fahre Dienstag früh (ich denke um 5 Uhr schon) mit der Personenpost (die doch hoffentlich dann abgeht — oder aber mit der Schnellpost) weiter und muß also nach meiner vorläufigen Berechnung noch Dienstags bei guter Zeit unter Ihrem wirtlichen Dache sein. Wie freue ich mich auf die alsdann zu verplaudernden Stunden; wenn uns nur meine kleine Marie, die ich mithaben werde, nicht stören wird! — Die Anwesenheit in Berlin will ich jedenfalls auch zu einer Audienz beim Minister Eichhorn benutzen. Es geht wahrlich nicht, daß man dem Unwesen noch länger so zuschauen, denn obwohl die staatliche Meinung sich sehr bedeutend zu wenden beginnt, hören die Agitationen gegen das Polnische nicht auf. In Thorn hat der Magistrat einen ganz deutschen Kandidaten für die halbpolnische Kanzel gewählt, welche Schroeder aufgegeben hat. Vorher ließ man die polnische Gemeinde (weiß Gott durch wen vertreten) kommen und protokollarisch auf den polnischen Gottesdienst verzichten. So geht auch die letzte Stütze der evangelisch-polnischen Kirche in jenen Gegenden unter. Schändlich!

Die Rückreise von Berlin nehme ich wahrscheinlich über Dresden, Bautzen (um Jordan zu sehen), Posen, vielleicht auch das evangelisch-polnische Schlesien, Breslau u. Thorn.

Bei Ihnen bleibe ich, je nachdem der Postenlauf ist, aber doch wohl nur bis Donnerstag; denn ich muß vor Sonntag in Berlin sein (wieder über Dirschau).

Ich umarme Sie im Geiste herzlicher Liebe, als Ihr treuer
G. Gisevius.

Adres: An den Herrn Prediger Mrongovius, Hochwürden, in Danzig,
frei.

Pieczęcie: Ostrode 30/3.

*

*

*

55.

Gizewjusz do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 21 i 22).

Osterode, d. 12ten Mai 1842.

Teurer alter Freund!

Sie werden mit Recht in großer Ungeduld meinem Reiseberichte entgegensehn, allein mit Unrecht würden Sie mir Vorwürfe wegen meines Zögerns machen. Ich bin zwar schon seit dem 3ten d. M. heimgekehrt, allein so mit Geschäften aller Art überhäuft, daß mir's schwer wird, selbst heute zu diesem, gewiß nur

flüchtigen Briefchen zu kommen. Die Hauptsache ist: daß ich Ihnen nur Gutes von Berlin zu melden habe. Ich war dort so glücklich, an dem Professor Rheinwald einen Mann zu finden, der mir mit großer Offenheit und Biederkeit der Gesinnung entgegenkam, mir inbezug auf meine Angelegenheiten alle Klippen zeigte, die ich zu umschiffen, und alle Wege, die ich einzuschlagen haben würde. Ihm folgend, begab ich mich mit Ihrem Wörterbuch (dessen Äußeres ich noch mit einem Aufwande von drittheilb Talern aufs schönste hatte herausstaffieren lassen) zu dem Wirkl. Geheimen Kabinettsrat Müller, dem ich den Brief offen zur Einsicht vorlegte und, nachdem derselbe seine Billigung gefunden, versiegelt zur Beförderung in die Hände des Königs übergab. Rheinwald hatte den Brief gleichfalls gelesen; er war sehr gerührt davon und versicherte mir, es sei unmöglich, daß der König dies Schreiben unbeachtet und unbeantwortet lasse; vielmehr werde gewiß eine Kabinettsorder erfolgen, die wir dann, so wie wir's uns vorgenommen, durch ein öffentliches Blatt bekannt machen sollten, damit der Hauptgegenstand dem Publikum dadurch von neuem in Erinnerung gebracht würde. Nun, Gott gebe, daß er Recht hat. In diesem Falle werden Sie mir doch die Antwort des Königs mitteilen und mir erlauben, den erforderlichen Gebrauch davon für die Hartungsche Zeitung zu machen, welche ihre Spalten hoffentlich am bereitwilligsten dafür öffnen wird. Ich habe einen ziemlich scharfen Aufsatz vor einigen Tagen an sie eingesandt über das polnische Element in Masuren und hoffe, es soll zu Pfingsten in der Zeitung stehn¹⁾; und dann bin gewiß, daß es nicht ohne erheblichen Rumor abgeht. Ja, bei Gott, Rumor muß gemacht werden, denn die Satans von Polonoklasten sind jetzt in ihrem höllischen Werke um so geschäftiger, je mehr sie ahnen mögen, daß ihnen das Handwerk leicht nächstens gelegt werden dürfte. Eben schreibt mir Krieger, daß gleich nachdem höheren Orts inbezug auf Sartorius Untersuchungsreise mildernde Erlasse ergangen waren, Schulrat Rättig im Februar in 8 Kirchspielen der Lykischen Diocese herumgereist ist und auf alle Art einschüchternd auf Prediger und Lehrer eingewirkt hat. Die Lehrer, die zu ihren polnischen Kindern polnisch reden, sind theils in Ordnungsstrafen genommen, theils mit Amtsentsetzung bedroht, dagegen die echten Deutschmacher höchlich belobt und mit hohen Gratifikationen (polnischen Blutgelde) gelohnt worden. Krieger hat an den Gumbinnschen Präsidenten, und Sartorius so geschrieben, daß die Sache wahrscheinlich vor den Minister kommen wird. Überdies reist er Mitte Juli nach Berlin. Wir müssen mit vereinter Kraft stürmen; so wie mir auch Consistorialrat Tholnik in Halle sagte:

¹⁾ Königsberger Hartungsche Zeitung 1842, nr. 117 artykuł ten wydrukowała. Cytuje z niego: Toeppen. Geschichte Masurens. Danzig 1870, str. 476.

warum macht ihr Herren denn nicht die Feder zu eurem Schwerte? Ähnlich, wie Rättig, soll in diesem Augenblick Grolp beschäftigt sein; so erzählte mir neulich Grall aus Eylau¹⁾ von einer solchen Bestrafung eines Schullehrers mit Amtsverlust. — Doch zu meiner Wirksamkeit in Berlin. Rheinwald (welcher mit in unserem Ministerium arbeitet und daher sehr bewandert in jenem Gebiete ist) diktierte mir ein Gesuch an den Minister um eine Privataudienz in die Feder. Infolgedessen ward ich den dritten Tag um 1/2 12 hinbeschieden. Ich fand in Eichhorn einen äußerst lieben, wohlbedenkenden, väterlich freundlichen Mann, der zwar Anfangs mit einigen der gewöhnlichen Einwendungen (von dem Bedürfnisse der Staatseinheit, von der hohen Macht und Bedeutung germanischer Kultur u. dergl.) angestiegen kam, indessen bald vor dem Gewicht der Tatsachen, die ihm in dem von mir entwickelten Bilde unsrer masurischen Zustände entgegentraten, erstaunt und mit Händezusammenschlagen und Ausrufen „ist's möglich?“. — I, das ist ja unerhört! u. so fort zurückwich u. da er mich so ganz von dem Schmerze über unsre Leiden ergiffen sah, so weich wurde, daß er mir die heiligsten Versicherungen gab, es solle anders werden; er forderte mich auf, ich sollte ihm in einem schriftlichen Memoire alle die angeregten Punkte und was ich sonst noch von beglaubigten Tatsachen aus der Nähe u. Ferne wüßte, zusammengestellt einreichen. Er drückte mir zum Abschiede die Hand, erkundigte sich nach meinen Umständen, Frau, Kindern, fragte: ob ich nicht besondere Wünsche, meiner eigenen Person betreffend, hätte, und da ich das verneinte, forderte er mich auf, wenn sich dergleichen in der Zukunft ergäbe, zutrauensvoll an ihn mich zu wenden u. s. w. Kurz, ich war ganz bezaubert und benommen von dem Zusammensein mit diesem Mann. Später erzählte mir Rheinwald, er hätte sich noch über mich geäußert, und ich müßte einen sehr günstigen Eindruck auf ihn gemacht haben. — Nun gilt's also das Memoire gut und wirksam aufzufassen. Zu diesem Ende noch eine Bitte: der Kandidat Preuss, in dessen Hause ich noch zwei Tage war, hat mir allerlei über die schlesisch-polnischen Zustände mitgeteilt; andres habe ich aus eigener Anschauung und aus Zusammenkünften mit dortigen Männern entnommen. Ich will dies alles nebenbei zu meiner Darstellung benutzen. Nun könnte mir sehr leicht begegnen, daß ich in der Örtlichkeit nicht genau kundig — Einzelnes verwechseln möchte, darum riet mir Preuss, Sie um gefällige Übersendung des zweiten seiner an Sie gerichteten Briefe zu bitten, worin er sich auf die ausführlichste und geordnetste Weise über Alles dahingehörige ausgesprochen hat, und woran ich einen sicheren Leitfaden für meine Anführungen haben würde. Um der guten Sache willen werde ich keine Fehlbitte bei Ihnen getan haben. Aber gar zu langen Aufschub leidet die Sache

¹⁾ Ilawa.

nicht mehr. — Bei dieser Gelegenheit bin ich so frei, Ihnen das erste Drittel der Übersetzung des Kinderfreundes zu übersenden. Daß Sie es durchsehn, ist wohl das Wichtigste und für das Gelingen Wünschenswerteste. Teurer Mann, tun Sie es um unser Aller willen. Wenden Sie Ihre kostbare Muße diesen Blättern zu und schicken mir das Heft recht, recht bald zurück, damit ich hier noch den nötigen Gebrauch davon mache (es Predigern und Lehrern zur Probe vorlege) und an Boz¹⁾ zurücksende, der gewiß schon so mit Schmerzen darauf wartet. Übersetzer ist der Kandidat Mowitz²⁾, ein geborener Ostpreuße, jetzt Hauslehrer in Kruszwica, der im Ganzen mit Glück gearbeitet zu haben scheint, wiewohl Einzelnes noch sich findet (soviel ich nach flüchtigem Ansehn urteilen kann), was der Berichtigung sehr bedürftig ist. Ich kenne Mowicz persönlich, — ein sehr lieber Mensch, der sich vor mehreren Jahren um die Kaplanei in Hohenstein bewarb. — Ihre Odyssee wird vorläufig schwerlich einen Verleger finden. Stefański ist eigentlich ein dummer Teufel, der sein Geschäft blos so ganz mechanisch betreibt. Deshalb möchte ich um so mehr bitten: legen Sie auf eine Zeitlang diese, übrigens von mir mit soviel Interesse angesehene Arbeit (Die Odyssee) bei Seite, und legen die bessernde Hand an das Werk des Kinderfreundes, auf dessen gelungene Vollendung schon eine solche Schaar von Lehrern und ein so großer Segen von Gott wartet. — Lassen Sie recht bald von sich hören. Nach Pfingsten wird beim Kapitän Gross (Pfefferstadt) Gelegenheit hierfür sein. Da können Sie mir die alten Bücher schicken, auch etwa 3 książki uczebne. — Gott erhalte Sie bei Gesundheit und frohem Mut

Ihr treuer

Gisevius.

P. S. Marie hat noch sehr oft und dankbar Ihrer gedacht und läßt sehr grüßen, so auch meine Frau.

*

*

*

56.

Marceli Kamiński do Mrongowjusza.
(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 12).

Gniezno, d. 19 sierpnia 1842.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Miło mi, że mam znowu dobrą sposobność do zapytania się o zdrowie WMPana. Cieszę się bardzo, że się wreszcie spełniają moje przepowiednie, że prawdziwa zasługa prędzej, czy później nagrodę odbiera. Jakem się rozrzewnił wiadomością o podaniu

¹⁾ może Botzon, drukarz.

²⁾ Preuß A. E. i J. A. Vetter. Przyjaciół młodzieży. Książka naukowa dla szkół narodowych, z niemieckiego na język polski przełożona przez Mowitza. Królewiec 1845.

WMPana do króla, tak ukontentowałem się znowu, gdy w Tygodniku Literackim chlubną wzmiankę o badaniach WMPana lingwistycznych wyczytał. Któżby się nie cieszył z tego, że nawet król WMPana odznaką czci obdarzył. — Ja dotąd w Poznańskim na różnych miejscach już przeszło 2 miesiące bawię, myślę handel płótna w Poznaniu otworzyć, — o czym jeszcze WMPana uwiadomię. — Mój brat Napoleon¹⁾ księgarnią i drukarnią literatury krajowej i zagranicznej zakłada w Poznaniu. — Życie literackie i polityczne coraz bardziej się u nas wzmacnia, — co WMPan zapewne z pism periodycznych tu wychodzących uważasz. — Wiem, jak to WMPanu bolesno, że wnioski i żądania Pańskie pożądanego skutku w tamtych stronach nie sprawiły, — lecz spełnią się! — Nadzieja!

Niezawodnie poznałeś tam już WMPan szanownego, pełnego nadziei młodzieńca naszego, przyjaciela mego, Wład. Kurnatowskiego — bądź WMPan tak łaskaw oświadczyć mu me pozdrowienie — także i Panu Gizewjuszowi proszę przy sposobności me uszanowanie wynurzyć. WMPana Dobrodzieja szczerzeżycliwy, a pełen uszanowania zwolennik

M. Kamiński.

Adres: Wielmożny JMPan C. Mrongowjusz, kaznodzieja przy kościele Ś. Anny, WMPan i Dobrodzieja w Gdańsku, załączony.

* * *

57.

Gizewjusz do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 23 i 24).

Osterode, d. 28ten August 1842.

Teurer alter Freund!

Heute nur wenige flüchtige Zeilen. Eben hat mir ein befreundeter Gutsbesitzer aus der Nachbarschaft eröffnet, daß er etwa morgen über acht Tage nach Warschau fahren und mich mitnehmen wolle. Da die Sache ziemlich wohlfeil zu stehen kommt, so schlage ich ein und eile, Ihnen Nachricht von dieser Excursion zu geben. Ich hoffe dort den Kreis meiner Bekanntschaften, welcher vor zwei Jahren doch ziemlich klein blieb, bedeutend zu erweitern. Es hat nun einmal etwas ungemein Anziehendes, Männer der Wissenschaft von Angesicht zu Angesicht zu sehen; und da schadet es schon nichts, wenn der Fremde, der wißbegierige Reisende sogar etwas zudringlich ist, um an solche Leute heranzukommen. Das will ich denn auch tun. Namentlich interessiert mich Macie-

¹⁾ Napoleon Kamiński, brat autora listu, zasłużony księgarz i właściciel drukarni w Poznaniu, od r. 1846—1865 redaktor Gazety W. Księstwa Poznańskiego, mąż nieposzlakowany, pełen poświęcenia, zdolny i wielostronnie wykształcony, w pożyciu miły. Por. Dr. Stanisław Karwowski. Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, t. II, str. 247, Poznań 1919.

jowski und Wojcicki besonders. Meine erste Reise nach Warschau war zugleich mein erster Ausflug in die Welt. Da wußte ich noch nicht so um mich; jetzt hoffe ich die Sache durch Übung schon besser zu verstehen.

Über Ihre Andeutungen, Ihren Gesundheitszustand betreffend, habe ich mich herzlich betrübt. Lassen Sie mich hoffen, daß es nicht so schlimm ist und das Ganze eben nur in der speziellen Anwendung der alten Wahrheit „*ipsa sanitas morbus*“ besteht. Gott wolle Ihnen noch recht lange Kraft und hellen, heiteren Geist schenken. — Die Geschichte mit dem Orden ist sehr wundersam, wird sich aber ohne Frage zur Zufriedenheit lösen. — Ihre Übereinkunft mit Zamoyski freut mich herzlich. Gewiß lag auch Ihnen, wie mir, eigentlich mehr *d a r a n*, daß die Frucht Ihrer Studien nicht für die Welt verloren gehen, nämlich das Manuscript ungedruckt bleiben möchte, als an wirklichem erklecklichen Geldgewinn, auf welche die Freunde und Bebauer des polnischen Literaturbodens wohl noch lange werden verzichten müssen. Binden Sie es dem Z. auf die Seele, daß er den Druck nicht unterlasse. Denn das kann uns nichts helfen, daß vielleicht jemand Ihre Handschrift kauft, um sie unter seine bibliographischen Raritäten zu verwahren. Nein, gedruckt muß es werden. Wäre meine Kasse nicht für die nächste Zeit so entkräftet, so wollte ich Ihnen schon den Vorschlag machen, das Büchlein auf meine Kosten drucken zu lassen. Jetzt aber behalte ich mir das inbezug auf den Homer vor. Oder möchte Z. vielleicht den auch übernehmen? Sie sollten doch mit 3—4 Gesängen den Versuch machen. — Vom Kanter ist das sehr wacker, daß er Ihnen die Freude macht; nur muß er es nicht teuer ansetzen. Ach, die Ebbe in den Taschen ist überall gar groß. Seine Gesangbücher kenne ich. Schon früher hatte ich den hiesigen Buchbinder aufgefordert nur Kantersche zu halten. Allein er ist leider so überschwemmt mit Hartungschen, daß er schon in Verzweiflung über den Ladenhüter gerät, da fast Alles nur schmale Gesangbücher kauft.

Wegen der Orgel werde ich das Nötige an Triebensen bestellen.

Gregor erscheint mir immer jammervoller, je mehr ich von ihm zu hören und zu sehen bekomme. Von Mowitzens Übersetzung, hat er dem Buchhändler eingebildet, er habe sie durchgesehn und recht gut gebunden! Das ist entweder eine schöne Durchsicht, oder eine schöne Urteilsfähigkeit. — Mir macht dieser Kinderfreund eine ungeheure Arbeit, da fast alles umgeschmolzen werden muß. Dabei kann ich nicht leugnen, daß es für mich selbst manche harte Nuß zu knacken gibt, sodaß mir hin und wieder selber Zweifel geblieben sind z. B.: ist es wohl sprachrichtig, zu sagen „*wiele biédnych dzieci jest siérotami?*“ (viele arme Kinder

sind Waisen), ferner: weszły wszystkie troje do oyca (Alle drei, nämlich Kinder, traten herein). Ich denke, Boz wird Ihnen im Laufe dieser Woche noch den ersten Bogen zuschicken, den Sie freilich gütigst recht schnell an mich zu befördern belieben werden. Die Jods habe ich sämtlich (außer in zjeść, zjawić etc.) wegzulassen geraten. Nun, Sie werden zusehn, wie die Sache aussieht. Der erste Teil, die verschiedenen Sätze enthaltend, war entsetzlich langweilig, weil einem eben durch die Schranke der bestimmten Satzform alle freie Bewegung abgeschnitten war. Über die Transitive und Intransitive habe ich in aller Geschwindigkeit einige Sätze gemacht.

Von Szreniawas Werke weiß ich noch nichts.

In Hohenstein hatte sich der König zum Gottesdienst (der seinetwegen schon um 7 Uhr angehn mußte) angesagt¹⁾. Der infelix Szczesny hielt eine Predigt voll, freilich sehr gut gemeinter, aber den König peinigender Beziehungen auf den Letzteren. Im Allgemeinen soll dabei der Ton und die Haltung des Ganzen nicht gerade zu grob und zu plump gewesen sein, höchstens mit Ausnahme einer Stelle, wo Sz. schilderte, wie die Königin in Erdmannsdorf²⁾ sich mit dem Könige in die Arme fallen würden. Für Hof-Ohren war das aber natürlich alles unangenehm. Überdies sollte sich der König über den Gastwirt geärgert haben, welcher viel Geld für die Nacht nahm. Kurz, er wandte sich vor dem Einsteigen in den Wagen an Sz. u. sagte etwa: Lieber Pfarrer, sollte ich noch einmal herkommen, so predigen Sie mir über die h. Schrift u. stellen nicht mich, sondern Christum zum Vorbilde auf; ich bin ein Mensch wie alle, u. stehe nicht in der Bibel. — Dies oder ähnliches in einem raschen und ersten Tone gesprochen, donnerten natürlich den armen Sz. nieder und machen jetzt seine Stellung unter den, ihm überhaupt nicht sehr geneigten Hohensteinern sehr peinlich u. mißlich. Er ist sehr unglücklich. Gewiß wird der König selbst, wenn er später daran zurückdenkt, fühlen, daß er sich übereilt hat, indem er den Geistlichen angesichts der Gemeinde herunterschulmeisterete. — Ach, wohl hat Claudius Recht: „Wir stolze Menschenkinder sind eitel arme Sünder!“ peccatus extra et intra muros. — Eins haben Sie in meinen früheren Briefen mißverstanden, nämlich nicht leihen wollte ich Ihnen den Elementarz, sondern schenken, u. dabei bleibe es (ich habe hier ein zweites Exemplar). Ebenso wollen Sie die Lompaschen Sachen ja behalten. Sodann habe ich die 2½ aus eigenem Antriebe, mithin aus eigenen Mitteln verwandt, nicht aus gelegt, werde mich also hüten, Sie damit zu belasten u. Ihnen sie in

1) O tej podróży por. pracę dr. Wojtkowskiego.

2) na Śląsku.

Rechnung zu bringen. — Grüßen Sie den teuren pius Achater Borkowski. Bleiben Sie frisch, froh u. gut.

Ihrem Sie verehrenden

Gisevius.

*

*

*

58.

Gizewjusz do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 25—28).

Osterode, d. 13ten November 1842.

Mein würdiger alter Freund!

Wie so gerne möchte ich doch noch recht viel bei Ihnen in die Schule gehen, und mich tüchtig von Ihnen meistern lassen, um desto fester und tüchtiger in dem Fache zu werden, auf dem Sie schon so viel und ich noch so wenig gearbeitet habe. Sehn Sie, meine ganze Fortbildung im Polnischen beruht auf Lektüre, und bekommt man denn nur so den allgemeinen Eindruck des Sprachgeistes, ohne sich mit sicherer Entschiedenheit seiner Gesetze im Einzelnen bewußt zu werden. Daher kommts denn auch, daß ich beim Übersetzen meistens nur so im Ganzen zufahren und oft mehr raten muß, als mit grammatischen Gründen nachweisen kann, ob ichs getroffen, oder nicht. Sie dagegen nennen sich mit vollem Recht einen alten Praktikus, der alle Paragraphen der Sprachlehre so vielfach durchgepeitscht hat, daß er schwerlich fehlgreifen wird. Wäre ich mit Ihnen an einem Orte zusammen, ei, wie wollten wir da den Kinderfreund miteinander durchkauen. Aber so ist's übel. Die Postverbindung mit Danzig ist so schlecht, die Briefe gehen oft so lange, und daher ist's auch gekommen, daß ich leider nicht die Zeit erwarten konnte, daß Ihre Korrektur zurückkäme, und den Bogen (in einem zweiten von mir korrigierten Exemplar) bereits an Boz abgeschickt habe, als ihr Brief nebst revidiertem Bogen erschien. Nun habe ich freilich sofort an Boz geschrieben, um den Druck zu sistieren und den Bogen zurückzubekommen. Allein Gott weiß, obs nicht Ihre zu spät sein wird. Haben Sie doch wenigstens die Güte, mir diesen beikommenden zweiten Bogen so bald wie möglich mit ähnlichen Randglossen zu zufertigen.

Ihren Gründen gegen die zu weit getriebene Akcentuierung des é und ó füge ich mich um so lieber, als dadurch sowohl dem Setzer, als dem Korrektor eine große Plage abgenommen wird. Übrigens aber erscheint mir die Aussprache unsres Landvolkes gar nicht zu verwerfen. Diese Abwechslung des offenen und geschlossenen a, e, o gibt dem Klange der Sprache eine viel größere

Mannigfaltigkeit, als das ewige offene *a* und *o* des Warschauers. Wollte man also ein Buch aus und für unser Volk schreiben, so hätte man wohl das Recht, nicht bloß z. B. *mówi* zu schreiben, sondern auch *czerwóny* etc., denn daß der Warschauer das *ó* und *é* nur in wenigen einzelnen Fällen accentuiert, ist eben nichts mehr und nichts weniger, als reine Willkür, Laune, ohne Konsequenz. Allein mag es sein. Übrigens ist für den polnischen Leser nichts an den Accenten gelegen, denn wer sich frei in dem Elemente der lebenden Sprache bewegt, der fragt viel nach den Zeichen dieser Art, — er betont dennoch so, wie ihm der Schnabel gewachsen ist. Daß aber der Masur ganz guten Grund zu seiner Betonung (die noch keineswegs dehnend oder schleppend ist) haben mag, schliesse ich aus der genauen Übereinstimmung der noch jetzt bei ihm gebräuchlichen Unterscheidung des *a* und *á*, welche ganz genau die in alten Drucken durch den Accent bezeichnete ist (damals bedeutete *á* das offene, *a* das *ściśnione*).

Sehr gerne habe ich mir eingestanden, daß Ihr grammatischer Takt mehrere von mir gemachte Bomben ganz mit Recht gerügt habe. Das *wylazłszy, liście opadaia, wosk bywa żółty, krzepnie* (st. -eie), *Andowo* (st. -awa), *rzeka Niemen* (st. -na), *pędzi* (st. -góni), *iakimże* (st. którym), *cudzego sobie przywłaszcząć* (st. cudze), *naostatek* (st. -tku), *wyżej* (st. ponad), *opadek* (st. opad), *pracowity* (st. pilny) — das leuchtet mir alles sehr ein. Dagegen werde ich es mir nicht nehmen lassen, daß Ollechs Weise der Beifügung mancher bei uns bekannterer Ausdrücke zu den meist eilernen, aber hier weniger geläufigen eine ganz vernünftige, ja nötige war, die auch vielen sehr verständigen Schulmeistern ganz gut gefällt. Wahrhaftig, ich bin der Letzte, der von der Kapazität unsres Masuren schlecht urteilen wird, allein manches können die Leute doch nun einmal nicht ohne Erklärung wissen, und geben wir Ihnen das nicht, so kommen die Halbwisser und schreiben ihren Unsinn über unser s. g. „Hochpolnisch“, als ob wir mit einer unsrem Volke fremden Sprache angestiegen kommen. Und dann hätten wir eine noch größere Not mit ihnen. Um dieser Germanen willen halte ich auchs nicht für rätlich, irgend einen Satz wegzulassen, also auch nicht jenen *przymiotnik*. Denn sonst heiðts gleich von der Seite unsrer Gegner: „aha, seht ihr? sagten wirs nicht, daß die masurische Sprache viel zu arm ist, um alle unsre hohe deutsche Weisheit auszudrücken; da können die Übersetzer nicht alles wiedergeben!“ — Glauben Sie mir, hierin irre ich auch nicht, ich kenne meine Leute. Eben deshalb bin ich auch so sehr für Beobachtung eines gewissen Purismus, soweit derselbe sich durchführen läßt, damit die Leute nur nicht den scheinbaren Anlaß haben, über das Polnische, als über eine mit fremden Bestandteilen geflickte Mengsprache die Achseln zu zucken. Daher habe ich's auch nicht übers Herz bringen können, gleich in der

ersten Zeile des Werks ein solches fremde Wort (ruiniue) anzubringen, obwohl ich das altherbrachte Sprichwort recht gut kenne; ich denke (um doch auch einen Reim zu haben) setzt man zgoda buduie, niezgoda psuie. — Daß ich das sie nicht gern immer so hinter dem verbo nachzappeln lasse, geschah deshalb, weil ich dies für eine Folge eines das Polnische verderbenden russischen Sprache Einflusses halte. Dagegen finde ich, daß namentlich beim alten Skarga das sie so weit wie möglich von seinem Zeitwort absteht. Indessen freilich gibt es heutzutage leider viele Polen, welche mit vornehmem Lächeln auf jene alte Ausdrucksweise der Sigmuntischen Schriftsteller herabblicken. So äußerte sich der reformierte Prediger Spleszyński in Warschau zu mir, jene Alten nachzuahmen, sei geradezu lächerlich. Ich teilte dies Urteil mehreren Literaten mit, namentlich dem bekannten Wojcicki, und dieser sagte: es ist ein kaum glaublicher Skandal, daß in unsren Tagen ein Mann noch so urteilen kann, welcher gebildet sein will. Möge also doch auch Trojański mit seinem Aburteilen über Ausdrücke wie śpik als „lächerlich“ nicht zu voreilig sein; möge er lieber dafür sorgen, daß Ausdrücke, wie forsztelować (ein wahrer Schandfleck für die polnische Sprache! und doch stehts noch bei Tr.) je eher je lieber aus allen Wörterbüchern, ja aus der Erinnerung aller Polen verschwinden. Oder ist's vielleicht auch ein Vorzug der Warschauer, daß sie sich gewöhnt haben zu sagen lichtarz, während der Preußischpole noch den świecznik hat? (wie ich darüber noch dieser Tage die Bemerkung eines Polen im Tygodnik oder Orędownik las).

Światło ćmi (razi) oczy, bne(?) w oczy — allerdings sehr gut! Allein der §, worin das ś lśni się steht, erfordert nackte Sätze, die bloß aus Subjekt und Prädikat bestehen. Ähnlich ist mit den Beispielen chleb iest niezbędnem jadłem (wo Ihre Satzbildung bez chleba nie można oder trudno się obeyść sehr gut ist, nur daß in jenem Paragraphen nach seiner Stellung (cf. Inhaltsanzeiger) noch gar keine Präposition vorkommen sollte. So auch das w liczbie biednych dzieci bywa wiele sierot. Ich hatte dafür Wielu biednych dzieci są sierotami. Könnte das vielleicht stehen bleiben? — den Ausdruck szczerkiem hatten Sie selbst beigeschrieben. Könnte es nicht bleiben, vielleicht mit Schreibung ścierkiem? — Mehreres von Ihnen angestrichene beruhte nur auf Druckfehlern. — Soll wohl usiłność (am Ende von § 6) stehn bleiben dürfen? Ich glaube, es hat nicht die Bedeutung von usiłowanie, sondern heißt mehr das inständige Drängen in jemand. — Belehren Sie mich doch, warum chory durch choruiący zu ersetzen ist. — Würde obyczayność in § 8 (für Sittsamkeit) nicht den zu weiten Begriff: Sittlichkeit bezeichnen, dagegen skrótność oder wstydlivość besser sein? — Mrowki lubią słodkie rzeczy, gut; aber der § ver-

langt den Gebrauch von Adverbien (naychętniej). — Wäre es vielleicht nicht unrichtig zu sagen: piękne okolice się zwiedza? — Ist das usunąć unsrem Volke nicht zu unbekannt? — Kann man w pobliżu nicht mit dem Genitiv setzen? — sondern bloß absolut adverbialisch? — Kto rano wstaie, temu etc. gut, allein der § verlangt Sätze, noch ohne Relativ — ist śmierć niechybna an sich sprachwidrig? (allerdings ist nieuchronna besser). —

— — — Doch ich sehe, die Zeit (mir durch einen Besuch verstört) ist um. Also zum Schluß, nur noch die Nachricht, daß mehrere tüchtige Warschauer Literaten mir versprochen haben, die Übersetzung durchweg umzuarbeiten. Wojcicki steht an der Spitze. Was sagen Sie dazu? Das wird doch wohl etwas Gutes werden. Als Probe lege ich Nro 31 von einem gewissen Czaykowski bei h. v. r. — Aus der Nummer des Orędownik werden Sie vielleicht so gut sein, Lelewels Bitte dem Dr. Loeschin oder Prof. Hirsch vorzutragen.

Ich umarme Sie herzlichst in alter Liebe
Gisevius.

*

*

*

59.

Józef Łukaszewicz do Mrongowjusza.
(Bibl. Miejska w Gdańsku. Ms. 2475, k. 29).

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Szacowny list Pański z dnia 1 listopada odebrałem i odpisuję nań pocztą, gdyż oddawca nie zgłosił się u mnie po odpowiedź, ani mi też nie powiedział, gdzie w ciągu swego pobytu w Poznaniu mieszkał.

Anabaseos Ksenofonta leży u mnie jeszcze część pewna; z tem wszystkiem mam znowu kilka talarów za sprzedane dawniej parę egzemplarzy, które Szanownemu Panu do miesiąca lutego roku przyszłego odeślę wraz z pieniędzmi za pozostałe jeszcze egzemplarze. Jednakże upraszać WPana Dobrodzieja muszę o uwiadomienie mię łaskawe: 1-mo ile wzięłem egzemplarzy. 2-do ilem za nie Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi odesłał. Gdyż zarzucając jakims sposobem moją w tej mierze notatkę, przypomnieć sobie tego żadną miarą nie mogę.

Załączam Szanownemu Panu Dobrodziejowi egzemplarz całkowity Orędownika, jako też tom I moich „Dziejów wyznania helweckiego w Litwie”. Przyjmij je, Szacowny mężu, w dowód wdzięczności mojej narodowej za tak liczne i ważne zasługi w literaturze naszej położone, za ślachetne usiłowania w utrzymywaniu ognia świętego, (którym jest język) w tamtej stronie. Odesłając Szanownemu Panu w lutym r. p. resztę należytości, załączę „Przyjaciela Ludu”, którego w tej chwili nie mam.

Teraz zanoszę do Szanownego Pana Dobrodzieja następującą prośbę. Zajmuję się wciąż historją reformacji w Polsce. Do tej gromadzę, skąd mogę, materiały i książki. W zbiorze Pana Dobrodzieja znajduje się wiele książek polskich protestanckich; czy nie odprzedałbyś mi ich Wielmożny Pan Dobrodziej. W takim razie upraszałbym Szanownego Pana Dobr. o spis tych książek i ceny ich. Gdyby zaś Wielmożny Pan Dobrodziej nie miał chęci pozbycia się z księgozbioru Swego dzieł protestanckich, natenczas upraszałbym bardzo o łaskawe przysłanie mi tytułów tych dzieł, z opisaniem formatu, wymienieniem miejsca druku, liczby stron i t. d. Mając nadzieję, że Wielmożny Pan Dobrodziej przychylił się do mojej prośby

Jestem z szacunkiem i uwielbieniem

Wm. Pana Dobrodzieja przyjacielem i sługą

Józef Łukaszewicz.

Poznań, 20 listopada 1842 r.

Adres: (—) Sr. Hochwürden dem Prediger Mrongovius, Danzig. Anbei ein Päckchen mit Büchern signiert H. P. M. franco.
Pieczęcie: Posen 23/11, Danzig 26/11.

Miedzy linjami adresu wpisał Mr.: v. Łukaszewicz, beantwortet d. 12/I. 43.

*

*

*

60.

Marceli Kamiński do Mrongowjusza.

(Bibl. Miejska w Gdańsku Ms. 2475, k. 15 i 16).

Poznań, d. 21 listopada 1842.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

List WMPana z 1-go b. m. wielce mnie ucieszył, bo tak niespodzianie mnie doszedł i donosi mi o zdrowiu Pańskim, dowodząc razem łaskawej pamięci o mnie. List do Pana Łukaszewicza wręczyłem temuż, obiecał żądane książki drogą księgarską przesać. Za dwa tygodnie ma Kurnatowski znowu do Gdańska jechać, zapewne więc przez niego i ja, i Pan Łukaszewicz pisać będziemy. Tymczasem przy zdarzonej sposobności donoszę WMPanu Dobrodziejowi, że zdrow i że w pierwszych dniach grudnia handel płócien i bielizny tu w Bazarze otworzę. Już wszystko przygotowane, a towary codziennie nadchodzą — o tem wszystkiem jeszcze się rozpiszę. — Pana Makowskiego proszę z łaski swojej przy sposobności pozdrowić, nie wiem, co to się ma znaczyć, — już na kilka listów, i to ważnych, mi nie odpisał, — dotyczyły się interesów handlowych z mym szwagrem Rostem w Wrześni. Panu Gizewjuszowi, także i Panu Borkowskiemu proszę me ukłony

oświadczyć. — Cieszyło mnie zawsze bardzo, ile razy czytałem wzmiankę lub rozprawę w gazetach o WMPanu Dobrodzieju lub sprawie Mazurów, której bronisz. Daj Boże, aby pomyślny skutek uwieńczył zabiegi szlachetne WMPana Dobrodzieja. Mój brat „Napoleon Kamieński” założył tu także księgarnię pod swą firmą „i spółki” — polecam go WMPanu i czybyś mu swych dzieł w komis nie przysłał. Jego „Dziennik Domowy” zapewne od Nowego Roku w nowym formacie wychodzić zacznie, i t. p.

Oddawca niniejszego listu jest P. Szymański, uczeń Gimn. tutejszego, były abiturjent. — W jednym czasie chodziliśmy razem do klas, on był w tercji, kiedy ja wychodził. — Bliżej się nie znamy. — Polecam go dostojnej opiece WMPana

Pełen najgłębszego uszanowania WMPana Dobrodzieja

Marcelli Jan Kamieński

Adres: Wielmożny JMPan C. Mrongovius, Kaznodzieja przy kościele Stej Anny WMPan i Dobrodziej w Gdańsku.

*

*

*

61.

Marceli Kamieński do Mrongowjusza.

(Biblj. Miejska w Gdańsku, Ms. 2475, k. 17 i 18).

Poznań, d. 5 stycznia 1843.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Tą razą naprędce nic więcej nie kreślę, jak życzenia pomyślności i zdrowia w nowo rozpoczętym roku; niech nam nieba długie jeszcze lata W Pana Dobrodzieja w czerstwości zachowają.

Obecnym Polakom w Gdańsku proszę przy sposobności me pozdrowienia i powinszowanie Nowego Roku oświadczyć, również Panu Borkowskiemu i Gizewjuszowi.

Handel mój dzięki Bogu jak najpomyślniej, nad moje nawet spodziewanie, się rozpoczął.

Pełen najgłębszego uszanowania

Marcelli Kamieński.

Adres: M. J. Kamieński.

Kurnatowskiego ściskam, nieborak podobno zachorował w drodze.

O jego interesie mówiłem z Napoleonem, bardzo żałował, że się z nim nie widział. Proszę mu to z łaski swej oświadczyć.

Adres: Sr. Hochwürden des Poln. Predigers an der St. Annen-Kirche, Herrn C. Mrongovius in Danzig.

Beischl. zur gef. Besorgung.

*

*

*

62.

Mrongowjusz do Józefa Łukaszewicza w Poznaniu.
(Rękopis jest własnością p. Bogusława Łubieńskiego z Książyna,
kopję sporządził p. radca Tomasz Łyskowski z Poznania
15/I. 1933 r.).

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Chciejże WWMPan Dobr. łaskawie przyjąć moją odezwę z dziełkiem załączonem, a po przeczytaniu przedmowy racz mi łaskawie donieść, czyby się można spodziewać pokupu, a w takim razie, ilebyś mógł wziąć egzemplarzy w komis.

Słyszałem bowiem, że Pan Dobr. założyłeś księgarnię pod nazwą nowej księgarni. Choć to dziełko nie moim nakładem, ale raczej kosztem nadwornego drukarza w Kwiedzynie, pana Kantera, wydrukowane, wszelako gdy żaden z księgarzy, ani królewieckich, ani gdańskich, nie chciał podjąć takiego druku, a ten uczciwy mąż dał się ode mnie namówić, więc życzylbym, aby mu się wrychle łożone na druk koszta wróciły. Cena sklepową, przezeń oznaczona, czyni od 1 egzempl. jeden złoty pruski czyli 80 srebr. groszy i ofiaruje przytem 20 procentów rabatu.

Załączony dodatek z nowsz. niemieckich autorów przezemnie tłumaczony. Oddawca tego listu, pan Mix, który z wyrobami bursztynowemi udaje się do Poznania, odezwie się po odpis i rezolucją Pańską.

Poczuwając się do wdzięczności, zostaję z wysokiem poważaniem, przyjaźnią i miłością

WWMPana Dobr. wierny przyjaciel i sługa

Mrongovius,

kaznodzieja przy kościele Ś. Anny.

Gdańsk, dnia 25 czerwca 1843.

* * *

63.

Mrongowjusz do Łukaszewicza w Poznaniu.

(Ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu według kopji Erzepkego, porównanej z oryginałem przez dr. Wojtkowskiego, dyr. Biblj. Raczyńskich w Poznaniu).

Łaskawy Panie!

Znając dobroć serca Pańskiego — ośmielam się Pana mego upraszać o umieszczenie w gazecie lub Przyjacielu Ludu załączonego prospektu i o zbieranie podpisów na to dziełko. Poniesione koszta z wdzięcznością zapłacę. Nie mogąc znaleźć nakładcy, więc próbuję na tej drodze wydać to dziełko dla użytku Mazurów,

gockim drukiem umiejących tylko czytać. Ileżby w Poznaniu kosztował arkusz w octavo takim drukiem w 800 albo i 1000 egzemplarzach? Możeby tam dał drukować, gdyby tam taniej było, niż tu w Gdańsku.

Jeżeliby WWMc Panu Dobr. niedogodno było zbierać subskrybentów, to proszę mi księgarza albo kogo innego nastreczyć i w prospekcie odmienić nazwę. Nie wiem, jakby mi się Panu mógł wywdzięczyć? Czyby nie łaska przyjąć ode mnie w dar 10 egzemplarzy mego przekładu Teofrasta, Epikteta i Cebesza?

Oczekując łaskawej rezolucji Pańskiej, zostaję z wysokim uszanowaniem

Wielm. WMcPana Dobr. najniższy sługa

Mrongovius,

kaznodzieja przy kościele Św. Anny na ulicy Holzgasse No. 25.

Gdańsk, dnia 19 sierpnia 1850.

Adres: Sr. Hochwohlgeboren Herrn von Łukaszewicz, Bibliothekar PP. in Posen. Frei.

Pieczęcie: Danzig 19/8. — Posen 21/8.

*

*

*

64.

Mrongowjusz do Łukaszewicza w Poznaniu.

(Ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu według kopji Erzepkego, porównanej z oryginałem przez dr. Wojtkowskiego, dyr. Biblj. Raczyńskich w Poznaniu).

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Ażeby Panu memu okazać dowód jaki wdzięczności za wyświadczoną mi łaskę w interesie Katechizmu, przesyłam tu załącznik 15 egzemplarzy mego przekładu Teofrasta, Epikteta i Cebesza w dar na pamiątkę. Czyń Pan z niemi, co chcesz, co ci się podoba. Czuję ja niedołężność tego przekładu, wszelako może on posłużyć potomkom do utworzenia czego lepszego. Na mój przekład Katechizmu Dreutela znalazło się 50 podpisów z między pruskich Polaków czyli Mazurów, więc skoro typy zapisane nadejdą, ośmielę się na druk choć z własną szkodą w te okropne czasy prześladowania i rugowania naszej ojczystej mowy. Upamiętywają się już tu i owdzie nieprzyjaciele mowy polskiej, jak mi namieniał jeden z kaznodziejów mazowieckich. Pan Bóg wszystko ku dobremu zwróci; jest to próba ogniowa złota, szychł pełźnie, a złoto się czyści. Pieniężny ekspens Pański za druk w gazecie proszę mi oznajmić, albo przez forszus pocztowy

ściągnąć. Uściskam Pana i całuję Mu głowę na dowód serdecznej miłości

Pańskiego wiernego sługi

Mrongowiusa.

Gdańsk, dnia 11 listopada 1850.

Adres: Sr. Hochwohlgeboren Herrn Bibliothekar von Łukasiewicz in Posen. Beig. ein Päckchen in Leinwand mit gedr. Sachen. Signiert H. B. L.

Pieczęcie: Danzig 12. 11. — Posen 14. 11.

*

*

*

65.

Adam Mickiewicz do Mrongowjusza.

Paryż, 24 lutego 1852 r.

Niniejsza odezwa nasza z obcej a dalekiej ziemi niesie Ci w rodzinnym polskim języku poselstwo braterskich i obywatelskich uczuć naszych. Wygnanie, na które od lat tylu skazani jesteśmy, nie odjęło nam ani miłości ojczyzny, ani żarliwości w jej służbie, ani pamięci na zacnych współziomków, którzy wiernością w powołaniu swem wzorem się stali. W długiem życiu Twojem, które niech Ci Bóg w zdrowiu przedłuży, byleś takim wzorem. Sam, wśród obcego języka, bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania Swego uzacniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jedności i świeżości rodziwej jego istoty. Zgromadzeni w Towarzystwo miłośników rzeczy i pamiątek narodowych, czujemy być obowiązkiem naszym oddać głośny hołd zasłudze Twojej, przekonani, że w tem całej Polski stajemy się tłumaczami, a w naszym akcie nietylko Tobie, ile raczej sobie zaszczytu szukamy. — Owóż zapraszamy Cię, Szanowny Rodaku, abyś raczył zostać członkiem Towarzystwa naszego, którego ustawy i sprawozdania do niniejszego pisma załączamy i spodziewamy się, że nam tego oczekiwanego zaszczytu nie odmówisz.

Przy tem zaproszeniu, postanowiliśmy skwapliwie i jednomyślnie, ofiarować Ci znak widomy uczuć naszych w załączonym tu upominku, wyobrażającym oblicze i zasługi dostojnego męża, którego wiemy, że wspólnie z nami uwielbiasz, a który od lat wielu Towarzystwu naszemu przewodniczy. Okoliczność ta nie pozwala Prezesowi naszemu niniejszą odezwę samemu podpisać. Ulegając z ochotą życzeniu kolegów, poczytuję sobie za miły zaszczyt wolę i uczucia Towarzystwa moim podpisem zaświadczyć.

W zastępstwie Prezesa, członek Rady Towarzystwa Historycznego, konserwator Biblioteki Narodowej

Adam Mickiewicz.

Sekretarz Kalikst Morozewicz.

* * *

66.

Mrongowjusz do Towarzystwa Historycznego Polskiego
w Paryżu.

Gdańsk, 15 marca 1852 r.

Łaskawi Panowie!

Gdzie się obejrzę, wszędzie pustki! Nie widzę już owych przyjaciół sprawy polskiej. Zniknęli po części z widowni tego świata. Tylko we śnie wyobraźnia lubi się jeszcze bawić z nimi. Gdy się tak chorowity nudzę i za nimi tęsknię, aliści nadchodzi lubie pismo Pańskie z nominacją na członka Towarzystwa Historycznego, z droгим upominkiem medalu Szanownego Prezesa Towarzystwa, — i przerywa na chwilę myśli melancholiczne.

Z rozczulonym sercem uznaję wielkość obowiązku do wdzięczenia się za łaskawe względy, któremi mnie Panowie zaszczytili. Załuję tylko, że mój wiek podeszły, w 88 roku życia, i ciągła chorowitość przeszkadza mi być czynnym. Zielony kolor nadziei spełził nam, i powtarzały się często w życiu owe dzieje o Syzyfie, kamień pod górę toczącym. Któżby nie ubolewał nad losem narodu polskiego. Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesoły.

Z głębokiem uszanowaniem zostaję Łaskawych Panów moich wielce obowiązany i pokorny sługa

Celestyn Mrongowjusz.

Kaznodzieja przy kościele Świętej Anny.

P. S. Jeżeliby to Panów nie nudziło, prosiłbym wartość moich błahych prac w gramatologii rozpoznać z przedmowy do mojej gramatyki z roku 1837 u księgarza Anhuta w Gdańsku.

* * *

67.

Mrongowjusz do Augusta Bielowskiego.

(List, pisany pismem obcem, tylko podpis własnoręczny oraz postscriptum. — Biblj. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie).

Herrn August Bielowski

Hochwohlgeboren!

Da ich aus den öffentlichen Blättern ersehen habe, daß eine neue Auflage des polnischen Wörterbuches von Ex. Linde in Lem-

berg veranstaltet und ihr Name als Herausgeber dabei genannt wird, so nehme ich mir die Freiheit Ew. Hochwohlgeboren auf Nachfolgendes ergebenst aufmerksam zu machen.

Seit länger als 60 Jahren beschäftige ich mich beinahe ausschließlich mit polnischer Lexikographie und Grammatik und habe auch bereits nach der Erscheinung des Lexikons von Linde und zwar im Jahre 1835 ein polnisch-deutsches und deutsch-polnisches Lexikon bei Bornträger in Königsberg herausgegeben und dabei von mir selbst zusammengetragene, theils mir durch andere Gelehrte zugeschnittene Kollektaneen benutzt. Seit jener Zeit bin ich nun aber rastlos bemüht gewesen, mein Lexikon durch Sammlungen aus den neueren und neuesten Werken der polnischen Literatur zu bereichern und je sorgfältiger und gewissenhafter ich dabei zu Werke gegangen, um so mehr liegt mir bei meiner Liebe zur polnischen Sprache daran, daß meine Sammlungen nicht verloren gehen. Darum bin ich nun der guten Sache willen so frei, Ihnen diese Sammlungen zur Benutzung anzubieten, wobei es mir auf ein großes Honorar nicht ankommt, ich mich vielmehr mit Rücksicht auf meine Mühewaltung mit 3 Tr. für den gedruckten Bogen von Kollektaneen mich zufrieden gestellt sehen würde.

Zum Schlusse erlaube ich mir noch ergebenst anzufragen, ob Sie bei Ihrer neuen Auflage nach dem Rate des berühmten Kopitars eine Verbesserung der aus irrigen Quellen von Ex. Linde geschöpften slavischen oder krainischen Wörtern veranlaßt haben.

Einer günstigen Antwort entgegensehend, gebe ich mir die Ehre, mich in aufrichtiger Hochachtung zu zeichnen

Ew. Hochwohlgeboren ergebener

Mrongovius,

Prediger zu St. Annen.

Danzig, d. 14ten Juli 1854.

P. S. Linde hat die Bedeutung mehrerer poln. Wörter nicht erforschen können, obgleich sie in poln. Sprichwörtern und Redensarten vorkommen, die ich aber aus dem Masdasch(?) erklärt habe z. B. krzykwa, trztaćka, podcerwa (?). Die Kopczyński'sche Orthographie ist auch nicht nachzuahmen.

Adres: An die Ossolinski'sche Buchdruckerei oder zur Eröffnung des Gelehrten Herrn August Bielowski, Redakteur des Lindeschen Wörterbuches — Lemberg — Franco.

Pieczenie: Danzig 14. 7. 12—1. Lemberg 18. 7.

*

*

*

August Bielowski do Mrongowjusza.

(Rękopis w Biblj. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
we Lwowie.)

Zboku ugóry dopisek:

Mrongovius Chr. Cel., kaznodzieja z Gdańska, proponuje Zakładowi nabycie słownikarskich rękopismów swoich do uzupełnienia Lindego, żądając trzy talary za każdy arkusz drukowany.

Wielce Szanowny Ziomku!

Przedewszystkiem mocno przepraszam, że na uprzejmy list Jęgo z odpowiedzią się spóźniłem. Bawiłem czas jakiś na wsi, a gdy do Lwowa wróciłem, nacisk naglejszych robót zajął mnie do tyła, że ledwie teraz wolną na odpowiedź mam chwilę.

Z słownikiem Lindego rzecz tak się ma. Drukujemy najprzód cały ten słownik pisownią tą, którą deputacja b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego w wydaniem przez siebie dziele narodowi zaleciła. Pociągnęło to za sobą zmianę porządku wyrazów niektórych. Z tekstu zaś samego Lindego nie pozwalamy sobie nic zmienić, tylko gdzie jest błąd udowodniony, dodajemy króciuchne sprostowanie w nawiasie, umyślnie na to odlany, aby czytelnik słowa nasze od słów Lindego mógł odróżnić. W tej chwili drukuje się już arkusz 38 tomu pierwszego. Skoro skończymy druk ostatniego tomu Lindego, (a potrwa to zapewne kilka lat) wydamy tom dodatkowy, który obejmować będzie wyrazy dawne, wyjęte z pomników tych, które Lindemu znane nie były, tudzież wyrazy nowsze polskie z wzorowych pisarzy wyjęte.

Nakład tego dzieła w dwóch tysiącach egzemplarzy (bo tyle drukujemy) pożera cały dochód, jaki po odtrąceniu pensyj urzędników i innych koniecznych wydatków Zakładowi Narodowemu Ossolińskich pozostaje, a to przez kilka lat, i nie może on w przeciągu tego czasu robić żadnego znakomitszego kupna z braku dostatecznych funduszy. Czuję całą ważność nabycia dla Zakładu Ossolińskich rękopismów tak znakomitego i powszechnie od narodu wysoce cenionego słownikarza i filologa, jakim Ty jesteś, Szanowny Ziomku; mimo to jednak, z przyczyny wyżej wskazanej, nie jesteśmy dziś w stanie przyjąć zrobionej nam uprzejmie Twojej propozycji. Później wszakże, skoroby się okazała możność oszczędzenia z wydatków zakładowych tyle, iżbyśmy wejść mogli w ten interes, nie omieszkałbym sam zgłosić się pisemnie do Ciebie, Szanowny Ziomku, i prosić o Twe rękopisma.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego poważania, z którym
zostaję i t. d.

A. Bielowski.

30/9/54.

Dzieduszycki

Ekspedjow. d. 6-o października 1854.

JAK (. . .)

*

*

*

69.

Mrongowjusz do Augusta Bielowskiego.

(Rękopis, w trzeciej części pisany ręką Mrongowjusza, z Biblj.
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie).

Hochwohlgeborener Herr

Hochgeehrter Herr!

Euer Hochwohlgeboren haben mich mit einem Schreiben erfreut, in dem Sie mir gefälligst Nachricht erteilen über den Druck der neuen Auflage des Lindeschen Wörterbuches, wie auch darüber, daß Sie die Orthographie nach den Vorschriften der Kommission der ehemaligen Warschauer Gelehrten-Gesellschaft verändern wollen. In diesem Falle erlaube ich mir hier einige Bemerkungen mitzuteilen. Die gedachte Kommission glaubt die Sprache dadurch zu bereichern, wenn sie das Adjektiv im Instrumental und Lokal im Singular der Neutra auf *ém* bildet. Nach dieser Vorschrift müßte man also schreiben: z *dobrym panem* und z *dobrém państwem*, z *dzikim zwierzem* und z *dzikiém zwierzęciem*; z *całym światem* und wieder z *całym światłem*, es müßte also jeder erst die polnische Grammatik studieren, ehe er es wagen könnte, das Polnische orthographisch zu schreiben. Wenn also eine Mutter an ihren Sohn schreibe und nicht das Geschlecht der Substantiven, das ist des Maskulins und Neutrums aus der Grammatik erlernt hätte, so würde ihr Sohn daran Anstoß nehmen. Nach dieser veränderten Bezeichnung des Adjektivis im Ablativo, Instrumentali und Lokali im Neutro Singulari würde die so schöne einfache Bezeichnung (*nadpisano ręką Mr.: Orthographie*) in beiden Geschlechtern im Singulari in Maskulino und Neutro auf *ym* oder im ganz entstellt werden und für den Schreibenden störend sein und wozu würde dieses frommen? Die gebildetsten Völker der Erde, als die Griechen und Römer, haben den Ablativ des Adjektivs im Maskulino und Neutro auf einerlei Art bezeichnet: *hoc, hac, hoc* und so auch im Deutschen: mit diesem, mit dieser, mit diesem. Ein Krasicki, Naruszewicz, Niemcewicz, Bohomolec, Karpiński etc. haben keine Unterschiede in der Bezeichnung des Adjektivs im Maskulino und Neutro Singularis gemacht. Bloss

Kopczyński wollte alles reformieren und klüger sein, als die Alten waren. Er hat auf die Harmonie der Sprache und daß die Wörter sich allmählich abschleifen — nicht geachtet, daher wollte er, daß man z. B. obwarzanek und nicht obarzanek aussprechen und schreiben sollte, wie mir dieses polnische Offiziere, seine ehemaligen Schüler hier lächelnd über diesen Sonderling und Pedanten, obgleich als Patriot würdigen Mann, erzählt haben, da ich als 90-jähriger Greis über 65 Jahre den Deutschen und Franzosen Unterricht in der polnischen Sprache erteilte, worunter nicht bloß Kinder, sondern auch gelehrte Männer meine Schüler waren, so habe ich die Schwierigkeit bei der Erlernung der Sprache mehr als andere, die nie im Polnischen unterrichtet haben, kennen gelernt und dabei bemüht gewesen, das Studium dieser Sprache meinen Schülern zu erleichtern. Den Schlüssel zur Auflösung der polnischen Sprachformen habe ich aufgefunden und nicht ein Mroziński, der meine mehrere Jahre vor seiner mir entlehnten Darstellung der Formen, kompiliert hat, ohne mir die Ehre der Entdeckung zu lassen, und nun schreiben viele polnische Schriftsteller diesem Mroziński das Verdienst zu. Ich habe in den Vorreden meiner polnischen Wörterbücher, in der Vorrede der Anabasis des Xenophon und in meiner ausführlichen polnischen Grammatik vom Jahre 1837 bei Anhut in Danzig meinen Protest seltsam motiviert, aber wer liest wohl Vorreden, und so bleiben die Menschen in Unwissenheit, jedoch erheben sich jetzt schon in Preußen und auch in Warschau Stimmen für meine Darstellung der polnischen Orthographie und Formenlehre, ich würde daher raten, die alte Orthographie im Linde wenigstens in den folgenden Bänden beizubehalten mit Ausnahme der durch Kopczyński entstellten Endungen des Infinitivus auf: aśdź, ąśdź, adz eśdź, iśdź, etc. statt aśc etc. etc. Ich hatte damals den Linde gewarnt, er sollte die entstellten Kopczyńskischen Endungen, besonders des Infinitivs nicht nachmachen, allein er war im Gedränge der Schüler des Kopczyński und ließ sich von Ihnen hinreißen, welches ihn später gereuen mußte. Anliegend meine Collectanea zur Bereicherung der Lexikographie, so werden Sie solche nach meinem bald erfolgendem Tode von dem hiesigen Pastor Herrn Borkowski erhalten können und zwar gratis, höchstens für die Schreibgebühren an Herrn Borkowski, wenn er die Extrakte anfertigen mußte. Ich möchte es selbst gern unentgeltlich extrahieren und Ihnen zuschicken, allein meine Augen sind schon sehr dunkel geworden und mir wird ein anhaltendes Lesen unmöglich.

Kopitar in seiner krainschen Grammatik bemerkt, daß man dem Linde eine fehlerhafte Grammatik über den dasigen slawischen Dialekt (nieczytelne) hat u. daß dieses redressiert werden müßte bei einer neuen Auflage.

Schließlich bitte ich Sie, sich an den Buchhändler Milikowski zu wenden u. ihm zu sagen, daß er Ihnen ein Exemplar meiner *Anabasis Xenophons* gratis mitteile, wovon er Ex. in Kommission hat. Da finden Sie in der Vorrede eine ausführl. Abhandlung über die polnische Orthographie u. Herr Karl Wild Buchhändler lass Ihnen 1 Exemplar von meiner „*Rozprawa Kanta o religji naturalnej i moralności*“.

Wie würde ich mich freuen, wenn meine Ansichten über polnische Grammatologie von Ihnen genehmigt würden, so wie es der Probst Herr von Malinowski in Posen und der Grammatiker Zochowski in Warschau u. mehrere getan haben. Bornträger als Verleger meiner Wörterbücher hat eine neue 3te Auflage meines deutschen Wörterbuches veranstaltet u. mich übergangen in der Meinung, ich sei schon zu alt u. abgelebt, u. der von ihm angenommene Redakteur hat meine Orthographie verdrängt u. sowohl im deutschen, als im poln. Text gefehlt u. bloß Trojański geplündert z. B. Abtrittspredigerreden ist im Deutschen eine lächerliche zweideutige Benennung für Abschiedspredigt, weil Abtritt auch e. Apartement prywet (!), wychodek bedeute. Als ich es erfuhr, konnten meine *Collectanea* nicht mehr benutzt werden, die ich jetzt für Sie d. Herrmann (?) u. auch Borkowski (....?) will.

Vale mihi que fave

Tuo fideli amico

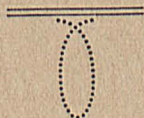
Mrongovius,

Prediger zu St. Annen m. p.

Danzig, d. 13ten Oktobr. 1854.

Adres: An Sr. Hochwohlgeb. Herrn August von Bielowski, Privatgelehrter d. Gräfl. Ossoliński (?) in Lemberg (?) Franco.

Pieczęcie: Danzig 13. 10, Lemberg 17. 10., Krakau 15. 10.



DR. STANISŁAW SŁOŃSKI

Mrongonjusz
jako gramatyk

Ausführliche
G r a m m a t i k
der Polnischen Sprache

n e b

einem besondern Anhang mit Übungs-
stücken zum Uebersetzen.

Herausgegeben

von

C. C. Mrongovius.

Danzig, 1837.

Im Verlage der Anhut'schen Buchhandlung.

W szkicu tym opieram się głównie na obszerniejszej gramatyce Mrongowjusza¹⁾), gdzie najszczegółowiej wyłożone są jego poglądy gramatyczne.

Układ książki jest taki: po krótkim wstępie (str. I—VII) następuje rozdział „o literach i ich wymowie” (Von den Polnischen Buchstaben und ihrer Aussprache, str. 1—9), dalej podział na części mowy i rzeczownik (str. 9—82), potem potraktowane bardzo pobieżnie: przymiotnik (str. 82—95), zaimek (96—101) i liczebnik (101—108); najobszerniej rozpatrzony jest czasownik (108—276), w paru słowach tylko przysłówki i przyimek (277—295), wreszcie spójnik i wykrzyknik (razem jedna strona). Cała składnia mieści się na 30 stronach, a „prozodja” (nauka o akcencie) na 5 (328—334). Już z tego widać, jak nierównomiernie potraktowane są poszczególne działy gramatyki: nauki o głoskach, czyli głosowni (fonetyki) osobno niema wcale — pewne zjawiska fonetyczne rozpatruje się tylko okazjonalnie w deklinacji i konjugacji, bardzo krótko zbyte są wszystkie części mowy i składnia, a wyjątek stanowią tylko rzeczownik i czasownik.

W pierwszej części, zatytułowanej „O literach i ich wymowie”, należy najpierw zwrócić uwagę, że autor bardzo dobrze zaobserwował wymowę samogłosek nosowych: jako właściwe nosówki brzmią one tylko przed szczelinowemi, przed innemi zaś, jako *on, om, en, em*, słusznie też mówi, że *q* jest właściwie nosowem *o*, nie *a*. Sformułowanie tylko tych zasad szwankuje: wymowa *q* jak *on*, *ę* jak *en* zachodzi tylko (nie wdając się w subtelności) przed przedniojęzykowemi zwartemi i zwartoszczelinowemi, t. zn. przed *t, d, c, dz*, nie zaś wogóle wewnątrz wyrazu. Dalej, sformułowanie: *q* jak *ong*, *ę* jak *eng*, t. zn. tak, jak francuskie *on, en*, jest nieścisłe pod tym względem, że niemieckie *ong* i *eng* nie równa się francuskim *on, en*. Wymowa taka zachodzi w polszczyźnie tylko przed *k, g*, wymowę zaś *q, ę* równą francuskim *on, en*, mamy w polskim wogóle przed wszystkimi szczelinowemi, nietylko przed „syczącemi” (Zischlaute), jak to formuluje Mron-

¹⁾ Ausführliche Grammatik der Polnischen Sprache nebst einem besonderen Anhang mit Übungstücken zum Übersetzen. Gdańsk 1837. Im Verlage der Anhuthschen Buchhandlung.

gowjusz. Bardzo też słuszne jest stwierdzenie, że przed *ł*, *l* nosówki tracą rezonans nosowy.

O innych samogłoskach polskich niema tu mowy, widocznie o różnicy pomiędzy polskimi i niemieckimi *o*, *e* autor nie chciał, czy też może poprostu nie umiał nic powiedzieć.

Zupełnie niejasne jest to, co autor mówi w uwadze (NB.) na str. 2, że „w podręcznikach elementarnych znajduje się ścieśnione (geschlossene) *a*, *o*, *e*, oznaczone akcentem, czyli kreskowane”. Dalej następuje tylko parę przykładów z Gramatyki Kopczyńskiego i słuszna uwaga, zresztą powtórzona też za Kopczyńskim, że niegdyś oznaczano „akcentem” *a* otwarte, ścieśnione zaś pisano bez „akcentu”. Wszystko to jednak jest zupełnie niezrozumiałe, gdyż *a* i *e* kreskowanego Mrongowjusz nie używa wcale, *ó* zaś używa stale tak, jak i dziś go używamy z paru tylko wyjątkami (może błędami drukarskimi): *łoj*, *corka*, *kłotka* (*klódka*), *sol*, *broźdżę*, *woł*, *wrobel*, *przyjaciół*, ale stale *dóm*. (W dodatku „Anleitung zum Übersetzen” na str. 51 czytamy *sól*, na str. 134 *wół*, ale na str. 50 *gotow*, *siodmy*, *osmy* i t. p., a w czytankach polskich p. t. „Polnisches Handbuch bestehend aus einem Lesebuch, Wörterbuch und einer Sprachlehre” Królewiec 1803, niema pod tym względem żadnej konsekwencji: *ó* bardzo często wcale nie jest kreskowane, np. *wod*, *gory* (str. 139), *jaskulka* i *jaskółka* (142), *poki* (143), *skrucę* i *skrócę* (144), *na-wrocę*, *rólnik* (143), *dwoynasob* (145), *prożny* (150), *piorem* (151) i t. p.; niekiedy znajdujemy i *a* kreskowane, np. *żeglárz*, *żeglárza* (16), *Polák*, *wyjecháwszy* (18), *kárz*, *Pan* (19) i t. p.; *e* kreskowanego i tu niema wcale. Rzecz jasna, że ani Mrongowjusz, ani nawet Kopczyński nie wymawiali *a* ścieśnionego, Kopczyński wprawdzie kazał pisać *á* kreskowane, lecz zato musiał w swej „Gramatyce języka polskiego” (Dzieło pozgonne, Warszawa 1817) dać obszerne „tabelle” wyrazów i form z *á* kreskowaniem (str. 210—233), a jego teoretyczne prawidła są mętne i często zgoła fałszywe, t. zn. niezgodne ani z dawnym stanem języka polskiego, gdy *á* ścieśnione jeszcze istniało, ani z temi dialektami polskimi dzisiejszego języka, gdzie ono dotychczas istnieje. To też prawidło Mrongowjusza (str. 55): „Jeżeli mianownik kończy się na *a* otwarte, to biernik ma zakończenie *ę*, jeżeli jednak mianownik kończy się na *i* lub na *a* ścieśnione (geschlossenes *a*), które zwłaszcza często występuje w rzeczownikach na *la*, *bla* i obcych na *ija*, *ya*, to biernik ma końcówkę *ą*: „*panią*, *wołą*, *parafiją*, *okazyją*” jest właściwie w drugiej swej części bez treści. Mroziński w „Odpowiedzi na recenzję” (Warszawa 1822) mówi wyraźnie: „*a* ścieśnionego ani długiego niema” (str. 259), a w „Pierwszych zasadach gramatyki języka polskiego” (Warszawa 1822) prawidło o końcówce biernika l. poj. rze-

czowników na *-a* tak (też niezbyt szczęśliwie) sformułował: „Rzeczowniki, w których przybierającą głoską jest samogłoska *i*, mają zwykle czwarty przypadek na *q*: *bibliq, parafiq, dekoracyq*. Zakończenie to dajemy także niekiedy rzeczownikom, w których przybierającą głoską jest spółgłoska miękka: „*kuchniq, stajniq*” (str. 45).

O *ó* Mrongowjusz, choć go stale używa, ani słowa nie mówi, jak je czytać należy, to też uczący się z tej książki Niemiec musiał być w kłopotcie. Mroziński w „Odpowiedzi na recenzję” (str. 281) mówi też niezupełnie kategorycznie: „Nasza samogłoska *ó*... nie różni się prawie od głoski *u*: *głóg, spód, bób* i t. p. i jeżeli w tych słowach piszemy literę *ó*, to tylko dlatego, że w dalszych przypadkach ukazuje się głoska *o*: *głogu, spodu, bobu*”.

To też fałszywe jest wskazanie Mrongowjusza: „*rz* brzmi prawie jak *rsch* (niemieckie)... Na końcu wyrazu *rz* brzmi zupełnie jak *rsch*”, gdyż wiemy dobrze, że już od XVIII w. *rz* utożsamiało się z *ż*.

Bardzo mi się wydaje wątpliwe, żeby wyrazy polskie *bóg, bok* i *bqk* brzmiały bardzo podobnie (str. 9).

Jakież jest stanowisko Mrongowjusza jako fonetyka? Trzeba to stwierdzić odrazu, że Mrongowjusz, chociaż już w r. 1822 wyszły „Pierwsze zasady”, a w r. 1824 „Odpowiedź na recenzję” Mrozińskiego, stoi od niego o wiele niżej. Chociaż we wstępie Mrongowjusz mówi, że to on pierwszy „wyjaśnił formy języka polskiego z natury miękkich i twardych zakończeń osnowy (aus der Beschaffenheit der weichen und harten Charaktere)” w książeczce „Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi” (1816) i naprowadził Mrozińskiego „na właściwą drogę” (str. VII), to jednak w tej gramatyce, o którą tu chodzi, niepodobna tego stwierdzić.

Pierwszym zasadniczym a elementarnym błędem Mrongowjusza jest nieodróżnianie liter, czyli znaków pisanych, od samych dźwięków, czyli głosek. Pomijam tu pomieszanie terminów *l i t e r a* (Buchstabe) i *g ł o s k a* (Laut), bo nie chodzi mi już o ścisłą terminologję. Zresztą tego nie znajdziemy ani u Mrozińskiego, ani u Muczkowskiego (Gramatyka języka polskiego, Poznań 1825), który całkowicie wzoruje się na Mrozińskim. I Mroziński pisze: „głoski *f, t, k*”, a zarazem potem: „dla wyrobienia litery *s*” (t. zn. dla wytworzenia głoski *s*), a Muczkowski: „Język polski ma następujące głoski czyli litery” (str. 3), a dalej: „Powyższe abecadła figury głoskami, albo literami zwane” (str. 4), pomimo to jednak wszędzie widać, że Mroziński doskonale rozróżnia głoskę od znaku pisanego, np. o formach *bronі, broniq* pisze: „Litera *n* małowala wprawdzie miękką spółgłoskę, gdy stała przed cienką samo-

głoską *i*, ale miałyby postać twardej, gdyby stała bez żadnego znamienia przed grubszą samogłoską *ą* (*broną*), tem więc znamieniem, ostrzegającym nas o jej miękkim brzmieniu, jest litera *i*, *bronią* (Pierwsze zasady, str. 18), a w „Odpowiedzi na recenzję” pisze: „pismo jest odmalowaniem głosu... mamy w polskim języku (w mowie nie na papierze)...” (str. 253) i t. p. U Mrongowjusza zaś nietylko brak ścisłej terminologii, lecz na każdym kroku spotykamy ustępy, najwyraźniej o tem świadczące, że miesza on ciągle głoski z literami, i często niewiedomo, o czem mowa, o głoskach, czy literach. Parę przykładów, wybranych z całej masy podobnych: „ziem (dopełniacz l. m. od *ziemia*) dla odróżnienia od *zjem*; w ostatnim wypadku *j* jest spółgłoską, w pierwszym — samogłoską” (str. 4); mamy tu prócz nieodróżniania litery *i*, służącej w wyrazie *ziem* do oznaczenia, że poprzedzająca ją litera *z* oznacza spółgłoskę miękką, od samogłoski, którą tą samą literą *i* oznaczamy, jeszcze nieodróżnianie *i* od *j*, co zresztą spotyka się tu bardzo często. Albo na tej samej 4 stronie: „*y* brzmi, jak niemieckie *ü*, np. *mysz*, *my*. Przez umieszczenie samogłosek *a*, *e*, *i*, *o*, *u*, *y* przed *y* powstają... dyftongi, czyli dwugłoski *ay*, *ey*, *iy*, *oy*, *uy*, *yy*”. Rzecz jasna, że tu Mrongowjusz nie odróżnia litery *y* od głosek, które dziś oznaczamy literami *y*, *j*: *mysz*, ale *daj*, *wuj*, *stryj* i t. p. Albo na str. 122: „*budzę*, *kończę*, *wierzę* — *z* nie należy już do tematu, zastępuje więc *i*”. I tu jest jasne, że litera *z*, która tu razem z poprzedzającymi literami *d*, *c*, *r* oznacza spółgłoski, pisane *dz*, *cz*, *rz*, nie jest tu wcale głoską, lecz tylko literą *i* wobec tego do tematu należeć nie może. W czasownikach typu *trę*, *trzesz*..., jak sobie autor wyobraża, w końcówce było *ie* i pisze: czasowniki te „w środkowych końcówkach osobowych (co ma oznaczać formy osobowy z wyjątkiem 1 os. l. poj. i 3 os. l. mn.) zmieniają *ie* w *ze*” (str. 181), t. zn. *triesz* wymieniło się w *trzesz*. Rozumie się, że, po pierwsze, nigdy tu żadnego *ie* nie było, a po drugie, nigdy żadne *ie* nie wymieniało się w *ze*; przyrostkiem tematowym jest tu *e*, a *z* oznacza, że przed *e* jest spółgłoska, którą oznaczamy na piśmie *rz*.

Podobnie na str. 42 czytamy: „znak zmiękczenia, czyli utajone *i* (das verbissene *i*) ostatniej litery tematu (des letzten Stammbuchstabens) ... i *y* dwugłosek *ay*, *ey*, *iy*, *oy*, *uy*, *yy*... przechodzą w deklinacji, czyli przy doczepianiu końcówek samogłoskowych (beim Anknüpfen der Vokalendungen) w *i* lub *j*, np. *koń*, *konia*, *kray*, *kraju*...” Rzecz jasna, że, po pierwsze, znak zmiękczenia nie jest żadnem utajonem *i*, po drugie, niema liter tematu, tylko głoski, i, po trzecie, niema tu żadnej zmiany fonetycznej, lecz to samo miękkie *n* oznacza się na końcu wyrazu przez *ń*, a w środku przez *ni* (*konia*), w *kray kraju* tę samą spółgłoskę *j* oznaczono na końcu po samogłosce przez literę *y*, a w środku między samogłoskami przez literę *j*. Z przytoczonych

(jednych z wielu), przykładów widać dobrze, że Mrongowusz zupełnie nie zdawał sobie sprawy, co jest głoska, a co jest litera.

Najzwyczajniejszym sposobem „objaśniania” zjawisk fonetycznych, z którymi sobie autor nie może dać rady, a trzeba to przyznać, że wogóle sobie z nimi poradzić nie umie, jest modna wówczas eufonja (Wohllaut). Specjalnie obciążającego zarzutu z tego autorowi czynić nie można, gdyż spotykamy to nawet u największych ówczesnych językoznawców, nawet Fr. Bopp jeszcze w III wydaniu „Vergleichende Grammatik” (Berlin 1868-71, wyszło drukiem już po śmierci autora r. 1867) operuje tem pojęciem.

Objaśnienia przy pomocy „eufonji” są u Mrongowsza bardzo częste: mamy więc np. na str. 43: w formie *palec* przy *palca*, *palcem*... jest wstawione eufoniczne *e*, w formie *starzec* przy *starca*, *starcem* — eufoniczne *ze*(!), w formie *oyciec*, przy *oyca*, *oycem* wstawiono także *ie*(!). Formy *przyjaciół*, *nieprzyjaciół* „objaśniono” tak, że powstały one z form *przyjaciel-ów*, *nieprzyjaciel-ów*, od których, jako zbyt długich odrzucono końcowe *-ów*, a pozostałe *przyjaciel*, *nieprzyjaciel*, które były identyczne z mianownikami l. poj., zmieniono na *przyjaciół*, *nieprzyjaciół*, aby „miej do ucha wpadały” (str. 50) i t. p.

Drugim pojęciem, którem autor posługuje się często, jest *harmonja dźwiękowa*. Więc np., formy *lesie*, *mieście*, *ciele* od *las*, *miasto*, *ciało*, powstały z form *lasie*, *miastie*, *ciała* w ten sposób, że *a* zmieniło się w *e*, aby się przystosować do końcowego *e* (str. 79). Imiesłów *wolał*, *bolał* i t. p. od czasowników *woleć*, *boleć* i t. p. mają *a*, nie *e* dlatego, że *a* „lepiej pasuje” (besser paßt) do twardego *ł* niż *e* (str. 126).

Te objaśnienia zjawisk fonetycznych przy pomocy eufonji lub harmonji dźwiękowej są tu jednak do pewnego stopnia konieczne, gdyż autorowi najzupełniej obce jest stanowisko historyczne. Autor nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, że dzisiejsze zjawiska fonetyczne są refleksami różnych procesów, które zaszły w różnych epokach istnienia języka polskiego, lub nawet jeszcze wcześniej — w epoce przedpolskiej, prasłowiańskiej. Takie stanowisko historyczne mógłby, co prawda, już wtedy (w r. 1837) zająć Mrongowusz i współczesni mu gramatycy polscy, gdyż pierwsze dzieło twórcy współczesnego językoznawstwa indoeuropejskiego, Fr. Boppa, wyszło już przecież w r. 1816. W dziele tem „Über das Conjugationssystem der Sanskritsprache in Vergleichung mit jenem der griechischen, lateinischen, persischen und germanischen Sprache” założył Bopp podwaliny historyczno-porównawczego traktowania zjawisk językowych. Dwadzieścia przeszło lat — to chyba dość, aby wieść o tem doszła do polskich uczonych: przecież moda z Paryża pewno zaraz bezpośrednio zjawiała się w Polsce.

Ale na zajęcie tego stanowiska w nauce polskiej trzeba było czekać jeszcze długie lata. Kto tego historycznego stanowiska zająć nie chce, lub nie potrafi, temu pozostaje ograniczyć się do przeważnie statycznego przedstawienia języka: może więc tylko stwierdzić, że w dzisiejszej polszczyźnie istnieje szereg oboczności (alternacji) dźwiękowych¹), np. *e : o* (np. *nieść : niosę*), *e : a* (np. *leśie : las*), *o : ó* (np. *rogu : róg*), *q : ę* (np. *dąb : dębu*), *r : rz* (np. *góra : górze*), *g : ż* (np. *mogę : możesz*) i t. p. i przedstawić ich do siebie stosunek funkcjonalny. Z wszelkich objaśnień należy wtedy zrezygnować i zadowolić się rolą, do której Mrongowjusz chciał w przededniu bardzo rozumnie się ograniczyć: „bloß als treuer Referent den Sprachgebrauch gebildeter Stände so darstellen, wie er ist” (str. VII). Niestety, w rzeczywistości tą rolą nie potrafił się zadowolić: chciał rzeczy, z tego stanowiska nie do objaśnienia, objaśniać, wdał się tylko w zbyteczną „Künsteleien” i w rezultacie rzecz samą zamiast wyjaśnić, zaciemnił. Wszystkich jego prób pokonania tych nieprzezwyciężonych trudności przedstawiać nie będę, sprawiedliwość jednak każe dodać, że i wielu współczesnych gramatyków dotychczas sobie jeszcze swej roli też należycie nie uświadomiło.

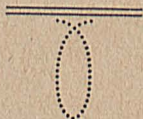
Jeżeli te wszystkie jego, zgóry na niepowodzenie skazane, próby objaśnień pominiemy, to przyznać możemy, że system deklinacyjny Mrongowjusz przedstawił dość szczegółowo i przejrzysto. Do przymiotników tylko zaliczył niektóre zaimki, jak *wszystek, żaden, sam, jeden*, a zaimki potraktował zbyt krótko. Podział czasowników na dokonane i niedokonane i rolę przymiotników częstotliwych (przy tworzeniu czasu teraźniejszego typu *odleć : odlatuję, przegram : przegrywam*) przedstawił bardzo dobrze. Podział czasowników aż na 10 konjugacji jest zbyt skomplikowany, nieuzasadniony i dla cudzoziemca nie tłumaczy się jasno. Składnię potraktowano bardzo pobieżnie: najpierw trochę o składni zgody, potem o składni przypadków, i to już właściwie wszystko.

Przy ocenie stanowiska Mrongowjusza jako gramatyka pamiętać należy, że nie dał nam, niestety, przedstawienia systemu gramatycznego języka polskiego, pisał tylko podręcznik do praktycznej nauki języka polskiego dla Niemców i chciał trudności języka polskiego Niemcom wyjaśniać. Następnie, rzecz jasna, nie możemy oceniać Mrongowjusza ze stanowiska dzisiejszej naszej wiedzy językowej, a nawet ze stanowiska ówczesnej wiedzy zachodnioeuropejskiej, gdyż wtedy w porównaniu z Zach-

2) Teorię alternacji fonetycznych zawdzięcza nauka wielkiemu polskiemu J. Baudouinowi de Courtenay, który ją w ostatecznej postaci wyłożył i uzasadnił dopiero w pracy „Próba teorii alternacji fonetycznych” (Rozprawy Wydz. Filol. Akad. Um. w Krakowie t. XX r.), choć mówił o niej nieraz już o wiele wcześniej.

dem byliśmy jeszcze ogromnie zacofani. Możemy go więc tylko oceniać w porównaniu z ówczesną naszą wiedzą o języku polskim. I tu jednak Mrongowjusz na porównaniu z niepospolitym na owe czasy u nas gramatykiem Mrozińskim traci dużo i dla językoznawstwa naszego wielkich zasług nie położył.

Warszawa, XII, 1932.



PROF. KS. KAROL MICHEJDA

POSTYLA
MRONGOWJUSZA

Posyła Kościelna i domowa

to jest

Zbior Kazan podwoynnych

na Niedziele i święta uroczyste całego roku wydanych w dwu częściach

przez

Krzysztofa Celestyna Wrangowiusa,

Kapłanobiskupiego przy Kościele Św. Anny w Obaßfu.

Otoż na świecie jak żołniersz,
Pod znakiem Doga bądj rucersz;
Chroń się grzechem oczymaru!
Wodaybu przez Ciebie zwalczona
Wola chcie grzechu halona;
Do błęd nie wudyte fano.
Czyj narodowości strata
Nie jest za grzechu odpata?

M u s t a c i o r m

i drukiem Księgarza Hartunga w Królewcu Pruskim

1 8 3 5.

W cennej pracy „Krótki Przegląd literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Szlązaków od r. 1670”, pisanej w roku 1887 w Tylży, a drukowanej w r. 1888 przez ks. Franciszka Michejdę, pastora w Nawsiu, w „Przyjacielu Ludu” i wydanej następnie w broszurce zwłaszcza dla polskiego ewangelickiego ludu Księstwa Cieszyńskiego, autor J. K. Sembrzycki z Olecka na Mazurach, wymieniając Postylę Mrongowjusza, zaznacza: „Szkoda, że dziś należy do rzadkości, bo była bardzo dobra”.

Księga ta, której egzemplarz udzielono mi łaskawie z biblioteki Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, wyszła pierwotnie w druku w dwóch oddzielnych tomach, część pierwsza w r. 1834 (w roku wydania „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza), część druga w r. 1835 u Hartunga w Królewcu, pod tytułem „Zbiór Kazań podwójnych na Niedziele i Święta uroczyste całego roku wydanych”; w roku 1835 wydano ją również jako jedną całość z naczelną kartą tytułową o treści następującej: „Postyla Kościelna i domowa, to jest Zbiór Kazań podwójnych na Niedziele i święta uroczyste całego roku wydanych w dwu częściach przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, Kaznodzieję przy Kościele Św. Anny w Gdańsku. Nakładem i drukiem Hartunga w Królewcu Pruskim 1835”. Karta tytułowa części pierwszej, obejmującej na stronicach 1—496 in 4^o kazania na niedziele i święta od pierwszej niedzieli Adwentu do Poniedziałku Zielonych Świąt, nosi także wiersz:

„Jest, jest wyższa władza,
która karze występki, a cnoty nagradza”;

część druga obejmuje kazania na niedziele do końca roku kościelnego oraz kilka dodatkowych kazań, osiągając stronicę 935; a na naczelnej karcie tytułowej umieszczono wiersz:

„Stojąc na świecie jak żołnierz,
Pod znakiem Boga bądź rycerz;
Chroń się grzechów poczwary!
Bodayby przez Cię zwalczona
Była chuć grzechu szalona;
Bo błąd nie ujdzie kary.
*Czyż narodowości strata
Nie jest za grzechy odpłata?”*

Znamienne słowa! Nęcą, by czytać. Tem więcej, że wydał je Gdańsk; ten sam Gdańsk, w którym dwieście lat wcześniej, w roku 1632 pojawiło się polskie tłumaczenie Biblii, dotychczas przez wszystkich Polaków-ewangelików używane, a w roku jubileuszowym 1932 uroczyscie wspominane! Cóż nam daje Mrąga-Mrongowjusz, jak go Szymon Askenazy w dziele „Gdańsk a Polska” nazywa? Mrongowjusz leksykograf, rozmiłowany w języku polskim? Cóż nam dać może postyla z pierwszej połowy XIX w., pierwsza oryginalna polska po dziełach ks. Samuela Dambrowskiego i ks. Schoenflissiussa z XVII wieku, przed postylą ks. dra Leopolda Otto, pastora w Warszawie i przejściowo w Cieszynie, wodza ewangelików polskich w drugiej połowie XIX wieku w Królestwie Polskim i w Księstwie Cieszyńskim?

I.

Pierwsze dziesiątki XIX wieku w teologii i w kaznodziejstwie przedstawiają się jako okres zmagania się między *racjonalizmem* i wracają zpowrotem falą *konfesjonalizmu*, tak w ewangelickim, jak i w katolickim kościele. Naukowej metody racjonalizmu nie było już można w zupełności zaniechać. Pozostała już tendencja do badania wszystkiego od początku, do budowania wiedzy na podstawie poczynionych doświadczeń natury fizycznej i chemicznej i odniesionych doznań natury psychicznej. Pozostała chęć rozumowego tłumaczenia religii, wieści ewangelicznej, twierdzeń opartych na „objawieniu” biblijnym. Pozostało podchodzenie do rzeczy Bożych od człowieka, od jego doznań i jego potrzeb, ograniczanie się raczej do rzeczy podpadających pod zmysły, naturalnych, przyrodzonych, wytłumaczalnych sposobem naturalnym, praktycznych, przedstawiających realną, niemal dostrzegalną dla oka wartość życiową. Mogło tylko powstać pytanie, jak daleko należy iść po tej linii praktycznej, co należy uznać za rzecz i stanowisko naprawdę praktyczne; ile zachować z prawd, przejętych po przodkach; co skreślić a co zachować.

Mrongowjusz przedstawia typ kaznodziei, który istotnie wziął dużo z metod i z myślenia wieku racjonalizmu i oświecenia. Patrzy w naturę, śledzi bieg natury i prawa natury, wrodzone zdolności człowieka i bicie serca ludzkiego; ile może, chciałby objaśnić rozumem. Równocześnie wszakże zdaje sobie sprawę z granic rozumu ludzkiego; w prawach przyrody objawia mu się chwała Boża, a Jezus Chrystus jest mu objawicielem mądrości i miłości Bożej i więcej niż objawicielem. I świadom tego, że ani duszy ludzkiej, ani tajemnic Bożych nie przejrzał, pragnie przecież nieść prawdziwą „oświatę” między lud, od dziecka począwszy, we wszystkie stany, pobudzając do mądrości i miłości, do miłości Boga dla Jezusa Chrystusa i do „cnoty”; będzie karcił wszelką „niecnotę”, wszelki nierozsądek i zabobon, nawołując do oddania

się Rządcy świata i Jezusowi Panu. Nie chce zaniechać metody, idącej od doświadczeń i od człowieka do rzeczy Bożych i do Boga, ale równocześnie nie chce upuszczać i tracić wiary biblijnej. A przytem ma się wrażenie, że sercami władał tak, jak władał językiem polskim. Umysł szeroki, język jędrny, gładki, czysty i potoczysty; sięgnie do skarbnicy ludowej, ale równocześnie czerpie z wysokogórskich źródeł myśli ludzkiej.

Jako teksty kazań bierze ewangeliczne perykopy staro-kościelne, przejęte przez reformację z kościoła katolickiego, rzadko sięgając do tekstów innych. Nadto przeważnie dobiera tekst drugi, jakieś słowo psalmu, mające nadać kierunek myślom kazania. Same kazania nie są to homilje, rozpatrujące kolejno tekst, ale wyłącznie kazania na obrany temat, sermones, rozpatrujące temat na tle tekstu, nieraz przy dość luźnym, mało realnym związku między tekstem i tematem. Tematy, niemal wyłącznie natury praktycznej, konkretnej, w dużej mierze przyczyniają się do przejrzystości Postyli. Kazania dość obszernie omawiają, nieraz wyczerpują obrany temat, stosując często podział na dwie części, z których pierwsza przedstawia objaśnienie rzeczy, istotę lub dowód, druga praktyczną wartość lub zastosowanie. Na każdą niedzielę i święto przeznaczone są dwa lub nawet trzy kazania. Na każde z nich składa się wstępna modlitwa, Exordium czyli wstęp, zawsze już nastawiający umysł na myśl tematu, zakończony często zwrotką pieśni, śpiewanej przez zbór; poczem kaznodzieja zamawia modlitwę Pańską, czyta tekst ewangeliczny i dobrane słowo psalmu, by, nawiązując do tekstu, przejść do tematu i dyspozycji; po krótkim „westchnieniu“ następuje kazanie; jest to schemat odziedziczony po pietyzmie, a raczej po scholastyce średniowiecznej i ortodoksji 17 w. Kaznodzieja zwyczajem swoich czasów w każde kazanie wplata wiersze, snąc przeważnie własnego układu. Kazania pisane sposobem żywym tętnią życiem. Uchwycenie sytuacji i zagadnień życiowych na gorącym, a oddanie ich z umiarem a zarazem z temperamentem oracyjnym, pogłębionym szczerością uczucia, sprawiają, że kazania miło się czyta. Łatwo też jest zauważyć, że ich szczególny koloryt wyrósł ze stosowania się do otoczenia i zawodu słuchacza, zdaje się w przeważającej liczbie wieśniaka, gospodarza i gospodyni wiejskiej, ich rodzin i służby obok obywatela miejskiego.

II.

Lecz czas wejść w same kazania, starać się uchwycić przynajmniej w głównych zarysach myśli ze wszech miar godnego, na polu językoznawstwa i pracy narodowo-społecznej tak zasłużonego kaznodziei-patrjoty.

Cóż ma kazać kaznodzieja? Jakaż treść kazań Mrongowjusza?

Przewodnią myślą jest chwała Boża, Stwórcy świata, Rządcy, Opiekuna i Sędziego. Sposobem racjonalizmu „Opatrzność Boża” w jej różnych przejawach stanowi główny temat rozmyślań naszego kaznodziei; tę Opatrzność każe wielbić, „hołdować” jej i we wszystkim ufać. Na umocnienie tej ufności przytoczy objawienia Boże w dziejach ludzkości, zwłaszcza w dziejach narodów biblijnych, przytoczy wyznania i słowa biblijne, ale z szczególnym upodobaniem śledzi objawienie się Boga w świecie szerokim, szczególnie w naturze, w prawach i cudach natury.

Chcemy, by on sam mówił do nas. Poznamy tak jego myśl i jego język.

Zaraz w pierwszym kazaniu na pierwszą niedzielę Adwentu, na tekst o wjeździe Jezusa do Jeruzalem, idąc śladem swoich najgłębszych przekonań, rozpoczyna znamiennej modlitwą: „Nieskończony Panie Boże! którego dobroć się co poranek nademną odnawia, którego wierność jest wielka! Do ciebie się modłę jako sprawcy mego szczęścia i raduję się serdecznie, że jeszcze żyję; jestem i mogę chwałę Twoją opowiadać . . . Twoje słowo nauczyło mnie mądrości i zachowało mnie od wielu występków . . . Do ciebie dziś wznoszę moje ręce i modłę się za wszystkich nauczycieli i kaznodziejów; napelnij ich wszystkich Twoim Duchem świętym. Daj im mądrości; daj im zdolności; niech będą wzorem dla trzody.” W samym kazaniu wychodzi od narodów starożytnych, w pogaństwie jeszcze żyjących, które „rozumiały, że nie tylko niebo, lecz i ziemia i morze są zamieszkane od mnóstwa Bogów, których sobie wymyśliły.” „Te urojenia okazywały wprawdzie ich jeszcze bardzo zaciemniony rozum, niedostateczne wykształcenie i dziecinne wyobrażenia, ale jednak posłużyły przynajmniej na to, że prawie każde miejsce, gdzie tylko ludzka stopa powstała, że prawie każdy przedmiot ujrany okiem ludzkim, poczytano za coś świętego. Albowiem wszystko na świecie jest śladem Bóstwa. Wierze w bóstwa kaznodzieja przeciwstawia wiarę w jedynego Boga. Zastanawia się, „czy czasem ta ziemia przez taką wiarę nie utraciła czegoś od swojej powagi? Alboż przez to nie musiało mieszkanie na ziemi ludziom być bardziej uświęcone, gdy sobie jeszcze Bogów we wszystkich stronach mieszkających przedstawiali? Czy czasem przez to ten widzialny świat nie jest od owego niewidzialnego jakoby odcięty, gdy już więcej nie wierzymy, żeby niebiańskie duchy ku nam przychodziły i między nami obcowały?” Ale wnet stwierdza, że „świętość tej ziemi Pańskiej dla nas chrześcijan nie zginęła, bo dla nas dopiero na niej jest każde miejsce święte.” Lud w ewangelji „pod gołym niebem na czystym polu zanócił Bogu swojemu psalm chwały (chwałośpiew); Pan Bóg jest wszędzie.” I rozwijając ten temat kaznodzieja wywodzi, że Bóg w głosie sumienia i w naturze objawia się. „Kiedy (chrześcijanin) widzi, jak w naturze wszystko w pewnych granicach porządnie

i pięknie się dzieje, tedy mu się zdaje, jak gdyby z nieba kto do niego przemawiał: Człowiecze! i w twoim życiu ma panować jednostajna zgoda i porządek i miłość braterska ma nas z sobą łączyć . . . Tak chrześcijanin w całej naturze słyszy zwiastowanie słowa Pańskiego: dla tego mu też przestronne pole i ciernisty gaj, jego ogródek i rozległe grunta i łąki, wierzch wysokiej góry i niska dolina — wszystko to jest mu niby świątynią Boską — wszędzie rozumie i myśli być na miejscu świętym.“

Nawet na I. Święto Narodzenia Pańskiego (w trzecim kazaniu) czytamy: „Każde stworzenie, które od Boga swoją bytność wzięło, zaczawszy od cudnego słońca aż do odrobinki lichego piasku, aż do bezdusznego gadu, do czołgającego się robaczka, jest pamiątką, która może myśli o Bogu i o jego wielkości wzbudzić i rozkrzewiać.“

„Głoszą cię słońce, szturm, burze;
Głoszą robaczki małe
I piaski co ich ma morze;
Oddajcież Stwórcy chwałę;
Drzewo i kwiecie, zasiew z kłosem
Są sławy twojej odgłosem,
Wielbicie stwórcę naszego.“

Powiew ducha nawet formę i budowę normalną zdania przełamaj.

Kaznodzieja nie przestaje wracać do praw i do tchnienia natury w szerokim świecie i w umyśle człowieka. W kazaniu na tekst Ew. Mat. 6, 24—30 o beztrosce ptaków i lilij polnych, stawia temat: „Chwała Boża z królestwa natury“, i wywodzi, że Jezus Pan wprost „palcem wskazywał“, na „chwałę i wielmożność Bożą w królestwie natury“ i rozkoszuje się: „Któż tym stworzeniom dał skłonność do wzajemnego pomnażania się? Któż je wyuczył sporządzać sobie dogodne gniazdo, czemu by i najumiejętniejszy kunsztmistrz nie sprostał. Już mnie bawią ich pstre piórka, ich misternie sporządzone skrzydła, ich śpiczaste pazury i nogi, któremi się zaczepić mogą, tudzież owa najściślejsza zgodność czyli harmonja wszystkich członków.“ Każde kaznodzieja śledzić przymioty dodatnie i przywary jastrzębia, bekasa, jaskółki, komara czyli muchora i uczyć się u nich. (kazanie na 15. po Trójcy).

Na tem tle, na tle objawienia Bożego w naturze kształtuje Mrongowjusz swoją naukę o człowieku, a w szczególności wyznanie o Jezusie Chrystusie. Zdaje sobie sprawę z granic rozumu ludzkiego. Człowiek czuje się nieraz „w ciasnych opłotkach“, odczuwa niezadowolenie i niesmak, acz chwalebny „osobliwie wtedy, kiedy powodowany czystą gorliwością szuka światła prawdy, a wszelako znajduje, że wszelka znajomość nasza jest tylko ułomkową i niedoskonałą.“ „Cóż mu wypada czynić w takim razie? czyliż ma całkiem zwątpić o prawdzie? Czyliż to nigdy

nie ma się spodziewać oświaty i dokładnego wyjaśnienia? Ach niech wzniesie głowę swoją w górę do nieba. Na niebie ujrzy jeszcze wiele światów. I dla mnie, rzecze wtedy do siebie, jest zapewne drugi świat przeznaczony. A w tym drugim świecie znajdę zapewne to, czego tu nie znalazł; tam zapewne znajdę to światło, którego mi tu jeszcze brakowało, tam mi się to stanie jasne, co mi tu jeszcze było ciemne". „Bóg mnie wzniesie do świątyni prawdy." (2. kazanie na 2. niedz. Adwentu). „I my kiedyś przejdziemy w one górne niebiańskie strony; . . . teraz możemy być uważani jako ludzie, którzy z domu swego, z dzieżyny swej nigdzie nie wyszli i mało się na świecie obezryzeli." (1. na dzień Św. Michała).

Dopóki człowiek po ziemi chodzi, zadaniem jego jest spełnianie woli Bożej. Kiedy chrześcijanin „powodowany miłością i posłuszeństwem ku Bogu w sposobie mu przepisany pilnie, wiernie, sumiennie (!) i z jak największym natchnieniem sił swoich, stosując się do świętych zamiarów Bożych, p o w o ł a n i e swoje sprawuje, tedy sprawuje oraz rozumną służbę Bożą." A gdy nawet poczytuje „swoją niedolę za popęd do cnoty, do samoznawstwa, do upokorzenia się, do okazywania ludzkości i miłości bliźniego, do wzniesienia się od ziemskich marności ku rzeczom niebieskim, tedy się sam niby podaje na ofiarę, która jest żywa, święta i Bogu się podobająca." (1. na 1. niedz. Adwentu).

Człowiek ma w r o d z o n e z d o l n o ś c i, „ma zdolności i siłę, których granic zakresić lub oznaczyć nie można." „Bóg dał człowiekowi siły, które coraz więcej wykształcone i wypolerowane być mogą, wyraził jego obowiązek i zalecił mu, iż się ma stawać coraz doskonalszym . . . Od tego zawisł nasz byt, nasz stan w wieczności. Im daleceśmy tu na drodze doskonałości postąpili, tym większy będzie stopień chwały (!) i szczęśliwości, który nam się ma dostać na tamtym świecie." To też tematem tego kazania, trzeciego na tę samą pierwszą niedzielę Adwentu, jest pytanie: „Staliżemy się teraz już mędrszymi i lepszymi niżemy przed tym byli. Człowiek winien rość w znajomości Boga i okazać się prawdziwym „p r z y j a c i e m Boga i ludzkości." Oł zwroty z okresu oświecenia i filantropizmu!

Ale gdy Mrongowjusz przechodzi do osoby Jezusa Chrystusa, mimo wszystko okazuje się, że nie utkwiał w racjonalizmie.

Na 1. Święto Gó d. Mrongowjusz głosi, iż „dzień dzisiejszy jest źródłem wszystkiej radości". „Adam, pierwszy człowiek, otrzymał stan niewinności, . . . ale to wszystko dla siebie i dla potomków utracił. Jego szczęście było fundamentem naszego szczęścia, ale też jego nieposłuszeństwo nas szpeci, ponieważ żeśmy wszyscy zmasę jego grzechową jako z pierwszego krza,

z któregośmy wyrosli, za sobą pociągnęli na siebie.“ — Lecz „o nieskończona miłości, o niedościgła, niezgruntowana głębokości wiecznego miłosierdzia! Bóg grzesznemu człowiekowi łaskę za gniew, miłość zamiast surowości okazuje. Mądrość jego niepojęta znajduje o k u p doskonały w Synu swoim jednorodzonem. Ten po wyjściu czasu miał przysięść i o f i a r ą swą na krzyżu obrażoną sprawiedliwość najwyższego zaspokoić.“ Korzystać z tego dla człowieka to jest zwłaszcza „odpuszczenie grzechów, przyjaźń wszystkich Aniołów i pewne zbawienie w niebie, przeciw czemu wszelkie skarby świata jako drobne ziarno piasku uważane być mogą.“ (2. kazanie).

Kaznodzieja zdaje sobie wyraźnie sprawę z d w ó c h s p o s ó b ó w pojmowania osoby i dzieła Jezusa Chrystusa. Świadczy o nim, iż przyszedł jako „nowy n a u c z y c i e l religji“, iż w Nim spełniła się „rada Boska względem religijnego oświecenia i uzacznienia rodu ludzkiego“, w Nim ziściło się „wprowadzenie lepszej i powszechniejszej (wiary) religji“. Ale On „z czystej panny“ się zrodził, a „nakoniec położył i ofiarował swe własne życie... a przez to co dla nas uczynił, nabył sobie niby prawo własności nad nami, wykupił nas, abyśmy do niego należeli, jego sługami i poddanymi się stali.“ ; Jest On n a u c z y c i e m, ale równocześnie i o d k u p i c i e m i P a n e m. Jednakże „wystawiwszy sobie jego cierpienie i śmierć z jakiegokolwiek bądź strony, czy to jako sposób pozyskania i nabycia odpuszczenia grzechów czyli też jako obwarowanie i potwierdzenie swojej nauki i obietnic, wszelako zawsze wynika jego zamiar zbawienny, podług którego nas chciał odwieść od złego a nakłonić ku dobremu.”

Tak mówił kaznodzieja w dniu Narodzenia Pańskiego. W okresie postu czyli męki Pańskiej, zwłaszcza w Wielki Piątek tem pilniej będzie wzywał do rozpamiętywania czynu zbawczego i przykładu Jezusowego, „baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.“ Poszedł do Jerozolimy, „aby zbawił lud swój, oraz aby był nauczycielem i wodzem lub przewodnikiem ludzkości.“ „Uważaj wielkość i wielość mąk Jezusa. — Po grzbiecie moim orali oracze i długie przeganiali zagony swoje. (Ps. 129). — Pokarbowano i posieczono go aż do krwi.“ „Chrystus Pan zepsował uczynki djabelskie. — Za nas cierpiał... któżby tu nie wielbił tego wielkiego przyjaciela ludzkości, który zawsze miał litość, który zawsze został Jezusem, t. j. Zbawicielem i pomocnikiem. — Śmierć jednego c z ł o w i e k a za drugiego jest tylko lichym obrazem względem śmierci Jezusowej; bo ta była kosztowniejszą z przejaścistej prawie miłości pochodzącą; ... Jezus, syn Boży stał się o f i a r ą za nas.“ Znaki i cuda na niebie i ziemi w chwili umierania „dowodzą dostojność i wyższość jego świętej osoby, prawdę jego nauki i rzeczywistość jego posel-

stwa.“ „Ta śmierć zachowała tysiące ludzi od rozpacz, pobudziła ich do pokuty i poprawy życia. — Dzień śmierci Jezusowej był największym dniem pojednania ludzi z Bogiem; przez tę śmierć Jezusową dopiero sprawa odkupienia wykonana się, od czego cała szczęśliwość zbawienna zawisała.“ — Sprawcą naszego zbawienia jest i zostanie s a m J e z u s. Jego śmiercią jest grzech zapiecztowany, nieprawość odpuszczona i wszystko wykonane, czego do naszego pojednania z Bogiem potrzeba było.“

A motywy kazania wielkanocnego brzmią w sposób następujący:

„Zmartwychwstanie Jezusa Pana... jest nader ważne zdalenie, od którego cała pewność wiary naszej w Jezusa zależy. Albowiem martwy i w grobie pozostały Zbawiciel byłby właśnie jak gdyby drzewo jakie kwitnące i wiele owoców obiecujące, a nagle usychające. — Właściwa przyczyna, czemu mi Bóg moje poprzednie grzechy daruje, kiedy odpuszczenia szukam w przepisany porządek pokuty, jestci wprowadzie Jezus z a m n i e u m a r ł y. Lecz czyby człowiek w to był wierzył, gdyby ten rzeczywiście był w grobie został? — Radosny prześtrach ogarnął przyjaciółki Pana Jezusowe, gdy przyszedłszy do jego grobu postrzegły, że kamień, który go zakrywał, był odwalony. — Nadzieja nieśmiertelności, gdyby była marzeniem, byłoby to piękne marzenie; przekonawszy się, że ona jest coś więcej niż marzenie. — Co się tyczy nadziei o nieśmiertelności; ... gdzie się ludzka dusza i jej usposobienie choć po części tylko wydobywały, ... tam umysł miewał wyższe widoki; tam przeczuwało serce wieczność. — Ta nadzieja wytrzyma też próbę krytyki najostrożniejszego rozumowania i ma za sobą najmocniejsze dowody. My żyjemy teraz w takich czasach, gdzie rozum ludzki doszedł do wysokiego szczytu poluru i oglądy; wiele rzeczy obłudnych zarzucono, wiele błędów wyrócono. Ale nadzieja nieśmiertelności nie może być obalona. Same nawet wątpliwości posłużyły do jej ugruntowania. Cały świat i ludzka natura byłyby nierozwiązaną zagadką, gdyby się nie można spodziewać dalszego trwania człowieka po śmierci. Cnota byłaby czczym nazwiskiem, próżnym imieniem, gdyby nie było wiecznego żywota. Bo cnota jest to dążenie do nieskończonej doskonałości, musimy więc wiecznie trwać, jeżeli mamy cnot naśladować. Cnota rozkazuje nam nawet życie poświęcić, kiedy potrzeba. — W całej naturze nic nie zaginie, a nasz duch niecielesny, ta niebiańska dusza miałaby zaginąć? — Lecz gdybyśmy naszemu rozumowi nie chcieli dowierzać, tedy jako chrześcijanie możemy Panu Chrystusowi zawierzać; bo nam Chrystus Pan jako pewną prawdę objawił, mówiąc: Jam jest zmartwychwstaniem i żywotem, kto we mnie wierzy, taki nie skusi śmierci na wieki.“

Żyw Chrystus, cóż lamentuję?
 Wiem, że mię z serca miłuje,
 Mając Boga zjednanego,
 Nie dbam na gniew świata złego.
 Alleluja.

Żyw Chrystus, cóż lamentuję?
 Wiem, że mnie z serca miłuje,
 Choć mi odumrze świat cały,
 Byle moim był Pan chwały.
 Alleluja.

W święto Wniebowstąpienia Mrongowjusz mówi o tem, że „serce winno być w niebie, gdzie jest nasz skarb Jezus Chrystus“; że Jezus na ziemi „był igrzyskiem ludu, którego jako mniemanego króla nawet wyśmiewano, a dopiero od Aniołów Bożych i wybranych Niebieskich jako Bóg w głębokiej pokorze wielbiony“, że „społeczeństwo z dobremi ludźmi jest węzłem niebo z ziemią łączącym, ... gdyż jeden rzut oka na przyjaciele wznosi nad ziemię.“

W święto Zielonych Świąt mówi o „koniecznej potrzebnej pomocy Ducha Świętego ku naszemu chrześcijaństwu.“ „Nasze nawrócenie, nasza poprawa życia nie zawisły od samych tylko sił własnych, lecz to jest sprawą z łaski Boga Ducha Świętego, który nas oświeca, poświęca i odnawia.“ W jakiej mierze i jak się ta współpraca Ducha Świętego z wysiłkiem człowieka odbywa, „w tej mierze nie szperajmy zbytnie, raczej jego skutków na własnych sercach doświadczajmy.“ Bóg nie zniewala; „nie, Leniuchu w chrześcijaństwie! nie spuszczać się na takową pomoc lub na takowe mimowolne posiłkowanie; używaj tylko należycie porządných środków (zbawienia); ... uczyni spólną sprawę z Duchem Św.“ — W święto Trójcy jeszcze raz kaznodzieja mówiąc o „właściwej nauce Jezusa Pana o polepszeniu czyli poprawie życia ludzkiego, rozpatruje ważną mu sprawę dotyczącą współdziałania Ducha. Jednym z owoców Ducha jest odrodzenie. „Koniecznie ma się stać z człowiekiem odmiana; ... musi być niby odrodzonym, albo ze wszystkim być przemienionym: musi się na sercu i umyśle wcale inszym stać człowiekiem.“ Mrongowjusz wszakże uważa, że taka odmiana, takie odrodzenie jest konieczne u „chrześcijan cielesnie i po świecku myślących“, albo którzy istotę wiary upatrują w zwyczajach zewnętrznych jak chociażby w „uczęszczaniu do świętej Komunii, śpiewaniu, modleniu się, w postach, dawaniu jałmużny, klęczkiem się czołganiu koło ołtarza“ przy żywieniu złych serc; u nawróconych, gdzie chodzi o stałą poprawę, pożądane i konieczne jest współdziałanie Boga.

W święto Trójcy, zamykające okres świąteczny roku kościelnego, Mrongowjusz uważa za wskazane wyjaśnić zborowi samo określenie: Trójca święta. Już w 1. niedzielę pasyjną tłumaczył, iż „z trudnością przychodzi dokładnie określić, co Pan Jezus właściwie o szatanie utrzymywał; . . . czy czasem nie używał tylko wyrazów w owe czasy zwyczajnych, ponieważ go inaczej nie byli dobrze wyrozumieli.“ Sam gotów djabła i d e n t y f i k o w a ć z e „złą chucią . . . lubościami i pożądlivościami“; kto je pokonał, ten djabła pokonał. W Wielki Piątek zauważa, że Jezus właśnie na drzewie krzyżowym umarł i tyle krwi przelał, ponieważ „stosował się do składu tymczasowych (= ówczesnych) okoliczności i zwyczajów“; dlatego też „my zawsze do krwi Jezusowej w piśmie świętym jako fundamentu naszego ułaskawienia u Boga odsyłani bywamy.“ Podobnie w święto Trójcy mówiąc na temat „rzeczy ciemnych w religii“ tłumaczy, że określenie „Trójca święta“ nie jest biblijne, wymyślono „ciemne figury“, zapożyczając p o d o b i e n s t w o o d z i e m s k i c h r z e c z y. „Niegodzi nam się (wszakże) wszystkiego zarzucać, czego dowcipem naszym dosięgnąć nie możemy, ale to raczej posłusznie i chętnie przyymować, wierzyć i wykonywać, czego nas pismo św. wyraźnie naucza.“

III.

Poświęciliśmy większą uwagę duchowej strukturze Mrongowjusza, w szczególności jej stronie religijnej. Mrongowjusz, którego Adam Mickiewicz pismem zaszczylił, jest tego godzien. Niemniej godzi się znać o d w e w n ą t r z naszych wielkich mężów, którzy stali na straży naszych dóbr kulturalnych i jeszcze dziś stoją jako filary graniczne.

Mrongowjusz wczytał się w Pismo święte, wniknął w zagadnienia religijne, teologiczne i ogólnokulturalne. Stoi u początku nowych dziejów, świadom dróg ludzkiej kultury.

Jako mąż ze wszech miar światły, ogarnia szerokie horyzonty. Z tą swoją wiedzą i ze sercem rozbudzonem u Jezusa Chrystusa staje Mrongowjusz przed zbozem polskim u kościoła św. Anny w Gdańsku.

Poza świadectwem o dziele Bożem, dokonaniem w Jezusie, jakież stawia sobie zadanie?

Chce świecić, oświatę religijną nieść, przez człowieczeństwo w imię Boga i Chrystusa. „Ma-li królestwo prawdy i cnoty ku uszczęśliwieniu rodu ludzkiego, ku dobru ojczyzny naszej i ku pomyślności każdego pojedynczego człowieka coraz więcej się rozszerzać: tedy każdy w swoim okresie, w swoim powołaniu powinien do tego się przykładać, tedy mieliby osobliwie, rządy stanu, ojcowie rodzin i wszyscy mający wpływ na

innych świece swoje objaśnić, aby świeciła światłość ich przed ludźmi, i ducha prawdziwej miłości religijnej okazać, urządzenia ku pomnożeniu jej szanować i wspierać i wstydzic się potakiwania głupstwu i ludziom ciemnym, którzy oświatę jako rzecz zbyteczną, ba nawet szkodliwą okrzykują.“ (Nieszpory w święto Nar. P.).

Kaznodzieja napomina do cnoty a „cnotliwym jest ten człowiek, który nie podług ciała, lecz podług ducha żyć usiłuje.“ A cnota jest jedna. „Nie można mówić o cnocie chrześcijańskiej (w stosunku przeciwpolożonym do cnoty) pogańskiej, żydowskiej lub mahometańskiej i tamtą co do jej istoty nad tę wynosić.“ A ujawnia się a) jako wiara w Boga, nie rozumowa, ale czynna i żywa, b) jako miłość ludzkości, c) jako powściągliwość i panowanie nad sobą, d) jako osobliwsza moc i krzemienność duszy. (2-gie na 4. po W. Nocy). Religja też jest po prawdzie jedna. „Prawdziwa religja i wiara nie może być ani odmieniona ani poprawiona; ona zostanie wiecznie nieodmieniona, jako Bóg, który jest jej źródłem i stanowicielem; (jedynie) zdania i myśli nasze o religji mogą być poprawione.“ A „religja jest podporą każdej cnoty obywatelskiej.“ „Z upadkiem religji czyli wiary następuje oraz i upadek pomyślności krajowej“ (Kaz. na Poniedziałek świąteczny). — „Nie wiecie, co jest religja... Kto Boga i jego wolę, a swoje powinności i stosunki, które z Bogiem i światem ma, należycie poznaje, kto idąc za tą prawdziwą i żywą znajomością, oraz w sobie czuje uszanowanie, miłość i wdzięczność, ufność i posłuszeństwo ku Bogu, kto miłością i posłuszeństwem ku Bogu powodowany sumiennie to wszystko wykonywa, co w powołaniu swoim gospodarskiem czynić powinien, taki ma w sercu prawdziwą religję.“ (23. po Trójcy św.) — „Bóg wszystkich ludzi wzywa do zbawienia. — Dobrzy ludzie są wszędzie na wszystkich kończynach i miejscach ziemi, między chrześcianami, poganami, żydami i Turczynami. W każdym narodzie, kto się Boga boi a czyni sprawiedliwość, jest mu przyjemnym. (Dz. ap. 10, 35) — (Sądząc inaczej) pozbawiamy się prawdziwego nabożeństwa. — Ustawa miłości jest pierwszą ustawą chrześcijaństwa. — My chrześcianie (wszakże) posiadamy wszelkie środki zbawienia; my nie będziemy mieli żadnej wymówki w dzień sądu, kiedy się może poganin, który żył w niewiedomości, nią będzie mógł zastąpić.“ (2. kaz. na niedz. 20. po Tr. św.) — „Nie czyn gwałtu naturze swojej“ (2. kaz. na 19. po Tr. św.). —

Kaznodzieja, idąc za wprowadzoną przez wiek oświecenia metodą indywidualizacji, poświęca szczególną uwagę rozpatrywaniu życia jednostki oraz grup i stanów. Poświęca całe kazania wychowaniu młodzieży, pożyciu małżeńskiemu, obowiązkowi gospodarzy i gospodyń oraz czeladzi, obowiązkowi czło-

wieka wobec własnego zdrowia, zachowaniu się w zdrowiu i w chorobie. Stale śledzi w sposób wnikliwy religijny i moralny stan słuchacza, wykazując strony ujemne, a udzielając napomnień, nauki i rad; zawsze szanując i każąc szanować godność człowieka, czy dziecka, czy czeladzi, czy kogokolwiek. Postyla zawiera nieskończoną ilość opisów obyczajowych, szczególnie z życia wiejskiego, żywych, barwnych, prze-pojoyonych troskliwością i miłością duszpasterską, prawdziwym człowieczeństwem, szczerą ludzkością. Nie brak wszakże wyraźnych i wymownych upomnień.

„Nakłaniajcie swe dziatki do pilnego uczęszczania do kościoła i szkoły. — Bądźcie też sami nauczycielami swych dziatek. — Miewajcie radzi dzieci wasze około siebie. Cnota wasza stanie się oraz cnotą waszych dziatek. — Skorupa, która się świeżą będąc, napije smrodliwej tłustości, już nigdy nie wycuchnie ani pachnąc nie będzie. — Masz-że dziatki, ćwicz-że je. — Bądźcie rozsądnymi i łagodnymi w waszym karaniu i strofowaniu. — Nie zemstą ma być kara, lecz środkiem do poprawy. — Surowe, srogie kary nie poprawiają, i owszem czynią dzieci gorszymi. — Dobre przymioty serca bywają przez to przytłumione i uduszone. Zahartuje i spodli się serce i juźci po nim. Żytecznie srogie kary nie polepszają, one tylko odstraszą i niewolniczą bojaźń sprawują. Ale bojaźń i strach są ślepym wodzem.” (1. kaz. na 1. niedz. po 3 Królach). — O stosunkach ze służbą poucza: „Kto ma milczeć i drugiego nie pobudzać do gniewu? czy Pan czy czeladnik? Juźci nie Pan, lecz czeladnik. — Cóż wy sobie przytem myślicie, wy gospodarze i gospodynie? Pomylście sobie: czy nie jestem takż sługą albo służebnicą w służbie mego Boga? — Na grzesznym świecie nie możemy sobie być równemi. Wszakże ty już i między twoim bydłem czynisz różnicę, i wozisz twemi wołmi lub sprzężajem inszemu dobytkowi pastwę na oborę. Uczyni wniosek z twej roztropności i układów na wielką mądrość twego Stworzyciela, tedy się staniesz cierpliwszym. Z ufnością wzniesiesz twe oczy do owej wieczności, gdzie się twe lata służebne skończą, i gdzie niewolnik na wieki będzie u wolności.” (Z 2. kaz. na 21. niedz. po Tr. św.).

Na tekst: Nie sądźcie (Ew. Łuk. 6, 36—42) w 4. niedzielę po Trójcy św. przedstawiając „uwagi nad grzechami, które i na wsia ch zagęściły” wytyka Mrongowjusz nieuczynność czyli nieużytość, nadmierną ufność w fałszywe lekarze, powiększanie błędów naszego bliźniego, a zmniejszanie własnych wad. „Od włóczęgich się góralów kupują leki i dają je ludziom pożywać, choć właściwie raczej dla bydła były przeznaczone. — Owa, biegają do wieszczbiarek, do katów, a byle tylko gdziekolwiek się jaki nowotny szarlatan lub jarmarkowy lekarz zjawił, tedy się nasi wieśniacy na oślep do niego

ubiegają, nie żałując pracy ani kosztu. — Największa część wiejskich ludzi posiada dobrą naturę, która sama przez się łatwo się naprawia, byle tylko nałogowem krwi puszczaniem lub pijaństwem i wszeteczeństwem albo cielesnemi grzechami nie była nadpsuta. — W gorących chorobach nie piy mocnych trunków, któreby ci zapalenie krwi zrządzić mogły; ale raczey staray się mieć czyste powietrze w izbie nie zbyt mocno napalonej; piy czystą wodę albo chłodzącą serwatkę. Zgoła ucz się być twoim własnym lekarzem, trzymając się przyrodzenia, które jest ci od Boga dane za najlepszego wodza." Innym razem wytknie krnąbrność, upór, zbytczne żale, nierozsądek, niezaradność. Często wraca do zabobonności, do wiary w upiory, duchy. „Upiory lub strzyże mają być nieboszczykowie, którzy się w nocy po kościołach lub grobowiskach przechodzą, dzwonią, żyjących ludzi zaczepiają, im się pokazują i popłoch czynią. — Człowiek niewiadomy łatwo sobie to uró i wmówi w siebie, że widzi szatana, kiedy co postrzeże, czego nie może zaraz pojąć, n. p. owo przywidzenie o tak nazwanym kołbuku czyli latającym smoku; tudzież ów skoczny latający ogień czyli błędne światło, które głupia zabobonność bierze za nieochrzczone dziatki. Są to siarczyste wapory, które się po większej części na mieyscach błotnistych, osobliwie w lecie zwykły zapalać, chcącego je chwycić w bagna czyli w błota wprowadzą. Wszak widzicie w nawozie (lub gnoju, który na pole wozicie), że w zgniłych rzeczach siarczyste i saletrzane części się znajdują i tam się nacyzęściej ciągną. Gdyby się więc człowiek tylko obrócił ku temu skocznemu ogniovi (lub błędnemu światłu), w powietrze dmuchnął albo kapeluszem uderzył, tedyby ono się zaraz oddaliło. — Tu można policzyć i ow zabobon, że kiedy wyjeżdżającemu zając przez drogę przeleci albo stara babka go spotka, itd. Moznaby wprowadzie prostakowi zabobonnemu jego błąd zostawić, byle tylko swego bliźniego nie winił o czarodzieystwo, byle niewinnego nie krzywdził, byle tylko jego majątek, który sobie w pocie oblicza swego lub przez ciężką pracę zarobił, nie przypisywał pomocy i rozbocie szatana; tu właśnie pokazuje się ten haniebny błąd w swej szkaradnej postaci". (3. kaz. na 5. niedz. pasyjną). — Tak w dobrodusznosci Mrongowjusz mógł tylko mówić do ludu wiejskiego.

Ale Mrongowjusz, obywatel, pastor i członek wyższego Ministerjum kościelnego, nie chce zatrzymywać słuchacza w granicach wsi i w granicach zboru, ale prowadzi go na świat szerszy, do służby społecznej, obywatelskiej. Żalą się wiejscy ludzie na podatki. „Jakże może być inaczej, mawiają wieśniacy, wszak musi ubóstwo i nędza w naszych lepiankach się rozgościć. (Bowiem wytrzymaliśmy okropne wojny. Dzień i noc nas wtedy dręczono. Nasz mająteczek stał się łupem

nieprzyjaciół. Dawania nie było końca i przez tośmy zabrnęli w dług, nad których wypłacaniem jeszcze kilkanaście lat przepędzimy). Podatki, które Przeświećta Zwierzchność krajowa wymaga, ciążą nam też nie mało. Ja temu nie przeczę, Mili Przyjaciele, i owszem przyznaję, że wasze skargi zgadzają się z prawdą". Ale, kaznodzieja każe szukać przyczyn przykrego stanu. „Czy oni czasem przez grubiańskie postęпки, odszczekiwanie czyli krnąbrność, rebellią czyli bunty i wymyślone nowości lub prawa, zwierzchności nie pobudzali do ostrego z niemi postępowania tak, że ztąd niejaki ubostwo i chudoba dla nich nastąpić musiały". (1. kazanie na 4. niedzielę pasyjną). — Całe kazanie poświęcone jest zagadnieniu: „Czyli to dobrze, że mamy zwierzchność". „Dotychczas, Mili Słuchacze, w wielu krajach słychać było o wielkich rozruchach czyli powstaniu i poruszeniach się ludzi przeciw swej zwierzchności, a tu i owdzie, Mili Słuchacze, została nawet zwierzchność przymuszona na wszystko zezwolić, czego od niej wymagano. Te bunty po większej części ztąd wynikły, iż wprzód na lud wielkie ciężary kładziono i przez to go drażniono, tak iż nakoniec zaczął się wyłamywać z pod jarzma naksztalt konia rozhukanego, który usiłuje jezdce swego zwalić. Przy tej okazji przekonano się, że zwierzchność nie zawsze jest w stanie gwałtem przymusić lud do posłuszeństwa, skoroby się on złączonemi w spólnemi siłami oparł, i że poddani, skoroby się tylko złączyli, byłiby w stanie zniszczenia wszystkiej zwierzchności. Możeż wtedy sobie niejeden myślał: „gdyby się to tylko raz stało, wtedyby była powszechna wolność, powszechna swoboda, wtedyby nie potrzeba było tyle podatków płacić i nie potrzebaby było nic więcej czynić, jak tylko coby się dobrowolnie chciało." Lecz czyliby to było dobrze? Czylibyśmy się przy tym lepiej mieli?" Zwierzchność jest niezbędna dla społecznego pokoju i bezpieczeństwa, zwierzchności należy oddać, co się jej należy. Mrongowjusz przytacza słowo „owego mądrego człowieka":

„Gdzie wszyscy władną, gdzie jeden nie rządzi,
Który ma w mocy kary i nagrody;
Tam rządu nie masz, tam każdy pobłądzi,
Tam rozerwanie, i nastąpią szkody.
Niech jeden władnie, niech was jeden sądzi,
Tak staną wasnie i spólne niezgody;
A wy mu złote berło w rękę daycie
I za Pana go i wodza przyznaycie."

„Pospolicie utyskuje wieśniak, iż musi naywięcej podatków płacić, ale mu się też z nich naywiększa część znowu wraca" (1 kaz. na 23. niedzielę po Trójcy św.).

Aby pielegnować i krzewić „religijną oświatę", Mrongowjusz zaleca nieustannie modlitwę i nabożeństwa, domowe

docznie w Gdańsku łączonej z coniedzielnem nabożeństwem. W
4. niedzielę Adwentu głosi kazanie o c h r z c i e ś w i ę t y m. Dwa-
razy poświęca kazanie używaniu s p o w i e d z i i krzesła spowie-
dniego (2. kaz. na 1. po W. Nocy i kaz. na 11. po Tr. św.). Spo-
wiedzi nie należy nadużywać. „Odpuszczenie grzechów jest Boskim
przywilejem.” Księża nie mogą sami udzielić odpuszczenia, tylko
ogłaszają warunkowo odpuszczenie. „Niemogą oni powiedzieć:
gdy ty za twoje grzechy szczerze żałujesz i ułożyłeś postanowienie
poprawić się, tedy ja tobie o d p u s z c z a m ; lecz tylko: j e ś l i ty
za twoje grzechy żałujesz i szczerze chcesz żywota poprawić, tedy
ja tobie z w i a s t u j ę o d p u s z c z e n i e grzechów w imieniu
Boskim.” Pierwszy sposób chce upewnić penitenta o odpuszczeniu,
drugi obiera raczej warunkowe przyznanie odpuszczenia. „Jeżeli
nas nasze serce potępia, tedy nie pomoże ż a d n a a b s o l u c j a
ludzka, tak jak przeciwnie nas też nikt potępiać nie może, kiedy
nas nasze własne serce wolnemi ogłasza. — Nawet człowiek może
godnie komunikować, choćby się nie spowiadał. Pierwsi chrześci-
janie czynili to zawsze . . . Kiedy nasze serce jest czyste i dobre,
kiedy się poczuwamy do właściwej intencji, . . . wtedy m o g l i-

jego osobiste zdania nie chcą się pomieścić w głowach wszystkich ludzi." Celem jest: „jedna owczarnia i jeden pasterz.” (1. kaz. na 2. niedz. po W. Nocy). Niemniej i Izraelitów nie godzi się źle traktować. „Zgrzeszylibyśmy, gdybyśmy chcieli pomstę wywierać nad temi, których przodkowie dopuścili się niesprawiedliwości przeciw Panu Jezusowi. Nie przystoi na ludzi chrześcijańskich mścić się nad późnemi potomkami owych dawnych żydów; albowiem syn niema cierpieć winy za występki oycowskie. — Mamy samych siebie doświadczać, czy my na ich miejscu znajdując się, byłibyśmy lepszemi?” (2. kaz. na Niedz. Palm.).

Mrongowjusz to umysł szeroki. Stanąwszy w świetle nauki i czynu Chrystusowego, wyszedł z „ciasnych opłotów” swego miejsca pracy, z „diedziny” mazurskiej czy kaszubskiej. Tkwi w kulturze zwłaszcza starożytnej i nowoczesnej. To przytoczy smaganie morza przez Kserksesa, słowo Józefa Flawjusza, że „nikt nie był bezpieczen od tego krwawożercy”, króla Heroda, to doniesienie starosty Plinjusza o chrześcijanach, albo zwrot Tertuljana, że „zwyyczaj ukrzyżował Jezusa”; to wspomni wystąpienie „tyrańskiego” cesarza Maksymiljana w Nikomedji; to przedstawi wspomnienia Klemensa Aleksandryjskiego, Chryzostoma, Bazylego Nazdaceńskiego, św. Bernarda o ustanowieniu i pierwszym święceniu święta Narodzenia Pańskiego; to przytoczy głos starożytnych:

„Choć cały gniewem pałam, lecz rozum ostrzega,
Ze ten błędzić nie może, kto Bogu ulega.
Kto na rozkazy Boga nie zatyka ucha,
Tego łaskawe niebo znowu chętnie słucha.

(2. kaz. na 6. niedz. po Tr. św.).

Jak śledził wyniki nauk przyrodniczych, tego już mieliśmy dowody. Astronomja nęci go; ona powinna nas pobudzić do „czołobitnych pokłonów i uszanowania . . . niewidzialnego Stworzyciela i Rządcy świata.” „Nauka gwiazdarska przez pilne staranie uczonych znacznie się wydoskonaliła i sporemi krokami dalej, osobiście w przeszłym stuleciu, postąpiła. O gdyby tu był czas i miejsce potemu rozprawiać o ważnych na niebie dostrzeżeniach i odkryciach uczynionych przez ludzkie badania od czasów Dawidowych: z dumą i z miłością i byłibyśmy uniesieni zachwycającym podziwieniem majestatu, wszechmocności i mądrości wielkiego Boga naszego; nasze piersi wzniosłyby się pomyśleniem o niezmierzoney przestrzeni sklepienia niebieskiego” (2. kaz. na 2. niedz. Adwentu). Wspomni nawet Mrongowjusz, że niktby sto lat temu nie myślał o możliwości latania w powietrzu.

Na cały rozwój kultury patrzy przez pryzmat Jezusa Chrystusa. Wystawia Jego jako monstrancję ku pokrzepieniu zwłaszcza w chorobie i wszelkiej niedoli. „Wspominaycie osobliwie na waszego ukrzyżowanego Zbawiciela! porównywaycie w

myśli jego święte ciało, od ran krwią oblane i zbolełe, z waszym ciałem; jego ciężki krzyż z waszą miękką pościelą; jego nieprzyjaciół i morderców z waszemi przyjaciółmi, którzy was w chorobie opatrują; zaiste on nosił wasze choroby, on dźwigał wasze bóleści" (2. kaz. na 19. po Tr. św.). W Niedzielę Zapustną wyznaje: „O! tu mi się serce k r a j e. Nie mogę dosyć często wspominać na jego męki, bo one są największą mą osłodą, najskuteczniejszym lekarstwem dla mnie w różnych strapieniach i uciskach" (2. kazanie). Zwrotem, używanym także przez Towiańskiego, zaleca „spółkę w Jezusie i jego drogiej zasłudze" (1. kaz. na 5. po W. Nocy).

Stojąc na gruncie współzycia i współpracy w k o ś c i e l e, odżegnywa się niejasnych dążeń, bliżej nieokreślonych ludzi, u których raz i go fałszywa m a s k a p o b o ż n o ś c i. Mówiąc o tem, iż w modlitwie nie należy używać nadmiaru „bez czułości serca z samego nałogu trzepotanych" słów, uczy: „My tym kazaniem do tego zmierzamy, ażeby owych tak nazwanych liziobrazków czyli zmyślonych n a b o ż n i s i ó w odwieść i poprawić, co zakrzywiwszy główkę chodzą, jakoby z Panem Bogiem dziś gadali. Nie wierzę ani ufam takowej twarzyczce (mówi ów uczony i światły Opaliński, mąż o dobro swoich współrodaków gorliwy), w której to postać Święta, a Hayduckie sumienie. Wszystko o Panu Bogu. Pacioreczki w rękę ustawicznie i książeczka i żywoty świętych. Z których o jako mało tych przykładów biorą, które świętemi czynią. Znałem takiego, co pacierzy gwałt mówił, a odrwił każdego. Cicha wodeczka rada brzegi więc podrywa. Takowe są naturki tych to mataczów, przykrytych skórą owczą, wewnątrz szczerych wilków." (3. kaz. na 2. niedz. pasyjną). Trudno jest na podstawie Postyli dociec, czy Mrongowjusz myślał o jednostkach, czy też o całym jakimś tego rodzaju kierunku myślenia.

Oto poglądy i wiara Mrongowjusza, jego założenia i kierunek kaznodziejskiej pracy, wychowawczej i duszpasterskiej. Bodaj najznamienniejszy jest jego stosunek do n a t u r y z jednej, do B o g a z drugiej strony. R e l i g j a jest dla niego rzeczą n a t u r a l n ą, odpowiadającą ludzkiej naturze. „Przepisy religji nie są żadną miarą dziwacznie wymyślonymi lub samowolnemi przepisami, lecz zasadzającemi się na naszej naturze, istocie. przeznaczeniu i owych stosunkach, w których się względem Boga i wszystkich innych tworów znajdujemy." (2. kaz. na 23. po Tr. św.). Rzeczy naturalne są nam pomocne do ujęcia rzeczy n a d n a t u r a l n y c h. „Przestawaycie dopóty na naturalnych rzeczach i mieycie je przynajmniej w myśli, nim na zaspokojenie waszey skłonności ku rzeczom cudownym, do nadnaturalnych pokwapiecie się, albo nim nadnaturalne zdarzenia w myśli przypuścicie" (3. kaz. na 5. pasyjną). — Ale właśnie Mrongowjusz nie ogranicza się do rzeczy pod zmysły podpadające, nie zasklepia się w skrajnym psychologizmie, jak to czynił Schleiermacher, jak z tem walczy dzisiejsza teologia nie-

miecka, lub w jakimś hołdowaniu własnym tylko uczuciom; dla niego jest Bóg, jest Duch Boży, jest Sędzia najwyższy, nad człowiekiem stojący. „Wszelako jest jeszcze Duch Boży, który jest mocniejszy niż pokusy złego ducha, wszak jest jeszcze i Jezus, który szatana przewyciężył.” (1. kaz. na 1. pasyjną). „Na koniec Jezus żyje, który jest od Boga postanowionym Sędzią żywych i umarłych” (2. kaz. na święto wielkanocne).

IV.

Pozostaje nam jeszcze rzut oka na język i polskość Mrongowjusza w ramach Postyli.

Pod koniec niniejszej pracy zetknąłem się z pierwszą postylą Mrongowjusza, wydaną również w Gdańsku już w r. 1802. Jej tytuł brzmi: „Rocznik kazań Chrześcijańskich, to jest Zbiór mów duchownych na niedziele i uroczyste święta całego roku według ewangeliiów wydany przez Ks. Krzysztofa Celestyna Mrongowjusza, kaznodzieję przy kościele św. Anny i Lektora języka Polskiego przy gimnazjum Akademickim w Gdańsku. Drukowany kosztem własnym wydawcy w Drukarni Wedelskiej roku 1802; sprzedawny między innemi w Królewcu w księgarni Nikolowiusza.” „Postyla” ta, wydana w 8ce, obejmująca str. 268+8, jest dedykowana Ministrowi Stanu, Kanclerzowi i Szef-Prezydentowi Rządu Wschodnio-Pruskiego i Departamentu duchownych rzeczy W. de Finkenstein, w dowód wdzięczności „za dobrodziejstwa częścią osobiście doznane, częścią rodzicom (mym okazywane, i osobiście za łaskawe wsparcie i względy, któremi zaszczyca (moją) podeszłą matkę w jej wdowstwie.” Kazania tej pierwszej postyli weszły w zupełności do postyli tu omawianej. Szczegółnej pracy wymagałoby porównanie kazań wydanych w r. 1802 z kazaniem po pierwszy raz wydanymi w większej Postyli. W roku 1803 wydaje Mrongowjusz w Gdańsku swój *Pieśniok* ksiąg czyli *Kancjonał Gdański*.

Wreszcie w zakresie tych prac kościelnych wydaje w roku 1806 „Niedzielne i świętne Ewangelje i Lekcje”, opatrzone objaśnieniami, dotaczając równocześnie agendę czyli opis liturgicznych czynności kościelnych poza nabożeństwem, jakoteż Katechizm Lutra. Rzecz ta, pomyślana jako „przydatek do Rocznika kazań”, drukowana jest w Gdańsku.

Warto przypomnieć, że Mrongowjusz pierwszą bodaj swoją pracę, tłumaczenie *Faust'a* Bernarda Krzysztofa: „*Katechizm zdrowia dla użytku szkół i domowej Edukacji*”, będąc nauczycielem ordynaryjnym przy szkole Knipowskiej katedralnej w Królewcu Pruskim, drukował jeszcze w r. 1795 u drukarza i nakładcy Michała Grölla, uprzywilejowanego księgarza nadwornego w Warszawie.

W tym Katechizmie na odwrocie karty tytułowej Mrongowjusz drukuje słowo Kochanowskiego: Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie . . .

W Kancjonale Gdańskim Mrongowjusz umieszcza Psalmy Kochanowskiego.

W Roczniku kazań z r. 1806 zamieszcza na końcu traktacik Kochanowskiego, „Iż pijaństwo jest rzecz sproсна a nieprzystoyna człowiekowi”. Nadto umieszcza tu ż a ł o b n e w s p o m n i e n i e członka zboru, zgasłego w roku 1801, Jana Jabrancyka, który „tak pilnie do (tego) Domu Bożego uczęszczał i za chwalebnym przykładem Przodków (naszych) nabożnych słowa Bożego tak rad w o y c z y s t y m j ę z y k u s w o i m P o l s k i m s ł u c h a ł .”

Na końcu Postyli kościelnej i domowej Mrongowjusz obok trzech kazań na święto żniw, kazania o reformacji kościoła i innych umieszcza „Kazanie o świętej pamięci Doktorze Marcinie Lutrze podług D a m b r o w s k i e g o”, przedrukowując je z Postyli Dambrowskiego. Pod jednym z kazań na święto żniw czytamy notatkę: „Z i e l i Ń s k i, szacowny Ksiądz Kaznodzieja w Rogozach między Wielbarkiem i Szczytnem”; pod jednym z kazań instalacyjnych czytamy przypisek: „To kazanie było mi nadesłane przez Wielebnego Księdza Plebana Wisselinka z Krakowy. Ten Szanowny mąż dowiedziawszy się, że w zborze Krakowskim, do którego był powołany, większa część ludzi nie umie po niemiecku, zaczął się natychmiast tak pilnie uczyć po Polsku, że teraz jest w stanie słowo Boże i w języku Polskim opowiadać.”

Mrongowjusz nawiązuje do Kochanowskiego i do polskiej literatury reformacyjnej 17. wieku, żywo interesuje się kazaniem polskim poza jego zborem. Już to może świadczyć o jego polskości. Daje jej wszakże także wyraz w kazaniach.

„Kościół ubolewa nad najemnikami w winnicy Pańskiej; nad upadkiem o ś w i a t y i m o w y o c z y s t e j” (2. kaz. na 1. niedzielę Adwentu). — Skapstwem jest, „n. p. kiedy kto żałuje czego dać na kościół, na (P o l s k i e) s z k o ł y.” (Kaz. 1. w 4. niedz. postu); podobnie: kaz. 1. w 7. niedz. po Trójcy św.). — W nieśpornem kazaniu na dzień Zielonych Świątek kaznodzieja pyta się: „W jakimże języku słyszymy te prawdy? Oto językami naszymi, jak namienia dzisiejszy tekst nasz. *To jest w mowie, w któreyeśmy się urodzili, w naszej mowie o y c z y s t e y, w mowie, którą rozumieć możemy, która nam jest znajoma, której słodkie tony przemawiają do serca naszego, bośmy je słyszeli w niemowlęcym wieku, one się obijały o uszy nasze, gdyśmy jeszcze przy piersiach macierzyńskich leżeli. Więc opowiadanie wielkich spraw Bożych w oyczystym języku jest naydogodniejszą i zbawienną ustawą. Bo przez ten most oyczystey mowy najkrótsza droga do wyrozumienia Pisma św. i wyroków woli Bożej i chwały jego*”. Stwierdza kazno-

dzieja, że „przynajmniej u nas mowy kazalne w n a r o d o w y m j ę z y k u oczyszczonym od cudzoziemszczyzny bywają miewane”, podczas gdy dawniej nauczyciele ludu w ojczysty język wiele cudzoziemszczyzny wtrącali albo i w starych kancjonalach smutnym sposobem łacińskie śpiewy umieszczano. Wreszcie Mrongowjusz przedstawiając położenie kaznodziejów zdolnych i niezdolnych, zauważa: „*Co się w szczególności tycze nas P o l a k ó w, tedy życzyliby się należało, aby majątniejsi między nami, osobliwie bezdzietni, majątki swoje przy śmierci za fundusze do założenia S e m i n a r j ó w p o l s k i c h N a u c z y c i e l i* wyznaczili i w testamentach znaczne sumy zapisywali”; wspomina fundację margrabiego Alberta (Albrechta) na Akademii w Królewcu na wikt polskich i litewskich studentów, „tak, że przy każdym stole kilku ubogich chłopaczków, osobliwie polskich, używanie swoje znajdowali.” (kaz. 1. na 20. po Trójcy św.). — W Nowy Rok kończąc kazanie, kaznodzieja modli się za wszelką chrześcijańską zwierchność, „osobliwie naszego króla i królową”, i przechodzi w prośbę: „*Weź w twoją oycowską Opiekę n a r ó d P o l s k i, Członki temu P o l s k i e m u z b o r o w i* przychylne i wierne”. A jeżeli gdzieś na państwie żydowskim mówi jako o Rzeczypospolitej, to określenie takie mógł wziąć z Biblii Gdańskiej ze słów: „nasza rzeczpospolita jest w niebiesiech” (Filip. 3, 2Ś), lub też wziął tę nazwę z Rzeczypospolitej Polskiej.

Wreszcie j ę z y k Mrongowjusza, jasny, prosty, zda się być sam też zaczerpnięty z natury; pachnie polnem kwieciem i brzmi poszumem morza. Mowa — „w naszym języku”, sam powiada, „może też znaczyć: w sposobie pojętnym, wyraźnym, jasnym, zrozumiałym, w mowie potocznej, ludowi zrozumiałej, niezbyt wysokiej lub wygórowanej, mniej zrozumiałej; uważajcie więc i to za szczęście, kiedy nauczyciel, jak powinność jego wymaga, usiłuje stosować się w mowie swojej do pojętności prostaków — kiedy wy więc i w tej mierze powiedzieć możecie: słyszemy go w naszej nam rozumiałej mowie opowiadającego wielkie sprawy Boże”. (Nieszporne na dzień Ziel. świąt). Innym razem wprost daje w kazaniu przykład przedstawienia „jasnych i pojętnych prawd” najpierw sposobem przystępnym: „Mili chrześciane, potrzeba, abyście wy zawsze pracowali koło poprawy serca waszego i obyczajów waszych . . .” a potem „w ciemnych i niezrozumiałych słowach i figurach”, gdy mówi „potrzeba, abyście się znowu narodzili, łaska was musi uchwycić i przeniknąć, wy się udać w porządek zbawienia, w ranach Jezusa się ukryć, w rzeczach niebieskich chodzić i mieszkać, chcąc być usprawiedliwieni, w obiorze jego łaski umieszczeni przyjąć na wesele barankowe; — tamto każdy z nas wyrozumie, drugie największej części będzie rzeczą ciemną i trudną do zrozumienia.” (Święto Trójcy św.).

Mowa Mrongowjusza w kazaniach nieraz wprost potrąca o p o e z j ę. W pierwszą adwentową (w drugim kazaniu) głosi:

„Czas jest bystrym potokiem, upływa, i niewiedzieć, gdzie się spodziwia; jak bałwany morskie jedne po drugich idą, tak następują dni i lata po sobie na wycigi, a obeyrzawszy się w tył, zdaie nam się wszystko być jak sen, jak mara, ale Pan Bóg wiara. Dziś następuje nowa skiba czasu ważnego. — Kościół raduje się dziś, ponieważ nowa kolej czynności ma nastąpić. Na nowo ma ziarno słowa Bożego być wysiewane; nowy żywot ma w sercach ludzkich być wskrzeszony; na nowo zapuszcza Piotr święty swoje sieci; na nowo wypływa dziś z nieba okręt wiary, ładowny niebieskimi klejnotami, balsamem dla każdej rany, lekarstwem, które Pan Jezus Chrystus dla chorych grzeszników wynalazł; kupuymyż bezpłatnie.” — Kazanie o Symeonie i Annie, czyli o zmienności wszelkich ziemskich rzeczy, w ostatnią niedzielę roku pełne jest sentymentu, bystrych postrzeżeń i głębokich psychologicznych ujęć: Kaznodzieja wobec utraty męża przez Annę tak się odzywa: „Uspokoy się, o Anno, nie czuły na wdzięki, ujęty już snem wiecznym nie słyszy twe jęki. — Jakże się wszystko odmieniło? Przedtem była młoda, hoża, czerstwa, rześka i zdrowa, teraz zaś już była podeszła w leciech i okryta siwizną ani mająca już więcej owey siły w swych członkach; owa czerstwość i żywość młodocianego wieku znikła. — Cóż są dobra świata tego? Lichota, garść błota, mól serca ludzkiego.” — Nie brak w kazaniach pewnego ruchu i rytmu *d r a m a t y c z n e g o*: „Czemuż truchlejesz Baltazarze? Czy snadź wisi nad głową twoją miecz, co cię grozi zabić? Nie! Albo czy nieprzyjaciele wtargnęli do twego królestwa i czy czasem nie spalili twoich przepysznych miast? I to nie. Za coś więc truchlejesz Baltazarze? Ach! wszak wyszły palce ręki człowieczey, które coś pisały na ścianie! Wszak jeszcze sam nie wiesz, co pisały. Kto wie, jeśli ci to nie obiecuje nowego szczęścia, nowej sławy, nowych zaszczytów?” (Kaz. 2. w 5. po Tr. św.). — Kazania Mrongowjusza łatwo formę *r o z m o w y* przyjmują.

Nadto Mrongowjusz wpłata w swoje kazania często przysłowia polskie, sam łatwo układa rymowane sentencje, cytuje zwłaszcza Jana Kochanowskiego, układa sam *w i e r s z e*, umieszcza w Postyli kilka tłumaczeń pieśni niemieckich. Cała ta praca przedstawia się jako dalszy ciąg pracy włożonej w Pieśnioksiąż czyli Kancjonał Gdański z r. 1803.

Podczas gdy wszakże prozę Mrongowjusza, zwłaszcza jego kazania, można stawiać gdzieś obok pierwszych mówców polskich, wiersze jego oryginalne i tłumaczenia nie sięgnęły do właściwej miary. Pomimo to prace Mrongowjusza na tem polu, zwłaszcza jego Pieśnioksiąż, oddziałując na polskie ewangelickie kancjonały na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim, walnie przyczyniły się do zachowania polskiego języka wśród polskich ewangelików kresów zachodnich.

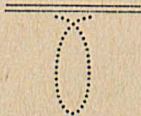
Adam Mickiewicz, zapraszając z Paryża, imieniem Adama Czartoryskiego, Mrongowjusza w liczbę członków Towarzystwa

miłośników rzeczy i pamiątek narodowych (Paryż, 28. lutego 1852), jego zasługę w ten sposób określa: „Sam wśród obcego języka, bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, *mocą jedynie miłości powołania swego*, uczyniłeś życie twoje niezmordowaną, nieprzerwaną owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jędrności i świeżości rodzimej jego istoty.” Mickiewicz sam podaje „tytuły urzędowe Mrongowjusza, jako pastora i protektora języka” (List Mickiewicza do Karola Sienkiewicza z 16. stycznia 1852).

Rzeczywiście stanowisko lektora języka polskiego przynaglało Mrongowjusza do ścisłego badania języka polskiego, stanowisko pastora i kaznodziei kazało mu zejść do człowieka, wsłuchiwać się w bicie serca ludzkiego, zejść w lud, poznać i otworzyć skarbnicę jego mowy, głosić w polskiej mowie Słowo Boże i tak uszlachetniać język i serca, wystawiając na widok Jezusa Chrystusa, Bożą monstrancję i w ten sposób dźwigać lud i uszczęśliwiać. On, który święto Narodzenia Pańskiego umiał także święcić jako „święto na cześć człowieczeństwa” (kaz. 1. na 2. święto Nar. P.), który w przyjasnym spotkaniu się z bratem, osobliwie w święto Zmartwychwstania, rozkoszny przedsmak nieba czuje, dziś gdy się w Polsce od Cieszyńska i Wilna, od Karpat i od Gdańska znowu spotykamy, bezsprzecznie w górny uderzyłby ton na sposób swej pieśni:

Głoszą Cię słońce, szturm, burze,
Głoszą Cię robaczki małe;
I piaski, co ich ma morze,
Oddajcież Stwórcy chwałę!

Bezsprzecznie Krzysztof Celestyn Mrąga-Mrongowjusz, łącznik między dawnym i nowym polskim ewangelicyzmem, stróż polskiego słowa i Słowa Bożego w polskiej szacie, stanie dziś pośród przywódców — sit venia verbo — Polski ewangelickiej. Cześć mu i pokłon!



DR. ALODJA KAWECKA

PIEŚNIOKSIĄG
MRONGOWJUSZA

Pieśnioksięg

c z y ł i

Racjonal Gdański

zamyślający w sobie

treść i wybór Pieśni nabożnych,

z większej części starożytnych, tak teraz uporządkowaną,
iż może obok Prusko-Polskiego, tudzież łacińskiego
z nowym Pruskim Pieśnioksięgiem przy
nabożeństwie być używany,

o r a z

Modlitwami, Kollektami

i dogodnemi

trzema Rejestrami

opatrzoną.

Pl. 149. 1. Śpiewajcie Panu pieśń nową; chwala
tego niechaj zabrzmi w zgromadzeniu świętych.

W Gdańsku roku 1803,

drukował J. C. F. Müller, gdzie go też
dostać można.

„... nie szkodzi to barzo znaczna, że Zbory Polskie, które daleko liczniejsze są, niżli się ludziom języka polskiego nieświadomym, i dla tego nim gardzącym być widzą, żadnego Kancjonała Gdańskiego potąd nie miały, i żadnego jeszcze nie mają?”¹⁾ — ubolewał Jan Gotfryd Gusovius, zasłużony — w szkole i kościele poprzednik Mrongowjusza. Poczem dowodził dalej, że gmina polska w Gdańsku jest nader liczna, przytaczał na dowód prawdziwości ilość wiernych, bywających na kazaniach, komunikujących — rozsianych po różnych zbiorach i szkołach. Stwierdzał, iż język polski jest ich językiem ojczystym, „tak iż czystej mowy niemieckiej nie rozumieją”.

Istotnie, żywioł polski bardzo silny w XVI i XVII w., tyle jeszcze przedstawiał mocy — w XVIII w., że każdy niemal Gdańszczanin musiał posiadać znajomość języka polskiego²⁾. To też nie dziwnego, że kultura polska rozwijała się tu dość pomyślnie i miała swych ruchliwych przedstawicieli, zasłużonych zwłaszcza w pielęgnowaniu mowy ojczystej. Znakomity leksykograf, Mrongowjusz nie był zjawiskiem odosobnionem w dziejach kultury gdańskiej. Stanowisko jego przy kościele św. Anny miało już dobrą tradycję, którą zapoczątkował Mikołaj Volkmar³⁾. W dziedzinie pieśniarstwa religijnego niemałe uznanie zdobyli sobie Jan Jakób Hoynovius i Jan Moneta⁴⁾ za dobrą polszczyznę i składne wiersze. W ślady ich wstąpił kaznodzieja u św. Anny, J. G. Gusovius⁵⁾. Ksiądz ów, a zarazem lektor języka polskiego w tamtejszem gimnazjum, powodowany zamiłowaniem do mowy ojczystej i poezji religijnej, usiłował zgromadzić wokół siebie Towarzystwo literacko-religijne, któreby wspólnie przekładało pieśni duchowne niemieckie na język polski.

Societas owa zdawna budziła zajęcie niejednego z historyków kultury i piśmiennictwa gdańskiego⁶⁾, przeto poświęce jej tutaj krótką uwagę. W przedmowie do tomiku I „Zbioru Nowego” z roku 1781 zwrócił się Gusovius do kolegów „Ichmciov PP. Literatow Tutecznych i Sąsiedzkich, co się na Poezji Polsk. Duchownej znają i w niej się kochają”, aby „z nami in Societatem Polonico-Ecclesiastico-Poëticam coire zechcieli”. Nawoływał do połączenia wspólnych wysiłków w imię hasła „Labor ipse voluptas et praemium”. — Celem Towarzystwa miały być przekłady polskie

pieśni religijnych, głównie z Kancjonálu Gdańskiego. Tłumaczenia te, których dostarczać mieli członkowie według zgóry podanych warunków, weszłyby do dalszych tomików rozpoczętego przez Gusoviusa wydawnictwa. Nie pora to jednak była na literackie przedsięwzięcia i wczasy, „krzyż tak publiczny, jako i prywatny serca nasze krwią oblewający” (według słów samego inicjatora) tłumił natchnienia; ciężkie położenie polityczne i ekonomiczne mieszczan w walce z Prusami⁷⁾ nie dozwalały zajmować się rymotwórstwem. Jakiegokolwiek były powody, dość że w następnym tomiku, który wyszedł w r. 1782, Gusovius stwierdzał, iż ani jeden z „wersatów” się nie zgłosił, z wyjątkiem Efr. Gottgetreu Gusoviusa, który „dwie pieśni o słowie Bożym przetłumaczyć usiłował”. Cały zbiorek pozostał pracą samego wydawcy i dzielnego jego pomocnika i przyjaciela — Jana Behnke, pastora zboru Charbrowskiego i Roszyckiego. Zawiedziony Gusovius — nie bez goryczy — oznajmiał przy wydaniu III tomiku, iż to jak od początku, tak i „do końca już tylko societas duumvralis”⁸⁾.

I.

Kancjonały luterskie przed „Pieśnioksięgiem”.

Aczkolwiek niefortunne były losy Guzowjuszowej Societas, zaprzeczyć się nie da, że ludność polska w Prusach, przywykła do słowa Bożego w języku narodowym, szczególnie domagała się polskiej poezji religijnej. Różne wyznania i sekty⁹⁾ dostarczały więc swym wiernym śpiewników, a zwłaszcza starała się o nie — wpływami i oficjalną władzą od poł. XVII w. poparta¹⁰⁾ — gmina luterska. Wiek XVIII obfituje w niezliczoną ilość wydań kancjonałów, bądź to drukowanych w samym Gdańsku, bądź też w tujejszych zborach używanych.

Rozpoczyna ten szereg niewielki kancjonał dzwonnika gdańskiego, Melchjora Preissa, wydany w r. 1702. W r. 1723 ukazuje się specjalnie dla gminy gdańskiej przeznaczony: „Kancjonał, w którym pieśni dawne i nowe wydane we Gdańsku ...”¹¹⁾, sporządzony przez Jana Monetę. Następnem wydaniem, nader ważnem ze względu na Pieśnioksiąg, był: „wybrany i zupełny kancjonał gdański Gdańsk, Thomas Jan Schreiber 1737”. Pomimo, że było to wydawnictwo prywatne, nieaprobowane przez Ministerium i samowolnie przez drukarza nazwane „kancjonałem gdańskim”¹²⁾, — przez długie lata używano go we zborze i tak „zaśpiewano”, że już Gusovius¹³⁾ w r. 1780 stwierdzał, iż edycja z r. 1737 została zupełnie wyczerpana.

Gusovius, wydając dwa swe zbiorki, zamyślał też o stworzeniu oficjalnego kancjonału gdańskiego — na wzór niemieckiego, który począł się ukazywać od r. 1719¹⁴). Pragnął on przystosować zupełnie śpiew polskiego zboru do niemieckiego, w tym też celu przekładał wspólnie z J. Behnke wszystkie nieprzetłumaczone dotąd pieśni niemieckie¹⁵), najpierw świąteczne¹⁶), potem dogmatyczne i moralne¹⁷), opierając się na edycji niemieckiej z r. 1764. Ponieważ jednak był to zbiór zbyt jednostronny, nie uwzględniał starych, pospolitych pieśni, wydawca nie uzyskał przywileju Ministerjum i zbiór jego pozostał wydawnictwem prywatnem.

Współpracownik Gusoviusa, nieznużony przekładacz pieśni — Jan Behnke, ceniony wielce i przez Mrongowjusza, wystąpił również z samodzielnym wydawnictwem w r. 1781 p. tyt.: „Przydatek Trzeci do Kancjonału Pruskiego Polskiego, zawierający w sobie Pieśni w Rogalskim Kancjonale Niemieckim się znajdujące...” Gdańsk 1781, w którym prócz własnych przekładów umieścił przedruki ze Zbioru Gusoviusa, z dziełka Jakóba Głódkowskiego (drukowane w Królewcu r. 1753, a obecnie przez wydawcę poprawione) i pieśni J. C. Schwartz’a z Ławy.

Śród tylu konkurencyjnych przedsięwzięć, ambicji autorskich i wydawniczych, śród wzajemnej krytyki i podejrzliwości co do ducha wyznaniowego pieśni, powstał wreszcie z polecenia Fryderyka Wilhelma¹⁸) „Doskonały Kancjonał Pruski Królewiecki...” w r. 1732 pod redakcją Sam. Tschepiusa z pieśniami Głódkowskiego, Barfkoviusa, Hampego i innych.

W stosunkowo dość niedługim czasie Jan Henryk Hartung wystąpił z wydawnictwem konkurencyjnym, opierając się na przywileju królewskim z r. 1738. Miast przyjąć poprzednią edycję za podstawę, wydał przekład kancjonału pruskiego Rogalli¹⁹), dokonany przez ks. Jerzego Wasiańskiego²⁰) i Haberkanta. Jakkolwiek wydawnictwo to bez wiedzy władz duchownych przedsięwzięte, nie uzyskało też ich zatwierdzenia, — dzięki wielkiej taniości rozchodzić się musiało dość szybko, bo uzyskało ogromną ilość edycji. W r. 1748 rozszerzone nowymi przekładami (z 739 do 904 pieśni), co kilka lat się powtarzało, jako przedruk bądź to w formie zbliżonej do pierwszych edycji (drobny druk, 12^o wydł.), bądź też w odmiennej (8^o duża, druk wielki), aż osiągnęło po r. 1793 około 10 wydań²¹).

Wreszcie chęć przystosowania śpiewu do ogólnopruskiego nabożeństwa skłoniła władze luterskie Zachodnich Prus do przełożenia Berlińskiego Kancjonału, — przekład powierzono ks. Wąnowskiemu. Wyszedł on, zatwierdzony i podsygnowany przez radcę konsystorjalnego Zachę w drukarni dziedziców Jana Jak. Kantera w Kwidzynie r. 1792. Był to zupełnie nowy śpiewnik, ani jednej z dotąd używanych pieśni nie zawierający. Obcy tak

co do treści, jak i układu popularności — zdaje się — nie uzyskał, bo następca jego — Pieśnioksiąg Mrongowjusza — nawraca do form tradycyjnych: zbioru starych i nowych pieśni wedle porządku bardziej zbliżonego do wczesnych polskich śpiewników protestanckich.

II.

Pieśnioksiąg — jego geneza.

Nic tedy dziwnego, że „w dobie topnienia ewangelickiej ludności polskiej w Gdańsku”²²⁾ mógł Mrongowjusz wystąpić ze swym śpiewnikiem. Jak się okazało — kancjonały były zawsze pożądanym wydawnictwem, tymczasem t. zw. „gdańskie” były od szeregu lat wyczerpane, Hartungowskie zaś z powodu swej taniości tak też i marne, tak pełne błędów, tak nieporządnie i nieczytelnie drukowane, iż mogły tylko gorszyć. Najnowsze zaś wydawnictwo kwidzyńskie — obce najzupełniej duchem i formą.

Zresztą i tych królewieckich (od r. 1793!) już niedostawało, co sam Mrongowjusz w r. 1800 stwierdza i uznaje za najważniejszą niemal pobudkę do przygotowania nowej edycji. Oto jego słowa: „Między temi zaś było mi największą pobudką do tego przedsięwzięcia ono postrzeżenie, że zgoła wyszły prawie wszystkie exemplarze Polskich Kancjonałów; nawet Pruskiego Polskiego dostać nie można”²³⁾.

Niemniejszą też pobudką była chęć kontynuowania dawnych, dobrych tradycji miasta; nawiązanie do niej widoczne już bodaj w podtytule Pieśnioksięgu — „kancjonał gdański”. Pragnienie Gusoviusa stworzenia polskiego gdańskiego śpiewnika²⁴⁾, którego zaczątkom i przyszłej postaci tyle poświęcił myśli i pracy — urzeczywistnił wreszcie Mrongowjusz. Ten jego następca odpowiedział wreszcie po 20 niemal latach na pytanie, przytoczone tutaj na wstępie. Gusovius torował i wskazywał drogę przyszłemu redaktorowi rodzimego śpiewnika, który „wydać już łatwiuchna będzie. Bo tu tylko Pieśni z tego Zbioru naszego, z Pruskiego, i tak rzeczonoego Gdańskiego Kanc. Polskiego wybierać i oneż według numer(!) Kancjonała naszego Niem. składać trzeba będzie. Co trudzić, jak ja myślę, nikogo nie może”²⁵⁾. Tak właśnie postąpił Mrongowjusz, dostosowując — oczywiście — swą pracę do zmienionych już warunków i do — potrzeb własnego serca. Kierował się bowiem nie tylko względami religijnymi i zapotrzebowaniem tego rodzaju publikacji, nie tylko wspominał „na nasze prawo własnego (t. j. gdańskiego) Kancjonała używać”, ale przywodził „... na koniec szacunek nieporównanie pięknego i od wieków zaszczyconego języka Polskiego i jego skarbów... Kto

się więc z Polaków kocha w swoim języku i sprzyja swym ziomkom (t. j. prawdziwie) po obywatelsku, temu się tu podaje piękna okazja dobrze się wdzięcznemu potomstwu zasłużyć, ... tym samym kiedy nie dopuścić, aby ząb czasu owe drogie zabytki i szacowne prace wiernych religji nauczycielow tak rychło miał zpożyć. ..."

Zachętę powyższą umieścił Mrongowjusz w broszurce, którą uczcił zaczynający się wiek XIX. Był nią: „Wybor niektórych Piosnek nabożnych, między ktoremi się mieszczą i takie, co z powodu uroczystego obchodzenia nowego Stolecia śpiewać się mogą, dla użytku Zborow Polskich a w szczególności Zboru św. Anny i św. Ducha w Gdańsku” [Gdańsk 1800].

Zbiorek ten składa się z samych przekładów pieśni niemieckich, wyjętych przeważnie z kancjonału kwidzyńskiego z r. 1792. Zamieścił tu Mrongowjusz dwa własne tłumaczenia: 1) Przez żałości i trudy, uciski, tęsknoty i 2) Łaska twa niech zostanie z nami Jezu Panie!...²⁶). Jedyna oryginalna pieśń dziękczynna „staruszka siwizną okrytego” odznacza się wyjątkową jak na ów zbiorek płynnością, szczerością wyrazu, pewną kulturą literacką²⁷). Zwrotkę V i VI dorobił sam wydawca, ale nie mógł utrzymać się na jej poziomie artystycznym. Po tych 12 pieśniach ogłasza przygotowanie kancjonału gdańskiego, jego związek z Pruskim Królewieckim śpiewnikiem. Z pośród dawnych tłumaczy, z zasobów których czerpie, wymienia: J. Głódkowskiego, K. Pisanskiego, J. Behnkę, Schwartza, J. G. Gusoviusa; z pośród nowszych: Wąnowskiego, Olecha, Alexiusa i Karpińskiego. Zarazem ogłasza subskrypcję — obiecuje druk staranny, czysty i „ozdobny”. Kończy tę ciekawą „odezwę”, datowaną 20. IX roku 1800, wierszyk do „wybrednego Momusa: Gryź, przegryź, podchwytyj gryzostowie miły. ...”

III.

Opis i układ Pieśnioksięgu.

Poprzedzony taką zapowiedzią, dopiero w trzy lata później wyszedł „Pieśnioksiąg czyli Kancjonał Gdański zamykający w sobie treść i wybór Pieśni nabożnych, z większej części starych, tak teraz wyporzadzony, iż może obok Prusko-Polskiego, tudzież łącznie z nowym Pruskim Pieśnioksięgiem przy nabożeństwie być używany, oraz Modłitwami, Kollektami ... opatrzone. W Gdańsku roku 1803, drukował J. E. F. Müller. ...”

Rozpoczyna dziełko dedykacja „Śławnej Konfraterni Kupieckiej z wymienieniem szczególnych opiekunów kościoła św. Anny²⁸), tudzież innych „przyjaciół ludzkości”. Wszystkim,

kótrzy moralnie i pieniężnie poparli jego wydawnictwo, „wystawuje ten pomnik narodowej wdzięczności” — z datą 24 czerwca 1803 r.

Następuje lista subskrypcyjna, w której wymieniono 136 nazwisk i zobowiązanie na kupno od 530—570 egzemplarzy. Przeważają nazwiska mieszczan gdańskich, kancjonał jednakże podpisali i mieszkańcy Torunia, Królewca, Gniewa, a nawet dalekiego powiatu brzesko-litewskiego (Jan Zelentyn z „Holendrów słowatyckich” — 24 egz.). Śród subskrybentów nierzadkie nazwiska włościan z wsi pomorskich czy mazurskich²⁹). Dwie pozycje dotyczą samego Mrongowjusza: jedna to — Mich. Vorhang, „mnie na pomoc — 12 egz.”, druga ciekawsza — „X. Jerzy Grzywacz, pleban w Miłomłynku, mój szanowny Wuj, który mi w młodościanym wieku wiele dobrego okazał”.

Po rozkładzie treści zaczyna się wreszcie właściwy tekst od „Pieśni niedzielnych”, kończy się zaś na s. 686. Tu miał następować Przydatek, lecz „pewne względy nie dozwoliły” go drukować. Kancjonał i tak dość dużego nie chciał widocznie wydawca przeciążać. Od s. 687 do 740 idzie „Książka modlitew nabożnych”³⁰) i Kollekty. Kończą dzieło trzy rejestry, (dwa polskie, jeden — niemiecki).

Układ Pieśnioksięgu — jak to widoczne odrazu bodaj z umieszczenia „pieśni niedzielnych” na pierwszym miejscu — odbiega od tradycyjnych form w polskiej hymnicy protestanckiej. W dotychczasowej praktyce mogły być trzy możliwości: albo rozpoczynały śpiewnik pieśni według układu roku kościelnego (Adwent, B. Narodzenie itd.), poczem szły katechizmowe, o kościele, słowie Bożem itp., albo zaczynały pieśni t. zw. „pasterstwa domowego” (t. j. poranne, stołowe i t. d.); wreszcie w XVII w. ustalił się dla publikacyj ew.-reformowanych typ śpiewnika dwuczłonowego: cz. I — to Psalterz, a dopiero cz. II dawała zwykły kancjonał. Tymczasem w Pieśnioksięgu układ pieśni jest zupełnie odmienny: po niedzielnych idą zwykłe świąteczne, pomnożone w porównaniu z XVII-wiecznymi kancjonałami grupkami: na dzień św. Jana, nawiedzenia P. Marji i dzień św. Michała (dawniej luźnie wstawiany dział o Anielach). To zaokrąglenie świąt rocznych wprowadzono na wzór niemiecki od r. 1723 (kancjonał druk. w Gdańsku).

Cała ta część, obejmująca działy I—XV, co do swego układu odpowiada ściśle „Zbiorowi Nowemu pieśni świątecznych” Gusoviusa. Podobnież dalsze części ułożone są według jego następnych tomików: po grupie pieśni o Bogu i Jego przymiotach następują pieśni, rozdzielone według trzech artykułów wiary — 1. o sprawach Bożych, 2. o odkupieniu człowieka, 3. o skutkach (działania) łaski Bożej. Te grupy ujmują całą naukę luterską o Bogu,

usprawiedliwieniu, roli Chrystusa w odkupieniu i t. p. Łącznie z pieśniami o kościele stanowią odpowiednik I tomiku „Zbioru Nowego pieśni dogmatycznych i moralnych”. Jakkolwiek Mrongowjusz niektóre poddziałki odrzuca, zmienia, naogół trzyma się dość wiernie swego przewodnika. Jedna wielka grupa, rozdzielona na działy XXI—XXVI o środkach łaski (wedle kolejności i środków jej działania: przez słowo Boże, chrzest, pokutę i t. d.) wraz z hymnami dziękczynnymi i t. zw. pasterstwem domowym — odpowiada tomikowi II Gusoviusa. Następne działy: XXXI—XXXVI zgadzają się z zawartością tom. III z tą jedynie różnicą, że grupę o zmartwychwstaniu ciał (Gusoviusa XXXVII) włączył Mrongowjusz do pieśni wielkanocnych i stąd ma o jeden dział mniej. Natomiast jako rozdz. XXXVII dał wybór psalmów, idąc w tem za tradycją dawniejszych śpiewników, zwłaszcza za pruskim (królewieckim).

Z przydatku, który w czasie druku odpadł, ocalały tylko dwie pieśni na końcu Pieśnioksięgu: pieśń żołnierza pobożnego i „Pieśń żałosna albo дума pewnej nieszczęsnej zbrodniarki”.

Tak to poprzednik w urzędzie naszego wydawcy oddziałał na rozkład materiału, na jego ujęcie dogmatyczne. Jakkolwiek takie działy, jak o pokucie, o wierze, o słowie Bożem i t. p. oddawna już się w śpiewnikach znajdowały, przecież tak logicznie i tak ściśle według konfesji zostały ugrupowane pod przewodnictwem Gusoviusa. On zaś wzorował się na niemieckich wydawnictwach Gdańskiego Ministerjum, pielęgnując domową tradycję — w czym znalazł godnego następcę.

IV.

Zależność Pieśnioksięgu od poprzedzających kancjonałów.

Podobnież kierował się Mrongowjusz wskazaniem swego poprzednika co do wewnętrznej zawartości śpiewnika. Zalecał Gusovius przysłemu redaktorowi gdańskiego kancjonału odpowiednio tylko połączyć pieśni śpiewników, drukowanych na miejscu, królewieckiego i jego własnego⁴¹⁾. Ponieważ Zbiór Gusoviusa był zbyt obcy polskim zbiorom pruskim, więc też stosunkowo niewiele stamtąd przedrukowuje Mrongowjusz. Schemat przejęty od niego wypełnia pieśniami, do których lud od wieków przywykł, czerpanymi głównie z nowego pruskiego i t. zw. gdańskiego kancjonału, przeplatając je tylko nowszemi. Co zresztą zapowiada odrazu w tytule⁴²⁾.

Zwłaszcza kancjonał prusko-polski dostarcza Mrongowjuszowi wiele materiału; głównie zaś w grupach pieśni świątecznych,

pieśni do kościelnego użytku (liturgicznych—jak np. o wieczerzy), zawierających zazwyczaj tradycją uwiecznione hymny.

I tak w adwentowych umieszcza Mrongowjusz odwieczne pieśni, jak np. XVII-wieczną: Syn Boży z górnego kraju (455), Przyszłe zbawienie pogańskie (w XVI w. od czasu wydań Artomiuszowych). Silniej jednak wiążą Pieśnioksiąg z wymienionym kancjonałem przekłady tu wprowadzone ze śpiewnika Rogalli, jak: Wstań, duszo, zapomnij świata (464); Pobożni weselcie się czasu (465) i t. d.

Pieśni na Boże Narodzenie, wykazujące zależność od prusko-polskiego kancjonału, są również przeważnie przekładami z niemieckiego np.: 488 — Jezu Chryste! Twój zaiste żłób rajem jest; 498 — Podskocz me serce w radości, lub 505 — Weselę się w Tobie, witając Cię... i t. p. Jedyną pieśnią oryginalną nowszą, stamtąd przeniesioną jest „Pieśń Żaczków nabożeństwo jutrzenne odprawujących” — Jezusa szukamy, o którym już pewnie (489). Aczkolwiek wiele starych pieśni pozostawia Mrongowjusz, przecież nie umieszcza wszystkich, które podawał kancjonał pruski. Pozostawi więc np. Lutrowe pieśni, wprowadzone przez Artomiusza w XVI w. do polskiej hymniki, jak: Z samego nieba idę k wam (476), Chwalać już bądź Jezu Chryste! żeś się stał (482); albo znów przekład z czeskiego (Walentego z Brzozowa r. 1554): Chwalmy wszyscy z weselem (484), w niewielkich odmianach śpiewany przez cały kościół protestancki i t. d., odrzuca tegoż samego pochodzenia piosnkę: Nastałci nam dzień wesoły i Artomiuszową kolędę: Z Bożego narodzenia weselą się anieli..., czy też mniej więcej od poł. XVI w. śpiewaną dziecinną: Nuż my dziatki zaśpiewajmy z weselem. Z reguły też, co stosuje się do całego Pieśnioksięgu, usuwa wszelkie teksty łacińskie, które od czasów Artomiusza stałe zamieszczano, np. Puer natus in Bethleem. Usuwa więc i „makaron” (na wzór XVII-wiecznych kolęd katolickich) — In dulci iubiló śpiewajcie wesoło....

Dosyć wiernie trzyma się Pieśnioksiąg swego poprzednika w dziele pieśni na Trzy Króle; dodaje tu kilka nowych pieśni, ale zato opuszcza dwie stare: Herodzie przez się Judzkiego boisz królewicza (Bracia Czescy od r. 1611) i prastarą pieśń katolicką, wprowadzoną przez Krzesichleba do luterskiej hymniki — Kiedy Król Herod królował.

W pieśniach pasyjnych trzyma się również królewieckiego wydawnictwa, choć tu zmienia nieco układ, pieśni przeplata nowymi przekładami i t. p. Tu i tam mamy jednakie niemieckie pieśni w polskim tłumaczeniu, by wymienić bodaj kilka: 547 — Idę mój Jezu do Ciebie; 548 — Jezu, dzieje męki Twej teraz chcę uważać, 574 — O miłości mej miłości, Zbawienie, 581 — O głowo, krwią zboczona, ciężko cię zraniono — wybiera Mrongowjusz

ten z dwu przekładów, znajdujących się w Prusko-polskim śpiewniku (choć miał i trzeci Jana Monety w gdańskim, ale ten najslabszy), gorszy może od pozostałego, ale za to bardziej w guście końca XVIII w.

Mimo iż zachowuje stare pieśni pasyjne, jak Lubelczyka przeróbkę hymnu *Patris sapientia*, śpiewaną i w kościele katolickim³³), oraz sięgającą jeszcze narodzin luterskiej hymniki polskiej — *Mocność Ojca niebieskiego Chrystus* (u Seklucjana roku 1547), to przecież inne odrzuca, np. *Jezus Chrystus nasz miły Pan*, czy „zreformowany” średniowieczny „Zołtarz Jezusów” — *Umęczenie naszego Pana Jezusa Chrysta*; szkoda, że Mrongowjusz nie uległ czarowi bardzo ładnej, choć z wyraźnym piętnem baroku pieśni: *Jezu mój Jezu! Jezu me kochanie...* — i nie umieścił w swym *Pieśnioksięgu*, zapewne dla jej nadmiernej długości.

W pieśniach wielkanocnych (od nr. 593) aż do p. 603 i 608—612 idzie *Pieśnioksiąg* wiernie za Hartungowskim wydawnictwem. Wszystkie one są przekładami z niemieckiego, z wyjątkiem „*Wesoły nam dzień dziś nastał, gdyż śmierć...*”, wywodzącej się od prastarej z XV w. Natomiast pomija inne dawne hymny, jak XIV-wieczny, tutaj już zmodernizowany: *Chrystus Pan zmartwychwstał*, a nam przykład..., nieomal równie stary: *Przez Twoje święte zmartwychwstanie...*, oraz protestanckie XVI-wieczne: *Lubelczyka — Chrystus Pan zmartwychwstał, zwycięstwo...*, czy też z czeskiego śpiewnictwa przejęte: *Wesel się tej to chwile...* i t. p.

W działach tych, najbardziej zachowawczych, stosunkowo też najbliższej trzyma się Mrongowjusz prusko-polskiego śpiewnika. Z chwilą jednakże, gdy przechodzi do układu zupełnie odmiennego, zależność jego od przekładu z Rogalli staje się mniej widoczna, a w każdym bądź razie bardziej rozproszona. W grupach pieśni — jak je zowie Gusovius — dogmatycznych i moralnych, przeznaczonych raczej do użytku prywatnego i rozmyślań pobożnych, — tradycyjne formy mniej już obowiązywały. To też odtąd Mrongowjusz wprowadza więcej materiału nowego, częstsze są zbieżności ze *Zbiorem Gusoviusa* i Behnki, czy wreszcie z *kancjonałem kwidzyńskim*. Przedruki z prusko-polskiego są liczne, ale rozsiane i przenoszone z różnych działów³⁴). Wpływy te mnożą się w grupie pieśni o Jezusie, ponieważ i *kancjonał Hartungowski* ma taką samą (nr. 699—702). Pieśni o Kościele chrześcijańskim w znacznej ilości przeniesiono z działu pruskiego śpiewnika: o słowie Bożem (np. 747, 750, 753). Ta grupa dostarcza też i *Pieśnioksięgowi* kilka pieśni do działu, tak samo zatytułowanego³⁵). Tutaj umieszczono oryginalną: „*Pieśń żaczków po koledzie chodzących*” (nr. 758) — „*Kto da dziatkom swym w nauce*”, której zwr. III i IV jest *trawestacją* zwr. VI Pieśni (II, 3) *Kochanowskiego*: „*Nauka*

klejnot, nauka skarb drogi". Wiele zbieżności wykazują pieśni o pokucie (nr. 777, 781, 785, 787, 801 i t. d.) oraz pieśni o wierze, idące nawet w tym samym porządku (nr. 825—835, 837—842 i t. d.), przyczem pieśń nr. 829 powtarza redakcję za pruskim śpiewnikiem (inna nieco znajduje się w gdańskim kancjonale).

Pieśni o Wieczerzy nie dozwalały wprowadzać dużych zmian, przeto naogół są to zdawna używane po zborach, jak: Jezus Chrystus nasze zbawienie, tenci...; Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie — w redakcji luterskiej zwr. V: „Na który (Sakrament) patrząc, mocno wierzymy, // że ciało i krew w prawdzie bierzemy”³⁶).

Natomiast tego rodzaju pieśni, jak dziękczynne, czy o żywocie chrześcijańskim dozwalały na różnorodne zmiany; przenoszone z najróżniejszych działów Hartungowskiego wydawnictwa, wykazują też liczne wpływy³⁷).

Naogół stwierdzić należy, iż kancjonał pruski jest bardziej konserwatywny, niż Pieśnioksiąż: Mrongowjusz pomija wiele starych pieśni, choć zamieszczał je niemal każdy protestancki śpiewnik, jak np.: Boże Ojczy przy słowie twem (poraz I druk. w r. 1549), jak rozpowszechnione w całej Polsce akrostychy oraz pieśni Reja i Trzycieskiego³⁸).: Przybliżać się już dzień biały, Ach mój niebieski Panie Boże, Rano wstawszy ze snu swego... i t. d. Natomiast łatwo zrozumieć, dlaczego pominął Mrongowjusz pieśń Tomasza Molitora³⁹): Ojczyzno tęskliwa zalewaj się łzami... — „O wtargnieniu Tatarskim do Prus r. 1656”. Pieśń zachowała się w przedrukowywanym bez zmian kancjonale królewieckim aż do r. 1793, ale w r. 1803 w nowym wydawnictwie byłaby już anachronizmem.

Zato mniej jasne są powody odrzucenia powszechnie śpiewanej pieśni Kochanowskiego: Przeciwnie chmury słońce nam zakryły — wobec wyraźnego kultu, jakim Mrongowjusz obdarzał wielkiego poetę. O czem przekonać może bodaj sposób, w jaki Mrongowjusz przygotował wybór psalmów: opiera się tutaj na pruskim śpiewniku, z którego przenosi wszystkie niemal psalmy Kochanowskiego — i tylko Kochanowskiego; wszystkie inne przekłady odrzuca. W ten sposób psalterzyk Mrongowjusza zawiera 25 psalmów Kochanowskiego, oprócz 5 — włączonych do pieśni. Kończy psalterzyk ps. 150 — jedyny innego „przekładania” — bardzo ładny zresztą: Dajcie Panu Bogu cześć w jego świątynicy...

Drugim śpiewnikiem, który towarzyszył stale Mrongowjuszowi w pracy redakcyjnej był t. zw. Gdański Kancjonał z r. 1737. Nie było to już zasadnicze źródło, z któregoby wydawca czerpał pomysły co do układu, czy też zawartości, ale był to pierwszorzędnny tekst pomocniczy, z którym ustawicznie zestawiał i po-

równywał śpiewnik pruski. Stąd pochodzą przekłady Jana Jakóba Hoynoviusa: 692 — Kto tylko się na Boga zdaje (inny przekład zawiera kanc. kwidzyński, ale polszczyzna jego słaba); 951 — Już i ten dzień strawiony...; stąd także — Jana Monety: np. 791 — Nie karz mię w gniewie (kanc. pruski daje inne tłumaczenie, bardzo słabe); przekłady Mortzfelda: Żadnych Bóg nie opuszcza (987) i — Widzisz człowiecze każdy sam (1157), — choć ta pieśń ma aż dwa przekłady w kanc. pruskim. Nie bez słuszności uznał wydawca tekst Mortzfelda za najlepszy. Stąd również przenosi pieśń: Wstań duszo śpiewać trzeba Stworcy ziemie i nieba (935), pod którą umieszcza podpis: Książę Bogusław Radziwiłł⁴⁰). W pierwowzorze — umieszczone są tylko inicjały K. B. R. y G. S., oznaczające Radziwiłła i Jerzego (Georgius) Skrockiego⁴¹), który przekład księcia jeszcze raz przerobił.

Naogół wszystkie wiersze Hoynoviusa, Monety, Bräuera, Efraima Oloffa (nr. 890)⁴²), C. Rohrmana, Alb. Weissza, Gräbera pochodzą z tego źródła (choć często drukował je kancj. pruski), zwłaszcza jeżeli są podpisane nazwiskami autorów, które wymienia skrupulatnie gdański kancjonał (nie czyni zaś tego pruski).

Że wydawca pilnie studjował ten śpiewnik, dowodzą zwłaszcza różne poprawki, które — opierając się na tem źródle — wprowadzał do tekstów pruskiego wydania. Tak to np. podaje redaktor w „Przypisku” do p. 471 zwr. IV czyli „wierszyk gładzkiej tłumaczony” — według przekładu Grzeg. Frischa. Ciekawsz przykład zestawiania dwu tekstów stanowią: p. 983, której 3 zwrotki pochodzą z r. 1737, a „Przydatek” t. j. zwr. IV — z kancj. pruskiego; oraz p. 1142 Jana Maliny — Mam wolę się rozestać z tobą — pierwszą jej zwrotkę podaje Mrongowjusz wedle brzmienia dawnego (w kanc. pruskim), a dalsze — już według nowszego, gdańskiego. Takie i drobniejsze zależności możnaby przytaczać bez końca.

Tak samo mając do wyboru dwie redakcje starszych pieśni w obydwu swoich źródłach, często wybiera wersję gdańską, co widoczne na pieśniach: 469 — Witaj Jezu Chryste z niebieskiej radości, 470 — Wesel się córka Syońska oraz też córko, 594 — Chrystus w mocy śmierci leżał, 1081 o małżeństwie:

Gdański i Mrongowjusz:	Pruski:
Bóg gdy niebo, ziemię stworzył	Bóg gdy niebo, ziemię stworzył
Mocy swej skarby otworzył	rozlicznie je przyozdobił
dzień słońcem, a noc też	niebo słońcem i gwiazdami
[wdzięcznem	księżycem i planetami.
ozdobił światłem miesięcznem.	

Podobnie umieszcza najlepszą wersję z trzech, które miał do wyboru, pieśń nr. 1103 — Syon rzewnie lamentuje, Syon

on lud... — podpisany w Gdańskim śpiewniku nazwiskiem Melch. Preissa. Za tem źródłem idzie również w pieśniach: 1097, 1110, 1133, 1144, i t. d.

Naogół widoczne, że Mrongowjusz w pracy redakcyjnej kierował się względami estetycznymi, wybiera bowiem teksty gdańskie, bardziej wygładzone, co ilustruje przytoczona zwrotka I pieśni o małżeństwie; odrzuca zaś kulejące rytmicznie, chropawe wersje kancjonału pruskiego, choć są one nieraz starsze (często pochodzenia XVI-wiecznego).

Najjaskrawiej dowodzi zależności Pieśnioksięgu od kanc. gdańskiego — błąd, który powtórzył Mrongowjusz za swem źródłem, umieszczając pod nr. 1109 ps. 130, jako 133 jakoby Macieja Rybińskiego (Do ciebie z serca swego wołam...).

Trzeciem z kolei źródłem jest Zbiór Gusoviusa, który nie tylko natchnął swego następcę samą ideą, ale dostarczył mu też kilku-nastu pieśni, częstszych zwłaszcza w dalszych grupach Pieśnioksięgu. Te, które umieszczono w pieśniach świątecznych aż po wielkanocne (jak 450, 511, 528, 543 — nieoznaczone przez Mrongowjusza oraz 448, 463 i 586 — podpisane nazwiskiem tłumacza), są przekładami samego Gusoviusa, od wielkanocnych zaś począwszy — Jana Behnke (nr. 607, 617, 618, 652 — mylnie podpisane literą G., i t. d.), o czym informuje sam Gusovius w przedmowie do swego wydawnictwa. Przydzielić zaś autorstwa w następnych działach pieśni „moralnych i dogmatycznych” nie można, ponieważ tu już wydawca się nie zdradza: „Które pieśni JMC. X. Inspektor (Behnke), a które ja sam przetłumaczył? tegośmy nie wyrazili z przyczyny, która naznaczona w ps. CXV. I⁴³) — chyba że Mrongowjusz podpisał nazwisko tłumacza, (głównie pastora charbrowskiego), czerpiąc informacje z innego źródła, a mianowicie z „Przydatku Trzeciego do Kancjonału pruskiego”⁴⁴). O śpiewniku tym⁴⁵), zawierającym 211 pieśni, przełożonych z niemieckiego tekstu Rogalli, wspomina dwukrotnie Gusovius, wynosząc pod niebo zasługi swego przyjaciela. Podobnież z wielkiem uznaniem wyraża się o nim Mrongowjusz w notatce przy p. 667 „... Był to mąż niepospolity, ale nadzwyczajnymi darami duszy zaszczycony”. To też ustawicznie spotyka się utwory tego pastora — Pieśnioksiąg ma ich 157 na 745 pieśni! Korzystając z jego pieśni, opierał się więc Mrongowjusz na dwu zbiorach. Z Przydatku pochodzą wszystkie świąteczne (aż do wielkanocnych), Gusovius bowiem ma w tej grupie tylko własne przekłady. Z wydawnictwa też Behnki pochodzą pieśni Jakóba Głodkowskiego: 689 i 728⁴⁶) (obie głoszą predestynację), pisane dobrą polszczyzną i potoczystym wierszem. Oprócz nich umieszcza Mrongowjusz — jako przekłady Behnki — jeszcze jego kilka pieśni (880, 1019, 1023), ponieważ Behnke je poprawiał. Po-

dobnież postąpił Mrongowjusz z pieśniami Schwartz'a, którego tylko pod jedną pieśnią (615) podpisał, a inne⁴⁷⁾ przypisał proboszczowi charbrowskiemu.

Ostatecznie kwestja zależności Pieśnioksięgu od obu tych wydawnictw przedstawia się następująco: w początkowych grupach czerpie Mrongowjusz przekłady Behnki z jego Przydatku: ale już od pieśni wielkanocnych wpływy te krzyżują się (wpływ Przydatku jednak przeważa), obydwa bowiem zbiory powtarzają znaczną ilość pieśni. Zbieżność ta trwa aż po zawartość mniej więcej II tomiku Zbioru Nowego, który wyszedł w r. 1782, ale był przygotowywany zapewne w jednym czasie z Przydatkiem; natomiast w ostatnich grupach stanowczo już przeważa Zbiór Gusu-viusa⁴⁸⁾, jego tomiku III z r. 1783 — do którego Behnke dostarczył swych najnowszych przekładów.

Nietyle już o wpływie, co o ścisłym związku mówić wypadnie, porównując jeszcze jeden poprzedzający Mrongowjusza kancjonał, wydany w Kwidzynie r. 1792⁴⁹⁾.

Chociaż — jak stwierdzał już Zacha w przedmowie do tego śpiewnika — przekład Rogalli pod względem języka i tłumaczenia przewyższał tę nową edycję, przecież celem ujednostajnienia śpiewu w całych Prusach przełożono kancjonał berliński. Śpiewnik ten między polskimi kancjonałami stoi na uboczu ze względu na swą treść i układ. Typ ten, zwykły w niemieckiej hymnicy, odbiegał zupełnie od tradycyjnych form polskich: niewiele przynosił pieśni świątecznych, katechizmowych, natomiast wprowadzał grupy dotąd nieznanne, jak „powszechne uszczęśliwienie państwa”, względnie „powszechne potrzeby państwa”. Ani jednej tutaj pieśni nie przejęto ze starego zasobu kancjonałowego. To też wymagał on uzupełnienia — i to znacznego.

Wobec tego Mrongowjusz, porozumiawszy się z Kanterem, przejął jego prawa, o czym mówi w „Wyborze niektórych piosnek”⁵⁰⁾ — „co my dlatego wzmiankujemy, ponieważ my to całkowite dzieło za pozwoleniem drukarza Kantera w nasz pożytek obrocimy a tak zbiór naszych Polskich Pieśni ztąd najzupełniejszym i dokładniejszym się stanie, tak że go będzie można uważać za spory snopek co najwyborniejszych kwiatków”. W tej myśli ujął on Pieśnioksięg jako II część niby kwidzyńskiego śpiewnika, co zaznacza w tytule⁵¹⁾ i w liczbowaniu pieśni, zaczynając od następnego numeru po ostatnim kwidzyńskiego t. j. 448. Stworzył w ten sposób z obu edycji jakby jedną całość, więc też w rejestrze alfabetycznym wymieniał nietylko własne, ale i kwidzyńskie pieśni (bez podania tylko paginy). Nie poprzestaje jednak Mrongowjusz na takim powiązaniu obu publikacji: przenosi do swojej 21 pieśni (przeważnie podpisuje je nazwiskiem X. Wannowskiego, tłumacza berlińskiego kancjonału)⁵²⁾.

Na zakończenie wreszcie kwestji stosunku Pieśnioksięgu do swych poprzedników — słów kilka o Modlitewniku, dołączonym do kancjonału. Okazuje się, iż i ta część jest kompilacją, wszystkie bowiem modlitwy przedrukowane są z kancjonału kwidzyńskiego (z wyjątkiem jednej końcowej: „za królowę Jej Mość w czasie brzemienności”), natomiast kolekty (których edycja z roku 1792 nie posiada) są połączeniem gdańskich z r. 1737 i królewieckich z r. 1793.

V.

Charakterystyka zawartości Pieśnioksięgu.

Pieśnioksiąg Mrongowjusza jest więc niejako syntezą hymniki pruskiej XVIII w. Najdalsze chronologicznie jego źródło sięga zaledwie r. 1737. Wprawdzie owe wydawnictwa zgromadziły niemal wszystko, co przekazały w. XVI, a zwłaszcza XVII, przecież jednak nie widać, aby nasz kaznodzieja wyszukał bodaj jedną starszą pieśń, którejby nie znalazł w omówionych dwu kancjonałach. Jedyny wyjątek — dosyć charakterystyczny — stanowi ps. 90 Kochanowskiego⁵³), w pruskim piśmiennictwie kancjonałowem nie występujący, zamieszczany jedynie w kancjonałach śląskich⁵⁴).

Taki stosunek do starej hymniki polskiej tłumaczy się — oczywiście — potrzebą pruskich zborów. Trzeba było przede wszystkim umieścić te pieśni, które były w użyciu, które — językowo nawet — były bliższe ówczesnej ludności. I tak bardzo często musieli wydawcy objaśniać, czy zmieniać co starsze wyrazy.

Mimo to jednak widoczne, iż Mrongowjusz woli raczej nowsze przekłady, czy redakcje, niż starsze — co okazało się w rozważaniach o zależności od kancjonału gdańskiego. Przenosi np. przekłady Behnki ponad odwieczne, rozpowszechnione w całej Polsce pieśni pasyjne, czy wielkanocne⁵⁵) (opuszcza je zwłaszcza wtedy, gdy nie zamieszcza ich gdański śpiewnik, choćby w Hartungowskim je drukowano).

Niemniej przeto ciągłość tradycji jest zachowana i tu w dostatecznej mierze. Spora ilość XVI-wiecznych pieśni ozdabia śpiewnik. Są to często hymny pochodzenia jeszcze przed-reformacyjnego, jak np. „O duszo wszelka nabożna ku miłemu...”, czy „Rozmyślajmy dziś wierni chrześciani...”⁵⁶) w postaci, w której znana jest od r. 1587. Przechowała ona aż do r. 1803 subtelny błąd — ze stanowiska luterskiego — dogmatyczny, pochodzący z wierzeń katolickich: „zstąpił do piekła mocą swego Bóstwa”⁵⁷). Dalej znajdujemy w Pieśnioksięgu średniowieczne „Wesoły nam

dzień dziś nastał" lub „Przez twoje święte wniebowstąpienie"; pochodzenia protestanckiego, jak: „Wstąpił Pan Chrystus dnia tego..." (Artomiusz w r. 1596), albo n. p. „Krzyczym tobie wieczny miły Boże..." — od czasu pierwodruku przez Łazarza Andrysowica przedrukowywana bez końca, z biegiem czasu dostosowana do lepszych warunków dla Kościoła ewangelickiego; wreszcie cały szereg dawnych psalmów: ps. 46, ps. 51 w trzech wersjach (nr. 774, 776, 810) i t. d. Znaczna część tych pieśni weszła do luterskiego śpiewnictwa przez kancjonały Artomiusza (zwłaszcza od r. 1596 i 1601).

Bez porównania większy zasób pieśni pochodzenia XVII w. przechował się do czasów naszego wydawnictwa. Tu na pierwszym miejscu wymienić należy śliczną, potąd przez wszystkich Polaków śpiewaną — Jezu Chryste Panie miły Baranku Boży cierpliwy (ukazuje się ona w protestanckich śpiewnikach z końcem XVII w.); dalej — również pasyjną — poważną, niepośledniego „rymarza" — W mękach krzyża okrutnego umarł Bóg Lekarz grzesznego (592) ... i t. p. Nieomal wszystkie pieśni oryginalne Pieśnioksięgu (z wyjątkiem XVI-wiecznych), jak np.: Nie opuszczaj Panie swoich wiernych nigdy (683), lub: Jest zdrada w świecie... (1032)⁵⁸ pochodzą z tego okresu, jak też wszelkie utwory Andrzeja Schönlissiusa (1107 — Oddał gniew Boże, oddał...), Jana Maliny, wydawcy kancjonału z r. 1671, z którego pochodzi śliczna pieśń pasyjna: O święty Jezu cóżes ty przewinił... (583) oprócz własnych jego wierszy (np. Niech się temu świat dziwuje...); dalej Herbiniusa, Skrockiego i Mortzfelda — ci dwaj ostatni przygotowali śpiewnik królewiecki z r. 1684.

Śród ustawicznego przerabiania, zapożyczania pieśni kancjonały traciły swój charakter wyznaniowy: edycje krypto-kalwińskie naśladowały śpiewniki Artomiusza i t. p. Wyniknęło stąd wielkie zamieszanie, każdy nowy śpiewnik przyjmowany był z nieufnością; zwłaszcza iż np. wydawcy kancjonałów krypto-kalwińskich szczególnie troszczyli się o dobrą formę zewnętrzną: język, styl, rymy — przez co wydawnictwa ich stawały się ogromnie popularne. Taki stan rzeczy wywoływał chęć uporządkowania wreszcie śpiewnictwa i rozpoczęto surowe rewizje, wygładzania — głównie w gminie luterskiej. Owoce tych prac zbierała już I poł. XVIII stulecia.

Mrongowjusz jest więc dziedzicem pełnych edycji Artomiuszowych z pocz. XVII w., zasilonych niekiedy pieśniami Braci Czeskich⁵⁹), oczyszczonych z wszelkich niepożądanych naleciałości, a wzbogaconych później licznymi przekładami niemieckimi, które mnożą się zwłaszcza w II poł. wieku — i opanowują niemal całkowicie twórczość kancjonałową XVIII w.

Jedyną pozycją, która dostała się do Pieśnioksięgu, a wzbudziła niegdyś wyraźne niezadowolenie Oloffa, była: Pojedynek

pewny mamy . . . ; wrosła ona już tak w repertuar zbiorów polskich, iż nawet ostrzeżenia Oloffa, jakoby zawierała ślady „nowochrześcijańskie”, nie zdołały jej obrzydzić. Może — istotnie — słowa zwr. III: „r z e k ł e ś n a c h r z c i e ż y ć c n o t l i w i e” kryły aluzję do chrztu dorosłych, ale to nikomu nieuprzedzonemu na myślby nie przyszło⁶⁰). To też z czystym sumieniem mógł ją wprowadzić do swego Pieśnioksięgu nawet członek gdańskiego Ministerjum luterskiego.

W zasadzie powiedzieć więc można, iż na kancjonał Mrongowjusza złożyły się głównie w. XVII i XVIII. Z współczesnej mu twórczości (poza wymienionymi już autorami) weszły tu jeszcze dwa przekłady ks. Olecha, moralizatorskie, będące raczej prozą słabo rymowaną (nr. 958 i 1143) oraz „Pieśń dla pewnej nieśczęsnej kobiety Ewy Turkowy”, jako jej ostatnia pociecha przed straceniem za otrucie męża — napisana przez Jana Wilhelma Alexiusa w r. 1791 (nr. 1191); ponadto z prawdziwą przyjemnością spotyka się tu wiersze Karpińskiego⁶¹). Piękny to dowód tolerancji i związku przyszłego członka Warszawskiego Towarzystwa Naukowego — z poezją polską.

VI.

Wartość artystyczna Pieśnioksięgu.

Jest ona naogół niewielka — co tłumaczy się tem, iż główną jego zawartość stanowią pieśni z XVII, a zwłaszcza XVIII w., kiedy to w całej poezji polskiej niezbyt dobrze się działo: czasy saskie zatraciły zupełnie smak estetyczny, skądże więc literaci, którzy nie mieli związku z ośrodkami kultury polskiej, mogli zdobywać się na dobre wiersze? W dodatku — unikanie zbytniej ozdobności formy było niejako obowiązkiem dobrego „rymarza”-pastora. Piękny język, ozdoby poetyckie mogły odwracać myśl pobożną od samej modlitwy⁶²). Układanie pieśni oryginalnych również nie było wskazane — to też cała niemal treść kancjonałowa XVIII w. polegała na przekładaniu z niemieckiego. W Pieśnioksięgu zatem pieśni oryginalne napewno pochodzą z XVI czy XVII wieku. Niewielki wyjątek stanowią 3 pieśni żaczków: 489 — na jutrznię: Jezusa Pana szukamy, w której 14 zwrotek jest dziełem M. Preissa (15—18 dodane później); 520 — „Pieśń Żaczków Cyrkuł w Nowe Lato odprawujących” i 758 — „po kołędzie chodzących”⁶³). Tu należy wymieniona wyżej pieśń Alexiusa, kilka pieśni Preissa, który wierszy pisał sporo i niezawsze chciał być tylko tłumaczem (nr. 1031, 1033, 489).

Oczywista — pieśni oryginalne są bardziej swobodne, wyróżniają się płynnością wiersza i często szczerem uczuciem; do

zgrabniejszych należy pieśń żniwna: „Pola już białe, kłosy się kłaniają // stworzycielowi cześć i chwałę dają”, lub nr. 901 — poważna, na własnych przeżyciach — zdaje się — oparta (dziękczynienie za uratowanie od śmierci). Silne wpływy poezji Kochanowskiego widać w pieśni 1112, wyrazne zwłaszcza w zwrotkach II i III:

Niebieskie biegi sprawą twą biegają
i pola wdzięczny owoc wypuszczają,
słońce zagrzewa, a wiatr zasię chłodzi
co ziemia rodzi (zwr. II)

Bez porównania gorzej i pod względem stylu, języka i budowy wiersza przedstawiają się przekłady; czem dalej w głąb XVIII w. — tem gorsze. Niektóre trudno nieraz zrozumieć. Inne — zgrabniejsze, rażą znów często napuszoną i pretensjonalnością; odpowiadały doskonale smakowi XVIII wieku.

Niekiedy ten barok i retoryzm dają pewne wrażenia estetyczne, o ile nie są zbyt przejawione: udało się je osiągnąć Janowi Monecie (ta pieśń to bodaj najlepszy jego przekład!) w tłumaczeniu: Już Jezus nam dobrą noc dał; zwr. II jest rzewną inwokacją, III — pełna zacięcia poetyckiego:

II — Ach stworzenia przybywajcie,
żałosną pieśń zaśpiewajcie,
albo głoście jako dzwony:
Bóg umarł dla nas wcielony.

III — Rwij się zasłono kościelna!
trzęś się ziemio wielodzielna!
niech się góry rozstępują,
azaż żalości nie czują?

Pieśń, drukowana poraz pierwszy w r. 1723, przynosi zaszczyt gdańskiemu poecie: nie powstydziliby się jej żaden współczesny mu „koroniarz”.

Największą jednak ozdobę Pieśnioksięgu stanowią wiersze Karpińskiego, ujmujące prostotą i szczerością, a jeszcze większą — nieprześcignionego do owych lat poety czarnoleskiego. Nieraz już tu była sposobność wspomnieć o kulcie Mrongowjusza dla Kochanowskiego. Chętnie on korzystał z tego cudownego skarbu wiecznej poezji. Hymn „Czego chcesz od nas Panie”⁶⁴) przeszedł przez wszystkie bez wyjątku kancjonały i dotarł aż do Pieśnioksięgu (ustępuje mu nawet co do popularności pieśń o wylewie). Towarzyszy mu modlitwa o deszcz: „Wszego dobrego dawco...” Śród monotonji wyrazu, częstego potykania się o wiersze nieudolne, są to oazy pełnej wiecznej świeżości i uroku.

Naogół pieśni i psalmy w ciągu wieków niewiele uległy zmianom: prośba o deszcz urosła — niestety — o 3 zwrotki, potrzebne jednak dla uwydatnienia jej charakteru modlitewnego. O ile Mrongowjusz ma przed sobą tekst błędny (w prusko-polskim kancjonałe), często go restytuuje, jak np. w ps. 57 (zwr. VI), ps. 62 (zwr. VII — tu objaśnia też formę „w Bodze”), ps. 133 (zwr. IV); ale niezawsze mu się to udaje — niekiedy błędna forma tak się już przyjęła, iż zmiana jej czyniłaby zamieszanie w śpiewie kościelnym.⁶⁵).

VII.

Mrongowjusz jako wydawca.

Edycja z r. 1803 przedstawia nam Mrongowjusza głównie jako wydawcę, kompilatora, aczkolwiek wiadomo już z Wyboru piosnek, iż próbował i własnego pióra. W Pieśnioksiegu umieszcza tylko trzy swoje wiersze; dwa są przedrukiem z r. 1800 (nr. 529 i 739), trzeci zaś (nr. 770) tutaj ukazuje się po raz pierwszy. Jak i poprzednie — jest to przekład. Obok niego umieszcza Mrongowjusz oryginał — hymn Klopstocka. Polszczyzna ich świetna, wiersz gładki, ale — poetą Mrongowjusz nie był, choć pewnie i nie zamierzał nim być, tłumacząc raczej z obowiązku duszpasterskiego i patriotycznego.

To też główną jego zasługą jest praca wydawnicza. Pieśnioksiąg należy do jednych z obszerniejszych wydawnictw tego typu, natomiast pod względem staranności niewiele znajdzie sobie równych. Wydawca w wyborze pieśni wykazuje duży krytycyzm, pragnie stworzyć możliwie najpełniejszy i najbardziej do nowych potrzeb dostosowany śpiewnik. Materiał porównawczy gromadzi liczny, zestawia go bardzo skrupulatnie. Wyjątkowa jego staranność przejawia się nawet w sprawie drugorzędnej wagi — w znakomitej interpunkcji.

Jeżeli nawet niekiedy porzuca wiekami uświęcone pieśni, to nie można mu z tego czynić zarzutów, ponieważ i tu stosuje rozsądną selekcję. Że zaś często wprowadza na ich miejsce nowsze przekłady z niemieckiego, to także leżało w duchu czasu, zadość czyniło potrzebom zboru pruskiego, wiarą połączonego z luteranizmem niemieckim.⁶⁶).

Pieśni, jeśli tylko może, sygnuje nazwiskami autorów bardzo skrupulatnie (nie wyłączając własnych) — minęły czasy XVI- i XVII-wiecznej anonimowości! —, zaopatruje je notatkami biograficznymi; dba szczególnie o wierność tekstów, nie pozwala sobie na dowolne zmiany — co znów tak różne od praktyki, stosowanej w poprzednich stuleciach!

Nietylko cechuje go dbałość o treść wewnętrzną śpiewnika, ale i o jego formę estetyczną. Mówiliśmy już, że zawsze starał się o redakcję lepszą, gładszą w wierszu, poprawniejszą w polszczyźnie. Ze szczególnego nacisku na stronę estetyczną wierszy nie kładł — trudno się dziwić, skoro znaczna ich część nie odznaczała się piękną formą, co zresztą nigdy nie było i być nie mogło głównym celem pisarzy. Byli to księża, którzy przede wszystkim dbali o zbudowanie dusz i prawowierność dogmatyczną.

Podobnie i wygląd zewnętrzny kancjonału wypadł bardzo dobrze: druk staranny, niezadrobny, papier doskonały. Błędów drukarskich — wyjątkowo mało. Format, rejestry — czyniły go bardzo wygodnym i przyjemnym w korzystaniu.

Tu i ówdzie występuje również Mrongowjusz jako — leksyko-
graf, dając wyraz swym zamiłowaniom językoznawczym⁶⁷). Liczne wyrazy, bądź to archaiczne, bądź też dla pruskiej ludności już niezrozumiałe⁶⁸), formy niezwykle w nowszej polszczyźnie⁶⁹) — objaśnia skrętnie, jak też podaje szereg encyklopedycznych wiadomości⁷⁰). Nie pierwszy to raz spotyka się tego rodzaju notatki w kancjonałach pruskich, czy śląskich. Dokładnością jednak i znajomością języka staro-polskiego wyróżnia się nasz wydawca⁷¹). Porusza się też swobodnie na terenie języków obcych: n. p. „droższy świata” objaśnia — „droższy niż świat (pergracismum)” itp.

Pieśnioksiąg, wydany nakładem tak dużej pracy, z tak rzadką dbałością i znanstwem, — a także znacznej ofiarności obywateli gdańskich, zyskał sobie pełne uznanie w samej nawet Macierzy. Zasługi Mrongowjusza, położone około tego dzieła, podnoszono — jako jedne z wielu — przy wyborze jego na członka Warszawskiego Towarzystwa Naukowego⁷²).

VIII.

Drugie wydanie Pieśnioksięgu.

W dalszych latach przechodził Gdańsk i jego obywatele ciężkie czasy. Wojny, głód i upadek ekonomiczny pustoszyły miasto; wraz z nim przetrwał i Mrongowjusz dwa oblężenia, wreszcie doczekał się zaboru pruskiego. Zubożenie handlu, spadek ludności, przeistoczenie Gdańska w zwykłe miasto prowincjonalne⁷³) — wszystko to nie sprzyjało pracy naukowej. Ze szkół i kościoła wypierano język polski „nawet kosztem moralności” — skarżył się wraz z ludnością ostatni jej kaznodzieja polski. Skargi te i na wymieranie gminy, i na niechęć do języka polskiego wśród

nowego kupiectwa, coraz częściej żydowskiego — powtarzają się wciąż w listach Mrongowjusza⁷⁴).

A mimo to — z podziwu godną wytrwałością przystąpił Mrongowjusz do opracowania nowego wydania swego Pieśnioksięgu, by przecież — naprzekór wszelkim biedom i uciskowi — dać swoim wiernym książkę modlitewną w języku ojcystym. W r. 1840 w Królewcu, z drukarni i nakładem Hartunga wychodzi „Nowy Pieśnioksiąż czyli Kancjonał Prusko-Polski . . .” w postaci już skromniejszej, przystosowany do zmienionych warunków — zmniejszony niemal o połowę.

Ofiarą oszczędnościowych nożyc padły⁷⁵) głównie przekłady Behnki, Gusoviusa, również wiele starych pieśni. Obcięciu uległy w znacznej mierze pieśni świąteczne, pokutne, dziękczynne — z tych usunął Mrongowjusz wszystkie pieśni „za przywrócony pokój” itp. Z pieśni XVI i XVII-wiecznych pozostało jednak jeszcze wiele, a to takich, które w ciągu ostatnich 40 lat nie utraciły swej żywotności, jak: Rozmyślajmy dziś wierni chrześciane; Jezu Chryste Panie miły, albo piękna parafraza Modlitwy Pańskiej: Prosim cię który mieszkasz na wysokim niebie⁷⁶); czy wreszcie Twoja cześć, chwała nasz wieczny Panie. Nie usuwa to Mrongowjusz ani jednej pieśni Karpińskiego, przeciwnie — przybywa w II wydaniu wieczorna: Wszystkie nasze dzienne sprawy; z podobnym pietyzmem odnosi się i do wierszy Kochanowskiego⁷⁷).

Różnice między obu wydaniem nie polegają tylko na obcinaniu zawartości pierwszego. W drugim — przybyło również nieco nowych pozycji. Przedewszystkiem — na końcu „Dodatek”, w którym prócz pieśni dla Ewy Turkowej umieścił Mrongowjusz dwie z kancj. pruskiego z r. 1793 i jedną z kwidzyńskiego. Z tego to źródła pochodzą niemal wszystkie dodane pieśni w Nowym Pieśnioksięgu. Tym razem zerwał już Mrongowjusz ścisły związek, jaki łączył I edycję z wydaniem ks. Wannowskiego (w edycji z r. 1840 numeracja pieśni zaczyna się od nr. 1 i biegnie do 481, ale wzamian za to wprowadził stamtąd większą ilość przekładów. Ponieważ jednak polszczyzna ks. Wannowskiego raziła naszego językoznawcę, więc zazwyczaj wyglądał za pożyczane pieśni, bądź też przerabiał je na nowo i jeszcze raz te same oryginały tłumaczy. Dlatego to edycja z r. 1840 obfituje w znaczną ilość wierszy, podpisanych przez Mrongowjusza⁷⁸).

Przekłady jego są wierne, ciekawsze odchylenie od wzoru niemieckiego zawiera zwr. V p. „Poczuwaj się uroczyście obchodzić”, której słowom — „skrzywdzonych i strapiionych gości” towarzyszy odnośnik: „n. p. „Żydów i innych ludzi ojczyzny pozbawionych”. Naogół kancjonał nie zawiera wyraźniejszych śladów

osobistych przeżyć⁷⁹). Jedyną pieśnią, odzwierciedlającą pewien rys jego charakteru — jakże wzruszający! jest końcowa (p. 481) — „przeciw swawolnemu niszczeniu drzew”. Jedyną też to pieśń oryginalna sławnego leksykografa, przeto ją tutaj przedrukujemy — w hołdzie dla jego niestrudzonej, pełnej poświęcenia i umiłowań pracy.

1. „Słowem Pańskim jest stworzona ziemia i cudnie opatrzona w lasy, łąki, zdroje; na cześć Stwórcy ludzie w cieniu drzew chłodząc się po utrudzeniu, wznoszą wdzięczne głosy swoje. Ta piękna dolina, ten dąb, ta leszczyna dzieło Stwórcy wabi gości z bliskiej włości, po znojach nabrać czerstwości.
2. Grzeszy człek, który to psuje, co Bóg stworzył i opatruje dla tworów swoich wygody; przy gościńcach zasadzone widząc szczepy drzew uranione (zranione); obrażają nas te szkody. Pszczółkom nie zakwitnie lipa, gdy ją zetnie pogański syn. Bez drzew goło, nie wesoło, w drodze słońce bije w czoło.
3. Głoszą nam lasy i bory, śpiewne ptaszki i liczne twory Boską mądrość, dobroć i moc; człeku, siadłszy jak na łonie u Boga, szczep na twym zagonie drzewa, przynoszące owoc. Hoduj i dziki gaj, wnukom go oszczędzaj; przykładem świeć jak gospodarz, wierny szafarz. Boże! łaską twą nas obdarz.”

O Mrongowjuszu, jako wydawcy, niewiele więcej da się powiedzieć, niż przy omawianiu I edycji. Dobrze świadczy o jego staranności ciągłe dążenie do wydoskonalenia formy językowej i wierszowej swego dzieła, skoro nawet pieśni przedrukowywane obecnie z r. 1803 poprawia i wygładza. Mnożą się też przypiski leksykograficzne⁸⁰), widocznie coraz trudniejszą stawała się stara polszczyzna dla jego parafjan.

„Nowy Pieśnioksiąg”, podobnie jak i inne dzieła Mrongowjusza, nie miał wielkiego zbytu — egzemplarze zalegały półki nakładcy, na co uskarża się Mrongowjusz w liście do Kubicha. Gmina polska topniała z roku na rok, w szkole zniesiono lektorat języka polskiego — Mrongowjuszowi został tylko tytuł — a nauczyciel jego na długie lata przed śmiercią wiedział, iż jest zarazem ostatnim kaznodzieją polskim w Gdańsku.

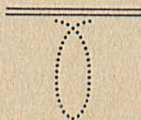
* * *

„... temu się tu podaje piękna okazja dobrze się wdzięcznemu potomstwu zasłużyć. . .” To pewna — dobrze się Mrongowjusz zasłużył i sobie głównie „ten pomnik narodowej wdzięczności”

wystawił: niestrudzoną pracą, zapalem i niegasnącem umiłowaniem języka ojczystego — bez końca wszak można przytaczać dowody jego podziwu i zachwyty dla tej „prastarej, pięknej mowy”. Patriotyzm i uczucie religijne stworzyły „Pieśnioksiąg”.

Ten sam duch, który w ośrodku Polski natchnął Woronicza ideą stworzenia Narodowego Pieśnioksięgu, odbudowy wewnętrznego państwa poezji rodzimej we wszelkich jej objawach, tego bezcennego spadku przeszłości, — ten sam duch w „stolicy Pomorza” kazał najwybitniejszemu przedstawicielowi kultury polskiej chronić „owe drogie zabytki i szacowne prace” przed złym „zębem czasu”. To też Woronicz z radością witał tego dalekiego współtowarzysza w służbie umiłowanej idei. W drugiej swojej mowie⁸¹) „O Pieśniach Narodowych”, czytanej w Warszawskim Towarzystwie Naukowym 15. V. 1805 r. słowa uznania i wdzięczności poświęca Mrongowjuszowi: „Znalazł się przecię jeden w stolicy Pomorza, gorliwy ludu i języka polskiego nauczyciel. . . który duchem naszym natchniony, zgromadził starożytnie Pieśni Religijne, w Nadbrzeżu Bałtyckim od ludu tamtejszego w języku naszym śpiewane, i one ochotnym nakładem obywatelów Pomorskich. . . przedrukował.” Dzieło to do projektowanego przez Woronicza Pieśnioksięgu z powodu swej obszerności wejśćby nie mogło, „zostanie jednak zawsze miłym przypominkiem, że jak Religja Ojców naszych w tamtych Prowincjach rozpleniona, wszystkie odmiany i zaburzenia przetrwała; tak czystość języka osobliwie w Modlitwach . . . jakgdyby z ust starego naszego Skargi wyjęta, żadnej skazy, cierpkości i zepsucia przez tyle wieków nie naciągnęła...”⁸²).

To dziedzictwo przeszłości przeniósł Mrongowjusz wysiłkiem swoim ponad zagładą i zalewem obczyzny i przekazał „wdzięcznemu potomstwu” — dzięki jego zasłudze wiele pradawnych pieśni z pewnością do dziś śpiewa się na Pomorzu ewangelickim.



Przypisy.

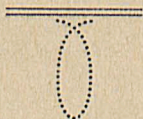
Pozwolę sobie przedewszystkiem złożyć najuprzejmniejsze podziękowania wszystkim Bibliotekom, z których zbiorów korzystałam w niniejszej pracy. Szczególną wdzięczność winnam X. Jerzemu Jelenowi, kierownikowi Biblioteki Warszawskiego Zboru Ew.-Reformowanego.

- 1) Przedmowa do Zbioru nowego dogmatycznych i moralnych pieśni Gdańskich. Tom. I — Gdańsk 1781.
- 2) Löschin, Geschichte Dantzigs. Danzig 1822—1823. I Th. s. 385. Alf. Mańkowski, Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich. (Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu. R. XVIII. s. 94 i nast.).
- 3) Mańkowski, op. c.
- 4) Löschin, op. c. II Th. s. 296.
- 5) Wymienia ich jako swych poprzedników w przedmowie do Zbioru Nowego pieśni świątecznych gdańskich. Królewiec 1780.
- 6) Bodaj niewielką wzmiankę poświęcają jej: Löschin, op. c. II Th. s. 297; Goldbeck, Literarische Nachrichten von Preußen. Mańkowski, op. c. s. 102; Grabowski T., Literatura Gdańska i o Gdańsku (Gdańsk 1928).
- 7) Lutman Roman, Historia Gdańska do r. 1793 (Gdańsk).
- 8) Wprawdzie z natchnienia jego przekładał również pieśni pastor z ławy, J. C. Schwartz, pieśni jego jednak weszły przeważnie do „Przydatku Trzeciego” Behnki.
- 9) W Gdańsku ukazywały się nawet wydawnictwa menonickie.
- 10) Lutman, op. c. s. 93.
- 11) Podobno drukowany był w Elblągu — Ephr. Oloff, Polnische Liedergeschichte. Danzig 1744, s. 342 i nast.
- 12) Op. c. s. 353. Gusovius, Zbiór Nowy — Schlußerinnerung do tom. III. 1783 s. 658.
- 13) Op. c. — przemowa do Senatu.
- 14) Löschin, op. c. II. Th. s. 184.
- 15) Taż sama myśl przyświecała Behnke przy wydaniu dla swoich parafij przekładu z pruskiego śpiewnika: Przydatek Trzeci. — „Którzyście sobie częstokroć, siedząc z Zbozem niemieckim w Kościele i nie mogąc z nim zawsze jednostajnie śpiewać, życzyli, aby wasz Kancjonał polski z niemieckim się zgadzał, podają się teraz te pieśni”
- 16) W Królewcu r. 1780.
- 17) T. I—III w Gdańsku w r. 1781—1783.
- 18) Oloff, op. c. s. 389 i nast.
- 19) Przydatki do tego śpiewnika opierają się na kancjonale niemieckim, drukowanym w Halle.
- 20) Jak informuje wzmianka na odwrocie karty tytułowej — Wasiański w godzinę po wykończeniu swego dziełka umarł.

- 21) Ponieważ w zakresie tych druków panuje znaczne zamieszanie w bibliografii, celem wprowadzenia pewnego porządku wyliczę tu dostępne mi edycje: 1. Królewiec, Jan Henryk Hartung 1741, 2. J. H. Hartung 1748, 3. J. H. Hartung 1752, 4. J. H. Hartung 1754, 5. — „kosztem swoim Hartung” b. r. 120, 6. — J. H. Hartunga dzieł 1775, 7. „kosztem królewsko-nadwornej Hartungowskiej drukarni”, b. r. 80, 8. Bogumił Lebrecht Hartung 1785, 9. tenże, 1793. Wreszcie tenże sam kancjonał wyszedł w Kwidzynie u Jana Jak. Dan. Kantera (przed r. 1792) — wiadomość o tym rzadkim druku zawdzięczam Ks. Prof. Michejdzie.
- 22) A. Mańkowski, op. c. s. 103.
- 23) W y b ó r n i e k t ó r y c h P i o s n e k n a b o ż n y c h.
- 24) Ten jego patriotyzm lokalny wyraził się zaraz na początku Zbioru z r. 1780: aczkolwiek dawne pieśni polskie są dobre i piękne, przecież są tylko „gościnne”, a nie „domowe”.
- 25) Przedmowa do tom. III Z b i o r u r. 1783.
- 26) Tutaj przejawia się i jego zamiłowanie słownikarskie, objaśnia: „tamoj” — „słowo używane w starej polszczyźnie i jeszcze znane Pruskim Polakom wiernie się onej trzymającym”.
- 27) Dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć bodaj jedną zwrotkę (IV):
Były to owe krótkie drzewołomy
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
po małej chwili nikną, a swemi przechody
w cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.
- 28) Kar. Ern. Boyert, Jan Mich. Weiß, Jak. Furman, Nat. Gotl. Doering, Kasp. Krz. Schleichert.
- 29) Może stosunki ówczesne na Pomorzu i Mazurach scharakteryzuje kilka nazwisk chłopów, modlących się i czytających po polsku: Wojciech Sikora, „dzieweczka Anna Pawłowszczanka”, Arędarz Wilkoś, Andrzej Jagielka, Matys Grabski, Krz. Siużdziara i t. d.
- 30) W rejestrze użył Mrongowjusz terminu: Modłitwoksiąg, — nowotwór to mniej szczęśliwy.
- 31) Por. s. 9.
- 32) Por. s. 135.
- 33) W zbiorze Jagodyńskiego — „Mądrość Ojca wszechmocnego on wieczny. . .”.
- 34) Np. w pieśniach o sprawach Bożych: 691 — Boże miej Sam staranie (z grupy: „o powolności chrześcijańskiej”), albo o Opatrzności: 686 — Pan co na wsze kończyny rządzi (z grupy: „o wesołości wiary”).
- 35) Nr. 759, 764, 765 — a także stary Dekalog rymowany (w. XVI).
- 36) Zwrotka ta różnorodnie przechodziła koleje, począwszy od w. XVII w zależności od intencji redaktorów: kalwińskich, krypto-kalwińskich, czy luterskich.
- 37) Np. pieśni: 895—898, 904, 905, 972, 974, 976, 980, 999—1001, 1003—1006, 1016—1018, 1025—1030 i t. d.
- 38) Akrostych jego z końcem XVI w. został zepsuty w ostatnich zwrotkach.
- 39) Oloff, op. c. s. 121 i 370. Pisanski, Entwurf einer preußischen Litterärgeschichte. 1886 s. 423. — Pieśń przełożono na język niemiecki.
- 40) Nad pieśnią tą rozwodzi się Oloff s. 135.
- 41) Tak rozwiązuje te inicjały Gusovius w umieszczonym na początku Zbioru z r. 1780: „Index bibliographicus” autorów w kancjonale z r. 1737.
- 42) Dajcież wszyscy ludzie chwałę temu — tłumacza odkrywa Oloff, op. c. s. 357.
- 43) Nie nam Panie chwała, nie nam. . . — przedmowa do tom. I. z r. 1781.
- 44) Por. s. 142

- 54) Druczek ten, nieznanym Estreicherowi, posiada Biblioteka Miejska w Gdańsku. Wymienia go też Schnaase, *Zur polnischen Literatur*. 1862 s. 73. Oprawny jest wraz z *Rozmyślaniami Nabożnemidla Wieśniaków*, Gdańsk 1782. Są to króciutkie modlitewki rymowaną prozą, towarzyszące wieśniakom we wszelkich ich zajęciach i rozrywkach np.: Strzygąc owce, Chleb piecząc, Piorąc, Idąc do karczmy itp.
- 46) Oprócz nich ma Mrongowjusz jeszcze pieśń 879, którą zaczerpnął zapewne bezpośrednio z wydania wierszy Głodkowskiego z r. 1753, z niego też korzystał Behnke.
- 47) Nr. 679, 756, 998, 1080.
- 48) Por. 1034—1038, 1041—1043, 1046—1050, 1052—1055, 1057—1063 itd.
- 49) Por. s. 156.
- 50) „Przypisek” do pieśni: „Bóg słońce i miesiąc stawil. . .”, wyjętej z Kwidzińskiego śpiewnika.
- 51) „. . . może obok Prusko-Polskiego, tudzież łącznie z nowym Pruskim (albo Berlińskim — jak go nazywa w rejestrze) Pieśnioksięgiem przy nabożeństwie być używany”.
- 52) Z pieśni niepodpisanych są to: 504, 512, 513, 549, 606, 674.
- 53) „Pieśń na miłościwe lato albo stolecie, tudzież na nowy rok” (516).
- 54) Mrongowjusz przedrukowuje go z wielką ścisłością, podczas gdy śląski wydawca formy archaiczne modernizuje.
- 55) Por. s. 234.
- 56) Obie drukowano w *Pieśniach postnych starożytnych* z pocz. XVII w. (przedruki u Bobowskiego: *Polskie pieśni katolickie*. Kraków 1893).
- 57) Mówi o niej obszernie Oloff s. 512—514.
- 58) Bez końca przedrukowywana w śpiewnikach od r. 1646 i w osobnych ulotkach tutaj skrócona do 15 zwr.
- 59) Choćby takie w Pieśnioksięgu, jak: 456 — Dzień się wesół zjawił, lub 1119 — Oświeć światłem swym Panie. . . wywodzą się z kanc. Jednoty z r. 1611.
- 60) Dziś już pieśń ta raz i smak pewną rubaszością, a swoboda wynurzeń ciała budzi raczej wrażenie humorystyczne: np.
 będę jadło, piło, grało,
 nalej, rozlej wołało,
 będę sobie bujało.
- 61) 930 — Kiedy rano wstają zorze; 982 — We dnie i w nocy Bóg nad nami czuje; 1120 — Dosyć Boże deszcze lały.
- 62) Zasady dobrego tłumaczenia pieśni podaje Gusovius w przedmowie do Zbioru r. 1780.
- 63) Por. s. 234.
- 64) We wszystkich śpiewnikach protestanckich, od r. 1564 począwszy zawsze jest „. . . po nas Panie”.
- 65) Musi więc zostawić np. w ps. 148: „Koło księżyczne” i rym — „gwiazdy śliczne”, podobnie zachowuje błędną formę w ps. 146, którą z konieczności powtarzają wszystkie śpiewniki: „i myśli serdeczne grały” zamiast „i gąsieciki moje grały”.
- 66) Por. przedmowę Behnki do Przydatku, s. 234
- 67) Mrongowjusz też pierwszy wprowadził termin „Pieśnioksiąg” na oznaczenie kancjonatu.
- 68) Musi więc objaśniać tego rodzaju wyrazy, co: kmiotek, własność rzeczy.
- 69) Np. stał się jest, w Bodze itp.
- 70) Np. co to jest Aloes, jego własności lecznicze —; pelikan, puhacz, „hyssop czyli Izop”; Mars — „wedle bajki Bożek wojny”.

- 71) Zdaje się jednak, iż takiego wyrazu jak p o g o t o w i u nie rozumiał; pisze go bowiem oddzielnie i stawia po nim średnik.
- 72) Korzon, Warsz. Tow. Naukowe, t. V.
- 73) Lutman, Historia Gdańska (Gdańsk s. 177 i nast.).
- 74) Do Staszica z r. 1824 (Korzon, t. VI s. 417—419), do ks. Czarneckiego z r. 1823 (tenże, t. V s. 381—382); do Kubicha z r. 1842 (Zapiski Tow. Nauk. Tor. t. V s. 8).
- 75) Zniknęły całe grupki pieśni na dzień św. Jana, Nawiedzenia i Zwiastowania.
- 76) Pieśni tej poświęcił wiele uwagi Stan. Dobrzycki: Ze studjów nad Kochanowskim.
- 77) Zmniejszyć tylko musiał psalterzyk o 8 psalmów.
- 78) Prócz jednej pieśni nr. 103, z której zwr. III przytacza w liście do Kubicha z r. 1842 wraz z pieśnią nr. 38.
- 79) Z wyjątkiem może p. 421 zwr. VII, wzorowanej wprawdzie na pierwotnym wzorze, ale spotęgowanej w wyrazie: „jeśli mi się sprzykrzyło życie w ucisku z tyrańskiej ręki. . .” itd.
- 80) Ciekawe są etymologie Mrongowjusza: przy p. 1 pisze — „Polskie słowo chwale brzmi podobnie do Hebrajskiego Halal. W mowie polskiej utrzymało się wiele wyrazów z najdawniejszej starożytności!!!” (Tego rodzaju etymologie uprawiano w całej Polsce z wielkim zapalem!). Podobnie wypadł wywód przy p. 385: „Mir słowo stare jak świat. . . Pruscy Polacy znają ten wyraz i prawie wszystkie słowiańskie narody. . . stąd mówi się niemał miru. . . Kazimir, Lubomirski.”
- 81) Zwróciła mi na nią uwagę P. Marja Danilewiczowa, za co składam jej gorące podziękowanie.
- 82) Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. T. VI s. 311—312.



DR. ANDRZEJ WOJTKOWSKI

GUSTAW GIZEWJUSZ
I JEGO LISTY

DO

JÓZEFA ŁUKASZEWICZA, ANDRZEJA NIEGOLEWSKIEGO
I EDWARDA RACZYŃSKIEGO

I. ŻYCIORYS GIZEWJUSZA

1. *Dotychczasowe prace o Gizewjuszu.* Zgon Hermana Marcina Gustawa Gizewjusza, zmarłego 85 lat temu dnia 7 maja 1848 roku, nie został zauważony prawie wcale przez współczesnych, zajętych wstrząsami „wiosny ludów”. Jedyny nekrolog, nie przynoszący zresztą żadnych szczegółów biograficznych, napisany przez Adolfa Wrześniewskiego, zamieściła „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” w num. 148 r. 1848.

Dopiero w 6 lat po śmierci obrońcy Mazurów Kazimierz Szulc, późniejszy założyciel Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zebrał dane biograficzne i ogłosił je p. t. „Życie Gizewjusza” w „Bibliotece Warszawskiej” z r. 1854 (tom I str. 566—572). Szulc czerpał ze wspomnień wdowy, pozostałej po Gizewjuszu, jak dowodzą dosłowne cytaty: „Pierwsze wrażenie, jakie osoba Gizewjusza na nas, szczególnie na mnie zrobiła — opowiada jego żona, — było odstręczającym” (str. 568). Artykuł Szulca jest więc z tego powodu bardzo cenny, choć grzeszy przesadą w ocenie zasług Gizewjusza (n. p. współudział w słowniku litewsko-niemieckim Nesselmann, str. 570, i współudział w redagowaniu „Jahrbücher” słowiańskich Jordana) i nie jest wolny od błędów drukarskich („tłumaczenie Ładoszyńskiego”, zamiast „Dodosińskiego” Fryderyka Skarbka, str. 569).

Artykuł Szulca był przez lat kilkanaście najważniejszym źródłem informacji o Gizewjuszu. Opierał się na nim Julian Bartoszewicz w swojej „Historji literatury polskiej” z r. 1860, dodając od siebie tylko krótką wiadomość o pobycie Gizewjusza w Warszawie. W wydaniu drugim z roku 1877, skutecznionem w Krakowie już po śmierci autora, a będącem w rzeczywistości tylko wydaniem pełnego tekstu, który w roku 1860 ze względu na cenzurę rosyjską trzeba było poważnie okroić, wiadomość o Gizewjuszu w Warszawie została podana dokładniej. Dodano wówczas także, oprócz wiersza Skubicha o „Przyjacielu Ludu Łeckim”, także odpowiedź na wezwanie „Ucz się, bracie, po niemiecku”. Wynika stąd, że Bartoszewicz nie ograniczył się do samego tylko artykułu Szulca, lecz że zajął także do owego miesięcznika.

Natomiast Cezary Biernacki w artykule, drukowanym w „Encyklopedji Powszechnej” Orgelbranda (tom IX, 1862, str. 944—947) przepisuje niekiedy dosłownie Szulca. W r. 1879 Wojciech Kętrzyński przypomniał Polsce Gizewjusza, drukując w „Przewodniku Naukowym i Literackim” (str. 763—768) rozbiór drugiego rocznika „Przyjaciela Ludu Łeckiego”. Pomiął rocznik pierwszy dlatego, że go nie miał w rękach, gdyż biblioteka królewska i uniwersytecka w Królewcu tylko drugi rocznik posiadała w komplecie. Po wydrukowaniu tego artykułu nadesłał mu Józef Chociszewski, który niegdyś redagował był chełmińskiego „Przyjaciela Ludu”, także ów pierwszy rocznik, wskutek czego Kętrzyński w następnym roku mógł go opisać w tymże „Przewodniku Naukowym i Literackim” (str. 1145—1150). Wreszcie w r. 1890 Kętrzyński ogłosił w tomie IV „Encyklopedji Wychowawczej” (str. 594—596) nowy życiorys Gizewjusza, przynoszący niektóre nowe szczegóły (o żydowskim pochodzeniu żony jego, o losach rodziny po jego śmierci, o paleniu listów jego itd.). Szczegóły te wydobył, jak zaznacza Kętrzyński, przyjaciel jego, K. Żółkiewski, przedwcześnie zmarły we Lwowie. Żółkiewski miał zamiar napisać obszerniejszy życiorys Gizewjusza. Artykuł Kętrzyńskiego zawiera kilka błędów drukarskich, jak np. „Belicki” zamiast Balicki, „Olech” zam. Olech, „Rellig w Gobinie” zam. „Rättig w Gąbinie”, „Kraszka” zamiast Kraska. Jest rzeczą wątpliwą, czy Żółkiewski odczytał dobrze napis, nieco zatarty, na nagrobku Gizewjusza, mającym kształt otwartej Biblii z cytatem „Ev. Joh. I, 17, 18”. Cytat, wskazany przez owe cyfry, brzmi: „Albowiem zakon przez Mojżesza jest dan: łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa się stała. Boga żaden nigdy nie widział: jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, on opowiedział.” Czyż taki cytat jest odpowiedni na nagrobku?

Życiorys, drukowany w tomie XXI „Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej” z r. 1900 (str. 86—87) cofa się znowu o lat kilkadziesiąt i opiera się wyłącznie na Bartoszewiczu i Biernackim, a pomijając artykuły Kętrzyńskiego. Dosłownie z Bartoszewicza wypisana jest błędna informacja o żonie Gizewjusza: „Panienka ta, Mazurka rodem” . . . Nie zapomniała o tym duchownym protestanckim katolicka „Podręczna Encyklopedia Kościelna ks. Zygmunta Chełmickiego. Życiorys, pomieszczony w tomie 23/24 tej encyklopedji z r. 1907 (str. 151) oparty jest na artykule Kętrzyńskiego z r. 1890. Szpeci go następująca fatalna omyłka: „Wydawał pisma i gazety dla ludu polskiego „Przyjaciel łecki”, „Pocztą królewiecka” 1843—1845”. Tymczasem „Pocztą Królewiecka” ukazywała się o sto lat przeszło wcześniej, w r. 1718—1720.¹⁾ Błędne jest także twierdzenie, że „po niemiecku redagował „Slavische Jahrbücher” w Lipsku 1843—46.”

Ogłaszanie materiałów źródłowych do życiorysu Gizewjusza rozpoczęło się dopiero w roku 1922. Ks. Alfons Mańkowski ogłosił mianowicie wówczas w „Pomorzu”, dodatku do „Gazety Gdańskiej” z 29 stycznia w skróceniu „Dwa listy Gizewjusza” z r. 1843 i 1844, pisanie do Gotliba Idzikowskiego w sprawie materiałów do „polnische Sprachfrage” i działalności germanizacyjnej pastorów mazurskich. I tu są błędy drukarskie („libawski” zam. lubawski, Mittenmeyer zam. Mettenmeyer) i przesada w ocenie współpracy Gizewjusza w „Jahrbücher” Jordana. Wydawca nie zaznaczył, że list z 9. grudnia 1843, bez skrótów, został ogłoszony w przekładzie niemieckim w „Die polnische Sprachfrage in Preußen” zeszyt II z r. 1845, str. 289—291, wraz z odpowiedzią Idzikowskiego, również przełożoną na język niemiecki (str. 292—294). Oryginał polski tej odpowiedzi wydrukował był już wcześniej leszczyński „Przyjaciół Ludu” z 15. czerwca 1844 r.

Do owych 2 listów dołącza się teraz 12 innych nieznanych, a mianowicie 2 do Edwarda Raczyńskiego, 9 do Józefa Łukaszewicza i 1 do pułkownika Andrzeja Niegolewskiego. Cztery listy Gizewjusza, pisane do Mrongowjusza, ogłasza w niniejszej księdze dr. Władysław Pniewski. W sumie księga, poświęcona Mrongowjuszowi, przynosi 16 nieznanych listów Gizewjusza, wyjaśniających wiele nieznanych szczegółów jego życia i usiłowań. Materiał ten nie wystarcza oczywiście żadną miarą do napisania wyczerpującego życiorysu. Potrzebnyby był do tego wgląd do archiwów królewieckich i berlińskich, parafjalnego w Ostródzie; trzeba by wydobyć na jaw listy, pisane do Czechów i Łużyczan i do literatów warszawskich; należałoby wreszcie przejrzeć niedostępne w Polsce gazety królewieckie i takie, na których łamach Gizewjusz stoczył liczne boje z germanizatorami Mazurów. Jest rzeczą wątpliwą, czy obecne pokolenie może się pokusić o wykonanie takiej pracy. Atoli nikt mu zapewne nie zgani, jeżeli, korzystając ze sposobności, jakiej dostarcza niniejsza księga, spróbuje opowiedzieć na nowo życie i prace Gizewjusza, łącząc to, co dotąd o nim napisano, z tem, co przynosi opublikowana tu korespondencja, oraz zbiór prac jego drukowanych, w jeden obraz.

2. *Pochodzenie, studja i podróże.* Urodził się Gizewjusz w Jańsborku dnia 21. maja 1810 r. Ojciec jego, Marcin, był rektorem szkoły miejskiej, matka, Jakobina Taurek, była córką rektora tejże szkoły. Ojciec zmarł w trzecim roku życia Gustawa, pozostawiając rodzinę w wielkim niedostatku. Po ukończeniu szkoły miejskiej chłopiec miał być oddany w naukę do handlu korzennego. Młody Gizewjusz oparł się jednakże temu stanowczo, gdyż postanowił zostać kaznodzieją. Daleki krewny, superintendent Krieger w Elku, umocnił chłopca w tem postanowieniu i oddał go w roku 1822 do gimnazjum w Elku. Po ukończeniu szkoły średniej w roku 1828 Gizewjusz udał się na uniwersytet królewiecki, gdzie studjo-

wał teologię protestancką. Utrzymywali go na studiach szwagrowie, mężowie trzech siostr jego.

Gizewjusz wyszedł z środowiska wrogiego polskości i Polakom. Po polsku zaczął się uczyć dopiero w Królewcu, a to jedynie dlatego, że kandydat na pastora, znający język Mazurów pruskich, łatwiej mógł uzyskać posadę. W Królewcu poznał przyszłą żonę swoją, o 7 lat młodszą żydówkę Annę Fürst²⁾, dziedziczkę znacznego majątku, ale sierotę, wychowaną troskliwie przez babkę. Przez rozczuływanie się w dziejach polskich młoda panienka tak bardzo rozkochwała się w narodzie polskim, że postanowiła wyjść tylko za Polaka, ile możliwości wojskowego. Entuzjazm Niemców dla powstania listopadowego dotarł więc widocznie i do Prus Wschodnich. Gizewjusz, widząc u niej zainteresowanie dla spraw polskich, tem gorliwiej uczył się języka polskiego i przywiązywał się powoli do Polaków.³⁾ Energiczna dziewczyna, mając dopiero lat 15, oparła się zwycięsko woli opiekunów, którzy ją chcieli wydać za jej dawnego nauczyciela domowego, przyjeźdźcę protestantyzmu i w r. 1835 wyszła za Gizewjusza, gdy ten po ukończeniu studiów i kilkoletniej guwernerce otrzymał posadę pastora gminy polskiej w Ostródzie.

Osiadłszy na parafji, wśród ludu polskiego, cały czas, wolny od zajęć duszpasterskich, poświęcał temuż ludowi, chcąc go podnieść duchowo i materialnie, bronił jego języka i godności narodowej, deptanej przez Niemców, studiował jego zwyczaje i gwarę, zbierał pieśni i podania ludowe. Jak świadczy Szulc, Gizewjusz uważał lud nie tylko za swojego ucznia, „ale i za swego nauczyciela, który nam o dziejach, wyobrażeniach, pojęciach, zwyczajach i obyczajach naszych ojców . . . więcej jest w stanie powiedzieć, jak którakolwiekbyś książka lub kronika.” „Uważał go za jedynego piastuna sztuk dawnych narodów, wznioślejszej i głębszej nie raz poezji i muzyki, niż ją napotykamy w niejednym tak nazwanem arcydziele; uważał go jako jedynego przekaziciela filozofji narodowej, opartej na doświadczeniach i obserwacjach wiekowych całego narodu, a złożonej w przysłowiach i przypowieściach.”

Poglądy takie, jeżeli chodzi o lud wogóle, nie były zapewne wówczas, około r. 1840, nowością. A jednak były one rewolucyjne i niesłychane, jeżeli się zważy, że dotyczyły ludu mazurskiego, pogrążonego w nędzy, ciemnocie i poniżeniu, opuszczonego i wzgardzonego przez t. zw. wyższe sfery, polskie zarówno jak i niemieckie. „Gizewjusz był pierwszym i jedynym, który okazał zajęcie i przywiązanie dla niego, dla jego stanu, języka, śpiewów, powieści.”

A najpierw szuka sprzymierzeńców, potrzebnych mu tem bardziej, że gromiąc junkrów pruskich za poniewieranie ludem polskim, naraził się niejednemu i wrogów mu nie brakowało. Wszak

jego właśnie krewni, jak zapewnia Szulc, „nienawidzili i nienawidzą Polaków.”⁴) Nawiązał więc łączność z głównym bastjonem polskości pod panowaniem pruskim: z Poznaniem, którego bogaty i silny ruch naukowy i literacki promieniował wówczas daleko poza granice Wielkiego Księstwa.

Pod koniec r. 1838 napisał do Józefa Łukaszewicza list niemiecki, prosząc go o wręczenie hr. Edwardowi Raczyńskiemu przekładu niemieckiego „Dodosińskiego” Fryderyka Skarbka. Raczyński odradził mu zajmowania się tego rodzaju pracami, powierzając mu przełożenie na język niemiecki „Pamiętników” Albrechta Stanisława Radziwiłła. Gizewjusz zabrał się z zapałem do pracy, ale jej widocznie nie ukończył, gdyż w druku przekład się nie ukazał.

W r. 1839 przełożył na język niemiecki „Czerwoną sukienkę” Michała Czajkowskiego, ogłasza w „Przyjacielu Ludu” pieśni ludowe, zebrane w okolicy Ostródy, oraz przekład wiersza niemieckiego p. t. „Kwitnący len”. W roku następnym przetłumaczył na język niemiecki „Wernyhorę” Czajkowskiego.

Pierwszą jego wycieczką w świat, jak pisze w liście do Mrongowjusza z dnia 28. sierpnia 1842 r., była podróż do Warszawy, odbyta w r. 1840. Wybierał się w tę podróż już w r. 1839 i marzył o tem, by móc towarzyszyć Łukaszewiczowi. Ostatecznie jednak pojechał z innym towarzyszem, gdy Łukaszewicz zamiaru swego poniechał. W r. 1841 zwiedził Niemcy, Czechy, Włochy i Szwajcarję i poznał Szafarzyka, Hanke i Kopitara, a z Polaków Trentowskiego, Cybulskiego i Siemieńskiego. Mrongowjusza w Gdańsku odwiedził w r. 1842. Z Gdańska pojechał do Berlina, by wręczyć królowi list Mrongowjusza w obronie języka Mazurów. Z pobytu swego w Berlinie był bardzo zadowolony. Ministrowi oświaty Eichhornowi wyłożył z takim przejęciem ucisk Mazurów, że ten wezwał go do opracowania osobnego w tej sprawie memoriału. Wówczas to zapewne, w czasie gromadzenia materiałów do owego memoriału, położył fundamenty pod swoje największe wydawnictwo: „Die polnische Sprachfrage in Preußen”. W drodze powrotnej z Berlina zwiedził Drezno i Budziszyn, poznał Jana Piotra Jordana, Łużyczanina, profesora języków i literatur słowiańskich w Lipsku. W nim miał odtąd najbardziej uczynnego przyjaciela. Pracując nad memoriałem dla ministra, równocześnie wygłaszał, z pomocą Mrongowjusza, przekład polski pruskiego „Kinderfreunda”, a wreszcie, w drugiej połowie r. 1843, ponownie pojechał do Warszawy, gdzie pragnął nawiązać łączność przedewszystkiem z Wacławem Aleksandrem Maciejowskim i z J. K. Wójcickim.

Natomiast pomoc, jaką Gizewjusz otrzymał z Poznania, była wręcz nikła. Łukaszewicz posyłał mu wydawnictwa Edwarda Raczyńskiego, opatrywał nadesłane do „Przyjaciela Ludu” wiersze uwagami, pełnemi uznania i zachęty. Za to wszystko jednak żądał

od niego wiadomości o starych protestanckich drukach polskich, o materiałach źródłowych do dziejów reformacji w Polsce, o narzeczu kaszubskim; Raczyński zaś wiadomości o rękopisie Abrahama v. Dohna, pośła pruskiego w Polsce r. 1611. Gizewjusz na wszystko znalazł czas i siły.

3. *W obronie Mazurów. Praca w „Przyjacielu Ludu Łeckim”*. W r. 1842, tak ważnym w życiu Gizewjusza, ukazało się pierwsze na Mazurach czasopismo polskie p. t. „Przyjaciel Ludu Łeckie”, który o 6 lat wyprzedził chełmińską „Szkołę Narodową”, pierwsze czasopismo polskie w Prusach Królewskich. W „Przyjacielu Ludu Łeckim”, redagowanym przez prof. Menzla, właściciela drukarni w Ełku, Gizewjusz od samego początku współpracował nadzwyczaj pilnie, pomieszczając w nim liczne artykuły i trudniąc się korektą. Współpraca jego oraz innych pastorów i nauczycieli w tym miesięczniku miała wielkie znaczenie dla polskości na Mazurach.

Ukazały się ogółem 24 numery tego pisma, 12 w r. 1842 i 1843 a reszta, datowana z r. 1844, była w rzeczywistości wydawana przez cały r. 1844 i 1845, jak wynika z notatki „Od wydawców do czytelnika”, pomieszczonej na ostatniej stronie, 86. W r. 1843 nie wyszedł żaden numer. Do tego dochodzi „Przydatek do Łeckiego Przyjaciela Ludu”, drukowany w Lipsku u Brockhousa, a nie w Ełku, w Instytucie typograficznym, który drukował wszystkie inne numery „Przyjaciela”.

Ów to „Przydatek”, datowany w styczniu r. 1844, jest niewątpliwie najciekawszym numerem w całym tem czasopiśmie. Zawiera on odpowiedzi, napisane z nadzwyczajnym temperamentem, na wiersz „szkólnika” J. Marczówki, wydrukowany w num. 12 „Przyjaciela”, a wzywający Mazurów do uczenia się po niemiecku: „Ucz się, bracie, po niemiecku, Będziesz dobrym chłopem”, polepszysz byt swój materialny, umożliwisz sobie awans społeczny: „Tylko nie idź tropem Krnąbrnych i przesadnych ludzi, zazdrozczących zysków, Których zwierchność dla Cię budzi z mszystych legowisków”. Odpowiedzi nadesłano do redakcji „Przyjaciela”, nie umieszczono ich wszakże w nim z powodu rzekomego braku miejsca. Wobec tego autorzy odpowiedzi wydrukowali je w Lipsku i dołączyli jako „przydatek do „Przyjaciela”. Na wstępie piszą autorzy odpowiedzi, że „niejakiś p. Jan Marczówka, szkólnik, wyrwał się jak Filip z Konopi z następującemi wierszami, w których tak opaczłą myśl usiłuje wmówić w poczciwych Mazurów pruskich, że niektórzy prawdziwi przyjaciele ludu, aby zapobiec dalszemu zgorzeniu, za rzecz konieczną i słuszną poczytali, nie zostawić słowa p. Marczówki bez odpowiedzi.

Odpowiedź ta poprzedzona jest licznemi cytatami z Pisma Świętego, jak „Strzeżcie się fałszywych proroków” (Mat. 7, 15), „Nie samym chlebem człowiek żyć będzie” (Mat. 4, 4), o pozyskaniu całego świata a szkodzeniu na duszy (Mat. 16, 26), „Izali

Bóg jest tylko Bogiem Żydów (rozumiej w naszym razie Niemców — ludu niby wybranego!) izali też nie poganów? (rozumiej Mazurów, Polaków). Zaiste i poganów" (Rzym. 3, 29). Poczem idą strofy, rozstawione już przez Bartoszewicza i Kętrzyńskiego.

Ucz się, bracie, po niemiecku!
 Ucz się dla mnie i po grecku
 Ale w naszym polskim dziecku —
 Męcząc one po niemiecku —
 Nie zabijaj po zdradziecku
 Życia duszy po zbójcku.

Włożyć suknię po niemiecku,
 A już nie po staroświecku —
 Łatwa sztuka, po krawiecku,
 Lecz nicować po niemiecku
 Polską duszę w małym dziecku —
 To mi sztuka po turecku!

Kupczyć mową po kupiecku,
 Mieniać ją po nowoświecku,
 Nie jest to po mazowiecku.
 Wolę siedzieć w mym zapiecku,
 Skromnie żyć, nie po ślachecku, —
 Niż być p r z e c h r z t ą po niemiecku!

W „Odpowiedzi drugiej na dziwną radę pana Marczówki” wyrażone jest zdziwienie z powodu wystąpienia niefortunnego wierszoklety w chwili, „kiedy Pan nasz, Najjaśniejszy Król, uznał za rzecz słuszną nie męczyć młodzieży prusko-polskiej niemczyzną”. „Bo też, skarży się autor odpowiedzi dalej, ta pogarda wszystkiego, co jest polskie, tak jest powszechna i tak daleko sięga, że przez czas niejaki zabraniano u nas dzieciom polskim uczyć się czytania polskiego. Jeden z owych nienawidzących mowę naszą niedopanków nazywał mowę polską *lingua barbara*, to jest: mową barbarzyńską, a ubogi, cierpliwy, pracowity, wierny lud nasz nazywał *pol sk i e m i b e s t j a m i*”. Niech nikt p. Marczówce nie wierzy, że przyczyną ubóstwa Mazurów jest ich język polski, że po wyuczeniu się języka niemieckiego nastanie u nich dobrobyt. Wszak w wielu okolicach Niemiec panuje dotkliwy niedostatek, choć tam wszyscy po niemiecku mówią. Obiecywanie wysokich stanowisk rządowych — „to gruszki na wierzbie, które on obiecując, chce nas łudzić do wynarodowienia (porzucenia naszej narodowości)”. Niemcy nauczyli Mazurów wielu pożytecznych rzeczy, Luter dał im Biblię, katechizm i pieśni duchowne. Byli mu też Mazurzy wdzięczni za to, „lecz nie zarzucali swojej mowy ojczystej, ale raczej przełożyli te pisma na

język polski, a to tak szczęśliwie, że nasza polska Biblia jeszcze poprawniejsza, niż owa jego niemiecka. A zatem i my możemy się przy naszej mowie utrzymać." Chytrym podstępem jest wma-
wianie Mazurom, że i po wyuczeniu się języka niemieckiego będą mogli zachować nadal swą mowę polską. Wszak „klin klinem się wytrąca”; napchawszy więc głowy dzieci mazurskich niemczyzną, zamierzają oni „przez to pierwotną przyrodzoną im polskość i z ust ich i z serca i z pamięci wybić i wyprzeć”. „Licha to rzecz — ten duch rozdwojony i rozerwany między dwoma językami, niby ojczystymi. Za ciasny obręb duszy ludu, aby się w niej dwoje języków, tak sobie przeciwnych, równą obu dokładnością i łatwością mieściło”. Uczenie „trudnej mowy niemieckiej” zabiera bezużytecznie czas, który „potrzebniejszy nam jest na odkopywanie skarbów naszej mowy tak bogatej, tak przez wieki ogłódzonej i tak nam dogodnej”. Pisarz niemiecki, Jan Samuel Kaulfuss, wyraźnie stwierdził „piękność i lepszość mowy polskiej”.

Na końcu wydrukowano „Dwie piosenki nabożne, przydać się mogące nam, polskim ludziom, w Prusach mieszkającym, a upośledzonym i zgoła niezrozumianym od naszych współobywateli niemieckich”. W jednej z nich jest następująca zwrotka:

Użał się nas, użał, miłosierny Boże!
Albowiem już ledwie cierpieć więcej może
Nasze człowieczeństwo pośmiewisk i wzgardy,
Które na nas miota lud swem szczęściem hardy....

Tak to, przed laty, skarżyła się udręczona dusza mazurska, dusza ludu, zmagającego się z nawałą niemiecką na wysuniętym daleko, odosobnionym, zapomnianym i straconym, zdawałoby się, posterunku⁵⁾....

Gizewjusz zajmował się nie tylko korygowaniem, a później także redagowaniem „Przyjaciela”, lecz sam pomieszczał w nim liczne rozprawy i wiersze, tłumaczone przeważnie z języka niemieckiego. W numerach za marzec, kwiecień i maj znajduje się jego artykuł p. t. „Umiejętność drukowania książek”. Wyłożywszy w krótkości historię drukarstwa wogóle, autor przechodzi do historii drukarni polskich w Prusach Książęcych⁶⁾. O pierwszej z nich, Jana Maleckiego, stwierdza (str. 28), że „stała się dla tu-tejszych mieszkańców niejako ogniskiem duchownego światła”, rozchodzącego się na cały lud prosty. Po upływie trzech wieków powstała w Elku nowa drukarnia polska a z nią „Przyjaciel Ludu”, podający Mazurom różne pożyteczne nauki w ich „rodowitym języku polskim”. „Bo cóż wam pomoże wszystka mądrość Niemców, kiedy ją w swoim języku macierzyńskim nie usłyszycie wykładaną?” Wszak św. Paweł (1 Kor. 14, 6—19) woła: „Bracia, gdybym przyszedł do was, językami obcemi mówiąc, cóż wam pomogę?”

Wprawdzie zna wiele języków, „a wszakże we zborze wolę pięć słów zrozumieć, abym i drugich nauczył, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem obcym”.

Wykazawszy więc cytataми z Pisma Św. uprawnienie języka ojczystego Mazurów w nauczaniu szkolnem i kościelnem, Gizewjusz dodaje im otuchy, aby się nie zrażali pogardą, w jakiej język ich mieli „panowie tego świata”. Niejeden załamuje się pod ciężarem tej wzgardy i zaczyna mówić łamaną niemieczyzną, języka polskiego zapominając. Powstają w ten sposób „mieszkańce, którzy ani to po polsku, ani po niemiecku dokładnie nie umieją, dziczej; a tak gaśnie pobożność i uczciwość obyczajów, ojcom naszym właściwa”. Dzieje się to wbrew woli króla Fryderyka Wilhelma IV, który od poddanych swoich wymaga nie języka niemieckiego, lecz serca pruskiego. A zatem tylko urzędnicy pruscy, wbrew woli króla, chcą Mazurom wydrzeć język ojczysty. Wielką jego piękność wychwalają nawet bezstronni pisarze niemieccy. Pilnie dbać o niego jest więc świętym obowiązkiem Mazurów. Nigdzie na świecie wieśniacy nie uczą się obcych języków, gdyż na to nie mają ani czasu, ani pieniędzy. Jakżeż więc można zmuszać Mazurów do uczenia się języka niemieckiego?

W zeszycie kwietniowym znajdujemy tłumaczenie Gizewjusza opowieści Scriveriusa p. t. „Skowronek”, a w zeszycie czerwcowym piękny przekład pieśni luterskiej „Ein' feste Burg ist unser Gott”: „Potężnym grodem jest nam Bóg, Dobrą tarczą i bronią”. Dawniejszy przekład, drukowany w kancjonałach („Przednie mocny grunt jest Pan Bóg nasz”), nie zadowalał go dlatego, że grzeszył „zbytczą wolnością”. W tym samym zeszycie znajduje się jego przekład krótkiej przypowieści Scriveriusa. W zeszycie sierpniowym przedrukował z kancjonału elbląskiego pieśń pastora Michała Grodzkiego p. t. „Mór w Prusach w roku 1709”; w zeszycie za wrzesień „Nadgrobek”, który sobie pastor Tomasz Molitor (1616—1682) w dzień przed śmiercią sam napisał. Przy tej sposobności przypomina Gizewjusz, że niegdyś obchodzono w Prusach Książęcych dnia 3 maja „Święto dziękczynienia pruskiego za pokój” oliwski 1660 r. W kościołach mazurskich „z wielkiem zborów rozręwnieniem śpiewano w owe święto pieśń „Ojczyźno tęskliwa”, drukowaną tylko w kancjonale polskim. Pieśń ta „w prostych, ale mocnych i wzruszających wyrazach” opiewała „wtargnięcie tatarskie do Prus” za Jana Kazimierza i okropne spustoszenie Mazowsza pruskiego. Napisał ją Tomasz Molitor.

Był on plebanem w Różyńsku. Tam też w r. 1833 inny domorosły poeta, włościanin Frycz Olszewski, napisał „Pieśń o zamordowaniu trojga dzieci w mieście Jańsborku 16 maja r. 1830 przez ich własną matkę popełnionem, jako też i sama tamże swój koniec wzięła, razem ze swojemi dziećkami życie sobie odjąwszy”, skła-

dającą się z 16 zwrotek, napisanych jedenastozgłoskowcem z zachowaniem średniówki w odpowiednim miejscu. Wydrukował ją Gizewjusz w zeszycie październikowym na dowód, „że i między nieokrzesanym polskim ludem naszym znajdują się tacy, którzy się nietylko do pługa i cepów biorą, ale nieraz i po pióro sięgają...” „Niech się z takich zjawisk przekonają wszyscy, że i pod mazurską strzechą nie mieszka sama dzicz, że i w mazursko-polskich pierśiach bije serce czułe i ślachtetniejszym myśłom otwarte i przystępne, a że nie trzeba tych prostaków koniecznie zniemczyć, aby o czym wyższem myśleli, mówili, a nawet pisali”. — W numerze listopadowym Gizewjusz przedrukował swoje tłumaczenie „Lnu kwitnącego”, drukowane już w r. 1839 w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu”⁷⁾, a w numerze następnym inny przekład z niemieckiego: „Śpiew wieśniaków podczas siewu”⁸⁾.

W drugim roczniku (1844) znajdujemy na str. 12 przekład z niemieckiego p. t. „Słońce zachodzące”, przedrukowany w „Śpiewniku” na str. 47 i 48 p. t. „Słońce i człowiek”; na stronie 19 wiersz „Przeciwko łakomstwu”, nieoznaczony jako tłumaczenie, będący zatem oryginalnym utworem Gizewjusza; na str. 24 przekład z niemieckiego p. t. „Zaleta stanu pomicznego”, przedrukowany z niektórymi zmianami w „Śpiewniku” na str. 15; na str. 25—26 przekład rozprawki Krummachera p. t. „Imiona Boskie”, na str. 34 przekład rozprawki tegoż autora p. t. „Pers, żyd i chrześcijanin”; na str. 43 przekład p. t. „Struga” tegoż samego autora; na str. 49 i 50 przekład z niemieckiego p. t. „Wezwanie do wstrzemięźliwości”, zaczynający się od słów: „Znasz-li ten płyn, co się z zgnilizny rodzi”, z czego wynika, że oryginał wzorowany był na „Mignon” Goethego („Kennst du das Land, wo die Citronen blühen?”), a na str. 51-52 przekład również z niemieckiego p. t. „Pobudka do boju z pijaństwem”. Ostatnią pracą Gizewjusza, pomieszczoną w „Przyjacielu” (str. 52-53, 57-59), jest „Odezwa starego plebana do parafjan z powodu częstego grania w karczmie, a przy tej okazji zdarzających się pijatyk, kłótni, bijatyk, złorzeczeń, przekleństw i tym podobnych zdrożności (nieprawości)”.

Z zestawienia powyższego wynika, że Gizewjusz wprzął „Przyjaciela” pod koniec jego istnienia do walki z pijaństwem. Ruch wstrzemięźliwości, który po r. 1840 dotarł do nas z Zachodu przez Śląsk i rozpowszechnił się niebawem w Wielkopolsce i Małopolsce, a dochodził nawet do Kongresówki, gdzie go jednakże rząd rosyjski szybko stłumił, nie ominął także Prus Królewskich i Mazowsza pruskiego. Najsilniejszym był on na Śląsku, gdzie około r. 1845 towarzystwa wstrzemięźliwości liczyły razem około pół miliona członków. Pijaństwo było i na Mazurach wielką klęską społeczną. To też łecki „Przyjaciel Ludu” umieścił, oprócz wierszy i odezw Gizewjusza wiele innych wierszy, wzywających do

poniechania gorzałki (str. 54 „Do pijaków” podług Adama Naruszewicza, str. 73—79 dialog Michała z gorzałką, str. 80 „Precz z gorzałką”). Już w pierwszym roczniku znany nam „szkólnik” Marczówka zamieścił (str. 85—87) rozprawkę p. t. „Zaraza z gorzałki (dla ostrzeżenia i dla nauki)”; a w roczniku II str. 43—44 „szkólnik” Malec rozprawkę p. t. „Bieg żywota pijaka”, a na str. 66—67 bezimienny „Złe i okropne skutki pijaństwa”.

Kształcąc ducha Mazurów, „Przyjaciela” nie zapomniął o ich położeniu materialnem. Celem podźwignięcia ich z biedy, w jakiej żyli, „Przyjaciela Ludu” pomieszczał artykuły, oryginalne lub tłumaczone, a dotyczące gospodarstwa wiejskiego, pracy na roli, ogrodnictwa, hodowli bydła i drobiu.

Z literaturą polską zaznajamiały ich liczne przedruki utworów Reja, Kochanowskiego, Krasickiego, Karpińskiego, Naruszewicza, Minasowicza, Wojciecha Bogusławskiego, Antoniego Góreckiego, Antoniego Czajkowskiego i innych.

Do wszystkich tych zasług „Przyjaciela” dołącza się jeszcze spowodowanie całego zastępu mazurskich pastorów i nauczycieli ludowych do pisania wierszy i rozpraw w języku polskim. Pisywali do „Przyjaciela”, prócz Gizewjusza i Mrongowjusza, pastrowie: Giersz, Kraska, W. Balicki, Skubich, Olech, Szczęsny z Olsztyńka i Skrodzki; oraz nauczyciele: J. Marczówka, Malec, Pawłowski i Kozłowski.

Pismo znalazło wśród Mazurów wdzięczne echo. Jak wynika z imiennego zestawienia na końcu drugiego rocznika, prenumeratorów liczył „Przyjaciela” 287. Poza Mazowszem pruskiem rozchodziło się tylko 20 numerów, reszta była czytana wyłącznie przez Mazurów. W Poznaniu, oprócz Łukaszewicza, czytywał to pismo wydawca „Tygodnika Literackiego”, Antoni Wojkowski, który w num. 24 z r. 1844 napisał o „Przyjacielu Ludu Łeckim”: „Jest to pismo, które z serca kochamy”. Kandydat na pastora, Mazur Skubich, pomieścił w pierwszym roczniku „Przyjaciela” wiersz na cześć jego, witając go „jak różyczek miesięcznych kwiateczki W ręku modlącej się młodej Mazowianki, Lub jak pierwszy — pełen wonności i cudu — Wianek darowany od miłej kochanki”.

Kres temu zasłużonemu wydawnictwu położyła straszna klęska głodowa, która nawiedziła Mazowsze w r. 1845.

b) *Walka o język polski w szkole*. O przebiegu tej walki, stoczonej przez Mrongowjusza, Gizewjusza, Kriegera, Pauliniego i innych, pouczają nas materiały źródłowe, ogłoszone drukiem przez Gizewjusza w cytowanym już wydawnictwie, którego pierwszy zeszyt ukazał się w r. 1843 w Lipsku p. t. „Die polnische Nationalität in Preußen. Eine Zusammenstellung von dahin ein-

schlagenden Aktenstücken und Journalartikeln", dwa następne zeszyty natomiast w r. 1845 pod zmienionym tytułem „Die polnische Sprachfrage in Preußen”⁹⁾). Całość liczy 383 strony. Wydawca nie położył na karcie tytułowej swego nazwiska. Nakładca, Jan Piotr Jordan, wyjaśnia w przedmowie, że nie pozwoliła na to zajmowana przez wydawcę pozycja. Dzieło swoje zadedykował Gizewjusz stanom prowincjonalnym Prus (Wschodnich i Zachodnich), Śląska i W. Ks. Poznańskiego. Z listu, pisanego w r. 1847 do pułkownika Andrzeja Niegolewskiego, wynika, że wydawnictwo to nie dotarło do posłów wielkopolskich. W odpowiedzi swej z 20 września 1847 r. wyraził Niegolewski żal, że z materiałów, zgromadzonych w książce, nie mógł wcześniej korzystać.

W zeszycie I pomieścił wydawca rozporządzenia rejencji gabińskiej z lat 1834—1842, wprowadzające nauczanie języka niemieckiego w szkołach mazurskich, oraz całą polemikę prasową, przeprowadzoną w tej sprawie w r. 1842. Niem mało miejsca poświęcił nadto Gizewjusz materiałom, dotyczącym szkolnictwa na Śląsku i w Poznańskim.

Z dokumentów urzędowych, ogłoszonych w tym zeszycie, dowiadujemy się, że władze nakazały nie tylko uczenia dzieci polskich i litewskich języka niemieckiego, ale i podawania im wszelkich wiadomości w tym języku od samego początku, bez względu na to, czy wykład rozumiały, czy nie. Nakazano nadto nauczycielom zmuszać te dzieci do posługiwania się w rozmowach swoich prywatnych tylko językiem niemieckim. W ciągu dwóch lat mieli nauczyciele dopiąć tego, aby dzieci, które zaczawszy chodzić do szkoły, ani jednego słowa niemieckiego nie znały i słowa niemieckiego w domu nie słyszały, mówiły płynnie po niemiecku („das Deutsche mit völligem Verständnis sprechen”). W tym celu miano dzieciom kupować książki niemieckie za pieniądze rządowe. Tylko na usilne i uparte żądanie rodziców miano w drugim oddziale szkół ludowych przez 2 godziny tygodniowo uczyć dzieci czytania polskiego lub litewskiego. Nauczycieli, którzy nie potrafili tego wszystkiego dokazać w ciągu dwóch lat, wyrzucano na bruk z rodzinami.

Jedynie pastorowie, jak dowodzi protokół synodu powiatowego oleckiego z 6 października 1836 r., mieli odwagę wystąpić przeciwko tym drakońskim przepisom, domagając się zachowania mowy ojczystej przynajmniej w nauczaniu religii. Żądanie to odniosło skutek, gdyż konsystorz królewiecki nakazał udzielać nauki konfirmandom w ich języku ojczystym.

Część druga zeszytu pierwszego, składająca się z artykułów, przedrukowanych z gazet królewieckich, łeckich, gabińskich i lipskich, poucza nas o bardzo ostrem starciu obrońców polskości

Mazurów ze zwolennikami akcji germanizacyjnej. Kamyczkiem, który spowodował tę lawinę publicystyczną, był artykuł, wydrukowany w numerze 28 „Königsberger Zeitung” z 3 lutego 1842 r. Nawiązując do zamiarów ufortyfikowania Elku, nieznany autor wykazuje niemożliwość umocnienia całej granicy Prus Wschodnich i Zachodnich od strony Rosji z powodu braku pieniędzy. Skuteczną osłoną Prus od strony Rosji mogą być tylko Polacy. Należy więc, w przeciwieństwie do Rosji, nadać Polakom, poddanym pruskim, nieco więcej swobód. Przez to pozyska się sympatię całej Polski dla monarchji pruskiej. Do takiej nadziei uprawniają skutki nowych swobód narodowych, nadanych W. Ks. Poznańskiemu.

W artykule z dnia 22 marca 1842 r., drukowanym w tejże gazecie, oświadczono się również za nadaniem pewnych swobód Polakom przez rząd pruski, gdyż wyłączenie ich narodowości jest rzeczą niemożliwą. Dla ułatwienia tego zbliżenia należałoby częściej umieszczać w prasie wiadomości o stosunkach polskich, a zwłaszcza poznańskich.

Odpowiedzią na oba artykuły jest rozprawa p. t. „Das polnische Element in Masuren”, drukowana w num. 117 tejże gazety, oraz w „Berliner Allgemeine Kirchen-Zeitung”. Autorem jej jest niewątpliwie Gizewjusz, gdyż jej myśl przewodnia jest ta sama, co w liście Gizewjusza do pułkownika Niegolewskiego, a mianowicie ta, że sprawa polska w Prusiech, to nie wyłącznie sprawa W. Ks. Poznańskiego, lecz także Mazurów, że więc swobody, których sami Niemcy domagają się dla Polaków w Księstwie, powinny być nadane także Mazurom, których od lat 10 germanizuje się forsownie w szkołach, zawieszając n. p. dzieciom, trzymającym się z uporem języka polskiego, tabliczki hańbiące z napisem „Strafe für die polnische Sprache”.

Germanizatorzy Mazurów, siedzący cicho, dopóki była mowa o nadawaniu swobód Polakom w W. Księstwie, teraz, po ogłoszeniu artykułu Gizewjusza, głoszącego tożsamość dążeń mazurskich i wielkopolskich, wystąpili nadzwyczaj gwałtownie przeciw Mrongowjuszowi i Gizewjuszowi, zaczęli im zarzucać kłamliwe informowanie króla i ministrów, podburzanie ludu przeciwko zarządzeniom językowym władz, gromienie z ambon nauczycieli, stosujących się do tych zarządzeń, przedstawianie ludowi tych nauczycieli jako obłąkańców i t. d. Zaczęli dowodzić z historii, że Mazurzy nigdy Polsce nie podlegali, że ich wszystko od Polaków dzieli.

Wynika stąd, że walka w obronie języka Mazurów poruszyła najszerze warstwy ludności. Tymczasem Gizewjusz nie zasypiał sprawy. W num. 225—227 „Königsberger Zeitung” pomieścił obszerną rozprawę p. t. „Das polnische und deutsche Element in Masuren”, w której prostował fałszywe historyczne przeciwników,

oraz twierdzenie, że język Mazurów jest jakąś zepsutą mieszaniną językową. Mazurzy, mówiąc tym samym językiem, co inni Polacy, powinni doznawać tych samych ulg, jakie król nadał W. Księstwu. „Denn in seiner Sprache ruht die Kraft eines Volkes”, skarbu tego niczem zastąpić nie można. Nadto w „Lycker Unterhaltungsblatt für Masuren” ukazało się wezwanie pod adresem „Gumbinner Intelligenz-Blatt für Lithauen”, aby przedrukowano w niem pierwszy artykuł Gizewjusza z nr. 117 „Königsberger Zeitung”. Gazeta gabińska zaznajomiła swych czytelników z owym artykułem w ten sposób, że go wykpiła i ośmieszyła z niemalym, trzeba przyznać, talentem.

Wojna dziennikarska o język Mazurów zaczęła przybierać coraz ostrzejsze formy, Gizewjusz, choć osamotniony w tej walce, dotrzymywał dzielnie swoim przeciwnikom placu. Niezmiennie pomocne było mu ogłoszenie w num. 133 „Königsberger Zeitung” petycji Mrongowjusza, przewiezionej, jak już wiemy, przez Gizewjusza do Berlina, oraz łaskawej odpowiedzi na nią króla. Znaczenie tego kroku króla, przyrzekającego także poddanym polsko-ewangelickim poszanowania ich języka, podkreśliła także „Leipziger Allgemeine Zeitung” z 2 września 1842 r. Gizewjusz sam, nie poprzestając na ukazaniu Niemcom sprawy mazurskiej, jako części wielkiej sprawy polskiej, obejmując coraz szersze widnokręgi, próbował oznaczyć jej miejsce w ruchu słowiańskim owych czasów. Uczynił to w dwóch rozprawach, mających znaczne rozmiary, zatytułowanych: „Andeutungen für Masuren”. Obie były przeznaczone dla „Königsberger Allgemeine Zeitung”, ale tylko pierwsza ukazała się w num. 75—77 tejże gazety z r. 1843. W niej to streścił Gizewjusz pracę hr. Leona Thuna o stanie literatury czeskiej. Thun zwalczał tę samą teorię niemiecką, z jaką się borykał Gizewjusz, głoszącą, że elementarnym warunkiem podźwignięcia się Mazurów, czy Czechów, pod względem kulturalnym jest: zarzucenie własnego języka i przyjęcie niemieckiego. W drugim artykule pod tym samym tytułem, wydrukowanym w drugim zeszycie „Die polnische Sprachfrage” (str. 205—222), streścił Gizewjusz bezimienną książkę p. t. „Slawen, Russen, Germanen. Die gegenseitigen Verhältnisse in der Gegenwart und Zukunft”, wydaną w Lipsku w r. 1843.

Książkę tę powitał Gizewjusz z radością; w niej bowiem po raz pierwszy uwzględniono Mazurów w ramach całej Słowiańszczyzny, a przedewszystkiem Polski. Doczekał się więc już w r. 1843 ze strony niemieckiej tego, czego nie mógł uzyskać jeszcze w r. 1847 od posłów wielkopolskich, którzy na zjednoczonym sejmie berlińskim trwali na ekskluzywnym stanowisku przedstawicieli samego tylko W. Księstwa, aż ich Niemiec, v. Vincke, musiał pouczyć, że sprawa polska ma zasięg geograficzny o wiele większy, niż W. Księstwo Poznańskie.

Zeszyt drugi podaje dokumenty narodowe z lat 1804—1843, dotyczące germanizacji Mazurów w obrębie rejencji królewieckiej, oraz 16 dokumentów, dotyczących zgermanizowania szkolnictwa mazurskiego w rejencji gabińskiej przez radcę Rättiga w latach 1834—1843.

Materiały, zawarte w tym zeszycie, pozwalają nam śledzić rozwój polityki szkolnej na Mazurach rejencji królewieckiej i gabińskiej. Rozpoczęły się w r. 1804 od zakazu ustanowienia w okolicach polskich i litewskich nauczycieli, nieznających języka niemieckiego. Lecz język polski nie dał się tak łatwo ze szkół wschodniopruskich wyrugować. Pod dniem 31. sierpnia 1811 stwierdza rejencja z żalem, że nauka odbywa się w nich przeważnie w języku polskim („daß in den dortigen Schulen hauptsächlich nur in polnischer Sprache unterrichtet werde”). Zarządzono więc, aby przynajmniej dzieci rodziców niemieckich nie uczono po polsku, oraz, aby i dzieci polskie uczono języka niemieckiego, gdy będą miały chęć do tego lub gdy rodzice ich tego zażądata.

Około r. 1826 założono w Węgoborku seminarjum dla nauczycieli polskich. Miano w niem kształcić ośmiu Polaków na koszt rządu. Zadaniem jego było pogodzenie umysłowości niemieckiej z odrębną psychiką ludności mazurskiej („die Vereinbarung von deutscher Bildung und polnischer Volkstümlichkeit (Sprache)”, jak wynika z komentarza Gizewjusza na str. 147. W rzeczywistości kierunek seminarjum był zupełnie inny. Nie przyjmowano do niego Mazurów, gdyż nie miano do nich zaufania, że w ciągu dwu- czy trzechletniego pobytu w seminarjum zdołają się otrząsnąć z grubych manier chłopskich, lecz Niemców, którzyby potem skutecznie rozpowszechniali wśród Mazurów ducha niemieckiego i ten „dziki” kraj cywilizowali (str. 148). W rozporządzeniu z 22 stycznia 1831 r. czytamy (str. 151—152), że seminarjum to chciałoby się stać błogosławieństwem „dla ojczyzny, oraz dla narodu i języka polskiego”.

Rewizja szkół polskich w Prusach Wschodnich, dokonana w r. 1830, stwierdziła, że niewszyscy nauczyciele umieli po niemiecku. Mimo to nakazano we wszystkich szkołach polskich poświęcić jedną lub dwie godziny na uczenie tego języka. W roku następnym powtórzono nakaz z r. 1804 ustanawiania w szkołach polskich tylko takich nauczycieli, którzy umieli także po niemiecku, a nie tylko po polsku. Nakazano też usuwać tych, co temu warunkowi nie czynili zadość.

Lecz wszystkie te rozporządzenia nie były jeszcze takie groźne. Dopiero od r. 1835 zaczęto wydawać zarządzenia coraz to ostrzejsze, aż doszło do tego, o czem już z pierwszego zeszytu wiemy, a co jeszcze dobitniej wynika z drugiej części zeszytu dru-

giego. Część ta skompromitowała całkowicie działalność zawziętego germanizatora Mazurów, radcy Rättiga. Gizewjusz, w delikatności swojej, nigdy nazwiska jego nie wymienia. Uczyniły to „Jahrbücher” Jordana (1845 str. 191). Z artykułu zaś Kazimierza Szulca wiemy, że odnośnych dokumentów urzędowych dostarczył Gizewjuszowi pastor Stern, oraz że Rättig w następstwie tego zdemaskowania jego działalności został przeniesiony do Saksonji.

Rozporządzenia Rättiga opatrzył Gizewjusz nadzwyczaj ostrzeżeniami i objaśnieniami. Na str. 174 radzi germanizatorom wydać osobny katechizm czy elementarz nauki germanizacyjnej. N. p. na pytanie Dziej. Apost. 16, 31: „Panowie, cóż mam czynić, abym był zbawion”, radzi uczyć takiej odpowiedzi: „Uczcie się po niemiecku i stawajcie się Niemcami, gdyż „niemasz w żadnym innym zbawienia” (Dzieje Apost. 4, 12.) W układaniu takiego katechizmu mogliby, według Gizewjusza, pomagać: pastor Dr. Gregor, superintendent Riemer i inni. A przede wszystkim radzi germanizatorom całe wychowanie Mazurów oprzeć na najniższych instynktach ludzkich: chciwości i próżności. W komentarzach swoich piętnuje Gizewjusz także nadużywanie kościoła do celów germanizacyjnych (w czasie konferencji nauczycielskich, odbywanych w zborach ewangelickich, niektórzy superintendenci, stojąc na stopniach ołtarza, nawoływali nauczycieli do uczenia dzieci po niemiecku), przytaczał paralele z akcją wynaradawiania Słowian przez Węgrów. Wogóle komentarze jego, zawierając tyle cennych informacji, sprostowań i dat, są same bardzo cennym źródłem do historii walki o język polski nie tylko na Mazowszu pruskim, ale i w Poznańskim, Prusach Królewskich i na Śląsku.

Poza temi dokumentami zawiera zeszyt drugi bogaty dział artykułów dziennikarskich, podaje korespondencję adwokata poznańskiego, Jakóba Krauthofera-Krotowskiego z władzami w sprawie języka w sądownictwie, oraz korespondencję ministra Eichhorna z Mrongowjuszem. Czując, że ze wszystkich ziem polskich pod panowaniem pruskim najmniej uwzględniał dotąd Prusy Królewskie, Gizewjusz zwrócił się do nauczyciela w Lubawie, Gotliba Idzikowskiego, z prośbą o dostarczenie mu materiałów. List ten, oraz odpowiedź Idzikowskiego, wydrukował Gizewjusz również w zeszycie drugim. W liście z 21. kwietnia 1844 r., ogłoszonym przez ks. Mańkowskiego, Gizewjusz wzywał Idzikowskiego do pośpieszenia z pomocą ks. Mettenmeyerowi z Tczewa. Dziekan tczewski, ks. Mettenmeyer, napisał był, że z powodu wprowadzenia niemieckiego języka wykładowego w szkołach dzieci, przycho-dzące do niego na naukę religii, nie umiały wogóle czytać. Za to wystąpił przeciwko niemu prezes rejencji gdańskiej. Gizewjusz był tem silnie zaniepokojony i nie chcąc dopuścić do pokonania

ks. Mettenmeyera, usiłował poruszyć Idzikowskiego, dając mu wskazówki, w jakie słabe strony prezesa rejencji miał uderzyć.

W trzecim zeszycie komentarze wydawcy zostały ograniczone do kilku zaledwie. Zeszyt ten podzielony został na 5 oddziałów; pierwszy podaje sprawozdanie superintendenta NN. w L. o stanie szkolnictwa z lat 1834—1842, skierowane do rejencji w Gąbinie i konsystorza w Królewcu. W egzemplarzu, przesłanym pułkownikowi Niegolewskiemu, Gizewjusz podpisywał nazwiska osób i nazwy miejscowości, zaznaczone w druku tylko inicjałami lub wogóle opuszczone. Dowiadujemy się zatem, że dokumenty, wydrukowane w tym oddziale, pochodzą od superintendenta Kriegera w Elku. Na str. 313 dopisał wydawca, że sprawozdanie dotyczy szkół w parafii ostrokolskiej (Ostrykół, Ostrokollen); na str. 315 dopisał nazwisko adresata: generalnego superintendenta, dra Sartoriusa. Oddział drugi, zatytułowany „Der Herr Schullehrer Senff als Reformator des masurischen Schulwesens”, zawiera rozporządzenia rejencji gąbińskiej, zalecające metodę uczenia języka niemieckiego w szkołach mazurskich, wynalezioną i wypróbowaną przez owego nauczyciela (1834—1837). Oddział trzeci zawiera uzupełnienia, a mianowicie rozporządzenia rejencyjne i obrady synodalne w sprawie szkolnictwa mazurskiego w latach 1829 do 1843. Na str. 333 poprawił wydawca błąd drukarski „Bohde” na Rohde (pastor w Olsztynku). Czwarty oddział: „Aehrenlese aus Privat-Mitteilungen”, zawiera dwa artykuły „pastora N.N.” z maja 1841 i października 1842 r. przeciwko wprowadzeniu języka niemieckiego do szkół mazurskich. Wydawca dopisał, że autorem ich jest pastor Paulini w Drygałach. Na str. 356 dopisał Gizewjusz, że radca szkolny R., to znany nam już Rättig. Ostatni wreszcie oddział składa się z przedrukowanych artykułów dziennikarskich, dotyczących otwarcia i obrad poznańskiego sejmiku stanowego r. 1841, obrad sejmiku z r. 1843, towarzystwa agronomicznego w W. Księstwie, oraz liczby Polaków na Śląsku i prześladowania żywiołu słowiańskiego tamże.

4. *Działalność w czasie klęski głodowej. Król wśród Mazurów 1845 r.* W r. 1844 i 1845 nawiedziła Mazury ciężka klęska głodowa, spowodowana nieurodzajem. Pod wrażeniem owej klęski nauczyciel Kozłowski napisał wiersz pełen zwątpienia i wydrukował go w „Przyjacielu Ludu Łeckim” (II 91—93) p. t. „Boże, co na nas przypuszczasz! czyli: Biada nam, Mazurom”. Widocznie, czytamy, Pan Bóg rozgniewał się na nich, do płaczu ich pobudził. Dzieci ich są nagie, ludzie z głodu puchną, a bogacz się z tego śmieje. A mimo to Mazurzy grzeszyć nie poprzestają.

Gdy Mazurom domorosły poeta w ten sposób ukazywał zagniewane oblicze Boże, może im się przypomniało to, co „Przyjaciel” pisał w r. 1842 na str. 17: „Nie z gniewu czyni sadownik

(zielnik), ocinając gałęzie niepotrzebne i szkodliwe na drzewach, aby tem sad był płodniejszy; . . . tak też i Bóg, gdy na nas utrapienia przypuszcza, nam dobrze czyni"; i owe słowa z księgi Joba (5, 17), zacytowane tamże: „Oto błogosławiony człowiek, którego Bóg karze!”

Na wieść o klęsce głodowej wśród Mazurów król Fryderyk Wilhelm IV wybrał się do nich i stanął w parafii ostródzkiej dnia 1 czerwca 1845 r.¹⁾ Powitanie nastąpiło w jednej z wiosek, należących do parafji. Witali go druźbowie, ubrani jak na wesele, banderja konna gospodarzy mazurskich, dziewczęta ozdobione kwiatami, wołając po polsku „niech żyje król”. Przemowę powitalną wygłosił Gizewjusz, zapewniając króla, że entuzjazm ludności pochodzi z serc prawdziwie pruskich, poczem jedna z córek gospodarskich wręczyła królowi polski wiersz powitalny w pięknej, jedwabnej oprawie, napisany przez Gizewjusza. Wiersz ten pomieścił autor w swoim „Śpiewniku” na str. 80—81. Są w nim następujące zapewnienia: „I w naszych sercach miłość pała ku Tobie, Królu, ojcie drogi . . . Witają Cię polskie Prusaki: Niech im sto lat król żyje taki . . . Wierzaj nam, Królu: Prusy stare I te tu nasze polskie strony Czystą Ci zachowują wiarę. O, niemasz wierniejszych, niż ony” . . . Równocześnie jeden z druźbów zadeklamował królowi pierwszą i dwie końcowe zwrotki tego wiersza. Gdy król ruszył w dalszą drogę, lud zgromadzony zaintonował hymn narodowy pruski w przekładzie polskim, sporządzonym przez Gizewjusza. „Błogosławieństwo Ci” („Heil Dir im Siegeskranz”), umieszczonym później również w „Śpiewniku”, a także wydany osobno z kilku innymi pruskimi pieśniami patriotycznymi, przełożonymi przez Gizewjusza, o czem będzie niżej.

W Elku witał króla superintendent Krieger, gorliwy opiekun polskości wśród Mazurów. We wsi Gąskach za Elkiem powitał go rektor tamtejszej szkoły przemową, w której pomiędzy innymi, chcąc się przypodobać królowi, stwierdził, że Mazurzy nie są czystej krwi Słowianami. Król jednak w odpowiedzi swojej zaświadczył Mazurom, że są czystej krwi Sarmatami i Słowianami („sie sind nicht von gemischtem Blute, sondern rein ungemischte Sarmaten und Slawen”).

Zajściu temu poświęcił Gizewjusz osobny artykuł w num. 32 gazety łeckiej, przedrukowany również w „Jahrbücher”, stwierdzając, że odpowiedź króla wprawiła go w zachwyt. Mazurom, pisze Gizewjusz, serce rośnie, gdy słyszą z ust królewskich takie uznanie dla swojej odrębności i takie poszanowanie ich godności narodowej („Anerkenntnis seiner Volkstümlichkeit und Volkswürde”). W dalszym ciągu swego artykułu Gizewjusz opisał inne zajście i podał do wiadomości inne słowa królewskie, które również

znalazły silny oddźwięk w sercach Mazurów. Mianowicie w pewnej wsi powiatu łeckiego król nie mógł się rozmówić z sołtysem, gdyż ani ten, ani nikt inny z zebranych nie umiał po niemiecku, czem król był bardzo nie mile dotknięty. Oburzał się na władze miejscowe, że nie postarały się o tłumacza. Urzędnicy uniewinniali się, jak mogli, aż wreszcie prezydent rejencji gabińskiej oświadczył królowi, że Mazurzy umieją dobrze po niemiecku, ale nie posługują się tym językiem częściowo z uporu, a częściowo dlatego, że uważali za zaszczyt mówić tylko po polsku („weil sie es für eine Ehre hielten, ihre Muttersprache zu reden”). Na to odpowiedział król, że Mazurzy, postępując tak, mają słuszość po swojej stronie i że istotnie jest zaszczytem, trzymać się wiernie mowy ojczystej „daß sie daran recht täten und daß es allerdings eine Ehre sei, an der Muttersprache festzuhalten”).

Gizewjusz sam tych słów królewskich nie słyszał; wobec tego wezwał tych, co przy królu byli, aby opowiadanie to w razie potrzeby skorygowali. Czekał jednakże daremnie, żadnego zaprzeczenia nie otrzymał. Uradowany, uwiadomił o tem czytelników gazetki łeckiej w num. 9 z r. 1846. („Man hat geschwiegen: — das dort Erzählte ist mithin — so darf ich schließen — in allen Stücken wahr!”). Artykuł jego przedrukowały „Jahrbücher” Jordana (IV, 1846, str. 229—230).

Nie dziw wobec tego, że podróż królewska, mająca na celu okazanie królowi straszliwej nędzy Mazurów, zamieniła się z czasem w pochód triumfalny. Ujął ich sobie król nie obietnicami natury materialnej, w czem zresztą był bardzo powściągliwy i ostrożny, lecz uznaniem dla ich polskości i pochwaleniem ich wierności, językowi ojczystemu dochowywanej. Pilnie słuchając tych słów królewskich, zapomnieli o głodzie i już o nic króla nie prosili. To też Fryderyk Wilhelm IV niepomiernie się dziwił, że mu ludność w czasie jego podróży nie wręczała żadnych prośb na piśmie (str. 334). Jednego tylko głodu u tych chłopów polskich nie można było niczem przytłumić: głodu ziemi. Wszędzie odzywały się głosy, że trzeba było wręczyć królowi zbiorową prośbę, aby kazał rozparcelować domeny i oddać je po kawałku chłopom w wieczystą dzierżawę. Rzecz charakterystyczna, że w tym samym czasie, jak czytamy w „Jahrbücher” (str. 334), „Börsen-Blätter der Ostsee” w Szczecinie wystąpiły z pomysłem rozdrobnienia domen na Mazowszu pruskim i sprowadzania kolonistów niemieckich z zachodu. Kwitujące te, bo szczególnie przez rząd protegowane, kolonie niemieckie miały porozrywać zwanie mieszkający żywioł polski na Mazurach i przyspieszać jego zlanie się z żywiołem niemieckim.

A jak było z głodem, spowodowanym przez nieurodzaj? Skuteczniej od rządu pruskiego zwalczał tę klęskę Gizewjusz; za-

wczasu przestrzegł o niej władze, a sam zakupił na własny rachunek wielkie zapasy zboża, porozmieszczał je po miastach i kazał sprzedawać po cenie zakupu. Niewiele jednakże wróciło mu się z wyłożonych pieniędzy. Stracił wówczas znaczną część majątku, wniesionego mu przez żonę. — Rząd udzielił również pomocy, ale zapóźno. Z powodu złych dróg zapasy jego nie mogły być przed końcem wiosny dowieszone z Królewca do okolic, dotkniętych klęską.

5. *Śpiewniki Gizewjusza. Walka z Gierszem (1846—1847).*

a) *Śpiewniki.* Wydaniem śpiewników polskich w r. 1846 i 1847 kontynuował Gizewjusz walkę o język polski wśród Mazurów. Pierwszym z nich był „Śpiewnik szkolny i domowy dla wesołej a niewinnej młodzieży naszej . . . zeszyt I” (Lipsk, w ekspedycji Słowiańskich roczników 1846, 40 s. 81). Że „Śpiewnik” ten był pomyślany jako jeden ze sposobów ratowania języka polskiego na Mazowszu pruskiem, wynika z „Kilku słów o moim śpiewniku zamiaść przedmowy”, ogłoszonych w czasopiśmie poznańskim p. t. „Kościół i Szkoła” (II, 1847, str. 674—679). Jest w niej bajka o papudze, która tak otumaniała orła, króla ptaków, że ten wszystkim poddanym swoim kazał uczyć się śpiewać według nuty papużej. Nie pomogło odwoływanie się ptaków do praw przyrodzonych, według których każdemu miało być wolno śpiewać takim głosem, jaki mu Stworzyciel nadał i do którego miał dziób sposobny.” Wreszcie zastraszone ptactwo zaczęło się biedzić i nastrojać „swe gardło i języki na wydobywanie nieznanego przedtem i niestychanego pienia”. Tylko stary, osiwiwały kruk nie dał się steroryzować i nie zrezygnował ze spokojnego przekonywania rozsierdziałego króla, aż go wreszcie przekonał, że wymuszona rządzą Boże miotaniem” i nieżnośnem dla poddanych jarzmem. A gdy znowu wszystko zaczęło śpiewać na swoją nutę, przekonał się król, że ta różnolitość „sto razy miłsza jest dla ucha i serca, niż owa wylęgła w pustej papuziej głowie i tyle przez nią zachwalana nudna jednostajność”.

Tymczasem w szkołach mazurskich było inaczej: Dzieci polskie albo milczały, albo śpiewały po niemiecku. „I jedno i drugie być nie powinno.” Zaradzić temu miał „Śpiewnik”. „Wspierali mię w tem przedsięwzięciu niektórzy zacni mężowie, braterskie ku nam serce mający” . . . Dzięki więc Bogu, że udało mu się u nich „wyżebrać choć ten wdowi grosz na wyżywienie osierociałej u nas mowy ojczystej.”

„Śpiewnik” zawiera 71 pieśni i piosenek z melodjami. Przełożonych z języka niemieckiego jest 63, z czego 31 przypada na Gizewjusza, 22 na J. D. Minasowicza, 6 na Mowicza, 1 na ks. J. Spleszyńskiego, 1 na Gizewjusza i współpracownika jego w

„Przyjacielu”, pastora Skrodzkiego, 2 na nieznanego tłumacza. Dwie piosenki są oryginalnymi utworami Gizewjusza (nr. 2 i dodatek na końcu), jedna jest naśladowaniem pieśni ludowej (nr. 61). Nad siedmioma pieśniami (nr. 10, 16, 20, 24, 49, 58, 63 b, 66 i dodatek) widnieją w miejscu, w którym podaje się kompozytora melodji, inicjały: G. G. Oznaczają one prawdopodobnie Gustawa Gizewjusza. Reszta pieśni pochodzi od Jana Kochanowskiego (nr. 8 i 10), Franc. Dion. Książnina (nr. 9), Antoniego Góreckiego (nr. 62) i Józefa Lompy (nr. 24).

Zbiór swój podzielił Gizewjusz na 6 oddziałów. Pierwszy: „Rozkosz śpiewania”, obejmuje 5 pieśni; drugi: „Szczęśliwość wieśniaka” również 5; trzeci: „Bóg i Opatrzność. Miłość i bojaźń Boża. Ufnosć i chwała Jego” jest najbogatszy, gdyż obejmuje 28 pieśni; czwarty: „Doby dzienne. Poranek. Południe. Wieczór. Noc” 10 pieśni; piąty: „Pory roku: Wiosna, Lato, Jesień, Zima” 20 pieśni; szósty: „Król, ojciec Ojczyzny” 3 pieśni. W ostatnim oddziale mieści się przekład „pieśni narodowej Prusaków”, sporządzony przez Gizewjusza: „Błogosławieństwo Ci, Królu i Panie” („Heil Dir im Siegeskranz”). Wydał ją Gizewjusz w roku następnym w osobnym zbioru, o którym będzie mowa niżej.

Dr. Ferdynand Karol Ney w „Kościele i Szkole” powitał „Śpiewnik” życzliwie jako pierwszy zbiór tego rodzaju w języku polskim. Nie gorszył się tak olbrzymią przewagą przekładów z języka niemieckiego, ani działem, poświęconym królowi, ani wreszcie brakiem cech narodowych. „Nie wypada nam wymagać, ażeby treść była napiętnowana narodowością; wiemy, co Niemcewicz śpiewy historyczne spotkało”. Pochwalił wydawcę za to, że pominął pieśni wyznaniowe i że „nigdzie nie masz myśli obrażającej ucho niewinne”. Równie życzliwie powitano i ze strony ewangelickiej „Śpiewnik” Gizewjusza, jak świadczy recenzja Villain’a w „Das schlesische Kirchenblatt” rok XII, 1846, nr. 44, przedrukowana w „Jahrbücher” Jordana (1847 str. 127—128), a zalecająca go inspektorom szkolnym i katechetom.

Drugi śpiewnik, znacznie mniejszy, bo liczący tylko 4 karty litografowane z nutami, w ósemce, wydał Gizewjusz w r. 1847, p. t. „Pieśń narodowa Prusaków. Z niemieckiego „Heil dir im Siegeskranz” przełożył Gustaw Gizewjusz”, drukiem Instytutu litograficznego i typograficznego w Elku, w którym niegdyś drukowany był „Przyjacieli”. Brak roku na karcie tytułowej. Wiemy jednak z listu¹⁾ Gizewjusza, napisanego dnia 25 lutego 1847 r. do pruskiego ministra wojny, generała v. Boyen, że śpiewniczek ten ukazał się albo w końcu roku 1846 lub na początku 1847 r. Dowiadujemy się także z tego listu, że śpiewniczek ten zawierał nie tylko polski przekład „Heil dir im Siegeskranz”, ale nadto przekłady innych pruskich pieśni narodowych, a mianowicie: „Der König lebe

hoch", „Ich bin ein Preusse", „Kennt ihr das Land, so wunder-schön" i „Ich hab mich ergeben mit Herz und mit Hand".

Wydrukowawszy 1500 egzemplarzy tego patryjotycznego pruskiego śpiewnika w języku polskim, Gizewjusz napisał do ministra v. Boyen (Leopold Heermann Ludwig 1771—1848) cytowany wyżej list, w którym mu przesłał polski przekład „nieśmiertelnej pieśni" p. t. „Der Preussen Losung ist die Drei". W liście tytuł jest skrócony na „Der Preussen drei". Otóż ową „nieśmiertelną" rzekomo pieśń napisał sam generał-feldmarszałek i minister wojny Boyen w 25 rocznicę założenia pruskiej obrony krajowej (landwery, 1814). Hasłem Prusaków, według tej pieśni, jest „Recht, Licht und Schwert". Pieśń zyskała sobie istotnie wielką popularność, jak stwierdza życiorys marszałka, pomieszczony w III tomie „Allgemeine Deutsche Biographie".

Do przełożenia tej pieśni na język polski skłoniło Gizewjusza, jak czytamy w cytowanym liście, zarządzenie króla z grudnia roku 1846. Żadnych bliższych szczegółów o tem zarządzeniu, które wywołało wielką radość szczególnie wśród Mazurów, Gizewjusz nie podaje. Miał jednak niewątpliwie na myśli przemianowanie fortecy w Lecu na „Feste Boyen". Równocześnie przesłał Gizewjusz ministrowi ów śpiewniczek. Pieśni, zawarte w nim, przełożył, jak pisze, pod wrażeniem wypadków r. 1846. Uradowany tem, że lud polski na ziemiach, podległych berłu króla pruskiego, trzymał się zdala od ruchu powstańczego, że to właśnie żołnierze-Polacy unicestwili zamach z 3 marca 1846 r. na cytadelę poznańską, że więc można być Polakiem i mówić po polsku, a mimo to być najwierniejszym poddanym króla pruskiego, w uniesieniu patryjotycznym zabrał się do przekładania owych wspaniałych pieśni pruskich na język polski.

Przesyłając ministrowi jeden egzemplarz, prosił go o zakupienie całego nakładu na użytek żołnierzy Polaków w wojsku pruskim. Gizewjusz nie obawiał się odmowy ze strony starego generała, który zarazem był poetą i którego nazwisko, jak pisze, było identyczne z nazwiskiem jednej z najwspanialszych postaci starożytności polskiej — pieśniarza Bojana.

Tymczasem Boyen odpowiedział mu dnia 19 kwietnia 1847 r. odmownie: ministerjum wojny nie miało pieniędzy na tego rodzaju zakupy. O tem, że istotne powody odmowy były inne, doniósł Gizewjuszowi niewymieniony przyjaciel berliński, prof. H., który list i śpiewnik wręczał ministrowi. W liście swoim z dnia 24 marca 1847 r. pisze prof. H., że starał się ministra przekonać przede wszystkim o bezinteresownych pobudkach tego kroku Gizewjusza. Ideałem Gizewjusza, tak tłumaczył ministrowi, było utrzymanie narodowości polskiej i pogodzenie jej z nakazami lojalności i wier-

ności królowi pruskiemu. Wstęp ten o bezinteresownych pobudkach Gizewjusza uważał prof. H. za potrzebny wobec dygnitarza, który zbyt był przyzwyczajony do tego, że petenci, zwracający się do niego, usiłowali zawsze, pod pretekstem służenia sprawie publicznej, uzyskać korzyści dla siebie. Jak bardzo Gizewjusz w tym względzie był białym krukiem w ówczesnych Prusiech, wynika z odezwania się do niego ministra oświaty Eichhorna, który go spytał, dlaczego nigdy o nic dla siebie samego nie prosił. To odezwanie się ministra przypomina prof. H. w swoim liście.

W dalszym ciągu swojej przemowy do Boyena wspomniął prof. H. o tem, że Gizewjusz już raz prosił najwyższą w państwie władzę duchowną o przeciwstawienie się gwałtownej germanizacji ludu. Przypomnienie to nie podobało się ministrowi. W odpowiedzi swojej Boyen sprecyzował swoje stanowisko jak następuje: „Jeżeli Gizewjusz pragnie rozpowszechnienia swoich przekładów jako ułatwienia przeczucia się w niemieckość, natenczas jestem jego zdania; jeżeli jednak pragnie z nich stworzyć ostoję dla polskość, muszę mu się przeciwstawić”. („Wenn G. die Verbreitung solcher Übersetzungen als eine Erleichterung des Übergangs in das deutsche Wesen wünscht, so bin ich seiner Meinung; wünscht er sie aber als einen Halt für das Polnische, so muß ich ihm von meinem Standpunkte aus widersprechen”). Prusakom nie wystarczało zatem budzenie uczuć pruskich w ludności polskiej z pomocą polskich przekładów pruskich pieśni narodowych. W ich oczach przekłady takie mogły się zamienić na ostoję polskość! Wymagali wobec tego bezwzględnie porzucenia języka polskiego i przeistoczenia się ludności polskiej w niemiecką. Gizewjusz ujrzał nagle przepaść pomiędzy swoim ideałem Mazurów, mówiących po polsku, ale czujących po prusku, a ideałem rządu pruskiego, który od Polaków wymagał samobójstwa narodowego.

Wtedy i Gizewjuszowi brakło wreszcie cierpliwości. Na łamach „Jahrbücher” postawił te tendencje pruskie pod pręgierz¹²).

b) *W walce z germanizatorami. (1847)*. Dawny dostawca wierszy polskich dla „Przyjaciela Ludu Łeckiego”, rektor Giersz z W. Sterławek, pomieścił w „Königsberger Hartungsche Zeitung” (nr. 50 z r. 1847) artykuł p. t. „Über den Fortschritt der deutschen Sprache in Masuren”. Odpowiedział mu bardzo obszernie Gizewjusz na łamach „Lycker Wochenblatt”, gdyż gazeta królewiecka nie chciała wydrukować odpowiedzi nawet w formie płatnego inseratu. Zarówno artykuł Giersza, jak i swoją odpowiedź i replikę Giersza Gizewjusz przesłał do „Jahrbücher” Jordana, gdzie ukazały się pod tytułem „Thesen über das Vordringen des Germanismus in Masuren. Aufgestellt von G. Gisevius, evangelisch-pol-

nischem Prediger zu Osterode in Ostpreußen"¹³). Artykuł ten pod nieco zmienionym tytułem „Einige Thesen über das Vorwärtsschreiten des Germanismus in Masuren” przesłał w odpisie pułkownikowi Andrzejowi Niegolewskiemu w liście z dnia 18 maja 1847 r. wraz z książką swoją „Die polnische Sprachfrage”. Jak już wiemy, posłowie W. Ks. Poznańskiego na sejmie zjednoczonym r. 1847 upominali się tylko o prawa narodowe dla Księstwa, gdy tymczasem niektórzy Niemcy już od lat kilku przyznawali, że kwestja języka polskiego w W. Księstwie i na Mazurach stanowi jedną całość. List, pisany do Niegolewskiego, usiłował wpłynąć na posłów, aby swoją taktykę zmienili i zaczęli korzystać z materiałów, zebranych właśnie dla nich przez Gizewjusza w „Sprachfrage”. Przesłanie odpisu „Einige Thesen” pułkownikowi było próbą zainteresowania ich ciężką walką, którą Gizewjusz toczył z germanizatorem Gierszem.

W artykule swoim przytoczył był Giersz cyfry, dowodzące, że w okresie od r. 1834 do 1843, czyli w ciągu lat 10, w powiatach leckim, węgoborskim, łeckim i darkiemskim liczba Niemców wzrosła niepomniernie, a liczba Mazurów spadła, że ci żywo pragną naučenja się po niemiecku i t. d.

W odpowiedzi swojej Gizewjusz przypomniał na wstępie to, co w r. 1843 napisał w piśmie do swojej władzy przełożonej, występując przeciwko gwałtownej germanizacji Mazurów. Był to wyjątek z przemówienia Edwarda Raczyńskiego, wygłoszonego w Królewcu r. 1840 do króla Fryderyka Wilhelma IV, słowa, stwierdzające, że Polacy nie przyjmą odszkodowania materialnego za utratę dóbr idealnych („daß eine solche Entnationalisierung die schmachvollste Demütigung ist und daß die Güter, welche wir verteidigen, wahrhaft moralische Güter sind, die wir höher achten, als die materiellen Vorteile, durch die wir uns für jene — wie man meint — idealischen Güter entschädigt und belohnt erachtet sollen. Gottlob! noch sind Ew. Majestät polnische Untertanen nicht in dem Grade in gemeinen Eigennutz versunken und demoralisiert, daß eine solche Entschädigung ihre besseren Gefühle zum Schweigen brächte”).

Akcja germanizacyjna jest więc niemoralną. Niemoralny jest jej cel i niemoralne są środki. Kult narodowości, święty dla Niemców, powinien być przez nich uszanowany i u innych (276). Istotnie szanują go oni, ale tylko u silniejszych od siebie sąsiadów, a deprecją go u słabszych od siebie, u Polaków i Duńczyków (284). W żadnym społeczeństwie nie mogą obok siebie istnieć dwa różne języki: dwujęzyczność, możliwa u jednostek, niemożliwa jest w narodzie jako całości. Twierdzenie, że posiadanie dwóch języków stanowi wielką korzyść, jest nieszczerze: dla czegoż bowiem pragnie się go tylko dla Polaków, a nie wymaga się od Niemców, aby się

nauczyli po polsku? (277, 278). Niemoralne jest namawianie do porzucenia języka ojczystego dla korzyści materialnych (276). Człowiek, uczący się obcego języka dla przypodobania się możnym tego świata, gorszy jest od zwierzęcia, jak wykazuje „Der deutschen Sprache Ehrenkranz” z r. 1644; czyż bowiem słyszano, aby kot, dla przypodobania się psu, szczekał, aby ptak próbował ryczeć, a krowa gwizdać? (280-281). Statystyka Giersza jest fałszywa, gdyż do Niemców zalicza wszystkich dwujęzycznych (281). Błędne jest mniemanie, że Mazurzy chętnie się niemczą. Wszak konfirmandzi z tych okolic, w których nie mogą się uczyć religii po polsku, pielgrzymują w marszach niekiedy czterodniowych do Polski, a więc zagranicę, aby ich tam pastor Polak konfirmował (279). Germanizowanie Mazurów odbiera królowi pruskiemu charakter głowy słowiańskiego kościoła protestanckiego. Wszak Mazurzy są w pewnym względzie, jako przedstawiciele Polski ewangelickiej, kwiatem narodu polskiego. Kościół mazurski, ewangelicko-polski, jest pomostem pomiędzy niemieckim protestantyzmem a polskim katolicyzmem. Germanizatorzy Mazurów niszczą teraz ten pomost (279).

6. *Schylek życia. Charakterystyka.* Rozprawienie się z Gierszem było ostatniem wystąpieniem publicystycznym Gizewjusza w obronie Mazurów i ich narodowości polskiej. Obchodził go także los ludu litewskiego w Prusach Wschodnich. Kazimierz Szulc twierdzi, że Gizewjusz „razem z Neselmanem w Królewcu pracował nad ułożeniem słownika litewsko-niemieckiego, który następnie także na litewsko-polski zamyślał zamienić”, że Nesselmann w przedmowie do swojego słownika zaznaczył, iż „większa część świeżo pomiędzy ludem zebranych wyrazów, zwrotów mowy, przysłów, jaka się w słowniku wzmiankowanym znajduje, pochodzi... od Gizewjusza”. Jest to niezupełnie ściśle. Nesselmann (Georg Heinrich Ferdinand, 1811—1881, najpierw historyk matematyki, potem badacz języka starych Prusów i litewskiego) pisze w przedmowie do „Wörterbuch der lithauischen Sprache” (Królewiec, Gebr. Bornträger, 1851, str. VIII), że pastor Gizewjusz z Ostródy, choć języka litewskiego nie znał, przecież był mu bardzo pomocny dzięki gruntownej wiedzy i rozległemu czytaniu. Nie umiając po litewsku, Gizewjusz nie mógł mu pomagać w zbieraniu wyrazów i zwrotów litewskich pośród ludu¹⁴).

Lud niezmiernie był do niego przywiązany. Na klęczkach go błagał o pozostanie na dotychczasowem stanowisku, gdy mu ofiarowano donośniejszą parafję niemiecką w Ostródzie. Gizewjusz nie myślał opuszczać swych owieczek, nie przyjął nawet superintendenty w Ełku, na którą go powoływano po śmierci Kriegera, jego opiekuna w czasach gimnazjalnych. Był jednak gotów rzucić wszystko, gdyby go powołano na stanowisko nauczyciela polskiego

seminarjum nauczycielskiego w Królewcu. Ale, póki żył, nie było w niem żadnego wolnego miejsca dla niego. Uzyskał tylko tyle, że mu powierzono nadzór nad szkołami polskimi w parafii ostródzkiej. Udzielał też w nich po kilka lekcyj na tydzień.

Nadmierna praca wyniszczyła przedwcześnie jego siły. Pod koniec kwietnia r. 1848 zemdlął przy ołtarzu. Mimo to po dwóch dniach udał się na zgromadzenie przedwyborcze, by wystąpić przeciw intrygom. Gdy przemawiał z siłą i w uniesieniu, tknięty został apopleksją, dnia 28 kwietnia. Żył jeszcze do dnia 7 maja 1848. Wybranie go na posła do Berlina sprawiło mu wielką radość, „bo sądził, że będzie miał sposobność razem z innymi zastępcami ludu polskiego w Prusach Zachodnich, Górnym Śląsku i Wielkiem Księstwie Poznańskim wyjednać na sejmie względniejsze zasady administrowania krainy Mazurów”.

Pozostawił żonę i czworo nieletnich dzieci. Na pogrzeb jego przybyły wielkie rzesze ludu. „Przez tydzień chować go nie pozwolili, ale, siedząc zewnątrz i wewnątrz kościoła, w którym się zwłoki nieboszczyka znajdowały, śpiewali pobożne pieśni. Pochowano go wreszcie przy jego kościele, w miejscu poprzednio przez niego oznaczonem”.

*

*

*

Wyszedłszy z środowiska niemieckiego, wrogo odnoszącego się do Polaków i polskości, zaczął się uczyć po polsku tylko dla tem łatwiejszego zdobycia kawałka chleba. A tymczasem niepostrzeżenie pociągnął go urok starożytnej mowy Mazurów. I tak chwyciła go owa siła fatalna, która, wedle Słowackiego, zjadaczy chleba w aniołów przerabia, a Mazurom, opuszczonym, pogardzanym i poniewieranym przez wszystkich, pograżonym w nędzę i ciemnocie, dała obrońcę o niesłychanej odwadze cywilnej i zdolności do poświęcenia, w czasie, kiedy Mazowsze pruskie silniej, niż inne dzielnice, było narażone na wynarodowienie, i kiedy już myślano o rozrywaniu zwarcie tam mieszkającego żywiołu polskiego nowemi osadami niemieckimi. Majątek żony, którą rozczynywanie się w historii naszej natchnęło gorącą miłością Polski, zapewnił mu pożądaną niezależność materialną i pozwolił mu ratować Mazurów od głodu w latach nieurodzaju. Nigdy nie prosił rządu pruskiego o nic dla siebie, tem śmieiej więc mógł go prosić za swoim ludem mazurskim i zwalczać tendencje germanizacyjne władz świeckich i duchownych.

Miał wielu nieprzyjaciół, gdyż nie było wówczas rzeczy mniej popularnej od występowania w obronie Mazurów, dla których jedyny ratunek, w zakresie materialnym jak i duchowym, upatrywano w jak najrychlejszej germanizacji. Akcja obronna Gizewjusza szła przedewszystkiem w kierunku wzmacniania kręgosłupa

Mazurów. W „Przyjacielu Ludu Łeckim”, który już w pierwszym roku istnienia zjednał sobie blisko 300 prenumeratorów, przede wszystkim na Mazowszu pruskim, a także w Prusach Królewskich, w powiecie łęborskim na Pomorzu pruskim, w W. Ks. Poznańskim i na Śląsku¹⁵), wykazywał Mazurom wyższość ich mowy nad mową niemiecką, przekonywał ich o tem, że przekład polski Biblii jest doskonalszy od przekładu niemieckiego, że już w wieku XVI drukowano ich pięknym językiem książki pobożne w Prusach Wschodnich, że ówczesny ich książę, Albrecht Fryderyk, odznaczał się „osobliwą chucią ku polskiemu językowi”, jak w przedmowie do „Postylli” pisał Hieronim Malecki.

Najsilniejszych argumentów przeciw akcji germanizacyjnej władz i w obronie języka Mazurów dostarczyły mu słowa królewskie, wyrzeczone w r. 1845, w czasie pobytu króla wśród Mazurów. Z ust samego króla usłyszeli Mazurzy, że jest wielkim zaszczytem trwać wiernie przy swojej mowie ojczystej, że sami są czystej krwi Słowianami, a nie mieszancami.

Praca ta nad wzmocnieniem wśród Mazurów poczucia godności narodowej i przywiązania do języka ojczystego, była niewątpliwie owocna. Na jak spragnioną glebę spadły słowa otuchy i szlachetnej dumy narodowej, wyrzeczone w „Przyjacielu”, świadczą bezimienne skargi wierszowane, drukowane tamże („Albowiem już ledwie cierpieć więcej może Nasze człowieczeństwo pośmiewisk i wzgardy, Które na nas miota lud swem szczęściem hardy”), a przede wszystkim owa silna odpowiedź na wezwanie „Ucz się, bracie, po niemiecku” („Lecz nicować po niemiecku Polską duszę w małym dziecku, To mi sztuka po turecku”).

Mniej skuteczne natomiast były wysiłki, zmierzające do przekonania władz o zdrożności akcji wynaradawiającej. Wielkie wydawnictwo źródłowe w języku niemieckim o kwestji językowej w Prusach spowodowało tylko usunięcie najzagorzalszego germanizatora z rejencji gabińskiej. Interwencja Mrongowjusza u króla, uskuteczniiona z pomocą Gizewjusza, spowodowała pewne ulgi w szkolnictwie w zakresie języka wykładowego. Szeroko natomiast spopularyzowały zagadnienie mazurskie liczne artykuły polemiczne Gizewjusza, pisane w obronie Mazurów, ich języka i praw ich jako autochtonów na zamieszkałej przez nich ziemi. Mają one nadto wartość dokumentów nieustraszonej odwagi, szlachetnego sposobu myślenia i niepospolitego talentu polemicznego. Nikt przedtem ani potem nie bronił Mazurów z taką siłą przekonania i z takim talentem pisarskim.

Najtrudniwszem niewątpliwie przedsięwzięciem było nauczanie śpiewania ludu, któremu tylko w kościele rozwiązywały się usta do polskiego śpiewu, a który poza kościołem, przynębiony

i przytłoczony nędzą i wzdargą powszechną, milczał jak zakłęty lub próbował nuty niemieckiej, zapamiętanej z czasów szkolnych. Gizewjusz nie żałował ani pracy ani kosztów, aby celu dopiąć. Wszakże sam już nie miał możliwości przekonania się o celowości swoich poczynąń, gdyż niebawem umarł.

Jakżeż, po tem wszystkiem, można określić cel najwyższy, który przyświecał Gizewjuszowi w ciągu 13letniej pracy wśród Mazurów? Widzieliśmy, że dążył do złączenia zagadnienia mazurskiego z kwestją polską wogóle, a przedewszystkiem kwestją polską w Prusiech. Zwalczał ekskluzywność posłów z Poznańskiego, nie troszczących się o losy języka polskiego na Mazurach. Wdzięczny był niezmiernie publicystom i parlamentarzystom niemieckim, gdy zagadnienie mazurskie zaczęli uważać jako część kwestji polskiej i słowiańskiej. Bynajmniej jednak nie chodziło mu o stworzenie na Mazurach czegoś w rodzaju irredenty polskiej. Najwyższe swoje zadanie upatrywał w ratowaniu od zagłady, od rozplynięcia się w morzu niemieckiem, największego w świecie skupienia protestantyzmu polskiego, protestantyzmu słowiańskiego. Zburzenie tego bastjonu byłoby w jego oczach równoznaczne z odjęciem protestantyzmowi jednego z bardzo charakterystycznych jego przejawów, z pozbawieniem go możności odbijania się, jak w zwierciadle, w duszy słowiańskiej. Ideałem jego było stworzenie trzech protektoratów słowiańskich: w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie.¹⁶⁾ Szczerze przywiązany do króla pruskiego jako głowy kościoła, któremu jako pastor służył, nie myślał ani na chwilę o oderwaniu Mazowsza pruskiego od monarchji Hohenzollernów. Przeciwnie, uczucie przywiązania do niej, jakie sam odczuwał, starał się z pomocą śpiewników swoich zaszczyć i ugruntować w sercach Mazurów. Nie wierzył, rzecz charakterystyczna, w możliwość przeistoczenia społeczeństwa jednojęzycznego w dwujęzyczne, ale wierzył w możliwość obudzenia w niem dwóch obok siebie uczuć: polskiego i pruskiego. A zatem cel najwyższy, przyświecający Gizewjuszowi, był zgoła utopijny. Lecz mimo tej utopijności doniosłość narodowa działania, wywołanego przez zapatrzenie się w ten cel, była ogromna. Wszak Gizewjusz, zabierając się do swej pracy nad zapomnianym i opuszczonym przez wszystkich odłamek narodu polskiego, nie miał żadnych poprzedników, ani gotowych wzorów. Wszak usiłując nawiązać zerwaną nić tradycji rdzennie mazurskiej, musiał sięgać aż do wieku XVI, do Jana i Hieronima Maleckich!

Zważywszy to wszystko, możemy powiedzieć, że Gizewjusz należał do rzędu jednostek twórczych, umięających z niczego niemal wywołać ruch w szerokich warstwach społecznych, porwać je z sobą, wydobywszy je wpierw z odrętwienia i zwątpienia, i prowadzić naprzód mimo przeszkód, piętrzących się zewsząd. Tra-

gedją Mazurów w Prusach Wschodnich było to, że Gizewjusz nie miał następców. Brak ciągłości w poczynaniach polskich na Mazowszu pruskim, — oto największy sprzymierzeniec germanizatorów pruskich. —

„Jest to niemałym dla społeczeństwa zaszczytem, poznać wpośród siebie i wesprzeć ludzi zdatnych i zasłużonych; większym, aniżeli wydać ich z łona swego”, pisze Kazimierz Szulc na wstępie swojej rozprawy. Gizewjusza wesprzeć już nie możemy. Możemy jednak i powinniśmy poznawać jego życie i prace. Może niniejszy szkic zachęci do dalszych poszukiwań?

II. LISTY

Listy, pisane do Raczyńskiego i Łukaszewicza, znajdują się w Bibliotece poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zamierzał je ogłosić drukiem ś. p. prof. dr. Bolesław Erzepki, który je w tym celu kazał przepisać. Po jego zgonie odpisy otrzymał podpisany. Po dokładnem porównaniu odpisów z oryginałem listy te, darowane Towarzystwu przed wojną przez radcę Tomasza Łyskowskiego, wnuka Józefa Łukaszewicza, ogłaszamy poniżej drukiem. List do Andrzeja Niegolewskiego, wraz z bruljonem odpowiedzi pułkownika, znajduje się w archiwum rodzinnem w Niegolewie. Został on wydawcy udzielony łaskawie przez p. ordynata Stanisława Niegolewskiego.

1. Do Łukaszewicza, 21. 11. 1838.

Przesyła przekład niemiecki „Dodosińskiego” Skarbka dla Edw. Raczyńskiego.

Hochgeschätzter Herr Bibliothekar!

Die Stellung, welche Sie unter den wissenschaftlichen Stimmführern im Großherzogtume einnehmen, und das nahe Verhältnis, welches jedenfalls, wie ich vermute, zwischen Ihnen und dem Herrn Grafen Raczyński stattfindet, hat mich so dreist gemacht, Sie mit einer Bitte zu belästigen, zu der mich sonst keine persönliche Bekanntschaft berechtigte. Es ist diese: daß Sie beikommendes Päckchen an den Herrn Grafen Eduard Raczyński, dessen Adresse mir leider nicht bekannt ist, gefälligst möchten befördern wollen. Ich schmeichle mir, daß der Inhalt desselben den Bestrebungen jener Männer, denen die geistige und dabei nicht fremdländische Belebung und Hebung ihres Volks am Herzen liegt,

nicht ganz fremd sein dürfte; und ebenso gebe ich darum der Hoffnung Raum, daß für die Freiheit, welche ich mir genommen, Ihre gütige Nachsicht mir gewiß ist.

Mit dem Ausdruck vorzüglicher Hochachtung habe ich die Ehre mich zu zeichnen

Ew. Wohlgeboren

ganz ergebenster

Gisevius, Prediger.

Osterode (in Ost Preußen)

d. 21-ten November 1838.

*

*

*

2. Do Łukaszewicza, 1. 6. 1839.

Szukanie materiałów do dziejów reformacji w Polsce. — Przekładanie „Pamiętników” Radziwiłła na język niemiecki. — Uczenie się po rosyjsku. — Tłumaczenie „Czerwonej sukienki” Czajkowskiego na język niemiecki. — Plan wspólnej podróży naukowej do Królestwa Kongres. —

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Długo milczałem, a tymczasem WPan gniewałeś się może na mnie, przynajmniej dziwowałeś się tem niepojętem odwłoczeniem z odpowiedzią. A to słusznie! Bo na tak przyjazny list, na tak oczywiste i niespodziane dowody życzliwości ku mnie, na tak drogie podarunki, którem z Jego dobroci odebrał, godziło mi się wprędce dzięki należyte składać; a tak zaszczycające przytem polecenie, tyżące się dziejów naprawy kościoła pruskiego i polskiego, wymagało koniecznie śpiesznego przeze mnie doniesienia tych wiadomości, których WPan Dobrodziej potrzebowałeś. — Prawda, — nie mogę temu przeczyć. Lecz mimo to wszystko niech mię WPan Dobrodziej nie sądzi zbyt ostro, ani powątpi o mojej wdzięczności, którą cale jestem do niego wylany. Ściśle podług prawdy mogę powiedzieć o sobie: iżem ani dnia jednego nie opuszczał, bym nie miał w Jego strony, do Jego osoby myśli swe oddać. Ale żem tę wdzięczność swoją nie chciał samemi tylko słowy, lecz też uczynkiem wyrazić, stąd oto właśnie wzięła się przyczyna odkładania odpisu. Nie chciałem przyjąć, jak mówią, „próżnemi rękoma”. Chciałem przesłać WPanu Dobrodziejowi kilka z onych książek wymienionych, — ale było im naprzód trzeba nową wdziać sukienkę. Chciałem udzielać żądanych uwiadomień, lecz nie mogłem się zaraz wkrótce sam dowiedzieć o bytności lub niebytności starych archiwów kościelnych. Chciałem też i Panu Hr. Raczyńskiemu aby ćwierć tomu pierwszego w tłumaczeniu przedłożyć, — do tego wszystkiego trzeba było nieco czasu. Nie-

bawem też się do roboty wzięłem, a choć mi nad pierwszymi arkuszami nietęgo szło (bo to przekładanie nie tak łatwą jest rzeczą temu, który przez niedostateczną znajomość rzeczy nieraz o wątpliwości względem znaczenia słów przyprawiony bywa, a najbardziej w onych sprawach sejmowych) wnet jednak stałem u stronnicy 80. Ale tu nastąpiła przerwa, a to na czas długi. Bawił tu przez kilka miesięcy Polak młody z Niemirowa (rodem Prusak, ale już nie-mowlęciem przez rodzica zawieziony w tamte okolice, a teraz chce królowi pruskiemu lata swe wysłużyć), z tym-em niejedną godzinę przepędzał, chcąc choć potrosze pierwszych początków języka rosyjskiego poznać (boć się i z wrogiem obeznać potrzeba), co jednak do porządnego skutku nie przyszło. Potem przypadł cały poczet świąt, który zawsze nas więcej, jak inszy czas, zajmuje kościelną pracą. Musiałem też przetłumaczyć dla pewnej przy-jaciółki „Czerwoną sukienkę” Czajkowskiego.¹⁸⁾ Naostatek miła wiosna także swoich praw się upominała, często nas z domowego zamknięcia zwołując na swe świeżo majowe pagórki i doliny; — tak mi to czas umykał a nakoniec — sam nie pojmuję, jak mi zszedł. Wcalem się zląkł, postrzegając, iż przed progiem jest pierwszy dzień czerwca. Już tu nie było można dłużej czekać. Choćem tedy sam tylko początek Pamiętników¹⁹⁾ miał napisany, wolałem tak mało co przestać, aniżeli dłużej odwłaczać. To więc czyniąc, mam oraz zaszczyt, niektóre księgi dla W Pana Dobrodzieja przyłączyć, które raczysz przyjąć jako mały dowód szczer-go i serdecznego przywiązania mego, i za znak chęci odwdzię-czenia się za dzieła mnie podarowane od W Pana Dobrodzieja, które zawsze będą dla mnie drogim upominkiem uprzejmego serca Jego. Z drugimi księgami w obecnej chwili jeszcze się rozstać nie mogę, ale później także Mu ustąpię zgoła wszystkich, wyjąwszy Grzegorza z Żarnowca.²⁰⁾ — Co się tyczy archiwów kościel-nych, zdaje się być daremną pracą, poszukiwać takowych po na-szych stronach; podobno niema tu nic takiego, coby onych starych czasów sięgało, albo W Panu Dobrodziejowi służyć mogło; chyba może w Łku (gdzie żył ów Malecki Hieronim i jego ojciec, o któ-rym w dziele: Arnoldts Nachrichten von allen seit der Reformation an den lutherischen Kirchen in Ostpreußen gestandnen Predigern, 1777 z zadziwieniem czytam: „Johann Maletius, Sandecensis Polonus, war aus einem adligen Geschlechte bei Cracow gebürtig, hatte vorher eine Buchdruckerei auf dem, ihm von dem Herzoge in Preußen 1536 verliehenen Gute angelegt, worinn ver-schiedene polnische Bücher gedruckt waren.”²¹⁾ Czy bibliografowie polscy znają jakich książek, z tej tłoczni wyszłych? Najwięcej niezawodnie papierów W Pan. Dobrodziejowi potrzebn-nych dostarczą królewieckie archiwa i księgozbiory, tak królewskie jako więcej jeszcze Wallenrodzkie. Dobrzeby, mojem zdaniem, było zasięgnąć według takich rzeczy rady tamecznego radcy konsy-

storza, profesora Dr. Rhesy,²²) który wiele dokładnych wiadomości o dziejach kościelnych posiada. Jeżeli przeto WPanu Dobrodziejowi widzi się być nie od rzeczy, możesz albo sam do niego pisać w tej mierze, albo pozwolić, abym ja to w imieniu Jego uczynił. Wtedy już WPan Dobrodziej będziesz wprzód wiedział, czego się po zbiorach tego miasta spodziewać możesz, kiedy do Królewca sam przyjedziesz. Albowiem nie wątpię, że i do niego chcesz WPan Dobrodziej zaglądać, tak jako też nie wątpię o wielkiem szczęściu, które się domowi memu stanie, gdy Pana mego jako miłego gościa u siebie przywitam. O, jak wielce mię ta, napół skryta obietnica w liście Pańskim cieszyła! Od pierwszej atoli radości, którą mię napęłniła ta nadzieja albo raczej p e w n o ś ć, iż tego roku jeszcze mam W Pana Dobrodzieja poznać osobiście, postąpiłem o wielki krok dalej, do nader śmielszej, radośniejszej myśli, którą odtąd snułem po głowie przez tyle miesięcy, a teraz oto się z nią do W Pana Dobrodzieja wynurzam. O, jakżeby się wesoło najwyższe moje życzenia uściły, jakżeby był szczęśliwy, jeźliby można było — a b y ś m n i e W P a n D o b r o d z i e j p r z y j a ł z a t o w a r z y s z a n a t ę p o d r ó ż, żebym, przyczepiwszy się do Niego, w tym uczonym wyjeździe i spółkując z Nim we wszystkim, największe rozkosze w przebywaniu, w rozmowach z Nim mógł znajdować, dowiedzieć się wszystkiego, co mi jest najmielszego, może nawet poznać niejednego z tych mężów, którzy dźwigają oświatę i duchowne życie całego narodu! A tu mi wcale nie zależy nic na tem: w które się udasz strony Polski albo Litwy, byle je tylko przy Jego boku będę mógł zwiedzić. — Jakżem ja oddawna takiego sobie życzył mieć przewodnika! a żem go nie miał, odkładałem zawsze na późniejszy czas już dawno przedsięwziętą podróż do Polski. Nie chciałem bowiem i nie chcę nawiedzić kraj i miasta jego w ten sposób i ku temu końcowi, aby n. p. oko swe bawić różnakością rzek i lasów, ulic i domów. Nie idzie mi o zewnętrzną postać, nawet nie o zaletę piękności widowiska, kiedy to ma zostać niemem dla mnie. Chcę koniecznie zaglądać pod zasłonę powierzchowności, chcę aby raz wzrok zapuścić i topić w samą duszę otaczających mię rzeczy. Bo to wszystko, co mam przed sobą, jeśli mnie prawdziwie ma zaspokoić, trzeba, aby się dało poznać jako powłoka, jako świątynia, choć nawet jako mogiła — p r z e s z ło ś c i. Onac to jest ów tajemny żywioł, ów oddech, z każdego krajobrazu, z każdej budowli tchnący, a sam dopiero życie prawdziwe wszystkiemu nadający, — które się jednak bynajmniej nie objawia przed oczyma takich podróżnych, jakimi są n. p. koczujące kupczyki lub w podobnych wspaniałych zamiarach w drodze bywający ludzie. — Co do mnie, ja wcale inszego pragnę widzenia się z Polską moją (na której jeszcze nigdy nie postąpiła noga moja.) A do takiego by właśnie widzenia mogło mi dopomóc towarzyszenie W Panu Dobrodziejowi, — jeźeliby się

tylko zgadzało z ułożonym skąd inąd przez W Pana Dobrodzieja zamysłem mej podróży! (choć ja jestem tego samolubnego zdania, iżbyś mógł tym sposobem i taniej może tę podróż odprawić i mieć nawet jaką ode mnie posługę (w przepisaniu dokumentów i t. p.).

O, gdybyś wiedział W Pan Dobrodziej, jak sobie codzień o tej wspólnej podróży marzę, jak wszystkie myśli moje na tym przedmiocie zawsze się kończą, tedy byś mi łatwo przebaczył, że usilnie proszę o odpowiedź, jeżeli można, zaraz z powracającą pocztą, a to tem więcej, ponieważ mi, jeżeli pojedę, tu jeszcze trzeba to przedsięwzięcie oznajmić rządowi wyższemu, abym dostał zezwolenie jego. Z wielkim tedy niepokojem, owa z tęsknością czekać będę, wszystkie dni obliczając, aż stanie się koniec tej niepewności, bądź to smutny, bądź też po-myślny. Dzisiaj tedy przypuszczając najpomyślniejszy dla mnie przypadek, t. j. spodziewając się potakującej odpowiedzi: iż W Pan Dobrodziej możesz i chcesz jechać ze mną, (której nadziei się trzymać będę, póki nie dowiem się o niemożności), — dołączam następne pytania, prosząc uniżenie o jak najpewniejszą i najwyraźniejszą odpowiedź, boć od niej potrzebne moje zależą przygotowania: Kiedy W Pan Dobrodziej wyjeżdża? (ja będę miał wolny czas od 10 lipca). W którą stronę Polski się obrócisz, na jakie miasto pojedziesz? czy może i do północnych zajrzyć okolic Polski, z nami się stykających? czy tedy przyjedziesz i w pobliżu naszej granicy, abym się tam gdzie n. p. w Prasnyszu, Pułtusk i t. p. z Nim mógł spotkać? A którego prawie czasu mam wyjechać i na którym się miejscu stawić, abyśmy się tam oboje zeszli? Jak długo W Pan Dobrodziej myślisz być w drodze? (ja myślę oddalić się z domu na 4 lub 5 niedziel). Jak duże będą wydatki podczas takiej podróży? (W Pan Dobrodziej bez wątpienia już masz w tych rzeczach doświadczenie, wiesz zatem, ile pieniędzy potrzeba, rachując dzień w dzień; — byle tylko nie trzeba będzie więcej wynalożyć nad 80 do stu talarów.) A jakich trzeba mieć pieniędzy? czyli samych polskich i rosyjskich, lub też płaćcają i nasze pruskie skarbowe listki (Cassenscheine)? Jaki będzie pojazd, czy pocztowy czy najęty? Czy można mieć z sobą listy pisane do jakichbądź obywateli tamecznych? (bo jest tu pewien ksiądz, któryby chciał dać list do szwagra swego, ks. ew. w Kownie, — jeźliby tamtędy szła droga nasza).

Oto masz W Pan Dobrodziej całą rzecz, którą obecnie wszystkie myśli moje są zajęte; niech Mu się ani długie moje nad nią rozwodzenie, ani samo życzenie, ani nakoniec prośba o jak najszybszą odpowiedź nie sprzykrzy; wszakże to wszystko pochodzi z serca, któreś już dosyć poznał, aby mu przebaczyć tę zbyt szaloną śmiałość.

Przy tej sposobności o jedną jeszcze chciał prosić przysługę, zwłaszcza: chciejże WPan Dobrodziej w imieniu mojem ogłosić u księgarza zamówienie na troje egzemplarzy „Witolurandy” Kraszewskiego.²³⁾ — Jakiż jest obecny stan onych trzech zborów polsko-luterskich, o których wspominasz w dziele swem: O kościoł. Br. Czesk., stron. 27?

A teraz przy zakończeniu tego listu pozwól mnie WPan Dobrodziej łaskawie, abym, oddawszy Mu jeszcze kłaiębę od żony mojej, sam się mógł podpisać jako zostawający (Daj Boże!) na r y c h ł e zobaczenie.

Wielmożnego M Ci Pana Dobrodzieja
uniżony sługa i szczerzy przyjaciel

Gisevius, Ks. ew.

Osterode, dn. 1. Czerwca 1839 r.

*

*

*

3. Do Raczyńskiego, 1. 6. 1839.

Przekład „Dodosińskiego” i „Pamiętników” Radziwiłła.

Jaśnie Wielmożny Panie i Dobrodzieju,

Racz przyjąć obecne uniżone oświadczenie, najgłębszej wdzięczności, która serce me napęla, że JWPan i Dobrodziej na dobre chęci moje tak łaskawie spojrzależ a zaszczytiłeś pracę moją (niemiecki przekład Dodosińskiego) pilnem przeglądaniem, mnie zaś samego odpowiedzią — choć od tego przedsięwzięcia odstręczającą, jednak w innej mierze pochlebną i dodającą do dalszych postępów odwagę. Korzystając z JW Pana i Dobrodzieja skazówki, rzuciłem się natychmiast na przekazaną mi nową robotę²⁵⁾; a choć później różne przeszkody pierwszy popęd wstrzymały, z którym się od razu jałem był tej pracy, dzisiaj oto przynajmniej pierwiastki jej kładę pod oczy JW Pana i Dobrodzieja mojego, życząc bardzo, naprzód, abyś tym początkiem mógł być zadowolniony, a potem, abyś — (pozwój mi, JW Panie i Dobrodzieju, mówić otwarcie; bo cóż mi stąd, jeśli utaję przed Nim prawdziwe życzenia swoje?) abyś, mówię, raczył sam się ujmować za dalszą przyszłością tego pisma mego i zjawienie się jego popierać Jego powagą, mianowicie, abyś, kiedy skończę tom pierwszy, chciał wstąpić w układy z jakimkolwiek, znanym Jemu księgarzem, któryby się podjął nakładu. Twoje to JW Panie i Dobrodzieju, że tak rzekę, kumostwo u tego płodu będzie najwyższą dla mnie, owszem jedyną nagrodą. Albowiem nigdy przy tej robocie, której się tak chętnie oddaję, nie przyszło mi ani przyjdzie na myśl, stać o inny zysk prócz tego

jedyne: bym, biorąc jakibądź udział w uprawianiu tyle mnie obchodzącego pola, oraz skarbił sobie łaskawe względy tak znakomitego i zasłużonego męża, jakim jesteś JWPan i Dobrodziej, którego się mam zaszczyt pisać

najniższym sługą

Gisevius, Ks. ew.

Osterode, dn. 1-go czerwca 1839 r.

Adres: „Do rąk Jaśnie Wielmożnego Pana i Dobrodzieja
Pana Hr. Edw. Raczyńskiego.”

*

*

*

4. Do Łukaszewicza, 5. 10. 1839.

Staranie o polskie druki protestanckie. — Prace Gizewjusza w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu”. — Nowe książeczki dla ludu. — Przekład Pamiętników Radziwiłła. — „Faust” Radziwiłła w Królewcu. — Przekład „Czerwonej sukienki”. — Przekład „Prawdziwego chrześcijaństwa” Arnta. —

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Nie mogę niekorzystać z pomyślnej okoliczności, że pewna pani, miasteczko nasze opuszczając, jedzie do Poznania. Nie stać mi, prawda, czasu, bym mógł wiele pisać, ponieważ w niebytności kolegi mego ciąży na mnie oraz wszystkie kościelne sprawy zboru niemieckiego; — ale choć i tak, tyleż aby poznaś Pan Dobrodziej, jak jest ustawiczne moje o Nim pamiętanie. Radbym WPanu Dobr. już teraz był przesłał Biblię Brzeską,²⁶⁾ ale wspomniana pani nie może ją bez znacznego podwyższenia kosztu na pocztę wziąć ze sobą. O Postylli Schoenfliesiuszowej²⁷⁾ smutną muszę donieść WPanu Dobr. powieść. Jużem się z jednym wieśniakiem był zgodził i miałem egzemplarz (choć tylko połowę tego dzieła obejmujący, ale z tem wszystkiem dobrze zachowany) dostać i Panu przekazać — aż w dzień przedtem ogień wybuchł nagle z wszystkimi sprzęty i tę księgę zniszczył. Zapewne żal Pański będzie wielki, ale nie większy nad mój własny! Cóż mi pomogło, żem czynił sobie jak największe wyrzuty: czemu nie był tę księgę już wprzód zaraz wziął w swą opiekę? Co się stało, nie mogłem odwołać.

Jakże mam WPanu Dobr. dosyć dziękować za radość, którąś mi sprawił niespodziewanem zjawieniem się onych pieśni w Prz. Ludu?²⁸⁾ Szkoda tylko, że się wkradły niektóre omyłki w druku (znajdziesz je Pan Dobrodziej naznaczone w przesłanym Nrze, który możesz mi raz później przy zdarzającej się jakiej okoliczności odesłać). Jeżeli Pan Dobr. zechcesz, mogę i więcej tych piosnek udzielić. — Dzisiaj przyłączam piosnkę, którą z niemieck.

na polsk. przełożył dla szkół wiejskich, na dwa głosy śpiewaną. Chciałbym słyszeć sąd Pański o niej, tak też o dwóch pisemkach ulotnych,²⁹⁾ dla zbudowania ludu naszego przeznaczonych; możeby nawet mogły być używane w podobnym zamiarze u ludu wiejskiego w tamtych stronach, gdyż treść onych nie nosi na sobie barwę wyraźnie „dyssydencką”, ale raczej czysto — i powszechnie — chrześcijańską. (tak dobrze jak u nas z upodobaniem czytają pierwszy rok Szkółki Niedzielnej.³⁰⁾ Cena obydwóch razem jest półtorak (3 gr. pols.). Przetłumaczyłem, albo właściwiej przerobiłem je z niemieck., z dodatkiem (na str. 5 i 6) kilka okresów z Grzegorza Żarnowieckiego. — Cóż mówi Pan hr. Raczyński o pierwszej próbie mego przekładu Pamiętników? Radbym przesłane arkusze z poprawami nazad dostał, aby w nich dla dalszej pracy mieć pożyteczne wskazówki. — Dziwowałem się, że w Tygodniku³¹⁾ nikt nie uczynił wzmiankę o danej w Królewcu (a to z powtarzaniem) muzyce Fausta Radziwiłłowskiego,³²⁾ i o rozprawie o tem dziele Dyrektora Gottholda,³³⁾ umieszczonej w: „Preussische Provinzialblätter”. — Czy dostały się do rąk Pańskich te nra z dziennika berlińskiego Figaro (w lipcu), w których miała być „Czerwona sukienka” Czajkowskiego, przekładania mego? (jam ją dotąd nie widział). — Czytałem z niechęcią, iż księgarz Heine³⁴⁾ bierze za „Kirdżalego”³⁵⁾ po pięć talarów; jakże to być może, kiedy go u nas dostałem za cztery? — Jeszcze jedno pytanie: czy nie możemy się spodziewać, że polskie tłumaczenie „Prawdziwego Chrześcijaństwa” Jana Arnta,³⁶⁾ które się raz w Poznaniu zaczęło drukować za staraniem Wermelskircha,³⁷⁾ wyjdzie kiedy z druku? Stałaby się przez to nader wielka przysługa ludowi naszemu, który z niewymowną żądością tę książkę oczekiwiał.

Przebacz już WPanie Dobr. urywcze moje pisanie. Czas nagli. Przyjmij zapewnienie nigdy nieprzerwanego przywiązania mego do osoby Jego, z którem zostaję

WPana Dobrodzieja przyjaciel i sługa

Gisevius.

Osterode, dn. 5. paźdz. 1839 r.

* * *

5. Do Łukaszewicza, 16. 11. 1839.

Przesyła przekład „Czerwonej sukienki”. — Leszczyński „Przyjaciel Ludu”.
— „Tygodnik Literacki”. —

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dowiedziawszy się o bliskim odejście Pana Thiemen, obecnie mieszkającego w Poznaniu, który się przez kilka dni tu

w Ostródzie bawił, pozwoliłem sobie, choć kilka słówek, do WMPana Dobrodzieja napisanych, przezeń odesłać, aby się Jemu znowu raz pokłonić i też pamiętce mojej nie dać zupełnie u Niego spełznąć. Dołączyłem oraz nr. 165—176 Figary, w których powieść „das rothe Kleid” jest umieszczona. Może ją WMPan Dobrodziej raczysz przejrzeć i później odesłać. Z nabożnej starej księgi polskiej (która stronic 624 in 4^o obejmuje) chciałem też dwa (!) karty z podartego początku przedłożyć Panu, bym się od Niego dowiedział, co toby za książka była. — Bardzobym się radował, gdybym wkrótce odebrał choć krótki list od WMPana Dobrodzieja z odpowiedzią na niektóre dawniejsze pytania moje. — Cieszyłem się, widząc dzisiaj, że pan Guenther³⁸⁾ w 19tym nrze Przyjaciela Ludu³⁹⁾ znacznie się poprawił względem czernidła drukarskiego, które zgoła we wszystkich poprzednich arkuszach tego roku dziwnie było zbledniało. — Czytając onegdaj w Dzienniku powszechnym Auspurskim (Augsburg. Allg. Zeitung Nr. 287. Beilage): „die letzten Nummern der polnischen Zeitschrift Tygodnik literacki enthalten — Bemerkungen, welche, als in Polen, unter russischer Censur erschienen — i t. d. musiałem się dziwować, jak u Niemców albo żadnej niemasz znajomości rzeczy polskich, albo przynajmniej takiej, która z krzywym jakimś, lekkomyślnem lub połowicznym pojęciem zawsze jest złączona.

Polecając się przyjaźni Pańskiej, zostaję na zawsze

Wielmożnego Pana i Dobrodzieja obowiązany sługa i przyjaciel szczerzy Gisevius.

w Ostródzie dn. 16-go listopada 1839 r.

*

*

*

6. Do Łukaszewicza, 1. 5. 1840.

Sprawa podróży do Królestwa Pol. — Przekład niem. „Wernyhory“ Czajkowskiego.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Oto odzywa się znowu do Pana znany Mu już natrętnik, a to w jakiej sprawie, — łatwo się WPan Dobrodziej domyślisz. Bliski bowiem ten czas, ku któremu od przeszłorocznego lata po tysiące razy myśli moje i najmiłsze nadzieje zwracać nawykłem. Wnet się okaże, czy ono przysłowie „co się zwlekło i t. d.” w moim razie sprawdzić się zechce, czyli nie. WPan Dobrodziej pisałeś mi 10ńskiego roku, że „w lipcu r. p. udam się w tę podróż nie chybnie.” Z serca życzę, bym to słowo wnet usłyszał potwierdzone. Jeżeli się tedy WPanu Dobrodziejowi nie sprzykrzę z prośbą moją, bądź Pan tak łaskawy, a odpisz mi trzema słówkami: czy pojedziem, lub nie, i którego czasu; choćbyś Pan jeszcze

nie mógł bliżej oznajmić sposób, w jaki się podróż odbędzie, strony, które nawiedzimy, i inne szczegóły, którychem się dowiadywał w liście moim, przeszłego roku pisanym, byle się dowiem, czy mam uczynić potrzebne kroki do wyjednania sobie pozwolenia rządu, paszportu i t. d., które rzeczy wszystkie dosyć długiego czasu do ułatwiania wymagają. Niechciejże mię WPan Dobrodziej zostawić na pastwę męczarni długiego daremnego oczekiwania, jako ja z innej już strony poniekąd cierpię, nie wiedząc, co się z tłumaczeniem Wernyhory⁴⁰⁾ stało i stanie, które mi Pan Guenther zleciwszy i kilkanaście arkuszków odemnie odebrawszy, niczem się od kilku miesięcy nie daje słyszeć. (Cóż porabia Witolurauda?)

Racz WPanie Dobrodzieju mi przebaczyć usilną prośbę moją a wnet mi dać pewność, że chcesz i nadal zaszczyścić przyjacielnymi względami swemi

Wielmożnego Pana i Dobrodzieja służyć i przyjaciela

Gizewiusza.

Ostród, dn. 3. maja 1840 r.

*

*

*

7. Do Łukaszewicza, 22. 5. 1840.

Podróż do Królestwa. — Biblija Szarfenbergera z r. 1577. —


Długo, długo ni o ptaku,

Ni o koniu wieści niema;

A tu stygnie duch w kozaku — (Siemieński).

Ale we mnie, Wielmożny Panie Dobrodzieju, nie stygnie ochota do onej podróży polskiej, owszem coraz się więcej wzmacnia i zapala, czem bliżej nadchodzi zamierzony do niej czas. Chociaż tedy być może, iż mi jutro poczta list z odpowiedzią Pańską przyniesie, nie chcę jednak omieszczać, abym się o nią dzisiaj jeszcze raz u WPana Dobrodzieja nie upomniał, mając tak piękną do tego sposobność, gdyż pani rotmistrzowa Treskow do Poznania odjeżdża. Jeźliby tedy jeszcze nie miał być w drodze list WPana Dobrodzieja, donoszący mnie o tem, co pragnę słyszeć, niechże Pan będzie tak łaskaw, przynajmniej „za okazaniem” niniejszej prośby zadosyć uczynić życzeniu, którem wyraził w liście z 3-go maja r. b., a — kiedy nie inaczej — stanowcze „Nie!” bez ogródek wyrzec.

Dostałem w te dni starą Bibliję polską, o której chciałem się pytać WPana Dobrodzieja, coby też to za wydanie było. Początek i koniec foljału obdarty. Pierwsza część (Stary Zakon) obejmuje 602 listów,⁴¹⁾ po jednej tylko stronie liczbowanych, w drugiej

części liczą się dalej 606 i t. d. Tytuł Nowego Testamentu przedstawia na drzeworycie wyobrażenie słów prorockich: „Egre ditur virga de radice Iesse, et flos de radice eius ascendet, et requiescet super eum spiritus Domini.” Z leżącego na dole Jessego wyrasta w dwóch głównych gałęziach po obu stronach drzewo rodzielnictwa Jezusowego; cały szereg królów i proroków, aż do Marii i Józefa; na wierzchu znaki czterech Ewangelistów, otaczających Jezusa dzieciątko, nad nim gołąb. W środku sam napis taki: Nowy Testament Polski. To jest: Święta Pana Jezusa Chrystusa Ewangelia, od Ewangelistów, y od inych Apostołów napisana.  Masz przytem na końcu rejestru dostateczny ku naydowaniu Ewangelii y Epistoł, które w Niedzielne dni y w insze święta bywają czytane. 1577. Na odwrotnej stronie ozdobny herb polsko-litewski; niżej wiersz z podpisem: Andr: Trzy. Na drugim liście przemowa: Naiśnieyszy Krowey a Paniey Annie &. Dan w Krakowie w dzień S. Filipa Iakuba, w który był szczęśliwy Fest Roku przeszłego koronaciey Waszey Kro: Mczi: godzien u narodu naszego pamiątki wieczney. Roku od narodzenia Syna Bożego, 1577. Waszey Królewskiej Miłości. wierny poddany y naniższy służka Mikołaj Scharffenberger.⁴²⁾

Zrazu myślałem, że to będzie Biblia Leopoldy,⁴³⁾ ale sam rok wyjścia z tem się nie zgadza, a oprócz tego porównanie pierwszego rozdziału księgi Jobowej w mojej Biblii z wyimkiem, który w „Historji prozy Polskiej“ (Wypisy II. str. 25—27)⁴⁴⁾ jest umieszczony, pokazało przy wielkiem podobieństwie tyleż i niemałe różnice. Przetoż chciałem tę rzecz dać pod rozstrzygnięcie Pańskie.

Przyłączony list do P. Guenthra raczże WPan Dobrodzieju łaskawie odesłać. Co Pan sądzi o zamiarach moich, w nim wymienionych?

Zostaję teraz i zawsze Wielmożnego Pana Dobrodzieja uniżonym sługą i szczerym przyjacielem
Gizewiusz.

Ostród, dn. 22-go maja 1840 r.

* * *

8. Do Łukaszewicza, 9. 11. 1840.

Zaniechanie wspólnej podróży naukowej do Królestwa. — Podziękowanie za przesłanie wydawnictw Raczyńskiego. — Wspomnienie studjów u prof. Voigta w Królewcu. — Przesyła stare, protestanckie druki polskie. — Narzecz kaszubskie. — Jedzie z innym towarzyszem do Królestwa. — Prosi o list polecający do Warszawy.

Wielmożny Panie Dobrodzieju,

Tak tedy na niczem spełzły wszystkie one błogie, długo karmione i pieszczone nadzieje! I umiłowaną Polskę nie zobaczę

i przyjemności osobistego poznania się z Panem będę pozbawiony, a to wszystko wskutek tegoż samego przeklęstwa, które pod postacią orla dwugłowego na Polsce tęskliwej ciąży; — „ach, jak długo, długo musi go nosić!”

Tymczasem WPan Dobrodziej, jakoby na ukojenie żalu mego, obsypujesz mię takimi dowodami życzliwości, iż zaiste zawstydzony nie wiem, jak swą dziękczynność za takową wspaniałość Panu mam wyrażać. Obym to raz mógł uczynić ustnie! — Między książkami, które mi wszystkie będą zawdy drogie, jako znaki przyjaźni Pańskiej, najwięcej dotąd mię zajmuje Wybicki⁴⁵) i Kitowicz⁴⁶); a starych pisem wyciski mile mię bawią, przypominając mi one chwile ulubionej swobody, na wysokiej szkole przejędzone, gdzie się pod okiem znanego prof. Vogta⁴⁷), w gotyckich murach Tajnego Archiwum, także trochę uczył szperać w starych pergaminach i wyluszczać dziwnie łamanego i zawilego pisma znaczenie.

Choć nigdy myśleć nie mogę o odwzięczeniu podarunków od W Pana Dobrodzieja odebranych, ośmielam się jednak, przesłać Mu kilka szczątków dzieł rzadkich, jako to Biblii brzeskiej, Postylli Szoenflisuszwowej (wyrwanej przypadkiem od jednego z przyjaciół moich z pazurów niszczącego ten skarb kramarza „trąbkotoczka” (Tütendreher), przekładów Maleckiego i inszych. — —

Tylem był pisał w pierwsze dni, zdaje mi się, lipca. Potem ten listu mego początek leżał między papierami moimi właśnie od tego czasu, jak p. Thieme, który go miał wziąć z sobą, nadspodziewanie rychło odjechał z samym pęczkiem książek (albo raczej kawałków książkowych i t. d.). Myślałem wówczas, że jak najrychlej list zaczęty uzupełnię i za onemi rzeczami odesłanemi puszczyć; a oto został nieskończony do dnia dzisiejszego. Jedną z najgłówniejszych przyczyn tej odwłoki było oczekiwanie moje odpowiedzi, którejem się w kaźden tydzień spodziewał od pewnego X. Tomaszczyka w Saulinach pod Lauenburgiem⁴⁸) na Pomorzu, któremu był prosił o łaskawe udzielenie bliższych wiadomości względem narzecza kaszubskiego (bo to mnie samemu obce rzeczy). Ale jak czekałem, tak dotąd czekam odpowiedzi daremnie.

Niechże tedy WPan Dobrodziej nie traci cierpliwości, kiedy jeszcze nie odbierze zażądanego objaśnienia tak tego, jako i innych jego pytań, na które niniejszem odpowiadać nie pozwala krótkość czasu. Dziś bowiem przed odjazdem poczty wypada mi jak najspieszniej wystąpić przed W Panem Dobr. z wielką prośbą: Pewny przyjaciel, wyjeżdżający do Polski, wzywa mię, żebym mu towarzyszył. Ja bez długiego namysłu na to przystaję. W tak nagle ułożonem przedsięwzięciu poczynam myśleć o sposobach jak najkorzystniejszego używania tych sześciu dni, przez które bawić

w Warszawie będę. A tu nie wątpię, abyś się WPan Dobrodziej bardzo mógł przyczynić do dopięcia zamiaru mego, — jeźlibyś mię łaskawie chciał opatrzyć jakim listem polecającym do jakichbądź osób, z którymi bez wątpienia i tam różne, naukowe i t. p. masz styczności. Jeżeli więc WPanu Dobr. takowa przysługa przyjaźni nie będzie uciążliwą, raczże list Twój przesłać do księgarni Gluecksberga w Warszawie, abym go, przyjechawszy tam, znalazł; bo tu w Ostródzie odpowiedź Pańska już mię żadnym sposobem nie zastanie, gdyż dnia 17-go t. m. stąd ruszamy, a od 20-go do 26-go być myślę w Warszawie.

Przepraszając W Pana Dobrodzieja za moją śmiałość a nadal Jego przyjaźni się polecając, zostaję na zawsze

WPana i Dobrodzieja szczerym przyjacielem i sługą

Giżewiusz.

Ostród, dn. 9-go listop. 1840.

* * *

9. Do Łukaszewicza, 30. 3. 1842.

Przesyła stare druki polskie. — O podróży na zachód r. 1841. — Poznanie uczonych słowiańskich.

Ostród, dn. 30-go marca 1842.

Wielmożny Mości Panie i Dobrodzieju!

Że, chociaż nic nie dałem tak o sobie słyszeć, jednak ciągle o Panu prawdziwie po przyjacielsku myślę, niech Mu o tem choć ten mały zbiór książek świadczy, których mi się zdarzyło w zeszłym roku zbierać, a których Pan Dobr. teraz na dowód przywiązania mego do osoby i prac Jego w upominku ofiarować się ośmielam. Może nie bez przyjemności znajdziesz Pan w Arnolda Socino refutato⁴⁹⁾ własnoręczny przypisek tegoż samego Samuela Bogusława Chylińskiego⁵⁰⁾, o którym J o c h e r⁵¹⁾ pod num. 2283 wyznaje: „O Chylińskim nic z naszych dowiedzieć się nie można.” Wzmiankowana książka w moje ręce przeszła z księgozbioru pozostałego po kaznodziejach działdowskich, wyznania reformowanego (kalwińskiego), Braunie, Falku, Kilmarze, Kassyuszu.

Łońskiego roku zwiedziłem część krajów niemieckiego, czeskiego, włoskiego, szwajcarskiego; poznałem Cybalskiego⁵²⁾, Lipińskiego,⁵³⁾ Szafarzyka,⁵⁴⁾ Hanke,⁵⁵⁾ Kopitara,⁵⁶⁾ Trentowskiego,⁵⁷⁾ Siemieńskiego,⁵⁸⁾ Lipowskiego,⁵⁹⁾ profesora. Myślałem powrócić na Poznań, lecz nie udało się przedsięwzięcie.

Dzisiaj więcej nie piszę, albowiem — da Pan Bóg! — niezadługo ustna rozmowa zastąpi pisanie, gdyż z pewnością spo-

dziewam się, że będę mógł w drugiej połowie miesiąca kwietnia zajrzeć do was i zbliżka cokolwiek się przyglądać zaszczytnemu ruchowi waszemu duchowemu.

Tymczasem zostaję

WPana Dobrodzieja z nieodmienną przyjaźnią przywiązany
Gizewiusz.

*

*

*

10. Do Raczyńskiego, 16. 8. 1842.

Wiadomość o rękopisie Abrahama von Dohna, zawierającym opis poselstwa do Polski 1611 r. — Wskazanie właściciela jego.

Jaśnie Wielmożny Panie i Dobrodzieju!

Zażądałeś ode mnie bliższej wiadomości o pewnym rękopisie, obejmującym w sobie obraz sejmu i ogólnie dworu polskiego za Zygmunta III. Poczytuję sobie za obowiązek nader przyjemny, zadosyć uczynić życzeniom takowym i udzielać JWPanu Dobrodziejowi wiadomość tę, którą sam mam, to jest czerpaną z Berlińskiego Kalendarza na rok 1835, gdzie w „Obrazie historyczno-statystycznym Prus Wschodnich i Zachodnich” przez Schuberta, profesora królewieckiego,⁶⁰⁾ napisanym tak (na str. 180) mówi dziejopis: „Von hier wurde Abraham, Burggraf zu Dohna, als der Vorstand der Gesandtschaft — — nach Warschau gesandt. Die Verhandlungen dauerten über einen Monat bis in die ersten Tage des Novembers (roku 1611). — — Sie sind von Dohna ausführlich beschrieben (sie befinden sich in einem starken Quartbände im gräflichen Familien-Archiv zu Schlobitten; ich verdanke ihre Mitteilung der Geneigtheit des Oberburggrafen von Preußen, Grafen zu Dohna-Schlobitten) und bieten ein höchst anziehendes Gemälde dar für die genauere Kenntniss der damaligen Zustände des Reiches Polen, des gesellschaftlichen Lebens am Hofe und unter den vornehmen Polen, so wie ihrer Sitten und geistigen Bildung.”⁶¹⁾

Chciałem wprawdzie sam z ukrycia wydobyć ten rękopis i na ręce JWPana Dobrodzieja, który z niego najlepszy użytek zrobić umie, złożyć. Słusznie się bowiem należy spodziewać, iż te pamiątki będą mogły prawdziwie z bogactw dziejopisarstwa polskie. Wątpić jednak po upłynieniu długiego czasu daremnego oczekiwania muszę, czy moje kroki uczynione w tej mierze doprowadzą mnie do pożądanego końca. Nie wątpię atoli bynajmniej, aby właściciel tego pisma nie miał je z największą radością powierzyć JWPanu Dobrodziejowi, którego, jeżeli może nie zna osobiście, to przynajmniej wie o Nim z chlubnej wieści, jako gorliwym piśmiennictwa Polskiego Mecenasiu.

Kładąc tedy niżej adres wymienionego właściciela rękopismu, zostaje

Jaśnie Wielmożnego Pana i Dobrodzieja najniższy sługa
Gizewiusz, Kaznodzieja ewan.

Ostród, dn. 16-go sierpnia 1842.

Adres: An den Landhofmeister des Königreichs Preußen,
Herrn Reichsburggrafen und Grafen zu Dohna-Schlobitten, Exc.
auf Schlobitten p. Preuß.-Holland.⁶²⁾

Adres: „Sr. Hochwohlgeboren des Herrn Grafen E. Raczyński
in Posen.”

* * *

11. Do Łukaszewicza, 16. 7. 1846.

O wydawnictwach swoich: „Die polnische Sprachfrage in Preußen“
i „Śpiewnik szkolny i domowy“. — Ilu Niemców jest w W. Księstwie
Poznańskim?

Ostród, dn. 16 lipca 1846 r.

Łaskawy Panie,

Już ledwie pamiętam czasy, kiedyśmy ostatni raz do siebie pisali. Ale i tak nie przestało serce moje z żywym uczuciem wspominać o was. A może i wy nieraz pomyśleliście o tutejszym stanie rzeczy, czytając n. p. opisanie położenia naszego w zeszytach pisma „Die polnische Sprachfrage in Preußen“. W smutnych żyjemy czasach! Oplakane wypadki⁶³⁾ jeszcze oplakaisze za sobą pociągają następstwa. Na czym się to skończy?!

Tymczasem trzeba pracować, czy mało, czy wiele, jak każdemu P. Bóg sił i sposobności użycza. Z połączonych wielu chwalebnych usiłowań musi przecie wyniknąć dobry jaki owoc.

I ja, chcąc przynajmniej cokolwiek uczynić, wydałem mały zbiór piosnek dla młodzieży. Idzie mi o to, aby jaka taka praca moja nie zmarniała bez pożytku, ale raczej w jak największej ręk przesłała i użyteczną się stała. Przesyłam Panu 15 egzempl., prosząc uniżenie, abys się ich rozdawaniem zajmować chciał. Znasz Pan niezawodnie wielu takich mężów, którzy wpływ mają na szkoły i szkółki. Czyby nie można tego dopiąć, aby każda szkoła zaopatrzoną została choć w jeden egzemplarz tego dziełka? Tym sposobem rozeszłoby się zaraz kilkaset egzemplarzy. Nie mówię jeszcze nic o możliwości zakupywania onegoż przez pojedynczych uczniów, albo zaprowadzania w niższe klasy gimnazjalne, w którychby z niemałą korzyścią mógł być użytek ze zbioru mego zrobiony. Zobowiążesz mnie Pan sobie niewymownie, kiedy mi w tym względzie raczysz udzielić rady i otwarcie wynurzyć mniemanie swoje.

Co się ceny tyczy, ja, chociaż księgarnie po 3 złp. ten śpiewnik przedawają, mogą go oddawać za 2 złp.

Nie wątpiąc, iż Pan z łaski swej nie odmówisz osobistemu przyjacielowi (który oraz jest przyjacielem dobrej sprawy) wszelkiej pomocy, polecam się i nadal przyjaźni Jego, zostawając sam nazawsze

łaskawego Pana mego

nieodmiennym przyjacielem i sługą
G. Gizewiusz.

Czybyś Pan nie chciał niniejszą prośbę moją między innymi i Panu Bojanowskiemu⁶⁴) (na Grabonogu pod Gostyniem) przedłożyć? Może by to nie od rzeczy było.

Jeszcze muszę mały dopisek zrobić. Ponieważ bowiem za naszych dni Niemcy i ich dzienniki ustawicznie z tem wyjeżdżają, że w Wielkiem Księstwie pół miliona mieszka Niemców, a ledwie co większa, bo 700 000 tylko wynosząca, ludność polska, — chciałbym też rad wiedzieć, na czem się takowe twierdzenie opiera? i czy jest z prawdą zgodnem, czy zaś bezzasadnem, przesadzonem? Może Pan będziesz tak łaskaw objaśnić mnie w tym względzie. Czy u was rząd tak robi, jak u nas, że każdego, któryby się kolwiek trochę po niemiecku nauczył, zaraz do „Niemców” liczą? jak to wykazuje pismo, może Panu jeszcze nieznane, a bardzo na uwagę Jego zasługujące: „Die polnische Sprachfrage in Preußen”, drei Hefte, Leipzig. Jak bowiem zgodzić z owymi 500 000 Niemcami to, co Jędrzej Moraczewski przeciw P. Wuttkiemu (albo raczej Wó d c e) powiedział: że w 1815 r. tyle było niemczyzny w Poznaniu, ile teraz w Dreźnie albo w Berlinie polszczyzny?⁶⁵).

Prosiłbym Pana jeszcze o jedną łaskę. Numer 23 Orędownika z tego roku zginał mi (pożyczyłem go pewnemu Polakowi, który niedługo potem zaareztowany został). Czybym dla uzupełnienia zeszytu nie mógł go dostać z łaski Pańskiej?

*

*

*

12. Do Andrzeja Niegolewskiego, 18. 5. 1847.

Petycja polska w zjednoczonym sejmie stanowym w sprawie narodowoscr i języka w W. Ks. Poznańskim. — Konieczne uwzględnienie także innych ziem polskich pod zaborem pruskim. — Szkodliwość oświadczenia posła górnośląskiego, Wodiczki. — Przesyła „Die polnische Sprachfrage in Preußen“. — Posłowie nie znają tego dzieła, choć im było poświęcone. — Sprawa polska w prasie niemieckiej. — Udział Gizewjusza w polemice prasowej.

Hochzuverehrenden Herr!

Ich genieße nicht die Ehre ihrer persönlichen Bekanntschaft; dennoch treibt mich ein heiliges Gefühl meines Innern, einige Zeilen an Sie zu richten in einer Angelegenheit, welche — davon bin

ich überzeugt — gewiß niemanden unablässiger, inniger und mächtiger das Herz bewegen kann, als mir. Es ist der große Gegenstand, den Sie und Ihre Landsleute in der Sitzung⁶⁶⁾ der vereinigten Stände am 5-ten d. Mts. zur Sprache gebracht haben, da es doch möglich ist, daß Ihre Petition wirklich zur Verhandlung kommt, da außerdem die Zeitungen von einer besonderen Denkschrift melden, worin die polnische Frage behandelt werden solle, so habe ich mir erlauben wollen, durch ein paar Bemerkungen vielleicht dahin zu wirken, daß — außer dem Großherzogthume — auch die anderen Theile Preußens, welche eine Bevölkerung von polnischer Volkstümlichkeit enthalten, bei einer Sache mitberücksichtigt werden mögen, bei welcher sie ein so natürliches und großes Interesse haben.

Sehr richtig hat schon p. Vincke⁶⁷⁾ am 51. Mai darauf hingewiesen, daß die Frage der polnischen Sprache und Volkstümlichkeit in Preußen nicht bloß eine Posensche Frage sei, sondern ebenso Ost- und Westpreußen (sogar ein Stück von Pommern) und Ober- (auch Mittel-)Schlesien wesentlich mitangehe. Ew. Hochwohlgeboren werden aber zugeben, daß die Wirkung solcher unumstößlicher Wahrheiten in hohem Grade durch so einfältige Erklärungen beeinträchtigt wird, als wie wir sie aus dem Munde des Oberschlesiers Hn. Wodiczka⁶⁸⁾ haben vernehmen müssen. (Es scheint in der That, daß Oberschlesien mit denjenigen seinen Söhnen kein besonderes Glück habe, die in ihrem Namen irgendwelche Beziehungen zum Schnaps verraten, so Wódeczka, so der Herr Professor Wuttke (Wódka) in Leipzig). Ich kann nicht glauben, daß die Herren Abgeordneten Posens (polnischer Zunge) es in ihrem eigenen, wie im Interesse der Wahrheit finden werden, uns übrige polnische Preußen als nicht hierher gehörig zur Seite liegen zu lassen. Deshalb, sollte ich meinen, wird Ihnen ein Buch nicht unwillkommen sein, welches ein ziemliches Material zur Behandlung der vorliegenden Frage und zum Nachweise unserer Zusammengehörigkeit beizubringen bestimmt war. Ich bin so frei, Ihnen ein Exemplar dieses Buches beizulegen. Gegen Sie darf ich ja wohl offen eingestehen, daß ich jener „Freund“ gewesen bin, dessen in der Vorrede Erwähnung geschieht. Das Buch sollte schon auf früheren Landtagen wirksam gemacht werden. Allein es scheint, daß es den Herren Abgeordneten, an die seine Widmung lautete, ziemlich unbekannt geblieben ist; wenigstens klagte mir der Verleger Jordan über gänzlich mangelnden Absatz.⁷⁰⁾ Und doch sollte es unseren Brüdern auch in der Ferne wichtig und lieb sein zu erfahren, daß auch wir ziemlich gleiche Nöte leiden, wie sie, daß wir ebenso laut unseren Klageruf zu erheben suchen, obwohl wir uns nur auf die Rechte der Humanität und des Christentums zu stützen vermögen und nicht so glücklich — oder unglücklich — sind, wie die Posener, welche auf politische Rechte

hinweisen können, die da durch Staatsverträge garantiert — in der Folge so wenig „eine Wahrheit geworden“ sind. Wenn nun auch von jenen uns gebührenden natürlichen Rechten des Schutzes, der Erhaltung und Pflege unserer Volkssprache keineswegs bei sehr vielen unserer Volksgenossen ein klares, lebendiges Bewußtsein vorhanden ist, so darf man deshalb doch noch nicht so schwatzen, wie ein Wodiczka. Ist denn auch das vielgerühmte Gefühl der „Einheit Deutschlands“ ein bewußtes Eigentum der Massen des deutschen Volkes, des deutschen Bauern oder Philisters? Ist denn das etwa der Gipfel der Bildung, zu der man den polnischen Oberschlesier heranziehen will, daß er echt philisterhaft erklären lerne: er wisse von keiner Nationalität?

Von Posen ist in dem Buche verhältnismäßig weniger die Rede, einfach aus dem Grunde, weil die Posener ohnehin ihre Organe hatten, worin sie an das ihnen Gebührende mahnten (Landtage, Zeitschriften pp.). Daß sie aber im Wesentlichen berücksichtigt worden sind, wird Ihnen eine flüchtige Durchsicht der den verschiedenen (drei) Heften beigegebenen Inhaltsverzeichnisse zeigen. Hinweisen möchte ich nur auf manche von mir hinzugefügte Anmerkung (so z. B. die in den Text eingestreuten zu S. 377 u. 378⁷¹); bitte auch die Mottos nicht zu übersehen (selbst das auf S. 345⁷²). Ueber den innigen Zusammenhang unsrer mit den Posner Interessen vgl. 2. B. S. 49, 50, 68⁷³). — So dürfte denn das Buch so manches Material zu einer durchgreifenden Erörterung ihrer Frage bieten. (Ich erlaube mir nur noch zu fragen: ist es nicht eine Wahrheitsverdrehung, wenn man mit so viel Behagen deutscherseits wiederholt: Posen sei ja schon fast halb deutsch; es enthalte neben 700 000 Polen schon 500 000 Deutsche? Trotz der preußischen „Zu- und Eindringlichkeit“, wie Schuselka⁷⁴) sagt, kann ich mir nicht denken, daß die Zahl der wirklichen Deutschen so zugenommen habe. Viel wahrscheinlicher ist mir's, daß die statistischen Tabellen in Posen nach ganz falschen Grundsätzen gefertigt werden, so nämlich, daß man jeden, selbst polnischen Menschen, der ein wenig deutsch gelernt hat, sofort unter die Deutschen rechnet.⁷⁵) Solcher Fälschung sollten doch die Posener Behörden als etwas höchst Gefährlichem für sie, mit schlagenden Nachweisungen der wirklichen Verhältnisse entgegentreten).

Wie germanisierungssüchtig man bei uns noch immer verfährt und wie eifrig man beflissen ist, die Ziffer der schon germanisierten so hoch als möglich herauszubringen, wollen Ew. Hochwohlgeboren gefälligst aus einem beiliegenden Zeitungsartikel (Beil. zu Nr. 50 der Königsb. Ztg.) ersehen. Ich lasse darauf eine Entgegnung drucken, aus welcher ein Auszug handschriftlich beifolgt. („Thesen“)⁷⁶).

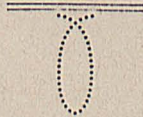
Welche Vorschläge zu einer wahrhaft schmachvollen Behandlung des polnischen Elements aus Schlesien laut werden, davon ein Pröbchen in der beigehenden Nr. 22 des Magazins für Literatur Deutschlands (von einem oberschlesischen Rittergutsbesitzer polnischer Familie⁷⁷) in einem Briefe an Pelz).

Sehr begierig bin ich weiter zu sehen, wiefern Sie mit Ihrer Petition durchdringen werden bei einer Versammlung, die doch zum Teil auch jene entschieden antipolnisch gesinnten Elemente in ihrem Schoße enthält, welche sich schon zweimal durch jammervolle Vota in der polnischen Sprachfrage blamiert haben (vgl. über die Ansicht des Schlesischen Landtags die Seite 79 des Buches⁷⁸) von 1845. — Ueberhaupt habe ich kaum geglaubt, daß der Berliner vereinigte Landtag überhaupt nur ein offenes Ohr für die Posener polnische Sache haben würde, nachdem die schroffe Verhandlung zwischen den Rheinländern und dem Fürsten Radziwiß (über die Pflicht, alles Individuelle unbedingt (!) im Allgemeinen „Vaterländischen“ aufgehen zu lassen) vorausgegangen war.⁸⁰) Denn so ist es nun einmal: gar zu häufig findet man bei dem deutschen Liberalismus die ärgste Ungerechtigkeit gegen das polnische Interesse. Als Beleg für diese Meinung lege ich schließlich noch zweierlei bei: nämlich die Abschrift eines Zeitungsartikels über die schleswigsche Nationalitätsfrage samt meiner zusätzlichen Anmerkung,⁸¹) sodann die Nr. 55 der Königsb. Zeitung vom 6t. März 1846 mit dem Artikel, der mir so schmachvoll erschien, daß ich mich gemüßigt sah, im Lyker Unterhaltungsblatt Nr. 25 ff. eine Entgegnung („Die poln. Volkstümlichkeit in Preußen“) zu geben.

Mit der ergebensten Bitte, das Buch über die polnische Sprachfrage zum Geschenke von mir anzunehmen, die sonstigen Beilagen aber (Handschriftliches wie Zeitungsblätter) gütigst sämtlich an mich zurückgelangen lassen zu wollen, zeichne ich mich mit größter Hochachtung Ew. Hochwohlgeboren ergebenster Diener

G. Gisevius, ewangelisch-polnischer Prediger.

Osterode (in Ostpreußen), d. 18t. Mai 1847.⁸²)



Przypisy

- ¹ Ob. rozprawę Wojciecha Kętrzyńskiego p. t. „Gazeta polska z początku XVIII wieku. (Pocztą królewiecka 1718—1720)” w „Przewodniku Nauk. i. Liter.” 1880 str. 184—192.
- ² Nazwisko to podaje Kętrzyński (Encyklop. Wychow. IV. 594): Anna Rebska Fürst. Być może, iż to jest omyłka drukarska, że drugie imię winno brzmieć: Rebeka. Kętrzyński zaznacza, że to była żydówka.
- ³ Kętrzyński (Encyklop. Wychow. IV 595) nie zaprzecza wpływu w tej mierze Anny Fürst na Gizewjusza, lecz podkreśla, że umysł jego był oddawna do tego przygotowany, gdyż miasta Jańsbork i Elk były w latach jego dziecięcych i młodzieńczych czysto polskie, „a choć w domu mówił po niemiecku, to języka polskiego musiał się nauczyć od służby i otoczenia”. „Mówią znajomi jego, że dzieła Mickiewicza były nieodłącznym jego towarzyszem tak w domu, jak na przechadźce, lub w podróży”.
- ⁴ Opierając się na tej informacji, Bartoszewicz popuszcza wodze fantazji i, sięgając odrazu do Meki Pańskiej, tak obrazowo a niewątpliwie przesadnie mówi: „Znosił za to cierniową koronę od swoich krewnych. . .” (Wyd. II str. 265). Faktem jest (Kętrzyński l. c. str. 595), że „rodzina jego bliższa i dalsza zachowuje o nim grobowe milczenie, nie chcąc nikomu udzielić żadnych o jego życiu szczegółów”.
- ⁵ Kętrzyński w „Przewodniku Naukowym i Literackim” z r. 1880 na str. 1149 twierdzi, że autorem odpowiedzi jest Gizewjusz.
- ⁶ Część tę ogłosił Gizewjusz także w przekładzie niemieckim w „Die polnische Sprachfrage in Preußen”, str. 114—119.
- ⁷ Ten sam przekład z nutami przedrukowany w „Śpiewniku szkolnym i domowym”, str. 66—67.
- ⁸ Znacznie poprawiony przekład ten przedrukowany w „Śpiewniku”, str. 18—19. W „Przyjacielu” początek brzmi jak następuje: „Orać, zasiewać pola Należy do naju: Lecz Najwyższego wola Daje urodzaju”; w „Śpiewniku”: „Zasiewać orane pola, człek w rękę swoim ma; lecz Najwyższego wola urodzaj ziemi da”.
- ⁹ Estreicher (Bibljoigr. Polska w. XIX, tom II str. 37) dodaje przy tytule: „Z Slav. Jahrbücher”, z czego możnaby wnosić, że „Sprachfrage” jest przedrukiem czy odbitką z „Jahrbücher”. Wniosek taki byłby błędny, gdyż „Sprachfrage” w „Jahrbücher” nie była drukowana. Cytować będziemy to wydawnictwo według tytułu, nadanego zeszytowi II i III, gdyż tak czynił sam Gizewjusz.
- ¹⁰ Opis tej podróży p. t. „Reise des Königs von Preußen in Masuren” przedrukowały „Jahrbücher für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft” Jordana (rocznik III, 1845, str. 333—338) z „Lycker gemeinnütziges Unterhaltungsblatt” nr. 25—32 z r. 1845. Opis pochodzi zapewne od samego Gizewjusza. Przypuszczenie to opiera się na fakcie, że w opisie pobytu króla w Ostródzie nie jest wymienione na-

zwisko Gizewjusza. Gdyby to pisał kto inny, nie miałby powodu do zamilczania tego nazwiska.

- ¹¹ „Jahrbücher” Jordana V, 1847, str. 268.
- ¹² „Was hat das polnische Element von Preußens Staatsmännern zu hoffen”, „Jahrbücher”, V, 1847, str. 266—271.
- ¹³ „Jahrbücher” V, 1847, str. 271—287.
- ¹⁴ Inny Gisevius, imieniem Edward, zmarły w r. 1880 w 80 roku życia w Tylży, był znawcą języka i folkloru litewskiego. „Altpreussische Monatsschrift”, Neue Folge, Bd. XVIII, s. 363). O Nesselmannie ob. tamże str. 324 (dokładna bibliografia prac), oraz „Allg. Deutsche Biographie”.
- ¹⁵ Ob. spis prenumeratorów na końcu pierwszego rocznika, po str. 96.
- ¹⁶ „Die Idee eines dritten „slavischen Protektorats” in Berlin liegt so nahe, daß sie sich mit Notwendigkeit jenen beiden faktisch bestehenden anreihen muß”, dodał od siebie Gizewjusz do wywodów autora „Slawen, Russen, Germanen” (Die polnische Sprachfrage in Preußen” str. 214).
- ¹⁷ Jak można wnioskować z listu Gizewjusza do Edwarda Raczyńskiego z 1 czerwca 1839 r., paczka zawierała prawdopodobnie przekład na język niemiecki romansu obyczajowego z czasów Augusta III Fryderyka hr. Skarbka p. t. „Żywot i przypadki Faustyna Felixa na Dodoszach Dodosińskiego”, wydane kosztem Edw. Raczyńskiego r. 1838 we Wrocławiu, drukiem M. Friedländera. (A. Wojtkowski „Edward Raczyński i jego dzieło”, Poznań, 1929, str. 128). U Estreichera (Bibliogr. w. XIX, tom II, str. 37) znajduje się notatka: „ob. . . Skarbek (Dodosiński)”. Tymczasem w t. IV str. 250 jako tłumacz „Dodosińskiego” na język niemiecki podany jest Anton Mauritus. („Leben und Schicksale des F. F. Dodosiński”, Berlin, 1844). Jest to pseudonim Jana Muellera, który po adopcji nazywał się Jochmus. Tak samo odsyła Estreicher do „Pamiętników” Albr. Stan. Radziwiłła, wydanych przez Edw. Raczyńskiego. Tymczasem w tomie IV str. 16 przy „Pamiętnikach” Radziwiłła jest odsyłacz: „Obacz: Gizewjusz”. A za tem ani przekład „Dodosińskiego” ani przekład „Pamiętników”, dokonany przez Gizewjusza, nie ukazał się w druku. Wiadomość swoją o nich ma Estreicher albo z „Przyjaciela Ludu” leszczyńskiego nr. 23 z r. 1839 str. 184, gdzie w przypisku do przekładu „Lnu kwitnącego” Gizewjusza, Łukaszewicz wspomina o dokonanym przez niego przekładzie „Pamiętników” Radziwiłła, „Dodosińskiego” Skarbka i „Czerwonej sukienki” Czajkowskiego, albo też z artykułu Biernackiego, drukowanego w „Encyklop. Powsz.” Orgelbranda.
- ¹⁸ Michał Czajkowski (1804—1886). Jego „Czerwona sukienka” nie została wydana osobno, lecz ukazała się w poznańskim „Tygodniku literackim” z r. 1838. Przełożono ją nie tylko na język niemiecki, ale i na czeski i serbski.
- ¹⁹ „Pamiętniki” Albrechta Stanisława Radziwiłła, wydane w 2 tomach r. 1839 u braci Scherk w Poznaniu, staraniem Edwarda Raczyńskiego.
- ²⁰ Grzegorz z Żarnowca (ur. 1528 r.), wydał w latach 1580—1583 „Postyllę” w 4 częściach. (Estreicher XVII, str. 442—446).
- ²¹ Jan Malecki umarł w r. 1567; przekładał na język polski katechizmy luterskie (1546 i 1561). Estr. XXII, str. 86—87. Hieronim Malecki był również pastorem w Elku. Przełożył na język polski katechizm, z którego Mazurzy uczyli się jeszcze w wieku XIX, oraz „Postyllę domową Marcina Lutra (Królewiec 1574). Przekład „Postylli” przypisał księciu pruskiemu, Albrechtowi Fryderykowi, za jego „osobliwą

- chuć ku polskiemu językowi" i za opiekę, roztraczaną nad Polakami. O drukarni Hieronima Maleckiego w Białej (Prusy Wschodnie) wspomina Estreicher VIII, str. XXXIX.
- 22 Prof. Dr. Ludwig J. Rhesa, członek honorowy konsystorza ew. w Królewcu. W Bibliotece Raczyńskich są dwie z jego prac naukowych: „Geschichte der lithauischen Bibel, ein Beytrag zur Religionsgeschichte der Nordischen Völker”, oraz „Philologisch-kritische Anmerkungen zur lithauischen Bibel als Erläuterungen zu der bei der neuen Ausgabe veranstalteten Umarbeitung des lithauischen Textes”, obie drukowane u Hartunga w Królewcu r. 1816.
- 23 „Witolorauda” Józ. Ign. Kraszewskiego, stanowiąca część pierwszą trylogii epickiej p. t. „Anafielas”, ukazała się w Wilnie roku następnego, 1840.
- 24 Łukaszewicz pisze na wskazanej stronie o trzech polskich kościołach luterskich w Poznańskim, a mianowicie w Odolanowie, Kępnie i Ostrzeszowie.
- 25 Przekładanie na język niemiecki „Pamiętników” Albr. Stan. Radziwiłła. Nie ukazało się w druku.
- 26 „Biblia święta, tho iest, Księgi Stárego y Nowego Zakonu”, drukowana w Brześciu litewskim u Bernarda Wojewódki, kosztem Mikołaja Radziwiłła, dedykowana Zygmuntowi Augustowi. (Estreicher, tom XIII, str. 16—17).
- 27 Schoenflissius (Schoenfels, Schoenfleisch), Andrzej kaznodzieja ewang.-augsburski w Wilnie (ur. 1590 r.), autor „Postylli chrześcijańskiej”, drukowanej w r. 1652 (kart XVI i stron 1114) a przypisanej władzom miasta Torunia. Nadzwyczajna rzadkość. Autor „Postyllografi polskiej” (1921), Kazimierz Kolbuszewski, nie miał egzemplarza w rękach. (Estreicher, XXVII 240).
- 28 Są to „Pieśni, które lud wiejski w okolicach Osterode, w Prusach Wschodnich, śpiewa”, drukowane w „Przyjacielu Ludu” r. 1839 nr. 5, 6 i 7 z melodjami, poprzedzone wstępem, napisanym przez redakcję „Przyjaciela”, czyli Łukaszewicza. Czytamy w owym wstępie, że na Mazowszu pruskim „przechował się dotąd język polski pomiędzy ludem wiejskiem w całej swojej czystości”, że mówią nim i piszą „tu i ówdzie wyższe stany, a duchowni nie mogą z ambony do ludu innym przemawiać językiem, gdyżby nie byli rozumiani”. Redakcja, czytamy dalej, drukuje pieśni tego ludu, zebrane przez „zaczynającego X. Gizewjusza, pochodzącego zapewne z polskiej rodziny Gizewskich”, gdyż czytelnikom „Przyjaciela” „miło będzie zapewne poznać duch i charakter ludu polskiego w Prusach Wschodnich, przebijający się w tych pieśniach”.
- 29 Piosenką tą jest „Kwitnący len”, wydrukowany wraz z melodią na 2 głosy w num. 23 „Przyjaciela Ludu” z r. 1839 (str. 184). W przypisku Łukaszewicz poucza czytelników, że Gizewjusz jest jednym z tych duchownych ewangelickich, pracujących wśród ludu polskiego w Prusach Wschodnich i Zachodnich, którzy „nie tylko się chętnie w tym języku dla własnej potrzeby doskonali, ale nawet z zamiłowaniem w nim pracują, bogacąc tym sposobem literaturę naszą wielu użytecznymi dziełami”, i stawia Gizewjusza obok Mrongowjusza. O przekładzie „Lnu kwitnącego” mówi, że „inaczej wprowadzić brzmiałby pod piórem Brodzińskiego lub Mickiewicza”, że „nie jest przecież złym”.
- 30 Od r. 1837 wychodziła w Lesznie nakładem Ernesta Günthera, a pod redakcją ks. Tomasza Borowicza „Szkółka Niedzielną, pismo cza-

sowe, religijno-moralne, poświęcone włościom". Ukazało się 17 roczników, ostatni w r. 1853.

- 31 „Tygodnik Literacki”, założony w r. 1838 przez Antoniego i Jana Poplińskich oraz Józefa Łukaszewicza, w r. 1839 przeszedł na wyłączną własność Antoniego Wojkowskiego, który go wydawał na własną rękę do r. 1845. Spis artykułów, pomieszczonych w „Tygodniku”, podaje Estreicher w tomie IV Bibliogr. XIX stulecia na str. 555–560.
- 32 Antoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego, skomponował muzykę do „Fausta” Goethego.
- 33 Friedrich August Gotthold (ur. 1778, † 1858 w Królewcu), od r. 1810 dyrektor Friedrichs-Collegium w Królewcu, wybitny pedagog, przyjaciel Herberta. Znałca muzyki, autor wielu rozpraw z tego zakresu oraz z dziedziny metryki, zainteresował się także muzyką do Fausta, wystawioną w Królewcu. Ob. krótki życiorys jego w tomie IX „Allgemeine Deutsche Biographie” str. 485–486.
- 34 J. J. Heine i Sp. w Poznaniu.
- 35 „Kirdżali” Michała Czajkowskiego wyd. w Lipsku u Brockhousa i Avenariusza w r. 1839. Powieść tę przekładano na języki: francuski, niemiecki, czeski i serbski. Cena, jak pisze Estreicher (w. XIX, tom I, str. 231), wynosiła za egzemplarz polski z r. 1839, 4 talary.
- 36 Jan Arnt (Arndt), 1555–1621, był generalnym superintendentem księstwa lubeńskiego. Jego „Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie” ukazały się w przekładzie polskim po raz pierwszy w r. 1743 w Królewcu u Hartunga; „teraz ale z niemieckiego na polski język przełożył je Samuel Tschepius, pastor w Działdowie, Niborku i Dąbrownie. Następne wydanie ukazało się również w Królewcu r. 1748, trzecie w r. 1775 w Brzegu nad Odrą u Jana Ernesta Trampa, który drukował wiele protestanckich książek polskich. Planowane wydania poznańskie nie doszło widocznie do skutku, skoro Estreicher nic o niem nie wie. Przedrukowano natomiast w Poznaniu u Deckera r. 1834 jego „Rajski ogródeczek”, który w języku polskim ukazał się po raz pierwszy w Krakowie r. 1594.
- 37 Wermelskirch działał w ewangelickim ruchu misyjnym.
- 38 Ernest Wilhelm Günter (lub Günther), księgarz i drukarz; w jego księgarni nakładowej ukazało się, obok niemieckich, wiele książek polskich. Obok „Przyjaciela Ludu” wydawał Günter znakomity na owe czasy „Przewodnik rolniczo-przemysłowy”, organ słynnego Kasyna Gostyńskiego i towarzystwa ekonomiczno-rolniczego gnieźnieńskiego, 1838–1845.
- 39 Ukazywał się w Lesznie od lipca r. 1834 do końca 1849 r. Tytuł „Przyjaciela ludu” nadano, o ile wiadomo, po raz pierwszy „dzielu perjodycznemu”, które od 1 czerwca 1794 r. ukazywało się w Warszawie (wyszło 7 numerów). Leszczyński „Przyjaciel Ludu” zyskał sobie z biegiem czasu ogromną popularność. „Ówczesna prasa poznańska, a zwłaszcza Przyjaciel Ludu, sięgała daleko poza granice Niemiec, do Kongresówki, a nawet na Ruś i Litwę, gdzie przyczyniła się немало do podniesienia ducha oraz świadomości narodowej”, zaświadcza Stefan Pomarański w objaśnieniach do „Wspomnień” Jana Nepomucena Niemojowskiego (Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925), str. 281. Czasopisma o takim samym tytule ukazywały się: w Lwowie r. 1848 i od r. 1868, w Pszczynie r. 1850, w Chełmnie od r. 1860, w Królewcu od r. 1863 (w 3 językach: polskim, niemieckim i litewskim, z dodatkiem „Pruski” w tytule), wreszcie w Elku „Przyjaciel Ludu Łecki” Gizewjusza od r. 1842. Spis artykułów, drukowanych w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu”, podaje Estreicher w tomie III Bibliogr. XIX stul., str. 579–588.

- 40 Przekład niemiecki „Wernybory” Michała Czajkowskiego p. t. „Wernyhora, der Seher im Grenzlande. Geschichtliche Erzählung aus dem Jahre 1768”, w 2 tomach, ukazał się nie w Lesznie u Güntera, lecz w Lipsku u Brockhausa w r. 1842. Czy to właśnie przekład Gizewjusza, nie mogłem stwierdzić. Kętrzyński („Encyklop. Wychow.” IV, 595) twierdzi, że to przekład Gizewjusza.
- 41 List w XVI w. — oznacza kartę w książce.
- 42 Jest to Biblia Mikołaja Szarfenbergera, Kraków 1577; ob. Estreicher XIII, 14—15.
- 43 Biblia Leopoldy ukazała się w r. 1561 w drukarni Mikołaja i Stanisława Szarfenbergerów; ob. Estreicher XIII, 13.
- 44 Są to „Nowe wypisy polskie” Jana Poplińskiego, część II, zawierająca Historję prozy polskiej z wyimkami, wydana w r. 1838 w Lesznie u E. Güntera.
- 45 Józefa Wybickiego (1747—1822) „Pamiętniki” w 3 tomach, wydane w Poznaniu r. 1840 przez Edwarda Raczyńskiego.
- 46 Jędrzeja Kitowicza „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III”; 4 tomy; wyd. w Poznaniu r. 1840 przez Edwarda Raczyńskiego.
- 47 Johannes Voigt (nie Vogt), ur. 1786, † 1863, profesor uniwersytetu królewieckiego, autor dziewięciotomowej „Geschichte Preußens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens” (1827—1839). Współ z Edwardem Raczyńskim wydał w r. 1842 kronikę Wiganda z Marburga p. t. „Puścizna po Janie Długoszu, dziejopisie polskim, to jest: Kronika Wiganda z Marburga, rycerza i kapłana zakonu krzyżackiego, na wezwanie Długosza z rymowanej kroniki niemieckiej na język łaciński przetłumaczona. Na polski język przełożył ją Edward hr. Raczyński. Wydanie Jana Voigta i Edwarda hr. Raczyńskiego”; po jednej stronie jest tekst łaciński, po drugiej przekład polski Raczyńskiego. Całość liczy stron 377. „Allg. Deutsche Biographie”, tom 40, str. 205—210 nic o tem wydawnictwie Voigta i Raczyńskiego nie wspomina.
- 48 Sawalino, po niem. Saulin, w pow. łęborskim.
- 49 Mikołaj Arnold z Leszna (1618—1680) wydał w r. 1654 w Holandji „Religio Sociniana sen Catechetis Racoviana major refutata”. (Estr. XII, 226).
- 50 Umarł w r. 1668. Wydał w Oxfordzie r. 1659 „An Account of the translation of the Bible into the lithovian tongue”. Korektor Biblii wydanej w języku litewskim w Londynie 1663 r. przez J. Kaz. Kraińskiego i Mik. Minwida. (Estr. XIII, 40 i XIV, 238—239).
- 51 Adam Jocher „Obraz biblijograficzno-historyczny literatury i nauki w Polsce” w 3 tomach.
- 52 Wojciech Cybulski (1808—1867), historyk literatury, wykładał od r. 1841 na uniwersytecie berlińskim; od r. 1860 profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie wrocławskim; autor „Geschichte der polnischen Dichtkunst in der ersten Hälfte des laufenden Jahrhunderts”, przełożonej później na język polski przez Franciszka Dobrowolskiego.
- 53 Zapewne Karol Lipiński, słynny skrzypek (1790—1861).
- 54 Paweł Józef Šafařík (1795—1861), autor znakomitego dzieła p. t. „Starożytności słowiańskie”, przełożonego także na język polski.
- 55 Wacław Hanka (1791—1861), poeta czeski, wydał w r. 1819 „rękopis króloworski”, nieautentyczny, jak badania naukowe wykazały, lecz będący utworem samego Hanka.

- ⁵⁶ Bartłomiej Kopitar (1780—1844), Słoweniec, kustosz biblioteki ces. w Wiedniu, badacz języków słowiańskich.
- ⁵⁷ Bronisław Ferdynand Trentowski (1807—1869), filozof, uczestnik powstania 1830/31, później wykładał filozofię na uniwersytecie fryburskim w Badenii. Autor „Chowanny czyli system pedagogiki narodowej” (Poznań 1842), „Myślini, czyli całokształtu logiki narodowej” (tamże 1844), „Panteonu wiedzy ludzkiej” (Poznań 1873, 1874 i 1881, w 3 tomach), i wielu innych dzieł. Z początku pisywał po łacinie i po niemiecku. Do pisania w języku polskim naklonili go mecenasi wielkopolscy, a mianowicie Karol Marcinkowski i Edward Raczyński, płacąc mu pensję i drukując swoim nakładem dzieła jego. Po śmierci Raczyńskiego (1845) i Marcinkowskiego (1846) pensję płacił mu Zygmunt Krasiński.
- ⁵⁸ Lucjan Siemieński (1809—1878) poeta i autor słynnych popularnych „Wieczorów pod lipą” (1845).
- ⁵⁹ Feliks Józef Lipowski, urodził się w Wirtembergii 1764 r., umarł w Monachium 1842 r., historyk niemiecki, podobno potomek dworzana córki króla Jana III, Teresy Kunegundy, która w r. 1694 wyszła za elektora bawarskiego. Badał historię Bawarii, jezuitów i t. d.
- ⁶⁰ Friedrich Wilhelm Schubert (1799—1868) ogłosił w „Berliner Kalender” 1834—1836 „Historisch-statistisches Gemälde von Ost- und Westpreußen”. Głównym jego dziełem jest „Handbuch der allgemeinen Staatskunde von Europa” w 7 częściach. (Królewiec 1835—1848).
- ⁶¹ Biografię Abrahama Dohny, ur. 1579 r., napisał Anton Chroust: „Abraham von Dohna”. Monachium 1896. Na sejmie r. 1611 chodziło o ukończenie rozpoczętych w r. 1609 układów co do przeniesienia kurateli i sukcesji w Prusach książęcych na nowego elektora brandenburskiego, Jana Zygmunta. Ukończył je, operując częściowo zakupstwem, Abraham von Dohna. Pod jego wpływem elektor przeszedł w r. 1614 na kalwinizm.
- ⁶² Edward Raczyński zwrócił się niezwłocznie do właściciela rękopisu z prośbą o wypożyczenie mu tegoż lub dostarczenie odpisu, aby zawarty w nim opis poselstwa mógł umieścić w swoim zbiorze źródeł do dziejów polskich. Bruljon listu pisany jest częścią przez Łukaszewicza, częścią przez Raczyńskiego samego na trzeciej stronie powyższego listu Gizewjusza do Raczyńskiego.
- ⁶³ Niedoszłe powstanie r. 1846, masowe aresztowanie, rzeź galicyjska itd.
- ⁶⁴ Edmund Bojanowski, ur. 1814 r. w Grabonogu, um. 1871 r. w Górze Duchownej pod Starem Bojanowem. Jako student uniwersytetu wrocławskiego przełożył „Manfreda” Byrona, później wydawał rocznik p. t. „Pokłosie” w Lesznie i Poznaniu, a pospołu z ks. Hilarym Koszutkim „Rok wiejski”. W r. 1862 wydał u Żupańskiego „Piosnki wiejskie dla ochronek”, które po r. 1848 zaczął był zakładać w okolicy Gostynia. W r. 1850 założył „Zgromadzenie Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanej”. Zgromadzenie to objęło niebawem całą Polskę, nie wyłączając Śląska, a w r. 1870 założyło dom swój nawet w Londynie. (Ks. Antoni Brzeziński „Wspomnienie o ś. p. Edmundzie Bojanowskim, fundatorze Zgromadzenia Służ. Bogarodzicy Dziewicy Niepokal.”, Poznań, T. Daszkiewicz, 1872, 80 s. 65; „Krótki rys życia” w „Sobótce” 1871 str. 599, 608—609; „Kronika Gostyńska” 1931, str. 67).
- ⁶⁵ W r. 1846 w W. Ks. Poznańskim było mówiących po niemiecku („Deutsch Redende”): 380.085, mówiących po polsku: 681.531, a mówiących po polsku i po niemiecku: 281.444. Nad zagadnieniem, jaki

odsetek z owych „deutsch und polnisch Redende” przypada na obie narodowości, zastanawiali się już ówcześni statystycy. Jedni twierdzili, że na Polaków przypadają $\frac{1}{5}$, inni, że w obwodzie rejencji poznańskiej $\frac{2}{3}$ a w obwodzie rej. bydgoskiej $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{5}$, inni wreszcie twierdzili, że wśród dwujęzycznych więcej niż połowę, prawie $\frac{2}{3}$, stanowili Niemcy. Według tego najkorzystniejszego dla Niemców rachunku było w r. 1846 w W. Ks. Poznańskim 775.000 Polaków i 567.000 Niemców. Twierdzenie, że pośród dwujęzycznych Niemcy stanowili tylko $\frac{1}{5}$, pochodzi od J. Klebsa, prezydenta Komisji Generalnej do uwłaszczenia włościan w W. Ks. Pozn., autora obszernego dzieła p. t. „Die Landeskulturgesetzgebung, deren Ausführung und Erfolge im Großherzogtum Posen. Ein Beitrag zur Kulturgeschichte dieser Provinz”, wyd. II, Berlin, Springer, 1860, stron 385 i 38. Klebs był urzędnikiem w Poznańskim przez lat 30, poznał więc stosunki tamtejsze gruntownie; można więc na jego świadectwie polegać. Wobec tego można twierdzić, że w r. 1846 było w Wielkopolsce $681.531 + 225.000 = 906.531$ Polaków, oraz $380.85 + 56.000 = 436.085$ Niemców. (Eugen von Bergmann „Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen seit 1824”, Tübingen, H. Laupp, 1883, str. 31—33).

Johann Karl Heinrich Wuttke, syn burmistrza m. Brzegu nad Odrą, ur. 1818 r., umarł r. 1876 w Lipsku, gdzie był profesorem uniwersytetu; zawzięty wróg Polaków, ale i Prusaków. Ideałem jego było zjednoczenie Niemiec pod hegemonią Austrii. Demokrata, przez pewien czas współpracował z niemiecką socjalną demokracją, dopóki ruch ten w r. 1869 nie przyłączył się do międzynarodówki. Przyjaźnił się z Ferdynandem Lassalle. Egzemplarz wydanego w r. 1864 „Städtebuch des Landes Posen”, ofiarowany z własnoręczną dedykacją autora Lassalle’owi, znajduje się w Bibliotece Raczyńskich. Spowodu niedoszłego powstania r. 1846 Wuttke wystąpił w „Augsburger Allgemeine Zeitung” przeciw Polakom, by wykazać, że zamierzone powstanie było skierowane przeciw Niemcom, oraz by zniweczyć resztki sympatyj polskich, jakie wówczas jeszcze istniały w Niemczech. Artykuły te wydał potem w osobnej broszurze p. t. „Polen und Deutsche”. Odpowiedział mu Jędrzej Moraczewski broszurą p. t. „Sendschreiben an Herrn Heinrich Wuttke die polnische Frage betreffend” (Lipsk, Slawische Buchhandlung, Ernst Keil & Comp., 1846, 80 str. 44). Polemika Moraczewskiego ze statystyką narodowościową Wuttkego znajduje się na str. 21 i nast. (Życiorys Wuttkego w „Allgemeine Deutsche Biographie”, tom 44 (1898), str. 569—572).

- 66 Deputowani polscy na berlińskim sejmie zjednoczonym r. 1847 wręczyli marszałkowi sejmu petycję o zachowanie narodowości polskiej i języka polskiego w W. Ks. Poznańskim. Marszałek petycji nie przyjął, gdyż jako dotycząca spraw jednej tylko prowincji, zdaniem jego należała przed forum sejmu prowincjonalnego a nie zjednoczonego, obradującego nad sprawami, dotyczącymi całej monarchii lub kilka prowincji. — Ob. „Der Erste Vereinigte Landtag in Berlin 1847... Zweiter Teil. Verhandlungen nach den stenographischen Berichten...”, Berlin, K. Reimarus, 1847, str. 303 i n. — O dalszych losach owej petycji poinformował Niegolewski Gizewjusz w odpowiedzi (bruljon w archiwum niegolewskim) z dnia 20 września 1847 na list powyższy: Król przez marszałka sejmu zjednoczonego, Rochowa, pouczył posłów polskich, że petycję swoją mają przedłożyć sejmowi poznańskiemu, lub wprost jemu, królowi. Posłowie, obawiając się przeszkód ze strony deputowanych niemieckich na przyszłym poznańskim sejmie prowincjonalnym, wręczyli petycję królowi przez ministra Bodelschwingha. Odtąd o niej słuch zaginął. Niegolewski

przypuszczał, że deputowanych polskich świadomie wyprowadzono w pole, gdyż przez uwięzienie petycji ich w kancelarii ministerjalnej, czy królewskiej, odebrano im możliwość poruszenia tej sprawy z trybuny sejmowej. O to rządowi głównie chodziło. Takie skutki miało objęcie petycją samego tylko W. Księstwa, a pominięcie innych ziem polskich pod panowaniem pruskim. Odpis tej petycji przesłał Niegolewski Gizewjuszowi. Ob. także list Niegolewskiego do żony, pisany nazajutrz po rozprawach sejmowych w sprawie petycji, 6 maja 1847 r. (A. M. Skalkowski „Pułkownik Niegolewski”, Poznań, 1924, str. 29 i nast.) Niegolewski usiłował przekonać marszałka sejmku, że petycja dotyczy całego państwa, a nie tylko jednej prowincji, w dość zawitym wywodzie, którego sens jest ten, że to, co dolega części, odbija się także na całości.

⁶⁷ Georg Freiherr von Vincke, „największy pruski mówca parlamentarny” jak pisze „Allgemeine Deutsche Biographie” (tom 39, st. 743), ur. 1811 r. † 1875 r., syn naczelnego prezesa Westfalii, od r. 1837 landrat powiatu Hagen tamże, w zjednoczonym sejmie uprawiał ostrą opozycję wobec rządu; landratem bowiem był z wyboru, a nie z nominacji rządowej. Niebezpieczny dla przeciwników rębacz parlamentarny, dawał się we znaki Bismarckowi już na sejmie zjednoczonym. Zabierając głos na posiedzeniu dnia 5 maja, wystąpił w obronie dopuszczalności petycji polskiej, przytaczając jedyny trafny argument, na który się nie zdobył ani Niegolewski, ani żaden inny z posłów polskich, mianowicie ten, że petycja, dotycząc Polaków nie tylko w Poznańskiem, ale i w innych prowincjach, odpowiadała zupełnie wymaganiom § 13 regulaminu sejmowego. Słowa jego, według stenogramu (l. c. str. 306) brzmiały jak następuje: „Es ist bekannt, daß die polnische Nationalität und Sprache nicht bloß auf das Großherzogtum Posen beschränkt ist, sondern es gibt in Preußen und Schlesien, namentlich in Oberschlesien, Einwohner, welche die polnische Sprache reden. Also ist bei der Petition auch das Interesse anderer Provinzen wesentlich beteiligt.”

⁶⁸ Wodiczka, którego nazwisko Gizewjusz niesłusznie utożsamia z Wódeczką, radca sprawiedliwości i poseł do sejmku zjednoczonego z Górnego Śląska, mieszkał w Baborowie (Bauerwitz) w pow. głubczyckim. Ludność Baborowa „mówi przeważnie po morawsku”, jak pisze „Słownik Geograficzny” I, 75, z czego wynika, że Wodiczka był Czechem z pochodzenia, nie Polakiem. Ów Wodiczka wystąpił na posiedzeniu z dnia 5 maja przeciw twierdzeniu Vincke’go, mówiąc dosłownie co następuje: „Es ist von einem Abgeordneten aus Westfalen behauptet worden, daß in Oberschlesien die polnische Nationalität vorherrschend. Als Bewohner von Oberschlesien behaupte ich, daß wir keine dergleichen Nationalität besitzen. Die benachbarten Polen sehen uns nicht als ihre polnischen Brüder an. Wir Oberschlesier wollen nur als deutsche Brüder, als Preußen angesehen und behandelt werden.” („Der Erste Vereinigte Landtag”, 2. Teil, str. 308).

⁶⁹ Ob. list nr. 11 przypisek 2.

⁷⁰ Chodzi tu o publikację źródłową w 3 zeszytach; pierwszy p. t. „Die polnische Nationalität in Preußen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Aktenstücken und Journalartikeln. Herausgegeben von J. P. Jordan. Leipzig, 1843. In Commission bei Wilhelm Engelmann”; drugi i trzeci p. t. „Die polnische Sprachfrage in Preußen. Eine Zusammenstellung. . . . Leipzig, 1845. Expedition der slavischen Jahrbücher”; całość liczy stron 383. Estreicher wymienia tytuł zeszytu II i III jako tytuł całości. Dedykacja brzmi: „Den Königlich-Preussischen Provinzen Preußen, Schlesien und des Großherzog-

tums Posen, zur gütigen Rücksichtnahme ehrfurchtsvollst gewidmet." W przedmowie pisze Jordan, że materiałów dostarczył mu „wysoce poważny przyjaciel”, który ze względu na swoją stanowisko nie mógł umieścić nazwiska swego na tem wydawnictwie. — Jan Piotr Jordan (1818—1891), Serb łużycki, do r. 1848 profesor języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie lipskim, zmuszony do opuszczenia katedry, przeniósł się do Pragi i został kupcem.

- 71 Są to uwagi nad sprawozdaniem z posiedzenia poznańskiego sejmiku stanowego z 7 kwietnia 1843. Obradowano nad wnioskiem Edwarda Raczynskiego w sprawie założenia szkoły realnej w Poznaniu, oraz nad wnioskiem, domagającym się założenia uniwersytetu tamże. W uwagach swoich polemizuje Gizewjusz ostro z wywodami „Augsburger Allgemeine Zeitung”, usiłującami wykazać, że otwarcie uniwersytetu w Poznaniu nie jest potrzebne. Gizewjusz zapewnia, że patrjoci polscy samiby ponosili koszt utrzymania uniwersytetu, że właśnie brak jego jest przyczyną tego, że Poznańskie dostarcza corocznie tylko 60—70 studentów, co zresztą zapewniłoby nowemu uniwersytetowi frekwencję 210 studentów, czyli większą od frekwencji, jaką się cieszył stary uniwersytet w Gryfji; że wreszcie od czasu, gdy w gimnazjum chełmińskim zaczęto nieco uwzględniać język polski, liczba uczniów polskich wzrosła niesłychanie, co i przyszedłemu uniwersytetowi poznańskiemu wyszłoby na dobre.
- 72 Wyjątek z mowy Gasparina we francuskiej izbie deputowanych z 28 stycznia 1843 r. Deputowany powiedział, że zło, nie oglądane na własne oczy, mało robi wrażenie, że jednakże Francja jest odpowiedzialna za wszystko, co owemu złu nie przeciwdziała. Motto takie umieścił Gizewjusz na czele 2 artykułów pastora Pauliniego z Drygał, skierowanych przeciw wprowadzeniu języka niemieckiego do szkół mazurskich.
- 73 Na str. 49 w zakończeniu artykułu p. t. „Ueber das Verhältnis des slavischen Elements in Preußen zum deutschen”, przedrukowanego w „Königsberger Zeitung”, nieznany autor domaga się częstszych wiadomości o stosunkach polskich, zwłaszcza w W. Ks. Poznańskim. Następuje artykuł p. t. „Das polnische Element in Masuren”, drukowany w jednym z następujących numerów tej samej gazety królewieckiej, oraz w „Berliner Allgemeine Kirchen-Zeitung”, a napisany niewątpliwie przez Gizewjusza, gdyż w dopisku dowiadujemy się, co mu redakcja królewiecka zmieniła lub opuściła. Na str. 50, nawiązując do owego wołania o wiadomości o stosunkach polskich, Gizewjusz zaznacza, że niezupełnie mu się podobało owo skierowanie uwagi na samo tylko W. Ks. Poznańskie, a pomijanie Mazurów. Na str. 68, w artykule p. t. „Das polnische und deutsche Element in Masuren”, autor, niewątpliwie również Gizewjusz, wywodzi, że jakkolwiek Mazury różnią się od braci Poznańskiego zarówno historją swoją jak i wyznaniem, jednak, mówiąc tym samym językiem, powinni być obdarzani przez króla i rząd temi samemi dobrodziejstwami, co Polacy w Poznańskim.
- 74 Franz Schuselka (1811—1886) pochodził z rodziny od 100 lat, jak twierdził, zgermanizowanej; był synem kaprała austriackiego; wybitny pisarz polityczny i parlamentarzysta austriacki. („Allgemeine Deutsche Biographie”, tom 34, str. 755—769).
- 75 Ob. przypisek 2 do poprzedniego listu.
- 76 Odpis tej pracy p. t. „Einige Thesen über das Vorwärtsschreiten des Germanismus in Masuren”, znajduje się w zbiorach niegolewskich. Przedrukowały je „Jahrbücher” Jordana V, 1847, str. 271—287.

- ⁷⁷ Chodzi tu zapewne o Karola Kosickiego (Koschützki ur. 1788) z Wielkich Wilkow na Górnym Śląsku; nauczył się po polsku, podobnie jak Gizewjusz, dopiero około 20-go roku życia. Bronił energicznie języka polskiego na Górnym Śląsku.
- ⁷⁸ Sejm prowincjonalny śląski z r. 1841 zignorował zupełnie wniosek nienazwanego na wskazanej str. 79 właściciela ziemskiego, domagający się wprowadzenia nauczania języka polskiego w gimnazjach górnośląskich i szkołach ludowych, drukowania rozporządzeń w dzienniku urzędowym rejencji opolskiej w języku polskim, wreszcie osadzenia na Górnym Śląsku tylko takich sędziów i urzędników, którzy znali język polski. Wnioskodawcą był niewątpliwie Karol Kosicki z W. Wilkowic.
- ⁷⁹ Nie były mi dostępne.
- ⁸⁰ W czasie obrad nad utworzeniem t. zw. „Provinzial-Hilfskassen” dnia 29 kwietnia 1847 r. jeden z przedstawicieli Nadrenji wystąpił przeciw rozszerzaniu uprawnień administracyjnych stanów prowincjonalnych. Centralistyczne te hasła zwalczał Vincke; przeciwko Nadreńcykom wystąpił także książę Wilhelm Radziwiłł, podkreślając, że interesy prowincji, reprezentowanej przez niego, są przedewszystkiem natury moralnej i tylko przy zachowaniu pewnej prowincjonalnej swobody bronione być mogą. Odpowiedział mu poseł Beckerath z Nadrenji, że interesy odrębne poszczególnych prowincyj muszą zejść na plan dalszy, jeżeli są sprzeczne z interesami całości: „da muß das Einzelne aufgehen in das große Ganze; dagegen, daß dies nicht geschehen solle, verwahre ich mich im Namen des Vaterlandes”. („Der Erste Vereinigte Landtag”, 2. Teil, str. 145).
- ⁸¹ Odpis ten wklejony na końcu książki „Die polnische Sprachfrage in Preußen”, przesłanej Andrzejowi Niegolewskiemu. Jest to spis artykułu, drukowanego w „Kölner Zeitung” 7 kwietnia 1847 r. Są tam twierdzenia, że księstwa Szlezwiąg i Holsztyn dążą do zupełnej niezależności od Danii, że wolność polityczna bez ojczyzny nie ma żadnej wartości i t. d. W dopisku do tych wywodów przedstawia Gizewjusz, co by się działo, gdyby w ten sposób spróbował ktoś napisać o stosunku W. Ks. Poznańskiego do monarchji pruskiej. Śmiałkowi takiemu powiedziano: „Ja, Bauer, das ist ganz was anders.”
- ⁸² Pułkownik odpowiedział 28 września 1847 r. również po niemiecku. Powitał Gizewjusza jako towarzysza broni, żałuje, że wcześniej jego książki nie znał. Byłaby dla niego bogatym arsenalem broni zaczepnej i odpornej w walce „gegen unsere hiesigen unversöhnlichen Gegner.” Skorzysta w przyszłości. Wreszcie podaje historję petycji, tłumaczy, dlaczego ją wręczyli królowi, nie przeczuwając, że ją w ten sposób usuwają z pod debaty parlamentarnej. Król jednak przyrzekł uwzględnić każde uzasadnione zażalenie Polaków. W ten sposób ich akcja wyjdzie i Mazurom na dobre.



ZYGMUNT MOCARSKI

NIEZNANY
EX-LIBRIS
GIZEWJUSZA

W pierwszej mojej pracy, ogłoszonej drukiem w „Polskim Kalendarzu Piotrogrodzkim na rok przestępny 1916”: „Album pewnego literata”¹⁾ wypadł mi wielki zaszczyt ogłoszenia autografu słynnego redaktora „Przyjaciela Ludu Łeckiego”, wpisanego do imionnika znanego krytyka i późniejszego prof. Szkoły Głównej w Warszawie, Aleksandra Tyszyńskiego. Autograf ten stanowi do pewnego stopnia credo słynnego apostoła oświaty polskiej na Mazurach Pruskich, jest więc drogocennym i wymownym dokumentem, ujawniającym uczuciowy stosunek piszącego do ojczyzny. Niestety egzemplarze „Polskiego Kalendarza Piotrogrodzkiego” prawie nie dotarły do kraju i, znajdując się poza nawiasem polskich bibliotek publicznych, są niedostępne i nieznane szerszemu kołu czytelników. Z tych względów ustęp z wymienionej pracy zasługuje na powtórzenie.

*

*

*

Aleksander Tyszyński, autor „Amerykanki w Polsce”, pierwszej powieści psychologicznej i „pierwszy — wyrażając się słowami Piotra Chmielowskiego²⁾ — gruntownie w filozofji wyćwiczony krytyk literacki”, od r. 1839 stale przebywał w Warszawie, pracując w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Obracał się w wybitnym środowisku literackim stolicy, był stałym uczestnikiem zebrań w salonach ówczesnych, słowem trzymał dłoń przez kilka dziesięcioleci na tętniącym pulsie życia umysłowego. Jako ślad znajomości wielu znanych i słynnych ludzi pozostała jedna z najcenniejszych u nas pamiątek tego rodzaju — album³⁾, na którego kartach Tyszyński udzielał gościny wyłącznie ludziom pióra.

Autograf Gizewjusza w albumie jest jednym z najciekawszych. Z powodu tego zapisu imionnik prof. Tyszyńskiego został wspomniany kilkadziesiąt lat temu w „Historji literatury polskiej” Juliana Bartoszewicza⁴⁾ i w „Rysie dziejów literatury polskiej” Leonarda Sowińskiego⁵⁾ jako „album pewnego literata”. Julian Bartoszewicz poświęcił Gizewjuszowi w swej pracy piękny ustęp, przytoczony przez Sowińskiego, że w roku 1844 przybył on do War-

szawy, „żeby poznać uczonych stolicy. W Warszawie wykazała się naocznie różnica dwóch stanowisk religijnych, katolickiego i dysydenckiego; w album[ie] pewnego literata Gizewjusz nazwał matką ojczyznę, a ksiądz Mętlewicz Kościół”. Znany kaznodzieja i pisarz religijny oraz nauczyciel w jednym z gimnazjów warszawskich, ks. Józef Kalasanty Mętlewicz^o), podał w albumie wyjątek ze swego kazania, mianego dnia 25 sierpnia 1844 roku u xx. pijarów w Warszawie:

„... Przez wzgląd na troskliwość, słusznie Kościół i religję nazywamy tem czułem imieniem matką naszą! Przypiotem prawdziwej i dobrej matki jest, że nie może być obojętną na uczucia swych dzieci ku niej i na ich postępowania. Ta to wrodzona matkom skłonność tłómaczy nam, dla czego kiedy tak zwane inne wyznania, przezwawszy swą macierzyńską obojętność — tolerancją, zostawują swe dziatki bez wyrzutów, nasz kościół jako prawdziwa matka, ilekroć jej jaką zniewagę wyrządzimy, żali się, boleje, — ilekroć razy zbłądzimy, strofuje, upomina nas, a ilekroć się poprawimy, tuli do swego łona.”

Nieco później słynny kanodzieja „innego wyznania” wpisał do albumu Tyszyńskiego podczas pobytu w Warszawie następujące słowa Pisma św.:

„Proszę was tedy, abyście chodzili tak, jak przystoi na powołanie, którem jesteście powołani, — ze wszelką pokorą i cichością i z nieskwapliwością, znosząc jedni drugich w miłości; starając się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju. J e d n o c i a ł o i j e d e n d u c h! jako też jesteście powołani w jednej nadziei powołania waszego. Jeden Pan, jedna Wiara, jeden chrzest, Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade wszystko i po wszystkich i we wszystkich was!

(Z listu ś. Pawła do Efez. 4, 1—6).

Te słowa Pisma ś. czytają się dzisiaj (jako w Niedzielę 17-tą po Ś. Trójcy) po wszystkich kościołach wyznania mojego.

Oby się ich głębokim znaczeniem przejął każdy Polak, a byłby „dobrym Polakiem”, a byłoby dobrze Polsce!

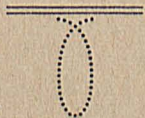
Pisał jeden z tych Polski synów, którzy już sercem tylko i wspomnieniami do Matki należą.

X. Gustaw Gizewjusz,
Kaznodz. ewangelicko-polski
z Ostróda (Stare Prusy).

w Warszawie
dn. 29-go Września 1844 r.
Ś. Michał.”

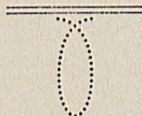
W zbiorach Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu znajduje się egzemplarz dzieła: „Geschichte Preußens” J. Voigta. Bd. 1—9, Königsberg 1827—1839, godny uwagi ze względu na swą provenjencję. Mianowicie posiada on ex-libris Gustawa Gizewjusza, pochodzi więc z jego księgozbioru. Egzemplarz wspomniany dzieła Voigta był później własnością ks. Ksawerego Ignacego Połomskiego⁷⁾, dziekana z Wąbrzeźna, dostał się do księgozbioru Tow. Naukowego w Toruniu, a z nim do obecnie połączonych zbiorów biblioteki toruńskiej. Ex-libris przedstawia się nadwyraszkromnie, jest bowiem rozmiarów 39×71 mm., na cienkim białym papierze i posiada litografowaną podobiznę podpisu właściciela: „G. Gisevius // evang.-poln. Prediger”; niżej zaś został umieszczony miniaturowy herb Gozdawa. Możliwe, iż ex-libris służył jednocześnie jako bilet wizytowy dla celów towarzyskich, aczkolwiek rodzaj papieru wskazywałby raczej na bibliofilskie jego przeznaczenie. Pomimo swej niewyszukanej prostoty ex-libris Gizewjusza ma stylowe znamiona epoki, w której powstał: w końcu czwartego dziesięciolecia XIX wieku.

Umieszczenie herbu na ex-librisie jest ciekawym dowodem, że rodzinna tradycja przynależności rodowej u Gizewjusza nie wygasła. Należał więc do rodziny mazowieckiej Gozdawitów Giżyckich⁸⁾, której gniazdo rodowe Giżyce⁹⁾ znajduje się w powiecie sochaczewskim. W dążeniu kolonizacyjnym z Mazowsza na północ do Prus Książęcych, śladem innych rodzin, nie braknie też odnogi Giżyckich. Według „Herbarza Polskiego” Bonieckiego w r. 1543 przeniósł się Paweł Giżycki do Prus Książęcych i w powiecie łeckim osiadł na otrzymanych 112 łanach. Potomkiem tej gałęzi mazurskiej był niewątpliwie nasz znakomity pisarz ludowy XIX wieku.



Przypisy

- 1) „Polski Kalendarz Piotrogrodzki na rok przestępny 1916. Rocznik ilustrowany informacyjno-historyczno-literacki . . . Pod redakcją Stanisława Lisowskiego.” Piotrogród. Nakł. Wacława Zgody (1916) 40, str. 29—45 oraz odbitka: „Praca zbiorowa tych, których los rzucił nad Nową.”
- 2) Ty s z y ń s k i A.: „Pisma krytyczne”. Kraków-Petersburg 1904, str. V.
- 3) Oryginał przed rewolucją 1918 był w posiadaniu rodziny w Petersburgu.
- 4) „Historja literatury polskiej potoczny sposobem opowiedziana.” Warszawa 1861, str. 584. W drugim wydaniu zdanie to zostało nieco zmienione i mniej dokładnie podana wiadomość. — „Dziela”. T. II. Kraków 1877, str. 266.
- 5) „Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza . . .” Tom III. Wilno 1876, str. 697.
- 6) „Encyklopedia kościelna”. T. XIV. Warszawa 1881, str. 265—266.
- 7) Ma ń k o w s k i A. ks.: „Pralaci i kanonicy katedralni chełmińscy . . .” RTNtor. Tom XXXIV, str. 332—333.
- 8) B o n i e c k i A.: „Herbarz polski”. Tom VI. Warszawa 1903, str. 67.
- 9) „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego . . .” Tom II. Warszawa 1881, str. 577—578.
- 10) B o n i e c k i, j. w.



KS. DR. KAMIL KANTAK

STARANIA
BERNARDYNÓW POLSKICH
O UZYSKANIE KONWENTU
(GIMNAZJUM) GDAŃSKIEGO

Tam gdzie dzisiaj mieści się Muzeum Miejskie gdańskie (od r. 1872), znajdowało się Gimnazjum Akademickie przez najdłuższy czas swego istnienia (1555—1806), tam zatem nauczał Mrongowusz. Poprzednio zaś, przed r. 1555, gmach ten stanowił konwent franciszkanów. Taki przebieg chronologiczny rzeczy tłumaczy okoliczność, że polscy bernardyni, będący franciszkanami, mogli rościć prawa do tego budynku, tłumaczy także, dlaczego w księdze, poświęconej Mrongowuszowi, rozwodzimy się nad takim przedmiotem.¹⁾

Klasztor franciszkanów w Gdańsku powstał w 1419 r. Założyli go mieszczanie, którzy i plac podarowali i wybudowali kościół i budynki klasztorne, tudzież utrzymywali konwent z jałmużny; stosownie bowiem do reguły franciszkańskiej, nie mógł posiadać własnego majątku, zwłaszcza posiadłości ziemskiej. Budowa ciągnęła się długo, a ostatecznego wykończenia doczekała się dopiero w ćwierć wieku później, rada miejska pozwoliła bowiem zakonnikom zużyć materiały pozostałe po zburzeniu zamku krzyżackiego (ongi książąt pomorskich) przy ujściu Raduni do Motławy.

Z pomiędzy rozmaitych gałęzi franciszkańskich klasztor gdański należał do franciszkanów konwentualnych, nazywanych w Polsce franciszkanami, w Niemczech Minoriten. Wraz z innymi konwentami pruskiemi jak Chełmno, Toruń, Nowe stanowił kustodję pruską prowincji saskiej pod wezwaniem ś. Jana Chrzciciela, podczas gdy polskie konwenty, jak Kraków, Gniezno stanowiły odmienną prowincję wraz z czeskiemi.²⁾ Na czele społeczeństwa każdego konwentu stał gwardjan, na czele kustodji kustosz, obaj wyznaczani na kapitule prowincjalnej, obejmującej wszystkich gwardjanów oraz delegatów poszczególnych klasztorów (dyskretów).

W ciągu w. XV. rósł w zakonie franciszkańskim coraz bardziej ruch reformistyczny. Nie zdołał wprowadzić objąć całości mnichów, ale doprowadził do wytworzenia gałęzi pod nazwą obserwantów, która usamodzielniona r. 1446, wzięła ostatecznie górę nad konwentualami 1517 tak, że od tego roku z nich wybierano

generała całego zakonu. Głowami obserwantów byli śś. Bernardyn z Sieny † 1444, i Jan Kapistran † 1456. Ten to Jan r. 1453 wprowadził obserwantów do Polski, którzy tu utrzymali nazwę bernardynów. Bernardynów popierał ze wszelkich sił Kazimierz Jagiellończyk. Kiedy więc hołd mu złożyły stany pruskie, usiłował także wprowadzić tych zakonników do Prus. Było to nie widzimisie królewskie, lecz akt polityczny. Franciszkanie bowiem pruscy stali po stronie Krzyżaków. Dla nich urabiali opinię, nie wahać się w tym celu nadużywać spowiedzi. Listy potajemnie do nich przynosili, na ich rzecz namawiali szlachtę i mieszczan, słowem zostali agitatorami i agentami krzyżackimi. Kazimierz w maju 1457 w Gdańsku hołd odbierał. Wówczas to zgłosili się doń franciszkanie obserwanci polscy z prośbą, aby im pozwolił osiąść czy nawet dał osady w Prusiech. Król odpowiedział: Mam już w królestwie swoim obserwantów i oni będą bliżsi od klasztorów pruskich niż wy. — Na to mieli czelność odpowiedzieć: Nie będą Polacy Niemcom rozkazywać. — Za to król kazał ich wypędzić z miasta.

Istotnie miasta pruskie Gdańsk, Elbląg, Toruń oświadczyły gotowość przyjąć polskich bernardynów, wśród których, nawiasem powiedziawszy, znajdował się niejeden Niemiec. Nie stanowiły też wówczas jeszcze polskie klasztory bernardyńskie własnej prowincji, lecz należały do wielkiej rakusko-czesko-polskiej, a prowincjałami bywali Włosi lub Niemcy. Kazimierz Jagiellończyk przeprowadził najpierw usamodzielnienie polskich konwentów bernardyńskich w r. 1467 na kapitule krakowskiej. Pierwszym prowincjałem polskim został Marjan z Jezioraka, magister Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem rozpoczął w Rzymie akcję o przyłączenie do nowej prowincji istniejących konwentów pruskich. Łączyło się to z przejściem ewentualnego konwentuałów pruskich na obserwantów, a takie przeobrażenie wymagało interwencji papieża. Opierając się na rzeczonej obietnicy miast pruskich co do fundacji obserwanckich domów, Kazimierz zażądał przyłączenia konwentów istniejących. Atoli rzecz się nie udała. Paweł II, jak wiadomo wobec Polski niechętnie usposobiony, wyzyskał brzmienie obietnicy. Brevem *Inter cetera* z 17 stycznia 1468 pozwolił tylko obserwantom polskim na założenie konwentów w tych trzech miastach.

Nie było to tem, czego oni sami się spodziewali, czego król oczekował. Pomimo tak słabego oparcia wystali, ufni w pomoc biskupa chełmińskiego, Wincentego Kiełbasy (1467—79) delegację ok. r. 1470 pod kierownictwem Chryzostoma z Ponieca do Torunia, aby objąć tamtejszy konwent. Jednak wysłańcy mimo pomocy miasta i biskupa, nie zdołali nic wskórać. Chryzostom był człowiekiem świętobliwym, ale nie posiadał dostatecznej obrotności

ani wykształcenia prawniczego, aby tak trudną sprawę przeprowadzić. Nie może, okazało się, świętobliwość zastąpić braku innych kwalifikacyj. Oczywiście nic nie przeszkadzało bernardynom założyć teraz tych trzech obiecanych konwentów, niezależnie od istniejących franciszkańskich, jak to uczynili w tylu miastach Korony i Litwy. Jednak nic z tego. Nie słyhać nawet, żeby podejmowali jakiegokolwiek kroki w tej mierze. Powodów nie znamy. Może się spodziewali, że dzięki usiłowaniom królewskim jednak posiadają istniejące konwenty pruskie.

Tymczasem obserwanci sascy nie porzucili bynajmniej swoich zamiarów na Prusy. Inicjatywa wyszła z kustodji inflanckiej, w rzeczy samej ze strony Krzyżaków i r. 1475 Sykst IV. dał im pozwolenie na zakładanie domów w Prusiech. Pierwszy z nich powstał w Wielowie (Wehlau), gdzie był niedawno upadł klasztor konwentualny, 1477—81. To zapewne dało pochoch polskim bernardynom do ponownego podjęcia sprawy. Kiedy delegaci prowincji polskiej, Klimak Kobyliński i Stanisław z Słap, udawali się do Rzymu r. 1480, mieli ze sobą pismo króla do papieża, domagające się konwentów pruskich dla polskich bernardynów. Ale i ci zakonnicy nie okazali się na wysokości swego zadania mimo znanej swej pobożności. Wygadali się z swojej misji i nadto pokłócili pomiędzy sobą. Dowiedział się o tem prokurator krzyżacki w Rzymie i poruszył wszelkie sprężyny, aby rzecz udaremnić. Uzyskał to, że zwierzchność zakonna zabroniła braciom polskim wychodzić z klasztoru Areceli, gdzie mieszkali. Pisma królewskie wprowadziły dotarły do papieża, ale skutku nie odniosły.

Z śmiercią Kazimierza ustają wszelkie wysiłki bernardynów wobec Prus. Tymczasem konwenty obserwancie inflanckie szerzyły się coraz bardziej w Prusiech coprawda krzyżackich, ale nawet do Lubawy biskup Mikołaj Krapicki powołał nie polskich, lecz tych właśnie obserwantów, 1502.

Podczas wojny pomiędzy w. mistrzem Albrechtem a Polską sprawa konwentów pruskich stała się znowu aktualna. Franciszkanie bowiem pruscy jak poprzednio, tak i teraz agitowali na rzecz Krzyżaków. Więc kiedy prowincjał polski bernardyński, Komorowski, wyjechał na kapitułę do Lugdunu (1518), wioząc ze sobą pisma króla i biskupów, żądające przyłączenia konwentów pruskich do obserwantów polskich. Wskórał tyle, że nowo obrany generał Lichet przyrzekł za swoją wizytą w Polsce sprawę rozpatrzyć przychylnie. Jednak na kapitule, jaką odbył w Krakowie 1520, nie było mowy o Prusiech. Zgon jego wkrótce potem położył koniec sprawie, ile że zarząd prowincji przerażony szerzącem się niedowiarstwem, zaniechał starań.

Równocześnie z pobytem Licheta w Polsce kustasz franciszkanów pruskich, Jan Żeliszawski, uważający się, zdaje się, za

Polaka, przynajmniej w państwowym znaczeniu,³⁾ umiał pozyskać łaskę Zygmunta I i rozmaite przywileje, m. i. upoważnienie do zbierania jałmużny w rdzennej Polsce. Dopiero r. 1536, gdy skłonności nowowiercze pruskich franciszkanów stały się notoryczne, Dantyszek, jako biskup chełmiński (1530—38), pozwał zamiar chełmińskich i toruńskich zastąpić przez bernardynów. Spotkał się wszakże z sprzeciwem świeckich wielmożów pruskich, a i bernardyni sami, u siebie zagrożeni przez propagandę nowinek, nie mieli ochoty puszczać się między luteranów.⁴⁾

Objęcie zatem konwentów pruskich w czasach przedreformacyjnych nie przyszło do skutku; rzeczy zmieniły się dopiero w następnej dobie.

Bardzo szybko nowowierstwo rozszerzyło się w Prusiech. Książęce stały się od r. 1525 urzędowo luteranские. W Gdańsku równocześnie wybuchły rozruchy religijne i socjalne, które wprawdzie uśmierzył Zygmunt I, ale rozwój nowej wiary postępował nieustannie, a za Zygmunta Augusta luteranizm stał się wyznaniem panującym w Gdańsku i innych miastach pruskich.

Cóż się działo z franciszkanami pruskimi? Dzięki badaniom Lemmensa wiemy, że nie przechodzili tłumnie na nową wiarę. Atoli przewrót religijny zgotował im koniec w inny sposób. Wraz z protestantyzacją północnych Niemiec upadła też prowincja saska ś. Jana Chrzciciela. Szerzące się nowinki religijne w Prusiech odbiły się ujemnie na powołaniach. Nie stało nowicjuszy, konwenty stanęły wobec perspektywy wymarcia. W analogicznym położeniu znalazły się klasztory gdańskie dominikanów i karmelitów. Ale te należały do prowincji polskich danych zakonów i mogły braki uzupełniać nowicjuszami polskimi. Podobna droga ocalenia nadała się też franciszkanom pruskim. Powinni byli teraz swoje konwenty połączyć bądź z prowincją polską franciszkanów konwentualnych, bądź bernardynów. Lepszy wybór stanowiliby bernardyni. Konwentualni polscy bowiem wówczas także przechodzili przesilenie wewnętrzne, poddawali się przynajmniej po części (Lizmanin) wpływowi nowej wiary, a nadto nie byli liczni.⁵⁾ Bernardynów zaś było kilkaset, stali wysoko pod względem moralnym i dostarczali najgorliwszych obrońców dawnej wierze katolickiej. Na takie postanowienie jednak pruscy franciszkanie się nie zdobyli.

Głową franciszkanów pruskich był wówczas kustosz, Jan Rollaw (1532—56 †). 30 września 1555 zawarł wielkiej wagi układ z radą miejską gdańską. Na mocy jego oddaje radzie konwent, w którym pozostało tylko dwóch braci, pod warunkiem, że rada wyznaczy im żywocie. W umowie umieścił wprawdzie zastrzeżenie, o ile inni bracia nie zechcą zamieszkać w konwencie, ale w danych warunkach to zastrzeżenie miało tylko czysto for-

malne znaczenie. Rada była wówczas już luterkańska i Rollaw wiedział, że wydaje klasztor protestantom, wiedział też, a przynajmniej powinien był się domyślać, że protestancka będzie szkoła, jaką rada zamierzała urządzić w klasztorze, nie zastrzegł nawet kościoła dla nabożeństwa katolickiego. Trudno też nazwać szczerem jego społecznego, bo z 7 października tegoż roku, pisma do generała Juljusza Magnani. Prosi go, żeby wystarał się o potwierdzenie papieskie dla objęcia konwentu przez miasto. Klasztory pruskie są prawie puste, a kustodja liczy tylko ośmiu braci. Prowincja saska znajduje się w pełnem rozprzężeniu, od dziesięciu lat niema prowincjała. Konwent gdański stoi prawie pustką. Bracia cierpią prześladowanie i nikt nie może pokazać się w habitie na ulicy. On sam stoi już jedną nogą w grobie. Wszystko to była prawda. Milczy jednak Rollaw o tem, co najważniejsza: że rada miejska jest protestancka i że obróci konwent na cele protestanckie.

Czem wytłumaczyć postępowanie Rollawa? Niezawodnie niejedno należy przypisać wiekowi: 29 maja 1556 już nie żył. Ale to nie wystarcza. Jako drugi powód trzeba wymienić niechęć do polskich braci. Tutaj może go tłumaczyć do pewnego stopnia niefortunna próba, jaką zrobiono z polskimi franciszkanami¹. Dowiadujemy się o niej z pisma Rollawa do rady gdańskiej, datowanego z Torunia d. 15. lipca r. 1555. Pismo to stanowi odpowiedź na skargę, jaką rada zaniósła na kilku polskich zakonników — wymieniony po imieniu jest Benedykt — przebywających w klasztorze gdańskim, że wyprawiają kłótnie, że Benedykt włóczy się po szynkach z osobami złej sławy. Kustosz odpowiada, żeby rada miała pilne oko na polskich braci, żeby w danym razie Benedykta odstawiono do konwentu i zamknięto o chlebie i wodzie. Obiecuje też przybyć sam do Gdańska, skoro wyzdrowieje. — Skoro rozważyć daty, należy przyjąć, że w czasie pomiędzy 15 lipca a 30 września przyjechał do Gdańska i postanowił klasztor odstąpić radzie.

Nasuwa się pytanie, któż to byli ci bracia polscy. Bliższych szczegółów poza imieniem Benedykta o nich nie wiemy. Nie zdaje się jednak, żeby to byli bernardyni. Należałoby przypuścić, że gdyby bernardynom nadawała się sposobność objęcia Gdańska, zachowałyby się jakaś wzmianka w źródłach bernardyńskich, dość jednak obfitych, tymczasem o tem nic nie słychać. Dalej byłiby chyba przysłali jakich znamienitszych zakonników, sumiennych i gorliwych. Nie był takim Benedykt, jeśli wierzyć pismu magistrackiemu, coprawda stronnictwu, a i takiego imienia mnicha nie spotykamy wśród licznie nam znanych dzięki nekrologom bernardynów. Raczej należałoby przyjąć, że to byli franciszkanie konwentualni. Z nimi pruskich łączyła wspólność co do sposobu

zachowywania reguły. R. 1540 polskich franciszkanów komisarz (Lizmanin za swoich katolickich czasów) ingeruje w sprawie franciszkanów watemborskich. 1561 franciszkanie polscy podejmują kroki w sprawie gdańskiej. Poziom ich ówczesny w Polsce był niestety tak niski, a chociaż imienia Benedykta nie znajdujemy wśród znanych nam braci, to wiadomości nasze co do dziejów tych franciszkanów są nierównie szczuplejsze, a tem może się też tłumaczyć, że nie zachowała się wyraźna wzmianka o tej próbie objęcia Gdańska przez nich. Ale istnieje jeszcze jedna możliwość, która wydaje się nam najprawdopodobniejsza: że ci przyjeźci do Gdańska franciszkanie byli to włóczęgi, co pouciekali z konwentów swoich, na jakich wówczas nie zbywało w Polsce.

Cokolwiekby wpłynęło na postępek Rollawa, czy to wystarczy na oczyszczenie z zarzutu, że zamiast oddać polskim zakonnikom konwenty pruskie — bo tak samo jak w Gdańsku, postąpił i w innych konwentach podwładnych, wołał je wydać magistratom protestantom? Czy raczej postępowania jego nie wypadnie w części przynajmniej przypisać temu, że jemu katolikowi i zakonnikowi bliżsi byli luteranie Niemcy, niż spółbracia Polacy? Bądźco bądź należy stwierdzić, że wskutek jego kroku Kościół katolicki i zakon franciszkański raz na zawsze utracili kościół i klasztor gdański, że kościół rada miejska obróciła na parafjalny luteranski, a klasztor na luteranski także Gimnazjum Akademickie. Nie sprzeciwiała się temu ani władza biskupia. Biskupstwo kujawskie dzierżył podówczas Drohojowski, w głębi duszy raczej protestant niż katolik (1551-7).

Natychmiast po zgonie Rollawa magistrat przystąpił do inwentaryzacji majątku konwentu, a w kościele zaprowadził nabożeństwa luteranski. Spotkało się to wszakże z protestem ostatniego kustosa pruskiego, Macieja Ludeke⁶⁾, który przeprowadził przynajmniej, że 25 listopada 1561 r. notariusz sporządził spis kosztowności, przez miasto z konwentu zabranych. Nie pozostali także bezczynni polscy franciszkanie. Z ich poręki znajdował się w konwencie ciągle jeszcze br. Stanisław zapewne wraz z towarzyszem czy towarzyszymi, który czy to przybył na miejsce Benedykta, czy też jeszcze z nim razem. Wreszcie i biskup kujawski, Uchański, (1557—62) zainteresował się sprawą, ile że oprócz franciszkanów nalegali nań także karmelici, którym podobnie magistrat kładł rękę na klasztor gdański. To wszystko wpłynęło na Zygmunta Augusta, który 8 stycznia 1562 r. wystosował pismo do miasta, nakazując we wszystkich klasztorach gdańskich zachować mniichów, czy to Polaków czy Niemców. Zapewne ośmielony temi krokami Stanisław poczał sobie postępować, jakoby on był panem i gospodarzem klasztoru. Niestety, jeśli wierzyć można pismu magistrackiemu, był to człowiek rozwiązłego życia i niepiśmienny,

niewątpliwie laik, a umieszczenie takiego brata na zagrożonym posterunku nie najlepiej świadczy o przezorności zarządu polskiej prowincji. Więc nie tylko zaczął zdzierać z dachu pokrycie miedziane, zabierać rury ołowiane, kraty żelazne, zapewne wyprzedzając, ale nawet wyciągnął srebrny krzyż, kielich i kadzielnicę i ukrył w swojej celi pod piecem. Może zniewolił go do tego niedostatek, godzi się bowiem wątpić, czy miasto dawało na jego utrzymanie, a jałmużny w już protestanckim mieście utrzymać nie mógł. Mógł zresztą sobie myśleć: Niż ma to zabrać protestanckie miasto, lepiej, że wezmę ja, choćby na zakup żywności. Gorzej było, że na zapytanie swego zwierzchnika, pewnie Ludekego, zaprzeczył, a przy rewizji znaleziono te rzeczy ukryte u niego. Wobec tego magistrat go uwięził i mimo protestu komisarza biskupiego z d. 31 marca 1563 nie chciał uwolnić. Spotykamy dalej ponowną ingerencję króla z 25 kwietnia 1563 w piśmie do rady miejskiej gdańskiej. Zabrania jej zabierać konwentu i nakładać ciężarów publicznych na zakonników i mieszkańców gruntów konwenckich, od których zawsze byli wolni. Ale pisma królewskie pozostały bez egzekutywy, a wiadomo, że i w ważniejszych sprawach Gdańsk nie dbał o wolę króla i Rzeczypospolitej.

Więc nie powiodło się też nic osiągnąć franciszkaninowi niemieckiemu, Teodorykowi Coelderowi, który w początkach r. 1570 chciał wziąć konwent w posiadanie. Miasto przyjęło go jaknajgorzej. Coelder założył protest na piśmie 24 lutego i poskarżył się u króla. Nie znamy pisma Zygmunta Augusta do magistratu w tym przedmiocie, ale wiemy, że 24 lipca 1570 magistrat przeprasza króla za swoje postępowanie. Rzec pozostała wszakże bez zmiany. Miasto raz opanowanego konwentu nie wypuściło z ręki. A nawet, zapewne, aby raz na zawsze położyć kres usiłowaniom zakonników, pozostałych około tego czasu wyгнаło z konwentu. Ostatni z nich starzec schronił się w Oliwie i tam życia dokonał.

Więc rozumiemy, że o postępku Rollawa tak mówi w blisko dwa wieki później polski kronikarz zakonny⁷⁾: „Spółpracowali z sługami szatana, nie chcieli słuchać Papieża i sprzeciwili się Królowi, Papieżowi i zwierzchności Zakonu, nędźnie zniewoleni do posłuszeństwa heretykom z wielką krzywdą Bożą, Kościoła Rzymskiego, Zakonu Serafickiego i nienagrodzoną dusz pruskich stratą. Bardziej zaufali magistratowi gdańskiemu, już zarażonemu kacerstwem, i na rozszerzenie herezji jemu w straż i ochronę oddali kościół i konwent, zamiast braciom tego samego Zakonu i obserwancji⁸⁾, chociaż innej prowincji, niż Królowi polskiemu katolikowi i biskupowi włocławskiemu. Późno poznali, że magistrat gdański objął konwent i kościół nie na przechowanie, ale na rozszerzenie kacerstwa, podszedłszy ich przebiegle wargami i chytrym kontraktem.”

Dopiero restauracja katolicka przypomniła o utraconych konwentach pruskich. Od r. 1580 bernardyni i franciszkanie zaczynają obejmować klasztory w Prusiech, pierwsi Lubawę 1580, Wątembork 1598 i Nowe 1603, drudzy Chełmno ok. r. 1590. W tym samym breve z d. 12 lipca 1602, w którym Klemens VIII przyznał Nowe bernardynom, uznał także ich prawa do Torunia, Elbląga⁹⁾ i Gdańska. Narazie wysiłki bernardynów zwracały się głównie na Toruń, ale bezskutecznie. O Gdańsku mniej myślano, może dla większej odległości od ośrodków prowincji polskiej w Krakowie i Warszawie, zresztą w pierwszej połowie stulecia przechodzili przesilenie, które uwydatniło się przez podział na prowincje 1628—1637: wielkopolską, małopolską i ruską, oraz przez wyłonienie osobnej gałęzi reformatörów z dwiema prowincjami: wielkopolską i małopolską 1639. Starania o Gdańsk teraz przypadały wielkopolskiej prowincji. Ale tak samo reformaci starali się uzyskać klasztory w Toruniu i Gdańsku.

Za prowincjała Antoniego Grabowskiego bernardyni rozwinęli żywą działalność (1652—5). Na zebraniu definitorjum, t. j. zarządu prowincji d. 26 października 1653 r. wystosowano pismo do biskupa włocławskiego i do kapituły, prosząc o zwrot konwentu gdańskiego. Równocześnie podano suplikę do króla i niewątpliwie przez zarząd generalny zakonu zainteresowano przyjaznych kardynałów. I Jan Kazimierz i kardynałowie Orsini i Migazzi wzięli sobie rzecz do serca i poparli wniosek bernardyński w Włocławku. Król lepiej niż ktokolwiek zdawał sobie sprawę z trudności i poruszył myśl, żeby na początek bernardynom wyznaczyć chociaż jakie oratorjum. W Włocławku był wówczas wakans. Nowy nominat, Mikołaj Gniewosz, dał odpowiedź przychylną, ale ogólnikową. Konkretniej wyglądało pismo kapituły z 10 stycznia 1654, zapewniające, że już dawno bernardyni byliby otrzymali plac przez siebie upatrzony na Sztolcenbergu, gdyby się wyjaśniło, czy plac ten należy do niej, czy do biskupa. Na tem korespondencja się urywa. Najazd szwedzki przerwał dalsze starania, dopiero po uspokojeniu kraju spotykamy je nanowo.

Zapewne przyczynę dali tym razem reformaci. R. 1664 bowiem założyli swój konwent na Sztolcenbergu. Inicjatywę do tego dała kapituła włocławska, grunt darując. Jednak żądała, żeby zakonnicy objęli duszpasterstwo nad katolikami gdańskimi; ci, jak wiadomo, aż do czasu powstania Królewskiej Kaplicy pozbawieni byli parafji, mimo przetrwania kilku klasztorów w mieście. Jednak reformaci wzbraniłi się pod takim warunkiem przyjmować fundację. Rzecz oparła się o kongregację Propagandy, która wyjaśniła, że to duszpasterstwo będzie miało charakter wyjątkowy, że zakonnicy będą pracowali w charakterze misjonarzy. Teraz reformaci przyjęli konwent, wystawił go wojewoda malborski, Ignacy Bąkowski¹⁰⁾.

Współzawodniczyli z sobą reformaci i bernardyni, więc nie dziwnego, że i ci podjęli nanowo swoje usiłowania. Kapituła ko-bylińska r. 1665 powierzyła sprawę eksprowincjałowi Grabowskiemu, świeżo wybranemu kustoszowi prowincji, przydając mu lektora teologii, Antoniego Rzeczkowskiego, i gwardjana bydgoskiego, Franciszka z Warszawy. Grabowski rozwinął ożywioną działalność, udając się do biskupa włocławskiego Czartoryskiego (1655—1673), do oficjała gdańskiego, do kapituły włocławskiej, z przypomnieniem korespondencji z przed laty dziesięciu. Wszystkie te starania wszakże poszły na marne, Włocławek pozostał przy reformatach.

Niezdługo atoli nadarzyła się inna sposobność. Do bernardynów zgłosił się zakonnik Jan Schawenburg z prowincji saskiej z gotowością objęcia posterunku gdańskiego. Na zebraniu definitorjum w Łobżenicy 30 kwietnia 1673 przyjęto go do prowincji wielkopolskiej i zorganizowano misję. Dodano mu jako kaznodzieję polskiego, Franciszka Dąbrowskiego, jako niemieckiego, Mikołaja Gieryka z Warmji. Mieli tymczasem osiąść u bonifratrów i obok misji podjąć usiłowania o odzyskanie dawnego konwentu. Równocześnie zabroniono kwestować w Gdańsku, oczywiście, aby nie drażnić protestanckiej ludności. Do króla, wówczas jeszcze Michała, wysłano kustosza prowincji Czackiego.

Schawenburg rozwinął w Gdańsku wielką i skuteczną ruchliwość. Dla ludu głosił nauki, z predykantami luteranскими odbywał dysputy. Nawrócił 230 osób i dwóch ministrów: Jana Gerarda Dameler i Jana Jakóba Werner. Pod d. 10 lutego 1674, podał wniosek do magistratu o zwrot ś. Trójcy.

Taka akcja zaniepokoiła Gdańszczan i ci wytężyli wszystkie siły, aby tak niewygodnego misjonarza p a p i s t y c z n e g o pozbyć się z miasta. Udali się do króla, nowo obranego Jana III. Jakiemi drogami doń trafili, nie umiemy powiedzieć; kto wie, czy Marysienka nie umaczała w tem palcy. Zresztą bliskie stosunki Sobieskich z Gdańskiem są znane, więc nietrudno było Gdańszczanom w otoczeniu monarchy znaleźć orędowników, pewnie nie bezinteresownych. Wystawiono królowi działalność Schawenburga jako podejrzaną pod względem wiary. Sobieski uwierzył — miał przecież tyle ważniejszych rzeczy na głowie — i zażądał od prowincji bernardyńskiej odwołania Schawenburga. W piśmie swoim z 11 sierpnia 1674 jako powody przytacza rzekome przewiny zakonnika: *roźne od modestiey zakonney y vokaciey swoiey koncepty, in populum deklamacie, fakundia ktora nie może ięno geste za sobą pociągnąć scandala a Naszę oraz movere indignationem — iako lapidie[m] offensionis in illa haeretykow colluue — suspecta być musi iego z predykantami heretickimi częsta korespondencia.*

Nietrudno wystawić sobie zdumienie zarządu prowincji, skoro otrzymał takie pismo. W odpowiedzi swojej wziął Schawenburga

w obronę. M. in. przytoczył: *testium fide dignorum y samego JMBiskupa Chełmskiego (Dąbskiego) relatione, innocentia comperta est. Po kazaniu swym in genua procumbens cum populo z ambony Diuinae Clementiae dzięki czynił za szczęśliwą elekcję... WKMości*. — Sprawozdania Schawenburga o jego misji brzmiały pomyślnie. Jednak zarząd prowincji postarał się zasięgnąć także postronnych informacji. Ile wnioskować można, nie były ujemne, conajwyżej można było zarzucić misjonarzowi zbyt wielką poufałość i zbyt małą ostrożność w stosunku do ministrów luteirańskich.

Nie śmiano jednak odmówić królowi, ile że prośba zarządu prowincji w interesie Schawenburga pozostała bez skutku. Kiedy ten nie posłuchał rozkazu prowincjała, aby Gdańsk opuścić, d. 1 lutego 1675 prowincjał Twardowicz z Nowego wysłał prośbę do generała Franciszka Nicolis o odwołanie Schawenburga. Datowanie z Nowego może wskazuje na to, że osobiście był w Gdańsku, aby się przekonać o położeniu i postępowaniu misji. Pismo prowincjała jest echem listu królewskiego. Jedyny poważny zarzut podnosi przeciw Schawenburgowi, że jest wobec protestantów zbyt poufały, widuje się z nimi bez towarzysza. Istotnie wobec takiego pisma generał odwołał Schawenburga. Ten atoli nie chciał się z Gdańska usunąć. Prowincjał udał się do nuncjusza (Bonvisi czy Martelli) i dopiero pod jego naciskiem, pod groźbą wieczystego karceru, Schawenburg opuścił Gdańsk, 1675.

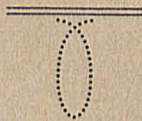
Jeśli początki misji jego były pomyślne, to zakończenie trudno nazwać pięknem. Nawet niesłusznie odwołany, gdyby był posłusznie ustąpił z Gdańska, byłby oddał największą przysługę wierze katolickiej, opór jego mógł tylko zniweczyć to, co dobrego zdziałał pierwotną gorliwością.

Rozumiemy, że w takich warunkach zakończona misja Schawenburga odebrała ochotę bernardynom do dalszych starań. Dopiero w następującem stuleciu znajdujemy ślady, że pomyśleli na nowo o Gdańsku. Dało do tego sposobność zapewne odzyskanie toruńskiego konwentu 1724 wskutek tamtejszego tumultu. Wówczas to Jan Kamiński († 1730), ¹⁰⁾ ten sam chronolog prowincji, który ostatecznie zorganizował jej archiwum i m. i. napisał też kronikę konwentu toruńskiego, uczynił także coś podobnego względem Gdańska. Zebrał bowiem w jedną całość wszelkie dane, świadczące o prawach bernardynów do klasztoru gdańskiego p. t. *Jura, Privilegia, Decreta et Praetensiones ad conventum Gedanensem* itd. Rękopis ten szczególnie cenny przez kopje licznych dokumentów zawiera także opowiadanie kronikarskie. Z bólem opowiada o utracie konwentu, a z każdego wiersza widać gorące pragnienie odzyskania — łączy się tu gorliwość katolicka i przywiązanie do zakonu z szczerym

patriotyzmem. Zdaje się, że Kamieński sam był w Gdańsku i oglądał klasztor, tak przynajmniej mówi o nim:

„Klasztor też gdański jest przewysokiej wyniosłości i ma ambit (kurytarz) niższy (który niestety ministrzy kalwińscy (s) zabrali wespół z swojemi żonami świętokradzkiemi¹²) pięknej wysokości i szerokości z refektarzem bardzo osobliwym w naszej prowincji, w którym dokoła stołów pięknie rozstawionych nie ławki ale stoją zupełnie stalle kościelne. Ambit wyższy także bardzo obszerny, długi i szeroki, żadnym murem nie zamknięty, ale prześlicznie zbudowany. I ten uległ uczniom bezbożności kalwińskiej, bo tam się zabawiają heretycką nauką, gdzie ongi śpiewających Bogu chór a wielkich i uczonych kustodji pruskiej mężów zastęp niepośledni dniem i nocą czuwał nad wypłaceniem należności Bogu. *Exoriare aliquis ex patribus nostris ultor* lub mądry kościoła i klasztoru odbiorca. Nie wątpimy, że JKMość najpobożniejszy (August II!) i możni Królestwa Polskiego senatorowie i wszystkie stany staną po naszej stronie i nie ulękną się mocy i bogactw pysznych heretyków.”

Niezawodnie Kamieński podjął swoją pracę jako przygotowanie do kroków o odzyskanie konwentu gdańskiego, ale nie słysząc, ażeby te nastąpiły. Bezpośrednią przyczynę tej bierności stanowiła może przedwczesna śmierć jego 1738. Ale i całe położenie Rzplitej nie rokowało nadziei na pomyślne przeprowadzenie. Polska nawet w czasach swojej największej potęgi nie zdołała się zdobyć na konsekwentną energję wobec Gdańska, tem mniej za czasów saskich, a jeżeli wypadki toruńskie mogły wzbudzić nadzieje w zakonniku, to tylko, ponieważ nieświadomy wewnętrznych ich więzów, oddawał się złudzeniom. Zresztą powszechny rozkład społeczeństwa doby saskiej udzielił się także zakonowi. Jeśli w XVI i XVII w. podejmowano kroki ku odzyskaniu klasztoru, to w XVIII myślano jeszcze o tem. Po zgonie zaś Kamieńskiego już nawet myśleć nie było komu.



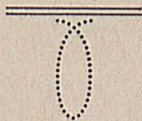
Przypisy.

- 1) Jako źródła do niniejszej pracy służyły druki. Lemmens L. *Aus ungedruckten Franziskanerbriefen d. XVI. Jahrh.* Münster 1911 — *Lemmens Briefe u. Urkunden d. XVI. Jahrh. z. Geschichte der sächsischen Franziskaner.* Beiträge z. Gesch. d. sächs. Franziskanerprov. v. hl. Kreuze. B. 4, 5. Düsseldorf 1912. — *Urkundenbuch d. alten sächs. Franziskanerprovinzen II. Die Kustodie Preußens.* L. Lemmens Düsseldorf 1913. Komorowski J. *Memoriale O. FF. Minorum. Mon. Poloniae Historica* V 1—418. Rękopisy. Jura, Privilegia, Decreta et Praetensiones ad conventum Gedanensem itd. 1421—1690, zebrane przez Jana Kamińskiego w latach 1724—29 Archiwum Kapituły w Włocławku Monasteria 42 — *Acta prov. Maioris Poloniae* 1671—6 tamże Monasteria 18 — *Annales Polono-Seraphici* tegoż autora II cz. I i III. Bibl. Bernardynów we Lwowie sine signatura. — *Opracowania Lemmens L. Aus d. Gesch. d. deutschen Franziskaner im Ordenslande Preußen.* Mitteilungen d. Kopernikusvereins H. 20 Thorn 1912. *Observantekustodie Livland u. Preußen.* Düsseldorf 1913. — Nasze prace: *Bernardyni polscy 1453—1572* w druku i *Bernardyni polscy 1572—1795—1932* ukaże się w ciągu r. 1933.
- 2) Por. naszą pracę: *Początki franciszkanów polskich*; Gdańsk 1923. Pierwotnie konwenty pruskie, Toruń i Chełmno, należały do czesko-polskiej prowincji, oderwały się od niej w drugiej połowie w. XIII., niezawodnie za sprawą Krzyżaków.
- 3) Żeliszawscy (Selslaw) była to szlachta kociewska. Z tejże rodziny pochodził też biskup chełmiński, Stanisław † 1571.
- 4) Komorowski 187: *Patres provinciae timentes, ne in periculum heresis Luteranae insiderent fratres, in silencio remanserunt, et eciam si darentur illo tempore, propter turbaciones a Luteranis non recepissent.*
- 5) Lizmanin był prowincjałem franciszkanów konwentualnych w Polsce 1538—1554, ostatnie lata już tylko nominalnie, ale w r. 1542 np. jeszcze występuje jako katolik. *Dzieje franciszkanów polskich* zamierzamy opracować w specjalnej pracy.
- 6) Maciej Ludeke zachodzi jako kustosz w r. 1561. Kustodję objął zapewne po zgonie Rollawa 1556, a pewnie dzierżył do swojej śmierci, której daty nie znamy (po r. 1561). Ludeke zawarł podobną umowę z tameczną radą miejską co do nowskiego konwentu.
- 7) Kamiński w Jura.
- 8) Także O. Lemmens wypowiada zdanie, że po r. 1517 kustodia pruska należała do obserwantów saskich (prow. górno-saskiej.)
- 9) W Elblągu nigdy jednak konwentu franciszkańskiego nie było, co mniemali mylnie bernardyni.
- 10) Koralewicz A. *Additament do kroniki.* Warszawa 1723 74, 5. *Konwenty reformackie w Gdańsku-Sztolcenbergu i w Wejherowie* (fund.

1647) położyły niezmierne zasługi około zachowania katolicyzmu i polskości na północnem Pomorzu. Wartoby temu przedmiotowi poświęcić specjalne studjum.

¹¹⁾ Biografię Kamińskiego podaliśmy w pracy: Kronika bernardynów toruńskich. Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu, 1925. 105—8.

¹²⁾ Kamiński nie pamięta o tem, że w XVIII w. duchowni protestancy nie byli to księża odstępcy, lecz że ani nie przyjmowali święceń, ani nie składali ślubów, małżeństwa ich więc nie miały nic świętokradzkiego.



KS. ALFONS MAŃKOWSKI

BIBLIOGRAFJA

POLSKICH DRUKÓW GDAŃSKICH

od r. 1800 do r. 1918

W „Roczniku Towarzystwa Naukowego w Toruniu” z r. 1911 XVIII, str. 79—152, zamieściłem pracę p. t. „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich wraz z szczegółową bibliografią druków polskich zachodnio-pruskich. VII. Gdańsk.” Tutaj uzupełniam wspomnianą bibliografię wiekiem XIX i początkiem w. XX.

Rozbiory Polski, kresowość położenia oraz podłoże etnograficzne i kulturalne, przeważnie niemieckie, złożyły się na to, że piśmiennictwo polskie w Gdańsku od r. 1800 nie przedstawia obrazu bujnego życia umysłowego. Żył tu i działał dla gminy protestancko-polskiej już wymierającej, a pisał dla Polski całej leksykonograf i lingwista Mrongowjusz, który piętno swoje wycisnął na literaturze gdańskiej pierwszej połowy wieku. Po roku 1860 sporo miejsca zajmuje urzędowe i nieurzędowe katolickie piśmiennictwo kościelne. Dopiero po założeniu Gazety Gdańskiej 1891 r., gdy się obudziło pełniejsze życie narodowe, a powstały liczne organizacje, wyrasta literatura ludowa z potrzeb ludności miejscowej i północnego Pomorza. Na przełomie wieków zmniejsza się niejako jej natężenie, ale niebawem, zwłaszcza po wojnie światowej, przybiera na sile, pogłębia się, tak pod względem politycznym, jak naukowo-literackim, czego wykładnikami prasa obecnie już codzienna, tygodnik „Pomorze” i wydawany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki „Rocznik Gdański”.

1. *Wybór niektórych piosnek nabożnych, między którymi się mieszczą i takie, co z powodu uroczystego obchodzenia nowego stulecia śpiewać się mogą. Dla użytku Zborów polskich, a w szczególności zboru św. Anny i św. Ducha w Gdańsku. Gdańsk. 8-ka. Str. 16.* Druk gocki w dwie kolumny. Na końcu podpisany C. C. Mrongovius, kaznodzieja polski przy kościele św. Anny, lektor języka polskiego d. 20. września 1800. (Estr.)

2. *Krótka Informacya Pobożnego Bractwa pod protekcyą S. Jana Nepomucena, która po otrzymaney bulli od Oycy Świętego Benedykta XIV w Kościele wielkim Oliwskim Zakonu Prześwietnego Cisterceyńskiego w nowey kaplicy pod tytułem Świętego Jana Nepomucena wystawioney, znaczną reliquią ubogaconey, bractwo to jest erygowane roku 1747 dnia 23 maja.* Bez m. i r. druku, lecz

prawdopodobnie w Gdańsku. Str. 4. 17×10½ cm. Zawiera ustawy brackie i modlitwę. Na karcie tytułowej: „Roku 18... dnia..... ja jestem wpisany w to pobożne Bractwo za pozwoleniem Przełożonych”.

3. *Pieśnioksiąż czyli Kancjonał Gdański zamykający w sobie treść i wybór pieśni nabożnych z większej części starych, tak teraz wyporządzony, iż może obok Prusko-Polskiego tudzież łącznie z nowym Pruskim Pieśnioksiążem przy nabożeństwie być używanym oraz Modlitwami, Kollektami i dogodnymi trzema Rejestrami opatrzoney.* Ps. 149,1: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, chwala jego niechay zabrzmie w zgromadzeniu Świętych”. W Gdańsku roku 1803 drukował J. E. F. Müller, gdzie go też dostać można. 8-ka. Str. 800. Druk gocki. Pieśni od nr. 448 do 1191 ogółem 743. Podobno jest to dalszy ciąg kancjonału kwidzyńskiego z r. 1792. Wydawcą K. C. Mrongowjusz. Po przedmowie wydrukowana „Składka Gdańszczan i obywateli Pruskich Polskiego rodu”. Są tu i psalmy Jana Kochanowskiego n. p. 5, 6, 8, 14, 22 i t. d. (Bandtke, Hist. drukarń I, 112. Jest w bibl. Ossol.).

4. *Kalendarz astronomiczno-gospodarczy. Królewiec i Gdańsk. 1803 do 1806.* (Estr.).

5. *Kazania anty-filozoficzne, Czyli w materyach naybardziej przeciw terazniejszemu Filozofom prawie bez Religii żyjącym, po różnych miejscach publicznych przez X. Pelagiego Owsienickiego Zakonu O. S. Franciszka Reformatów, Prowincyi Pruskiej Ex-Prowincyała, S. T. Lektora, miane w Gdańsku 1804. W Drukarni Daniela Ludwika Wedla.* Str. 356. 17×10 cm. (Biblj. paraf. w Nowejcerkwi p. Pelplinem). Drugie wydanie pod tytułem:

6. *Kazania anti-filozoficzne Czyli w materyach, naybardziej Filozofom, prawie bez Religii żyjącym, po różnych miejscach publicznych wydane przez X. Karpowicza. Za pozwoleniem Zwierzchności do druku podane. w Gdańsku 1810. W drukarni Daniela Ludwika Wedla.* Str. 356. 17×11 cm. Imprimatur datowane w konwencie sztolcenerskim 1804 przez O. prowincjała Dążewskiego, który wydanie kazań polecił O. Pelagiemu Owsienickiemu. Drugie Imprimatur oficjała Bastkowskiego, prob. starogardzkiego, tegoż roku. Modlitwa do ś. Antoniego, „którego imieniem zaszczycony fundator druku tego nikczemnego dzieła”, prosi, aby za jego sprawą „dusze ginące dla nieba znalezione były”. O Michale Karpowiczu, pierwszym biskupie wigierskim ob. Enc. Kośc. XI 116 nn.

7. *Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające Przez Imci P. Seren Bjerna z niemieckiego tłumaczył Mrongowjusz w Gdańsku 1804.*

8. *I. M. Skóraszewski. Egzamin z półrocznych nauk klas. Gdańsk 1805.* (Estr.).

9. Tenże. *Gramatyka polsko-lacińska*. Gdańsk. 1805.
10. Tenże. *Rozmowy polsko-niemieckie*. Gdańsk 1805.
11. Tenże. *Historia dla kan. kol. nobil*. Gdańsk. 1805.
12. *Magazyn Literatury Polskiej na Miesiąc Styczeń. Rok 1805 przez Maxymiliana Pomian Skoraszewskiego Numer 1 w Gdańsku w drukarni I. M. Pana Wedel*. 8-ka. Str. 39. Autor, który utrzymywał pensję w Piotrkowie i mianował się profesorem Instytutu Edukacji Narodowej, wydał tę ramotę dziwaczną własnym kosztem. Niezgrabny drzeworyt przedstawia autora. Nr. 1 zawiera historję świata do r. 3245 najprzód wierszem, potem to samo prozą. (Bandtke, Hist. drukarń I, 101—102. Jarochoński, Literatura poznańska. 1884 str. 14).
13. *Kazania podwoyne na niedziele całego Roku przez X. Wawrzeńca Kąckiego Reformata, Prowincyi Pruskiej definitora, S. T. Lektora, w katedrze kujawskiej dawniej miane. Za rozkazem i dozwoleństwem Zwierzchności w czterech tomach do druku podane. Tom I. W Gdańsku 1806. W drukarni Daniela Wedla*. (Bibl. Tow. Nauk. Toruńsk.).
14. *Ewangielie i Lekcyje (niedzielne i świętne) gdzieniedzie przypiskami objaśnione. Z dodatkiem Agendy i Katechizmu jako Przydatek do Rocznika kazań. Drukowane w Gdańsku 1806 r., przedayne w Królewcu w księgarni Nikoloviusza*. 8-ka. Str. 216. (E. str.).
15. K. C. Mrongowius: *Polnische Formenlehre*. Gdańsk 1811.
16. *Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi nebst Materialien zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische und einem Deutsch-Polnischen Krämerwaaren-Verzeichniß von C. C. Mrongovius. Lekcyje do tłumaczenia z języka Niemieckiego na Polski z Słownikiem. In Kommission beim Herrn Nicolovius Buchhändler zu Königsberg 1816*. Na ost. str. Gedruckt bei August Rathstock in Danzig. 17×10 cm. Str. 334. Treść: 1. Polnische Formenlehre (1—166). 2. Materialien zum Übersetzen. Sprachübungen nach einem Bilderbuch unter dem Titel: Das Alphabet. Augsburg bei Joseph Carmine. Książka z obrazami. 3. Ein Gespräch (rozmowa). Mały filozof, powieść. 4. Übungsstücke zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische. 5. Übungsstücke oder Aufgaben über einige Verba. 6. Krämerwaaren-Verzeichniß.
17. *Polnischer Wegweiser. Mentor polski czyli nowy sposób ułatwiający naukę o formach mowy Polskiej, z lekcyami do przekładania z Niemieckiego na Polskie i na odwrót. Danzig in der Albertischen, Posen in der Kühnschen Buchhandlung in Commission*. 1821. 8-ka. Str. 232 i 334. (Bandtke I, 112. Bibl. Ossol.).
— Według przedmowy Mrongowjusza do jego tłumaczenia Kseno-

fonta (1831) brzmi tytuł: *Polnischer Wegweiser enthaltend eine neue versuchte Aufklärung der polnischen Sprachformen*. 1821. dedyk. księciu Czartoryskiemu. (Jest to drugie wydanie gramatyki Poln. Formenlehre. Gdańsk 1811). Toż 1828. (Estr.).

17 a. *Xiążka Uczebna dla Szkół Biskupstwa Warmińskiego Za najwyższem zwierzchności kraiowej y biskupiey pozwoleniem, w Gdańsku 1822 r. Nakładem drukarni nadworney Wedela wydana*. Cena 24 gr. pruskich czyli 3 śr. gr. Str. 400. — (Opis szczegółowy w „Gaz. Olsztyńskiej” 1918 nr. 13 i 14).

18. *Flis to iest: Spuszczanie statków Wisłą y inszemi rzekami do niey przypadaićcemi, Sebastjana Fabiana Klonowica z Sulimierzyc. Cum vocabulis nauticis in margine Iuvenalis Satyra XII. Drukował (niegdyś) Sebastyan Sternacki. Na nowo wydrukowany kosztem Xięgarni Wedelskiej w Gdańsku 1829. 19×12 cm. Str. 2 + 84. W „Opisie życia” (2 str.) pisze wydawca: „J. W. Senator Wojewoda Jan Hrabia Tarnowski nabył od wydawcy w r. 1817 jeden egzemplarz tego Flisa, lecz nie słyhać, żeby go kazał wydrukować; co gdy w ciągu 12 lat nie nastąpiło, więc postarałem się kosztem drukarni Wedela w Gdańsku o wydrukowanie moiej kopii. Spodziewać się należy, że Publiczność miłująca literaturę oyczystą łaskawie przyymie to wydanie; oraz życzyć, aby kto z Panów Polskich posiadaiący egzemplarz Worka Judaszowego, kazał go także wydrukować, w Gdańsku, dnia 10. Czerwca 1829. C. C. Mrongovius, Kaznodzieja etc. i Członek Krolewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”. Wydanie opatrzone objaśnieniami łacińskimi, polskimi i niemieckimi.*

19. *Słowo Xenofonta o wyprawie woienney Cyrusa, po Grecku Anabasis przełożył z Greckiego na Polski ięzyk C. C. Mrongovius. Ille regit dictis animos et pectora mulcet. Virgil. Za pozwoleniem Zwierzchności. We Gdańsku, w komisie u Pana F. S. Gerharda. Na drugiej str.: We Gdańsku, w drukarni u Pana Louis Botzon. 17×10 cm. Str. 16 + 317. Dzieło przypisane Warszawskiemu Tow. Przyj. Nauk. W przedmowie, datowanej r. 1831, życie i znaczenie Xenofonta oraz polemika i formy gramatyczne polskie z Suchorowskim i Poplińskim. Str. XI—XVI. Nachtrag zu meinem polnischen Wegweiser. (Taż polemika w języku niemieckim). Nad każdym rozdziałem podana treść jego. Pod tekstem objaśnienia.*

20. *Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache nebst einem besonderen Anhang mit Übungsstücken zum Übersetzen. 3. Ausgabe. 8. Danzig 1837 bei Anhuth. Autorem Mrongovius. (Teofrasta Charaktery Gdańsk 1845, str. 60).*

21. *Dokładny Słownik Polsko-Niemiecki krytycznie wypracowany. Ausführliches Polnisch-deutsches Wörterbuch kritisch bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongovius. Na język nasz często-*

kroć narzekamy, Jestto skarb nieprzebrany, ale go nie znamy. Königsberg in Preußen. Im Verlage der Gebrüder Bornträger. 1835. Na drugiej str.: Danzig, gedruckt bei Louis Botzon. Str. XIII+670. 27×21 cm.

22. Teofrasta Charaktery obyczajowe, Epikteta rękopiśmiennych i Cebes obraz życia ludzkiego przełożył z Greckiego na język Polski C. C. Mrongowius. Greki, Greki, kto was nie lubi! Karamzyn. Za pozwoleniem Cenzury krajowej. W Gdańsku w końcu u Pana S. Anhutha 1845. Na dr. str.: W Gdańsku w drukarni u Pana Wedela. Str. 60 + 60.

23. Rozpoznanie dwóch pamfletów przeciw apostolsko-katolickiemu Xiędzu Janowi Czerskiemu w Pile i przeciw Dyakonowi Apostolsko-katolickiego zboru w Gdańsku J. Rudolf i Rud. Dowiatowi przez Fryderyka Gerharda księgarza w Gdańsku. Podług piątego wydania niemieckiego. Gdańsk, drukiem oficyny Gerhardskiej. 1845. „Pamflety”, przeciw którym Gerhard polemizuje, są: „Otwarty list wdowy Anny Czerskiej w Wielkim Komorsku do swego syna, suspendowanego Xiędza Jana Czerskiego w Pile” i „Obwieszczenie Biskupiego Chełmińskiego kleryckiego Seminarium w Pelplinie z dnia 22. kwietnia t. r.” 20×12 cm. Str. 30.

24. Otwarte wyznanie wiary zboru chrześcijańsko-apostolsko-katolickiego w Pile czyli Sznejdemilu w naukach różniących się od rzymsko-katolickiego kościoła to jest hierarchii. Cena pięć srebrnych groszy. Gdańsk, u Fr. Sam. Gerharda 1845.

25. Różaniec żywy, czyli Reguły i nowy Sposób wspólnego i skutecznego odmawiania Różańca świętego na większą Cześć i Chwałę Pana Boga w Troycy Ś. Jedyne go i uwielbienie Najsświętszego Boga rodzicy Maryi Panny. To Nabożeństwo od Ojca Św. Grzegorza XVI w dzień 27 Stycznia 1832 potwierdzone jest. Gdańsk 1846 w księgarni Webera. Na końcu: W drukarni Wedela. 19×11 cm. Str. 16. Treść: Reguły żywego Różańca. Odpusty. Tajemnic 15.

26. Aufruf und Bitte. Wezwanie i prośba. Tekst pol. i niem. Pelplin 22. II. 1849. Tymczasowy komitet do założenia seminarium chłopców w Pelplinie. Dekowski. v. Donimierski. Lic. Hasse. Dr. Herzog. Larisch. v. d. Marwitz. Pomieczyński. Pysznicki. Na dole: Danzig. Wedelsche Hofbuchdruckerei. Fol. 1 k.

27. Zdanie tyczące się rzeczy rolniczej, podane dla mniejszych gospodarzów osobiście w okolicach Wejherowa, Kartus, Kościerzyny i Starogardu w obwodzie regencji Gdańskiej przez A. Weyher, praktyka w rolnictwie. W Gdańsku roku 1850, w drukarni Wedela. 26×21 cm. Str. 26. Tytuł i rozprawa w jęz. pol. i niem. obok siebie. (Por. Gryf, 1910, str. 266, gdzie szczegółowy opis tego rzadkiego druku).

28. *Xążeczka dla Kaszebow przez Wójkasena. ve Gdąnsku 1850 r. v drukarnji Wedela. 8-ka. Str. 14.* Jest to elementarz kaszubski, napisany przez dra Fl. Ceynowę, a zawierający abecadło kaszubskie, liczby, modlitwy codzienne, przysłowia, powiastki, wierszyki.

29. *Rozmova Pólocha s Kaszebą napjjsno przez s. p. Xędza Szmuka s Pucka a do dreku pódano przez Sena Wójkvójca ze Sławószena. Roku Panskjeho 1850 ve Gdąnsku, w drekarnji Wedela. 17×10 cm. Str. 16.* Zawiera także mapkę części ziemi kaszubskiej. (Fiałek w Ch.).

30. *Nauka chrześcijańska obejmująca wykład prawd religijnych w dokładnym katechizmie z załączeniem wypisów biblijnych w pytaniach i odpowiedziach. Z niemieckiego na polski język przełożone. Gdańsk, w drukarni Wedelskiej w komisie księgarza B. Kabuja. 1851. 8-ka. Str. 164.* (Por. bibliografię wyd. Mrongowjusza str. 86. Red.).

31. Aleksander Makowski. *O obrocie handlu zbożem i innemi płodami ziemskimi w r. 1849. Gdańsk 1850. 8.*

Tenże: *Sprawozdanie z obrotu handlu zbożowego i drzewnego 1850. Gdańsk u Bertlinga 1851. 8.* — Toż za r. 1852, 4. Autor, założyciel i szef domu handlowego w Gdańsku, ur. 1804 w Grodnie na Litwie, był 1861 członkiem rady zawiadowczej klasztoru NMPanny w Gdańsku. Syn jego, również Aleksander, rolnik-ekonomista, um. 1907, był właścicielem dóbr Wola Ossowińska w ziemi łukowskiej (Dz. Pozn. 1907 nr. 109).

32. *Rozprawa filozoficzna o religji i moralności miana przez Immanuela Kanta a na język polski przełożona przez Mrongowiusa Kaznodzieję przy Kościele św. Anny i Kawalera Orderu Orła czerwonego IV klasy. Gdańsk. Nakładem własnym. Drukiem Szrota. Roku 1854. 20×13 cm. Str. VIII + 223.* W przedmowie autor spodziewa się łaskawego przyjęcia dziełka, żegna się z wesołym sercem i dziękuje Boskiej Opatrzności, że mu w 90. roku życia dała doczekać się końca druku. W „Przypisku” autor wywodzi słowa „jo” (= tak jest) i „rum” (= przestrzeń) z serbskiego odn. polskiego języka i polemizuje z Kopczyńskim, który u przymiotników rodzaj nijaki liczby pojedynczej kończy na kreskowanym „ém” zamiast „ym”.

33. *Pamiętka przyjęcia świętego Sakramentu Bierzmowania z rąk Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Jerzego Jeschke w kościele . . . dnia* Na odwr. str.: *Drukiem R. Czerwińskiego w Gdańsku Jopengasse 55. 15×10 cm. 4 str. Rok druku 1857.* Treść: Modlitwy po bierzmowaniu.

34. *Nabożne Bractwo „Złotą Koroną” nazwane na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.* Na ost. (4) str.: *Drukiem A. W. Kafemanna. 16°. Imprimatur 1857 r.*

35. *Jan Nepomucen z Boskiego zmiłowania ... Biskup Chełmiński ...*. Na ost. str.: *Druck von A. W. Kafemann in Danzig*. Fol. str. 4. — List pasterski z 1. 2. 1859, wzywający do składek na seminarjum chłopców w Pelplinie. Doniosłość takiego zakładu dla diecezji jako „szkółki“ przyszłego kleru. Tekst pol. i niem.

36. *Statut Towarzystwa katolickiej młodzieży rzemieślniczej w Toruniu*. Na ost. str.: *Drukiem A. W. Kafemanna w Gdańsku*. 21×13 cm. Str. 8. §§ 37. Toruń 3. maja 1859. Prezesem był wówczas X. lic. Połomski.

36 a. *Powszechna Modlitwa Kościelna dla dyecezyi chełmińskiej, Kanzel-Fürbitte nach der Predigt für das allgemeine Anliegen der Christenheit*. 8. 4 str. Tekst niem. obok polskiego. Aprobata z r. 1859. Danzig, *Druck von A. W. Kafemann*.

36 b. *Zweiter Jahrgang. Amtliches Kirchenblatt für die Diocese Culm. Nr. 1. 1859*. 4. 4 str. Na końcu: *Druck von A. W. Kafemann in Danzig*. Od nr. 1 r. 1866: *Druck von H. F. Boenig in Danzig*, odn. *Westpreußischer Verlag*. We wszystkich rocznikach teksty polskie, zwłaszcza listy pasterskie.

37. *Polska na Parnasie. Ausgewählte Gedichte der Polen. Ins Deutsche übersetzt mit beigefügtem Originaltext*. Danzig 1860. 16-ka. Str. 103. Autorem Henryk Nitschmann. Zawiera 25 utworów. Ob. nr. 102.

38. *Książeczka dla braci i siostr związku św. Bonifacego i św. Wojciecha w dyecezyi Chełmińskiej. Wspomożenie Wiernych, módl się za nami! Za pozwoleniem Zwierzchności Duchownej. Dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła katolickiego w Działdowie. Cena 1 sgr. Pelplin 1861 r. Nakładem komitetu dyecezalnego, czcienkami Kafemanna w Gdańsku*. Str. 46. 14×11 cm. Treść: O bractwach kościelnych w ogólności, a o bractwie św. Bonifacego i Wojciecha w diec. chełmińskiej w szczególności. List pasterski biskupa Marwicza, polecający zaprowadzenie go w diec. chełm. Odezwa i prośba komitetu diecezjalnego. Żywoty obu św. Ustawy brackie. Sprawozdanie za rok 1860 przez komitet diecezjalny.

39. *Książeczka dla braci i siostr związku czyli bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha w dyec. chełmińskiej. Wspomożenie Wiernych, módl się za nami! Za pozwoleniem Zwierzchności Duchownej. Dochód przeznaczony na cele bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha. Cena 1 sgr. Wydanie drugie. Pelplin 1861 r. Nakładem komitetu dyecezalnego, czcienkami A. W. Kafemanna w Gdańsku*. Str. 48. 14×11 cm. Treść ta sama, co w 1. wydaniu. Na końcu: Spis parafij diec. chełm., które 10 000 egz. pierwszego wydania niniejszej książeczki rozkupiły z wymienieniem liczby zakupionych egz.

40. *Pieśń narodowa śpiewana podczas nabożeństwa po ś. p. Xięciu Adamie Czartoryskim odbytego w Gdańsku dnia 9. Sierpnia*

1861 r. Na dole: *Drukiem A. W. Kafemanna w Gdańsku*. 40 × 14 cm. Str. 1. Jest to pieśń „Boże coś Polskę”. O nabożeństwie tem wiadomość także w chełmińskim „Nadwiślaninie” nr. 81.

41. *Wiadomości niektóre o dawniejszym archidyakonacie pomorskim, a teraz znacznej części dyecezyi chełmińskiej, podane przez X. Augustyna Hildebrandta. Czysty dochód przeznaczają się dla bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha. Cena 10 sgr. Pelplin. 1862 r. Własnym nakładem. Czcionkami A. W. Kafemanna w Gdańsku*. 19 × 12 cm. Str. 80. Drugie wydanie pomnożone z r. 1865 liczy w tym samym formacie 136, trzeciej z r. 1866 270 str. Treść: przedmowa, wstęp, o Pomorzu w ogólności, o Pomorzu wschodniem czyli polskiem, dzieje archidiakonatu aż do traktatu toruńskiego, dzieje jego do pierwszego podziału Polski, dzieje do wcielenia jego do diecezji chełmińskiej, dodatek (dzieje archidiakonatu pom. w obrębie diec. chełm.), zapiski statystyczne, parafjalne i szkolne. Autor, kan. katedr. chełmiński, rektor sem. duchownego w Pelplinie; um. 1879.

42. *Mały Katechizm Religii katolickiej dla Dyecezyi Chełmińskiej. Nakładem Biskupiego Jenerałnego Wikaryatu Chełmińskiego w Pelplinie. Gdańsk. Czcionkami A. W. Kafemanna 1861*. 14 × 8½ cm. Str. 32.

43. *Katechizm dla dyecezyi chełmińskiej. 1862 r.*

44. *Przyjaciel Polskich Dzieci czyli Zbiór różnych pożytecznych wiadomości, powiastek, wierszyków, zagadek i t. d. Dla pouczenia i rozrywki nie tylko dzieci, ale i starszych osób, zebrał i ułożył Józef Chociszewski. W trzech częściach z 120 rycinami. Część I. Gdańsk 1865. Nakładem utwórca. Na ost. str.: Drukiem H. F. Boeniga w Gdańsku*. 16 × 11 cm. Str. 128. Część II tyleż str., część III str. 136 w r. 1866.

45. *Dwie Rozprawy o poddanych Królestwa Polskiego, wydał Dr. Florjan Cenôva. Na ost. str.: Gdańsk, czcionkami H. F. Boeniga (1865 r.?). 20 × 13 cm. Str. 16. Treść: I. Prawo z r. 1784 podług dzieła Ostrowskiego: Prawo cywilne, Warszawa 1784. Tyt. 3. II. Uwłaszczenie w 1864 r. Odezwa jen. adjut. hr. Berga.*

46. *Liber litanias commemorationes de sanctis et suffragia in et extra chorum dicenda continens usitatore methodo et novissimis additionibus auctus ad usum Fratrum Ordinis Minorum s. p. Francisci reformatorem Provinciae immaculatae conceptionis B. V. Mariae in Borussia et M. Ducatu Posnaniensi conscriptus. Maiori Dei Gloriam et SS. OO. honori consecratus. Cura Ministri Provincialis A. R. P. Justy Waśniewski impressus Gedani. Ex officina H. F. Boenigii. MDCCCLXVI*. 21 × 17 cm. Str. 56. Tekst w części polski.

(*Droga do Nieba. Do nabycia u Mefferta w Gdańsku 1865*). Czy w Gdańsku także drukowano, nie można było stwierdzić.

Przed nabyciem tej książki otrzegli reformaci wejherowscy. [Kath. Kirchenblatt 1866 nr. 3]).

47. *Program Królewskiego Gimnazjum katolickiego w Chelmie na rok szkolny 1865-66.* Zawiera: 1) *Pismo na uroczystość konsekracji nowego gmachu gimnazjalnego* 10. Lipca r. b. z rozprawą *de pronomine ipse ...* przez profesora Józefa Haegela. 2) *Wiadomości szkolne* przez Dyrektora. XXVIII. Gdańsk. Czcionkami drukarni H. F. Boeniga 1866. 4°. Str. 16 + 28. Tytuł i tekst po niem. i po pol.

48. *Przyjaciel dzieci. Pismo sześciotygodniowe z obrazkami dla pouczenia i rozrywki dzieci, młodzieży i starszych osób.* Wydaje Józef Chociszewski. Rok I. Pelplin 1866. Nakładem wydawcy. Na ost. str.: Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku. 16×12 cm. Str. 64.

49. *Dla braci i sióstr związku czyli bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha w diecezyi Chelmińskiej.* (= Wykaz przyjęcia). Na ost. str.: Wydanie trzecie. Czcionkami A. W. Kafemanna w Gdańsku. 15×10 cm. Str. 4. Drukowano około r. 1866.

50. *Sto frantovek s poludnjověj cześćj Pomorza Kaszubského osoblivje z zjemj Svjeckej, Krajni, Koczevja i Boróv. S dodatkjem trzech prob na vesele.* Gdańsk u Bertlinga, Str. 80 w 8-ce. Autorem dr. Flor. Ceynowa.

51. *Do Apostolstwa Modlitwy i do Bractwa Najśladszego Serca Jezusowego przystąpił* Na ost. (7) str.: Drukiem i nakładem H. F. Boeniga w Gdańsku. Imprimatur 1866 r. Treść: nauka o Ap. M. i odpustach.

52. *Skórb Kaszebsko-slovjnskje móve. I—XII. 1866—1868.* Gdańsk u Bertlinga. Str. 196 w 8-ce. Autorem Ceynowa.

53. *Kwiaty więzienia ułożył X. S. Tomicki.* Nakładem autora. Gdańsk. Czcionkami i w komisie H. F. Boeniga. 1866. 20×13 cm. Str. 138. Motto: Miłe są wspomnienia Przeszłego cierpienia. Treść: Przypisanie. Modlitwa więźnia. Wieszcz w więzieniu. Przeklęstwo wieszczu. (Z Uhlanda). Sen więźnia. Psalm (nakształt 30). Krzyż. Modlitwa podczas bitwy. (Z Koernera). Proroctwo Ezechjelowe. Testament Tobjasza. Jesionki. Po co się smuć? Wychodźca irlandzki. (Z angielskiego). Dobra noc. (Trzy triolety). Podróż do Berlina. Dwa lata. (Do B.). Sonety Wisłuskie. (Jest ich 12). Na rocznicę więzienia. Śpiew więźnia. Wolność. Czteroletnia stojka. (Komedia w jednej odsłonie, z Koernera). W „przypiskach” autor opisuje powód i przebieg swego procesu o podburzanie do zdrady stanu, oraz podaje wiadomości o Wisłoujściu, Nowymporcie, Gdańsku, Westerplacie i Helu. — Ks. Symforjan T. ur. 1817, był 1858 do śmierci swej 1877 prob. w Konojadzie (Pozn.) Autor licznych prac, wydawca „Oświaty” i „Szkółki Niedzielnej”.

54. *Cztery Rozprawy i jedno Szetoporke wydał Kaszuba gburzczan. Gdańsk u Bertlinga. 8-ka. 1867. Autorem dr. Florjan Ceynowa.*

55. *Program des Instituts in Kauernik, ... Program zakładu w Kurzętniku, którym na publiczny egzamin uczniów mający się odbyć dnia 12-tego Kwietnia 1867 r. pomiędzy 11-tą a 4-tą godz. po południu uniżenie zaprasza założyciel i rządcą zakładu X. proboszcz Antoni Fr. B. Hunt¹⁾. Gdańsk. Czcionkami H. F. Boeniga. 24×18 cm. Str. 19. Treść: Przedmowa. Wiadomości szkolne. — Takież program zapraszający na egzamin d. 29. sierpnia 1867 r., drukowany również u Boeniga. Str. 23. Ten sam podział treści.*

56. *Powieści i Podania Ludowe z ust ludu i książek zebrał i wydał Józef Chociszewski. Chełmno. Nakładem Józefa Chociszewskiego. Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku. 1869. (Str. 1—32 drukowane u Danielewskiego w Chełmnie). 14×11 cm. Str. 182.*

57. *Nabożeństwo do św. Alojzego patrona uczącej się młodzieży. Na ost. str.: Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku. 14×10 cm. Str. 4. (Bez wyr. roku).*

58. *Prawdy wieczne zebrane przez O. Kar. Rossignoli T. J. Tłómaczenie z włoskiego, przejrzone i na nowo wydane przez H. Jackowskiego T. J. Część pierwsza. Pelplin. Nakładem księgarni J. N. Romana. 1870. Na dr. str.: Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku. 16×10 cm. Str. 223. — Ks. Henryk Nostiz J. ur. w Jabłowie pod Starogardem 1834, kapłan 1860, wybitny Jezuita misjonarz.*

59. *Śpiewy religijne, ułożył X. S. Tomicki z Konojadu. Gdańsk. Czcionkami H. F. Boeniga. 1871. Str. 115 w 8-ce. Zawiera 30 śpiewów na święte czasy i uroczystości roku kościelnego.*

60. *Sbjór pješnj švjatovich, które naród slovjański v Krolestvie pruskjm špjevać lubj, vidał Dr. Florjan Cenōva, Wojkasin ze Stavoszėna. Seszit pjervszi. Dumkj i Arije. Czarnoxężnj. H. F. Boenig v Gdańsku. Na ost. str.: Do nabicja u xjęgarza T. Bertlinga v Gdańsku. 13×10 cm. Str. 96. Zawiera 83 pieśni.*

61. *Pierwsi Papieże. Rozprawa historyczno-krytyczna, napisana przez X. S. Tomickiego z Konojadu. Gdańsk. Czcionkami H. F. Boeniga. 1871. Str. 37 w 8-ce. Autor usiłuje ustalić chronologję pierwszych papieży.*

62. *Filip z miłosierdzia Bożego ... Biskup Warmiński ... Na ost. str.: Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku. Str. 15. 22×15 cm. List pasterski o walce kościoła z duchem świata i o ostatecznem zwycięstwie ducha Bożego.*

¹⁾ ks. Hunt, Słazak, prob. w Toruniu, następnie w Kurzętniku, umarł prob. koronowskim, mając lat 63.

63. *Obrazki misyjne z wszystkich krajów i wieków. Nakreślił X. Konstanty Damroth. Poznań. W komisie księgarni M. Leitgebtra i Sp. 1873.* Na ost. str.: *Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku.* 21×13 cm. Str. 326. Treść: Modlitwa ś. Franciszka Ksaw. Chrystus zakłada kościół i ustanawia misje. W 23 rozdziałach przedstawione rozkrzewienie wiary katol. we wszystkich krajach. W Dodatku: Obecny stan religii katolickiej na całej kuli ziemskiej. Cenniejsze zakłady i stowarzyszenia misyjne. Towarzystwa misyjne innowierców.

64. *Opis Ziemi świętej. Do użytku szkolnego i prywatnego nakreślił X. K. Damroth, dyr. sem. nauczycielskiego w Kościerzynie. Z mapą Palestyny, Gdańsk. W komisie F. A. Webera. 1873.* Na ost. str.: *Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku.* Str. 160. 21×13 cm. — Treść podzielona na 3 części: 1. Fizyczna geografia. 2. Polityczna g. 3. Religijne, publiczne i prywatne stosunki Izraelitów. — Ks. D. ur. 1841 w Lublińcu na Śl. um. w Pilchowicach 1895 r.

65. *List pasterski, wydany przez niżej podpisanych pasterzy Kościoła katolickiego w Prusach do Wielebnego Duchowieństwa i Wszystkich Wiernych ich dyecezyi.* Na ost. str.: *W lutym 1874.* (Podpisy biskupów). Na dole: *Nakładem i drukiem H. F. Boeniga w Gdańsku.* 20×13 cm. Str. 8. — List, wydany krótko po uwięzieniu arcyb. Ledóchowskiego, protestuje przeciw oskarżeniu rządu, jakoby biskupi byli buntownikami i dowodzi, że wyższe prawa Boże niż prawa rządu. Dla wiernych upomnienie, aby wobec grozy położenia wyrwali w wierności kościołowi katolickiemu.

66. *Rejestr chronologiczny Tytułów konstytucyi zawartych w 4., 5., 6. i 7. tomie „volumina legum” poczynwszy od zgonu Władysława IV (1648) aż do sejmu roku 1766 z dodaniem Rejestru systematycznego ułożył Antoni Sozański. (Drukowano 100 egzemplarzy). Gdańsk 1876.* Str. 167 w 8-ce). Autor ur. 1823 we Lwowie, ogłosił dużo materiałów do dziejów Polski.

67. *Zarés do Grammatikji Kašébsko-Slovjenskje mǒvė.* Str. 96 w 8-ce. Gdańsk 1879 r. u Bertlinga. Autorem dr. Cenőva.

68. *Przedstawienie amatorskie Towarzystwa „Ogniwo” w Gdańsku d. 18. kwietnia 1880.* Na dole: *Druck von Langowski und Haarbrücker in Danzig, Jopengasse 4.* Afisz 23×15 cm. Str. 1. Treść: Consilium facultatis. Deklamacja z IV części „Dziadów”. Łobzowanie.

69. *List Pasterski Biskupa Chełmińskiego Leona Rednera, ś. Teologii Doktora, do wiernych Chrystusowych przy objęciu urzędu wydany. Drukiem H. F. Boeniga w Gdańsku.* Str. 8. 25×21 cm. List datowany 9. 1. 1887. Treść: Strzeżcie klejnotu wiary! — Bp. R. um. 1898.

70. *Na pamiątkę stuletniej rocznicy konstytucji 3. Maja. 1791—1891. O sejmie czteroletnim i o konstytucji 3. Maja. Napisała Janina Sedlaczkówna, Gdańsk. Nakładem i drukiem Bernarda Miłskiego. 1891. Str. 91. 15×11 cm. — Treść: Czasy przed i po 1. podziale Polski. 2. Sejm czteroletni. 3. Ogłoszenie konstytucji 3. maja 1791. 4. Tekst konstytucji. — Autorka była nauczycielką we Lwowie.*

71. *Gazeta Gdańska*, założona przez dra Wład. Łebskiego z Poznania, wychodzi od 1 kwietnia 1891 r. z dodatkiem niedzielnym „Gwiazdka niedzielna”. Późniejsze dodatki: „Robotnik i Przemysłowiec”, „Anioł Stróż”, „Rozrywka niedzielna” (1910, 2 str. fol.) i „Družba” (por. niżej). Około roku 1893 wychodziła przez krótki czas odbitka p. t. „*Gazeta Tczewska*”, od 1. kwietnia 1907 do 1908 także odbitka p. t. „*Gazeta Wejherowska*”. Od 1891 do 1901 był właścicielem Bernard Miłski, od 1. 4. 1901 Walerja Pałędzka z domu Wurch, od 1904 do 1. 4. 1913 Towarzystwo z ograniczoną poręką pod firmą „*Gazeta Gdańska*”, odtąd druk i nakład Jana Kwiatkowskiego. Drukarnia i redakcja mieściła się początkowo Frauengasse 37, od 1. kwietnia 1892 Breitgasse 56, 1906 na Przykopie Przedmiejskim (Vorstädt. Graben), 1920 Stadtgebiet 12. G. Gd. drukowała dużo powiastek oryginalnych o treści narodowej i rozprawek, które w znacznej części wyszły w osobnych odbitkach.

72. *Probstwo poklasztorne w Żukowie a najnowsze budowie i reparacye. Przyczynek do historyi dyecezyi chełmińskiej napisał ksiądz Jan Stenzel, Lic. św. Teologii, proboszcz żukowski. Gdańsk. Nakładem i drukiem Bernarda Miłskiego, 1892. Str. 68. 12×15 cm. — W pierwszej części „Z przeszłości kościoła i klasztoru” opisuje autor założenie klasztoru pp. norbertanek przez Mściwoja I około r. 1209, osiedlenie się zakonnic, zabudowania klasztorne, życie i działalność panien, sekularyzację dóbr i kasatę klasztoru. Druga część zawiera opis budowli kościelnych. Autor ur. w Raciążu pod Tucholą 1835, prob. lipuski, od 1887 żukowski, um. 1911.*

73. *Kozacze zawieruchy. Opowiadanie historyczne z XVII wieku przez Janinę Sedlaczkównę. Druk i nakład B. Miłskiego w Gdańsku 1891 r.*

74. *Dziennik I-go Zjazdu Przemysłowców i Śpiewaków Polskich Prus Zachodnich w Chełmnie. Na ost. str.: Drukiem B. Miłskiego w Gdańsku. 28×20 cm. Str. 4. Dwa numery. Treść 1. nru: Na dzień 10-go lipca 1892 (wiersz). Witajcie! Znaczenie Zjazdów. Program. Odezwa. Z historii Zjazdu. Pieśni śpiewane na Zjeździe: Nie opuszczaj nas, Polski przemysł, Hej Mazury, Echo (Brzozowski). Ogłoszenia.*

75. *Przewodnik po Copotach, Gdańsku i okolicy, poprzedzony krótkim rysem dziejów okolicznego wybrzeża. Gdańsk. Nakła-*

dem i drukiem Bernarda Miłskiego. 1892. 15×11 cm. Str. 80 i ogłoszenia.

76. *Litość, książkę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. Gdańsk 1893. Drukiem i nakładem B. Miłskiego.*

77. *Statuta Towarzystwa rolniczego na Wielkie Brudzawy i okolicę. Drukiem B. Miłskiego w Gdańsku. 1893. Str. 7. 16×11 cm. — W. Br. w pow. brodnickim.*

78. *Dwa śpiewy na pięćdziesięcioletni jubileusz godności Biskupiej Ojca św. Leona XIII. (1843—1893). Na ost. str.: Drukiem B. Miłskiego w Gdańsku. 16×12 cm. Str. 4. Treść: 1. Serdeczne dzięki dzisiaj chrześcianie... 2. Hejże wiara, hej kto żywy... Przedruk wydania pelplińskiego.*

79. *Gdański Kalendarz katolicko-polski dla Wiarusów Prus Zachodnich, W. Księstwa Poznańskiego i Szląska na rok zwyczajny 1893. Z licznymi obrazkami, Z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny. Opracował Bernard Miłski. Wydanie mniejsze. Cena 25 fen. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 15×11 cm. Str. 135. — Wydanie większe 50 fen. Wyszły trzy roczniki obu wydań. W drugim (1894) m. in. artykuły o Oskarze Kolbergu, K. Ujejskim i Matejce; w trzecim (1895) art. Romana Janty Polczyńskiego: W czym przyszłość nasza, A. Czarnowskiego o alkoholizmie i Włodz. Raszewskiego o Kazimierzu Odnowicielu.*

80. *Pan Wołodyjowski. Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza. Dla ludu i młodzieży przerobiła Janina S. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 1893. 14×10 cm. Str. 68.*

81. *Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza. Dla ludu i młodzieży napisała Janina S. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 1893.*

82. *Potop. Powiastka z lat dawnych Henryka Sienkiewicza. Dla ludu i młodzieży napisała Janina S. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 1893.*

83. *Jarmark na św. Dominika. Powiastka z dziejów Gdańska. Napisała Aniela Milewska. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1893. 15×11 11 cm. Str. 51. — Autorka um. w Warszawie w grudniu 1896 r.*

84. *Pamiętka dla wiernych katolików, pielgrzymujących na Kalwaryę Wejherowską. Na dole: Czcionkami B. Miłskiego w Gdańsku. 14×9 cm. Str. 2.*

85. *Tadeusz Kościuszko. Jego życie i czyny. W setną rocznicę powstania kościuszkowskiego napisała Aniela Korngutówna. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1894. 15×11 cm. Str. 48.*

86. *Wpływ socyalnej demokracji na mieszczaństwo nasze w Prusach Zachodnich, cechy tego wpływu i środki zaradcze.*

Mowa poła ks. dr. A. Wolszlegiera, wygłoszona na II. Zjeździe przemysłowców i śpiewaków polskich w Pelplinie dnia 9. lipca 1894 roku. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1894. Str. 22 w 16-ce. — X. Antoni W., dziekan, prob. dąbrowieński, później pieniążkowski; um. 1922.

87. *Na naszej glebie. Obrazek ludowy w dwóch aktach ze śpiewami. (Uwieńczony nagrodą na konkursie toruńskim). Napisała z Bardzkich Anna Karwał. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1894. 15×11 cm. Str. 100. — Autorka um. 1932 we Wichulcu.*

88. *Tryumf Ś-go Antoniego. Pamiątka Jubileuszowa na 700-letnią rocznicę urodzin Wielkiego Cudotwórcy ofiarowana Czcicielowi Świętego Antoniego Padewskiego. Z francuskiego za pozwoleniem autora przełożyła Magdalena Pawłowska. Gdańsk. W komisie księgarni katolickiej B. Miłskiego. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1895. 13×8 cm. Str. 80. M. P. ur. w Sucyminie pod Starogardem, była siostrą ks. Fr., profesora semin. w Pelplinie.*

89. *Śniegotka. Powiastka dla młodzieży. Według starej baśni opowiedział Julian B. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego.*

90. *Król Wojtek i Królowa Jaga. Baśń ludowa. Opowiedział Julian B. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego.*

91. *Po wiedeńskim zwycięstwie. Opowiadanie historyczne. Skreślił B. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 1895.*

92. *Kachna. Obrazek ludowy w trzech aktach. Napisała z Bardzkich Anna Karwał. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1895. 16×11 cm. Str. 54.*

93. *W walce z pohańcami. Powieść przez E. Zorjana. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 1895. — E. Z. pseudonim Edwarda Sedlaczka, autora licznych powieści.*

94. *Śpiewak polski czyli zbiór piosnek, dumek i arii narodowych, towarzyskich, miłosnych, okolicznościowych i innych. Zebrał i wydał Bernard Miłski. Wydanie większe. Gdańsk. Nakładem i drukiem B. Miłskiego. 1895. 12×9 cm. Str. 500 + XII. Zawiera 354 pieśni. Pod liczbą 145 jest pieśń „Bitwa kościerska”, opisująca w narzeczu kaszubskim walkę Pomorzan pod wodzą Świętopelka z Krzyżakami. Jako autor pieśni podpisany: Ryś (pseud.). — Toż. Wydanie mniejsze.*

95. *Modlitwa do Najśw. Maryi Panny „Królowej Korony Polskiej”. Na dole: Drukarnia „Kuryera Gdańskiego” w Gdańsku. Rok druku 1895. 20×14 cm. Str. 1. Ułożył ks. Tomasz Raschke. Ob. nr. 109.*

96. *Ustawę wekslową wraz z pruskim prawem wprowadczym z dnia 5-go czerwca 1869 roku przełożył z niemieckiego na polskie Franciszek Laskowski. Nakładem Franciszka Laskowskie-*

go. Gdańsk. Drukiem J. Czyżewskiego w Gdańsku. 1895. 20×12 cm. Str. 34.

97. *Ustawy Katolicko - polskiego Towarzystwa „Jedność” w Gdańsku pod opieką św. Józefa. Czcionkami drukarni „Tygodnika Gdańskiego”.* Gdańsk, ul. św. Jana 36. 16×10 cm. Str. 16.

98. *Leopold Faust. Hajdamak czyli noc św. Jędrzeja. Powieść ukraińska.* Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1895. 16×12 cm. Str. 190.

99. *Kuryer Gdański. Pismo katolicko-polskie.* Wychodził pod redakcją J. Czyżewskiego i w jego drukarni od 1. października 1894 do 1. kwietnia 1895. Odtąd zamieniony na „Tygodnik Gdański. Pismo katolicko-polskie”, wychodził do końca tegoż roku. Do obu pism dołączony był przez cały rok 1895 dodatek p. t. „Kto z Bogiem — Bóg z nim. Gazeta Świąteczna”. 1896 już nie wychodził.

100. *Ustawy Towarzystwa „Ogniwo” w Gdańsku.* Gdańsk. Drukiem B. Miłskiego. 1896. Str. 8. 15×10 cm.

101. *Z dawnych lat. Opowieść dziejowa według Kraszewskiego napisała Jadwiga z Z. S. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego.* 1896. Autorką J. z Zubrzyckich Strokowa. ✓

102. *Henryk Nitschmann. (Odbitka z „Gazety Gdańskiej”).* Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1896. Str. 16. 17×12 cm. — Treść: Życiorys H. N. z okazji 70. rocznicy urodzin. Wymieniono dzieła i niektóre wyjątki z jego „Geschichte der polnischen Literatur“. H. N., syn radcy sądowego, ur. w Elblągu, właściciel maj. Pożary p. Działdowem.

103. *Przy kądzieli. Napisała J. Sedlaczówna.* Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1896.

104. *Kościół i kaplice w Nowem (powiecie świeckim, Prusach Zachodnich). Opisał Konstanty Kościński.* Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1897. 16×19 cm. Str. 160. Rzecz naukowa, oparta na materiałach archiwalnych. Autor, znany historyk, um. 1914.

105. *Kwiatki z nad Bałtyku. Poezye Maryana Kamrowskiego.* Gdańsk. W komisie i drukiem B. Miłskiego. 1897. 19×13 cm. Str. 48. Zawiera 31 wierszy. Autor, Jan Neumann, rodem z Leśnej Jani, był 1894 referendarjuszem w Kościerzynie, od 1889—97 adwokatem w Gdańsku. Matka jego, z Kamrowskich, um. w Leśnej Jani 1894. O poezjach tych obszerniejsza wzmianka w „Od naszego morza” 1932 str. 18 nn. pióra A. Świerkosza.

105 a. *Bartek zwycięzca. Wedle Henryka Sienkiewicza opowiedziała Jadwiga S.* Gdańsk u Miłskiego. 1897 (?). — S. = Strokowa.

106. *Krótką nauką o wyborach do sejmu pruskiego. Odbitka z „Gazety Gdańskiej”.* Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1898. 15×1 cm. Str. 16.

107. *Oświadczenie! Na dole: Lipienki 22. XI. 1898. Julian Jaworski. Drukiem B. Miłskiego w Gdańsku.* Fol. Str. 1. Rzecz, skierowana przeciw „Gazecie Grudziądzkiej”, prostuje sprawozdanie z wiecu w Świeciu odbytego. — Julian Sas Jaworski, dziedzic Lipienek, w pow. świeckim ur. 1862, poseł do parlamentu niemieckiego, starosta lubawski, um. 1930.

108. *Ustawy Spółki „Bazar, Spółka budowlana” E. G. m. b. H. w Grudziądzu. Gdańsk, Drukiem B. Miłskiego.* Str. 11 w 8-ce. Zapewne 1898 drukowano.

109. *Nowy Kancyonał pieśni nabożnych wedle obrządku kościoła katolickiego na uroczystości całego roku. Zebrał i zestawił ks. T. Raschke. Gdańsk. Drukiem B. Miłskiego.* Zawiera 310 pieśni na 472 str. Autor ks. Tomasz R. ur. 1843, kapłan 1868, żył w Gdańsku około r. 1900.

110. *Czerwona czapka. Z powieści Jana Zacharjasiewicza przerobiła Jadwiga Z. Druk B. Miłskiego w Gdańsku.*

111. *Katalog Biblioteki Tow. „Ogniwo” w Gdańsku. Drukiem i nakładem B. Miłskiego.* 13×10 cm. Str. XV. Zawiera n-rów 234.

112. *Ustawy wyborcze dla Prus Zachodnich i Warmii. Gdańsk. Drukiem B. Miłskiego. 1898.* Str. 14 w 16-ce.

113. *Jak w Kościełnie kościelnego obrele abo Pięć kawalerów a jedna jedyno brutka. W osem śpiewach napisał Aleksander Majkowski. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1899.* 11×17 cm. Str. 79.

114. *Krzyżacy. Powieść historyczna Henryka Sienkiewicza. Gdańsk. Drukiem i nakładem B. Miłskiego. 1900.* Str. 1122. 15×10 cm. Wydanie nielegalne.

115. *Z letniego wypoczynku „Pod rygielkiem”. Napisał Józef Pałędzki, redaktor „Gazety Gdańskiej”. Gdańsk. Nakładem i drukiem W. Pałędzkiej 1901.* 15×11 cm. Str. 88. — J. P. rodem z Wągrowca, um. 1927 w Poznaniu.

116. *Słowiczek czyli Zbiór pieśni i dumek narodowych i innych. Gdańsk. Nakładem i drukiem Pelagii Pałędzkiej. 1902.* Wydanie mniejsze 13×9 cm. Str. 154+V. Zawiera 119 pieśni.

117. *Epokowy proces. (Rozłam w dyecezyi chełmińskiej). (Odbitka z „Gazety Gdańskiej”). Gdańsk. Nakładem i czcionkami W. Pałędzkiej. 1902.* Str. 84 w 8-ce. Treść: I. Wstęp. II. Powód skargi ks. kan. Kunerta. III. Przebieg procesu przeciw redaktorowi „Gazety Grudziądzkiej” p. Różanowiczowi. IV. Nie rozumiemy. V. Ks. kan. Kunerta telegram do pastora Ebla. VI. Postępowanie

ks. kan. Kunerta wobec własnych parafjan polskich. VII. Ks. Kunert mówi przed biskupem o Polakach „którzy chcą się nazywać katolikami”. VIII. Epokowa doniosłość procesu. — Autorem ks. dr. Leon Nelke.

118. *Ustawy Towarzystwa „Oświata” w Szydlicach. Drukiem H. Felleri nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku, Hintergasse 19. 16×10 cm. Str. 9. 1902.*

119. *Ustawy katolicko - polskiego Towarzystwa „Jedność” w Gdańsku pod opieką św. Józefa. Drukiem H. Felleri nast. S. Czyżewskiego, Gdańsk, Hundegasse 19. 16×10 cm. Str. 20. — 1902.*

120. *Ustawy katolicko - polskiego Towarzystwa ludowego w Kielnie pod opieką św. Józefa. Drukiem H. Felleri nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku, Hintergasse 19. 16×11 cm. Str. 16.*

121. *Deputaty i posagi. (Odbitka z „Gazety Gdańskiej”). Gdańsk w r. 1902. Nakładem i drukiem Pelagii Pałędzkiej. 18×11 cm. Str. 26.*

122. *Ustawy Towarzystwa Młodzieży Chrześcijańskiej w Kościerzynie 1903. Nakładem Towarzystwa. Druk H. Felleri nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku. Str. 12 w 8-ce.*

123. *Ustawy Polsko-Katolickiego Towarzystwa Ludowego w Nowem. Drukiem S. Czyżewskiego w Gdańsku. Str. 16 w 8-ce.*

124. *Wesoła śpiewka! ułożona przez św. p. X. Szczepana Kellera, prob. w Pogódkach. Na dwudziestopięcioletni jubileusz naszego Najukochańszego Ojca św. Leona XIII. 16×11 cm. St. 4. 1903. Druk „Gazety Gdańskiej”. Przedruk pieśni „Hejże wiara!...” z „Pielgrzyma” 1872. Autor, założyciel i redaktor „Pielgrzyma”, um. 1872.*

125. *Nauka i modlitwy tyczące się Nadzwyczajnego Jubileuszu ogłoszonego przez Jego Świątobliwość Piusa X. Papieża, dnia 2-go lutego 1904 na obchodzenie uroczyste 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o niepokalanem poczęciu Maryi Panny i na wyproszenie sobie błogich rządów Kościoła świętego, zebrał i ułożył X. Dr. Klemens Lüdtke, kanonik i oficjal. Z obrazkiem Matki Boskiej niepokalanie poczętej. Za pozwoleniem Najprzewielebniejszego X. Biskupa Chełmińskiego. Gdańsk. Czcionkami i nakładem H. F. Boeniga. 1904. 15×10 cm. Str. 79.*

126. *Śpiewnik polski. Zbiór najużywanych piosenek różnej treści ofiaruje swym Szanownym Odbiorcom P. Pokora, fabryka cygar, papierosów i tytoniu w Wejherowie (Neustadt Wpr.) założona 15. kwietnia 1888. Nakład P. Pokory w Wejherowie. Druk P. Pałędzkiej w Gdańsku. (1904?) 16×12 cm. Str. 98.*

127. *Judaea capta* czyli Ostatnie dni Państwa Żydowskiego. Powieść historyczna z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Z niemieckiego przełożył na język polski Piotr Paliński. Gdańsk. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej” T. z o. p. 1904. 15×11 cm. Str. 212.

128. *Ustawy Towarzystwa wyborczego na powiat Kościerski*. Drukiem H. Fellerę nast. S. Czyżewski. Gdańsk. 17×14 cm. Str. 8. — Ustawy uchwalono 1904 r.

129. *Gdańsk i jego starożytności*. Opisał Piotr Paliński. Gdańsk. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej” T. z o. p. 1904. 14×11 cm. Str. 32. Zawiera tylko (niedokończony) opis kościoła św. Mikołaja. Dalszego ciągu nie drukowano. Autor, nauczyciel szkoły powszechnej w Poznańskim, usunięty przez władze pruskie z urzędu dlatego, że wydał w tłumaczeniu polskim niemiecką powieść Bolandena: *Der Teufel in der Schule*. Około r. 1904 był redaktorem G. Gdańskiej. Później przebywał w Holandji; żył jeszcze 1926.

130. *Kaszuba pod Widnem*. Na dwusetną roczną oswobodzenie Niemców i krześcijaństwa od tureckiego jermza w roku pańskim 1683 napisał Jarosz Derdowski. Gdańsk. Własność i smara Gazety Gdańskiej. 1905. 15×12 cm. Str. 26.

131. *Jasiek z knieji*. *Sporo kupa łgorstw kaszebsciech zebrano i powiązano od Hieronima Derdowskiego a na prowde Jarosza Derde*. Gdańsk. Własność i smara Gazety Gdańskiej. 1905. 15×11 cm. Str. 32.

132. *Družba*. *Pismo dla polskich Kaszubów*. Dodatek za darmo do *Gazety Gdańskiej*. Wchodzi 2 razy na miesiąc i podług potrzeb. *Ni ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polści*. Nr. 1 6-go maja 1905. Rok I. 4 str. w 4-ce. Wyszło tylko 6 nrów. Wierszowane przemowy do czytelników p. t.: „Družba mówi”: *Pieśni i podania ludowe*. Przedruk „Jaśka z kniei” i „Kaszuby pod Widnem” Derdowskiego. Wydawcą dr. Majkowski.

133. *Listopad 1908*. Nr. 1 *Gryf* *Pismo dla spraw kaszubskich*. Wychodzi raz na miesiąc . . . Adres Redakcji: „Gryf”, Kościerzyna-Berent Wpr. Wydawca dr. Majkowski. Drukiem H. Fellerę nast. S. Czyżewski w Gdańsku. 23×16 cm. Str. 32. Pismo to drukowało się do maja 1909 w Gdańsku, później w Toruniu.

134. *Niektóre wiadomości o Gdańsku i o Sopotach i kwestja kaszubska*. *Czysty dochód przeznaczony na naukę języka polskiego dla kaszubskich dzieci*. Cena mk. 1 Nakładem Towarzystwa Ludowego w Sopotach. Drukiem i czcionkami (!) H. Fellerę nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku. 1909. 14×11 cm. Str. 82. Treść: 1. Podróż z Warszawy do Gdańska. 2—4. Pamiętniki polskie w Gdańsku. 5. Najdawniejsze losy i złoty wiek Sopot. 6. Trzy cenne polskie pamiątki Sopot. 7. Dzisiejszy obraz Sopot. 8. Kwestja

kaszubska. 9. Rozwiązanie kwestji kaszubskiej. 10. Wycieczka w głąb Kaszub. 11. Insze wycieczki w okolicę.

135. *Katechizm religji katolickiej dla dyecezyi chełmińskiej. Za rozporządzeniem arcybiskupstewskim. W oprowie płóciennej 50 fen. Nakładem biskupiego generalnego wikarjatu chełmińskiego w Pelplinie. Drukiem i w komisie spółki „Westpreuss. Verlag” w Gdańsku 1911. Str. 139 w 8-ce. Czwarte wydanie 1916 r.*

136. *Przewodnik po Toruniu. Nakładem K. Zabłockiego w Toruniu. Na ost. str.: W drukarni „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku. 18×12 cm. Str. 62. Bez roku druku (1904). Kazimierz Z., księgarz w T. do 1917.*

137. *Ustawa spółki „Dom Kaszubski” Eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht w Kościerzynie. Drukiem H. Feller nast., Gdańsk, Hundegasse 81. 16×10. Str. 44. Spółkę założono 1906 r.*

138. *III. Sammlung kirchlicher Verordnungen, Erlasse und Dekrete für die Diözese Culm (1888—1908) Pelplin 1909. Druck von H. F. Boenig in Danzig. 8. Str. 327. Na str. 209 i 261 nn. teksty polskie.*

139. *Nr. 1. Rok I. Piątek, 1-go sierpnia 1919. Dziennik Gdański. Przedpłata Redakcja, Administracja, Drukarnia ul. Brodbänkengasse 14. Na 3 str. Nakładem i drukiem Towarzystwa Wydawniczego Pomorskiego Tow. Akc. w Gdańsku (Dr. Szuca, Gdańsk). Od 1. XI. 1921 do 31. VII. 1922 wychodziło pismo *Gazeta i Dziennik Gdański*, poczem znowu oba pisma się rozłączyły, wychodząc oddzielnie. 30. IX. 1923 przestał wychodzić *Dziennik Gdański* wraz z dodatkiem tygodniowym „Pomorze”, ustępując miejsca niem. wydawnictwu: Baltische Presse. Poprzedniczką *Dzien. Gd.* była *Polnische Warte*, organ polskiego komisarjatu ludowego w Gdańsku, wychodzące raz na tydzień od 1. III. 1919 nakł. T. Wyd. Pom. S. Akc.*



915 Hist

Spis nazwisk

- Adelung Jan Krzysztof 28, 38, 78,
82, 100, 147, 154, 156.
Alberti J. E. 82, 351.
Albrecht margrabia 234.
Albrecht, w. mistrz 335.
Albrecht Fryderyk, ks. pruski 293, 315.
Aleksander, ces. ros. i król polski 149.
Alexius Jan Wilhelm 243, 254.
am Ende Gustaw 21, 74, 117.
Anna, ks. Pomorza 103.
André C. E. 81.
Andrysowicz Łazarz 253.
Anhuth S. 84, 85, 177, 196, 200, 204,
205, 352, 353.
Arnold Daniel Henryk dr. 91, 96.
Arnold Mikołaj 307, 318.
Arnold Robert dr. 88.
Arnoldt 297.
Arnt Jan (Arndt) 301, 302, 317.
Artomiusz 246, 253.
Askenazy Szymon 88, 216.
Auer Ludwik, von 150.
August II, król polski 343.
August III, król polski 318.
Avenarius 317.
Baczko Ludwik, von 92.
Balicki (Balitzki) Wincenty 87, 178,
268, 277.
Bandtke Jerzy Samuel 30, 32, 56, 87,
100—101, 150, 156—157, 177, 350,
351.
Barfkowjusz (Barfkovius) Jan 23, 24i.
Barke Hugon 88.
Bartoszewicz Julian 267, 268, 273, 314,
327.
Bastkowski ks. 350.
Baudouin de Courtenay J. 210.
Bazyli Nazdaceński 230.
Bąkowski Ignacy 340.
Beckerath 323.
Behnka (Behnke) Jan 22, 23, 240,
241, 243, 247, 250, 251, 252, 258,
261, 263.
Beil Andrzej 49.
Benedykt XIV pap. 349.
Berg hr. 356.
Bergmann Eugenjusz, v. 320.
Bernard Św. 230.
Bernardyn Św. z Sieny 334.
Berthling (Bertling) bibliotekarz 74,
117.
Berthling (Bertling) księg. 354, 357,
358, 359.
Berwiński 41.
Beyer prof. 13.
Bielowski August 71, 87, 89, 196, 197,
198, 199, 201.
Biernacki 315.
Biernacki Cezary 268.
Bismarck 321.
Björn Seren 24, 81, 350.
Blech W. Ph. 117.
Bobowski 263.
Bochartus 157.
Bochenek R. 179.
Bockshammer 116.
Bodelschwingh 320.
Böhm burmistrz 36.
Boenig H. F., księg. 92, 355, 356, 357,
358, 359, 365, 367.
Bogusławski Wojciech 277.
Bohomolec 57, 199.
Bojanowski Edmund 310, 319.
Bolanden 366.
Boniecki A. 329, 330.
Bonvisi 342.
Bopp Franciszek 38, 105, 209.
Borkowski 39, 58, 71, 105, 175, 187,
191, 192, 200, 201.
Borntraeger Gebrüder 48, 84, 86, 165,
197, 201, 291, 353.
Borowicz Tomasz ks. 316.
Botzon Louis 83, 84, 183, 186, 187,
352, 353.
Boyen v., gen. (Leopold Hermann
Ludwig) 287, 288, 289.
Boyert Karol Ernest 98, 135, 262.

- Boz (zob. Botzon) 83, 84, 183, 186, 187.
 Bräuer 249.
 Brandt kaznodzieja 128.
 Braun 307.
 Braun D. 161.
 Breitkopf 116.
 Brenan (a. Brenau) Justyn z Dublina 149.
 Brillowski zob. Bryłowski.
 Brockhaus 272, 317, 318.
 Brodziński Kazimierz 29, 148—9, 163, 316.
 Brückner Aleksander 94.
 Brüggemann zob. Pontanus.
 Brunius Georg 161.
 Bryłowski dr. 37, 38.
 Brzezina 148.
 Brzeziński Antoni ks. 319.
 Brzozkiewicz 176.
 Brzozowski 360.
 Buch (?) 117.
 Bucchau 161.
 Bucki Natan 15.
 Byron 319.
 Carmine Józef 351.
 Carolus IV (Luksemburczyk, ces. niem.) 161.
 Catherine II (carowa ros.) 161.
 Cebes 43, 71, 85, 116, 168, 170, 171, 178, 194, 353.
 Cegielski 41.
 Cenomanus 161.
 Ceynowa (Cenowa) Florjan dr. 39, 40, 88, 89, 95, 354, 356, 357, 358, 359.
 Chelmicki Zygmunt ks. 268.
 Chemnitius 13.
 Chmielowski Piotr 72, 88, 327.
 Chociszewski Józef 268, 356, 357, 358.
 Chroust Antoni 319.
 Chryzostom św. 230.
 Chryzostom z Ponieca 334.
 Chyliński Samuel Bogusław 307.
 Cieszkowski August 41.
 Claudius 186.
 Cnapius 151.
 Coelder Teodoryk 339.
 Cromerus M. 161, 162.
 Cybulski Wojciech 271, 307, 318.
 Cyrus 42, 83, 162, 164, 178.
 Czacki Tadeusz 26, 100, 121, 131.
 Czacki ks. 341.
 Czajkowski Antoni 190, 277.
 Czajkowski Michał 61, 271, 296, 297, 302, 303, 315, 317, 318.
 Czarnecki ks. 29, 74, 146—148, 264.
 Czarnowski A. 361.
 Czartkowski Adam prof. 6.
 Czartoryski Adam ks. 25, 28, 29, 59, 72, 82, 83, 109, 116, 145—146, 162, 163, 164, 195, 196, 235, 352, 355.
 Czartoryski bisk. 341.
 Czernicki 96.
 Czerska Anna 353.
 Czerski Jan ks. 353.
 Czerwiński R. 354.
 Czyżewski S. 363, 365, 366.
 Dach Szymon 13.
 Dalkowski E. J. 86.
 Dambrowski Samuel ks. 45, 71, 85, 116, 216, 233.
 Dameler Jan Gerard 341.
 Damroth Konst. ks. 359.
 Danielewski 358.
 Danilewiczowa Marja 264.
 Dantiscus (Dantyszek) 94, 336.
 Daszkiewicz T. 319.
 Dąbrowski Franciszek 341.
 Dąbrowski Henryk 60, 109.
 Dąbski bisk. 342.
 Decker 317.
 Dekowski 353.
 Derdowski Jarosz 366.
 Długosz Jan 318.
 Dmoch (?) 117.
 Dobrowolski Franciszek 318.
 Dobrowski Józef 35, 38, 102, 104—105, 156.
 Dobrzycki Stan. prof. 264.
 Doering Nat. Gotl. 262.
 Dohna Abraham, v. 272, 308, 319.
 Dohnau-Schlobitten 308—309.
 Donimierski v. 353.
 Dorsch Jan i syn (Jan) 97.
 Dowiat Rud. 353.
 Drażewski ks. 350.
 Drentel 194.
 Drohojowski 338.
 Drzewiński 172.
 Dubravius 161.
 Duchna Jan 17, 97.
 Duisburg 161.
 Duncker Franciszek 93.
 Dunin arcyb. 165, 166, 174.
 Działyński Tytus hr. 41.
 Dzieduszycki 199.
 Ebel pastor 364.
 Eggert Dawid 26, 98.
 Ehrlich Frd. 85.

- Eichhorn Jan Albrecht Fryderyk 62,
 66, 67, 68, 98, 110, 137, 142—143,
 180, 182, 271, 282, 289.
 Engelke 97.
 Engelmann Wilhelm 321.
 Epiktet 43, 71, 85, 116, 170, 171, 178,
 194, 353.
 Ernest 101.
 Erzepki Bolesław dr. 166, 168, 170,
 193, 194, 295.
 Estkowski Ewaryst 41.
 Estreicher K. 77, 79, 80, 92, 263, 314,
 315, 316, 317, 318, 321.
 Faber Walter dr. 5, 88, 92, 98, 107.
 Fabricius 17.
 Falk 92, 307.
 Faust Bernard Krzysztof 13, 15, 79,
 81, 232.
 Faust Leopold 363.
 Fechner, radca kons. w Poznaniu 171.
 Feliński Alojzy 28, 121.
 Feller H. 365, 366, 367.
 Fiałek 354.
 Filip, bisk. warm. 358.
 Finkenstein W. de hr. 10, 80, 96, 232.
 Flawjusz Józef 230.
 Flottwell prof. 13.
 Fraenkiel Samuel Antoni 161, 162,
 163.
 Franczew prof. 88, 106, 150, 154.
 Franciszek z Warszawy 341.
 Frankiewicz Czesław dr. 92.
 Fredro Aleksander 161.
 Fricke Richard dr. 92.
 Friedländer M. 315.
 Frisch Grzegorz 249.
 Fryderyk II Wielki 140.
 Fryderyk Wilhelm I, król pruski. 11,
 241.
 Fryderyk Wilhelm III, król pruski
 135—136.
 Fryderyk Wilhelm IV, król pruski 67,
 69, 110, 115—116, 135—138, 275,
 284—5, 290, 314, 320.
 Fuchs prof. 145.
 Fürst Anna 270, 314.
 Furman Jak. 262.
 Gadon L. 88.
 Gallus kron. 161.
 Gamius 31.
 Gasparin 322.
 Gedike 15.
 Gerhard F. Sam. 83, 352, 353.
 Gerhardus Paweł 23.
 Giersz rektor 277, 286, 289, 290, 291.
 Gieryk Mikołaj z Warmji 341.
 Giesebrecht Ludwig 101.
 Gisevius zob. Gizewjusz.
 Gizewjusz Edward 315.
 Gizewjusz Gustaw Hermann 43, 61
 nstp., 65, 66, 67, 69, 70, 86, 88,
 94, 98, 106, 108, 110, 121, 135,
 137, 138, 141, 142, 176, 178, 179,
 180, 183, 184, 187, 190, 191, 192,
 265, 323.
 Gizewjusz Marcin (ojciec) 269.
 Giżewski 316.
 Giżycki Paweł 329.
 Gliszczyński 46, 175.
 Gluecksberg, księgarz 307.
 Głodkowski Jakób 23, 52, 241, 243,
 250, 263.
 Gnaphaeus 13.
 Gniewosz Mikołaj 340.
 Godlewski Jan 17.
 Goethe 276, 317.
 Goldbeck 261.
 Gollius 157.
 Gołębiowski Łukasz 163.
 Gotthold Fryderyk August 302, 317.
 Gotti 149.
 Górecki Antoni 277, 287.
 Górnicki Łukasz 57, 161.
 Górski Artur 92.
 Grabowski 14.
 Grabowski Antoni 340, 341.
 Grabowski Stanisław min. 29.
 Grabowski Tadeusz prof. 89, 261.
 Grabski Matys 262.
 Gräber 249.
 Graef D. 12, 122, 123.
 Gralath Daniel 19, 97.
 Grall 182.
 Grecz 151.
 Gregor dr. pastor 282.
 Grodzki Michał 275.
 Gröll Michał 79, 232.
 Grolp superintendent w Słupsku 155,
 177, 182.
 Groot 148, 149.
 Groß kapitan 183.
 Grzegorz XVI pap. 353.
 Grzegorz z Żarnowca 297, 302, 315.
 Grzywacz Jan 96.
 Grzywacz Jerzy ks. 14, 95—96, 244.
 Günther Ernest, księgarz 167, 303,
 304, 305, 316, 317, 318.
 Günther dr. 89.
 Guliński vel Śniatowski 17.
 Gusovius zob. Guzowjusz.
 Guzowjusz Efr. Gottgetreu 240.

- Guzowjusz Jan Gotfryd 17, 18, 22, 23, 97, 239, 240, 241, 242—245, 247, 250, 251, 258, 261, 262, 263.
- H a a c k 156.
- Haarbrücker druk. 359.
- Haas Juljanna 38.
- Haberkant 241.
- Haegele Józef prof. 357.
- Hagen 147.
- Haken J. C. L. 101.
- Hampe 241.
- Hanka Wacław 271, 307, 318.
- Hanstein, von, gen. 128, 130.
- Harnoch Agaton 92.
- Hartknoch 161.
- Hartmann (księgarz) 145.
- Hartung Bogumił Lebrecht 262.
- Hartung Jan Henryk 241, 262.
- Hartung, 79, 83, 84, 85, 92, 156, 177, 181, 185, 213, 214, 215, 242, 247, 248, 252, 258, 289, 316, 317.
- Hasse prof. 12.
- Hasse ks. lic. 353.
- Haur 24, 87, 95.
- Hein Jan 97.
- Heine J. J., księgarz 171, 302, 317.
- Heinsius 147.
- Henny 151.
- Herbart 317.
- Herbinus 253.
- Herzog dr. 353.
- Heydeken von 154, 158, 159.
- Heym 154.
- Hildebrandt Augustyn ks. 92, 356.
- Hilferding 39.
- Hinkelmann 157.
- Hirsch prof. 190.
- Hirsch Teodor dr. 92.
- Hoene burmistrz 156.
- Hohenzollern Józef Wilhelm Fryderyk, ks. biskup 68, 139—140.
- Homer 43, 60.
- Hoppe 16.
- Hoppenrath 151, 156.
- Hoynowjusz Jan Jakób 23, 239, 249.
- Humboldt Aleksander 109, 155.
- Hunt Antoni Fr. B. ks. 358.
- I d z i k o w s k i Gotlib 269, 282, 283.
- Igor 151.
- Iuvenalis 352.
- J a b r a ń c z y k Jan 24, 60, 99, 233.
- Jackowski H. 358.
- Jaenisch 54.
- Jagielka Andrzej 262.
- Jagodyński 262.
- Jan eksarcha bułg. 154.
- Jan Kapistran 334.
- Jan Kazimierz, król polski 340.
- Jan Nepomucen, bisk. chełm. 355.
- Jan III zob. Sobieski.
- Janta Polczyński Roman 361.
- Jantzen 132, 134.
- Jan Zygmunt, elektor brand. 319.
- Jarochoowski 351.
- Jaroszyk Kazimierz 88.
- Jaworski Julian 364.
- Jednota 263.
- Jelen Jerzy ks. 261.
- Jeschke Jerzy 354.
- Jobrańczyk zob. Jabrańczyk
- Jocher Adam 92, 307, 318.
- Jochmus 315.
- Jordan Jan Piotr 45, 61, 84, 85, 89, 174, 175, 180, 267, 269, 271, 278, 282, 285, 287, 289, 311, 314, 315, 321, 322.
- Jundziłł Stanisław Bonifacy 25, 99.
- K a b u j B. 86, 354.
- Kaczenowski 151.
- Kadłubek Wincenty 101, 161.
- Kafemann A. W. 354, 355, 356, 357.
- Kahlen 18, 26, 127.
- Kalckreuth, v., hr. 20, 128, 129, 130.
- Kamieński Jan ks. 342—3, 344—5.
- Kamieński Marceł 45, 46, 171, 175, 176, 183, 191, 192.
- Kamieński Napoleon 45, 184, 192.
- Kampe 147.
- Kamrowski Marjan (Jan Neumann) 363.
- Kant Im. prof. 11, 12, 72, 86, 88, 116, 140, 201, 354.
- Kantak Kamil ks. dr. 331 nst.
- Kanter (drukarz) 45, 77, 78, 79, 85, 116, 185, 193, 251.
- Kanter Jan Jak. Dan. 241, 262.
- Karamzyn 353.
- Karłowicz Jan 95.
- Karnowski Jan 89.
- Karpiński Franciszek 23, 57, 199, 243, 254, 255, 258, 277.
- Karpowicz ks. 350.
- Karwat Anna z Bardzkich 362.
- Karwowski Stanisław dr. 46, 92, 184.
- Kassjusz 307.
- Kauffberg 128, 129.
- Kaulfuß Jan Samuel, prof. dr. 54, 101, 274.
- Kawecka Alodja dr. 23, 237.
- Kazimierz Jagiellończyk, król polski 17, 334, 335.
- Kazimierz Odnowiciel, król polski 361.

- Kącki Wawrz. ks. 351.
 Keil Ernest 320.
 Keller Szczepan ks. 365.
 Keppen (Koeppen) Piotr 31, 32, 39, 82, 89, 100, 150, 152, 154, 158, 161, 162.
 Kętrzyński Wojciech dr. 92, 268, 273, 314, 318.
 Kielbasa Wincenty 334.
 Kiersz 149.
 Kilmar 307.
 Kitowicz Jędrzej 306, 318.
 Klebs J. 320.
 Kleefeld 89.
 Klemens VIII, pap. 340.
 Klemens Aleksandryjski 230.
 Klonowicz Sebastian Fabjan 28, 46, 57, 83, 107, 352.
 Klopstock 256.
 Kluck 25.
 Kniaźnin Franc. Dion. 95, 287.
 Koberstein 35, 36, 103, 104.
 Kobierzycki Stanisław 161.
 Kobyliński Klimak 335.
 Kochanowski Jan 23, 24, 57, 162, 233, 235, 247, 248, 252, 255, 258, 264, 271, 277, 287, 350.
 Kochowski Wespazjan 161.
 Koerner 357.
 Kojalowicz W. 161.
 Kolberg Oskar 361.
 Kolbuszewski Kazimierz 316.
 Kollar Jan 88.
 Kolumna 17.
 Komorowski J. ks. prow. 335, 344.
 Konarski Szymon 57.
 Konstanty W. ks. 158.
 Kopczyński Onufry 12, 28, 72, 178, 197, 200, 206, 354.
 Kopernicus 94.
 Kopitar Bartłomiej 35, 105, 200, 271, 307, 319.
 Koralewicz A. 344.
 Korbut Gabrjel 89, 99.
 Korngutówna Aniela 361.
 Korzon 264.
 Kosicki Karol 312, 323.
 Kossowski 173.
 Koszutski Hilary ks. 319.
 Kościński Konstanty 40, 89, 106, 361, 363.
 Kozłowski naucz. 277, 283.
 Krański J. Kaz. 318.
 Kramst (kupiec) 175.
 Krapiecki Mikołaj bisk. 335.
 Krasicki Ignacy 16, 23, 50, 57, 59, 199, 277.
 Krasiński Zygmunt 7, 319.
 Kraska 268, 277.
 Kraszewski J. I. 300, 316, 363.
 Krause Aug. Gotthilf 96.
 Krausenek 96.
 Kraushar Aleksander 89, 146, 148, 149.
 Krauthofer-Krotowski Jakób 282.
 Krieger superintendent 181, 269, 277, 283, 284, 291.
 Krzesichleb 246.
 Krispin (Krispien) Mateusz 17, 18, 122.
 Krummacher 276.
 Krupiński 96.
 Krzyżanowski Adrijan 29, 149.
 Ksenofont 30, 36, 42, 50, 55, 57, 83, 162, 164, 165, 166, 168, 190, 200, 201, 351, 352.
 Kserkses 230.
 Kubich 55, 59, 176, 259, 264.
 Kühn (księgarz) 82, 351.
 Kummel 158.
 Kunert ks. 364, 365.
 Kurnatowski Władysław 46, 184, 191, 192.
 Kutrzeba Stanisław 92.
 Kwiatkowski Jan 360.
 Langowski von 359.
 Larisch 353.
 Laskowski Franciszek 362.
 Lassalle Ferdinand 320.
 Laupp H. 320.
 Laurentius L. 23.
 Ładowski 25.
 Ledóchowski arcyb. 359.
 Lehmann Jan 17.
 Leitgeber M. 359.
 Lelewel Joachim 42, 59, 101, 162, 163, 190.
 Lemmens L. 336, 344.
 Leon III, pap. 361, 365.
 Leopolda 305, 318.
 Lettow v. 20, 98, 128, 129.
 Libelt Karol 41.
 Lichet 335.
 Liebeskind 49.
 Linde Bogumił 28, 35, 53, 71, 72, 82, 87, 89, 101, 121, 147, 156, 157, 160, 163, 164, 196, 197, 198, 199, 200.
 Linde Jan Wilhelm, superintendent, pleban u Sw. Ducha w Gdańsku. (1792—1840). 18, 26, 58, 99.
 Lindenowski v., radca miejski 126.
 Lipiński Karol 307, 318.
 Lipowski Feliks Józef 307, 319.

- Lisowski Stanisław 330.
 Liszkowski 46.
 Lizmanin 336, 338, 344.
 Löschin dr. 46, 50 nstp., 87, 90, 100, 107, 108, 143, 162, 175, 190, 261.
 Lohde Wilhelm Theodor 150.
 Lompa Józef 44; 186, 287.
 Lorek 25, 36, 103, 104.
 Lubelczyk 247.
 Lubomirski 264.
 Ludeke Maciej 338, 339, 344.
 Lüdtke Klemens ks. dr. 365.
 Luter (Luther) Marcin dr. 34, 36, 38, 82, 83, 103, 104, 229, 232, 233, 246, 273, 315.
 Lutman Roman dr. 92, 261, 264.
 Łebński Wład. dr. 360.
 Łęgowski-Nadmorski J. 89.
 Łubieńska Anna 92.
 Łubieński Bogusław 164, 169, 193.
 Łubieński Stanisław 161.
 Łukaszewicz Józef 39, 41, 42, 43, 44, 45, 60, 72, 73, 85, 116, 164, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 190, 191, 193, 194, 195, 265, 269, 271, 277, 295—296, 301—304, 305, 307, 309, 315, 316, 317, 319.
 Łyskowski Tomasz 116, 164, 169, 193, 295.
 Maciejewski Ignacy 162.
 Maciejowski W. A. 30, 42, 106, 161, 163, 184, 271.
 Magnani Juliusz 337.
 Maguna pastor 36.
 Majkowski Aleksander dr. 89, 94, 95, 364, 366.
 Makarowicz konsul 158.
 Makowski Aleksander 354.
 Makowski T. F. 52, 108, 117, 143, 175, 176, 191.
 Maksymiljan ces. 230.
 Malczeski Antoni 57.
 Malec 277.
 Malecki Hieronim 293, 294, 297, 315, 316.
 Maletius (Malecius), Malecki Jan 94, 274, 294, 297, 306, 315.
 Malina Jan 249, 253.
 Malinowski ks. Fr. Ksawery 201.
 Mańkowski Alfons ks. 5, 90, 261, 262, 269, 282, 330, 347.
 Marcinkowski Karol 41, 45, 319.
 Marczówka J. 85, 272, 273, 277.
 Marjan z Jezjorka 334.
 Martelli 342.
 Marwicz (Marwic) 39, 58, 105.
 Marwicz bisk. 355.
 Marwitz, v. d. 353.
 Masdasch (?) 197.
 Matejko Jan 361.
 Matusiak Szymon 40, 90, 106.
 Mauritius Antoni 315.
 Meffert 356.
 Menzel prof. 272.
 Mettenmeyer ks. 269, 282—3.
 Meyer (Gdańsk) 124.
 Metlewicz Józef Kalasanty ks. 328.
 Michał Korybut Wiśniowiecki 341.
 Michejda Franciszek ks. 215.
 Michejda Karol ks. prof. 212, 262.
 Mickiewicz Adam 57, 58, 60, 72, 76, 90, 116, 195, 196, 215, 224, 235, 236, 314, 316.
 Mickiewicz Władysław 90.
 Mielke 140.
 Migazzi kard. 340.
 Milau Jan Chrystjan 49, 107.
 Milevitanus 17.
 Milewska Aniela 361.
 Milikowski, księgarz 201.
 Mill Teodor 97.
 Miłski Bernard 360, 361, 362, 363, 364.
 Minasowicz J. D. 277, 286.
 Minwid Mik. 318.
 Mittler (księgarz) 165, 166.
 Mix, kupiec 193.
 Mocarski Zygmunt 90, 325.
 Molitor Tomasz 248, 275.
 Momus 243.
 Moneta Jan 97, 178, 239, 240, 247, 249, 255.
 Moraczewski Jędrzej 41, 310, 320.
 Morawski 41.
 Morin Henryk 34, 83, 90.
 Mortzfeld Fryd. 23, 253.
 Mowitz (Mowicz) 183, 185, 286.
 Mrąga 40, 94—95.
 Mrongowjusz Andrzej 94, 96.
 Mrongowjusz Bartłomiej 10, 79, 96.
 Mrongowjusz Fryderyk Wilhelm 21.
 Mrongowjusz Karolina Fryderyka 21.
 Mrongowjusz burmistrz 44.
 Mrongowski (Mrągowski) 94.
 Mroziński Józef 25, 26, 71, 177, 178, 200, 206, 207, 211.
 Mściwój I 360.
 Muczkowski Józef 45, 46, 168, 177, 178, 207.
 Muczkowski, Tadeusz (syn) 117, 179.
 Mühlau zob. Milau.
 Müller Jan 315.
 Müller J. E. F., księgarz 80, 238, 243, 350.

- Müller Karol Henryk Edward 82.
Müller (tajny radca gabinetowy Prus.) 181.
Mundt Adolf i Jan Michał Fryderyk 107, 169.
Mylius 13.
Nagel 97.
Napoleon Bonaparte 59, 68, 110.
Naramowski 161.
Naruszewicz Adam 15, 57, 95, 199, 277.
Nelke Leon ks. dr. 365.
Nesselmann Jerzy Henryk Ferdynand 267, 291, 315.
Neumann Jan 363.
Ney Ferdynand Karol dr. 287.
Nicolis Franc. 342.
Nicolovius (Nikolowius) 33, 79, 80, 81, 82, 232, 351.
Niegolewski Andrzej 265, 269, 278, 279, 283, 290, 295, 310, 320, 321, 323.
Niegolewski Stanisław 295.
Niemcewicz J. U. 57, 199, 287.
Niemojowski Jan Nepomucen 317.
Nippa 159, 162.
Nitschmann Henryk 355, 363.
Nostiz Henryk ks. 358.
Olech (Ollech) ks. 14, 15, 23, 188, 243, 254, 268, 277.
Olof, pastor w Toruniu 116.
Oloff Efraim 249, 253—4, 261—3.
Olszewski Frycz 275.
Opaliński 57, 231.
Orgelbrand 268, 315.
Orsini kard. 340.
Ossoliński 7, 87, 92, 101, 196, 197, 198, 199, 201, 350, 351.
Ostau v. min. 14, 68, 141.
Ostrowski 356.
Otto Leopold ks. dr. 216.
Owsienicki Pel. ks. 350.
Pałędzka Pelagja 364, 365.
Pałędzka W. 360, 364.
Pałędzki Józef 364.
Pałiński Piotr 366.
Pambius Krzysztof 97.
Panopolita 158.
Parmann Ludwika 14.
Pasek Jan Chryzostom 168.
Pastorius 161.
Paulini pastor 277, 283, 322.
Paweł II pap. 334.
Pawłowska Magdalena 353.
Pawłowski 277.
Pawłowski Fr. ks. 362.
Pawłowszczanka Anna 262.
Pelz 313.
Piasecki Paweł 161.
Pierre le Grand 161.
Pilecki Józef 109.
Piotr II 161.
Pisański dr. 12, 13, 243, 262.
Pius X pap. 365.
Platina B. 161.
Platon 43, 168.
Plinusz 230.
Pniewski Władysław dr. 269.
Pobłocki G. ks. 90.
Podgórski 175.
Pohl 177.
Pokora P. 365.
Pol W. 95.
Polonus Jan 17.
Połomski ks. lic. 355.
Połomski Ksawery Ign. ks. 329.
Pomarański Stefan 317.
Pomieczynski 353.
Pompecki Brunon 90.
Poniatowski Józef ks. 109.
Pontanus Michał 34, 35, 38, 82, 83, 103.
Popliński Antoni 45, 167, 168, 172, 352.
Popliński Jan 177, 318.
Poplińscy bracia (Jan i Antoni) 41, 317.
Potocki Stanisław hr. 26, 82, 91, 147, 178.
Pozorski J. 172, 173.
Praetorius Jakób 17, 97.
Preis Piotr Iwan 39, 40, 44, 91, 105, 171.
Preiss Melchjor 240, 250, 254.
Preuß A. E. 182, 183.
Preuß M. 23.
Przybyszewski Stanisław 41, 93.
Puszkini 151, 159.
Pysznicki 353.
Raczyński Edward hr. 6, 39, 41, 42, 43, 45, 59, 66, 84, 93, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 265, 269, 271, 272, 290, 295—6, 300—301, 302, 305, 308, 309, 315, 316, 318, 319, 320, 322.
Radomiński Jan i jego brat 162, 164.
Radziwiłł Albrecht Stanisław 168, 271, 296—7, 300, 301, 315, 316.
Radziwiłł Antoni 302, 317.
Radziwiłł Bogusław 249.
Radziwiłł Mikołaj 316.

- Radziwiłł Wilhelm 313, 323.
 Rättig 181, 182, 268, 281, 282, 283.
 Ramult Stefan 40, 91.
 Raschke Tomasz ks. 362, 364.
 Raszewski Włodz. 361.
 Rathstock August 82, 351.
 Rączyński Gabriel 31.
 Reccard dr. 12.
 Recke W. dr. 91, 94.
 Redner Leon bisk. 359.
 Reimarus K. 320.
 Rej Mikołaj 248, 277.
 Rheinwald prof. 181, 182.
 Rhesa Ludwig J. dr. 93, 95, 96, 161, 297—8, 316.
 Richter, nauczyciel 99.
 Richter, dyr. akad. 175.
 Riemer superintendent 282.
 Ringwald B. 23.
 Rochow 320.
 Rogalla 241, 246, 247, 250.
 Rohde pastor 283.
 Rohman C. 249.
 Rollaw Jan 336—7, 338—9, 341, 344.
 Roman J. N. 358.
 Rossignoli ks. 358.
 Rost 191.
 Różanowicz red. 364.
 Rudnicki Mikołaj prof. dr. 94.
 Rudolf J. 353.
 Ruhig 156.
 Rulikowski 172.
 Rumiancow Mikołaj hr. 31, 32, 34, 73, 100, 102, 105, 106, 116, 151, 153—154, 156, 157, 158, 161.
 Rybiński Maciej 250.
 Ryś (pseud.) 362.
 Rzeczkowski Antoni 341.
 Sack N. v. 33, 102, 159.
 Sartorius dr, superintendent 176, 181, 283.
 Schaumburg-Lippe hr. 15, 79.
 Schawenburg Jan 341, 342.
 Scherk bracia 315.
 Schischkoff zob. Szyszkow
 Schleichert Kasp. Krz. 262.
 Schleiermacher 231.
 Schlog 101.
 Schmidt 135.
 Schnaase 263.
 Schön Teodor, von 19, 27, 51, 55, 58, 67, 68, 93, 100, 121, 139, 140, 141, 176.
 Schoenflissius Andrzej ks. 216, 253, 301, 306, 316.
 Schreiber Tomasz Jan 240.
 Schroeder 62, 180.
 Schrötter min. 81.
 Schubert Fryderyk Wilhelm 308, 319.
 Schulz dr. 12.
 Schuselka Franciszek 312, 322.
 Schwartz Jan C. 23, 241, 243, 251, 261.
 Scriverius 275.
 Sedlaczek Edward 362.
 Sedlaczówna J. 360, 361, 363.
 Seklucjan Jan 13, 94, 247.
 Sembrzycki Jan 91, 215.
 Senff 283.
 Siemiński Lucjan 43, 71, 86, 271, 304, 307, 319.
 Sienkiewicz Henryk 361, 363, 364.
 Sienkiewicz Karol 72, 73, 83, 90, 116, 162, 163, 164, 236.
 Sikora Wojciech 262.
 Siużdziara Krz. 262.
 Skalkowski A. M. 321.
 Skarbek Fryderyk 267, 271, 295, 315.
 Skarga Piotr 189, 260.
 Skarzyńscy 170.
 Skoraszewski Maksym. Pomian 351.
 Skóraszewski I. M. 350—351.
 Skrocki Jerzy 249, 253.
 Skrodzki 277, 287.
 Skubich 176, 267, 277.
 Słoiński Stanisław prof. dr. 203.
 Słowiński 170.
 Smoljer 175.
 Sobieska Teresa Kunegunda 319.
 Sobieski Jan III, król pol. 54, 319, 341.
 Sobieski Jakób 161.
 Sobieski Wacław prof. 91.
 Sobieszczański 91.
 Sozański Antoni 359.
 Sowiński Leonard 327.
 Spleszyński J. ks. 189, 286.
 Springer 320.
 Srezniewski Izmael 39, 40, 88, 91, 106.
 Stanisław z Słap 335.
 Starowolski Szymon 95, 161.
 Staszic Stanisław 29, 44, 58, 149, 264.
 Stefański 183.
 Stenzel Jan ks. 360.
 Stern pastor 282.
 Sternacki Seb. 352.
 Stoc dyr. 45, 167, 168, 171, 172.
 Stroessel, student z Gdańska 166.
 Strokowa J. z Zubrzyckich 363.
 Suchorowski 177, 352.
 Sykst IV pap. 335.
 Syrenjusz (Syreński) Szymon 15, 25, 99.
 Szafarzyk Paweł Józef 271, 307, 318.

- Szarfenberger (Scharfenberger) Miko-
 laj 304, 305, 318.
 Szarfenberger Stanisław 318.
 Szczęśny z Olsztynka 277.
 Szmuk ks. 354.
 Szreniawa Szczęśny 106, 186.
 Szrot 86, 354.
 Szubert 147.
 Szuca dr. 367.
 Szulc Kazimierz 267, 268, 270—1, 282,
 291, 295.
 Szwejkowski (Szweykowski) prof. 26,
 91.
 Szymański 192.
 Szymelfenik 54.
 Szyszkow Aleksander 31, 32, 100,
 151, 152—153, 157, 158, 159.
 Ślaski Bolesław 91.
 Śniatowski vel Guliński 17.
 Świerkosz A. 363.
 Świetlicki Paweł 17, 97.
 Świętopełk W. książę 362.
 T a e u b e r t 26.
 Tarnowski Jan hr. 28, 46, 121, 149—
 150, 352.
 Taurek Jakobina 269.
 Tempowski Fr. 81.
 Teofrast 43, 55, 71, 85, 116, 194, 352,
 353.
 Tertuljan 230.
 Thiemen (Thieme) 302, 306.
 Tholnik, radca kons. w Halli 181.
 Thun Leon hr. 280.
 Toeppen M. dr. 93, 181.
 Tomaszczyk ks. 306.
 Tomicki Symforjan ks. 357, 358.
 Towiański Andrzej 231.
 Tramp Jan Ernest 317.
 Trendelenburg Jan Jerzy prof. 21, 26,
 157, 160.
 Trentowski Bronisław 41, 271, 307,
 319.
 Treskow 304.
 Triebensen 185.
 Trojański 189, 201.
 Troszel Ferdynand 81.
 Trotz 54, 150.
 Trzaska, Evert i Michalski 88.
 Trzycieski 248.
 Tschepius Samuel 241, 317.
 Turkowa Ewa 254, 258.
 Twardowicz 342.
 Twardowski Samuel 155.
 Tyszyński Aleksander 327, 328, 330.
 U c h a ń s k i bisk. 338.
 Uhland 357.
 Ujejski K. 361.
 Unzer 82.
 Uphagen 161.
 V a t e r Jan Seweryn 38, 105, 160.
 Vetter J. A. 183.
 Villain 287.
 Vincke Jerzy v. 280, 311, 321, 323.
 Voigt Jan prof. 305, 306, 318, 329.
 Volckmar Mikołaj 17, 161, 239.
 Voltaire 161.
 Vorhang Mich. 244.
 W a i s s e l 161.
 Wald prof. 12.
 Walenty z Brzozowa 246.
 Wallenrod 297.
 Wannowski ks. 23, 241, 243, 251, 258.
 Wasiański Jerzy ks. 241, 261.
 Wasilewski v. (Wasielewski) 52, 144,
 176.
 Waszetta (Waszeta) Andrzej 17, 97.
 Waśniewski ks. 356.
 Weber F. A. księgg. 353, 359.
 Weberin Estera 10, 95—96.
 Wedel, księgarz 47, 80, 81, 82, 83, 85,
 86, 232, 350, 351, 352, 353, 354.
 Weiß Alb. 249.
 Weiß Jan Michał 262.
 Weller, drukarz 175.
 Wermelskirch 302, 317.
 Werner Jan Jakób 341.
 Weyher A. 353.
 Wigand z Marburga 318.
 Wild Karol, księgarz 201.
 Wilkoś arendarz 262.
 Winkelmann 147.
 Winrych z Kniprode 95.
 Wirgiliusz 11, 60, 352.
 Wisselinek ks. 233.
 Witkowska 56.
 Władysław IV, król polski 359.
 Wodiczka 310, 311, 312, 321.
 Woellner J. Chrystjan 79.
 Wohlfart 116.
 Wojciech Fryderyk ks. 13.
 Wojewódka Bernard 316.
 Wojkowski zob. Woykowski.
 Wojtkowski Andrzej dr. 6, 59, 93, 116,
 166, 168, 170, 186, 193, 194, 265,
 315.
 Wolski 150.
 Wolszlegier A. ks. dr. 362.
 Woronicz ks. 23, 260.
 Woykowski Antoni 45, 170, 173, 174,
 277, 317.

- Woyna 17.
Wójcicki J. K. 271.
Wójcicki Kazimierz Władysław 91,
185, 189, 190.
Wójkasen ps. (Ceynowa) 354.
Wójkówce ze Sławoszyna 354.
Wrześniewski Adolf 267.
Wujek ks. 23.
Wurch 360.
Wuttke Jan Karol Henryk 310, 311,
320.
Wybicki Józef 306, 318.
Wyszomierski W. dr. 71, 86, 201.
Xenophon zob. Ksenofont.
Zabłocki 57, 95.
Zabłocki K. 367.
Zacha 241, 251.
Zacharjasiewicz Jan 364.
Zamoyski Adam Sarjusz 43, 85, 121,
185.
Zawadzki 161, 172.
Zawidzki Marjan 93.
Zdanowicz Aleksander 330.
Zelentyn Jan 244.
Zgoda Wacław 330.
Zieliński ks. 233.
Zimorowicz Szymon 57.
Zorjan E. (pseud.) 362.
Zschokke H. D. 85, 87, 116.
Zuckermann 161.
Zygmunt I, król polski 336.
Zygmunt August, król polski 316, 336,
338—9.
Zygmunt III Waza 308.
Żeliszawski Jan 335.
Żeliszawski Stanisław 344.
Zochowski Feliks 201.
Żółkiewski K. 268.
Zupański 319.
Żywiczkowski 97.

Omyłki drukarskie

- Na str. 12 w. 8 oddołu powinno być: ówczesny — zam. ówczasny.
„ „ 31 w. 1 oddołu powinno być: egzemplarz — zam. egzemplarz.
„ „ 63 w. 14 odgóry powinno być: Najjaśniejszego — zam. Naj-
 janiejszego.
„ „ 83 w. 4 odgóry powinno być: niemieckiego — zam. niemieckiegoi.
„ „ 88 w. 10 odgóry powinno być: Szymon — zam. Simon.
„ „ 111 w. 22 odgóry powinno być: dokument — zam. dokumenent.
„ „ 115 w. 24 oddołu powinno być: erlassener — zam. erlasse.
„ „ 116 w. 22 odgóry powinno być: staraniem — zam. stareniem.
„ „ 139 w. 19 odgóry powinno być: Gemeinde — zam. Gemeide.
„ „ 139 w. 30 odgóry powinno być: daß — zam. das.
„ „ 154 w. 21 odgóry powinno być: 1925 — zam. 1923.
„ „ 178 w. 9 oddołu powinno być Wohlsein — zam. Wohlein.
„ „ 185 w. 7 oddołu powinno być: gefunden — zam. gebunden.
„ „ 239 w. 8 oddołu powinno być: poświęcę — zam. poświęce.
„ „ 271 w. 3 oddołu powinno być: Łukaszewicz — zam. Łukaszwicz.
„ „ 274 w. 18 odgóry powinno być: mieszkającym — zam. mieszka-
 jących.
„ „ 293 w. 1 oddołu powinno być: przygnębiony — zam. przynębiony.
„ „ 318 w. 21 oddołu powinno być: Salino — zam. Sawalino.
„ „ 318 w. 19 oddołu powinno być: seu — zam. sen.
„ „ 335 w. 2 oddołu powinno być: kustosz — zam. kustasz.
„ „ 336 w. 5 odgóry powinno być: powziął — zam. pozwiął.
„ „ 352 w. 2 odgóry powinno być: neu — zam. neue.
„ „ 355 w. 11 oddołu powinno być: Wojciecha — zam. Wojceicha.
„ „ 357 w. 1 odgóry powinno być: ostrzegali — zam. otrzegali.
„ „ 359 w. 19 oddołu powinno być: wytrwali — zam. wyrwali.
„ „ 367 w. 2 oddołu powinno być: wychodząca — zam. wychodzące.

Druk ukończono dnia 30 września 1933 r.

Czcionkami Drukarni Gdańskiej A. G., Gdańsk, Stadtgebiet 12.

BIBLIOTEKA
GŁÓWNA
OLSZTYN

915

02/m

